8073, t. 1.

Prasa
powstańcza

8073

1

DZIENNIK NARODOWY.

WYDAWANY Z UPOWAZNIENIA RZĄDU NARODOWEGO.

№ 1. WARSZAWA DNIA 10 MAJA. 1863 r.

Warszawa 9 maja.

Jak Saturn swoje dzieci, Polska pożera swoich rządców. O tyle słaby o ile nienawidzący Polaków Gorczakow, tępego umysłu a dziki instynktowo Suchozanet, salonowy i o tkliwość serca posądzany Lambert, nakoniec wolnomyślny Telemak z wielkim mężem stanu swoim Mentorem, strawili się i zużyli, przesuwając szybko przed naszemi oczami jak cienie w piekle Dantego, tém zawsze do siebie podobni, że jedne i też same zostawiają wspomnienia: podeptanych praw, niedotrzymanych obietnic, kłamstw i fałszu, gwałtów i zbrodni. Za uczciwego kiedyś miany Gorczakow, stanął przed sądem Najwyższego z krwią pierwszych ofiar zmartwychwstającéj Polski. Po 25 i 27 lutego, strwożony ogromem ruchu, silnego jednomyślnością i zgodą wszystkich warstw narodu, sam pozbawiony środków do czynnego oporu, zwodził nas i okłamywał, świecąc z daleka blichtrami łask carskich, dopóki rzeź 8 kwietnia, ślepym ludziom lub pragnącym się łudzić, nie otwarła oczu. Suchozanet napełnił opróżnione przez jakiś czas więzienia, wysłał tysiące młodzi w Sybir i rekruty a nie umiejąc odgrywać narzuconéj mu roli, tarzał się jak tygrys skrępowany siecią carskiéj woli. Lambert, sprobowawszy miodowych słówek i złotych obiecanek, ogłosił stan oblężenia i zbezcześcił kościoły. Wolnomyślny książe na pierwszy zadatek swoich błogich zamiarów wystawił szubienicę; dziś krwią zalewa nasze pola, w perzynę obraca miasta i sioła. Wielki mąż stanu, dla wielu tajemniczy jak Sybilla i z niezgłębionym jak przepaść rozumem; posądzany o piastowanie wielkich idei, kiedy nieograniczona pycha, nieokiełznana żądza wyniesienia się, były jedynemi sprężynami jego czynów; stawszy się wspólnikiem i pokrywką wszystkich zbrodni najazdu, opuszczony od zbłąkanych, którzy się go chwytali jak jedynéj deski zbawienia, oszukany od Moskwy, którą miał oszukać, a któréj tylko jako szyld polski do mydlenia oczów Europie był potrzebnym: stoi pod pręgierzem opinii świata, samotny, ponury, wściekły, bezsilny, jak szatan strącony w otchłań; opoliczkowany z trybuny wielkiego ludu, jako renegat i zdrajca.

Znamy wszyscy dzieje tych lat ostatnich i na poparcie słów powyższych nie trzeba faktów w każdéj tkwiących pamięci. Dziś, jak nowa groźba, jak morowa dziewica, zapowiadająca śmierć i spustoszenie, jenerał Berg nam się zjawił. Europa urzędowa, wierząca lub udająca, że wierzy w dobroć serca i błogie zamiary Alexandra II, widziała w tym fakcie rzucanie nas na pastwę mikołajewskiego systematu: popróbowała nawet oburzyć się i rozgniewać; my obojętnie i zimno, bez przyspieszonego nawet bicia serca przyjmujemy nowego kata. My znamy jeden tylko system moskiewski, dla nas nie istnieje różnica pomiędzy wielką Katarzyną, szalonym Pawłem, błogosławionéj pamięci Alexandrem I, dzikim Mikołajem, liberalnym Alexandrem II; dla nas obojętną jest rzeczą, czy narzędzia tortur i męczarni nazywają się Paszkiewiczem, Konstantym lub Bergiem. z tą samą gotowością do ofiar i poświęceń, z tą samą wiarą w świętość sprawy, daléj walkę prowadzić będziemy. Sto razy pobici, sto razy podniesiem głowę i sił niewyczerpanych konfederacyą Barską, powstaniem Kościuszkowskiém, rewolucyą Listopadową, stuletniém męczeństwem, obecny bój nie wyczerpie: chorągiew wolności nad starą Polską musi i będzie powiewać.

Wysypawszy na nas cały arsenał prześladowań policyjnych, wojennych, rozbójniczych; popaliwszy nasze miasta. pomordowawszy niewiasty i dzieci, doprowadziwszy nas do tego przekonania, do téj wiary, że zasłaniając się pięścią przeciw bagnetowi, jeszcze jesteśmy bezpieczniejsi niż pod osłoną carskich rządów; nagle z pośród kul i kartaczy, spada na nas przebaczenie carskie!

Car powiada, że przebacza. Co go doprowadziło do tak dobrego humoru? nie wiadomo; dość, że za-

miast bombą, rzuca na nas kawałkiem papieru, nazwanym amnestyą; powiada: nie gniewam się na was za to. żem się krwią waszą napoił.

Co to jest carska amnestya? Lud polski wie z kilkudziesięcio-letniego doświadczenia, że nigdy nic dobrego z rąk cara nie otrzymał, ani wtenczas kiedy car groził, ani kiedy przebaczał, ani kiedy obiecywał. Lud polski tak dobrze już zna przewrotność swego nieprzyjaciela, że ani na chwilę nie wątpił, iż w tym kawałku papieru kryje się jakiś jad, jakiś pocisk, jakaś zdrada. I lud polski nie omylił się wcale: z amnestyi téj przegląda widoczny fałsz, aż do bezwstydu.

Carska polityka jest zawsze jednakowa. Jeśli nas więzi, łupi, morduje, pali, to powiada, że dla naszego dobra to robi. Wydając amnestyę, miał takież same dobro nasze na widoku: dokument ten czuć mordem, pożogą i stłumioną wściekłością.

Dwoma rodzajami broni walczą z nami nieprzyjaciele: siłą i zdradą. Pierwszéj nie ulegliśmy nigdy; ostatnia, niestety! zawsze nam zgubną była. Ilekroć rzuciliśmy się na wroga z orężem w ręku, zawsze rozbrojeni zostaliśmy jego przewrotnością, łatwowiernością naszą.

Dzisiejsza amnestya jest tém, czém każdy akt moskiewski: zdradą i obelgą.

Zdradą, bo zawiera same czcze i dwuznaczne obietnice, obrachowane więcéj dla zaspokojenia europejskiéj dyplomacyi, niż dla nas, sytych już zbrodni i wiarołomstwa mongolskich potomków.

Obelgą jest, bo spełniwszy na nas wszystkie możliwe na świecie zbrodnie, Moskal przebacza nam najszczytniejszą miłość ojczyzny, oczywiście pod warunkiem, żebyśmy się jéj wyrzekli; przebacza nam wspomnienia naszéj przeszłości, pod warunkiem, abyśmy o niéj zapomnieli; przebacza nam pragnienie wolności, pod warunkiem, abyśmy pocałowali knut i przysięgli słuchać nadal jego skinienia.

Car obiecuje nam zachowanie nadanych instytucyj i rozwój ich dalszy. O jakich instytucyach Car mówi? Czy o tych, które były nadane 25 i 27 lutego? Czy o ogłoszonych 8 kwietnia na placu zamkowym? Czy o gwarancyach dla religii katolickiéj z 15 października?

Wszystkie te instytucye są dziś w najzupełniejszém rozwinięciu. Bezprawia żołdactwa, rabunki publiczne, mordy, obdzierania trupów, wleczenie po bruku niedobitych, rewizye z rabunkami połączone, przekręcanie najprzewrotniejsze wszelkich pojęć o prawie i własności, słowem, wszystkie nadane nam carskie instytucye, rozwinęły się dziś po całym kraju i świecą szerokim blaskiem pożarów naszych miast, miasteczek i wsi. Niektóre wprawdzie pozostały w zarodku, ale to mimo najgorętszych starań carskiego rządu i dla tego nie chcemy go obwiniać o tę niezupełność. Tak np. najusilniejsze zabiegi, ażeby włościan nakłonić do mordowania właścicieli ziemskich i wydawane w tym celu dość wyraźne przepisy i wyraźniejsze jeszcze tajemne poduszczające odezwy, obficie rozrzucane po wsiach, nie doprowadziły do pożądanego dla cara rezultatu. Usiłowanie poważnienia między sobą innych warstw społeczeństwa, spełzło na niczém; ogłupianie młodzieży, prowadzonéj jaksokoły w kapturach, okazało się nadspodziewanie trudném; nawet uorganizowana z takim kosztem policya, nie została tém, czém ją uczynić chciano, to jest bandą szpiegów i zbirów. Ale jeżeli się te wszystkie szlachetne zabiegi nie udały, powtarzamy, nie cara w tém wina, bo on miał najszczersze chęci i najpewniejszą ich spełnienia nadzieję.

Car odwołuje się do ufności naszéj! O! ufamy, że wyrządzi nam wszystko zle, jakie tylko zdoła wyrządzić, jak to zawsze czynił i jak przed nim czynili jego poprzednicy.

Każdéj sprawy ludzkiéj rozwój i rezultat jest w ręku Boga. Nie wiemy jaki będzie skutek naszéj sprawy, ale to wiemy, że wszyscy spełnimy z wytrwałością i sumiennie wszelkie obowiązki, jakie świętość jéj na nas wkłada. Nadzieję mamy w Bogu, który jest siłą i obroną uciśnionych ludów i mścicielem pokrzywdzonego sieroctwa.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Powstanie nasze, przybierając charakter regularnéj wojny, cokolwiek strwożone stratą jenerała Langiewicza, obecnie zmieniło się na właściwą sobie partyzantkę, i rozpryśnięte w małych, prawie nie policzonych oddziałach, na wszystkich niemal punktach zaboru moskiewskiego, wszędzie najezdców niepokoi.

Dać obraz dokładny tego krwawego boju z barbarzyńcami, tych nadludzkich wysiłków poświęcenia synów Polski a gwałtów dziczy moskiewskiéj, prawie niepodobna; ograniczyć się więc musimy na

przytoczeniu samych tylko faktów, z pominięciem więcéj szczegółowych opisów.

Po świetném zwycięztwie pod Zagościem i Grochowiskami, w których kosa powstańcza usłała stosy trupów moskiewskich, długi czas o utarczkach żadnych nie mieliśmy wiadomości; z czego korzystając najazd, rozpuścił kłamliwą wiadomość o wydaniu powstańcom przez Rząd Narodowy rozkazu do złożenia broni i powrotu do domu. I wieść tę dzienniki płatne przez cara rozniosły po całéj Europie; dyplomacya przycichła, małoduszni zatrwożyli się, ale wkrótce, bo w tydzień niespełna, strzał pierwszy padł dnia 25 marca z oddziału Turkettego w lasach Kozienickich pod wsią Świeże i bój dorywczy, nieubłagany, rozwinąwszy się w całym zaborze moskiewskim, na nowo ogłosił światu, że Polska broń ujętą przez siebie, złoży tylko na wolnéj ziemi wolnemu narodowi, ale nie przed kłamanemi obietnicami cara i ogłoszeniami zowiącemi się amnestyą.

Następnie w d. 27 marca pułkownik Cieszkowski w Kaliskiém stoczył utarczkę pod Radoszewicami:— w Augustowskiém pułkownik Romotowski, ścigany ciągle od Łomży przez przeważające siły moskiewskie, manewrując zręcznie przez kilka dni i nocy, odpiera hordy pod Białaszewem, wkracza na Litwę i w d. 2 kwietnia pod Górcem, szeregami mężnych kosynierów zmusza wroga do ucieczki. W Maryampolskiém oddział Akorda bez ustanku niepokoi wroga. W marszu z Olkusza do Kalisza, bandy moskieskie, szarpane przez nasze oddziały, w okolicy Wielunia napotkawszy 110 powstańców, przypadkowo zabłąkanych w moczarach Prosny, zabili z nich 45, a resztę, barbarzyńcy, obdarłszy do naga, zaprowadzili do Prosny i zarzynając jak bydło w szlachtuzie, trupów porąbanych w kawałki rzucali w nurty rzeki, aby płynące z nich szczątki świadczyły światu o łaskawości i dobrych chęciach cara dla Polski.

Jednocześnie prawie oddziały Czachowskiego i Dowgiałły toczyły bój w okolicy Śgo Krzyża i Wąchocka; w Lubelskiém Prasnyla i Lelewela, i nowo potworzone oddziały w okolicy Zamościa. Na Podlasiu b. oddziały Padlewskiego rozbijają kilka band kozackich; toż samo w Przasnyskiém, pod Ciechocinkiem, Garwolinem i Kuflewem. W Górze Kalwaryi magazyn moskiewski dostaje się w ręce powstańców, również w Warce; blizko Łodzi odbijają więźniów zabranych pod Brzezinami. Dnia 9 kwietnia oddział Saifrieda bije moskali pod Niklami nad Notecią, później pod Sławencinami i Ruszkowem; w Konińskiém pod Kazimierzem, Malczewski rozbija hordy, i choć silniejsze, zmusza do ucieczki.

Na Litwie w powiecie Lidzkim, pułkownik Narbutt z oddziałem dość silnym i dobrze uzbrojonym, odnosi nad Moskwą dwa świetne zwycięztwa, pod Rudnikami i Olkienikami. W Trockiém oddział pozostały po Korewie, rozstrzelanym przez moskali, ciągle niepokoi nieprzyjaciela. W Kowieńskiém pod Wilkami nad Niemnem oddziały nasze rozbijają batalion gwardyi i znoszą zupełnie 56 celnych strzelców rodziny cesarskiéj; pomiędzy Datnowem i Kiejdanami, inne rozbrajają dwa silne posterunki dragonów; na stacyi kolei kowieńskiéj przy Kozłowéj Górze, wycinają całą załogę, złożoną z 89 żołdaków.

W Inflantach polskich powstańcy gromią moskwę pod Uścianami; na Żmudzi w blizkości Nowobierza w okolicy Kiejdan; to samo w Białowieżskiéj puszczy i na Polesiu, za które to klęski mszcząc się barbarzyńcy, czterech naszych rannych, ujętych pod Białaszewem, przywieźli do Kowna, i pomimo wycieńczenia sił, oblanych krwią, na postrach oprowadzali po ulicach miasta. Mimo tego, powstanie w prowincyach polskich, szczególniéj na Żmujdzi, coraz się bardziéj rozszerza, zasilane ochotnikami z Kurlandyi, Inflant i Finlandyi, a nawet i ze Szwecyi. Około Połągi działa ciągle kilka oddziałów; w Białostockiém przybywają nowe; na Litwie włościanie zaczynają coraz głośniéj oświadczać się stronnikami unii, o czém nawet przyszły do Warszawy urzędowe raporta. Na Podolu uczekują co chwila wkroczenia powstańców z Multan i Wołoszczyzny, a nawet Wiadomości moskiewskie donoszą o bandach zbrojnych w okolicy Moskwy, zabierających z pociągu kolei żelaznej nie towary kosztowne, tylko worki z mąką. Na wiadomość o zbrojnych poruszeniach w Polsce, Czerkiesi na całéj swéj linii granicznéj rozpoczęli kroki zaczepne; to samo Tatarzy Kazańscy wzdłuż Wołgi, a naczelnicy pokoleń gruzyjskich, na zalecone sobie w Tyflisie rozbrojenie, stanowczo oparli się wydanemu rozkazowi.

Tak więc, kolos moskiewskiego despotyzmu, niepokojony ze stron wszystkich zbrojném powstaniem ujarzmionych ludów, prawie cudownie z dniem każdym nowe zyskującém siły, chwieje się w konwulsyjném szamotaniu, a ratując się, podburza lud wiejski, wydając odezwy, namawiające bezczelnie do rzezi i rabunku, nietylko w Koronie, na Litwie i Rusi, ale i w posiadłościach ruskich Austryi.

Szatańskie jednak te namowy, lud wiejski na chwałę naszego powstania, odpycha od siebie z oburzeniem, a łącząc się coraz liczniéj z powstaniem, toczy bój krwawy z najazdem moskiewskim, dowodząc dzielnemi zamachami kosy, że można go było na chwilę otumanić, ale nie zabić ducha, ożywiającego cały naród polski.

Od rzezi pod Budą Zaborowską o 3 mile od Warszawy, w któréj razem z majorem Walerym Remiszewskim, zabitych zostało braci naszych 30, a 41 rannych barbarzyńcy wymordowali, rozwija się nowy szereg walk na wszystkich punktach całego obszaru Polski prawie nieprzeliczonych, ponawiających się co dzień, co godzina, z różném szczęściem i z różnemi stratami: pod Mińskiemj Kowalem nad rzeką Czarną, pod Pyzdrami, Rychłocicami w Sieradzkiém, pod Solcem w okolicy Sierpca, pod Pazurkiem w Ol-

kuskiem, pod Żarkami, gdzie nasi skutkiem niespodzianego napadu, doznali porażki. Pod Stefankowem, w której dowódca Czachowski, idąc sam z kosą na czele, znosi dwie kompanie najazdu, a Bończa z konnicą rozbija moskiewskich ułanów. W Sandomierskiém Czachowski toczy trzy utarczki; pod Ostrowiem moskwa na głowę pobita, zażądała posiłków z Opatowa i Staszowa. Następnie ponawiają się walki przez Lyticha pod Popowem, Oksińskiego w okolicy Częstochowy, Rożańskiego na Podlasiu. Pod Brzezinami z początku bitwa niepomyślna dla naszych, za przybyciem Lyticha przemienia się w klęskę moskali. W bitwie pod Pyzdrami odznaczał się szczególnie oddział kosynierów, dowodzony przez Francuza Gaznier; w lesie Jaworznie broni się z największém męztwem Parczewski; w lasach Józefowa oddział Leletwela, po 3-godzinnéj walce, zakopawszy broń, rozpierzcha się, aby znowu wkrótce zebrać się w innym punkcie. Pod Nową wsią na Kujawach, Sajfried wpędza 300 żołdactwa do Pruss, za co Rząd Narodowy, śląc wojsku pozdrowienie, w imieniu narodu oświadcza, że się wojsko dobrze zasłużyło ojczyznie. Miesiąc maj, rozpoczęty walką Jeziorańskiego pod Kobylanką niedaleko Zamechu, w któréj zgromiona moskwa, ze znaczną stratą ustępuje z pola, rozwija nowy szereg walk, o których szczegółowe raporta już nadchodzą do Rządu Narodowego.

Jednocześnie na Żmudzi wre walka we wszystkich powiatach. W Rosieńskiém działa trzy oddziały; w Kowieńskiém, pod Glinajtami w Poniewieżskiém moskwa z wielką stratą idzie w rozsypkę. Ludwik Narbutt za świetne pięć walk mianowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem, na uroczysku Piłownia nad rzeką Koto, zadaje znakomitą klęskę atakującym go ułanom i kozakom, a późniéj przerzyna się w lesie Starzyńskim w największym porządku przez 5 kompanij piechoty i stu kozaków. W powiecie Oszmiańskim w okolicy Nalibok, oddział 150 ludzi, walcząc z 2ma kompaniami piechoty, ustępuje w porządku do lasu, tracąc zabitych 20 i wziętych w niewolę 10. W Województwach: Grodzieńskiém, Mińskiém, Witebskiém i Mochylewskiém, szerzące się powstanie wystawia coraz nowe żywioły do walki z barbarzyńskim najazdem.

W obrazie tym boju, dla braku miejsca pobieżnie niezmiernie skreślonym, pominęliśmy wiele szczegółów, pomieszczonych już w wiadomościach z pola bitwy, przez Rząd Narodowy ogłaszanych. To jednak co podajemy, dostatecznie objaśnia, jaką naród daje odpowiedź na ogłoszoną amnestyę cara, i jak rozwijając zapał i poświęcenie, nie zrażony klęskami, w Imię Boże idzie dalej, i nie spocznie, aż Polska zmartwychwstanie, cała, wolna i niepodległa.

WIADOMOSCI Z ZAGRANICY.

Sympatya ludów dla sprawy polskiéj nie osłabła; nieustanne meetingi i składki we wszystkich częściach Europy, zbierane dla powstańców, są tego wymownym dowodem. Po świetnych meetingach w Upsali i Londynie, odbyło się w Chrystyanii wielkie zebranie z, na którem uchwalono wezwać imieniem całéj Norwegii rząd Króla Karola XV, aby wymógł na gabinecie petersburskim nadanie Polakom wszelkich swobód politycznych i cywilnych, nadto zbierać we wszystkich miastach i włościach Norwegii składki na broń i amunicyę dla powstańców.

Na meetingu odbytym na wyspie Jersey, odczytano następujący list Wiktora Hugo:

„Do publicznego meetingu w Jersey na korzyść Polski.

„Panowie! Choruję w téj chwili na zapalenie gardła, co mi nie pozwala przyjąć waszego zaszczytnego dla mnie zaproszenia. Sympatya jest obecnością. Będę więc myślą w waszém gronie. Z głębi serca podzielam wasze szlachetne uczucia. Narodu zabić niepodobna. Jaśniejący jak gwiazda może być zaćmiony na chwilę, ale ukaże się znowu w całym blasku. Dowodem Węgry, dowodem Wenecya, dowodem Polska. Obecnie jaśnieje Polska: nie doszła jeszcze pełni życia, ale jest w pełni chwały; wróciło dawne jéj światło. Gnębiona, krwawiąca się, a jednak zawsze powstająca Polska, olśniewa świat cały. Ludy żyją, despoci umierają, takie jest prawo napisane w górze... Lud się podli, gdy się staje katem drugiego ludu. Pragnę, by Polska zmartwychwstała do wolności i niepodległości, a Moskwa do uczucia honoru. Tak jest, nietylko pragnę tych dwóch zmartwychwstań, ale ich oczekuję. Kto wątpi o tém, staje się bezbożny, prawie wspólnik złego. Tak jest, Polska zwycięży. Gdyby umarła na zawsze, śmierć jéj byłaby mniéj więcéj śmiercią wszystkich ludów. Polska jest częścią serca Europy. W dniu, w którym Polska wyda ostatnie tchnienie, cały świat ucywilizowany uczuje chłód śmierci. Pozwólcie mi przetozawołać z daleka słowy, które znajdą oddźwięk w waszém sercu. Niech żyje Polska długie lata! niech żyje wolność ludzi i niepodległość narodów!"

Czcigodny Garibaldi rozesłał do licznych swych przyjaciół okólnik, by każdy złożył franka na Polskę; usunął ze swego stołu używanie wina i oszczędzone ztąd 50 franków miesięcznie, składa na broń i amunicyę dla powstania.

Na noty dyplomatyczne Anglii, Francyi i Austryi, poparte przez większą część mocarstw europejskich, Moskwa, wedle zwyczaju, chytrze i wykrętnie odpowiada; noty te i odpowiedzi damy w następnych numerach naszego pisma. Z tego co dotąd zaszło, widocznem jest, że Europa nie da się więcéj oszukać. Napoleon III czuje dobrze całą ważność kwestyi polskiéj, kiedy powiedział: „Odbudowanie Polski skuteczniéj przyczyni się do utwalenia mojéj dynastyi, niż zdobycie najpiękniejszych prowincyj".

Cena Exemplarza groszy polskich 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8373

DZIENNIK NARODOWY.

WYDAWANY Z UPOWAŻNIENIA RZĄDU NARODOWEGO.

№ 2. WARSZAWA DNIA 17 MAJA. 1863 r.

Warszawa 16 maja.

Po listopadowém powstaniu, kiedy zamilkł huk dział w sprzedanéj Warszawie, a w Paryżu Minister wolnego narodu, rzucił w świeżo otwierającą się dla nas mogiłę słowa cięższe od ciężkiéj ziemi sypanéj na trumnę; kiedy słowa te: Porządek panuje w Warszawie, echem powtórzyły wszystkie rządy europejskie, i ludy widząc sto tysięcy rycerzy składających broń z bezsilną rozpaczą, zaczęły wierzyć rządom swoim: łzą współczucia i jałmużną powitały wprawdzie tułaczy, ale ta łza oschła wkrótce i chojna dłoń zamknęła się niezadługo. Martwa cisza zalegajaca Polskę, stała się w oczach ludów całunem, pokrywającym zwłoki zabitego narodu, który chyba sam Bóg tylko cudem swoim wskrzesić zdoła.—Od czasu do czasu kilku, kilkunastu, kilkuset szaleńców zrywało się do życia; lecz kajdany skuwały ręce nieprzeznaczone do swobodnéj dla ojczyzny pracy, lody sybirskie chłodziły krew zbyt gorącą.—Kraj zresztą był spokojny, cichy, potulny, wesoły nawet, bo tańczył i śpiewał.

W 1848 r., garstka naszéj młodzi pospieszyła do Węgier walczyć za swobodę i niepodległość ludu próbującego zrzucić obce jarzmo; tysiące obojętnych znajdowało się w szeregach moskiewskich; niedawno jeszcze car z tryumfem wołał, że na polach krymskich krew bratnich ludów. krew polska i moskiewska pomieszały się ze sobą wspólnie za chwałę Rossyi przelane. To téż ile razy lud czy rząd jaki, rozumie się własnym powodowany interesem, wspomniał nasze imie, lub z prostéj ciekawości chciał uchylić całunu i dojrzawszy rumieńca na licach trupa wołał: to nie śmierć to letarg! Car mu z łatwoscią zamykał usta posyłając, jak się doskonale wyraża adres twardego rzemiosła do delegacyi warszawskiéj, »wszystkie gazety gdzie opisane jak z radością cesarza przyjmują i wszystkie illuminacye, mówiąc że Polacy są kontenci, że niczego nie pragną.«—

Obłudny liberalizm Alexandra II stał się nam zgubniejszym jeszcze od mikołajewskiego despotyzmu; miała to być ostatnia pieczęć na naszym grobowym przyłożona kamieniu. Zapomniawszy, że car marzyć nam nawet zabronił (Point des reveries! powiedział Alexander do zgromadzonéj na jego powitanie szlachty), cieszono się, że cytadella próżna, że moskwa traktatami związana nie brała rekrutów, że cenzura łatwiéj jeszcze jak zwykle przekupywać się dawała, że brody swobodniéj rość mogły, że jakiś niemiec grywał melodye polskie; cieszono się z tego wszystkiego i z wielu innych, równie wielkich i pięknych rzeczy. Jeżeli my sami w lepsze dla sieble wierzyliśmy czasy, czemu Europa uwierzyć nie miała?

Tymczasem pod spleśniałą i starą pokrywą nowe kiełkowało życie.—Pierwsza jego iskra wytrysła z trumny i do głębi serca nasze wzruszyła. Na grobie jenerałowéj Sowińskiéj zaświeciła przepowiednia zmartwychwstania, wspomnieniem bohatérskiego jéj męża natchniona. Pierwszy téż raz po latach trzydziestu, na ulicy, jawnie, głośno, kilkunastu młodzieży pociągnąwszy za sobą garstkę ludu, pamiątkę 29 listopada uczciło pieśnią narodowa.—Moskwa zdziwiona nie umiała zdać sobie sprawy: czy to wybryk studenckiéj swawoli, czy objaw budzącego się w narodzie życia? Dzienniki zagraniczne zaledwie wspomniały o tym, zresztą tak niesłychanym w Warszawie wypadku: Europa przecież rozciekawiona nadstawiła ucha i uważniéj śledzić zaczęła drgań i ruchów żywcem w mogile pochowanego ludu.—Wiadomość o obchodzie rocznicy bitwy grochowskiéj szersze już echo znalazła po świecie i pierwsze strzały na ulicach Warszawy zgrozą przejęły najobojętniejszych i do grun tu zachwiały wiarę w szczęście Polski pod berłem liberalnego cara.—Moskwę sama trwoga przejęła, kiedy po całéj Polsce jak szeroka i długa, po téj Polsce tylokrotnie ćwiertowanéj a nie zabitéj, rozległ się jeden krzyk boleści, jakby z jednéj tylko wielkiéj dobywający się piersi; kiedy ostatnie krańce Litwy i Rusi pieśnią i żałobą do braterstwa z Koroną się przyznały.—Prawda na jaw wychodzić zaczęła: trudno było wmawiać w świat szczęście ludu, który tak wymownie skarżył się i upominał o krzywdy swoje, należało popróbować czy ten żal niewczesny ukoić się nie da, czy nie zgodzimy się znowu uwierzyć w łaskawość carską i ukoły-

sami nie uśniem na lat kilkadziesiąt. —W odpowiedzi na odwołanie się do uczucia sprawiedliwości monarszéj dostaliśmy Radę Stanu, Rady Powiatowe, Komissye Oświecenia z Wielopolskim. Rady municypalne, cały szereg wielkich reform, mających nam wynagrodzić wszystkie nasze straty. —Stało się to naturalnie pod silnym naciskiem opinii publicznéj, za wpływem obcych rządów, biorących powoli do serca sprawę polską. Chociaż z doniosłości nadanych reform łatwo było przewidzieć jak dalece zadosyć uczynią rzeczywistym potrzebom naszym, były one przecież uznaniem istnienia tych potrzeb, które rząd moskiewski marzeniem dotąd nazywał. Uznanie to zdobyliśmy sami, sami tylko krwią je okupując: pierwsza to zdobycz wskazywała jasno jaką drogą postępować należy; mogliśmy mieć nadzieję, pewność nawet, że byleśmy sami nie przestali dopominać się o najświętsze prawa nasze, rządy europejskie raz je uznawszy, raz stawszy się rzecznikami naszemi, parte opinią łatwo od słów do czynu przyjść muszą.

Zbrojne powstanie, ostatni i najwymowniejszy dowód żywotnych sił Polski, przekonywa jak dalece tkwiło w nas poczucie téj prawdy, że sami tylko o zbawienie swoje troszczyć się winniśmy: w miarę wzrostu i trwałości powstania rosło współczucie ludów, rządy wreszcie stanęły po naszéj stronie przesyłając gabinetowi petersburgskiemu noty, których doniosłość właśnie w ich elastyczności leży. Nie są one widocznie ostatnim wyrazem europejskiéj polityki w kwestyi polskiéj, którą rząd moskiewski napróżno z międzynarodowéj na kwestyę miejscową chciałby zamienić. Nie zadawalniają nas jeszcze słowa gabinetów, z niedowierzaniem patrzymy na otwierającą się drogę układów, pragniemy czynnéj interwencyi: naprzód! więc, idźmy daléj obraną drogą nie oglądając się na nic; walczmy wytrwale na własne siły licząc jedynie, a jak wywołaliśmy dyplomatyczne wdanie się na korzyść naszą, tak zmusimy do czynnego wystąpienia. Nie bawmy się w pobożne do interwencyi wzdychanie, ale ściągnijmy interwencyą budząc w ludach i rządach podziw dla olbrzymich wysileń wielkiego narodu, który czując że żyje, tylko wolnym żyć postanowił. Pamiętajmy, że hr. Montalambert napisał kiedyś: tam są granice Polski gdzie się kończy żałoba; a hr. Walewski niedawno powiedział: tam są granice Polski, gdzie się biją za Polskę!

Nota francuzka, którą gabinet Cesarza Napoleona przesłał w sprawie polskiéj do ambasadora swego dworu, księcia Montebello, w tych jest ułożona wyrazach:

Paryż 10 kwietnia.

Mości książe! Powstanie, którego teatrem jest Królestwo Polskie, obudziło w Europie wśród spokoju, któremu żaden wypadek nie zdawał się zagrażać, żywe obawy.

Pożałowania godny rozlew krwi, do jakiego walka ta daje powód i smutne odznaczające ją zajścia, wywołują zarazem równie powszechne, jak głębokie wzruszenie.

Rząd J. C. Mości dopełnia przeto obowiązku, czyniąc rządowi rossyjskiemu uwagi, do jakich stan rzeczy zdolny jest skłonić i zwracając jego baczność na niedogodności i niebezpieczeństwa, jakie tenże z sobą przynosi.

Powstanie polskie cechuje, Mości Książe, i wyjątkowe nadaje mu znaczenie ta okoliczność, iż się nie przedstawia jako skutek przemijającéj kryzys. Objawy, które prawie w jednaki sposób w każdém pokoleniu się powtarzają, nie dadzą się sprowadzić do czysto przypadkowych przyczyn.

Te wstrząśnienia peryodyczne są symptomem zakorzenionego złego; dowodzą one bezsilności kombinacyj, które dotąd wymyślano, aby Polaków z nadaném im położeniem pogodzić. Z drugiej strony, te zbyt częste zamieszania są, ilekroć się pojawią, przedmiotem obawy i niepokoju.

Polska, położona w punkcie środkowym stałego lądu, nie może być łupem agitacyi, bez udzielenia rozmaitym sąsiednim krajom wstrząśnień, których odbicie czuć się daje w całéj Europie. Działo się to po wszystkie czasy, gdy Polacy chwytali za oręż, a zajścia — dowodem tego jest zajście, którego jesteśmy świadkami naocznymi—nietylko ten mają skutek, iż w sposób niepokojący podniecają umysły, lecz mogą, jeżeli potrwają dłużéj, zwichnąć stosunki gabinetu, wywołać najsmutniejsze zawikłania. Jest przeto wspólnym interesem wszystkich warstw: ujrzéć stanowcze uchylenie nieustannie powtarzającego się niebezpieczeństwa.

Mam nadzieję, Mości Książe, że dwór rossyjski przyjmie uwagi, które na jego baczność w tak wysokim stopniu zasługują, z tém samém uczuciem, jakie je nam natchnęło. Ufamy, że się okaże ożywionym liberalnemi zamiarami, których rząd Jego Ces. Mości Alexandra II tak świetne złożył już dowody i że uzna w swéj mądrości stosowność wyszukania środków, aby postawić Polskę w warunkach trwałego pokoju.

Zostawisz Wasza Excellencya księciu Gorczakowowi odpis téj depeszy.

(podpisano) Drouyn de Lhuys.

Depesza gabinetu wiedeńskiego do austryackiego chargé d'affaires w Petersburgu, hrabiego Fryderyka Roverlera Salandra, brzmi:

Wiedeń 12 kwietnia.

Od czasu porażki i rozbicia najznaczniejszych liczbą i organizacyą band zbrojnych, przypuścić należy, że powstanie w Polsce mniéj groźne przybrało rozmiary.

Fakt ten, który uwalnia rząd rossyjski od względów na godność swoją i honor wojskowy, dozwala nam dziś zwrócić uwagę jego na zły wpływ, jaki niepokoje w Polsce na nasze własne prowincye wywierają.

Niemożebném jest w istocie, aby Galicya nie była dotkniętą smutnemi wypadkami, które się spełniają w bezpośredniéj blizkości jej granic. Tym sposobem rządowi cesarskiemu ważne zostały zgotowane kłopoty, musi on przeto szczególną kłaść wagę na zapobieżenie ich powrotowi.

Gabinet petersburski sam bezwątpienia widzi niebezpieczeństwa peryodycznych wstrząśnień, podniecających umysły Polaków, i uzna stosowność wyszukania środków położenia im kresu, za pomocą postawienia prowincyj Polskich podległych Rossyi, w warunkach trwałego pokoju.

Tym sposobem uniknie się zgubnych następstw dla całéj Europy i dla krajów bezpośrednio cierpiących przez te starcia; starcia, które podobnie jak te, jakie widzimy właśnie doszłe do wybuchu, ten nieuniknione sprowadzają skutek, iż w sposób dla gabinetów niepokojący podburzają opinię powszechną i zdolne są pożałowania godne zawikłania wywołać.

Zechcesz, Panie Hrabio, uwagi te panu vice-kanclerzowi w najprzyjaźniejszéj formie przedłożyć i zawiadomić nas, jakie znalazły przyjęcie.

(podpisano) Rechberg.

Nota angielska hr. Russell do lorda Napiera:

Ministeryum sprawzagr. 10 kwietnia 1863.

Milordzie! Rząd Jéj Kr. Mości mniema, że wypada mu objawić raz jeszcze rządowi cesarza rossyjskiego swoje usilne, wraz z resztą Europy, interesowanie się pomyślnością Polski.

Ogólna sympatya dla narodu polskiego może rządowi Jéj Kr. Mości nadawać prawo odezwania się za Polską do życzliwych i wzniosłych uczuć N. Cara, który świeżo objawił tylu ważnemi reformami światłą chęć wywołania pomyślności pomiędzy wszystkiemi klassami swoich poddanych.

Lecz co się tyczy Królestwa Polskiego, rząd Jéj Kr. Mości czuje, że rząd W. Brytanii ma prawo wyłączne wyrażania swych zdań J. C. Mości, gdyż W. Brytania wspólnie z Austryą, Francyą, Portugalią, Prussami, Hiszpanią i Szwecyą, były stronami w traktacie 1815 r. i rząd Jéj Kr. Mości upoważniony jest wdawać się we wszystko, co mu się wydaje być naruszeniem warunków tego traktatu.

Na mocy pierwszego artykułu, W. Księztwo Warszawskie zostało zamienione na Królestwo Polskie i nierozdzielnie połączone z Cesarstwem Rossyjskiém, pod pewnemi warunkami, wyłuszczonemi w artykule, rząd Jéj Kr. Mości z przykrością powiedzieć musi, że chociaż połączenie Królestwa z Cesarstwem utrzymało się, warunków owych, od których zależyć miało to połączenie, nie dopełniła Rossya, Cesarz Alexander, w wykonaniu zobowiązań, zaciągniętych traktatem wiedeńskim, ustanowił w Królestwie Polskiem reprezentacyę narodową i instytucye odpowiednie warunkom traktatu.

W téj chwili rząd Jéj Kr. Mości nie ma potrzeby czynić uwagi, w jaki sposób układy te wykonywane były od owéj epoki aż do rewolucyi 1830 roku. Lecz gdy skutkiem pomyślności oręża cesarskiego, powstanie to zostało utłumioném układy znikły i władza cesarska zaprowadziła całkiem inny porządek rzeczy.

Książe Gorczakow utrzymuje, jak to już czynili wszyscy jego poprzednicy, że przytłumienie owéj rewolucyi uwolniło Rossyę od wszelkich zobowiązań, przyjętych przez nią w traktacie wiedeńskim i pozostawiło Carowi swobodę obchodzenia się z Królestwem Polskiem, jako krajem zdobytym i rozporządzania instytucyami ludu według upodobania swego.

Lecz rząd Jéj Kr. Mości nie może zgadzać się na doktrynę, która mu się wydaje tak przeciwną dobréj wierze, tak naruszającą zobowiązania nałożone traktatami, tak fatalną dla wszystkich węzłów międzynarodowych, łączących z sobą wielką rodzinę państw i mocarstw europejskich.

Gdyby rzeczywiście Cesarz Rossyjski posiadał Polskę jako stanowiącą część prowincyj, należących od początku do jego korony, gdyby nabycie jéj zawdzięczał jedynie pomyślności swego oręża i gdyby żadne inne mocarstwo nie było do tego wpływało, mógłby wtedy utrzymywać, że zwycięztwo to równa się prawu i nie słuchając głosu sprawiedliwości i wspaniałomyślności, mógłby ukarać chwilowy bunt swoich poddanych polskich, pozbawić ich wraz z ich potomkami, na zawsze przywilejów i instytucyj, które poprzednik jego uważał za konieczne do szczęścia i pomyślności Królestwa Polskiego;—lecz monarcha rossyjski jest w obec Królestwa w całkiem inném położeniu. Posiada on je z mocy uroczystego warunku traktatu, zawartego przezeń z W. Brytanią, Francyą, Portugalią, Hiszpanią i Szwecyą. Rewolucya polska nie może go ani rozwięzywać z zobowiązań, zaciągniętych w tych warunkach, ani wymazywać podpisów, które jego pełnomocnicy zawarli, a on sam potwierdził te zobowiązania.

Pytanie więc teraz, czy zobowiązania, które Rossya zaciągnęła traktatami wiedeńskiemi, były i są dziś wiernie wykonywane. Rząd Jéj Kr. Mości widzi się z głębokim żalem zmuszonym wyznać, że zaprzeczeniem odpowiedzieć trzeba na to pytanie. Co do rewolucyi obecnéj, rząd Jéj Kr. Mości wstrzymuje się od dawania nazwy systemowi administracyjnemu, politycznemu i wojskowemu, który rząd rossyjski długo wykonywał wewnątrz Polski, systemowi, na który Polacy tak gorąco się żalą i który podają za powód, który wywołał i podług nich, usprawiedliwił powstanie.

Rząd Jéj Kr. Mości wolałby mówić o tak upra-

gnionym końcu tych pożałowania godnych zamieszek.

Jakież będzie koniec końców rozwiązanie téj walki? Przewidywać je, nie należy do rządu Jéj Kr. Mości. Lecz bądź, że w rezultacie powstanie szerzy się coraz bardziéj i przybiera rozmiary, o których, jak na teraz, nie mamy jeszcze pojęcia, bądź, co jest prawdopodobniejszém, że oręż cesarski w końcu zwycięży, jasném jest i pewném, że żadnego z tych rezultatów osiągnąć nie można bez okropnego rozlewu krwi, olbrzymiéj straty ludzi i powszechnego zniszczenia; jasném jest, że gdyby Polska była podbitą i uległa jarzmu, wspomnienia epizodów walki nie przestaną czynić ją zastarzałą nieprzyjaciołką Rossyi i stanie się to źródłem słabości oraz niebezpieczeństw, zamiast być żywiołem siły i bezpieczeństwa.

Rząd Jéj Kr. Mości zaklina więc rząd rossyjski, aby zwrócił jak najściślejszą baczność na wszystkie te uwagi powyżej wyłożone. Nadto, rząd Jéj Kr. Mości prosi rząd cesarski, aby zważył, iż pomimo zobowiązań nałożonych traktatami, Rossya, jako członek wielkiéj rodziny państw europejskich, ma obowiązki dobrych stosunków względem innych narodów. Stan, jaki oddawna istnieje w Polsce, jest źródłem niebezpieczeństw, nietylko dla Rossyi, lecz i dla powszechnego pokoju Europy.

Zamieszania, wybuchające ciągle pomiędzy polskimi poddanymi J. C. Mości, muszą koniecznie i w sposób groźny budzić ruch opinii i w innych krajach Europy, wzniecają one żywe niepokoje w umysłach ich rządów i mogłyby w danym razie zrodzić zawikłania najgroźniejszéj natury. Rząd Jéj K. Mości ma więc żywą nadzieję, że rząd rossyjski postąpi w sposób taki, aby pokój mógł być przywrócony Polakom i oparty na trwałych podstawach.

Odczytasz W. Ex. tę depeszę księciu Gorczakowowi i zostawisz mu jéj odpis.

Jestem i t. d.

(podpisano) Russell.

Kiedy w obecnéj walce z wrogiem o niepodległość kraju, każdy spieszy z ofiarą odpowiednią do płci, wieku i położenia swego społecznego, czując, że tylko wytężenie wszystkich sił narodu, umiejętny ich rozdział i roztropne użycie, może zapewnić zwycięztwo świętéj naszéj sprawie, — młodzież szkólna, niepomna, że jak starszych jest obowiązkiem służyć ręką, mieniem i radą, tak ich: przysposabiać się kształceniem umysłu na przyszłych światłych obywateli kraju, zamiast oddania się z gorliwością nabywaniu tyle potrzebnéj wiedzy, zaniedbuje uczęszczania na lekcye, wchodzi w swary z nauczycielami i wzbrania się wnosić opłatę szkólną. Fakt ten, stanowiący prawdziwe nieszczęście dla sprawy narodowéj, najpożądańszy jest dla wroga: — ciemnota bowiem i swary, to siła, którą nas lat tyle trzymano w niewoli; światło zaś i karność w narodzie, to potęgi przeciw niéj niczém nie pokonane.

Żołnierz pełni obywatelską powinność z bronią w ręku na polu bitwy, uczeń pełni téż samą powinność w szkole, przy pracy naukowéj.

Obowiązkiem żołnierza waleczność i wytrwałość, obowiązkiem ucznia praca i nauka, a dla obu równie konieczna karność.

Gdyby nie posłuszeństwo i karność w obozach naszych, jużby je dawno wróg pokonał; szkoła niedbała i zawichrzona, to obóz bez karności.

Żołnierz, który nie czyni tego co mu każą... gubi sprawę Ojczystą w obozie; uczeń co się nie uczy i swarzy z nauczycielami, gubi sprawę Ojczystą w szkole i służy moskwie a nie Ojczyznie.

Przegrana potyczka, krwią męczenników, przelaną na polu bitwy, wywołuje mścicieli i tworzy bohaterow, — bezład w szkole wiedzie za sobą ciemnotę i ruinę, osłabia sprawę narodową i daje tryumf wrogom.

Nauczyciel, to nie czynownik ruski, bo wzbogacając wiadomościami umysł młodzieży, uprawia rolę narodową, sieje na niéj zdrowe ziarno, żeby plon zdrowy na pożytek Ojczyzny wydało.

Czuwanie nad należytém wypełnianiem obowiązków nauczycieli i pociąganie ich do odpowiedzialności, należy do Władzy Narodowéj a nie do uczących się; bez ubliżenia przeto téj jedynéj w kraju prawéj Władzy, uczniowie nie mogą sobie przywłaszczać praw, do niéj tylko należących.

Uczniowie wzbraniający się wnosić opłatę szkólną, niech pomną, że z tych milionów, które wróg z kraju naszego wysysa, opłata szkólna jest jedynym groszem, który się na pożytek kraju obraca.

Czém broń w ręku powstańca, na nabycie któréj choćby od moskala, każdy z nas ostatni grosz poświęca, tém nauka dla ucznia, z którą mu całe życie walczyć wypadnie. Jak więc ścisłe pełnienie obowiązków szkólnych będzie dowodem w młodzieży prawdziwéj miłości Ojczyzny i poszanowania Władzy Narodowéj, tak uchybianie im, niechęć i niesforność, poczytaném będzie za brak patryotyzmu, za niekarność dla Rządu Narodowego, a tém samém za przestępstwo przeciw Ojczyznie.

Młodzieży szkólna! Gdy ojcowie twoi i starsi bracia walczą, niosąc życie w ofierze, ty ucz się i kształć a rozumem dokonasz zwycięztwa nad despotyzmem, który dziś pokonywamy uzbrojoną ręką. Walka bowiem ta dopiero rozpoczęta, a choć wróg pierzchnie z kraju, dosyć jeszcze po nim pozostanie chwastu, który tylko rozum wypłenić zdoła.

Ucz się więc i pracuj, aby kiedyś Ojczyzna was nie odepchnęła jako marnotrawnych synów, co najpiękniejsze chwile swego życia strawili na próżniactwie i płochych niepokojach.

Cena Exemplarza groszy polskich 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8373

DZIENNIK NARODOWY.

WYDAWANY Z UPOWAŻNIENIA RZĄDU NARODOWEGO.

№ 3. WARSZAWA DNIA 2 CZERWCA. 1863.

Warszawa 1 czerwca.

Podając w całości noty dyplomatyczne przez wielkie mocarstwa do moskwy wystosowane, mieliśmy szczególniéj na względzie prowincyą, gdzie dzienniki zagraniczne nie dochodzą prawie i gdzie najczęściéj na fałszywych opierając się wieściach, przesadzonemi karmią się nadziejami, lub w zgubne a nieuzasadnione wpadają zwątpienie; że zaś szczupłość ram naszego pisma, nie pozwala nam dawać not moskiewskich in extenso, poprzestaniemy na ich treści i ocenieniu.

I.

W odpowiedziach moskiewskich na noty mocarstw, wieje ten duch tradycyi mongolskiéj, przebija ten zachowawczy instynkt barbarzyńcy, który w chwilach niebezpieczeństwa w owczą przyodziewa się skórę, miodowemi przemawia słówkami, cichy jest i pokorny, dopóki się sposobność odwetu nie nadarzy. Moskwa w obec mocarstw występuje jak anioł pokoju i miłosierdzia, przybiera postać pokrzywdzonéj i niezrozumianéjprzez świat ofiary; nagabana przez Francyą ażeby szukała środków postawienia Polski w warunkach trwałego pokoju z namaszczeniem woła przez usta chytrego dyplomaty: Cesarz właśnie niczego bardziéj nie pragnie; pożądaném jest tylko porozumienie w wyborze środków do tego celu prowadzących.

Czegóż więcéj życzyć sobie można? Moskwa pragnie zgody z mocarstwami, w Polsce pragnie trwałego pokoju.—Nie przedstawia wprawdzie warunków zgody ani środków uspokojenia, jedno i drugie zbytecznem zapewne uznała, i słusznie. Mądréj głowie dość na słowie. Moskwa przekonaną jest, że Europa wié czego od niéj chciéc mogą następcy Piotra W. i Katarzyny II; czego się od niéj spodziewać mogą potomkowie barskich konfederatów. Moskwa tak długo żyła w zgodzie z Europą, że sama tradycya wytknie mocarstwom drogę postępowania: niech zatkają uszy na krzyk boleści i rozpaczy dolatujący z Polski, niech ludy domagające się sprawiedliwości zbędą jakąś czczą obietnicą, lub omamią jakimś pozorem zadosyćuczynienia; niech przez szpary patrzą na ucisk i gwałty; niech fałsz i kłamstwo biorą za prawdę, chytrość i czelność za rozum; niech wierzą bezwarunkowo każdemu carskiemu słowu a nadewszystko niech milczą, milczą i milczą.—

Moskwa tak długo dawała sobie radę zPolską, Polska tak długo była spokojną, po co szukać nowych a porzucac wyprobowane srodki uspokojenia? Kto zna dzieje ostatniego stulecia, wié czego Moskwa chce lub czego chciéć może.— Któż kiedy ma prawo o złe posądzać ją chęci? Dla wolnéj Polski pragnęła przedewszystkiem złotéj wolności, była aniołem stróżem najdroższych przywilejów narodu: liberum veto i wybieralności króla. ,,Najpiérwszym i najważniejszym jest interesem mocarstw sąsiednich, pisze Katarzyna II w instrukcyi danéj Keyserlingowi i księciu Repninowi, żeby elekcya w Polsce nie zamieniła się na dziedziczność tronu, gdyż zmiana ta pociągnęłaby za sobą, wszystkie inne reformy dla nas szkodliwe " Lękając się zniemczenia lub zfrancuzienia Polski, Moskwa pragnęła dla niéj króla Piasta, ,,któryby pisze daléj Katarzyna, odpowiadał naszym wymaganiom, a swoje wyniesienie nam jedynie byłobowiązany." Król Piast z jéj poręki nie zawiódł położonego w sobie zaufania: całował dłoń która go tronem na wieczną obdarowała hańbę, czołgał się żebrząc o uśmiech, lub łagodne słowo wysokiéj opiekunki, pozwolił wywozić biskupów i senatorów wolnego ludu, mordować wiernych synów ojczyzny; nareszcie za czczy tytuł królewski i lichą płacę, zgodził się na rozszarpanie kraju i zamieszkał w marmurowym pałacu.

Któż zaprzeczy, iż ćwiertując nawet Polskę, Moskwa jeszcze jéj szczęścia pragnęła. ,,Mocarstwa, czytamy w deklaracyi Moskwy zapowiadającéj piérwszy rozbiór, z zadowoleniem widziały swobodny i legalny wybór króla Stanisława Augusta, jak również zaprowadzenie wielu użytecznych instytucyi. Wszystko zdawało się zapowiadać Polsce i jéj sąsiadom trwałą na przyszłość spokojność; lecz niestety duch niezgody opanowawszy część narodu zniweczył te nadzieje... Obywatele uzbroili się jedni przeciw drugim..." Czułe serce Katarzyny nie mogło pozostac obojętnem na waśń braci, trzeba było jaknajśpieszniéj szukać

środka zaradzenia złemu; głębokie to uczucie sprawiedliwości, natchnęło myśl grabieży najpiękniejszych prowincyj rzeczypospolitéj.

Naród tak nisko upadły, że sam dobrowolnie grabież tę zatwierdzić musiał, chciał się wielkiem wysiłeniem wydobyć z przepaści: miłość ojczyzny, stare wspomnienia sławnéj przeszłości, reszta cnót wielkich ojców tlejąca w sercach marnotrawnych synow, ostatnia iskra szlachetnéj dumy, na chwilę dźwignęły Polskę z upadku, kładąc konstytucyę 3go Maja za kamień węgielny na nowo z gruzów wznoszącego się gmachu: „Ludzkość cieszyć się i chełpić powinna, zawołał Burke w parlamencie Angielskim widząc zmiany zaszłe w Polsce, nie dostrzeżesz w nich słabéj strony, wstydu swoim twórcom nie przyniosą.—Zmiany te tak wzniosły noszą na sobie charakter, że będą najszlachetniejszém i największém dobrodziejstwem zlewającem się na rodzaj ludzki.“ Cieszyła się i chełpiła ludzkość dzieckiem odradzającéj się Polski, ale nie Moskwa, dla któréj niedostępnemi są uczucia ludzkie: dźwiganie się nasze było buntem w oczach Katarzyny; szlachtę bratającą się z mieszczaństwem, otwierającą włościanom drogę do stopniowego oswobodzenia się, nazwano Jakobinami: Kołłątaja, Potockiego Niemcewicza zaprowadzających dziedziczność tronu(dla utrwalenia silnéj władzy) porównano z francuzkiemi rewolucyonistami, którzy tron obalili; lecz zarazem—o cudowna loiko moskiewska!—widmo jakóbinizmu polskiego straszące Europę monarchiczną dla zatwardziałych w przesądach możnowładzców i ciemnéj szlachty pod zręczną dłonią Katarzyny przybrało postać despotyzmu na złotą targającego się wolność. Na wieczną hańbę narodu stanęła Targowica, pod jéj osłoną drugiego dokonano zaboru, a kiedy zrozpaczony Szczęsny Potocki, przypominając Katarzynie jéj obietnice chciał się upomnieć o krzywdy ojczyzny—„Tu jest twoja ojczyzna,“ zawołała z gniewem wielka monarchini, przyznając w chwili uniesienia, jakiego się Polska szczęścia od Moskwy spodziewać może.—Szczęście to przecież sami uszczęśliwieni dobrowolnie przyjąć i zatwierdzać byli powinni. Zwołano sejm grodzieński, a kiedy większa część posłów nie chciała przyłożyć ręki dla dobicia konającéj ojczyzny, Siwers reprezentant błogich zamiarów wspaniałomyślnéj monarchini oświadczył, że tym z posłów, którzyby nowéj grabieży za najwyższe nie uznali dobrodziejstwo, wojska imperatorowéj „zajmą ziemie, posiadłości i domy“ gdyż sprzeciwiają się „ogólnemu życzeniu uczciwych ludzi i narodu.“

Bohaterowie też kościuszkowscy inaczéj pojmujący to życzenie, napróżno wiele szlachetnéj krwi przelawszy, w ciemnicach więzień, na śnieżnych sybirskich stepach odpokutowali ciężką winę, że nie mieli dość sił opierać się pokusie potargania obcych więzów.

Czyż potrzebujemy dodawać, że na cały ten straszny dramat Europa obojętnie patrzała, milczeniem pieczętując dokonaną zbrodnię?

W taki to sposób Katarzyna II objawiała czego Moskwa chce od nas i czego chce od Europy kiedy o nas chodzi; łatwo nam przyjdzie dowieść, że jéj następcy aż do liberalnego Alexandra ani na włos nie odstąpili od przekazanych im tradycyi, teraz tylko mimowoli prawie nasuwa nam się pod pióro pytanie: Czyż historya nie stanie się nigdy nauczycielką ludów i rządów?

Oceniwszy z czysto naszego stanowiska odpowiedzi moskiewskie na noty wielkich mocarstw europejskich, nie od rzeczy będzie przytoczyć sąd jednego ze znakomomitszych organów prassy francuzkiéj; Opinion Nationale tak się w tym przedmiocie wyraża:

Przewidywaliśmy, że odpowiedzi Moskwy na depesze gabinetu londyńskiego i paryzkiego będą wykrętne, pojednawcze w formie, w gruncie odmowne i że jedynym ich celem jest: zyskać na czasie, to jest, by dwóry zachodnie straciły go jak najwięcéj, i nieznacznie przeciągnąć negocacje do czasu w którym ostra pora roku niemożliwą czyni interwencyę zbrojną i danie jakiejkolwiek materjalnéj pomocy powstaniu.

W istocie dość przeczytać te ciekawe dokumenty by się przekonać, że gabinet petersburski skrupulatnie trzymał się tego programu. Niepodobna z wytworniejszą grzecznością przyjąć wcale niemile mieszanie się mocarstw i na ich ogólnikowe żądanie odpowiedzieć uprzejmiejszemi i bardziéj czczemi frazesami, jak to uczynił ks Gorczaków.

Jeżeli Francja, Anglja i Austrja chciały zrobić próżną tylko demonstrację, niewinną szermierkę dyplomatyczną, zaiste znalazły godnego przeciwnika, i Moskwa szczodrze zapłaciła im tą samą monetą. Jeśli jednak jakowy cel, postanowienie, naprzód powzięty zamiar ukrywał się pod tym objawem sympatyi,—dość przeczytać depesze moskiewskie by się przekonać, że nic nie otrzymano i że kwestya bezpośrednia nie postąpiła ani kroku naprzód. Rossya jest pełna najlepszych uczuć, serce cesarza Aleksandra bije zgodnie z sercem cesarza Napoleona, ale

nie podobna dostrzedz co skorzysta Polska z téj rozczulającej zgody. Żeby obdarzyc Polskę owocem swéj dobréj woli, Moskwa czeka jedynie na zakończenie teraźniejszego owrzenia, to jest na wytępienie wszystkiéj męzkiéj ludności Polski. Zresztą, Rossja nic sobie zarzucić nie może: zawsze miała, ma i mieć będzie w przyszłości dla Polski też same uczucia niezmiennéj życzliwości.

Wszystko to napisane jest wcale poważnie. Jest to jeden z najszacowniejszych przywilejów dyplomacyi. Tylko na domiar ironii ks. Gorczaków ubolewa i skarży się na Francją i Anglją, że ze swéj strony nie dość energicznie popierają te poczciwe dążności Moskwy. Jeżeli Polska nie ocenia należycie szczęścia iż zostaje pod ojcowskiem rządem Rossyi, przypisać to należy stronnictwu nierządu, nieustannemu spiskowaniu rewolucjonistów europejskich, których ulubionem siedliskiem jest Francja i Anglja.

„Gabinety przywiązujące wagę do tego by królestwo Polskie wcześniéj trochę wróciło do warunków trwałego pokoju.—nie mogą lepiéj zapewnić ziszczenia swych życzeń, jak ze swéj strony pracując nad uciszeniem moralnego i materyalnego nierządu szerzącego się w Europie i nad zatamowaniem głównego źródła rozruchów, które ich przezorność niepokoją. Mamy tu na nadzieję, że w tym duchu zacieśniając węzły je łączące, skutecznie usłużą sprawie pokoju i ogólnych interesów.“

Zmuszeni jesteśmy uznać, że minister Aleksandra II najzupełniejszą mówi prawdę. Gdyby nigdzie nie było wolności, gdyby wyuzdana prassa nie mówiła nieustannie o prawach narodowości i o niepodległości, ludów, gdyby zuchwała myśl Zachodu roznoszona w niezliczonych dziennikach na wszystkie strony świata, nie poważała się śledzić, kontrolować a następnie krytykować praw najazdu, przemocy i zaboru a obstawać za prawa ni ludzkości—bardzo być może, że w istocie Polska by nie powstała

Pod tym względem wyznajem, że Francja i Anglja zawiniły względem Rossji i odpowiedzialne są przed nią za niebezpieczeństwa jakiemi jéj zagraża powstanie polskie. Francja i Anglja są żywą protestacją, nieustającym spiskiem przeciw zasadom które dla Rossji są warunkiem porządku w Polsce. Anglja, jéj wolność, obyczaje, dzienniki i rozprawy parlamentowe są nieustającą przeszkodą dla polityki moskiewskiéj. Francja, choć posiada mniejsze swobody wewnętrzne, jest jeszcze straszniejszą, bo działa i bezpośrednio szerzy za granicą zasady na których spoczywa gmach cywilizacyi. Jest że gdzie rewolucjonista któryby mógł porównać się z cesarzem Napoleonem? Włochy wyswobodzone z jarzma Austryi, mogą dowolnie połączyć swe części, wypędzić wszystkich książąt hołdowników zagranicznych i wybrać godnego monarchę, rycerza ich niepodległości. Znajdzieciež w nowoczesnéj historji drugi przykład tak ciężkiéj porażki despotyzmu? Nie dość na tem: tę świetną, wielką rewolucję spełnioną we Włoszech w imie zasady narodowości pod opieką Francji, uznała niemal cała Europa, nawet Moskwa! Moskwa uznała, że ludy mają prawo rządzić się same i zrzucać jarzmo cudzoziemca, uznała prawowitość zasady na mocy któréj Polacy dziś porwali za oręż. Zgóry złożyła hołd ich prawom, których teraz zaprzecza z egoizmu i żądzy panowania. Tak więc Moskwa jest dziś poszczerbioną licznemi wyłomami twierdzą: upadła w dziedzinie zasad a w krótce polegnie na polu czynów.

Przebiegi i wykręty dyplomacji moskiewskiéj nie wywiodą w pole opinji publicznéj. Bój zwarty w Polsce jest walką cywilizacji z barbarzyństwem, prawa z przemocą, ducha europejskiego z dziczą azjatycką. Frazesy nie roztrzygną téj kwestyi. Kiedy kancellarje nizają na paciorek argumenty i ważą przymiotniki, bohaterska krew leje się strumieniami, a Francja i Anglja zobowiązane samem wmieszaniem się swojem, nie mogą bez niesławy dawać się łudzić dłużéj nędznemi sofizmy, które ani na chwilę nie wytrzymają krytyki.

Co daje Rossja? Nic. Co obiecuje? Nic. Na co więc przyda się dyplomatyczna interwencja mocarstw? Na nic.

Nie przypuszczamy aby Europa na próżno wzruszyła się i zajęła sprawą Polski; nie przypuszczamy, aby po tak uroczystych objawach sympatji, uroczystszych jeszcze ze względu na okropności które godzi się przewidywać, aby powiadamy, sympatyczne te objawy spełzły na niczem w obec sofizmów kancellarji moskiewskiéj. Rossja pogardzałaby potem Francją To też jeśli nie zgadzamy się z *Monitorem* że odpowiedzi moskiewskie torują drogę do *pojednania* którego nigdzie nie widzim śladów, wierzymy jak on „że są podstawą do negocjacji mogących sprowadzić porozumienie między różnemi dworami, które w téj chwili wyszukują sposobów jak zabezpieczyć prawowite interesa Polski.“ *(Opinion nationale).*

Wiadomości nasze z zagranicy są dziś nieliczne, zawsze jednak téj natury, że wykazują nieodzowność zbrojnéj interwencji mocarstw zachodnich w sprawę polską. Wprawdzie na jednem z ostatnich posiedzeń, Izby lordów, minister spraw zagranicznych hr Russel oświadczył, iż mimo całéj sympatji dla Polaków, Anglja nie może domagać się zupełnej niepodległości Polski w jéj dawnych z przed 1772 r. granicach, bo jak utrzymuje, żądanie takie spowodowałoby zacięty opór Moskwy, Prus i Austrji a następnie długą wojnę któréj unikać nakazuje rozsądek mężom stanu angielskim; prassa wszakże angielska jest przekonana, że bez téj wojny, choćby długiéj, nic dla Polski dyplomacja nie zrobi, a zresztą przypomina że podobne pokojowe oświadczenia ministrów angielskich, były głównym powodem wojny Krymskiéj,

bo uznchwaliły cara Mikołaja wprowadzając w błędne mniemanie, jakoby Anglja w istocie nie chciała toczyć wojny z kolosem moskiewskim, swym wrogiem zaciętym. Że daléj cesarz Napoleon III czeka tylko przyjaźnéj sposobności by wojnę z Moskwą i Prusami rozpocząć, to dziś już wątpliwości nie ulega. Negocjacje między mocarstwy zachodniemi o urządzenie kwestji polskiéj toczą się nieustannie i prawdopodobnie nastąpiła już zgoda co do żądań jakie stawione być mają w Petersburgu. Choćby te były najskromniejsze,—a wszystko zapowiada, że nie ograniczą się przywróceniem *statusquo* z 1815;—pewnem jest, że Moskwa je odrzuci, a wtedy wojna jest nieuchronną.

Na wezwanie Anglii i Francji, aby przyłączyły się do dyplomatycznéj interwencji w sprawy polskie, Niemcy odmówiły. Za to Turcja i Persja. które podobnież otrzymały wezwanie, pospieszyły z wysłaniem depesz do Petersburga w obronie praw uciśnionéj narodowości polskiéj. Bolesny cios dla Moskwy, gorliwéj orędowniczki praw narodowości i religii chrześcian na Wschodzie!

Morning Post, dziennik lorda Palmerston, wylicza w jednym z ostatnich numerów, okrucieństwa jakich dopuszczają się moskale na placu boju, i wnosi, że wkrótce rządy europejskie nie będą mogły powstrzymać się od zbronéj interwencji w Polsce. (Trzeba wiedzieć, że lord Palmerston ma w Polsce gorliwych i sumiennych korrespondentów, którzy mu dokładnie opisują wszystkie ważniejsze wypadki).

Wiernopoddańcze adresy moskali wysełane ze wsząd do Petersburga, a układane na obstalunek lub na miejscu fabrykowane, nie oszukają rządów i ludów Europy. Poseł włoski hr. Pepoli pisał z Petersburga do swojego rządu, że według nich nie powinien sądzić o usposobieniach Moskali. „Stronnictwo ruchu, pisze Pepoli, nie równie jest groźniejsze w Moskwie i niebezpieczniejsze dla petersburskiego rządu, niż dla turyńskiego, włoskie *partito d'azione*. Rossja zdąża szybkim krokiem ku strasznym przewrotom polityczno-społecznym, od których tylko nader radykalne reformy ubezpieczyć by mogły, a na takie rząd teraźniejszy nigdy się nie zgodzi, a prawdę mówiąc nawet wyobrażenia o nich nie ma.“ Może.ta wiadomość ostudzi serdeczną przyjaźń włoskiego rządu dla Moskwy, gwoli któréj niedawno skonfiskować kazał okręt z bronią i amunicją zakupioną przez Garibaldego dla Polski.

Dnia 14 maja odbył się nader świetny meeting w Southwarte na którym znajdowało się wielu najznakomitszych Anglików, Władysław Czartoryski i jenerał Władysław Zamoyski oraz kilku innych Polaków. Uchwalono wezwać parlament i rząd aby Anglja zbrojnie wystąpiła w obronie niepodległości polskiéj. Czcigodny Hennessy, popierając to postanowienia wniesione przez kapitana Rogers i doktora Reade oświadczył, że go już znudziły próżne objawy sympatji dla Polski. „Należy powiada użyć praktycznych środków pomagania Polakom w ich walce olbrzymiéj i bohaterskiéj. Tego właśnie dyplomacja nigdy nie uczyni. Podczas gdy dyplomaci gadają i piszą, Polacy walczą, i dopóki Anglja i Francja nie wyślą, pierwsza flotę na Baltyk, druga armię do Warszawy, nic dobrego się nie stanie. Jestem przekonany, że gdy Rossja pozna, że mocarstwa zachodnie nie żartują, wypuści z nieubłaganych szponów swoich nieszczęśliwą Polskę; prędzéj jednak na to się nie zdecyduje. Sądzę, że noty moskiewskie służyły jedynie do zamydlenia oczów Francji i Anglji. Jestem przekonany, że cesarz Francuzów gotów jest interweniować czynnie za Polską wraz z Anglją jeśli ta zechce, gdy nie, i bez niéj.“

Umieszczamy poniżéj dwa listy pani Zofii Miniszewskiéj—pierwszy do margrabiego Wielopolskiego, drugi do komissji spraw wewnętrznych. Oczyszczają one w zupełności tak ją samą jako i dzieci jéj od plamy, jakaby mogła spaść na nie, chociaż najniesłuszniéj: gdyż jak żona nie może być odpowiedzialną za postępki swojego męża. tak tém więcéj niesprawiedliwością byłoby rzucać piętno potępienia na niewinne dzieci, za to że ich ojciec zawinił.

Uczciwe imie każdy własną tylko zasługą zdobywać powinien. i z własnéj tylko winy je tracić.

1) Jaśnie wielmożny panie margrabio!

Otrzymałam w d 2 maja r. b. zawiadomienie od JW. Zygmunta hr. Wielopolskiego, że rząd wyznaczył dla mnie, sposobem jednorazowéj wypłaty rs. 1000, i zarazem przedstawił do pensji dożywotniéj w takiejże wysokości.

Zbyt krótka służba rządowa męża mego, według obowiązujących przepisów, nie nadaje mi prawa do pensji emerytalnéj, wyznaczone mi więc przez rząd wynagrodzenia, jako zapłatę za życie jego uważać bym musiała. W skutek tego łatwo pan margrabia zrozumie. że ani jednorazowéj wypłaty, ani pensji dożywotniéj przyjąć nie mogę, i ośmielam upraszać go, aby stosowne rozporządzenia w tym względzie wydać raczył. Ciężka choroba którą złożona jestem, nie dozwoliła mi wcześniéj złożyć tego oświadczenia.

Warszawa 15 maja 1863.

(podpisano) Zofia Miniszewska.

2) Do Komissji Rządowéj Spraw Wewnętrznych.

Otrzymawszy wiadomość, że w skutek śmierci męża mego, Józefa Miniszewskiego, rząd wyznaczył dla mnie sposobem jednorazowéj wypłaty, rs. 1000 i zarazem przedstawił do pensji dożywotniéj w takiéjże ilości, mam zaszczyt wysokę komissję zawiadomić. że ani wypłaty téj ani pensji nie przyjmuję i zarazem upraszać aby stosowne rozporządzenia w tym względzie łaskawie wydać raczyła.

Warszawa 15 maja 1863 r.

(podpisano) Zofia Miniszewska.

Cena Exemplarza groszy polskich 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

DZIENNIK NARODOWY.

WYDAWANY Z UPOWAŻNIENIA RZĄDU NARODOWEGO.

№ 4. WARSZAWA DNIA 10 CZERWCA. 1863 r.

Warszawa 9 czerwca.

II.

W krótkim, lecz o ile możności jasnym i dokładnym zarysie, przedstawiliśmy dobre chęci Katarzyny II dla Polski; idźmy daléj. Paweł, upojony radością, że mu się władza, jak szalonemu miecz w rękę dostała, chcąc zmienić, przekształcić, choćby zepsuć wszystko co było dziełem matki, po prostu jakby na złość robiąc umarłéj, zapragnął być wspaniałym, sprawiedliwym i łaskawym: uściskał z rozrzewnieniem Kościuszkę, obdarował go nawet 60,000 rubli, które bohater z pod Racławic z pogardą odrzucił; otworzył drzwi więzień wielu jeszcze Polakom, z miłością się dla nich oświadczał, oburzony, jak twierdził, niesprawiedliwym i niepolitycznym podziałem Polski, dla któréj przecież tradycye rodzinne, silniejsze nad uczucia ludzkie, budzące się niekiedy w dziwném sercu tego człowieka, miotanego najsprzeczniejszemi wpływami, nic mu zrobić nie pozwalały. »Trzeba się poddać smutnéj konieczności,«—powiedział Potockiemu, ofiarując mu tysiąc dusz w nagrodę za utratę Ojczyzny.

Wśród burzy wojennéj, druzgocącéj Prussy, wyrasta Księztwo Warszawskie. Twórcą tego potworka, wydartego z łona Polski, nie posiadającego zgoła najistotniejszych warunków życia, był, jak wiadomo, Napoleon. Odpowiadając Ksaweremu Działyńskiemu, przewodniczącemu deputacyi Polskiéj w Berlinie, 19 listopada 1806 r., Cesarz wyrzekł te pamiętne i nauczające słowa: »Interes Francyi i Europy wymaga, ażeby Polska istniała... chciałbym poznać opinie wszystkich mieszkańców waszego kraju, dla tego łączcie się i skupiajcie; niech znikną stare wasze zatargi, a przeszłość niech posłuży za naukę na przyszłość... los wasz w waszém jest ręku...«

Wówczas, jak dziś, słupami granicznemi Polski mogła być tylko ofiara i poświęcenie jéj synów. Dziś, jak wówczas, prawa i wymagania nasze nie będą się ważyć na szali sprawiedliwości, ale je do miary żywotności sił naszych przykroją. Dziś, jak wówczas, od nas zależy nie pozbywać się życia, płynącego z ducha narodu, dla jakiejś konstytucyjnéj maszyny, zapewniającéj krótkotrwałą i automatyczną egzystencyę. Dziś, jak wówczas, los nasz w naszém jest ręku; oby przeszłość dla teraźniejszości stała się nauką!

Dostaliśmy Księztwo Warszawskie, bo większa część kraju ze łzą zapewne w oku i biciem serca, rozgrzanego pragnieniem swobody, ale z opuszczonemi rękoma, ku orłom cesarskim tęskne posyła westchnienia; część, łudzona chytremi umizgami błogosławionéj pamięci Alexandra Igo, na carskiém uczuciu sprawiedliwości całą budowała nadzieję. Wspaniałomyślny, liberalny, czuły, tkliwy, marzący o uszczęśliwieniu ludzkości, przyjaciel księcia Adama Czartoryskiego, najlepszemi przezeń dla Polski natchniony chęciami, chęci te po raz pierwszy objawił czwartym podziałem Polski, dokonanym na mocy traktatu, zawartego w w Tylży pomiędzy Prussami i Moskwą, za gwarancyą samego Napoleona, który tych tylko uznał godnych imienia Polaków, którzy krew za Polskę przelewali.

Wybuchła wojna pomiędzy Francyą i Austryą, kampania 1809 r., daje nam część Polskich posiadłości Austryi, zdobytych Polskim orężem przez księcia Józefa Poniatowskiego. Alexander I objawia znów swoje dobre chęci dla nas, traktatem piątego rozbioru Polski, zawartym pomiędzy Rossyą i Austryą, i ten, który późniéj nieco miał pretensyę rościć sobie prawo do tytułu Wskrzesiciela Polski, oznajmując swoim poddanym, w reskrypcie do ministra spraw wewnętrznych, o szczęśliwym rezultacie pokojowych rokowań, z nieudaną wola radością: »Wedle warunków tego traktatu, Austrya, tak jak dawniéj, zostaje naszą sąsiadką w Galicyi. Prowincye Polskie, zamiast się połączyć na nowo, zostają na zawsze pomiędzy trzema mocarstwami podzielone... Pierzchły wszystkie marzenia prowincyj polskich, oderwanych od naszego państwa, a obecny porządek rzeczy kładzie im tamę na przyszłość...«

Czego się mogła Polska spodziewać od człowieka, który w podobny sposób objawiał swoją serdeczną dla niéj życzliwość. Niestety! byliśmy zawsze łatwowiernymi marzycielami! Część szlachty litewskiéj, któréj organem stał się książe Michał-Kleofas Ogiński, zwraca się do Alexandra i przedstawiając mu udzielenie autonomii Litwie, a w przyszłości przyjęcie tytułu Króla Polskiego, jako zaporę dla ambitnych zamiarów Napoleona, marzy w skrytości serca o wywiedzeniu w pole chytrego a układnego wnuka Katarzyny i wskrzeszeniu przez niego, choć wbrew jego woli, ojczyzny. Alexander z zapałem

chwyta myśl rzuconą, jednym rzutem oka oblicza jéj następstwa i nie waha się ani na chwilę, zgodzić na przedstawione propozycye.

Tymczasem niespokojny geniusz Napoleona ciągnie go ku téj nieznanéj i tajemniczéj Północy, któréj śniegi białym całunem dla wielkiéj armii stać się miały. »Wojna, wojna! nie było w Polsce kąta ziemi, gdzieby jéj huk nie doszedł.« Oręż mógł jedynie wskrzesić Polskę, w kim tylko gorętsza krew wrzała, chwycił za oręż. Ogiński, łudząc się, że skorzysta z trwogi, jaka ogarnęła moskwę, radzi Alexandrowi przywrócenie całéj Polski w jéj dawnych granicach. Chytry moskwicin udaje, że się zgadza na to, co zawsze było najgorętszém pragnieniem jego serca, ale chwilę za niestosowną uznaje. »Nie zmieniłem zamiarów i nie wyrzekam się myśli odbudowania Polski... po tém co zaszło, zgoda pomiędzy mną i Napoleonem jest niemożliwą; wojna nie skończy się tak prędko... jeden z nas upaść musi. Skoro go ujrzę konającym i niezdolnym wyrządzić krzywdy Polakom, przywrócę Polskę. Zrobię to, bo wskrzeszenie waszéj ojczyzny zgadza się z mojém przekonaniem, z uczuciami mego serca, a nawet z interesami mego państwa...«

Zbladła gwiazda Napoleona, zwycięzkim orłom opadły skrzydła; Bóg, upokarzając dumę człowieka, któremu ludzie podołać nie mogli, zwyciężył go głodem i mrozem. W uczuciu swojéj siły, pogromca olbrzyma rewolucyi, raczy przebaczać Litwinom i Runom, którzy się przeciw niemu w ojczystych bili szeregach; nie zmienia wprawdzie swoich ulubionych względém Polski zamysłów, ale »szczerość— pisze w liście do księcia Adama Czartoryskiego—nie pozwala mu ukrywać, że dla ich urzeczywistnienia musi niejakie przełamać trudności.« »Niech mi sami Polacy pomogą«, jednając się z Moskwą; »niech dowiodą Rossyi i Europie, że cała ufność położyli we mnie«, czyli na łaskę i niełaskę się zdali: tak zawsze przemawiali i przemawiają carowie, władcy Polski.

W miarę zwycięztw i wzmagania się na siłach, rosły w oczach Alexandra trudności dotrzymania przyrzeczeń i obietnic, które strach wymógł a zaufanie w swoją potęgę niedotrzymać pozwalało.

Łudzący dotąd Polskę i okłamujacy Europę, Alexander I, na kongresie wiedeńskim naraz zrzuca maskę, dążąc jawnie ku stanowczemu wcieleniu Księztwa Warszawskiego do moskiewskiego państwa; kiedy tymczasem mocarstwa europejskie przestraszone wzrastającą ambicyą caratu usiłują odbudować dawne przedmurze zasłaniające Zachód przeciw zalewowi północnego barbarzyństwa. Dnia 3 stycznia 1815 r. Anglia, Francya i Austrya zawierają tajemny i ewentualny układ w celu wspólnego działania przeciw Rossyi i Prussom, w razie gdyby te mocarstwa chciały samowolnie losem Polski rozporządzać. Wojna pomiędzy przyjaciołmi Polski, wprawdzie interesowanemi i o swoją troszczącemi się całość, a dybiącemi na ostateczną jéj zagładę wrogami, zdawała się nieuchronną. Wiadomość o wylądowaniu Napoleona staje się hasłem zgody pomiędzy zwaśnionemi, a dla nas wyrokiem śmierci: Alexander znalazł nową sposobność okazania swoich dobrych chęci, zyskawszy zupełną swobodę rozrządzania naszym losem. Bojąc się stracić z takim wysiłkiem chytrości i obłudy nabytego imienia liberalnego cara, Alexander nie myśli od razu śmiertelnego zadawać nam ciosu. Z poszarpanych wnętrzności Polski, wydziera kilka najżywotniejszych może ale samém swojem wyosobnieniem obezwładnionych i otrętwiałych części, i ten karłowaty i koślawy płód łaskawości carskiéj, chrzci szumnem nazwiskiem Królestwa Polskiego. Pragnąc sobie zjednać nowych niewolników, ucieka się jak zwykle do podstępnych obietnic, oświądczając przy zagajaniu pierwszego sejmu, że najgorętsze swoje życzenia widzi urzeczywistnionemi; nie dość na tém, czyni łatwowiernym nadzieję stopniowego zlania pod temi samemi prawami wszystkich dawnych prowincyi Rzeczypospolitéj dziś pod jego berłem zostających. Polacy wierzą — kiedyż bo nie wierzyli wszystkiemu i wszystkim?—rozpływając się w uniesieniu na szydercze komplementa cara, odpowiadają, niestety! słowami szczeréj wdzięczności. Polacy wierzą, pomimo, że car, jako rękojmie zaprzysiężonych zobowiązań, jako jedynych przedstawicieli błogich swoich zamiarów, pozostawia Konstantego i Nowosilcowa. Musztry na Saskim Placu, więzienia u Karmelitów, przekupstwo i szpiegostwo na wielką szczepione skalę, cenzura, widoczna dążność do pogrążenia narodu w ciemnocie, drugi i trzeci sejm, na których bezwstydnie pogwałcono kardynalne narodu ustawy: wszystkie razem gwałty, uciski i nadużycia, powinny nam były zedrzéć zasłonę z oczu, ale tak trudno jest z najdroższemi rozstawać się złudzeniami! Alexander umarł, opłakiwany przez znaczną większość swoich wiernych poddanych, którzy aż do końca w jego dobre chęci dla siebie wierzyli.

W groźnie schmurzonem czole Mikołaja, rozpoczynającego panowanie przelewem krwi moskiewskiéj i świętokradzką ręką chwytającego z ołtarza sfabrykowaną koronę Piastów i Jagiellonów, kto chciał, mógł dojrzyć gromów, jakie spaść miały na Polskę. Niedługo też z chmur burzą brzemie-

nych, piorun wystrzelił: naród porwał się do odwiecznéj z wrogiem walki, gotów umierać lub zwyciężyć. Ale męże przewodniczące ludowi, jego wodzowie i radcy, nie wierząc własnym siłom, krępowali zapał narodu, niweczyli bohaterskie wysilenia, marnotrawili ofiary, męztwo i poświęcenie, skamląc o pomoc u obcych, i chcąc niby część uratować, skazali całość na długie lata haniebnéj niewoli i martwego uśpienia. Komuż dzisiaj, w obec tych smutnych wspomnień naszego nierozumu i zaślepienia, znowu się gwałtem nie wydrze z ust przestroga Napoleona Igo: Oby przeszłość dla teraźniejszości stała się nauką!

O brak szczerości nikt przynajmniéj Mikołaja nie posądzi; wypowiedział on swoje dobre dla nas chęci, nie obwijając je w szych i bawełnę. Któż nie zna jego sławnéj mowy do deputacyi warszawskiéj? »Jeżeli—rzekł, jak na samowładcę do niewolników przemawiającego przystało — upierać się będziecie przy swoich marzeniach o odrędbnéj narodowości, niepodległéj Polsce i innych niedorzecznych uwidzeniach, największe tylko ściągniecie na siebie nieszczęścia. Kazałem wznieść cytadellę i oświadczam, że za najmniejszym buntem zburzę Warszawę i nie ja ją zapewne odbuduję!«

Zkąd urosła sława dobroci serca i liberalnych wyobrażeń Alexandra II, kto wmówił w Europę wiarę w błogie jego zamiary, jest to dla nas głęboką zagadką, o któréj rozwiązanie kusić się nie będziem. Za przykładem ojca, Alexander otworzył od razu głąb serca i gotującą się nam przyszłość przewidzieć pozwalał: »Precz z marzeniami!»—woła z góry; i dodaje, jak na uczciwego despotę przystało: »To, co mój ojciec uczynił, dobrze uczynił!«

Tak, masz słuszność potężny carze, czas przestać marzyć; jeżeli twoim ojcom łudzić nas się udawało, ty sny nasze do reszty rozproszysz, ale i my dziś twemi własnemi odpowiemy słowy: Precz z marzeniami synu Mikołaja! Marzycielem byłeś, wierząc, że cały naród zabić potrafisz; marzycielem jesteś, sądząc, że ci się go zwieść i okłamać uda; marzycielem jesteś, jeżeli nie widzisz jak tron twój chwieje się w zapasach z zrozpaczonym, dla uzyskania wolności, gotowym na wszystkie poświęcenia i ofiary ludem; marzycielem jesteś jeżeli nie czujesz, że godzina sprawiedliwości i kary wybiła!

Kiedy w r. 1768 Katarzyna II rzucała hordy rozbójników na naszą ziemię, w wydanym do Żeleźniaka manifeście wzywała ich temi słowy: «Idźcie do ziemi Polskiéj wytępić i wymordować, z pomocą Bożą, wszystkich Polaków i żydów, bluźnierców religii prawosławnéj; uczyńcie zadość skargom zaniesionym przed nasz tron przeciw tym mordercom niemiłosiernym, tym krzywoprzysiężcom, tym gwałcicielom prawa, tym Polakom, którzy dając opiekę fałszywéj wierze bezbożnych żydów, bluźnią i gardzą religią prawosławną, uciskają lud wierny i niewinny. Przechodząc przez Polskę zagładźcie ich imię i wykorzeńcie ich pamięć dla potomności.»

Tak odzywała się Katarzyna, jawnie, głośno, bezczelnie. Dziś polityka moskiewska, uprawiając teżsame bratobójcze zasady, innych form używać umie, i hasło rzezi rzuca w postanowieniach administracyjnych, zawsze tylko dobro i spokojność kraju obwieszczających. Forma jest dla Europy, dla nas mord i pożoga!

Pod pozorem opieki nad różnemi klassami narodu, rząd carski dzielił zawsze naród Polski na części, drażnił stanów niechęci, podsycał nienawiści, zapalał pożary waśni, jednem słowem szeroko rozwijał zasadę: divide et impera! W prowincyach litewskich i ruskich miliony włościan oderwał od kościoła rzymskiego i postawił nad niemi popów, najpodlejszy ród czynowników. W Królestwie siał niezgody między mieszczanami a żydami, a włościan brał pod opiekę, nie dla tego aby im byt dobry zapewnić, ale aby wyrwać ich z pod zależności szlachty. W tym, a nie innym celu wydał był ukaz z r. 1846, który stawiając pomiędzy właścicielami a włościanami rząd w charakterze rozjemcy i opiekuna, rzeczywiście miał w przyszłości przygotować posłuszne tłumy bratobójców.

Pamiętamy niedawny okólnik Muchanowa, który jawnie prawie organizował rzeź podobną galicyjskiéj. Takiem samem dążeniem napiętnowane są świeże postanowienia Dyrektora Komissyi Spraw Wewnętrznych, nie dawno w Dzienniku Powszechnym ogłoszone.

Nowa komedya i nowa nikczemność! Numer Dziennika zaczyna się od postanowień, obmyślających środki przeprowadzenia oczynszowania z urzędu. Czuły rząd, niezachwiany w pracy nad prawdziwym interescm kraju, nie porzuca oczynszowania, o którém już naród zapomniał i które rząd narodowy uwłaszczeniem zupełném zastąpił.—Podziwiaj liberalna Europo!

Daléj idzie reskrypt dotyczący urzędników i wójtostw. Gubernator cywilny ma prawo usuwać urzędników, zmieniać i mianować wójtów, zasługujących na zaufanie rządu, czyli po prostu mówiąc: szpiegów i zdrajców narodu, którzy wynagrodzenie pobierać mają, nie od rządu opiekuńczego, ale od samychże właścicicli ziemskich. Każą nam karmić i chować w zanadrzu żmije, które nas kąsać, nas i dzieci nasze jadem zatruwać będą. Postanowienie nosi date 27 kwietnia i oddaje surowéj odpowiedzialności podejrzanych rządowi urzędników, chociaż termin amnestyą zakreślony upływał dopiero dnia 13 maja. Na papierze słowa przebaczenia a w rękach kajdany. Ucz się dyplomacyo Europy!

Nareszcie datą 13 maja uzbrojony reskrypt zamyka szereg postanowień i jest ostatnim słowem zagadki. A przeznaczeniem tego reskryptu ma być

osiągnięcie dwóch celów: wmówienie w Europę, że rząd moskiewski liczy i opiera się na ludności wiejskiéj i wywołanie jeżeli można rzezi bratobójczéj. Straż wiejska, z włościan złożona, wraz z burmistrzami i wójtami władzy wojskowéj podległa, ma prawo aresztować podejrzanych i odstawiać do Naczelników Wojennych, za skromnem wynagrodzeniem dla konwoju.

Tak, a nie inaczéj, przygotowaną i wywołaną była rzeź w Galicyi, tak samo teraz wykonywają się mordy w Inflantach polskich, podobny los chce nam zgotować Moskwa na Litwie, Rusi i w Królestwie, pragnie wskrzesić duchy Żeleźniaków, Gontów, Szelów, nad chatami naszemi zawiesić łunę pożarów, wyostrzyć noże, uzbroić niemi dłonie ludu polskiego i polskie ręce w krwi bratniéj zanurzyć. Nie wątpiemy ani na jedną chwilę że robota piekielna Moskwy nie przyniesie jéj owocu i przeciw niéj saméj się obróci, ale niechaj wie świat z kim mamy do czynienia i z jaką barbaryą Opatrzność walczyć nam kazała.

Gdzież jest owa okrzyczana potęga moskiewskiego potworu? Straszy on Europę nakazanemi adresami, dyktowanemi przez służalców, a pisanemi przez niewolników, tak jak Indyanie przed bojem straszą wroga malowanemi monstrami. Targa się w niemocy, grozi światu milionową armią, a do pokonania powstańców, walczących bez pieniędzy, bez broni, nie ma dosyć żołnierzy, na pomoc przyzywa potęgę szatana i zawiera z nim przymierze mordu i anarchii.

W notach dyplomatycznych car oskarża nas o socyalizm, kommunizm i rewolucyę kosmopolityczną, sam socyalistyczne, kommunistyczne i rewolucyjne zasady rozwija w krwawéj praktyce. Nazywając nas, synów wolności, rycerzy niepodległości, stronnictwem wywrotu, wywraca, burzy, obala cały porządek społeczny, morderców płaci rublami, przyrzeka im rozdarować ziemie pomordowanych ofiar, uzbraja całe stany jedne przeciw drugim, uprawnia rozbój i łeb despotyczny stroi w czapkę czerwoną, którejby się sam Marat nie powstydził. Tu na ziemi polskiéj car kuje kajdany dla wolności, tu ostrzy noże na wolne karki, tu stawia zrąb arsenału, który ma przywalić ciężarem swoim cały świat cywilizowany, tu światu wojnę wypowiada. Zadrżyj i obudź się wolna Europo!

Co na to powiesz, margrabio, Polaku, który przestrachem ze snu zbudzony, umiałeś rzucać gromy na twórców rzezi galicyjskiéj, a teraz pod zasłoną żandarmów uzbrajasz braci przeciwko braciom? Gdybyś na chwilę potrafił wybiedz duszą z cielesnéj powłoki i przyjrzał się sobie jak wygląda twarz bratobójcy:—dusza twoja skonałaby ze zgrozy i hańby!

Dyplomatyczne rokowania mocarstw w obronie Polski wloką się leniwie, i nic dziwnego; własny interes jest jedyną podstawą polityki państw europejskich, którą tylko jedna Polska jako nie chrześciańską pogardziła. Otóż interesa te są z wielu względów niezgodne: Francya cesarska dąży do rozszerzenia swych posiadłości, a przynajmniéj do zdobycia tak zwanych przyrodzonych granic; zakanałowa jéj sąsiadka Anglia w interesie własnéj potęgi ma najpoważniejsze przyczyny stawiać jéj wszelkiego rodzaju przeszkody na téj drodze; Austrya myśli o utrzymaniu pod swém panowaniem zabranéj nam części bogatego Halickiego kraju; Prussy nakoniec z okradzenia nas powstałe, jawnie trzymają z Moskwą, naturalną sprzymierzoną złodziejów. Wszelako mimo tych różnych egoistycznych interesów, opinia publiczna i sympatya ludów dla naszéj świętéj sprawy niepodległości i swobody, zbyt silny nacisk wywiera na rządy Europy, aby rade czy nie rade, nie wystąpiły z jakiemiś propozycyami na naszą korzyść. Otóż o ile z długich a zawikłanych rokowań dyplomatycznych doszło do wiadomości publicznéj, Austrya, Francya i Anglia zgodziły się nareszcie w pierwszych dniach bieżącego miesiąca na przesłanie do Petersburga następujących propozycyi gabinetu tuileryjskiego: 1) Przed wejściem w układy o załatwienie kwestyi polskiéj nastąpi zawieszenie broni, o którém Moskwa zawiadomi w manifeście; 2) Trzy mocarstwa żądają dla Polaków reprezentacyi narodowéj, któréj służyć będzie prawo uchwalania budżetów i wszelkich praw Polski dotyczących; nakoniec 3) stanowcze układy w sprawie polskiéj otrzymają sankcyę i poręczenie wszystkich mocarstw niegdy podpisanych na traktatach wiedeńskich. Propozycye te według ostatnich depesz mają być współcześnie przez trzech ambasadorów wręczone Gorczakowowi dnia 15 czerwca.

Jak przyjmie je rząd moskiewski? prawdopodobnie postara się znaleźć w nich nowy pozór do zwłok nowych, by zyskać na czasie, a najpewniéj stracić, bo ruch rewolucyjny, głucho nurtujący całe państwo caratu coraz jawniejsze w prowincyach nawet nie polskich, daje oznaki życia.

Kraje skandynawskie nie przestają wyrażać dla nas gorącego współczucia. Po meetingach w Norwegii i Szwecyi, przyszła kolej na Danię. Walne zebranie znakomitości literackich w Kopenhadze, oraz profesorów i studentów uniwersytetu, uchwaliło dnia 15 maja bardzo sympatyczny adres do powstańców naszych z wyrażeniem wspólności interesów, jaką mają ludy skandynawskie z Polską w zwalczeniu wspólnych ciemiężców cara moskiewskiego i pruskiego keniga.

Turcya także otwarciéj występuje w naszéj obronie. Prawie wszyscy Polacy służący w jéj armii otrzymali urlopy z zachowaniem stopni i udają się lub już udali do powstania. Porta wysłała 30 maja notę okólnikową do swych ajentów dyplomatycznych za granicą, z objaśnieniem powodów swéj interwencyi w sprawę Polski i skargami na Moskwę że miesza się w wewnętrzne sprawy Turcyi i dąży do ujarzmienia Czerkiesów. Notę tę uważamy za symptomat dobréj wróżby.

Cena Exemplarza groszy polskich 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

9.

DZIENNIK NARODOWY.

WYDAWANY Z UPOWAŻNIENIA RZĄDU NARODOWEGO.

№ 5. WARSZAWA DNIA 22 CZERWCA. 1863 r.

Warszawa 21 czerwca.

W dniu 12 czerwca r. b. pod cytadellą warszawską spełnioną została nowa zbrodnia, jedna z tych, jakich ciąg nieprzerwany stanowi historyę caratu moskiewskiego, Znowu dwóch męczenników padło ofiarą miłości dla ojczyzny; zginęli mężnie, ze spokojem chrześciańskim i odnieśli zwycięztwo duszy, jakiego nigdy nie odniosą ich bezduszni siepacze.

Napróżno Moskwa usiłuje egzekucyę tę nazywać wykonaniem wyroku. Jest to proste morderstwo! W całym świecie cywilizowanym wydają się wyroki z wyłuszczeniem powodów, ogłaszają się publicznie, a potém dopiero następuje egzekucya. Ale dokonać mordu po zbójecku, kryjomo, i po spełnionym fakcie obwieszczać o nim światu, z komentarzami, w których kłamstwo walczy o pierwszeństwo z bezczelnością, to rzecz nie europejska, nie chrześciańska — to rzecz mongolska, moskiewska!

Niezbyt dawno widzieliśmy sądy jawne, które skazały Jaroszyńskiego, Rylla i Rzońcę; tam wyroki z góry były dyktowane. Potém były sądy publiczne bez wyroków, bo któż słyszał wyroki w sprawie sześcdziesięciu sześciu? Teraz znowu mamy najulubieńsze wyroki moskiewskie, bez sądów! Po co im sądy? Do czego prawo? Knut i szubienica, to są carskie prawa, oprawcy—to carskie Solony i Likurgi.

Żadnego oskarżenia, żadnych dowodów, żadnéj obrony! Uwięzić i powiesić—dwa wyrazy, w których mieści się extrakt pojęć moskiewskich o sprawiedliwości. Początek i koniec, to dosyć dla cara. Kto uwięziony—ten winien, kto winien—musi ginąć... Byt po siemu!

Niepodobna z zimną krwią czytać ohydnego nekrologu, ogłoszonego w Dzienniku Powszechnym, a mającego służyć niby jako usprawiedliwienie dokonanego mordu. Czytajcie od początku do końca i powiedzcie za co Abichta i Konarskiego na śmierć skazano? Opis życia poprzedniego, bezczelnie fałszowany, rozwiązuje zagadkę. Powieszono ich za to—że śmieli się urodzić i śmieli żyć na świecie.

Miejsca drukowane cursive mają być bezwątpienia owemi zbrodniami na śmierć zasługującemi. Abicht pracował w drukarni Kołokoła, wstąpił do towarzystwa rewolucyjnego i wybrany był na członka Komitetu Polskiego. Gdzie? w Londynie! Śmierć Abichtowi, za to, że w Anglii nie był Anglikiem, ani Moskalem.

Miał poruczone udanie się do Polski w charakterze emissaryusza, widział się z Ludwikiem Mierosławskim, jeździł dwa razy z Paryża do Londynu, mieszkał w Warszawie za fałszywemi passportami? Co za zbrodnie niesłychane!

Starał się zaprowadzać kółka rewolucyjne, trudnił się rozszerzaniem gazet potajemnych, namawiał obywateli do zbliżenia się z włościanami i pozyskania ich zaufania. Śmierć, śmierć buntownikowi! Car zna tylko jedne kółka, te, które skuwają kark do taczek katorżnych; Car nie lubi gazet nie cenzurowanych, Car daje czyny, ordery i ruble tym, co zbroją chłopów w bratobójcze noże;—dla tych, co głoszą miłość, ma szubienice i kopalnie Sybirskie.

Abicht otrzymywał zlecenia od Komitetu, donosił mu o skutku swoich działań, — ależ cały naród polski zasłużył na śmierć podobną, bo cały naród czyni to samo co Abicht.

Sąd wojenny polowy, na podstawie okoliczności i własnych zeznań obwinionego, wydał swój wyrok. Pytamy się, gdzie zaczerpnął tych okoliczności, jaką drogą, od kogo wiadomości swoje ściągał, —na jakich opierają się dowodach, co jest prostą wiadomością, a co zeznaniem obwinionego? Sąd jawny, nie potrzebujący się kryć, mógł jasno, wyraźnie wypowiedzieć swoje przekonanie, mógł obnażyć sumienie swoje przed światem i wydać wyrok głośno, jak sąd, a nie jak zebranie płatnych morderców.

Lecz próżno jest badać sprawiedliwość moskiewską, która w ciemnościach żyje i boi się światła:

sądy jéj, to nie ludzkie sądy, ale sądy puszczyków nocnych.

Cały świat czytał i wszystkie gazety głosiły wspaniałomyślność liberalnego Cara, który w łaskawości swéj pozwolił nieść pomoc lekarską i duchowną rannym i umierającym powstańcom. Za cóż sąd polowy skazał na śmierć księdza Konarskiego? Oto —że przy bandach Langiewicza, Czachowskiego i Kononowicza spełniał obowiązki księdza, odbierał przysięgę, miewał mowy i nauki. Powieszony za to, że był kapłanem, że niósł pociechę religijną walczącym o ojczyznę braciom, że umacniał wiarę i naśladował Chrystusa.

Śmierć Abichta i Konarskiego—to mord najohydniejszy, świętokradztwo, bluźnierstwo? Wyrok bez dowodów winy—to pogwałcenie praw Boskich i ludzkich, zbrodnia przeciw społeczeństwu, cywilizacyi i religii.

Sądzie polowy, nie dosyć ci zabójstwa, plwasz jeszcze na groby męczenników obelgami, zarzucasz im kradzież i pijaństwo; my się temu nie dziwimy, wiedząc, że zarzuty pochodzą od narodu czynowników-złodziei z Carem-pijakiem na czele... Nas nie dotkną wasze oszczerstwa, nie potraficie splamić białéj i czystéj szaty narodu, który się nigdy podłością nie skalał, a każdy wasz wyrok, to nowy policzek dla waszego Cara, który umie kłamać wspaniałomyślność, a oddychać krwią i fałszem. Naród zna swoich bohaterów, wie kto ginie za jego sprawę i codzień nowymi męczennikami poczet świętych swoich pomnaża.

Myślicie, że postrach uśmierzy naród Polski. Od lat stu prawie postrach jest waszą bronią i cóż uczyniliście? Dotąd wstrzymywany jeszcze potok namiętności ludowéj, jeżeli raz zerwie swoje tamy, któż wie gdzie dosięgnie i jakich dzieł dokona. Biada wam wtedy rozbójnicy, —głowami odpowiecie za męczarnie narodu i za śmierć jego bohaterów.

Podczas kiedy w całej Europie, od brzegów Tagu aż do Botnickiéj zatoki, odbywają się liczne mityngi i podpisują olbrzymie petycye, domagające się pomocy dla Polski, w państwie moskiewskiem sypnęły się adresy i deputacye wiernopoddańcze. Z mityngów i petycyj europejskich mało dotąd mamy realnéj korzyści; adresy i deputacye moskiewskie nie zaszkodzą nam w niczém, bo car już i bez tego wytężył wszystkie swoje siły aby nas zgnębić. Jednakowoż objaw ten dwóch różnych opinij bynajmniéj nie uważamy za małoznaczący. Wolnemi głosy wolne narody uznają, że walczymy za sprawę słuszną, za wolność, narodowość, cywilizacyę; nakazanemi z góry adresami moskale odnawiają przysięgę na cara i na knut. Położenie moralne wyjaśniło się zupełnie. Wojna w Polsce reprezentuje bój dwóch idei walczących w Europie o przewagę: wolności lub azyatyckiego despotyzmu. Broniąc swoich domowych ognisk, tradycyj, religii, języka narodowości, bronimy zarazem europejskiéj cywilizacyi, wolności, postępu. I właśnie to zjednoczenie ogólnych praw ludzkości z indywidualnym rozwojem narodowości naszéj nadaje nam tak wysokie stanowisko, obudza współczucie instynktowe wszystkich klas ludności całéj Europy. W jednym tylko nieszczęśliwym caracie, za parawanem pozornych reform poruszyło się podłe robactwo despotyzmu, zagrożone w swéj egzystencyi: opadły blichtry, opadł szych cywilizacyi, za próbierczym dotknięciem wolności Polski.

Myliłby się jednak ktoby mniemał, że te adresy są wyrazem sfanatyzowanych mass moskiewskiego narodu. Nie, massy są tam bezmyślne, ogłupiałe od wieków: na rozkaz podpisują kompozycye sług carskich, czynowników najrozmaitszego nazwania i najrozmaitszéj barwy mundurów. Za dowód służyć może rażąca jednostajność tych adresów. W każdym z nich, wśród rozwodnionéj frazeologii, znaleźć można następujące cztery punkta: 1sze nadęte oświadczenia wierności do tronu; 2gie poboczne nibyto wspomnienie o ważnych reformach carskich, którym przeszkodziło polskie powstanie; 3cie oskarżenie zagranicznych dworów o podniecanie do buntu Polaków; 4te prośba o zachowanie całości granic cesarstwa, czyli o nieoddawanie tego co się pokradło różnemi czasy, a o zwrot czego słusznie się dopominają.

Według téj ogólnéj recepty, skomponowanéj zapewne przez jakiego nadwornego szarlatana, poogłaszano adresa, mające stanąć jako przeciwwaga publicznéj opinii całéj Europy. Ale jaką mogą mieć wagę moralną, choćby tysiące takich adresów, tam, gdzie za wyjawienie przeciwnego życzenia, oddają pod sąd wojenny? Adres szlachty Podolskiéj, uchwalony według najlegalniejszych form moskiewskich przepisów, i w najumiarkowańszych wyrazach proszący o przyłączenie do kongresowego Królestwa pod względem administracyjnym, ściągnął na tęż szlachtę najsroższe prześladowanie. Fakt ten, tak świeży, dostatecznie nas objaśnia o źródle tych wybujałych uczuć wiernopoddańczych, które trysnęły tak nagle, bez zachowania surowych przepisów co do podawania adresów: wszystkie one wypływają z pod knuta. Ta urzędowa agitacya, każąca zbydlęconym ludom dopraszać się swojéj i cudzéj niewoli, jakże rażąco odbija od jednozgodnego głosu ludów całéj Europy, a zatém całego ucywilizowanego świata! Tam zarówno rządowa jak niezależna prasa, zebrania ludowe i gabinety dyplomatów, wszystkie stronnictwa wręcz przeciwnych sobie opinij, wszystkie zawistne sobie narodowości, wiedzione porywem szlachetności, wyższym nad drobnostkowe swoje rozterki, niepa-

miętnym prawie w dziejach Europy przykładem, połączyły się w jeden okrzyk: niech żyje Polsła! Adresy moskali i carskie przemowy nazywają to: podżeganiem powstania polskiego przez zagraniczne dwory i przez rewolucyę kosmopolityczną, bo car i niewolnicy jego uważają za rewolucyę każdy mimowolny głos uczucia, każdy objaw myśli człowieczéj dla niego, dla nich, nawet jęk mordowanéj ofiary jest rewolucyą.

Nie przesadzamy bynajmniéj ważności tych sympatyj europejskich. Dopóki się one czynem nie objawią, dopóki Europa nie stanie zbrojno naprzeciw Moskali, dopóty są to tylko przedwcześnie opadłe kwiaty, nie przynoszące żadnego owocu; ale moralnie, dziejowo, są one już dla nas świadectwem tryumfu;—bodaj się nie obróciły w świadectwo słabości i upadku dla tych, którzy je dziś wydają!

Cóż nam przyjdzie z tych tryumfów moralnych, z tych powszechnych sympatyj, zarzuci kto może? Nie pierwszy to już raz Polska wyzwała na bohaterski bój pastwiący się nad nią absolutyzm, wiedzący, że tylko po jéj trupie zdobyć może Europę; nie pierwszy to raz przyklaskuje nam Europa, ale niestety! tylko w retorycznych frazesach, na papierze lub na trybunie.

Prawda, odpowiadamy, przyjazna nam opinia ludów Europy nie potrafiła nigdy dotąd skłonić odpowiednie rządy do stanowczego i energicznego wystąpienia w obronie prawowitych interesów niepodległéj Polski. Na dzielne i pełne poświęcenia walki nasze za niepodległość Ojczyzny, odpowiadano nam zawsze półśrodkami takiemi, jak Księztwo Warszawskie lub Królestwo kongresowe, lub nareszcie, jak w 1831 r., opuszczano nas zupełnie na wyuzdaną swawolę nieprzyjaciela; Europa nie miała jasnego wyobrażenia o stosunku Polski do Rossyi, nie pojmowała ważności walki między wolnością a despotyzmem, która się na naszéj ziemi od wieków w coraz większych toczy rozmiarach.

Dziś Europa jaśniéj rozumie nasze położenie, bo i my doszliśmy do zupełnego rozwoju naszéj zasadniczéj idei, i barbarzyństwo moskiewskie zmuszone zostało wystąpić w całéj nagości. Dla tego i my z łona nas samych poczerpnęliśmy niespodziewanych sił i moskwa w swéj uwielbianéj potędze znalazła się słabą i Europa poczuła że tu ważą się jéj najdroższe interesa, że od wypadku téj walki zależyć będzie jéj przyszłość. Wprawdzie już i w 1809 i w 1812 i w 1831 r. losy nasze wpływały mocno na losy innych państw i na ogólny kierunek polityki; nigdy jednak w takim stopniu jak teraz. Nie wiemy o ile nam dziś pomoc Europy dopisze, ale wiemy to, że walczymy za świętą i słuszną sprawę, za sprawę postępu, cywilizacyi i chrześcianizmu; wiemy na jak spruchniałych podstawach oparty moskiewski despotyzm, wiemy że przyszłość do nas należy. Moskale mogą jeszcze czas jakiś burzyć nasze sioła i miasta; ale codzień będą słabieć, zarówno od naszego oręża, jak i od własnego jadu-niewoli. Jeżeli naszym jest interesem zyskać pomoc zewnętrzną, to jest zarówno interesem całéj Europy wziąć udział w téj sprawiedliwéj walce, a nie potępiać się czczemi swarami dyplomatycznemi bez czynów. Kiedy nasi przodkowie w bohaterskich walkach odpierali od granic Europy tłuszcze Mongołów i Turków, rzadko kiedy zyskali od mocarstw chrześciańskich coś więcéj jak obietnice; dziś jednak Europa stanowi daleko ściślejszą jedność, Mongoł przywdziawszy szatę cywilizacyi, miesza się do spraw ogólnéj polityki, nie tylko siłą ale i podstępem, pozorami cywilizacyi grozi Europie, i to co mogło wytłomaczyć średnie wieki, nie uniewinniłoby w niczém teraźniejszéj jéj obojętności: my zaś, jak ongi potrafiliśmy ostatecznie zniszczyć potęgę Turków i Tatarów, tak i w téj walce o siebie i o drugich, zwyciężymy za Bożą pomocą.

KORRESP. DZIENNIKA NARODOWEGO.

Z BIAŁORUSI.

Mohilew nad Dnieprem 30 maja.

Otóż nakoniec zbrodnicze a nadaremne dotąd usiłowania rządu moskiewskiego, we wszystkich prowincyach dawnéj Polski, podbudzania włościan przeciw groźnie objawionemu ruchowi powstańczemu i przeciwko właścicielom ziemskim w naszym zakątku, skutkiem niezmordowanéj a zręcznéj pracy służalców i popów moskiewskich, pożądany a okropny cel swój osiągnęły. Zaprawdę, jesteśmy świadkami scen tak rozdzierających, tak bolesnych, że nam słów i zimnéj krwi braknie na analizowanie faktów i okropności, jakich każdy dzień obficie nam dostarcza; kilkoma więc tylko słowy skreślimy dzisiejsze położenieBiałorusi.

Moskwa skorzystała z mądréj polityki Metternicha w 1846 r. w Galicyi—jeśli tylko Metternich nie był uczniem carycy Katarzyny, jeśli tylko humańszczyzna nie była siostrą rzezi galicyjskiéj. Dziś jeszcze jedna podobna karta przybyła w historyi nieszczęśliwéj Polski — widownią tych krwawych bratobójczych zapasów jest w téj chwili Białoruś. Tak, Moskwie udało się włożyć nóż w ręce młodszéj braci, uzbroić ich w cepy i kłonice! Widzimy pozarzynanych braci naszych, słyszymy jęki nieszczęśliwych z pogruchotanemi kośćmi i okrytych ranami. Moskwa od dawna przygotowywała nam to męczeństwo. Urzędnicy i popy prawosławni pracowali skrzętnie i cicho, z rozkazu cara—czekali pory—pora się nadarzyła.

W pierwszych dniach maja r. b. jednocześnie we wszystkich prawie powiatach Białéj Rusi wybuchło silne powstanie ludności katolickiéj, złożonéj po większéj części z właścicieli ziemskich, ich synów, domowników i oficyalistów. Powstanie to było dopiero w zawiązku, nie miało ono jeszcze czasu rozwinąć wszystkie siły swoje, by rozbudzić we wszystkich jednego ducha, wykazać reszcie ludności, a mianowicie włościanom, prawdziwego celu powstania, ogłosić im Dekreta Rządu Narodowego, tyczą-

ce się ich usamowolnienia i darowizny gruntów. Nie wiedzieliśmy, że Moskwa przewidziała wyniknąć mający ruch i czekała na niego niecierpliwie z tłumami chłopów, których obałamucili i przedowali gubernatorzy, czynowniki i popy.

Lud białorusiński, poczciwy, łagodny—lecz ciemny, a więc łatwowierny: wmówiono weń przekonanie, że Polacy chcą im nadane przez cara przywileje odebrać, do nowéj pańszczyzny zaprządz, a wiarę ich prawosławną prześladować, chociaż sami po większéj części nie tak dawno z Unii na prawosławie przejść zmuszeni byli. A przytém gubernatorzy i popi naznaczyli nagrodę za każdą głowę zabitego lub żywcem dostawionego powstańca, a nawet spokojnego człowieka, byle Polaka i katolika.

Dzisiaj powstanie nasze na chwilę przygniecione, a jednéj żywéj duszy katolickiéj nie znajdziesz w swojéj siedzibie. Tysiące chłopstwa uzbrojonego w cepy, kije, jak szarańcza rozbija nieliczne oddziały powstańcze, zabija i pastwi się nad rozbrojonymi; setki spokojnych obywateli, zrabowawszy wpierw i zniszczywszy dobytek, z własnych mieszkań porywa, krępuje, wiąże i do miast w ręce żołdactwa moskiewskiego odstawia. Rząd im moskiewski za takie czyny dziękuje i jeszcze po 5 ruble za dostawionego wypłaca, choć to jest niczém w porównaniu z bogatym łupem ze zrabowanych dworów.

Trudno opisać, a trudniéj jeszcze przedstawić sobie, ile męczarni przejść musi nieszczęśliwy schwytany, jeśli mu się uda ujść z życiem za nim go chłopi oddadzą w ręce moskali. Zbitych, ranionych, skrępowanych, wiozą oni czasem po dni kilka na wozie do gubernialnego miasta, wśród szyderstw, naigrawania, obelg i szturchańców. Tym sposobem dostawiono już do naszego Mohilewa do 600 nieszczęśliwych, nie licząc co do Smoleńska i innych miast dostawiono.

Tak przyprowadzonych, władze moskiewskie pakują do lochów, więzień, z nikim im się widzieć nie pozwalając, gdzie pozbawieni wygód życia, pokarmu, na niesłychane przykrości są narażeni. Czekają oni tu sądu wojennego, który ma się kiedyś zebrać, a znana jest moskiewska sprawiedliwość i dręcząca powolność, nie jeden i wyroku się nie doczekawszy, z nędzy, niebezpieczeństwa i srogości, zdrowie a może i życie postrada. Głównym sprawcą dzisiejszego bezprawia, barbarzyństwa, pominąwszy cara i jego systemu, jest Mohilewski Gubernator Cywilny Beklemiszew. On to wydał nikczemny okólnik, pominąwszy władze pośrednie, wprost do Gminnych Urzędów (wołosti), w którym przedstawiając ze swéj strony chłopstwu cel powstania, rzeź lub chwytanie kto tylko katolik nakazuje i naznaczoną nagrodą po 5 ruble za głowę do tego zachęca.

Niech się teraz Zachód, straszony przez Moskwę socyalizmem i komunizmem Polaków, przekona, kto rzeczywiście tych idei jest wyznawcą: Czy Polska dobijająca się na polu walki niepodległości, szanująca własność, wolność osobistą każdego i jego religię? Czy moskwa szczująca ciemny lud młodszych braci przeciwko starszym, zachęcając do mordów, rabunku, łupienia bogatszych, poddmuchująca fanatyzm religijny? Niechże się raz tym zachodnim obserwatorom i doklamatorom oczy otworzą — a niech nasze plagi i rządy moskiewskie z prawdziwego stanowiska ocenią.

Oprócz gwałtów i mordów ze strony chłopstwa, rząd moskiewski przedsięwziął nowe środki w zarządzie. I tak, gubernie Mohilewską i Witebską na stopie wojennéj postawił i gubernatora wojennego na obie gubernie naznaczył, przytém każden powiat ma oddzielnych naczelników wojennych; oni to wraz z chłopstwem nieszczęśliwą prowincyą administrują. Ludności prawosławnéj w miastach i miasteczkach rozdano broń, zabraną katolikom i oni wykonywają straż policyjną. Żadnemu obywatelowi nie wolno się ruszyć o werst 30 bez pozwolenia sądu ziemskiego. Urzędnikom katolikom oświadczono, by się wynosili z Białorusi z rozkazu cara w głąb Rossyi na dalszą służbę.

Nad wielu prywatnemi majątkami obywateli, bez żadnéj przyczyny naznaczono administratorów Moskali, daje nam to do zrozumienia, że i konfiskaty posypią się lada dzień. I cóż się z nami stanie jeśli Bóg się nad nami nie zlituje, jeśli sprawie polskiéj nie pobłogosławi?!

Z wielu faktów okrucieństw popełnianych przez moskwę i chłopów przytaczam zarżnięcie obywatela Łomińskiego w Sieńskim, obywatela Czudowskiego w Horeckim, pastwienie się nad 70-letnim starcem obyw. Antonim Przesmyckim w Czerykowskim powiecie.

Resztki powstania schroniły się do sąsiedniéj Mińskiéj guberni w lasy Borysowskie, gdzie wróg im nic złego zrobić nie może. Czekają oni uspokojenia się rozszalałych chłopów, którym Bóg oczy otworzy i ku sprawie ogólnéj skieruje, a tym sposobem dopomoże, że szwank poniesiony powetować zdołamy.

RZĄD NARODOWY.

Zadaniem Rządu Narodowego jest, nietylko rozwijać wszelkie środki, mogące wzmocnić powstanie, ale zarazem osłabiać wroga, pozbawianiem go zasobów potrzebnych do walki.

Fundusze kraju dla kraju tylko, dla jego wyswobodzenia służyć powinny.

Z tych powodów, Stanisław Janowski i Stanisław Hebda, urzędnicy Komissyi Skarbu, na rozkaz Rządu Narodowego, summę złotych polskich 24,012,992 gr. 20, z Kassy Głównéj do Kassy Rządu Narodowego przelali.

Podając o tém do wiadomości publicznéj, Rząd Narodowy oświadcza, że urzędnicy Stanisław Janowski i Stanisław Hebda dobrze się zasłużyli krajowi, i z rozkazu Rządu ze specyalną missyą wysłani zostali za granicę.

Warszawa dnia 15 czerwca 1863 r.

Cena Exemplarza groszy polskich 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

11

DZIENNIK NARODOWY.

WYDAWANY Z UPOWAŻNIENIA RZĄDU NARODOWEGO.

№ 7. WARSZAWA DNIA 21 LIPCA. 1863 r.

Warszawa 20 lipca.

Powtarzaliśmy to niejednokrotnie i inne organa polskie to powtarzały, że dla zdobycia niepodległości potrzeba, abyśmy byli czynni wszyscy i ciągle; potrzeba nadto, aby ta czynność była związana odpowiednią harmonią, czyli żebyśmy skupili się w jeden organizm. To jest cel, do którego powinno dążyć nasze powstanie, to jest jedyny środek wywalczenia niepodległości: jeżeli żar rewolucyjny nie stopi otaczających go lodów, jeżeli w sile jego ciepła nie rozwinie się ten organizm, to próżne oglądanie się na Zachód, Południe, Północ lub Wschód; słońce wolności zniskąd nam nie wejdzie i długie jeszcze lata możemy spędzać przy świetle moskiewskich latarek. Darmo! krew się leje, a im bardziéj będziemy się oszczędzać, tym bardziéj będziemy ginąć i tym nikczemniéj. Naprzeciw terroryzmu carskiego, przechodzącego wszystkie znane dotąd w historyi świata, możemy działać skutecznie tylko rozwijając podobną energię i bezwzględność. Moskwa formuje listy proskrypcyjne, składa sądy wojenne na podejrzanych, karze familie osób biorących udział w wojnie o niepodległość, zabiera majątki za proste oddalenie się z domu, podżega i pcha gwałtem nieukształcone i ubogie warstwy społeczeństwa ku mordom i rabunkom zamożnych w naukę i dostatki, wzywa jawnie do tępienia narodowości polskiéj. Cóż my robimy w obec téj dzikiéj energii barbarzyństwa? Jakież są nasze nadzwyczajne środki zbawienia Ojczyzny od ostatecznéj zaguby? Młodzież formuje oddziały i rzuca się na walkę, w któréj, otrzymawszy kilka zwycięztw, ginąć musi od przeważnych sił wroga, a naród?—naród opłakuje śmierć walecznych swych dzieci, ciężkie położenie swoje i ogląda się rychło tam dyplomacya pobije nareszcie moskali piórami i kałamarzami. Nie, to nie dosyć; nie pozbędziemy się moskala, jeżeli nie będziamy walczyć wszyscy i ciągle, jeżeli nie staniemy się jedną falangą, w któréj na miejsce każdego upadłego w ten moment wstępuje drugi z tylnego szeregu; falangą, w któréj każda zdrada, każde tchórzostwo, każda obojętnośc, zmazuje się krótkim i stanowczym rygorem wojennym.

Dziś każdy powinien walczyć: kto nie walczy, ten nie jest Polakiem, kto nie jest Polakiem. ten jest żywiołem obcym, przeszkodą, którą usunąć potrzeba. Walkę rozumimy tu w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu. Każdy kto działa na szkodę moskali lub na pożytek swych walczących współbraci, bierze w niéj udział, a nie ma tak niedołężnego starca, ani tak słabéj niewiasty, którzyby w tym wielkim obozie, jakim stać się powinien cały kraj polski, nie mogli znaléźć dla siebie odpowiedniego zatrudnienia. Mogą i powinni: bezczynność w obec przerażających okrucieństw moskiewskich, w obec niebezpieczeństwa Ojczyzny, równa się zdradzie. Kodex karny u wszystkich ucywilizowanych narodów ustanawia kary nietylko na tych, którzy popełniają zbrodnie, ale i na tych, którzy będąc świadkami niebezpieczeństwa życia czyjego, nie śpieszą na ratunek. O ileż więcéj zasługują na karę ci co obojętnie patrzą się na rany zadawane Ojczyźnie, na zagrożenie jéj ostateczną ruiną!!

Do szeregów, do szeregów Polacy! Nie czekajcie aż was karcić będzie prawo lub smutne następstwa za samolubną obojętność; niech dla was sumienie będzie dostatecznym kodexem. Utwórzmy jeden polski obóz, zjednoczmy się w jeden organizm, a wtedy car czy czart pozna że jesteśmy narodem. Każdy Polak jest urodzonym żołnierzem lub urzędnikiem; nie czekając wezwania, nominacyi, powinien sam wynaléźć sobie urząd szkodzenia wrogom lub dopomagania swoim, a nie pnąc się do brzmiących tytułów i przewodzenia, powinien ze swą garstka pracy zgłaszać się do ustanowiónych już instytucyj narodowych i stać się jedném kółkiem w całéj maszynie, jedném ziarnkiem w mrowisku. Tym sposobem zdobędzie się wielkość i jedność działania.

Każdy dobry Polak powinien dziś co wieczór zdawać rachunek przed własnem sumieniem, ile w ciągu dnia zrobił dla Ojczyzny? ile zaszkodził moskalom; powinien rozmyśliwać: co jutro jeszcze zrobić może? Katonowe: Delenda est Carthago.

znaczy po polsku: trzeba wypędzić moskala, i te słowa ciągle sobie na myśl przywodzić powinniśmy.

Dla skupienia wszystkich sił moralnych i fizycznych do tego jedynego celu, odrzucić trzeba wszelkie uboczne spory. Nie ma dziś stronnictw politycznych, nie ma sporów socyalnych. Arystokraci i demokraci, konserwatyści i postępowi, księża, mieszczanie, ziemianie, włościanie, katolicy, protestanci, żydzi, są dziś tylko żołnierzami w obozie Polski. Każdy walczy narzędziem, jakie ma w ręku: bronią, wykształceniem fachowém i ogólném, majątkiem, stosunkami: bezczynnym nikomu być nie wolno.

Święta miłość Ojczyzny, która nie jest u nas czczym wyrazem, natchnie każdego co ma robić i nie podsunie mu zapewne wykrętu, że przeczytanie gazetki, łapanie i rozpowszechnianie nowin i plotek, jest służbą narodowa. Nie jest nią także garnienie się do urzędów, w chęci odgrywania roli lub, co gorzéj, w chęci zamaskowania samolubstwa i tchórzostwa. W ostatnich czasach wielu młodych ludzi, nielubiących wąchać prochu, zaczęło się ubiegac na gwałt o jaki taki tytulik w powiecie; zaczęło krzątać się, rozwijać niezmierną czynność przenoszenia się z miejsca na miejsce, byle tylko usunąć się od obowiązku stawienia się w bratnie szeregi, co już sam wiek na nich nakłada. Rząd bezwątpienia nie długo będzie używał podobnego intruza, ale zawsze zyska zwłokę; może tymczasem przelcci ta kulka, coby go w polu spotkała.

My wzywamy do urzędów, tak jak i do szeregów żołnierskich; ale do urzędów bez rozgłosu, podjętych jedynie wcelu przyniesienia największéj korzyści sprawie narodowéj, nałożonych własnem sumieniem, równie niebezpiecznych jak placówka strzegąca od moskala. Ten tylko powinien służyć cywilnie, kto ma najmocniejsze przekonanie, że więcéj tym sposobem przyniesie krajowi usługi niż służąc wojskowo; co, z małemi wyjątkami, ma miejsce tylko przy nieudolności fizycznéj. Bierzmy się wszyscy do czynu. Pomnijmy, że skuteczność działania zależy nie tyle od osób stojących na czele ruchu, co od massy, od owéj pomocy nieustającéj, czynnéj wszędzie, od owych groszów wdowich, składających się na wielki kapitał. Pomnijmy, że męczeńska śmierć tylu naszych braci obciąża sumienia nasze, że nie zdołaliśmy dotychczas zapobiedz tym rzeziom ogólną klęską wroga, lub przynajmniéj pomstą i zabezpieczeniem się nadal—a jedyne zabezpieczenie, jedyny ratunek jest w téj wszystkich ciągłéj działalności—w ogólném powstaniu.

Daily News, organ ministra angielskiego spraw zagranicznych hrabiego Russell, tak mówi o obecném położeniu moskiewskiego rządu:

„Położenie cara rzeczywiście budzi litość. Nigdzie i na niczém nie może się oprzéć, a wszędy brak mu zasobów i pomocy. Z każdym dniem rodzą się nowe trudności. Na północy, utrzymanie Finlandyi stało się niezmiernie wątpliwe, bo ludność finlandzka, cóżkolwiek jéj obiecują, lub grożą czémkolwiek, ani chce słyszéć o wyrażeniu swéj wierności dla cara i niesienia mu pomocy.

„Na południowym krańcu powstają Polacy, by zemścić się za okru ieństwa Mikołaja. Osierocone przezeń dzieci, zesłane do Georgii, by tam z dala od ojczystéj ziemi nie słyszały rodzinnego języka i nie dowiedziały się o dziejach swych przodków, znalazły nauczycielów w Polakach wygnańcach—i oto teraz prowincye Czarno-morskie i cały Kaukaz są równie nieprzyjazne dla cara jak Finlandya.

„Walki na Kaukazie ponawiają się z każdém kłopotliwém położeniem carów, i niebawem ukazują się hufce wojowników, rzucające się na wojska moskiewskie. Co do M skwy właściwéj, rząd carski dołożył starań, aby świat nie dowiedział się o jéj smutnym stanie; ale nikomu dziś nie tajno, że od stolicy do morza Czarnego nędza i niezadowolenie przybrały z trważające rozmiary.

„Nie ma rąk do uprawy roli, bo na wpół uwolnieni chłopi nie tkną się lemiesza; handel upadł, wielu właścicieli ziemskich wyszło z torbami i żebraczym kijem, a chłopi nie są zadowoleni z połowicznej swobody. Armia także jest źródłem trosk i niespokojności rządu. Wcale nie odpowiada naglącym wymaganiom chwili, i wiele upłynie miesięcy, nim zbiorą i wyćwiczą dostateczną liczbę wojska, a jeszcze o coś innego się kłopoczą, nie o samą liczbę.

„Żołnierze, którzy przed laty dziesięciu byli doskonałemi maszynami, zdają się dziś bardziej niepokoić dowódców niż powstańcy, przeciw którym ich posyłają. Krnąbrni, nieposłuszni, dopuszczają się najdzikszych gwałtów i nadużyć. Mniéj jest strasznem dla cara, że powstali Polacy, jak to, że przeciw niemu buntuje się żołdactwo moskiewskie, które wezwał do swojej obrony.

„Pośród tylu kłopotów, car jest przedmiotem ogólnéj pogardy, choć mu się zdało, że może liczyć na życzliwość Europy i pełne zapału hołdy Ameryki. Jedynym szczerym jego przyjacielem jest król pruski, którego jednak poparcie na nic mu się nie przyda, owszem zaszkodzi, bo postępowanie tego monarchy wywoła wojnę w Europie, zmuszając armię francuzką do przejścia Renu.

„I tak, gdy po nocach bezsennych nastają dnie

pełne wstrząśnień, wszystkie dwory Europy przesyłają carowi napomnienie za niegodne obchodzenie się z Polską. Kiedy w Petersburga i Warszawie bracia jego publicznie gorzkie łzy wylewają w obec samych wojsk rossyjskich, nieszczęsny car czuje, że Europa tylko ze względu na jego rozpaczne położenie przemawia doń tak umiarkowanie. Przyjaciele jego uie już najazdu obcego się lękają, ale zupełnego zburzenia cesarstwa, a przynajmniéj europejskiéj jego części. Jeżeli zbyt długo stawiać będzie opór radom swych przyjaciół, wkrótce staną się jego nieprzyjaciołmi wraz ze wszystkiemi mocarstwami Europy.

„Jest w złych stosunkach z Austryą. Jego przyjaciel król pruski prowadzi wojnę z własnym ludem. Cesarz Francuzów, postrach caratu, skorzysta z pierwszéj sposobności, by wtargnąć do Niemiec i wysłać flotę na Baltyk. Król i lud włoski sympatyzują z Polską, a Szwecya pragnie odebrać Finlandyę.

„Zarzucony napomnieniami—zresztą bardzo uprzejmemi i wytrwałemi—car powinienby korzystać z téj sposobności, by usunąć wszystkie te niebezpieczeństwa i załatwiać każdą kwestyę z kolei. Ale czego nie można pojąć i co najżywsze budzi w nas dlań politowanie, to sposób, w jaki odpowiada na te różne napomnienia.

„Mimowoli świat się zapytuje, czy człowiek ten nic nie rozumie z obecnego położenia Polski i jéj dziejów, czy też jest niewolniczém narzędziem w rękach swych ministrów. Należy, powiada, wprzód stłumić powstanie polskie, a późniéj chętnie coś zrobi dla Polaków (1). Jeżeli sobie wyobraża, że Polska i świat cały czekać będą, aż zwycięży armię powstańczą, z każdym dniem liczniejszą, jeżeli sądzi, że Polacy zaufają kiedykolwiek obietnicom moskwy—doprawdy, godzien jest litości. Godzien jest litości, jeżeli to biurokraci, których zreformować nie potrafił, włożyli mu w usta te zarozumiałe słowa.

„Ludy zagraniczne, które obecnie mają nań zwrócone spojrzenia i ciekawie wytężają ucho na każde słowo z jego ust wychodzące, w gruncie serca nie czują doń niechęci ani uprzedzenia. Jakkolwiek okropny jest widok okrucieństw, których dopuszczają się obecnie w Polsce moskale, ludy Europy chętnie przyjęłyby propozycye, które, ubezpieczając na przyszłość swobody Polski, przyłączonéj do Rossyi, dostarczyłyby zarazem środków do uspokojenia rozterek wewnętrznych i uchronienia cesarstwa od zguby niechybnéj.

„Odrzucając te sposobności pojednawcze, uporczywie i na oślep dążąc do wytępienia Polaków, car powiada Europie, że wszystkie jéj sympatye dla Polski na nic się nie zdadzą, bo on, głuchy na wszystkie rady i przestrogi, lekceważy upomnienia rządów i ludów europejskich.“

(1) Artykuł ten z mieściły Daily News jeszcze przed zamienieniem ostatnich not. (P. Red.)

KORRESP. DZIENNIKA NARODOWEGO.

Niewypowiedziane cierpienia spadły na kraj nasz cały; dochodzące ze wszech stron jedne od drugich okropniejsze opisy dzikości moskiewskich żołdaków i wyrafinowanego barbarzyństwa czynowników, od wielu już miesięcy przyzwyczaiły uszy nasze i serca do słuchania rzeczy, z których każda pojedynczo mogłaby do rozpaczy przyprowadzić, gdybyśmy nie stanęli wyżej nad wszelką rozpacz. Zbyt wielka ilość zbrodni stawia nas w niemożności ogłaszania wszystkich drukiem; przechodzą one z ust do ust i pozostaną na zawsze w tradycyach narodowych. Litwa i Ruś, rozleglejsze od Korony, a mniéj mające sposobów kommunikacyi, są szczególnie teatrem niesłychanych bezprawi mongolskiego plemienia. Następująca nadesłana nam korrespondencya z Kijowa, da o nich czytelnikowi choć małe wyobrażenie, która, jakkolwiek spóźniona, zawiera niektóre interesujące szczegóły:

— Kijów 26 kwietnia. Komitet Prowincyonalny wydał rozkaz rozpoczęcia ruchu powstańczego. Wiedzieliśmy, że policya moskiewska była już uwiadomiona, że strona, w którąśmy mieli wychodzić, otoczona była znacznemi siłami moskiewskiemi; ale że hasło już na cały kraj było wydane, uważaliśmy za obowiązek robić sami to, cośmy innym kazali; może choć dziesiąty zdoła się przerżnąć przez tę chmarę niewolników carskich, a kto polegnie, cześć jego pamięci. Nazwisk moich towarzyszów nie będę tutaj wymieniał, bo wielu z nich jeszcze żyje w rękach wrogów, dość przytoczyć, że jeden z nich pozostawił rodzinę, którą pracą rąk swych utrzymywał, starych rodziców, żonę chorowitą i siedmioro dzieci! Noc była chmurna, parna i ciemna, tak, że o godzinie wpół do dziesiątéj zbrojni powstańcy, piesi i konni, przemykali się po ulicach miasta; ocierając się o patrole nieprzyjacielskie, nie narażając się na poznanie a porozumiewając się między sobą za pomocą hasła. W ten sposób wyszliśmy z miasta szczęśliwie, oprócz Grudzińskiego (komisanta magazynu sukiennego pana Stołowińskiego), którego zdrajca dorożkarz wydał o godzinie 11éj w ręce patrolu dragońskiego. Dragoni, znalazłszy w dorożce broń i amunicyę, dostawili jeńca wraz z temi przedmiotami do jenerał-gubernatora wojennego miasta Kijowa Annenkowa, który, jakkolwiek miał już wiadomości o wyjściu powstańców i o punkcie, do którego zmierzali, rozpoczął z Grudzińskiego indagacyą w sposób tak okrutny i haniebny, że włosy z przerażenia powstają i wstyd mowę hamuje. Kazał mu kleszczami ściskać powolnie najdelikatniejsze członki i tak wypytywał się go o wszystkie szczegóły. Po kilku godzinach téj okropnéj męczarni nieszczęśliwy Grudziński życie zakończył. Zwłoki jego oddano do policyi i kazano wszystkim mówić, że to go chłopi przyprowadzili z pola i że sam się zdołał otruć, lecz sekcya zrobiona przez członków uniwersytetu potwierdziłe fakt wyżéj opisany.

Wiadomo, jak popi i policya, dwie najpodlejsze

sprężyny carskiego rządu, potrafili obałamucić pewną część tutejszego chłopstwa. Najfałszywszem tłómaczeniem intencyi Polaków, groźbami pańszczyzny, rzezi, grabieży ze strony powstańców, groźbam kary od cara w razie nieusłuchania i obietnicami nadania gruntów dworskich, rzeczy zrabowanych i t. p. środkami skłonili, zmusili po części do prześladowania naszych szczupłych, formujących się dopiero oddziałów. (Tu korrespondent obszerniéj opisuje wiadome już dostatecznie środki, jakich użyli moskale na podbechtanie ciemnego wieśniactwa, ufa jednak, że wytrwałe krążenie oddziałów po okolicy może zmienić to usposobienie, zresztą wcale nie powszechne.)

»Prawda« w numerze 10tym w artykule «Pisomania» słusznie bardzo zwraca uwagę, że tak nazwane «pisma podziemne» powinny w mniejszéj wychodzić liczbie, a umieszczać bardziéj opracowywane i oględniéj pisane artykuły. Zgadzamy się na to najzupełniéj. Im lepszem pisma te cieszą się przyjęciem u publiczności, im więcéj pragną być organami narodowych przekonań i uczuć, tym pilniéj baczyć winny aby żadna «nieprawda» ich pióra nie skaziła. Po tym wstępie, dobrem publicznem natchnionym, dziwnie odbija druga połowa wzmiankowanego artykułu. W każdym tu wierszu widoczny brak loiki i sprawiedliwości. Zaczyna autor od następującego twierdzenia: Nadużycie druku prowadzi za sobą więcéj szkody, jak (zapewne niż) przynosi pożytku.» Z tego wnosićby można, że nadużycie druku przynosi jakiekolwiek pożytki, co byłoby szczególnym wyjątkiem od ogólnego prawidła, że każde nadużycie tylko szkodę przynosi. Daléj powiada autor: «często prywatne niechęci wyłażą i wzajem się krytykują.» Prawda; i w dowód tego sam autor daléj z taką prywatną niechęcią wyłazi. Wziąwszy za temat paszkwil wydrukowany niedawno pokątnie na pewnego duchownego w Warszawie, potępiając niby to paszkwil, sam zniża się do téj kategoryi, rzucając ordynarne obelgi i zarzuty niczem nieusprawiedliwione, niczem nie poparte. Czy autor rzeczonego artykułu pojmuje dobrze całą wagę fałszywéj denuncyacyi w dzisiejszych czasach, bądź przed rządem bądź przed opinią publiczną?

Daléj czytamy w tym artykule następne rzeczy: «Że jest ultramontanem i jezuitą, to takich dosyć naliczyć można, ba, we Francyi jest ich cała liga, zresztą ultramontanizm i jezuityzm uchodzi u tych panów za święte przekonanie; znają oni tylko niebieską ojczyznę, dla któréj ziemską gotowi sprzedać. Że jednak tego się u nas nie dopuszczają, można ich zostawić w pokoju.»

W tych kilku wierszach jedno zdanie jakby umyślnie postawione na zbicie drugiego: Autor powiedziawszy, że ultramontanów dosyć naliczyć można, zaraz niżéj pisze, że u nas się tego nie dopuszczają, co według definicyi autora jest cechą ultramontanizmu—równa się to naprzykład podobnemu zdaniu: U nas jest bardzo dużo autorów, ale nigdy nic nie piszą. «Można ich zostawić w pokoju»—ładny przykład tego pokoju daje piszący! «Gotowi są sprzedać ziemską ojczyznę dla niebieskiéj.» Czy rzeczywiście autor zauważył, że ci u nas, których głównie ultramontanów nazwa dotknąć może, to jest duchowni, sprzedają ojczyznę ziemską dla niebieskiéj? Czy nie byłoby słuszniéj powiedzieć, że kupują ziemską i niebieską ceną krwi swojéj?

Czytajmy daléj: «Dla tych powodów uważamy za niewłaściwe wszelkie druki do jednostek stosowane, a nieupoważnione przez Władzę Narodową.» Cóż na to powiedzieć? smutno, że autor nie zastanowił się głębiéj nad tém pięknem zdaniem. «Wszyscy ręce sobie podajmy, bo solidarność siłę daje. Drzeć się ze sobą nieprzystało nigdy, témbardziéj dzisiaj.» Chyba autor rozumie to tak: siedźcie wszyscy zgodnie, a ja jeden będę darł wszystkich. «Wykazywać stare grzechy jednostek lub ich obecne matactwa nikt nie broni.» Czy autor dopełnił tego, czy też tylko rzucił zarzut ogólnikowy i obelgę, to niech osądzi każdy czytelnik. A że może nie każdy będzie miał pod ręką 10 numer Prawdy, to przytaczamy ten zarzut dosłownie: «Rozumiemy dobrze nikczemną służbę, jakiéj się podjął u innego dygnitarza; z tém wszystkiem figura to nadto mierna by jéj się obawiać należało.«

Zakończamy obracając odezwę autora do samego autora: «Wykazywać matactwa nikt nie broni, ale czynić to należy z godnością i taktem, bez «cebuli i czosnku,» (nikczemność, mierna figura), bo taka frazeologia ubliża piszącemu, a obwinionego stawia na stopie męczeńskiéj prześladowania i nieuznania. Można poprawiać bez ujmy sobie i szkody bliźniego. Ostracyzm potrzebny jest, mianowicie w ruchu rewolucyjnym, ale rozsądku i taktu wymaga, inaczéj wzajem się i bez moskali zagryziemy.

Wyszedł Nr 1 Śpiewnika Narodowego, poświęconego obrońcom Ojczyzny, zawier piosnkę pod tytułem: „Precz z amnestyą“, i Nr 2 Hymn „Bogarodzico!“ Słowa Ujejskiego.

Następujące numera w niedługim czasie wyjdą i zawierać będą:—Nr 3. „Prawdziwy Kozak,“ Sł. Lenartowicza.—Nr 4. „Marsz Polski“ Sł. ś. p. Ronanowskiego.—Nr 5. „Widzenie carskie,“ ballada K. Gaszyńskiego.—Nr 6. „Pieśń morawska nad grobem Polaka w Ołomuńcu“ i kilka innych.

Egzemplarzy drogą Organizacyi dostać można.

Cena Egzemplarza groszy polskich 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

Nr. 1. — Rok 1864.

Głos Kapłana Polskiego.

„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam ci zwyciężył świat".
(JAN XVI., 33.)

Co tylko piekło wymyślić mogło najstraszniejszego; co tylko nam historya przekazała o Salmanazarach, Nabuzardach, Samacherybach, Antyochach, Sezostrysach, Kaligulach, Neronach, Attyllach, Machometach, Dzengis-Chanach, Tamerlanach, Batych, wszystko widziała Polska od czasu dokonanego na niéj rozboju. Sto lat już dobiega, jak Polska stała się krwawą areną, w któréj dzikość znęca się w sposób okrutny nad nieszczęśliwą ofiarą gwałtu i zdrady. Ale w czasach ostatnich Moskwa przewyższyła w szaleństwie swojéj dzikości wszystkich tyranów; — dziś, zdaje się, chce samo zawstydzić piekło swojemi pomysłami szydzenia z Boga i najgrawania się z wszelkich praw człowieka. Już się niekontentuje strzelaniem, wieszaniem, gnojeniem, pędzeniem w Sybiry; — nie dosyć jéj zabijać bezbronnych, pastwić się nad rannymi, palić miasta i sioła, z całych gmin spędzać na pole Lud wiejski, by tam umierał z głodu i zimna, a jego siedziby z ziemią równać i zaorywać; mało jéj jeszcze znieważać Kościoły i Sakramenta, wieszać na szubienicy Kapłanów, strzelać do nich, więzić lub jak zbrodniarzy na wygnanie w kajdanach w śnieżne pędzić stepy. Mało jéj deptać świętości religijne, familijne i społeczne. To wszystko mało — ona tu coś jeszcze wymyśli, czego piekło nie wymyśliło dotąd.

I oto ukazał się nieznany dotąd światu obraz. — W kancelaryi petersburskiéj Cyklopy Cara kują wiernopoddańcze adresy, według których Car jest Ojcem, Opiekunem, Dobroczyńcą, Zbawicielem, Bogiem nawet; — Murawiew i Berg, to ozdoby rodu ludzkiego. Litwa i Ruś nigdy nie należały i należyć nie chcą do Polski, owszem błagają na klęczkach wszechmiłościwego Cara, by ich bronił od dzikości i barbarzyństwa polskiego, a dozwolił im nadal pod swojém berłem błogiego używać szczęścia. Polska nawet nie była i nie chce być polską, a to, co się dzieje, dzieje się bez jéj woli i wiedzy — to tylko dzieło awanturników.

Pośród świeżych mogił i dymiących się zgliszczy— po drogach, na których szerokie strugi krwi bohatyrów Litwy i Rusi, rozlega się dziki głos kozactwa: „Adres, albo śmierć!" I odesłali satrapi do Petersburga podpisane adresy, a Car raczył je przyjąć.

Ale to nie dosyć, żeby Lud lizał stopy, które go depcą; żeby całował miecz w krwi swojéj zbryzgany — On powinien wierzyć: że Murawiew w imieniu Boga roznosi mord i pożogę — i dla tego ukazy sypnęły się gradem, by głoszono listy pasterskie Biskupów i Konsystorzów. Niestety — znaleźli się Kapłani, co między bluźnierstwem przeciw Bogu a śmiercią nie umieli wybrać. — I przemówili w tonie adresowym: by męczenników, co o krzywdy swoje skarżyli się przed Bogiem i w miłosierdziu jego pokładali lepszéj przyszłości nadzieję, ostatniéj pozbawić pociechy.

A więc do tylu ciosów, jakie uderzają raz poraz w nieszczęśliwy Naród, potrzeba jeszcze było odstępstwa Kapłanów. Polsko! ty święta w krwi i łzach tonąca męczennico! tak wielkie są twoje cierpienia, że ich język wypowiedzieć nie zdoła. Ty możesz słusznie

z Jeremiaszem zawołać: „Słuchajcie wszystkie Ludy... baczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść jako boleść moja“ (Tren 1). Polsko! czyż tak wielkie są zbrodnie twojéj przeszłości, że Pan dopuścił, iżbyś tak ciężkie nieszczęść dźwigała brzemiona? nie! A gdybyś je kiedy popełniła, jużby je zmyły oddawna krwi i łez strumienie. *Ty nie jesteś z tego świata i dla tego cię świat nienawidzi.* Ciebie Chrystus uczynił apostołem prawdy pośród zepsutego świata, i dla tego *doznajesz ucisku;* ale *ufaj* temu, który powiedział: *Jam ci zwyciężył świat!* Gdybyś była Jerozolimą, która *zabijała proroki i tych, co do niéj byli posłani*, płakałbym nad tobą z Chrystusem i wołałbym z Jeremiaszem: „Kto da głowie mojéj wodę, a oczom moim źródło łez? i będę płakał we dnie i w nocy“ (XI. 1.). Ale ty jesteś owym Łazarzem, którego Chrystus miłował — i dla tego z pociechą mogę ci powiedzieć: że *choroba twoja nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożéj, aby był uwielbiony Syn Boży przez nią.* — Już zbliża się chwila, w któréj Chrystus rzecze do ciebie: „Łazarzu, wynijdź z grobu“ (Jan XI.). Polsko! ty święta w krwi i łzach tonąca męczennico! większe są dziś niż kiedykolwiek twoje cierpienia, ale i większe masz pociechy. — Oto Europa, co tak długo w milczeniu przypatrywała się, jakoś konwulsyjnie drgała w pazurach dzikich zwierząt na krwią zbryzganéj arenie — dziś budzi się z głosem oburzenia. Kościół staje w twojéj obronie — mocarze świata uznają cię *spadkobierczynią praw zapisanych w historyi i traktatach.* Ojciec święty śle ci błogosławieństwo, a Biskupi swoje pozdrowienie i modły w swoich okólnikach do Duchowieństwa, na dowód czego jeden ci z nich w całości wypisujemy:

OKÓLNIK

Mgnora de Marguerye biskupa d'Autun.

Kochani Bracia: Przed kilku tygodniami odbyła się w Rzymie wielka uroczystość modłów i pokuty. Jéj celem było rozbroić gniew sprawiedliwego Boga i wyprosić u Niego miłosierdzie, pośród tych prób i ciągle grożących Kościołowi niebezpieczeństw. Była to zarazem pamiętna rocznica zwycięztwa odniesionego przez Jana Sobieskiego w dniu 13 września 1683 r. nad Turkami, którzy już stali pod bramami Wiednia. To zwycięztwo ocaliło Niemcy, Europę i całe chrześcijaństwo od niechybnéj niewoli barbarzyńców; zapewniło tryumf Krzyżowi i wstrzymało ostatecznie postęp machometanizmu. Pius IX. sam powziął myśl pięknéj uroczystości, a wzywając na nią wiernych, okólnikiem apostolskim, napisał na nim własną ręką słowa, świadczące o jego bardzo czynnéj troskliwości i gorącéj miłości dla wielkiego a okrutnie mordowanego Narodu. Oto są słowa okólnika:

„Wolą jest Ojca świętego, aby przy téj sposobności zanoszono modły szczególniéj za nieszczęśliwą Polskę, która z wielką jego boleścią jest dzisiaj teatrem mordów i rzezi. Lud polski, który był zawsze katolickim i który był wałem chrześcijaństwa, powstrzymującym potoki błędu, zasługuje bezzaprzeczenia, by podzielano jego boleści, by się modlono za niego, aby nietracąc nigdy odróżniającéj go i cześć mu jednającéj cechy, pozostał wierny swojemu od Boga poruczonemu posłannictwu, a za zgodą wszystkich co składają Naród, strzegł całości i czystości Wiary, i dzierżył sztandar swych Ojców“.

Ta rzewna odezwa Najwyższego Pasterza została zrozumianą, a rocznica 13go września odbyła się z wielką świetnością. Cudowny obraz Zbawiciela, przechowywany w kaplicy *Scalla Sancta*, i tylko w nadzwyczajnych wypadkach poruszany, noszono z wielkim tryumfem po ulicach Rzymu i umieszczono w bazylice *St. Maria Maggiore.* Gdy się niespodzianie ukazał Ojciec święty, otoczony świętém Kollegium, stu-tysięczne głosy powitały go z entuzyazmem jako Obrońcę Polski. W téj owacyi Francyą reprezentowało wojsko pod bronią stojące, a Polskę tłumy jéj synów, idących procesyonalnie, śpiewających w swoim potępionym języku Litanię do Wszystkich Świętych i wzywających dla Ojczyzny pomocy Boga i macierzyńskiéj opieki Maryi, którą zwykli pozdrawiać Księżną Litewską i Królową Polską. Wspaniały to był obraz téj uroczystéj protestacyi przeciw ciemiężcom. Rzym, to serce ludzkości; a Pius IX., to serce Kościoła. Kiedy więc Rzym i Pius XI. modlili się razem za ten bohatérski Naród, to znaczy: że ludzkość i Kościół połączyły swe głosy, wzniosły swe ręce ponad jego głowę, by błogosławić jego walkom i cierpieniom; by jawne dać świadectwo: że jego sprawa zasługuje na sympatyą i modły wszystkich dusz katolickich, wszystkich serc szlachetnych i zacnych. Takie jest kochani Bracia znaczenie téj wspaniałéj manifestacyi, do któréj chcemy się też przyłączyć. Skłania nas do tego serce — skłania obowiązek; albowiem na krwawéj arenie, gdzie Lud polski walczy z wysiłkiem najwyższéj rozpaczy: po stronie nieprzyjaciół Polski stoją interesa samolubne, siła brutalna, schizma i herezya; po jéj stronie najświętsze prawa wdzięczności, sprawiedliwości i Wiary. Po téj ostatniéj stajemy i my obok Piusa IX. i naszych w urzędzie Biskupim kolegów.

I. Przebieżcie Roczniki Polski, a wyczytacie na każdéj karcie jéj prawa niezaprzeczone do wdzięczności Kościoła. „Oto mój Syn — mówił kiedyś Sobieski — wychowuję go na usługi chrześcijaństwa“. W tych krótkich słowach mąż wielki streścił całą historyą swojego

kraju, jego posłannictwo opatrznościowe, geniusz plemienny, duch jego narodowości nawet zasadę jego istnienia. Ten Lud zdaje się żył i żyje jeszcze jedynie na usługi Chrystusa i jego Kościoła. Podobnie jak Francya był on obydwóch nieustraszonym rycerzem. Od stu lat aż do obecnéj chwili podobnie jak Irlandya jest ich szlachetnym męczennikiem.

Polska postawiona w przedniéj straży katolicyzmu, bez naturalnych granic, na ogromnéj przestrzeni, zajmującéj większą część Europy, walczyła nieprzestannie przez tysiąc lat, by odeprzyć bałwochwalstwo, islamizm, herezyą i schizmę grecką. Nie mówiąc o różnych ludach Północy, sami Tatarowie najeżdżali ją 91 razy. Jéj walka z Turcyą machometańską, to pojedynek olbrzymów, który trwał trzy wieki. Protestantyzm rozbił na téj czysto-katolickiéj ziemi swoje namioty; ale niemógł tam ustalić swoich siedzib. Nie byłby nawet utrwalił swojego panowania w królestwach ościennych, a Rosya schizmatycka długi czas odpierana, nie byłaby się nigdy stała niebezpieczną dla Kościoła, gdyby Strażnica Katolicyzmu nie była padła ofiarą nieznanego w historyi zamachu. Nie została ona zwyciężoną, ale zamordowaną.

Polska w obronie granic cywilizacyi, wylała potoki krwi. Z téj zapewne zasady wychodził Paweł V., gdy jéj posłom, składającym trofea, zdobyte na barbarzyńcach i proszącym o relikwie, odpowiedział: „Czemu mię prosicie o relikwie? Weście garść waszéj ziemi, a nie będzie tam jednéj cząsteczki, któraby nie była relikwią jakiego męczennika“. Ale krew tego ofiarnego Ludu nigdy się niewyczerpuje. Wylawszy jéj strumienie na polach bitew, wylewa ją na ołtarzu całopalenia i expijacyi — po bitwach ma on swoją koronę cierniową, swoją Kalwaryę — jest to upostaciowana ofiara, poświęcenie. Oto jego rola w familii Ludów! Oto tajemnica jego cierpień i znamie jego wielkości. Wypowiedział to cudownie jeden z jego poetów w tych słowach: „Jezu Chryste! Tyś udarował twemi łaskami Narody postanowione od Boga i z góry wyznaczyłeś każdemu z nich właściwe posłannictwo. W każdym z nich żyje myśl głęboka, która od Ciebie pochodzi, i która wskazuje im drogę przeznaczeń. Przeto między Narodami jest taki, którego posłannictwem bronić prawdy i piękna niebieskiego, wyszukiwać zbrodnie świata, i dawać mu przykład ewangieliczny, niosąc przez długie lata ciężki krzyż po drodze krwią przesiąkłéj, dopóki przez wzniosłą walkę nie wpoi weń myśli czystéj, miłości świętszéj, braterstwa rozleglejszego w zamian za miecz utkwiony w swéj piersi. Taką jest Jezu Chryste twoja Polska!“

Tak jest — na szali, na któréj Bóg waży przeznaczenie świata, Polska nietylko z swoim zwycięzkim mieczem, ale z koroną męczeńską przeważa — i tu bez zaprzeczenia największa jest jéj zasługa, najpłodniejsza praca.

I w saméj rzeczy, sprawiedliwość Boska dokonywa się na całém społeczeństwie jak i na pojedyńczych ludziach, a ponieważ społeczność niema drugiego życia poza grobem, więc tu na ziemi jego występki są karane i cnoty wynagrodzone bywają. Ale Bóg dozwolił *leczyć się Narodom.* Jeżeli zgrzeszyły, mogą otrzymać przebaczenie niebios, przyswajając sobie owoce Krzyża cierpieniem i ofiarą; mogą się oczyścić i odrodzić w pracowitym Chrzcie pokuty; mogą téż jedne za drugie spłacać długi grzechowe według téj nauki ś. Pawła: „wszystkie Narody są społem dziećmi, i spólném ciałem, i społecznemi uczestniki obietnicy jego w Jezusie Chrystusie“ (Efez. III., 6.). — Cudowne to jest zjednoczenie wszystkich Narodów w prawdzie i miłości! Są one cząstkami jednego ciała, jednaż je ożywia dusza. Otóż widoczną jest rzeczą: że pomiędzy niemi istnieje solidarność, przypływ i odpływ życia, wzajemna braterska przysługa. Jeżeli więc w tém świetle, które Ewangielia i Krzyż rzuca na przeznaczenie opatrznościowe Ludów, przyjrzyjcie się nieszczęśliwéj Polsce, ukaże się wam jéj męczeństwo jako kapłaństwo, jéj cierniowa korona jako aureola chwały, a jéj krew jako purpura królewska, najpiękniejsza, bo znamionująca poświęcenie bez granic. Powołana od Boga, aby na swoich członkach przedłużała mękę Chrystusa, została zamordowaną, rozćwiertowaną i złożoną na ofiarę całopalenia; a nagrodą jéj poświęcenia okup doczesny społeczeństwa. O jakże niezmierną wartość mieć będą przed sprawiedliwym i miłosiernym Bogiem te niesłychane męczarnie i tortury ponoszone z tak żywą wiarą i tak mężném sercem, te straszne cierpienia tak po chrześcijańsku przyjmowane! Tak — wierzymy w to, że krew polska tryska do nieba i tam gasi pioruny zapalone przeciw przestępstwom Europy, a kiedyś na Ludy przyjaźne téj ofiarze jak również i obojętne dla niéj, a nawet i na te, które ją prześladują, spłynie jako deszcz łask i błogosławieństw. Ta krew połączona z krwią Zbawiciela, to prośba i przebaczenie!

II. Samo uczucie wdzięczności kochani Bracia, wystarczyłoby do wytłumaczenia, a jeżeli potrzeba do usprawiedliwienia tych powszechnych świata katolickiego życzeń, by Polska powstała z martwych, niosąc chorągiew zwycięztwa.

Lecz nietylko wdzięczność za oddane usługi czyni nas przyjaciołmi Polski, łączy się tu niegodziwość społeczna, którą usunąć chrześcijańskie nakazuje sumienie. Kościół wié o tém i nie zapomni o tém nigdy; — zarówno on szanuje sprawiedliwość jak obowiązki z wdzię-

czności płynące. Za dobrodziejstwa sobie wyświadczone wypłaca się sercem, ale w obec praw gwałconych, z niezmordowaną energią zanosi skargi i protestacye.

Może on odmówić Polsce poparcia? Po ludzkości nic nie ma w porządku przyrodzonym wyższego, nic świętszego, nic sercu droższego nad Ojczyznę. Dla niéj zawsze chętnie poświęcano życie i rodzinę. I oto mamy przed oczyma Lud, którego ziemię trzykrotnym gwałtem i zdradą podzielono! Lud, ponoszący od wieku niesłychane prześladowania! Jego dzieci zmuszone pożywać czarny chleb wygnania lub niewoli: jego ogniska, jego ołtarze, jego groby sprofanowane: bronią mu ojczystéj mowy, depcą ciało i ducha jego. Ten Lud niema już Ojczyzny! Ale od czasu do czasu, chociaż go okuto w ciężkie kajdany, chociaż mu wywieziono i pomordowano Synów, spalono miasta, zniszczono fortece, chociaż zgruchotano kości i pożarto ciało jego, powstaje jako Lud pełen wielkości i majestatu; upomina się przed niebem i ziemią o swoje prawa tak nikczemnie zdeptane; walczy i prosi, by przynajmniéj jego zwłoki spoczęły w grobie wolnym, obok kości ojców. Czyż sprawa, któréj broni, nie jest sprawiedliwą i świętą? Czyż można się dziwić, że to, co się dzieje w Polsce, napełnia świat podziwieniem i litością; że wszystkich wzrok w niéj utkwiony, że wszyscy przyklaskują jéj zwycięztwom i protestują przeciw dokonanym na niéj zbrodniom! Czyż tembardziéj można się dziwić, że ponad reklamacye urzędowe, oświadczenia dyplomatyczne, demonstracye ludowe, ponad rozliczne objawy oburzonego sumienia ludzkiego, wznosi się głos i jęk Kościoła? Kościół jest matką: a Narody w utrapieniu znajdują schronienie pod jéj skrzydłami, tak samo jak każdy biedak, niewolnik i odarta ze wszystkiego sierota. Gdzie tylko przemoc depce prawo i uciska słabego, tam zaraz staje Kościół — czy cały Naród, czy jedna dziecina jęczy w ucisku, On zawsze spieszy z pomocą. „Bez sprawiedliwości — mówi ś. Augustyn — „czemże mocarstwa ziemskie, jeżeli nie wielkim rozbojem“ (de civit Dei IV., 4.)? Takie było zawsze zdanie Kościoła. On jedno tylko uznawał prawo moralne: jedno i to samo prawo urządzające stosunki człowieka względem człowieka i Narodu względem Narodu; nieprzypuszcza on tém samém i nieprzypuści nigdy, żeby siła nadawała prawo, lub żeby potrzeby i rachuby polityczne i to wszystko co się spodobało *raison d'Etat* nazwać mogły, usprawiedliwić kradzież jakiéj prowincyi lub królestwa: a gdy mord dokonany zostanie na jakim Narodzie, surowszy nań wydaje wyrok, niż gdyby na pojedyńczym człowieku dokonany został; — te dwie zbrodnie tém się tylko różnią według niego: że pierwsza jest tysiąc razy okrutniejszą. Zamiast kilku łez, mówi jeden wymowny pisarz (Gretry), zamiast kilku kropli krwi toczy łez i krwi strumienie. Według téj niezaprzeczonéj zasady, podział Polski jest zbrodnią *obrazy majestatu Narodu*, jest zgorszeniem europejskiém. „Ten podział o rozpacz mię przyprawia, mówiła Marya Teresa; jest to plama mojego panowania“. I znowu: „Prawo krzyczy przeciwko nam; — nie byłam nigdy w życiu tak dręczoną, i wstydzę się prawie sama siebie“. A gdy już podpisała pomimo swéj woli akt rozboju, napisała te prorocze słowa: „Długo po mojéj śmierci doświadczać będziecie, co kosztuje deptać nogami to, co było zawsze uważane za sprawiedliwe i święte między ludźmi“. I w saméj rzeczy — Opatrzność zrządziła: że grzeszna Europa strasznych doznała odwetów. Stąd pochodzi ten stan niepokoju i anarchii; stąd pochodzą owe przesilenia, których peryodyczne objawy wskazują złe wewnętrzne i chroniczne, bezład, podobny do tego, jaki panuje w ciele organicznėm po zerwaniu się w niém jednego z głównych naczyń. Takie jest przekonanie ludzi znakomitych rozumem i odznaczających się w duchownym jak i politycznym zawodzie. „Zniszczyć Naród w systemie europejskim — jest to samo, co chcieć zniszczyć jedną planetę w systemie słonecznym, jest to skaleczyć Europę, odjąć ramię od współecznego ciała Europy“. Aleksander I. cesarz rosyjski wyznawał i ciągle powtarzał: że podział Polski był zamachem, którego skutki moralne nieprzestannie ciążą na Europie, któréj honor i sprawiedliwość domagają się zadosyćuczynienia“. Król Ludwik XVIII. pisał: „Podział Polski, który ją wykreślił z liczby Narodów, był wstępem, a może poczęści i przyczyną, i w pewnym względzie uniewinnieniem wstrząśnień, których potém Europa stała się widownią“.

Te wyznania i żale pozostały bez skutku. Same nawet kary zesłane na Europę przez Opatrzność, ścieśniły tylko jarzmo ucisku, który dotąd gniecie Polskę. W epoce grabieży, Katarzyna II. głosiła o tolerancyi szumne manifesta, a jednocześnie wydawała tajemne ukazy, mające za cel wytępienie aż do imienia nieszczęśliwego Narodu. Po rewolucyjnych burzach, Rosya zmieniła postawę i stanęła wśród świata jako państwo konserwatywne *par excellence*, i kazała się uważać jako wał niewzruszony i ostatnie schronienie zasad, podtrzymujących trony i społeczeństwo. By usprawiedliwić swą rolę, rozwinęła z całą zręcznością politykę, w któréj podstęp i wiarołomstwo greckie pokrywa gwałty dzikości tatarskiéj. I rzekła do Europy: „Patrzcie, oto ślady rewolucyi dymią się jeszcze wszędzie na waszéj ziemi. Wszędzie ogniska spisków i warsztatów anarchicznych, w któréj stowarzyszenia anti-socyalne marzą i przygotywują w ciemnościach upadek władz prawych i całego europejskiego porządku. Co chwila nowe wzburzenia niecą bunty i obalają stare dynastye. Ja jeszcze

jestem młodą i silną, mogę więc powstrzymać ten nieszczęsny potok. Ujarzmiłam wprawdzie Polskę, ależ ona jest, a przynajmniéj może być kiedyś niebezpiecznym orężem w ręku rewolucyi. Litujcie się nad jéj nieszczęściem, ale rachujcie przecież na moją wspaniałomyślność; potrafię ja ją udarować wolnością, zastósowaną do jéj potrzeb. Wreszcie, czyż nie lepiéj poświęcić jeden Naród, niżeli jego ocaleniem narażać porządek i spokój całéj Europy?“ Zręczny był to język — oszukał on ludzi porządku i wielką liczbę Katolików. Złudzenie było tak wielkie, że nawet okropności wypadków ostatnich nie mogły go rozproszyć. Ale dziś już widzi każdy, że Rosya nie jest nieprzyjacielem rewolucyi, owszem, jest jéj potężnym sprzymierzeńcem. Porównajcie tylko despotyzm z demagogią, te dwie monstrualne formy, w których się objawia duma zbuntowana przeciw Bogu, a znajdziecie między niemi wielkie podobieństwo, wychodzą one z téj saméj zasady, dokonywują tych samych dzieł zniszczenia, dążą do jednego celu. Ich zasadą gwałt i podstęp, który ś. Augustyn nazwał „szaloną namiętnością panowania, wrodzoną sercu człowieka“. Tą namiętnością wzburzony despotyzm, odwołuje się do porządku, a demagogia do wolności; a jedno i drugie jest dla nich tylko pretekstem; zabijają oni jak Dyoklecyan, kłamią jak Julian — a ich dzieła są jednakowe: lekceważenie traktatów, obalenie praw Boskich i ludzkich, ucisk sumienia, zniweczenie wszelkiéj indywidualności, bałwochwalcza cześć dla Państwa, wstrzymanie biegu sprawiedliwości, pogwałcenie własności, zerwanie węzłów familijnych, zgniecenie wszelkiego oporu postrachem i mordem. A jak zasada i działania, tak i cel ich wspólny, to jest: podstawienie siły na miejsce prawa; zrównanie bezwzględne i powszechne — a nadewszystko wywrócenie Kościoła katolickiego, téj jedynéj potęgi, co zdolną jest zwyciężyć wszelką tyranią, czy ta z góry czy z dołu pochodzi, czy się nazywa Cezarem czy Konwencyą. A więc despotyzm niezdolny jest obronić i utrwalić rzeczywiście ani moralnego, ani religijnego porządku. Niech to nareszcie zrozumieją wyższe umysły i szlachetne serca, niech płonne nadzieje nie powstrzymują ich życzliwości i poświęceń dla sprawy polskiéj. Nie kto inny, ale ciemiężcy są w Polsce rewolucyonistami; oni to obalają jéj odwieczne instytucye religijne i polityczne i społeczne, które się okryły nieśmiertelną chwałą. Za Polską powstańczą przemawia prawo, a jéj tryumf zamknie zapewne źródło nieszczęść dla Europy i zmyje tę plamę hańby, o któréj mówiła Marya Teresa, i która dotknęła wszystkie chrześcijańskie Narody.

Demagogia nic téż nie zrobi dla wolności. Jéj patryotyzm budzi namiętności samolubne, skłonności podłe i dzikie. Nieprzyjaciołka wszelkiéj władzy, a szczególniéj duchownéj, rozdziela zamiast łączyć; rozwalnia lecz dla tego, by potém więcéj uciskać; niech się najsłuszniejszéj dotknie sprawy — odbierze jéj urok i zgubi ją: obala lecz nie buduje nigdy.

III. Jeden bohatér polski rzekł pewnego razu do prześladowców swojego kraju: „Możecie mi odebrać życie, ale niema despoty tak bogatego, coby mię przekupił, ani tak mocnego, żeby mię przestraszył“.

Inny znowu te wzniosłe wypowiedział słowa: — „Kocham wolność nad wszystkie bogactwa świata, ale kocham jeszcze więcéj wiarę Katolicką“. Po takiéj mowie poznajecie patryotyzm, który zjednał sobie pochwały Ducha Świętego w osobie Machabejczyków, a Bogu-człowiekowi łzy z oczu wycisnął — takim to patryotyzmem są dziś ożywione legiony polskie. O zaprawdę są to chrześcijańscy bohatérowie; spowiadają się, przyjmują Najświętszy Sakrament nim staną na linii bojowéj, by spokojnie i wesoło wystawić piersi na kule nieprzyjacielskie. Ich sztandarem Obraz Najświętszéj Panny: ich tarczą Krzyż; ich hasłem: „Jezus Marya“; ich pieśnią bojową, Hymny religijne; ich towarzyszami lub tajemnymi uczestnikami, wszyscy Kapłani, którzy się modlą czy to wraz z nimi na placu bitew, czy w okrytych żałobą Kościołach; którzy umieją wraz z nimi znosić wygnanie i tortury; którzy błogosławią ich przy wyjściu, witają po zwycięztwie, przynoszą im wieczną ojczyznę i zapewniając: że „Polska nie zginie, kiedy wy umieracie za nią!“

Taka jeszcze żyje wiara w tym Narodzie. A przecież ta wiara już od stu lat walczy w zapasach z potężnym kolosem, z tą schizmą rosyjską, którą Grzegórz XVI. w pamiętnéj allokucyi uznał najprzewrotniejszą i najniebezpieczniejszą nieprzyjaciołką Kościoła, i oskarżał o świętokradzkie zamachy, o systematyczne kłamstwo, o zdrady odwieczne, *avita fraude*. Dziką i okrutną toczono walkę. — Długi szereg nieludzkości skierowano na zniszczenie Katolicyzmu i Polski! Czyż zwyciężyła Rosya? Bezwątpienia były bolesne wypadki i opłakane odstępstwa. Ci, których podstęp potrafił omamić, którzy się dali przekupić, siłą złamać, groźbą zatrwożyć, odłączyli się powierzchownie od Kościoła i przeszli na schizmę. Lecz po tych cząstkowych, więcéj pozornych niż rzeczywistych zwycięztwach, Carowie z gniewem wielkim widzieli, że Polska w zasadach swojego życia i w gruncie swojego serca pozostała katolicką, i przekonywali się coraz dotykalniéj: że ponieważ Wiary jéj niepodobna odebrać, a zatém i jéj narodowość nieda się nigdy zlać w jedno z cesarstwem; że jéj plemienia niepodobna zamalgazować z tłumami,

których karki zginały się pod dwoistém berłem polityczném i religijném. Z tego to przekonania duma despoty bierze pochop do peryodycznych okrucieństw, które z coraz większą objawiają się dzikością — a na które dziś patrząc z przerażeniem, widzimy: że cały Naród na wytępienie skazany. Rosya nie mogła Polaków przerobić, a więc ich wytępić postanowiła. Szalone marzenie! dla Polski nie śmierć, ale zmartwychwstanie się zbliża.

Jest podanie: że rozproszone członki ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego, porąbanego przy ołtarzu, po trzech dniach cudownie się zrosły. W tym cudzie upatrywano zawsze symbol przeznaczeń Polski. Poćwiertowana od prześladowców jak ów Święty męczennik, zrośnie się kiedyś i utworzy jedno, całe, zdrowe, pełne młodzieńczego życia ciało.

Czytamy także w życiu ś. Wacława króla polskiego: że ten lubił chodzić w nocy w czasie zimowym do kościoła i tam modlić się przed Najświętszym Sakramentem. Służącemu, który mu towarzyszył, przykrzyły się nocne wycieczki, i razu jednego drżąc od zimna, narzekał że mu nogi kośniały: „Włóż je w ślady nóg moich, rzekł do niego Książe, a zagrzejesz się“. Uczynił to sługa i uczuł przyjemne ciepło, za co błogosławił pana. Rzewny to obrazek dla dusz szlachetnych i zacnych, co idą śladem Jezusa Chrystusa.

Te dwa króciutkie zarysy wyrażają nasze życzenia, jakie z serca składamy Polsce. Módlmy się więc kochani Bracia, by odniosła tryumf sprawa, któréj tak dzielnie bronią męczennicy i któréj błogosławi Pius IX. Módlmy się za oswobodzenie i utrwalenie tego czystokatolickiego kraju. Lecz jeżeli w najwyższych wyrazach Boga postanowiony został dłuższy czas próby, wzywajmy łaski Boga dla naszych prześladowanych braci, iżby i nadal przechowali tę czystość i tę prostotę wiary, któréj dotąd najstraszniejsze gwałty nie zdołały pokonać. O zaprawdę wielu tam jeszcze musi cierpieć i umierać. Oby więc wśród téj nocy mroźnéj i ciemnéj, wśród drogi krwią zbroczonéj stawiali swe stopy w śladach Zbawiciela, a serca ich ogrzeją się ogniem z Boskiego Serca wybuchającym i będą pocieszeni.

Niepodobna nam więcéj okólników przytaczać, ale niemożemy się powstrzymać, by nie przytoczyć choć małego ustępu z wymownego Okólnika X. Dupanloup, Biskupa Orleańskiego, męża wielkiego znaczenia w kościele francuzkim: „Polska (słowa Okólnika), dzięki jéj zdrowemu rozumowi i mocy duszy, przymiotom podziwienia godnym wśród ostatecznych niebezpieczeństw, gdzie się zwykle wszelkiéj używa broni i wszystkich używa się na pomoc, Polska słowem i czynem zerwała publicznie z wszelką złą dążnością. W swéj krwi i w swéj cierpliwości, w swéj ufności jaką posiada w Bogu i w sprawiedliwości zobojętniła wszelki kwas szkodliwy.... im daléj powstanie sięga prowincyj wydartych Kościołowi, tém się więcéj katolickiém staje.... To też jak z jednéj strony wielkie jéj nieszczęścia i niezrównana odwaga żywo przemawiają do dusz, i rozrzewniają szlachetne serca, które szczególniéj we Francyi zawsze będą po stronie ofiar, tak znowu ta wielka roztropność i ten zdrowy rozum zastanawiają i poruszają polityków. Wszystkie niepokoje znikły; sprawa Polski stała się wielką sprawą świata: zwróciła na siebie uwagę i troskliwość wszystkich mocarstw. Ojciec Ś. wznosząc swoje dłonie, by pobłogosławił wielkiemu Narodowi, odwołał się wyżéj niż Ludy i Królowie o pomoc dla niéj; o pomoc, co więcéj znaczy niż miecze potężnych, o błogosławieństwo Boga.

Przyłączmy się do głosu Najwyższéj Głowy Kościoła, uczyńmy ostatnie wysiłki. Wznieśmy do Boga to wielkie wołanie, któremu Bóg nie zwykł się opierać.

Zdaje mi się niekiedy, że z pola bitew, na którém kurzy się krew dzielnych rycerzy, umierających za Ojczyznę i Wiarę, słyszę głos, domagający się, by nareszcie wybiła sprawiedliwości godzina: „Usque quo Domine, sanctus et verus non judicas et non vindicas, sanguinem, Panum de iis qui habitant in terra? (Dopókiż, Panie święty i prawdziwy nie osądzisz i nie pomścisz krwi naszéj na tych, co mieszkają na ziemi). I słyszę znowu głos odpowiadający: „Cierpliwości — jeszcze tylko chwila *ad huc mudicum tempus!*“

Wobec przebudzonego sumienia Europy — w chwili, gdy Ojciec Święty z całym Kościołem wznosi swe ręce do Nieba, by sprowadził błogosławieństwo dla sprawy naszéj, którą za świętą, najsprawiedliwszą uważa; — w chwili, kiedy jeszcze przed czasami naszemi snuje się blada postać zawieszonego na szubienicy X. Konarskiego; — kiedy się jeszcze rozlegają w uszach naszych straszne wystrzały, co przeszyły piersi X. Iszory i Ziemackiego. Kiedy jeszcze nie porosły mchem mogiły, okrywające szacowne zwłoki X. Benwenuty, Majewskiego, Kruszewskiego, Żółtowskiego, Paśnikowskiego i tylu innych Kapłanów-Męczenników; — kiedy tylu Kapłanów-Rycerzy dzieli los naszych mężnych wojowników, niosąc im ostatnią pociechę na placu boju wśród gradu kul moskiewskich; — kiedy tylu Pasterzy oderwanych od owieczek, gnije w lochach lub marznie wśród śniegu Sybiru; — kiedy cały Kościół polski okryty grubą żałobą na świadectwo, iż cierpi i walczy wspólnie z Narodem; — kiedy w cichych murach klasztorów ryczy dzikie żołdactwo; — kiedy przeciw Duchowieństwu szczwane policyanty mają szczególniéj surowe instrukcye — czemże są owe listy Pasterskie na Żmudzi, owe okólniki Konsystorzów Wileńskich, owe tkliwe przemówienia katedralne do zbłąkanych baranków, wra-

16

cających do owczarni moskiewskiéj, by pod knutem błogiego używać *pokoju i bezpieczeństwa.* Są to one tylko wyjątkowego i bardzo wyjątkowego odstępstwa objawem, które oprócz nowych boleści zadanych mordowanemu Narodowi żadnych innych szkodliwych dla niego następstw sprowadzić nie może. Ale kłamstwo i pochlebstwo w Kapłanie, *którego usta strzedz mają prawdy*, choćby torturami Murawiewów wymuszone, są wielkiém zgorszeniem dla świata, *a biada temu, przez kogo zgorszenie przychodzi*, mówi Chrystus. Kapłan między śmiercią a prawdą wahać się nie może — bo Chrystus jest prawdą — a Ten powiedział: *Kto się mię zaprze przed ludźmi, tego się ja zaprę przed Ojcem moim.* Ciężki to jest obowiązek, ale bez ofiary dla prawdy niema Kapłaństwa. To też ś. Paweł upomina: „a żaden sobie téj czci niechaj nie bierze; jedno który bywa wezwany; jako Aaron“ (Żyd. V., 4.).

Bo i któż Mocarzom świata powie prawdę, jeżeli się Kapłan uczynić tego nie ośmieli, woła ś. Ambroży (list do Teodozyusza).

I dla tego to ś. Bernard takiego chce mieć Kapłana, któryby był dla Królów Janem, dla Egipcyan Mojżeszem, dla cudzołożników Fineesem, Eliaszem dla bałwochwalców, Piotrem dla kłamców, Pawłem dla bluźnierców, wzorem sprawiedliwości, zwierciadłem świętości, ucieczką uciśnionych, obrońcą biednych, nadzieją nieszczęśliwych, sędzią wdów, mścicielem prawdy, młotem na ciemiężców“ (de consid. lib. IV. cap. VII.).

Kapłan Chrystusów odpowiada Murawiewom jak niegdyś Jan i Paweł odpowiadali Terencyuszowi, owemu Murawiewowi Juliana Cesarza: „Kiedy twoim panem jest Julian, to bądź sobie z nim szczęśliwy; my zaś nie znamy innego Pana, oprócz Chrystusa, za którego nie wahamy się umierać“. Miałby Kapłan mniéj mieć odwagi od wątłych sił dziewicy Łucyi, która tak śmiało idzie na męczeństwo, mówiąc do Paschazyusza: „Ty masz prawa Monarchów, a ja mam prawa Boga. Ty się ich lękasz, a ja się Boga boję. Ty się im podobać usiłujesz, a ja Bogu“.

Kapłan Chrystusów wobec tylu mordów i pożogi, wobec podeptanych praw Boskich i ludzkich przez satrapów Cara, powinien *wołać i nie przestawać, jako trąba wynosić głos swój* z Izajaszem: „Słuchajcie słowa Pańskiego Książęta... uczcie się dobrze czynić: szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy.... O Jerozolimo! Książęta twoje niewierne, towarzysze złodziejscy; wszyscy miłują dary, a idą za nagrodą.... Biada! którzy ustawują prawa niezbożne.... aby ucisnęli na sądzie ubogie, gwałt uczynili sprawie poniżonych Ludu mojego“ (I., X.).

„Azaryasz Arcykapłan nie zważał na majestat królewski, mówi ś. Chryzostom, ale śmiało wołał: „*niewolno tobie Ozyaszu*.... nie nazwał go królem, bo źle czyniąc, sam się wyzuł z godności królewskiéj; kto bowiem niegodziwość popełnia, sługą jest, chociażby tysiąc na głowie koron nosił (de imp. et pot.).

Tak wołali wielcy chrześcijańscy Kapłani — tak wołać muszą zawsze, dopóki chcą utrzymać wzniosłe swoje stanowisko. „Ojciec nie dla tego ma prawo do téj nazwy, że spłodził swe syny i córki, ale i dla tego, że je kocha — a jeżeli miłość koniecznie potrzebną jest tam, gdzie nadaje prawo natura, nieodzownie więcéj potrzebną jest tam, gdzie sama tylko łaska działa“ (ś. Chryzost. de imp. et pot.).

Biada światu, biada Kościołowi, gdyby Kaplani zamiast upominać się o krzywdy Ludu, stawali po stronie despotów i łączyli swe głosy z odgłosem toastów, wznoszonych na cześć Murawiewów i Bergów. O! wtenczas zawołalibyśmy wraz z ś. Bernardem z większą niżeli on boleścią: „Biada! oto po całym świecie rozlegają się radosne okrzyki niewiernych i płacz Ludu wiernego, że złość odniosła tryum nad mądrością“ (epist. ed Eug. p.)

Cóż więc mówić o odezwach, w których Kapłani wielbią dzisiaj *Cara* jako *troskliwego o dobro poddanych Ojca;* — rozboje Murawiowskie wykazują jako niewinne środki, użyte przez *Rząd pragnący pokoju;* — wzywają Lud imieniem religii, by upadł na kolana przed Carem, bo to *pomazaniec Boga i prawy Monarcha Polski.* Nieszczęścia na Litwie spowodowane przez *źle myślących, wichrzycieli*.... Litwa i Ruś będzie jak dawniéj *używać szczęścia* pod Moskwą, do któréj *zawsze* należała, a *religia katolicka wszechwładną mieć będzie opiekę.* itd. itd. Tak przemawiają Kapłani katoliccy i to wtenczas, kiedy Najwyższy Naczelnik Kościoła i Biskupi świata błagają Boga, by nareszcie wyrwał nieszczęśliwy Kościół i Naród polski z pazurów moskiewskiéj schizmy. Bracia Kapłani! wasz błąd jest wielki, napełnił on nas smutkiem, a świat zgorszeniem. Upadliście jako ludzie, ale na głos prawego Rządu naszego, który w swoich odezwach życzenia Narodu przedstawia. — Powstańcie! bo jak dzień miłosierdzia Bożego nad wami przeminie, biada wam — wasze imiona przejdą na wzgardę dalekich pokoleń.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

KOSA.

17

Warszawa dnia 1 Stycznia 1864 roku.

Z POWINSZOWANIEM NOWEGO ROKU.

Najmiłościwszy Carze,

Ojcze nasz!

Kiedy ze wszystkich zakątków ziem moskiewskich, kiedy nawet z Augustowa „najstarożytniejszego moskiewskiego miasteczka“ odebrałeś lub odebrać się spodziewasz wiernopoddańcze adressa, niechże wolno będzie i nam, Redaktorom buntowniczéj Kosy, złożyć Ci hołd i czołobicie.

Hołd ten nie będzie zapewne po formie, albowiem nam jedynie, z ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu nie przysłano wzoru do wynurzenia naszych najprawdziwszych uczuć, a formy do nich próżnośmy szukali w piętnastu tomach Swodu Zakonów (izdanja 1842 i 1857 godów.)

Piszem więc jak umiemy, a niech Ci miłe będą wywnętrzenia nasze; niech Ci będą tem milsze, że nie będziesz potrzebował dekorować żadnego Murawjewa, ani Berga, ani Maniukina, za tortury moralne i fizyczne zręcznie zastosowane [illegible] dlatego żeby Ci tortur szkoda było, ale że na te ciężkie czasy szkoda dekoracji.

Widzieliśmy Panie nasz, jako w Polsce źle jest, bo arcyliberalne i wielce nawet rewolucyjne reformy Twoje, przewroty jakich od 1789 r. niebywało, przewroty, które znajdują poklask i uznanie u wszystkich cudzoziemców, co Twego orła na półimperjałach widzieli, podburzają tylko nas krnąbrnych Polaków do niewdzięczności i rokoszu, i budzą w nas zachcianki i marzenia, przez Ciebie carze najwszechmocniéj zakazane.

Przetoż ujęliśmy kosę w dłoń, i powyszczerbiawszy czerepy Twoich żołnierzy, pragnęliśmy gorąco, ażeby temi szczerbami weszło w ich mózgi przekonanie, iż Twoja liberalna polityka nie dla nas niewdzięcznych właściwa.

Tym sposobem serdeczne życzenia nasze powierzyliśmy sługom Twoim, którzy je przed obliczność Twoją zanieśli, a Tyś wysłuchał je, i oto zesłałeś nam carze z swéj menażerji Murawjewy i Bergi, a z ptaszarni swojéj wypuściłeś na nas ostrowidze i bystrosłuchy, a z obór swoich wyprowadziłeś 140,000 bydła dla sterkoryzacji naszych pól.

A oprócz tego coś nam dał, Ty jeszcze większe skarby masz. Gdybyż nam zajrzeć w skarbiec Twój — ileż tam pereł naszych łez, ileż rubinów naszéj krwi! .... Boś ty dziedzicem wszystkich tych boleści, wszystkich tych męczarń, wszystkich ran, jakie my cierpim już od dziewięciu dziesiątków krwawych, smutnych, ciężkich lat.... I to dziedzictwo próżno Ci wydrzeć usiłują bohaterowie lasów naszych, którzy bez broni i odzieży trzymają w szachu armję Twą.

I Twój ten wszystek trąd i jad, co kalał Polskę, Litwę, Ruś,— dopóki trzy te ziemie jednozgodnie nie zmyły z siebie steku błota, krwią Twoich synów i Twych sług.

Tyle masz carze do nas praw, i jeszcze swe soldaty masz, i jenerały gwardji Twéj i psy wietrzące śledczych nor...

Więc w imię tego władaj nami,— carte blanche Ci dajem, panuj nam:— Ty carte blanche lubisz carze wielki, więc w upojeniu swéj wszechwładzy, zmaż z listy ludów Polski lud.

Pisaliśmy w Warszawie, jednem z najstarożytniejszych miast moskiewskich, dnia 1 Stycznia 1864 roku.

(Następują podpisy Redaktorów Kosy.)

Do Czytelników.

Oddaliśmy cześć carowi,
Co w nas ducha moskwy szczepi,
Co wywozi w głąb' Moskowji,
Wszystkich kto mu prekosłowi,
By tam żyć im było lepiéj...

Winien oddać caru carskie:
Sybir, stryczek, jarzmo, knuty,
I sołdaty jego dziarskie,
I szpiegostwa jad zatruty...
Naród przezeń w pęta kuty.

A car za to nas obdarzy,
Pomiłuje buntowników,
Da to o czem każdy marzy:
Czyn koleżskich sowietników
I gubernskich sekretarzy.

Synów wziąwszy w kantonisty
Wyćwiczy w mordu rzemiośle,
Matki na Kamczatkę pośle,
Córki zaś przystroi wzniośle
W swych baletnic strój fałdzisty!

Gdy zaś takim łask potokiem
Nas obdarzyć się postara
Car państw nie objętych wzrokiem,—
Cóż wam życzyć z Nowym Rokiem?—
Podpiszcie adres do cara!

PODSŁUCHANE.

(W bramie przed którą stoi kozak.)

Gawryło.— Skaży Wańka za szto grafu Zamojskomu oba dwarca konfiskowali?

Wańka.— Patamu szto ani nie imieli adnawo podwurza.

Gawryło.— Paczemuże hotiel Jewropiejski konfiskowan, a Gierłacha niet?

Wańka. —Patamu szto w nich adno podwurze.

Gawryło.— A za szto prawitielstwo zabrało dom Błanka?

Wańka.— Za to szto ubijca uszoł.

Gawryło.— Poczemuże nie zabrali doma Grodzickomu?

Wańka.— Patamu szto ubijca uszoł.

Gawryło.— Jetawo to ja nie panimaju.

Wańka.— Nam s taboju durakam nie rozsużdat! I ja wied' nie panimaju. No baryń mój panimajut.

Gawryło.— U twajewo baryńa atlicznaja haława!

Wańka.— Nie to haława durak! u nich cylindriczeskaja szlapa, — użas kakaja! harazdo bolsze umu wleziet!

(Przy poborze podat[illegible]

Kontrybuent.— Panie of[illegible]

Oficer.— Jéj Bogu nie mah[illegible] baja.

Kontrybuent.— Gdyby był[illegible] byś pan za jaką brzydką sprawę s[illegible]

Oficer.— Paprobujem, pazwoltie jeszczo riumoczku.
Kontrybuent.— Służę Panu.
Oficer.— Atlicznaja! ja wam gawarju! jeszczo riumoczku... ja wam gawarju, atlicznaja!.... ja wam gawarju pan Polak, szto wy wszystkie dobre ludie jest', — my was oczeń lubim, i jeśliby tolko car prykazał, to my by sami zdielali powstaństwo,— ja wam gawarju!

(W Redakcji Dziennika Powszechnego)

Pawliszczew.— Napiszy pan co fałsz jest, jakoby ktoto komuto powiedjał, co jemu krewnego aresztowano i wywieziono za to, że komisar powiedjał co on nieprychilny prawitelstwu.

Kollaborator.— Pan Jenerał zapewne posiada protokuły spisane z wszystkich ktosiów i komusiów, którzy się wypierają tego zdania.

Pawliszczew.— Pan bardzo ostroumny jest. Napiszy pan i nie umniczaj.

Kollaborator (pisze).— Fałszem jest jakoby ktoś komuś powiedział, że mu krewnego aresztowano i wywieziono za to, że kommissarz podejrzewał go o nieprzychylność rządowi.

Pawliszczew.— Napiszy pan co fałsz jest jako Apołonja Bail była bita nieludzko.

Kollaborator.— Wypadałoby sprawdzić w Kommissji śledczéj w Ratuszu.

Pawliszczew.— A to za czem? Ja sam wiem co ona była sieczona i 70 rozog wzięła, no fałsz jest co była bita, i to nieludzko,— toż ją ludzie siekli, i nieodrazu 70 dali, a w trzech razach.

Kollaborator (pisze).— Fałszem jest że pani Apolonja Bail była bitą nieludzko.

Pawliszczew.— Napiszy pan co fałsz jest jako kontrybucja nałożona na duchowienstwo.

Kollaborator.— Nałożona panie Jenerale!

Pawliszczew.— Ja sam wiem, no pan tak pierom kruti wierti, tak czepiaj się powodów nałożenia, coby wyszło co w gazetach zagranicznych fałsz jest.

Kollaborator (pisze).— Fałszem jest..... i t. d.

DEPESZE TELEGRAFICZNE KOSY.

Z Petersburga d. 19 (31) Grudnia 1863 r.
o godz. 1 po południu.

Generału Bergu, Namiestniku Carstwa.— Na 1 (13) Janwara niepremienno predstawit' adres ot żytielej Warszawy, s tiem sztoby adna podpis nie stoiła boljeje 10-ti rublej i 20-ti ugroz.

Z Warszawy d. 19 (31) Grudnia 1863 r.
o godz. 4 po południu.

W Peterburg.— Jéj Bohu tak dieszewo nie mahu! daże jawnyje szpiony trebujut za podpis po 15 ciełkowych, ugrozy że diejstwujut słabo. Nelziaby dostawki podpisiej otdat' w podriad Josifu Guziku, katoryj żyw i zdarow? (podp.) Berg.

Avis aux éspions.

Nazajutrz po wyjściu pierwszego numeru Kosy, jenerał Rożnow zwoła do siebie wszystkie płatne szpiegi i ogłosi licytacią in minus, na dostawę osoby Redaktora Kosy, a to [illegible]epujących warunkach:

[illegible]sy według domysłów policyjnych jest nis[illegible]go wzrostu i suchotniczéj kompleksji [illegible]g szczegółowego inwentarza, znajduj[illegible]woje, usta jedne, i dwoje uszu, z któ[illegible]dania znawców nie kwalifikuje się d[illegible]

Powzięto prawtem wiadomość iż ów Redaktor do trzymania pióra używa ręki prawéj, papier zaś lewą przytrzymuje.

2. Licytacja rozpocznie się od summy Złp. 1000, najmniéj żądający i utrzymujący się przy niéj obowiązanym będzie pokwitować jenerała Rożnowa z odbioru Złp. 20,000, summa zaś na licytacji podana bez pokwitowania wydaną mu będzie.

3. Minus-licytant mieć będzie zapewnione po dopełnieniu warunku dostawy Redaktora, bezpieczeństwo osobiste, a to w sposób który z dwóch następnych wybierze, a mianowicie:

a) albo zostanie użytym do posług kancellaryjnych w Ratuszu przez JW. Kommissarza Drozdowicza;

b) albo też zostanie mu dodanym kozak do nieodstępnéj assystencji, jednakże nie ten, który tak walecznie bronił Majora von Rotkircha.

4. Entreprener któryby w ciągu dni trzech od daty ogłoszenia licytacji nie dostawił Redaktora Kosy, lub w razie dostawienia takowego nie chciał podpisać pokwitowania na Złp. 20,000 zostanie oddanym pod sąd wojenny, tak jak się stało z Kommissarzem Wydziału Indagacyjnego Suszczyńskim.

Redakcja Kosy czuje się w obowiązku zawiadomić o tem szlachetną korporacją denuncjantów.

Ogłoszenie.

Warszawski Ober-Policmajster. Wzywa niniejszem wszystkie osoby należące do ciała uniwersyteckiego Szkoły Głównéj, aby bezzwłocznie podpisać zechciały adres wiernopoddańczy, w przeciwnym bowiem razie Szkoła Główna zamkniętą zostanie, professorowie zaś wywiezieni będą do Pskowa, a ztamtąd do miast Rossji europejskiéj, które z tytułu klimatu, ludności i obrazowańja mają niewątpliwe prawo do nazywania sie miastami.

Warszawa dnia 28 Grudnia 1863 roku. (podp.) Jenerał Major, Lewszyn.

NB. Każdemu z professorów Szkoły Głównéj przez Kommissarza i sześciu żandarmów o godzinie 2-iéj po północy doręczyć.

Od Redakcji.

W pierwszem półroczu dopiero co ubiegłego roku piśmiennictwo humorystyczne polskie poniosło nigdy nieodżałowaną stratę. Ręka jakiegoś Wandala, za pomocą zręcznéj i szybkiéj chirurgicznéj operacji, amputowała Dziennikowi Powszechnemu prawą rękę... chcieliśmy powiedzieć Kommunały.

Rozżaleni tym smutnym dla dziejów literatury officjalnéj wypadkiem, w owym jeszcze czasie powzięliśmy zamiar zastąpienia braku Kommunałów innem pismem.

Myśl ta dzisiaj dopiero daje początek nowemu pismu p. t. Kosa.

Pisemko nasze w tem jednak od Kommunałów różnić się będzie, że Kommunały prawiły Narodowi jakieś prawdy społeczne, których uparty Naród słuchać nie myślał;— Kosa zaś prawić będzie morały przemożnym opiekunom Narodu, których oni słuchać także nie będą.

Kosa nasza kosić będzie w terminach nieoznaczonych, aby nie można było przewidzieć i odeprzeć jéj cięcia,— a wyostrzona będzie obosiecznie, wierszem i prozą, ku większéj zgrozie Warszawskiego Komitetu Cenzury.

Artykuły dochodzą do Redakcji drogą Organizacji Narodowéj, egzemplarze zaś do czytelników tąż samą drogą wracają.

Cena egzemplarza, gr. 10.— Szpiegowie płacą podobnież, jednak za egzemplarze dostawione jenerałom: Trepowowi, Lewszynowi i Rożnowowi likwidować mogą po rsr. 5.

W Drukarni Kosy, przy ulicy Wolność, w domu o którym wiedzieć niewolno

8073

Dnia 14. kwietnia 1863. Ner 5.

NAPRZÓD!

Bóg i Ojczyzna!

Bałwochwalca brutalnéj siły, rząd moskiewski, grubo się przerachował w sprawie naszego ruchu narodowego. Ufając grozie żelaznéj i nieubłaganéj swojéj prawicy, walcząc długo z objawami ducha narodowego, jakiemi były śpiewy i obchody religijno narodowe, i srodze w téj walce się zochydziwszy, pragnął on szczerze spotkania się karabinów z gołemi pięściami i w tym celu przyspieszył wybuch powstania niesłychanym w dziejach proskrypcyjnym poborem. Powstanie wybuchło i rząd moskiewski radował się w duszy, że wybuchło jak sobie życzył, przed czasem, nim dostateczne materyały nagromadzonemi być mogły. Tutaj niemałe spotkało go rozczarowanie. Rewolucya z kijami jęła mu dopiekać do żywego, odradzała się co chwila jak fenix z popiołów i szerzyła jak strumień wezbrany. Telegramy Dziennika powszechnego rozbijały oddział po oddziale a oddziały rozbite podnosiły coraz groźniéj głowę; Petersburg stawiał termina, ale nieposłuszne powstanie słuchać ich nie chciało.

Idąc za taktyką wszystkich rządów despotycznych a słabych rząd moskiewski kłamał spokój przed Europą i sobą. Chwytał się tego kłamanego spokoju jak deski zbawienia, ale i ta umknęła się w miarę wzmagającego się niebezpieczeństwa. Kto zna hardość moskiewskiego rządu, ten tylko ocenić potrafi, jaki zamęt strachu i niepewności wrzeć musiał w głębi ducha rządzących Rosyą w chwili, gdy dumny car skłonił się nareszcie do zrobienia pierwszego kroku pojednania (?) względem powstania polskiego. Bo jużcić Moskale amnestyi carskiéj w chwili, gdy car zwycięzcą nie jest, gdy powstanie coraz ogromniejsze przybiera rozmiary, nie mogli uważać i świat cały inaczéj uważać jéj nie będzie, jak tylko za krok pojednawczy.

Dla Polaków — pojednania z ciemiężycielem narodu niema, niema możebności żadnych układów między Polską a Moskwą. Polacy nie uznają Alexandra II, bo uznają Rząd Narodowy, który rzucił rękawicę boju moskiewskiemu najazdowi. Dla Polaków akt amnestyi niema najmniejszego znaczenia, bo oprócz kilku zdrajców, którzy stracili uczciwe Polaka nazwisko, nikt z carem Moskwy w konszachta wdawać się nie chce. Nie mamy więc potrzeby rozpatrywać tutaj możebnych skutków tego nowego moskiewskiego szalbierstwa, ale abyśmy coraz lepiéj uczyli się poznawać wroga, z którym walczyć mamy, powinniśmy poświęcić chwilę uwagi powodom, jakie Moskwę do tego skłonić mogły.

Pierwszym powodem był niewątpliwie strach. Strach przed powstaniem, które tém groźniejszem się staje, im dłużéj pomimo klęsk się utrzymuje. Bo nie ten strasznym jest wrogiem, co w danéj chwili, ze szczęśliwych korzystając okoliczności, raz i drugi odniesie zwycięstwo, ale ten co klęskami i niepowodzeniami się wzmaga, co umie przetrwać najtrudniejsze położenie i najcięższe przebyć próby; bo taki tylko pokazuje, że ma nieprzebrane warunki siły, niewyczerpane żywioły przyszłości. A takim bez wątpienia jest charakter obecnego powstania. Ktokolwiek zna jego dzieje, wie dobrze, że nam dotąd walka nie szła ani łatwo ani rozkosznie, że przeszliśmy ogromne trudności i krwawe klęski — a przecież każdą trudność przełamuje niepożyty duch poświęcenia i wytrwałości, każdą klęskę wetuje ciągła do nowéj walki gotowość. Powstanie rośnie, olbrzymieje. Ograniczone z początku na kilka województw, objęło dziś Żmudź, Litwę i Ruś, a chwilowe niepowodzenia w jednéj okolicy, nagradzają nam świetne rezultaty w innych kraju naszego częściach. Dziś śmiało powiedzieć możemy: każdy powiat polski pod zaborem moskiewskim jest w powstaniu, lub się do niego czynnie gotuje. Téj powszechności powstania i téj jego wytrwałości mimo klęsk i niepowodzeń przelękli się Moskale.

Drugim powodem było parcie potężne opinii wszystkich ludów Europy na rządy, z których trzy najpotężniejsze dziś już zmuszone zostały do wspólnego wystąpienia w sprawie Polski. Leniwo i niechętnie zabierały się do tego rządy, nieskore do wyjścia z małodusznéj polityki, hołdującéj interesowi chwili, — ale skoro

sprawa Polski rozkołysać je i rozruszać potrafiła, car poznał całą wagę i doniosłość téj sprawy. Nie mógł on przeoczyć, że sprawa owéj Polski, ofiary despotycznéj przemocy, deptanéj nogami katów, stała się dogmatem moralnym sumienia ludów, a przez ludy wywarła tyle na rządy nacisku, że te w assekuracyi choć dalekiéj, niemniéj przeto znaczącéj, przed nią stanąć musiały. Jednocześnie wyprawione przez Francyą, Anglią i Austryą noty za Polską (dnia 11. kwietnia), były zatém drugim powodem, dla którego car pospieszył z amnestyą.

Trzecią wreszcie a nikczemną pobudką była chęć nawiedzenia Narodu na pokuszenie. Jak oprawcy pierwszych Chrześcian najsroższe zadawali im katusze, a późniéj pokazywali im w perspektywie wygodne i spokojne życie, kusząc ich tym sposobem do odstępstwa, tak i Moskale zaczęli od mordów, pożogi i niesłychanych okrucieństw, chcieli rozniecić pożar socyalnéj wojny przez podburzanie ludu, zagrozili wreszcie zaborem wszystkiego mienia patryotów,— a gdy Naród nie uląkł się mordów ani nędzy, gdy lud nie dał się użyć do niecnego dzieła zniszczenia, postanowili ostatniego spróbować środka, rzucić ziarno dezercyi w obozy powstańcze, zachwiać słabszych obietnicą amnestyi, aby skusić do odbieżenia świętego sztandaru niepodległości i wolności. Gwałciciel wszelkich praw bożych i ludzkich, wystąpił carat w manifeście swoim w imieniu przywrócenia porządku; oprawca przez tyle lat męczenniczego Narodu, obiecał ogólnikowo „nową erę polityczną.“ Zmuszony okolicznościami i własną słabością, wycedził przez zaciśnięte zęby kilka słów górnobrzmiących, aby otumanić Europę i dać nowy dowód, że niema miru między Polską a caratem!

Kończymy silném zapewnieniem dla tych, co tego zapewnienia potrzebują, że Naród żadnéj amnestyi nieprzyjmie i za nową ją dla siebie obelgę uważa; że reformy obiecane i błogi spokój w perspektywie ukazywany Polaków w Polsce skusić nie potrafią, ani tych, co krew leją, ani tych, co na innéj drodze służąc Ojczyznie, zagrożeni są utratą resztek swojego mienia. Owszem Naród dzielniéj i silniéj niż kiedy poprze powstanie, aby sobie, światu i carowi dać czynny dowód, że chce Polski wolnéj i niepodległéj, a nie reform i amnestyi.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

W Imieniu Komit. Centr. jako Rządu tymczasowego

Dyrektor Wydziału Wojny.

Nr. 39. Dnia 25. marca 1863.

Rozkaz ogólny.

Ponieważ oddziały powstańcze, parte siłami nieprzyjacielskiemi, kilkakrotnie ośmieliły się, bez koniecznéj potrzeby, wraz ze swemi dowódzcami uchodzić za granice moskiewskiego zaboru, przynosząc tém ogromne straty i demoralizując inne hufce naszego powstania, uczułem się w obowiązku postanowić co następuje:

Każdy dowódzca oddziału uchodzący sam, albo ze swoim oddziałem, za granice moskiewskiego zaboru, oddany zostanie pod sąd wojenny, i jeżeli nie przedstawi słusznych powodów przejścia granicy, opublikowany będzie jako zdradzający świętą sprawę i odsunięty od wszelkiéj na przyszłość komendy.

Oficerowie niżsi, w razie ucieczki dowódzców, obowiązani są bezzwłocznie objąć opuszczoną przez dowódzców komendę.

Pojedynczo przechodzący granice oficerowie, podoficerowie lub żołnierze, bez urlopu na piśmie, uważani będą za zbiegów i ogłoszeni w rozkazach dziennych.

Zakazuje się również przechodzić, bez wyższego rozkazu, z jednych do drugich oddziałów. Oficerowie jakiéjkolwiek rangi, podoficerowie i żołnierze dopuszczający się tego, również jak dowódzcy przymujący ich do swych oddziałów, pociągnieni będą do odpowiedzialności.

Dyrektor Wydziału Wojny
Jenerał J. Wysocki.

Komisarz Pełnomocny

Rządu Tymczasowego.

Dnia 6. kwietnia 1863.

Oddział powstańców, który w pierwszych dnia kwietnia wkroczył w granice Województwa Krakowskiego, nie zdołał zgromadzić dostatecznéj ilości ochotników do niesienia posiadanéj broni. Po raz to pierwszy w ciągu obecnéj walki, nie dla braku oręża lub amunicyi, których było pod dostatkiem, lecz dla braku patryotycznéj chęci tych, którzy zobowiązani byli do wzięcia udziału w wyprawie, spełzło na niczem przedsięwzięcie zaopa-

trzone w dostateczne środki wykonania. Wezwania, rozkazy, groźby nawet nic nie skutkowały, a mimo znacznéj liczby młodzieży, 600 nawet na punkt zborny nie stanęło.

Tak szczupły oddział powstańczy, osłabiony jeszcze został przy pierwszém orężném starciu ucieczką stu przeszło zgromadzonych do walki ochotników, i mimo korzyści nad nieprzyjacielem odniesionéj, rozproszył się zupełnie.

Przeciwko dezerterom narodowych hufców, a zarazem przeciw Naczelnikom oddziałów chroniących się za granicę moskiewskiego zaboru, Dyrektor Wydziału Wojny Jenerał Józef Wysocki stanowi w Rozkazie Ogólnym (Nr. 39 dnia 25. marca) co następuje:

„Każdy dowódzca oddziału uchodzący sam, albo „ze swoim odeziałem, za granice moskiewskiego za„boru, oddany zostanie pod sąd wojenny, i jeżeli nie „przedstawi słusznych powodów przejścia granicy, opu„blikowany będzie jako zdradzający świętą sprawę, i „odsunięty od wszelkiéj na przyszłość komendy.

„Oficerowie niżsi, w razie ucieczki dowódzców, obo„wiązani są bezzwłocznie objąć opuszczoną przez do„wódzców komendę.“

„Pojedynczo przechodzący granice oficerowie, pod„oficerowie lub żołnierze, bez urlopu na piśmie, uwa„żani będą za zbiegów i ogłoszeni w rozkazach dzien„nych.“

Lecz obok przestępców objętych Rozkazem Dyrektora Wojny znajduje się wielu, którzy nie bacząc na własne zobowiązania lub otrzymane rozkazy nie stawili się na pole walki. Za to haniebne zapomnienie patryotycznych obowiązków ścigani być powinni przez opinią publiczną równo z rzeczywistymi zbiegami. Nieufność bowiem do dowódzcy lub chęć należenia do wyprawy innego Naczelnika, nikogo usprawiedliwić nie jest w stanie, bo miłość Ojczyzny nakazuje stawać pod chorągwią tego, który pierwszy wyrusza w pole przeciw wrogowi, — a komendanci werbujący dla siebie zwolenników na potępienie zasługują, nie tłómacząc bynajmniéj własną winą tych, którzy posłuchali faszywego głosu i zgubnych namów.

A więc patryotyczni stróże narodowego honoru za odstępców ojczystéj sprawy i wojskowych zbiegów uważać powinni wszystkich, co nie spieszą na wezwania powołujące ich do wzięcia udziału w walce. Pozbawiony w obecnych okolicznościach środków ukarania tak ciężkiéj winy, do opinii publicznéj odwołać się muszę, w przekonaniu, że moralnym swym wpływem zastąpi ona brak materyalnéj siły i ociągających się zmusić potrafi do pełnienia obowiązku. Z mojéj zaś strony drukiem na przyszłość ogłaszać będę listy imienne osób, któreby mimo ciążącego na nich obowiązku, nie stanęły pod broń za danym rozkazem.

Cięższe daleko jeszcze od wojskowego zbiegostwa, lubo nieliczne przestępstwa popełnionemi zostały w ciągu dni ostatnich.

Kilka indywiduów dopuściło się zbrodni przedawania efektów narodową własnością będących. — Dołożę starania, aby ich nazwiska podać wzgardzie publicznéj, samych zaś zbrodniarzy oddać przy pierwszéj sposobności pod wyrok Sądów wojennych lub kryminalnych Polski powstającéj.

Jako objaśnienie do świeżo wydanego przez Cara Aleksandra aktu amnestyi, jako żywy dokument dotykalnie pouczający jak rozumieć należy pojednawczego ducha moskiewskiego, niech służy fakt następujący:

Ośmdziesięciu powstańców wyszło ze Żmudzi w Augustowskie, zdążając na zachód, gdzie się ze znaczniejszym oddziałem połączyć mieli.

Przeszedłszy Niemen i minąwszy Sejny dostali się szczęśliwie w okolice Augustowa, stósownie do wyższych rozkazów unikając o ile można spotkania z Moskalami. Atoli patrol moskiewski wysłany z Augustowa napotkał ich przypadkiem odpoczywających w okolicy bagnistéj i walka stała się nieuchronną. — Kilka trafnych strzałów, które zaraz z początku padły w szeregi moskiewskie, przekonały porucznika dowodzącego patrolem, że to nie przelewki, — postanowił więc wygodniejszą drogą dojść do zwycięstwa. Rozkazał żołnierzom podnieść kolby do góry a zdziwionym powstańcom dał znać, że chce parlamentować. — Propozycya przyjęta została a trzech Polaków udało się do oficera na rozmowę. Oba oddziały z bronią na ramie oczekiwały na rezultat. — Oficer przybyłym do siebie powstańcom oznajmuje wtedy o znanym sfałszowanym rozkazie Rządu Narodowego, w którym tenże niby złożenie broni wszystkim oddziałom polskim poleca. Na dowód okazuje im jakiś dziennik, w którym rozkaz ten i towarzyszące mu niby okoliczności z największą dokładnością były opisane.—„Widzicie teraz jak rzeczy stoją,— mówił oficer — nacóż daremnie mordować się mamy nawzajem? Podajmy sobie raczéj ręce i uściskajmy się jak bracia!“ — poczem ręka w rękę z owemi 3ma wysłannikami zbliżył się do oddziału polskiego. Fałszywy rozkaz fałszywym poparty dowodem, kłamana wreszcie serdeczność oficera, uwiodły naszych. Rzucili broń krzyknąwszy: „Niech żyje Polska! niech żyją bracia nasi Moskale!“ i poczęli się ściskać i całować z ofice-

rem. Atoli na dany przezeń znak żołnierze moskiewscy otaczają bezbronnych i zaczyna się mord okropny, — 55ciu padło ofiarą haniebnéj zdrady — reszta ratowała się przecież ucieczką. —

Fakt ten autentyczny, krótko opisany, sam z siebie najdobitniéj przemawia.—Wstrzymujemy się z wszelkiemi nad nim uwagami. —

KORRESPONDENCYA.

Z Opatowskiego i Radomskiego.

Pułkownik Czachowski z oddziałem 700 ludzi, uzbrojonych w sztucery z bagnetami i w ogóle doskonale umontowanym i karnym, po bitwie pod Grochowiskami, przeszedł w Województwo Sandomierskie i pociągnął ku Brodom, zakładom górniczym w lasach Iłżeckich położonym. — W Brodach zastał konstytujący a organizujący się tam oddział majora Grylińskiego.— Na początku wielkiego tygodnia pułkownik Czachowski, przez lasy Iłżeckie i łączące się z niemi lasy około Jedlni położone, przeszedł w okolice téjże Jedlni, dla złączenia się z oddziałem majora Turkietego, zorganizowanym około miasteczka Warki, a w owéj już chwili konstytującym w lasach około Kozienic i Jedlni. Oddział majora Turkietego zorganizowany jak powiadam w okolicach Warki i liczący około 1000 ludzi, w dniu 21 marca, pociągnął ku Kozienicom i rozłożył się w lasach między Kozienicami a Ryczywołem — w dniu 25 t. m. w dzień Zwiastowania NMP. przeciw temu oddziałowi wysłane zostały 2 roty piechoty i 60 dragonów z Radomia, a następnego dnia 2 roty piechoty i 2 działa pozycyjne z twierdzy Iwangrodu. Dwa te połączone oddziały, atakowały nasz oddział 26 z rana — walka trwała krótko — nasi utrzymali swą pozycyją w lesie, straciwszy 6 ludzi, — Moskale zaś po stracie ludzi 10, cofnęli się ku Kozienicom, i po godzinnym odpoczynku, wrócili częścią do Radomia, a częścią do twierdzy Iwangrodu. — Mówiąc o oddziale Turkietego wspomnieć muszę, że oddział ten mieścił w sobie znaczną ilość włościan z okolic Warszawy, Mniszewa i Kozienic, i że usposobienie włościan, począwszy od Wilanowa, na całym trakcie kozienickim, jest jak najlepsze; że nietylko całém sercem podzielają świętość naszéj sprawy, lecz gotowi są poprzeć i popierają ją czynem. Można toż samo powiedzieć prawie o całém Radomskiem. Po utarczce 26 z. m. oddział majora Turkietego przez tydzień, aż do przyjścia pułkownika Czachowskiego, swobodnie w okolicach kozienickich przebywał, a w czasie tym objął dowództwo nad nim pułkownik Kononowicz;— za przyjściem pukłkownika Czachowskiego, w Wielką Środę, oba te oddziały złączyły się z braterską serdecznością, i dowództwo jednogłośnie ofiarowaném zostało puł. Czachowskiemu. Blizkość obozu puł. Czachowskiego alarmowała Moskali w Radomiu, mimo przeważającéj siły jaką tam posiadali, i w wielki tydzień kilka dość silnych oddziałów przeciw niemu posłali, maskując swój pochód. — W Sobotę Wielką pułkownik Czachowski stanął w 1800 blisko ludzi w Zwoleniu, dowiedziawszy się jednak o silnych oddziałach moskiewskich przeciw niemu wysłanych w 1 dzień Wielkiéj Nocy, zwyczajnym pochodem pociągnął ku Iłży, gdzie stanął, niezaczepiany po drodze, 7. kwietnia, Moskale zaś pozbywszy się niemiłego im a grożnego sąsiada, atakować go i ścigać daléj nie śmieli.—Pułkownik Czachowski pociągnął ku św. Krzyżowi, w okolicach którego rozłożył się z całym oddziałem, podzielonym i rozstawionym w punktach strategicznych.

Organizujący się oddział majora Grylińskiego, z każdym dniem wzmacnia się, i w krótkim czasie będzie mógł w pole wystąpić. W okolicy naszéj ruch pułkownika Czachowskiego, bliskość organizującego się oddziału majora Grylińskiego, wywiera wpływ jak najzbawienniejszy na wszelkie warstwy ludności. Czerpiemy pełnemi piersiami powietrze wolności, jakie one ze sobą przynoszą. Nieliczne zaś oddziały Moskiewskie po miasteczkach konstytujące, zmęczone i wyniszczone zupełnie są upadłe na duchu.

8073

Ner 6. Dnia 16 kwietnia 1863 r.

20

NAPRZÓD!

Bóg i Ojczyzna!

W organie Rządu Narodowego „RUCHU“ (Nr. 15) czytamy co następuje:

KOMITET CENTRALNY
jako
RZĄD NARODOWY.

Dziennik Powszechny w dniu dzisiejszym ogłosił przysłaną telegramem z Petersburga amnestyę, zatwierdzenie nadanych dotychczas instytucyj i rozwinięcie ich w przyszłości, w czasie i w sposób jaki cesarz Aleksander IIgi za właściwy uzna.

Każdy Polak wie dobrze jaką ufność pokładać należy w amnestyę i w ogóle we wszelkie obietnice moskiewskiego rządu; aby się jednak nikt nie łudził daremnie, oświadczamy stanowczo, że wszelkie łaski odrzucamy, rozpoczęliśmy bowiem walkę nie dla pozyskania mniéj lub więcéj swobodnych instytucyj, które przy rządzie moskiewskim nigdy i żadnej nie przedstawiają rękojmi, ale dla zrzucenia nienawistnego nam jarzma, dla wywalczenia zupełnéj niezależności i swobody.

Naród krew przelewa, bo chce politycznego bytu, bo chce niepodległości, chce być samoistnym narodem. W kim tylko bije prawdziwie polskie serce, ten na wspomnienie tylu okrucieństw moskiewskiego rządu, na widok tylu świeżych mogił i tylu ofiar, na widok dymiących się zgliszczów miast i siół naszych, nie zastygłéj jeszcze krwi pomordowanych braci naszych, wzdrygnie się na myśl jakiegokolwiek paktu z Moskwą, amnestyę odrzuci z wzgardą i z całym Narodem zawoła: „Precz z carskiemi łaskami, chwyciliśmy za oręż; oręż jedynie spór nasz z Moskwą rozstrzygnie.“

Warszawa 12 kwietnia 1863 r.

— Oznajmia całemu Narodowi, że w skutek aresztowania Dyktatora Maryjana Langiewicza przez Rząd Austryacki, Władzę Najwyższą Narodową na nowo w swoje ręce obejmuje. Ażeby zaś nadal uchronić kraj od wszelkiego zamięszania wynikającego z dążenia do Władzy Najwyższéj, a tém bardziéj ześrodkowanéj w ręku jednego, wszelkie ogłoszenie Dyktatury lub jakichkolwiek innych form Władzy Narodowéj, tak w kraju jak i poza granicami jego, uważać będzie jako zbrodnię stanu.

Warszawa dnia 27 marca 1863 r.

— Z uwagi, że Dekret o uwłaszczeniu Włościan z d. 22 stycznia r. b. nie we wszystkich miejscowościach ogłoszony i wprowadzony w wykonanie został, a właściciele ziemscy tłómacząc się niewiadomością, mogliby żądać od posiadaczy osad złożenia z dniem 1 kwietnia dotychczasowego okupu lub czynszu, na mocy dawniéj obowiązujących przepisów,—Rząd Tymczasowy w rozwinięciu powyższego Dekretu, stanowi: „Że takowy obowiązuje wszystkich Właścicieli dóbr tak prywatnych jak rządowych, donacyjnych i kościelnych, w Królestwie Kongresowém, Litwie i na Rusi, od daty wydania go, i że w skutek tego dotychczasowy okup lub czynsz należny dziedzicom, z dniem 1 kwietnia r. b. ustaje.“ Nie stósujący się do tego rozporządzenia, prócz zwrotu pobranych niewłaściwie opłat, na surową odpowiedzialność narażony będzie.

Warszawa dnia 31 marca 1863 r.

— Zważywszy:

że głównym i jedynym celem, dla którego Naród Polski pochwycił za broń, jest niepodległość Ojczyzny;

że niepodległość ta może być jedynie osiągniętą przez zwycięzką walkę przeciwko głównemu ciemiężcy kraju;

że kwestye pojęć społecznych, praw osobistych, swobód wewnętrznych, ustępują pierwszeństwa głównemu celowi wyjarzmienia Narodu;

że pomieniony cel sprowadza do jednego wszystkie usiłowania, wszystkie obowiązki;

że cel ten podciąga pod jednę kategoryą wszystkie zbrodnie, począwszy od obojętności, aż do wykroczeń przeciw prawom ogólnym i osobistym Członków Narodu;

że wreszcie potrzeba wywołania wszystkich potęg, wszystkich sił kraju, wymaga działalności Obywateli, zostających pod jednym kierunkiem Tymczasowego Rządu Narodowego; tenże Rząd postanowił i stanowi co następuje:

Od dnia dzisiejszego aż do ukończenia walki o niepodległość, rozwiązują się wszystkie Towarzystwa polityczne istniejące lub istnieć mogące bez wiedzy i zezwolenia Tymczasowego Rządu Narodowego; zabrania się używania wszelkich samowolności, jako to: stanowienia naczelnictw, zawiązywania komitetów lub klubów, podawania próśb lub adresów do Rządów lub reprezentacyi obcych Narodowych, słowem jakiegokolwiek mięszania się w atrybucye Tymczasowego Rządu

Narodowego, oraz wyręczania Go, bez wyraźnego z jego strony w tym celu upoważnienia.

Art. 2. Wszelkie wykroczenia przeciwko temu postanowieniu uznane będą za zdradę kraju, i jako takie surowéj karze ulegną.

Art. 3. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się wszystkim Władzom Narodowym, tak Cywilnym jak i Wojskowym.

Warszawa dnia 7 kwietnia 1863 r.

Karność, poświęcenie i wytrwałość, oto trzy cnoty obywatelskie, których przestrzeganie i wykonywanie zapewnić jedynie zdoła skutek krwawéj pracy naszego Narodu. Poświęcenia daliśmy i dajemy tylokrotne dowody; o wytrwałości któréj brak nie raz nam zarzucano, świadczy odradzające się i potężniejące pomimo klęsk chwilowych powstanie, karności dowód złożył Naród, uznając Rząd tymczasowy w Komitecie Centralnym, jako jedynie prawowitą władzę. Tych trzech cnót kardynalnych stróżami winien być każdy Polak, i to nietylko w obec własnego sumienia, ale w obec sumienia współbraci swoich; my zaś szczegółowo czujemy się obowiązani zwracać uwagę na wszelki objaw, grzeszący przeciw ich zakonowi, na każdy czyn wykraczający przeciw moralności obywatelskiéj, zawartéj w trzech hasłach wspomnianych. Czujemy się obowiązani oświecać opinią publiczną co do dróg, jakie do zużytkowania sił pojedynczych prowadzą, a zarazem chronić ją przed niebezpieczeństwami, na jakie dobrą wolę patryotów wystawiają ludzie ambicyi i wichrzyciele, pokrywający maską publicznego dobra własne samolubne dążenia.

Pojąć łatwo, że siłą każdego organizmu jest dośrodkowość, centralizacya. Praca dośrodkowa, karna, poddana rozkazom władzy jednéj, chociażby najdrobniejsza, staje się potęgą, bo zlewa się z pracą ogólną w jednę harmoniją jedności i zgody. Z głębokim smutkiem atoli dowiadujemy się wielostronnie, o przedsięwzięciach na własną rękę, które ogólnéj robocie zamiast pożytku tylko szkodę przynosić muszą, chociażby najchwalebniejsze miały cele na oku. Od zbierania na własną rękę najdrobniejszéj pieniężnéj składki, aż do werbowania ludzi i stawiania oddziałów bez porozumienia się z właściwą władzą; od rezonowania samopas i złośliwego przemądrzania rządu, aż do zakładania osobnych komitetów, klubów i wydziałów bez upoważnienia, wszystko zarówno jest grzeszącém przeciwko stojącemu u steru najświętszéj sprawy rządowi, niepatryotyczném i szkodliwém, chociaż tak wielka między temi przewinami różnica istnieje. Pozbawione silnego wsparcia rządowego, przedsięwzięcia na własną rękę muszą chromieć od samego zawiązku i niedołężne na świat wychodzić; bez porozumienia z widokami i celami kierujących władz, muszą krzyżować te cele i widoki; nieupoważnione szerzą wśród ludzi zarazę i zamęt niekarności, wchodzą w drogę działaniom i wymaganiom rządu; marnują zasoby kraju, podkopują zaufanie wzajemne, słowem, zadają dotkliwe ciosy tak moralności, jak i sile materyalnéj narodowéj. Przedsięwzięcia tego rodzaju tém są grzeszniejsze, że wyzyskują położenie rządu, który w boju z nieprzyjacielem śmiertelnym Polski, w bolesnym widzi się dylemacie karania własnych obywateli, w chwili, gdy siły narodowe potrzebne są na zewnątrz; że wyzyskują wojnę z wrogiem dla widoków ambicyj osobistych, swarów wewnętrznych!

Cóż powiedzieć o tych, którzy wichrzeniami chcą się groźnemi rządowi a przez to potrzebnemi i koniecznemi uczynić, o tych co stawianiem przeszkód i wzniecaniem domowych kłótni, chcą się dostać na wyżyny władzy, na które się karną i uczciwą pracą dostać niemogli? Czas jeszcze, aby weszli w siebie, jeżeli im ślepa pycha tego dozwolić może, — czas, aby czynami posłuszeństwa i poświęcenia zmazali z siebie winę, nim Naród i Rząd ostatecznie laskę sądu nad niemi złamie!

W obec tych knowań i wichrzeń, wszyscy, którzy mają szczerą chęć służenia świętéj sprawie wybijającéj się na niepodległość Ojczyzny, winni z podwojoną uwagą trzymać się władzy prawéj, a pilnując siebie pilnować innych przed niebezpieczeństwami dezorganizacyi. Inaczéj będą mieli sobie całe życie do wyrzucenia, że zamiast pomagać, utrudniali, — zamiast wzmacniać, osłabiali, — zamiast podnosić, niszczyli doniosłość krwawéj pracy narodowéj.

Praca obywatelska jest zakonem, wymagającym doskonalenia się i ciągłego podnoszenia moralnego. Zapał tu niewystarcza, bo zapał powinien przejść w stan ciągłéj, jednostajnéj obowiązkowości. W miarę postępującéj pracy, mnożą się trudności, pokusy, odzywają się namiętności osobiste, nachodzą człowieka fizyczne symptomata znużenia. Zwyciężyć to wszystko, strzedz siebie samego przed każdym wrogiem moralnym, strzedz innych: oto święty obowiązek, oto prawdziwe zadanie obywatela. Jak w każdéj wielkiéj sprawie, tak i w sprawie narodowéj, zaparcie się samego siebie jest jedyném źródłem nieskończonéj siły dla człowieka i dla ogółu. Zapalić się w chwili świetnego powodzenia, a ochłódnąć i stać się próżniakiem od chwili klęski, jest nikczemną dezercyą narodowego sztandaru. Ustać w pół drogi i odczepnym datkiem uwolnić się od dalszéj roboty, jest nędzną małodusznością i obelgą dla narodu i sprawy. Obrazić się zawiedzeniem osobistéj ambicyi i usunąć od sprawy, jest egoizmem wykluczającym wszelki patryotyzm prawdziwy. Wieszać się od wymówki do wymówki, aby mieć usprawiedliwienie próżniactwa, trawić czas na niepotrzebném a często szkodliwém gadulstwie, natrącać swoje widzimisia, jako s i n e q u a n o n powodzenia i przystąpienia do sprawy, czekać użycia siebie zamiast go szukać, jest czynném znieważeniem wytrwałéj pracy Rządu i niemniéj wytrwałego poświęcenia Narodu. W żelaznych karbach organizacyi powszechnéj tylko, w abnegacyi własnéj, w poddaniu się chętném woli i rozporządzeniom Władzy, w garnięciu się do pracy, jest jedyna siła narodowa, warunek skutku pracy naszéj.

Uwagami temi nie chcemy bynajmniéj dotykać ogromnéj większości Narodu, która ich nie potrzebuje. Podajemy je tylko jako rachunek sumienia mniejszości, aby wszedłszy w siebie strzegła siebie i braci swéj słabszéj. Pamiętajmy, że jak odśrodkowy żywioł w Narodzie, niekarność, swawola, brak wytrwałości były przyczyną naszego upadku, z któréj wróg nasz korzystał, tak dośrodkowość, karność, posłuszeństwo i wytrwałość jedynie są temi warunkami, które mogą nam zapewnić zmartwychpowstanie i niepożytą w obec wroga stać się siłą.

Cena pojedynczego Nru gr. pol. 5.

8073

Ner 7. Warszawa 24. Kwietnia 1863 r.

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA!

KOMITET CENTRALNY
jako Tymczasowy
RZĄD NARODOWY
DO NARODU.

Współobywatele!

Wypadki zaszłe w ostatnich czasach, dyktatura Jenerała Langiewicza, upadek jéj, wystąpienie jenerała Mierosławskiego, pewne pozorne osłabienie działań powstańczych, wszystko to głęboko wstrząsnęło opinią publiczną, przeraziło widmem niezgody i wewnętrznych zamieszek, obudziło obawę, aby niebezpieczna gra roznamiętnionych ambicyj nie przywiodła do upadku świętéj sprawy wyswobodzenia Ojczyzny,— sprawy, dla któréj Naród cały niesie tyle poświęceń, tylu męczenników w moskiewskich więzieniach ginie, tyle się krwi wylewa na polu bitew.

Bolesne te wypadki przyniosły jednak tę korzyść, że przekonały dowodnie, iż jak niewłaściwém i zgubném byłoby w chwili obecnéj kreślić formy polityczne, z któremi w przyszłości ma się rządzić wyswobodzona Polska, tak również byłoby zgubném skupiać ster całéj Narodowéj sprawy w rękach jednéj osoby, z zmiennemi losami któréj łączyłyby się mimowolnie i losy Narodu.

Komitet Centralny Narodowy powoławszy Naród do zbrojnego oporu przeciw zarządzonéj przez Moskwę barbarzyńskiéj proskrypcyi, z właściwą jéj chytrością poborem wojskowym nazwanéj, wystąpił na pole działania nie jako organ pojedynczego stronnictwa, ale jako wyraz przekonań całego Narodu, i dla tego też na wydane przezeń hasło odpowiedział Naród cały. Zawrzała walka, krew zbroczyła znowu tę drogą nam ziemię, ziemię Ojców naszych, którą każdy Polak ze czcią i synowskiém uczuciem Ojczyzną swoją nazywa, któréj zupełną niepodległość wraz z bratniemi ziemianami Litwy i Rusi wywalczyć postanowił, nie cofając się przed żadnemi, choćby największemi ofiarami, jakie dla spełnienia tego zadania ponieść mu wypadnie.

Komitet Centr. Nar. dalekim będąc od wszelkiéj osobistéj ambicyi lub stronniczych widoków, czując wreszcie pewne niedogodności, nieodłączone od tajemnicy, jaką się otaczać musi dla zasłony od wroga, pragnął kierunek przygotowanéj i podjętéj już przez siebie sprawy powierzyć w ręce osoby, albo już znanéj z wojskowych zdolności całemu krajowi, albo też takiéj, któraby na polu toczącéj się z nieprzyjacielem walki świeżemi czyny zjednała sobie powszechną ufność i szacunek.

W tém to zapatrywaniu się Centralnego Komitetu leży źródło dwóch z kolei dyktatur: Jenerała Mierosławskiego i Jenerała Langiewicza.

Doświadczenie pokazało, że dyktatura nie jest odpowiednią do okoliczności w jakich się znajdujemy; że świętéj sprawy niepodległości Narodu nie można czynić zawisłą od zmiennych wypadków na polu bitew, lub chociażby przez chwilowe oddalenie się Dyktatora narażać na zgubną i demoralizującą stagnacyą; że sprawa ta nie powinna w rozwoju swoim zatrzymywać się ani na chwilę, nie powinna zależeć ani od wypadków losu, ani od pojedynczych ludzi; ale przeciwnie: winna być tak niepożytą, niezachwianą i trwałą, jak uczucie które ożywia serce każdego Polaka, jak myśl, która przewodniczy całemu narodowemu powstaniu.

Powodowany tém przekonaniem Kom. Centr. jako tymczasowy Rząd Nar., objął znowu ster Narodowego powstania, a silny zaufaniem i gorącém poparciem wszystkich współobywateli bez różnicy stanu i wyznania, na przyszłość myśl wszelkiéj dyktatury stanowczo usuwa; władzę zaś, sprawowaną czy to w formie

tajemnéj, czy téż po oswobodzeniu pewnéj części kraju w formie jawnéj, które nam Naród zostając w niewoli powierzył, zwróci w chwili stanowczego już zrzucenia jarzma w ręce Narodu, aby ten sam już o dalszych losach swoich stanowił.

Niezachwiana jedność, któréj każdy Polak tak silnie czuje potrzebę, przytłumi wszelkie osobiste ambicye, i pobudzi do szczeréj, szlachetnéj obywatelskiéj pracy. Wszystkie zdolności i talenta mają otwarte dla siebie pole. Niech służą Narodowi; Naród je uzna i do zaszczytnéj pracy oswobodzenia powoła.

Nie będąc wyrazem pojedynczego stronnictwa, ale potrzeb i dążeń całego Narodu, nie przesądzając żadnych kwestyj politycznych i społecznych, ale stawiając sobie wywalczenie niepodległości kraju za jedyne zadanie, Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy, wzywa wszystkich do téj tak wszystkim drogiéj sprawy; wzywa do pracy, do poświęceń, do walki, do skupienia wszelkich możliwych usiłowań, wreszcie do jedności, któréj Naród cały tyle wybitnych i wzniosłych już okazał dowodów, któréj Rząd Narodowy gorliwie strzedz będzie, a posiada dosyć energii i siły, aby jéj nikomu i niczem zachwiać nie dozwolił.

W obec toczącéj się na tylu punktach walki, w obec lejącéj się strumieniami krwi naszéj, w obec tych dymiących zgliszcz siedzib naszych, mordowanych przez barbarzyńskiego wroga: niewiast, starców i dzieci, dobijania rannych na polu bitwy i ohydnego pastwienia się nad niemi, — jedno uczucie, jedna myśl, jedno pragnienie, jedna żądza wszystkich nas ożywiać powinna,— żądza walki z nieludzkim wrogiem, żądza zwalczenia wroga!

Do boju więc spiesz Ludu Polski!
Miecz tylko kruszy kajdany niewoli!

Warszawa dnia 16 kwietnia 1863 r.

KOMITET CENTRALNY
jako Tymczasowy
RZĄD NARODOWY

Wiadomo czyni iż postanowił i stanowi co następuje:

Art. 1. Dla bezzwłocznego zaopatrzenia Skarbu narodowego w potrzebny fundusz, do wykonania prac, wyswobodzenie kraju polskiego z pod obcéj przemocy na celu mających, postanawia nałożyć podatek od dochodu pod tytułem Ofiary Narodowéj, jednorazowo uiścić się winnéj do kas narodowych właściwych, podług zasad niżéj wskazanych.

Art. 2. Podatek Ofiary Narodowéj pobierać się ma od jednorocznego czystego dochodu posiadanego w ciągu 1862 r., a uiścić go są obowiązani kontrybuenci następujący:

a) wszyscy właściciele lub posiadacze zastawów nieruchomości wiejskich lub miejskich, uiszczą podatek w stósunku 10 od sta;
b) kapitaliści, bankierowie, przedsiębiorcy i właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klasy I, obowiązani są uiścić podatek w stósunku 10 od sta;
c) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klasy II, uiszczą podatek w stósunku 5 od sta;
d) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klasy III, uiszczą podatek w stósunku 2 od sta;
e) właściciele zakładów naukowych prywatnych, artyści, urzędnicy, rządowi i prywatni oficyaliści, uiszczą podatek Ofiary Narodowéj w stósunku 2 od sta;
f) profesyoniści, procederzyści i majstrowie, uiszcz podatek w stósunku 2 od sta;
g) adwokaci, doktorzy, aptekarze, budowniczowie i inżynierowie, opłacą podatek w stósunku 7 od sta;

Uwaga I. Rozumie się samo przez się, że kto jest właścicielem więcéj jak jednéj nieruchomości, lub jeżeli przytém posiada kapitały, fabryki lub inne zakłady, od każdego przedmiotu podatek Ofiary Narodowéj oddzielnie uiścić jest obowiązany.

Uwaga II. Udowodniona nierzetelność deklaracyi, stan majątku lub dochodu wykazującéj, pociągnie za sobą infamią obywatelską, publicznie przez władze narodowe ogłosić się mającą.

Uwaga III. Sposób ocenienia wartości majątku, jak niemniéj wykazanie dochodu od takowego, a służyć mającego za podstawę ustosunkowania podatku Ofiary Narodowéj, szczegółowo wskazany będzie w instrukcyi wydanéj przez tymczasowy Rząd Narodowy dla poborców skarbowych.

Art. 3. Spory w przedmiocie ustanowienia wysokości podatku Ofiary Narodowéj wyniknąć mogące, jak niemniéj reklamacye powstałe ze strony kontrybuentów, rozstrzyga ostatecznie naczelnik powiatu.

Art. 4. Podatek Ofiary Narodowéj ściągany będzie za kwitami sznurowemi przez Komitety powiatowe skarbowe i dostaw wojskowych, a zebrane fundusze złożone w kasach powiatowych i miejskich,

z których następnie przeniesione zostaną do kas wojewódzkich i kasy głównéj, stósownie do wydać się mających pod tym względem przepisów.

Art. 5. Ilość uiścić się mającego podatku Ofiary Narodowéj, opłaconą być winna całkowicie w ciągu dni 45 od daty otrzymanéj awizacyi, lub najpóźniéj z upływem dni 90, jeżeli się okaże rzeczywista niemożność czasowa, uwzględnienie któréj zależy od uznania naczelnika powiatu.

Art. 6. Usuwający się od opłaty podatku Ofiary Narodowéj, ogłaszani będą z nazwiska przez pisma publiczne, a przypadający podatek wraz z kosztami egzekucyi drogą przymusową ściągnięty będzie.

Art. 7. Dopuszczający się denuncyacyi poborców, jako zdrajcy karani będą; fałszerze kwitów podobnéj ulegną karze.

Art. 8. Kwity seryi D, na wpływy do kasy Kom. Centr. Nar. poprzednio wniesione, przyjmowane będą na równi z gotowizną.

Art. 9. Rozporządzenie funduszem z podatku Ofiary Narodowéj zebranym, należy wyłącznie do tymczasowego Rządu Narodowego.

Uwaga I. W wypadkach nagłéj potrzeby Naczelnicy cywilni wojewódzcy, władni są upoważniać Naczelników powiatów i Naczelników miast do czynienia wydatków na naglące potrzeby, o czém jednak obowiązani są natychmiast zawiadomić Rząd tymczasowy Narodowy.

Uwaga II. Upoważnienia wydane w tym celu przez Nacz. cywil. wojewódzkich przyjęte będą za gotowiznę w kasie głównéj tymczasowego Rządu Narodowego, jednakże w takim razie Nacz. Cyw. wojewódzcy obowiązani będą usprawiedliwić się przed tymcz. Rządem Narodowym z nagłéj potrzeby, i złożyć mają dokładny rachunek wydatkowanego funduszu, wsparty odpowiedniemi dowodami.

Art. 10. Włościanie, czeladź rzemieślnicza własnych warsztatów nie posiadająca, służący i wyrobnicy wszelkiego rodzaju, uwalniają się od obowiązku opłaty podatku Ofiary Narodowéj, wszakże zostawia się im możność niesienia dobrowolnéj ofiary w ilości, w jakiéj sami przez patryotyzm do powiększania funduszu Skarbu narodowego, na święty cel wybawienia Ojczyzny służyć mającego, przyczynić się zechcą.

Art. 11. Wszystkie podatki i składki pobierane poprzednio na mocy rozporządzenia Komit. Centr. Narodowego znoszą się po upływie dni 22 od daty ogłoszenia niniejszego dekretu, to jest od dnia 30 kwietnia, w którym rozpocznie się pobór podatku Ofiary Narodowéj. Osoby przekraczające to postanowienie, pociągnięte będą do surowéj odpowiedzialności, a kwity na złożone pieniądze otrzymane, uznają się za nieważne.

Art. 12. Wykonanie powyższego dekretu, jak niemniéj urządzenie bióra obrachunkowego, kontrolującego tak dochody jak i rozchody kasy głównéj, poleca się skarbnikowi narodowemu.

Dan w Warszawie 8 kwietnia 1863 r.

Powyższe rozporządzenie Komitetu Centralnego, rozpisujące i regulujące podatek Ofiary Narodowéj, odnosi się do prowincyj polskich pod zaborem rosyjskim zostających a będących obecnie w powstaniu, zatém na klęski i zniszczenia strasznéj wojny wystawionych. Spodziewać się więc należy, że i obywatele innych prowincyj polskich na klęski takie nie narażonych, nie pozostaną pod tym względem w tyle i skwapliwie do zapomożenia Skarbu narodowego się przyczynią. Każdy, kto się członkiem Narodu poczuwa, od Ofiary Narodowéj uchylać się nie może.

KOMITET CENTRALNY
jako Tymczasowy
RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że powołując Naród do broni w celu wywalczenia niezależności Ojczyzny, nie ogranicza się na gromadzeniu tylko i organizowaniu własnych sił Narodu, ale równocześnie usiłuje obezwładnić nieprzyjaciela przez opanowanie źródeł, z których on czerpie zasoby;

zważywszy przytém: że dla spełnienia tego podwójnego celu ustanowionym został dekretem z dnia 8 kwietnia r. b. podatek Ofiary Narodowéj, Tymczasowy Rząd Nardowy postanowił i stanowi co następuje:

Art. 1. Wszyscy obywatele tak miejscy jak i wiejscy, zamieszkujący prowincye zaboru moskiewskiego, uwalniają się od płacenia podatków, ustanowionych przez rząd najezdniczy.

Art. 2. Zabrania się wszystkim przyjmowania udziału wprost lub pośrednio, w licytacyach zarządzonych przez rząd moskiewski, a mających na celu sprzedaż zajętych przedmiotów, na zaspokojenie nieprawnie przez nieprzyjaciela ustanowionych i wymaganych podatków.

Art. 3. Wykraczający przeciwko ustanowieniom niniejszego dekretu, pociągnieni będą do surowéj odpowiedzialności.

Art. 4. Wykonanie tego dekretu poleca się wszystkim Władzom narodowym tak cywilnym jak i wojskowym.

Dan w Warszawie dnia 9 kwietnia 1863 r.

Dowiadujemy się, że w Krakowie do dziś dnia jeszcze znajduje się bardzo wielu młodych ludzi, którzy mianowicie od czasu rozejścia się oddziału jenerała Langiewicza siedzą bezczynnie, trawiąc czas po kawiarniach i innych miejscach publicznych, przeżywając marnie grosz dziś tak drogi i publicznéj sprawie należny, stając się coraz większym ciężarem mieszkańcom, a samą liczbą swoją, junackim ubiorem i postępowaniem, drażniąc i jakoby umyślnie wyzywając do surowości rząd tamtejszy. Ludzie ci wybierający się niby ciągle do powstania, a nie ruszający się z miejsca, są prawdziwymi rycerzami brukowymi, co zuchwali i butni za murami bezpiecznego od Moskali miasta, wrogowi na prawdę nie mają ochoty zajrzeć w oczy. — Smutnéj to zaiste chorągwi rycerstwo!

Tym zpomiędzy nich, którzy już byli chwilowo w szeregach powstańczych, zdaje się, że wolno im po parutygodniowych, a czasem i parudniowych znojach zasypiać na zawsze w ciepłém i miękkiém łóżku pod cieniem zebranych jakoby laurów i chełpić się dokonanemi jakoby bohaterskiemi czynami. Drudzy wygodniejsi jeszcze od pierwszych, rozpoczęli zaraz od tego na czém tamci kończą; — przybrawszy postawę buńczuczną i ubiór o ile można zuchwały, mianowali się doraźnie bohaterami, a z dzielnością łącząc rzadką ostrożność, w rycerskich swoich zapędach rogatek jeszcze miejskich nie przeskoczyli nigdy. — Jedni i drudzy sami piszą wyrok na siebie. — Żołnierz gwałtem wzięty w rekruty, żołnierz z przymusu, skoro w czasie wojny nie staje w swoich szeregach, albo je opuszcza, zowie się zbiegiem, a przyjęte powszechnie prawo wojenne karze go hańbą i śmiercią. — Na jakąż nazwę i karę zasługują ci, którzy sami z wewnętrznego przekonania zaliczają się głośno do zastępów narodowego rycerstwa, a w chwili świętego boju nie stają w narodowych szeregach?...

Nie chcemy dawać tutaj odpowiedzi na to pytanie. — Niechaj ci których ono dotyczy obliczą się z własném sumieniem, a ono im samo nań odpowie. — Po téj odpowiedzi niech się uderzą w piersi i poprawią.

Niepoprawnym przypominamy odezwę Komisarza Pełnomocnego, datowaną 6 kwietnia r. b., a zamieszczoną w N. 5 niniejszego pisma naszego.

Wiadomo nam również, że w Krakowie w ostatnich czasach dopuszczono się kilkakrotnie publicznego gwałtu przez pobicie, na osobach podejrzanych jako ajenci policyi rosyjskiéj. Podobne czyny jakkolwiekby z najlepszych pochodziły pobudek są zawsze dowodem wielkiego nierozumu politycznego, — a jako nietylko nie prowadzące do osiągnięcia zamierzonego celu, ale owszem wprost przeciwne pociągające za sobą skutki, są naganne a nawet karygodne. — Są one bowiem w każdym razie wykroczeniami przeciw porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, a zatém mogą dać władzom miejscowym słuszny powód do użycia surowych środków represyjnych (jak się też i stało), a nawet nastręczyć rządowi tamtejszemu pozór do zajęcia w ogóle groźnego stanowiska w obronie jakoby zagrożonéj podobnemi zaburzeniami spokojności wewnętrznéj. — Czyny te stają się tém karygodniejsze, jeżeli, jak się to łatwo w podobnych razach stać może, dosięgają osób zupełnie niewinnych. — Wywoływanie tego rodzaju zajść w celu zmuszenia rządu austryackiego do przyjęcia jak najnieprzyjaźniejszéj względem dzisiejszego ruchu polskiego postawy, jest jednem z głównych zadań policyi rosyjskiéj, która w zajściach tych bezwątpienia nader jest czynną. Tak więc ci, którzy się podobnych czynów dopuszczają, sądząc że wymierzają sprawiedliwość i karzą agentów rosyjskich, stają się owszem ślepemi ich narzędziami, wybornie im do ich celów posługującemi. — Popełniają oni podwójne przeciw sprawie narodowéj wykroczenie: bo z jednéj strony świadczą usługi nieprzyjacielowi, z drugiéj nieposłusznemi się stają Rządowi Narodowemu, który wszelkiego gwałtownego i drażniącego występowania w obec rządów pod któremi prowincye polskie po za granicami zaboru rosyjskiego zostają, surowo zabronił.

Ostrzegamy zatém nierozważnych o przewinieniu, w jakie popadają zapewne mimowolnie w obec sprawy i władzy narodowéj, — i spodziewamy się, że upomnienie to dostateczną będzie dla nich nadal wskazówką postępowania. Niech wiedzą o tém, że Rząd Narodowy prawdziwych wrogów narodowéj sprawy dosięgnąć i ukarać sam potrafi, — a jak z jednéj strony wymaga bezwarunkowego rozkazom swym posłuszeństwa i zapału w ich wykonywaniu, tak z drugiéj strony wszelkiéj samowolności i nierozważnych wybryków cierpieć nie może.

Cena egzemplarza gr. pol. 5.

8973.

23

Ner 8.

Warszawa dnia 11 maja 1863 r.

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA!

Boleśnie dotknęły nas niepowodzenia, jakich doznał ruch powstańczy w Województwie krakowskiém. Jak przed dwoma miesiącami większe, tak obecnie mniejsze oddziały, acz najstaranniéj zaopatrzone we wszystko i dobrze uzbrojone, uległy przemocy i argusowéj baczności nieprzyjaciela. Ale boleśniejszemi nierównie są alarmujące wieści o usposobieniu, jakie wśród młodzieży powstańczéj i ludności województwa panuje; boleśniejszemi szczegóły, jakie nas dochodzą o rozpierzchaniu się i demoralizacyi oddziałów, o systematycznem podkopywaniu zaufania ogólnego ku władzom powstańczym, które przez wrogie ruchowi żywioły prowadzone, nieobrachowane na przyszłość sprowadzić musi klęski.

Ruch obecny narodowy tak potężny, tak świetny, zawdzięcza swoją potęgę poświęceniu i karności obywateli, poddanych Rządowi Tymczasowemu. Rząd Tymczasowy wywiesiwszy sztandar niepodległości z wyłączeniem wszystkich drugorzędnych dążeń, zestrzeliwszy wszystkie usiłowania pojedyncze w swojém ognisku, rozwiązawszy wszystkie kluby i stowarzyszenia polityczne, Rząd ten, mówię, w silnéj centralizacyi, w poddaniu wszystkich swojéj władzy, podał społeczności polskiéj, wielkiemu narodowi tyle wieków chorującemu na niezgodę i rozstrzelenie pracy a z tąd na nieufność i niekarność, jedyny zbawienny środek podniesienia się i wywalczenia swojéj niepodległości. Stać przy tym Rządzie, popierać wszystkiemi siłami jego organa, oto droga, na któréj wszyscy prawie synowie Ojczyzny znaleźć się powinni. Raz wyłamawszy się z karności, raz wdawszy się w politykowanie na własną rękę, w propagandę nienawiści i nieufności ku Rządowi i jego organom, zadajemy śmiertelny cios wielkiemu dziełu wyjarzmienia Ojczyzny, śmiertelny cios kierunkowi, który jako historyczny wypływ wytrzeźwienia się i przyjścia do samowiedzy narodu, jedynie nam zbawienie przynieść może.

Gdziekolwiek więc spotkamy się z objawami dezorganizacyi i niekarności, walczmy z niemi jako z śmiertelnym wrogiem naszéj sprawy. Wy zaś szczególniéj obywatele Krakowskiego Województwa strzeżcie siebie i innych od téj zarazy, która najgłówniéj przeszkadza osiągnieniu wojennych korzyści, sieje popłoch w szeregi powstańcze, paraliżuje gotowość do ofiar patryotycznych, zachwiewa wiarę w świętą sprawę narodową i sprowadza na Was, mieszkańców najświetniejszéj w dziejach naszych dzielnicy, nietylko ciężkie zawody, ale stokroć cięższą hańbę i sromotę.

Wiemy, jak srogiego ciosu doznały tamte strony przez porażkę miechowską i upadek walecznego Langiewicza. Demoralizacya wojskowa, brak broni i amunicyi, podwojona baczność Rządu

ościennego, utrudniały niesłychanie postawienie nowych oddziałów w Krakowskiém. Ci sami, którzy w niebogłosy wołali na władzę o nowe wyprawy, niestawili się przy dowódzcach, albo przy pierwszéj potyczce opuszczali sztandar narodowy. Oddział pierwszy wyszedł zaledwie w połowie, bo większa część pod błahym pozorem usunęła się. Drugi po kilkudniowéj kampanii powrócił podzielony na partye za i przeciw wodzowi. Trzeci postradawszy w samych początkach część ludzi przez haniebną ucieczkę, poniósłszy znaczne straty, pomimo walecznego oporu, rozsypał się pod ustawnym wrogów naciskiem. Czwarty przeszedł terytoryum Galicyi po pierwszém spotkaniu. Ileż boleści w tych dziejach jednego miesiąca!

Niejeden pyta się w duszy: Gdzież się podziała dawna waleczność? gdzie poświęcenie, gdzie gotowość na śmierć lub zwycięztwo! Gdzie się podziało bohaterskie usposobienie, które w téj saméj wojnie dokazywało cudów z kosami i kijami. Zkąd poszło, żeśmy tak pełni wstydu i oburzenia, my synowie Narodu, który z gołemi piersiami stawał wbrew bagnetom Moskali!?

Odrachowawszy mały procent tych awanturników i przemysłowców, ktorzy jak do każdéj wojny, tak i do naszéj garną się, aby żołd pobierać, spekulować rekwizytami i uciekać za pierwszą sposobnością, nie chcemy, nie możemy młodzieży powstańczéj w Krakowskiém zarzucać braku odwagi, braku wojennego usposobienia! Temu usposobieniu świadczą polegli, świadczą zwycięztwa pod Skałą, Chrobrzem, Staszowem, Grochowiskami, świadczy chwalebna śmierć kwiatu młodzieży pod Miechowem! Co innego to zatrząsa najwaleczniejszemi, co innego przetrąca w pół siłę powstańczego ramienia w Krakowskiém!

Tym straszniejszym od Moskali wrogiem są owe krzyki: Zdradzają nas! reakcya zwycięża! reakcya nas na śmierć posela! Komitet się zmienił! Nowi ludzie nastali! Komitet wysela oddział po oddziale, aby ginęły jeden po drugim! — Krzyki te zaiste z kuźni moskiewskich szpiegów pochodzić muszą, jak owe wołania w dniu bitwy Grochowiskiéj o nadciąganiu ogromnych sił nieprzyjacielskich.

Tak jest! politykowanie, rezonowanie, przemądrzanie władzy, wdawanie się w rzeczy nie swoje, oto owe nieszczęśliwe choroby, które łamią hart duszy powstańczej, które niweczą kosztowne i z trudem największym wysełane wyprawy, nie dozwalają słuchać oficerów i w haniebną pędzą ucieczkę. Żołnierza narodowego obowiązkiem jest słuchać i poświęcać życie, nieoglądając się po za siebie! Nie jego rzeczą pilnować wodza i władzy aby nie zdradziła, ale pilnować siebie samego, aby on władzy i wodza nie zawiódł. Nie jego rzeczą oceniać, czy wódz dobrze czy źle sprawą kieruje, bo wódz najmędrszy dobrym wodzem być nie może, jeżeli zamiast żołnierzy ma polityków, krytyków i nieposłusznych. Nie jego rzeczą strzedz Ojczyzny od reakcyi, ale siebie od ucieczki! Władza odpowiedzialną jest przed Bogiem i Narodem, on także! ale odpowiedzialności wtedy tylko zadosyć uczynić zdoła, jeżeli się zachowa w granicach posłuszeństwa i karności! Tyle mamy do powiedzenia tym, którzy się zapisali w szeregi powstańcze jedynie dla tego, aby politykować i przemądrzać wodzów. Niech się porachują z sumieniem, czy nie wykroczyli przeciw głównéj cnocie dobrego żołnierza? Czy winy, które na kark władzy i wodzów ładują nie są ich własnemi winami? Czy wysłany pojedynczo oddział ma obowiązek bić się, czy rozmyślać, że drugiego niema, a w skutek tego rozmysłu rozpierzchać się i tracić część swoich żołnierzy? Czy w każdéj wyprawie nie znajduje się, chwała Bogu, znaczna ilość takich, co zadość czyni swoim obowiązkom?

Szerzéj odpowiemy tym, którzy bałamucąc opinią publiczną, szerzą między ludnością i powstańcami nieufność ku władzy. Dużo w téj liczbie ludzi, którzy potrzebują może, aby im pojaśniono kwestye bieżące; ludzi, których dobra wola na lepszą skierować pozwoli drogę. Łatwowierni i podejrzliwi, które to sprzeczności tak często w naturze naszéj sąsiadują ze sobą, ulegają oni podszeptom lada złośliwca, a roznosząc potworne wieści, srogie powstaniu zadają szkody.

Rozproszył się oddział: kto winien? Jużcić naturalnie Komitet. Komitet wysłał oddział pojedynczo, dał tego wodza a nie owego, niezaopatrzył oddziału w żywność na czas dłuższy! Czy nie wiedzą ci krytycy, że wysłanie oddziału wymaga pieniędzy, broni i rekwizytów, że broń i rekwizyta z największą gromadzą się trudnością? Że

Galicya zostaje pod pilną strażą rządu, który broń i rekwizyta zabiera? Czyż nie wiedzą, że większe oddziały rozbijały się, jak mniejsze, skoro w nich niesubordynacya zapanowała? Że mieliśmy już tysiączne doświadczenia niepraktyczności wożenia żywności za wojskiem?— Spytajmy tych krytyków, czy po za skąpy datek pressyą opinii na nich wymuszony, przeszli na pole ofiary z swego majątku? Spytajmy ich wreszcie, czemu uwagami swemi szerzą demoralizacyą, zamiast przedstawić je tam, gdzieby, jeśli są słuszne, na lepszą drogę naprowadzić mogły!

Zaszła zmiana w organizacyi lub w ludziach, a oto politycy szerzą najpotworniejsze o reakcyi wieści. Nie dosyć na tém, podejrzenia ich sięgają daléj: wietrzą oni złe w przystąpieniu do czynu każdego obojętnego dotąd lub na uboczu trzymającego się człowieka, jak gdyby pryśnięcie lodów obojętności nie było tryumfem sprawy i tryumfem Rządu, który nią kieruje; jak gdyby władza, która obojętne dotąd żywioły z snu śmierci obudzić potrafiła, nie mogła zapanować nad niemi i niedozwolić im na fałszywe schodzić drogi! Udział coraz większy najkonserwatywniejszych nawet żywiołów w sprawie narodowéj, powinien przecież cieszyć każdego prawego Polaka, bo daje mu gwarancyą coraz powszechniejszego przekonania, że przyszła godzina dobijania się nowych stanowisk społecznych w oswobodzonéj od najazdu moskiewskiego Ojczyznie.

Nie chcemy temi uwagami naszemi wykluczać rozsądnéj pressyi na Rząd i jego organa. Rząd każdy stoi zaufaniem, rozwija się parciem opinii publicznéj. Ale pamiętajmy, że żyjemy w stanie wyjątkowym, że strzeżemy fortecy narodowéj, a za jéj szańcem srogi stoi nieprzyjaciel, ciekawa patrzy Europa! W tym stanie wyjątkowym parcie opinii powinno się zamykać w najciaśniejszém kółku, udzielać się rządowym sferom a nie masie, bo masa stoi wiarą i wiarą zwycięża! Zdradą jest każde nierozważne słowo, które jak lawina roztrąca ducha tysiącom, wszczyna bunt, rozprzęga organizm działania! Zdradą jest każda partyzantka polityczna pragnąca zachwiać Władzą; każde dążenie do przewrotu staje się przyczyną srogiego tarcia kół machiny, które zgodnie jedną siłę wytwarzać powinny. Ramie więc do ramienia, stójmy przy tym Rządzie, który w służbie dla niepodległości Ojczyzny połącza wszystkich, który nam otwiera szranki ofiary i chwały! Odrzućmy od siebie trapiące widma reakcyi i zdrady;—reakcyi nie będzie, gdy niezwolniejemy w działaniu; zdrady nie będzie, gdy wytrwamy przy narodowym sztandarze, gdy każdy do śmierci swoją wykonywać będzie powinność!

Rozrzucono po Krakowie paszkwil pochodzący ze znanéj nam jaskini szpiegów moskiewskich acz podpisany fałszywie przez bezimiennego oficera strzelców z pod Małogoszcza, Chrobrza i Grochowisk, którego celem łatwym do odgadnienia jest zachwianie zaufania obywateli we Władzę narodową. Ograniczamy się na przestrzeżeniu obywateli przed piśmidłem z tak haniebnego wychodzącem źródła, wzywając ich zarazem aby nazwiska osób paszkwil ten rozrzucających podali gdzie należy, co się przyczynić może do skompletowania listy agentów moskiewskich w Krakowie grasujących.

Sprawozdanie z bitwy pod Krzykawką, stoczonéj z Moskalami przez Miniewskiego, ułożone na podstawie urzędowych raportów.

Oddział mazowiecki Miniewskiego, który się dnia 4 maja w sile około 400 ludzi w lasach Olkuskich pojawił, stoczywszy w tychże lasach tego samego jeszcze dnia silną utarczkę, w któréj placu boju otrzymał, poszedł następnie na całą noc forsownym marszem w kierunku północnym w głąb kraju, i nazajutrz o świcie zajął silną pozycyą okopową w lesie pod wsią Krzykawką, powyżéj Sławkowa leżącą. Atoli w pół godziny po rozłożeniu obozu, Moskale uderzyli nań całą siłą jaką mieli w Olkuszu. Znużenie wojska niezdolnego do dalszego marszu, oraz dobra przezeń zajmowana pozycya, skłoniły dowódzcę polskiego do

przyjęcia bitwy. Prawy brzeg lasu i parowu oraz część frontu zajęli zuawi pod dowództwem majora Lesińskiego; strzelcy stanowili dalsze przedłużenie frontu ustawieni poza okopem, a pluton jeden strzelców ukryty w krzakach zasłaniał lewe skrzydło. Tył zabezpieczony był tylko pikietami, gdyż dla przerw i gąszczu lasu nie było obawy napadu z tyłu. Moskale uderzyli z frontu wysławszy jednak oddział na prawe skrzydło, w celu zrobienia fałszywego ataku. Wybieg ten atoli nie udał się, i oddział atakujący prawe skrzydło nasze został odparty ogniem flankowym. Wtedy nieprzyjaciel skoncentrował się, i zająwszy drobne krzaki znajdujące się przed frontem zaczął silny ogień tyralierski, a następnie rotowy, nie szkodliwy jednak dla naszych. Wreszcie Moskale ośmielili się przybliżyć do naszych na 500 kroków, lecz w skutek dzielnie utrzymywanego z naszéj strony ognia, niebawem w szeregech ich wszczął się nieporządek. — Po dwugodzinném strzelaniu ogień ze strony moskiewskiéj słabnąć zaczął; wtedy jenerał Nullo dowodzący legią zagraniczną i pułkownik strzelców dzielny Czapski zakomenderowali na bagnety. Legia zagraniczna i strzelcy wysunęli się za okop, czem przestraszeni Moskale uciekać poczęli. Zmordowanie atoli i głód dokuczający naszym żołnierzom, a przytem dystans wielki od nieprzyjaciela, niedozwoliły ścigać go z bliska. — Moskale ucieczkę swoję osłaniali jeszcze rzadkiemi strzałami, i wtedy to padł koń pod dowódzcą strzelców, a nieporównanéj odwagi i nieodżałowanéj pamięci Nullo zginął kulą przez pierś przeszyty. — Upadła na duchu w skutek śmierci swego dowódzcy legia zagraniczna, żądała aby ją odesłano do granicy austryackiéj, ale dowódzca oddziału nie pozwolił na to i surowym rozkazem zmusił ją do posłuszeństwa. — Moskale tymczasem uciekali w nieładzie, choć nie ścigani zbliska, jak się wyżéj powiedziało. — Korzystając z tego, a przytem otrzymawszy znaczne posiłki koleją i wozami, nieprzyjaciel zatrzymał się i począł gotować do nowéj walki. — Polski oddział zaś skoncentrował się nad Białą Nidzicą, która musiał przejść, aby się dostać w głąb kraju, i posuwając się lasem doszedł do mostku, który przeszedłszy zniszczył za sobą. Wyszedłszy z lasu postępował daléj gołemi piaskami, gdy w tém od strony opuszczonego lasu dały się słyszeć wystrzały i Moskale w przeważnéj sile znów ukazali się znużonym kolumnom naszym. Na ten widok powstał paniczny popłoch, którego oficerowie nawet z pistoletami w ręku powstrzymać nie byli w stanie. Widząc to Moskale następowali coraz śmieléj i napędzili naszych na błota rozciągające się nad Nidzicą. Pod strzałami przeszedł oddział polski wbród Nidzicę, przy któréj to przeprawie amunicya którą niosły konie juczne zatonęła a ładunki w ładownicach u żołnierzy zamokły. Wtedy dalszy opór stał się niemożebny — oddział polski cofał się więc o ile możności lasami aż do wioski Chąchłowa. Tutaj podczas chwilowego spoczynku, po zbadaniu fizycznego i moralnego stanu pozostałego przy dowódzcy oddziału, po dokonanéj rewizyi ładunków, które niemal wszystkie okazały się niezdatnemi do użycia, złożono krótką naradę, na któréj zapadło postanowienie odprowadzenia resztek oddziału do granicy austryackiéj, dla uratowania ich od zupełnéj zagłady. — Mówimy resztek oddziału, gdyż dowódzca w raporcie swoim uskarża się mocno na zmniejszenie swego oddziału wielką dezercyą, pochodzącą z demoralizacyi*) i dawnego przyzwyczajenia do ucieczki za granicę krakowską. — Powzięta na powyższéj naradzie decyzya bez zwłoki wykonaną została. Wedle raportu straty naszych były mało znaczne (numerycznie nie podane). Moskali wedle podań miejscowych chłopów zginęło do 200.

---

*) Oryginalny raport zamiast wyrazu demoralizacya, używa innego, o wiele dobitniejszego wyrażenia, którego jednak, jakkolwiek je za zupełnie słuszne uważamy, oszczędzić jeszcze tutaj chcemy tym, którzy nań zasłużyli, ale o których mamy nadzieję, że na przyszłość krwią własną innego się miana dokupić będą umieli.

Cena egzemplarza 5 gr. pol.

8073

25

Ner 9 i 10.

Warszawa dnia 20 Maja 1863.

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA!

KOMITET CENTRALNY
jako
Tymczasowy Rząd Narodowy.

Ogłaszając poniżéj odezwę Wydziału zarządzającego prowincyami Litwy, wzywa wszystkich Braci Litwinów, ażeby jak krew przy sercu skupili się koło Litewskiego Wydziału, jako jedynéj prawéj władzy dla wszystkich prowincyj Litwy z ramienia Rządu Narodowego ustanowionéj.

Uroczysta chwila pokazania światu, że jarzmo moskiewskie nie było w stanie skruszyć świętych węzłów braterstwa, łączących Litwę z Polską — nadeszła.

Ludu Litewski — do broni! Pod narodowym sztandarem stawaj do walki z Moskwą. Ojcowie Twoi, śpiący w mogiłach, tylekroć ją zwyciężali razy! Pamiętaj tylko, że w twoich żyłach krew Gedyminow i Witołdów płynie, że żadna siła zwalczyć cię nie zdoła!

Daremnie Moskwa silić się będzie rzezią, rabunkiem i barbarzyńskiemi okrucieństwy przytłumić święty płomień narodowego powstania; daremnie usiłować będzie zataić przed Francyą toczącą się za Niemnem walkę; — Litwini! Wy ostrzem mieczów waszych naraz ogłosicie światu wasze braterstwo z Polską i wasze zwycięztwa i chwałę!

Do broni więc! — Niech płynie krew! — Z krwi tylko wolność wykwita!

Warszawa, dnia 8 kwietnia 1863 r.

ODEZWA
Wydziału zarządzającego Prowincyami Litwy.

Rodacy!

Pod naciskiem gwałtu, jakiego nie ma przykładu w dziejach, Naród Polski powstał dla zrzucenia haniebnego jarzma. Powstał bez broni i bronią wydartą z rąk wroga walczy od dwóch miesięcy za wolność i niepodległość swoją. Walce nierównéj, ale rozpoczętéj z wiarą w Boga i z miłością Ojczyzny w sercu, Bóg pobłogosławił; wojna narodowa wre, szerzy się, rozwija, olbrzymieje tak, że wszystkie siły najazdu podołać jéj nie mogą. Powstanie stało się potęgą, przed którą wróg zadrżał, którą świat podziwia.

Wydział zarządzający prowincyami Litwy, działając z upoważnienia Rządu Narodowego, wzywa Braci Litwinów i Rusinów, stanowiących z Polską jednę nierozdzielną całość, do jak najściślejszego zjednoczenia się i skupienia wszystkich sił narodowych około zatkniętéj chorągwi niepodległości. Jako wyraz prawéj a wszechwładnéj woli w Polsce, Wydział Rządu Narodowego liczy na bezwarunkowe posłuszeństwo wszystkich Synów wspólnéj Matki-Ojczyzny. W obec świętéj sprawy niepodległości, w obec krwawéj walki narodowéj, różnicy zdań nie ma, stronnictwa istnieć nie mogą. Jeden cel wszystkich łączy: — wyswobodzenie Ojczyzny! Jeden rząd prawy: — Rząd Narodowy! Tu nie ma pośredniéj drogi; — Rząd Narodowy, lub rząd najezdniczy! — posłuszeństwo lub zdrada!

Narodzie Litwy i Rusi! wspomnij na twoje pohańbienie, na wiekową krzywdę twoją; wróg odjął ci wszystko, co stanowi moralne i materyalne dobro kraju. Miasta twoje, tak niegdyś kwitnące, zniszczone; rolnictwo i handel w upadku; narodowe twoje fundusze stały się łupem zbirów moskiewskich. Lecz dziki najezdca nie przestał na tém; oderwawszy cię od Polski, z którąś zespolony wspólném pięciowiekowém życiem, wspólną chwałą i szczęściem, jak wspólną niedolą, on wszystkie prawa twoje pogwałcił, wszystkie zniszczył swobody. Oto wiek już dobiega, jak usiłuje zabić w tobie wiarę i mowę twych Ojców i światło wszelkie zagasić. Kościoły twoje zbezcześcił lub w gruzy zamienił, szkoły twe zamknął, nawet wszechnicę Batorych, twą chlubę przed światem. On ci wydarł wszystko, co treścią jest życia narodów; zbrodnią on nawet twe cnoty mianuje, a miłość Ojczyzny, najświętsze ziemskie uczucie, Sybirem i knutem karze.

Ludu Litwy i Rusi! przypatrz się i poznaj kto cię skrępował. Taż sama carowa Katarzyna, która Ojczyznę twoją w kawały rozdarła, rozciągnęła do ciebie mongolską ustawę cara Godunowa i zakuła cię w kajdany. Od jéj czasów datuje i pierwszy popis ludności twojéj, i pierwszy pogłówny podatek, i pierwszy rekrut. A kiedy starsi bracia twoi, wierni tradycyi i zaprzysiężonej przez Ojców Konstytucyi 3go maja, żądali cię rozkuć, kto zamykał sale ich obrad a obrońców twoich w głąb Sybiru wywoził? — Carowie moskiewscy. Przed kilku laty, ciż bracia twoi znowu wolności twojéj się domagali. Kto w miejsce wolności zmienił tylko formę niewoli, dając ci gminę moskiewską, tak obcą twoim obyczajom, tak dla ciebie nienawistną? Kto obdarzając cię pozornie wolnością, odmówił ci najważniejszéj wolności wyznania i za wiarę twych Ojców mordował cię i katował? — car Moskwy, Aleksander.

Ludu Litwy i Rusi! Tam za Niemnem wśród krwawych z twym wrogiem utarczek, wzniósł się znowu twój dawny i prawy Rząd Polski. On ci daje na własność tę ziemię, na któréj ty żyłeś i twoi Ojcowie, i jak ci obiecał przed laty, on cię czyni obywatelem kraju, wolnym, szlachetnym człowiekiem. A rząd najezdniczy rzezią i pożogą mści się nad ludem zrywającym swe pęta. Dzikie hordy jego, pierzchające na sam widok polskich rycerzy, mordują niewiasty i dzieci, pustoszą miasta, wsie i dwory. Satrapy jego usiłują powaśnić Synów jednéj ziemi, głoszą odezwy pełne fałszów i jadu, i szlą tajnych agentów, by pobudzić do zbrodni Kaima.

Rodacy wszystkich wyznań i stanów, Bracia Litwy i Rusi! czyż w obec bohaterskiéj walki za Niemnem, w któréj najszlachetniejsza krew polska obfitym płynie strumieniem, będziemy daléj sromotnie kark zginać pod haniebne jarzmo niewoli moskiewskiéj? Będziemyż obojętnie poglądać jak Moskwa wszystko co najzacniejsze i najszlachetniejsze więzi w cytadelach lub w głąb Sybiru wywozi? Pozwolimyż na to, aby w pośród nas siał kąkol niezgody i dłonie nasze uzbrajał w bratobójcze noże? O nie, tak nie będzie!

Bracia! godzina ostatniéj walki wybiła. Litwa i Ruś, wierna ślubowi jedności, powstanie jak jeden mąż do boju za wiarę i wolność, za swobodę ludu, w obronie niepodległości własnéj, w obronie porządku i cywilizacyi. W kim tylko bije serce polskie, naprzód pod sztandar orła i bratniéj pogoni! a poprzysiągłszy sobie miłość, jedność i braterstwo, wygnamy wroga z granic naszych. Do broni więc Bracia! do broni! Z modlitwą w sercu, z świętém pieniem na ustach, jak dzielni Ojcowie nasi, — do broni w Imie Boga Zastępów i Matki Jego Najświętszéj Królowéj Polskiéj!

Boże zbaw Polskę!

Wilno d. 19 (31) marca 1863 r.

KOMITET CENTRALNY
jako
Tymczasowy Rząd Narodowy.

Zważywszy: że sprawa niepodległości Polski wstąpiła od trzech miesięcy na stanowisko otwartéj walki z najazdem, że pod sztandarem narodowego powstania stanęły już obecnie wszystkie warstwy polskiego Narodu, bez różnicy stanu i wyznania, że powstanie, organizując się pod naciskiem przeważnego wroga, nietylko stłumić się nie dało, ale owszem, trzymiesięczną walką rozwinęło

się i przygotowało zasoby do dalszego z Moskałami boju.

Zważywszy: że Naród cały na wezwanie Komitetu Centralnego składa na ołtarzu Ojczyzny krew i mienie swoje, a tém samém najwznioślejszą sankcyę, bo sankcyę dobrowolnego uznania władzy jego nadaje.

Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy, niniejszém przeto postanowił i stanowi:

Art. 1. Dotychczasowa nazwa: „Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy“ znosi się.

Art. 2. Komitet Centralny, od daty niniejszego dekretu, przybiera nazwę: „Rządu Narodowego“ jako odpowiednią naturze jego działania i pod tą firmą wszystkie nadal rozporządzenia wydawać będzie.

Art. 3. Zmiana powyższa nazwy Rządu, nie pociąga za sobą żadnéj zmiany zasad, które w zupełności pozostają te same, a mianowicie:

a) Wywalczenie i zapewnienie zupełnéj niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi.
b) Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi, w myśl dekretu z dnia 22 Stycznia r. b.
c) Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania.
d) Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości ich i języka.
e) Uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące.
f) Obrona zasad i tradycyj narodowych, bez przesądzenia téj lub owéj formy Rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucyą Narodu, i sam tylko Naród, po odzyskaniu niepodległości swojéj, stanowić o tém ma prawo.

Art. 4. Pieczęć Rządu Narodowego stanowić będą herby trzech części, składających jedną i nierozdzielną Polskę: Orła, Pogoni i Michała Archanioła na jednéj tarczy, z koroną Jagiellońską umieszczone z napisem w około: „Rząd Narodowy“ (u góry). „Wolność — Równość — Niepodległość“ (u dołu).

Art. 5. Dekret niniejszy pieczęcią Komitetu Centralnego Narodowego i nową pieczęcią Rządu Narodowego stwierdza.

Art. 6. Od daty niniejszego dekretu, wszelkie akta od Rządu Narodowego wychodzące, tylko powyżéj w Art. 4tym opisaną pieczęcią opatrzone być mają.

Art. 7. Wydziały zarządzające pojedynczemi Prowincyami Polski, przez Komitet Centralny ustanowione, zatwierdzają się dekretem niniejszym, jako Władze Naczelne wykonawcze tychże prowincyj.

Art. 8. Wszelkie dotychczas pieczęcią Komitetu Centralnego opatrzone rozporządzenia i nominacye, pozostają prawomocnemi, o ile przyszłemi rozporządzeniami Rządu Narodowego zmienionemi nie zostaną.

Warszawa, dnia 10 Maja 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

DO NARODU POLSKIEGO.

Rodacy!

Termin złożenia broni, naznaczony przez moskiewskiego Cara z dniem wczorajszym upłynął.

Żaden Polak nie złożył oręża; żaden się pod skrzydła moskiewskiéj opieki nie schronił. Walka rozpoczęta w dniu 22 stycznia nie ustała na chwilę; amnestya przebrzmiała jak czcze i zdradą podszyte słowo, a Naród cały z równie zimną wzgardą odepchnął i łaski i groźby cara.

Nie chcemy łask, bo walczymy o pogwałcone nasze prawa, o wydartą nam zdradziecko niepodległość naszą.

Nie lękamy się gróźb — Ojcowie nasi nauczyli nas walczyć za Ojczyznę i za Ojczyznę ginąć.

Nie ma wreszcie tak strasznéj groźby, tak szalonego okrucieństwa, którémby Car przerazić nas zdołał,—bo dla nas, moskiewskie tylko jarzmo jest straszném.

Dla zrzucenia to tego ohydnego jarzma, wydaliśmy w dniu 22 stycznia święte hasło narodowego powstania. — Bój z wrogami rozpoczął się,

a dziś, jak Polska szeroka, jeden w niej tylko słychać okrzyk: do broni!

Rodacy! Walczmy więc dalej, jakeśmy rozpoczęli walczyć. Orężem tylko zdobywa się swobodę, krwią tylko okupuje się niepodległość Ojczyzny!

Precz wszelkie układy z Moskwą! — zdrajcy tylko i nikczemnicy myśleć o nich mogą. Biada im! Biada tym wszystkim, którzy jedność Narodu rozrywać odważą się....

Prawi Polacy chcą walczyć, walczyć bez wytchnienia, do ostatniéj kropli krwi: dopóki — ostatni carski żołdak z polskiéj nie ustąpi ziemi, dopóki Orzeł biały w dawnéj nie zajaśnieje potędze!

W imie Boże! naprzód!

Z tém hasłem spieszcie do boju, Rodacy! murem piersi waszych otoczcie wrogów — niech oręż spełni dzieło wyzwolenia — niech okrwawione zgliszcza siedzib naszych, grobem carskich zastępów się staną.....

Polska musi być wolną i wolną będzie!

Warszawa, dnia 13 maja 1863.

DO WOJSKA NARODOWEGO.

Żołnierze!

Powodowani miłością Ojczyzny, a nienawiścią moskiewskiego jarzma, rozpoczęliście walkę — młodzi, niezwyczajni do trudów, nieznający sztuki wojennéj, bez karabina, bez szabli, bez amunicyi, z gołą prawie ręką, kosztem życia zdobywać sobie oręż przymuszeni — rozpoczęliście walkę wśród zimy z stutysięczną wyćwiczoną i we wszystko zaopatrzoną armią, złożoną w większéj części z wyborowego moskiewskiego żołnierza.

I walczycie trzy już miesiące, nieugięci, niezachwiani niczem, — z dniem każdym silniejsi, z dniem każdym groźniejsi wrogom!

I walczycie szlachetnie, jak szlachetnym żołnierzom przystało. Barbarzyńskie okrucieństwa, spełniane przez Moskali na wszystkich rannych towarzyszach, rozbudzały w was tylko zapał, nie rozbudziły nigdy żądzy — odwetu....

Żołnierze! cześć Wam za to!

Nie mogąc poznać Was, Car ośmielił się Wam, Wam żołnierzom polskim — udzielić amnestyę! Jak na żołnierzy polskich przystało, daliście mu w odpowiedzi — nowe bitwy, nowe zwycięztwa!

Żołnierze! naród jest dumny z Was!

Idźcie daléj tą piękną drogą chwały, która Wam i Ojczyznie Waszéj Wolność i Niepodległość powróci. W kurzawie boju, w gromie wystrzałów, miejcie w pamięci, że każde zwycięztwo godzinę wolności przybliża, — każda przegrana wtrąca nas — w grób!

Przed laty trzydziestu kilku, na polach Stoczka, Grochowa, Igania, na szańcach Woli, walczyli Ojcowie wasi, a świat podziwiał ich męztwo. Żołnierze! Wy jesteście Synami tych bohaterów, krwią krwi, i kością kości ich jesteście. — Będziecież mieli mniéj od Nich męztwa? Pozwolicież aby te drogie ojczyste sztandary, chwałą i kurzem tysiąca bitew okryte, w waszych rękach splamione zostały?

Nie! — stokroć nie!

Naród jest o to spokojnym — a młodzi bohaterowie Węgrowa dali dowód światu, że Polska rodzi takich jak i dawniéj Synów, że w piersiach waszych to samo bije serce, jakie biło w rycerzach z pod Samo-Sierra, w nieustraszonych wojownikach Grochowa.

Żołnierze!

Jesteście mężni — bądźcie karnymi, nieugiętymi w znoszeniu trudów, nieustraszonymi niczem. Od waszego męztwa, waszéj karności, waszego poświęcenia, przyszłość Ojczyzny zawisła,— a jak chwała i wdzięczność Narodu czeka walecznych,— tak wzgarda powszechna czeka tych, którzy nikczemnie z pola bitwy pierzchają.

Naprzód więc! Na placu boju, wśród gradu kul, młodzieży polska, szukaj sobie chwały, — a kiedyś, gdy dzień już wolności zabłyśnie, osiwiali w bojach Ojcowie przycisną Was do piersi i powiedzą z dumą: „zaprawdę, to są Synowie nasi, prawdziwie polscy żołnierze!“

W Imie Boże! naprzód! Niech żyje Polska! zwycięztwo lub śmierć!

Warszawa, dnia 13 maja 1863 r.

ROZKAZ DZIENNY
Naczelnika Miasta.

1. W chwili obecnéj, kiedy podjęta przez Naród walka z najazdem, rozwija się z coraz większą potęgą i siłą, kiedy już wszyscy Obywatele Ojczyznę miłujący, własne życie i mienie poświęcają na jéj usługi, zdarzają się przecież wypadki, że niektórzy ludzie małéj wiary, lękliwi, lub samoluby, wydalają się za granicę kraju bez żadnych usprawiedliwionych przyczyn, i tam w obec przyjaznych nam ludów Europy, gnuśną swą bezczynnością przynoszą ujmę imieniowi Polaka. Dla położenia więc tamy podobnie hańbiącym emigracyom, Naczelnik Miasta z polecenia Władzy wyższéj oznajmia:

a) Żaden z obywateli nie powinien wydalać się po za granicę kraju bez zezwolenia Rządu Narodowego, który w razie udowodnionéj rzeczywistéj potrzeby, udzielać będzie stósowne paszporta za pośrednictwem Władz Narodowych.

b) Osoby bawiące już obecnie za granicą, jeżeli za otrzymaniem stósownego wezwania bezzwłocznie do kraju nie powrócą, jakotéż wszyscy, którzyby po ogłoszeniu niniejszego, wbrew temu rozporządzeniu poważyli się kraj opuścić, pociągani będą do odpowiedzialności.

O przekroczeniach w tym względzie, wszystkie Władze Narodowe obowiązane są zdawać natychmiast raporta drogą właściwą.

2. Doszło do wiadomości Władzy, iż niektórzy z posiadających paszporta na udanie się do obozu, poważają się za pomocą takowych wyzyskiwać ofiary na rzecz własną, a nawet udzielać pokwitowania. Z tego powodu ogłasza się ponownie: że paszporta do obozu wydawane są na czas oznaczony, najwięcéj ośmiodniowy, po upływie którego tracą swoją ważność; że otrzymujący takowe, żadnych składek wymagać ani pokwitowań wydawać nie mają prawa, są bowiem na drogę dostatecznie zaopatrzeni, i że z nadużywającemi w ten sposób posiadanych paszportów, należy postępować jako z niezasługującemi na zaufanie, oraz donosić o nich Władzom Narodowym.

3. W liczbie fałszywych a zatrważających pogłosek, umyślnie szerzonych przez ajentów moskiewskich w celu zaalarmowania mieszkańców miasta, puszczono wieść, jakoby Rząd Narodowy rozkazał mieszkańcom Pragi i innych przedmieść Warszawy przeprowadzić się do miasta. Ostrzegając mieszkańców przedmieść, że wieść ta jest fałszywą, głoszoną przez ludzi złéj woli, i że nietylko mogą, ale powinni pozostać w dotychczasowych mieszkaniach, Naczelnik miasta widzi konieczność przypomnieć, że te tylko rozkazy uważane być mają za pochodzące od prawéj Władzy Narodowéj, które w formie właściwéj i drogą Organizacyi Narodowéj są wydawane.

Toż samo rozumieć należy o innéj pogłosce, jakoby Rząd Narodowy wzbraniać miał chodzenia z latarkami, które nawet w ostatnich dniach w wielu punktach miasta wytrącane były przez płatnych ajentów moskiewskich, jak to niewątpliwie sprawdzonem zostało.

Są to wszystko prowokacyjne środki ze strony Moskwy przedsiębrane dla wywołania w mieście zamieszania, aby znaleźć pozór do dokonania nowych czynów barbarzyństwa i ucisku. Dla tego wszystkim mieszkańcom zaleca się najmocniéj, aby zachowując zawsze należytą przezorność, we wszelkich wątpliwościach lub okolicznościach nasuwających podejrzenie, starali się odnosić do Władz Narodowych.

4. W dniu 7 maja r. b. wykonano wyrok Sądu Narodowego na Ignacym Bończyńskim drukarzu, winnym jawnego szpiegostwa i licznych od lat dwóch denuncyacyj. Między papierami, które miał przy sobie, znajdowała się kartka następnéj osnowy: „Okazicielowi niniejszego, policya wykonawcza udzieli bezzwłocznie pomoc jakiéj żądać będzie i działanie jego zachowa w ścisłym sekrecie, pod odpowiedzialnością. Warszawa d. 31 marca (12 kwietnia) 1863 r. (L. S.) Ober-Policmajster generał-major (pod.) Lewszyn.“ — oraz bilet na wolne przejście w każdym czasie do Cytadeli wydany dnia 21 stycznia r. b.

Warszawa, dnia 10 maja 1863 r.

(m. p.)

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy: że celem obecnego powstania jest wywalczenie niepodległości Narodu Polskiego, jako niezależne Państwo, jak niemniéj utrwalenie niezależności każdego Obywatela, na podstawie równości w obliczu prawa bez różnicy stanu i wyznania.

Zważywszy: że niezależność ta, tak zewnętrzna jak i wewnętrzna, jest ostatecznym i najwyższym celem istnienia każdéj społeczności.

Zważywszy: że otrzymanie tego celu, dając każdemu szczegółowo Obywatelowi summę praw możliwych ubezpieczających życie jego towarzyskie, nie inaczéj może się otrzymać jak przy współdziałaniu wszystkich szczegółowo Obywateli składających Polską społeczność, Rząd Narodowy stanowi co następuje:

1. Wszyscy Obywatele Polscy, bez różnicy płci, stanu i wyznania, powołani są do prac mających na celu wyswobodzenie Ojczyzny w niewoli będącéj, i dla tego nikomu nie jest wolno opuszczać granic Polski bez zezwolenia Rządu Narodowego.

2. Wszyscy Obywatele tak ziemscy, jak i miejscy, mają się znajdować w miejscach swego zamieszkania, w razie zaś zmiany takowego, obowiązani są uzyskać na to zezwolenie władz Organizacyi krajowéj, a to w tym celu, aby Rząd Narodowy był w możności rozporządzania siłami krajowemi odpowiednio do potrzeb obecnych.

3. Obywatele znajdujący się obecnie po za granicami kraju, obowiązani są wrócić lub uzyskać pozwolenie na dalszy pobyt, w ciągu dni 21 od daty ogłoszenia niniejszego dekretu; ci zaś którzy będąc w granicach kraju, nie znajdują się w miejscach swego zamieszkania, winni do takowego wrócić, lub uzyskać zezwolenie na dalszy pobyt w obcém miejscu w ciągu dni 10ciu.

4. Osoby nie stosujące się do postanowień niniejszego dekretu, jako uchylający się od obowiąsków obywatelskich w świętéj sprawie niepodległości Narodu, pozbawieni zostaną praw obywatelskich, a nazwiska ich będą ogłoszone w pismach publicznych krajowych i zagranicznych.

5. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się wszystkim Władzom Narodowym.

Warszawa, dnia 14 maja 1863 r.

Minął termin 13 maja. Naród jak jeden człowiek odrzucił carską amnestyą: bohaterskiemi walkami i krwawemi ofiarami odpowiedział na carską bezczelność. Program narodowy dopełnił się w ostatnich dniach powstaniem na Wołyniu, Podolu i Ukrainie: Ruś święta, tylekroć krwią polską w boju z pogaństwem zbroczona, zbrojną ręką podnosząc sztandar Polski zadała kłam najezdniczéj Moskie, która ją ojcowizną swoją nazwać się odważyła!

Kogóż na widok tego powszechnego powstańczego ruchu nie przejmie dreszcz świętéj miłości Ojczyzny! Co w głębi skrępowanéj piersi polskiéj nurtowało w dniach biernego oporu, to świeci dziś na sztandarach powstańczych od Baltyku do Czarnego morza, od Dniepru do Wisły! Puściliśmy się na pełne morze wielkiego dziejowego czynu, daliśmy przykład światu, że żaden ucisk żelaznéj woli i świętéj miłości zmódz nie zdoła. Rząd nasz podkopuje potężnie martwą machinę najezdniczéj władzy: powstanie objęło wszystkie kraje Rzeczypospolitéj zabrane przez Moskwę.

Co więcéj: naród czteromiesięcznym swoim bojem niewyczerpał sił swoich i środków, nie stracił piątéj części z téj liczby ludzi, które barbarzyńska proskrypcya na śmierć i zagładę przeznaczyła!

Pomimo klęsk doznanych, pomimo ofiar poniesionych, w piersi każdego prawego Polaka budzi się błoga otucha a głos sumienia narodowego woła: „Naprzód! naprzód! z hasłem: Bóg i Ojczyzna! — Naprzód! do nowych ofiar i poświęceń, do nowego boju, do czynu!

Precz z głosami małodusznemi, wypominającemi nam klęski i straty doznane; precz z temi, co się rachują z Ojczyzną o każdy szeląg datku! Każda strata powinna rwać nas na drogę odwetu, każda klęska na drogę zwycięztwa!

Nie wątpimy, że liczba wytrwałych coraz ogromniejszą się staje. Nie wątpimy, że coraz

mniej tych ludzi, którzy oglądają się trwożnie na wypadki i za pierwszém niepowodzeniem upadają na duchu. Przekonani jesteśmy, że pojedyncze wypadki opieszałości w składaniu ofiar narodowych, w służbie władzom narodowym, przypisać należy raczéj niedosyć jasnemu zrozumieniu naszego stanowiska dzisiejszego politycznego, niż złéj woli lub niepatryotycznéj niechęci.

Tym, nie dosyć rozumiejącym nasze dzisiejsze stanowisko polityczne, powiadamy wprost: Naród poddany prawemu rządowi swojemu postanowił walczyć do upadłego, dopóki nie odzyska swojéj niepodległości! Naród i Rząd jego prawy nważa każdego za niegodnego imienia uczciwego Polaka, co stanie lub odłączy się od ogólnéj pracy, co wszelkiéj dla Ojczyzny nie poniesie ofiary! Dzisiaj przyszła chwila, od któréj zaczyna się nowy rachunek zasług, nowy poczet obowiązków.

Obowiązki te, nie taimy, są ciężkie i rozliczne. Nie dosyć odczepić się od nich skąpym datkiem,— trzeba, jeżeli Rząd zawoła, przejść na pole prawdziwéj ofiary. Nie dosyć uiszczać podatki nakazane: trzeba przyjąć na siebie wszelkie włożone przez władzę obowiązki i wypełnić je choćby z narażeniem swéj osoby i mienia. Nie dosyć stósować się samemu do rozporządzeń Rządu, trzeba pilnować drugich, aby je wypełniali, trzeba mieć cywilną odwagę nie podać przyjacielskiéj ręki temu, co lekceważy sobie święte obowiązki Polaka, co złą wolą, lenistwem lub sknerstwem grzeszy przeciw Ojczyznie. Trzeba być jednym głosem więcéj w potężnéj harmonii opinii publicznéj, głosem do wtóru powszechnéj pracy i myśli powszechnéj.

Solidarna praca była i jest główną podstawą naszego powstania; ona jest tym gruntem, na którym powstanie nabiera sił i wzrostu. Komu wiek lub inne stanowcze i słuszne przeszkody niepozwalają udać się w szeregi powstańcze, tego świętym obowiązkiem jest wstąpić w szeregi równie ważnéj, pomocniczéj armii, która rozsypana po całym kraju, gotowa na każdém miejscu, otwiera drogi powstaniu i wyposaża żołnierza ojczystego w potrzeby wojenne, chroni wyprawy od niebezpieczeństwa, ułatwia im przejścia, dostawia zasoby materyalne, a posłuszna władzy prawéj, szerzy w spółeczeństwie propagandę karności, poświęcenia i gotowości do ofiar.

Nie dosyć, powtarzamy raz jeszcze, skąpym datkiem wykupić się obowiązkowi patryotycznemu: trzeba na stanowisku dotrwać jak prawdziwy żołnierz: nie odsuwać się od niczego i być gotowym na wszystko. Pamiętajmy, że żyjemy w wyjątkowym stanie, że naród woła, że wieki patrzą, że od naszego zachowania się dzisiaj w sprawie wielkiego ruchu narodowego, zależy nasza pamięć u przyszłości, nasze dobre lub złe imie! Pamiętajmy, że Rząd narodowy, powierzając narodowi wykonanie swoich rozkazów, czyni każdego odpowiedzialnym przed trybunałem zmartwychpowstającéj Ojczyzny, w obec którego bodajbyśmy się wszyscy z wesołą i spokojną spotkali twarzą.

W żelazne karby posłuszeństwa dla Władz rządowych ujmujmy spółeczeństwo nasze. Obudźmy się z długotrwałego snu względów sąsiedzkich, tolerancyi małodusznéj i powolności czasów przed powstaniem. Nie wachajmy się użyć całéj grozy opinii publicznéj na tych, co się wyłamują z solidarności obywatelskiéj. Nie wachajmy się zerwać z niemi związków zażyłości, jeżeliby naszych napomnień nie posłuchali. Zachowanie się w obec świętéj sprawy naszéj niech będzie dla nas jedyną miarą ocenienia i postępowania z ludźmi. W czasach ruchu jest chwila expiacyi win przeszłości, bo czasy takie są probierczym kamieniem wartości obywatela. Grozą opinii ratujmy tych, którzy się uratować dadzą, oszczędźmy im przykrych ostateczności, do których władza ucieć by się musiała, od ostateczności przekazania ich imion hańbie publicznéj!

W obec powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, pamiętajmy, większy niż kiedykolwiek cięży na nas obowiązek wytężenia wszystkich sił naszych. Nie wolno nam się przypatrywać śmiertelnym zapasom prowincyi jednéj, nie rozrywając sił nieprzyjaciela w drugich. Program narodowy dopełniony; popierajmyż go wszystką mocą, na jaką stać ramiona potomków Sobieskich i Kościuszków!

W Dzienniku Narodowym Nr. 2 z dnia 17 maja r. b. czytamy następną odezwę do młodzieży szkolnéj:

„Kiedy w obecnéj walce z wrogiem o niepodległość kraju, każdy spieszy z ofiarą odpowiednią do płci, wieku i położenia swego społecznego, czując, że tylko wytężenie wszystkich sił narodu, umiejętny ich rozdział i roztropne użycie, może zapewnić zwycięztwo świętéj naszéj sprawie,—młodzież szkolna niepomna, że jak starszych jest obowiązkiem służyć ręką, mieniem i radą, tak ich: przysposabiać się kształceniem umysłu na przyszłych światłych obywateli kraju, zamiast oddania się z gorliwością nabywaniu tyle potrzebnéj wiedzy, zaniedbuje uczęszczania na lekcye, wchodzi w swary z nauczycielami i wzbrania się wnosić opłatę szkolną. Fakt ten, stanowiący prawdziwe nieszczęście dla sprawy narodowéj, najpożądańszy jest dla wroga: — ciemnota bowiem i swary, to siła, którą nas lat tyle trzymano w niewoli; światło zaś i karność w narodzie, to potęgi przeciw niéj niczém nie pokonane.

Żołnierz pełni obywatelską powinność z bronią w ręku na polu bitwy, uczeń pełni tęż samę powinność w szkole, przy pracy naukowéj.

Obowiązkiem żołnierza waleczność i wytrwałość, obowiązkiem ucznia praca i nauka, a dla obu równie konieczna karność.

Gdyby nie posłuszeństwo i karność w obozach naszych, jużby je dawno wróg pokonał; szkoła niedbała i zawichrzona, to obóz bez karności.

Żołnierz, który nie czyni tego co mu każą, gubi sprawę ojczystą w obozie; uczeń co się nie uczy i swarzy z nauczycielami, gubi sprawę ojczystą w szkole i służy Moskwie a nie Ojczyznie.

Przegrana potyczka, krwią Męczenników przelaną na polu bitwy wywołuje mścicieli i tworzy bohaterów, — bezład w szkole wiedzie za sobą ciemnotę i ruinę, osłabia sprawę narodową i daje tryumf wrogom.

Nauczyciel, to nie czynownik ruski, bo wzbogacając wiadomościami umysł młodzieży, uprawia rolę narodową, sieje na niéj zdrowe ziarno, żeby plon zdrowy na pożytek Ojczyzny wydało.

Czuwanie nad należytém wypełnianiem obowiązków nauczycieli i pociąganie ich do odpowiedzialności, należy do Władzy Narodowéj, a nie do uczących się; bez ubliżenia przeto téj jedynéj w kraju prawéj Władzy, uczniowie nie mogą sobie przywłaszczać praw, do niéj tylko należących.

Uczniowie wzbraniający się wnosić opłatę szkolną, niech pomną, że z tych milionów, które wróg z kraju naszego wysysa, opłata szkolna jest jedynym groszem, który się na pożytek kraju obraca.

Czém broń w ręku powstańca, na nabycie któréj choćby od Moskala, każdy z nas ostatni grosz poświęca, tém nauka dla ucznia, z którą mu całe życie walczyć wypadnie. Jak więc ścisłe pełnienie obowiązków szkolnych będzie dowodem w młodzieży prawdziwéj miłości Ojczyzny i poszanowania Władzy Narodowéj, tak uchybianie im, niechęć i niesforność, poczytaném będzie za brak patryotyzmu, za niekarność dla Rządu Narodowego, a tém samém za przestępstwo przeciw Ojczyznie. —

Młodzieży szkolna! Gdy ojcowie twoi i starsi bracia walczą, niosąc życie w ofierze, ty ucz się i kształć a rozumem dokonasz zwycięztwa nad despotyzmem, który dziś pokonywamy uzbrojoną ręką. Walka bowiem ta dopiero rozpoczęta, a choć wróg pierzchnie z kraju, dosyć jeszcze po nim pozostanie chwastu, który tylko rozum wypłenić zdoła.

Ucz się więc i pracuj, aby kiedyś Ojczyzna was nieodepchnęła jako marnotrawnych synów, co najpiękniejsze chwile swego życia strawili na próżniactwie i płochych niepokojach.

Cena egzemplarza 10 gr. pol.

8073

29

Ner 11.

Warszawa dnia 3 czerwca 1863 r.

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA!

Warszawa d. 1 czerwca 1863.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, iż nieupoważnione przez Rząd osoby zaciągają w Krakowie i Zachodniéj Galicyi ochotników do oddziałów, do tworzenia których żadnego nie mają prawa, — najsurowiéj zabrania werbunku podobnego,— a zarazem ostrzega, iż wykraczający przeciwko niniejszemu postanowieniu, za zdrajców kraju ogłoszeni będą i najsurowszym ulegną karom.

PARAFRAZY MYSLI RZĄDOWÉJ.

I.

Rząd Narodowy stawiając odzyskanie niepodległości jako główny cel swoich i Narodu usiłowań, wykluczył wszystkie kwestye stronnicze, przesądzające przyszłe urządzenie Ojczyzny. Rozporządzeniem tém oznaczył Rząd dobitnie wyjątkowe stanowisko Narodu.

W każdém społeczeństwie udzielném istnieją, muszą istnieć stronnictwa, wychodzące jużto z różnorodnego zapatrywania się na przeszłość, już-to z różnorodnych na przyszłość dążeń. Są one warunkiem żywotności i postępu społeczeństwa. W społeczeństwie ujarzmioném najpierwszą zasadą i dążeniem musi być odzyskanie niepodległości, zespolenie Narodu w jednę wielką falangę śmiertelnéj ku wrogowi nienawiści: tu Naród jeden tylko stanowi obóz, bo w drugim stoi ciemiężyciel, zdrajcy i odstępcy.

W czasach otwartego boju, czy biernego oporu w Narodzie ujarzmionym jedna obowiązująca istnieje zasada: podkopywania lub zrzucenia jarzma nieprzyjacielskiego. W obec téj zasady, stronnictwa drugorzędną odgrywają rolę, a miarą ich wartości jest siła z jaką popierają główny cel narodowy, donośność i praktyczność środków jakie mu podają. Opuszczenie głównego celu, czyni stronnictwa antinarodowemi, zdrajczemi stronnictwami; słabe popieranie jego, rzuca na nie hańbę niepatryotycznego lenistwa i upadku moralnego.

Powstanie w 1831 roku rozpoczęte przez dzielną młodzież warszawską, upadło opanowane przez ludzi bez wiary w zbrojny ruch, w środki rewolucyjne. Naród zawiedziony w najdroższych nadziejach rozbiegł się na rozmaite drogi, aby znaléść ratunek dla Ojczyzny. Rzucono się z namiętnością, aby zbadać przyczyny naszego upadku i upadku powstania, obwiniano się wzajemnie z całą drażliwością nieszczęścia, chwytano wszelkich idei, które się zbawczemi zdawały. Z długoletnich swarów teoretycznych wypłynął niedołężny czyn 1846 r. i sparaliżowane tym wczesnym wybuchem poparcie europejskiego ruchu r. 1848. Niedołęztwo obu tych chwil politycznego naszego działania, przypisać należy głównie raptownemu zastósowywaniu idei stronniczych do pracy oswobodzenia Narodu, skrajności i partykular-

ności programów, które powszechności narodowéj pociągnąć i zespolić niepotrafiły.

Stronnictwa między r. 1831 a 1848 miały więc niesłuszność o tyle, że myśl swoję kładły jako warunek sine qua non ruchu; słuszność o tyle, że były za ruchem i wojną o niepodległość, że temu ruchowi podały środki, które przez rozum narodowy zastósowane, zbawcze na przyszłość owoce przyniosły. Po wysileniach 1846 i 1848 r. myśl ruchu zbrojnego przycichła, a znużony Naród przespał nawet niesłychanie ważną chwilę r. 1854. Znużenie powszechne objawiło się w polityce półśrodków i półnadziei; tendencya tak zwanéj organicznéj pracy i biernego oporu poprzedziły i przygotowały nowy ruch, uprawnione i słuszne o tyle, o ile niespuszczały z oka głównego celu narodowego. W latach tych wewnętrznego przetworzenia i wydojrzalenia, przyszedł wreszcie Naród do przekonania, że wszelkie koncesye i reformy rządowe są tylko czczym blichtrem, kryjącym zabójcze zamiary; że organiczna praca i odrodzenie na drodze legalnéj jest niemożebnością w obec wynaradawiających dążeń rządu; ujrzał, że tylko czyn jest ową potęgą, która mu byt zapewnić zdoła. Ujrzał, że tylko bój o niepodległość wyprowadzi Naród z długoletniego snu półśrodków i półżycia, połączy i zespoli wszystkie jego żywioły, sięgnie odżywiająco w uśpioną dotąd masę ludową, zjedna mu powagę w Europie, przetnie machinacye wroga, słowem przyprowadzi Naród do nowéj niepodległéj doby bytu. Ujrzał, że ruch zbrojny rozpocząć należy na najszerszéj zasadzie, powołującéj wszystkich prawych synów Ojczyzny, wszystkie odcienia polityczne, wszystkie stany i wyznania obiecując im najdroższe każdemu obywatelowi skarby niepodległości i wolności, a zawieszając kwestye przyszłego urządzenia państwa.

W tym duchu wyszedł z łona Narodu Rząd Narodowy, dzisiaj powszechnie uznany, Rząd, jakiego historya niezapamięta, będący całą siłą i największym cudem obecnego ruchu. To mu nadało ową wielką doniosłość i popularność, powagę na wewnątrz i zewnątrz, ową praktyczność, któréj żadna stronnicza władza pozyskać nie mogła.

Dzisiaj w chwili powszechnego z Moskwą boju, stójmy więc w jednym obozie ruchu. Stronnictwa głosu nie mają: są one jego sługami. Za nieprzyjaciół i zdrajców uważamy wszystkich, którzy w nim stać nie chcą; za podejrzanych wszystkich, którzy niedość szczerze do ruchu przystąpili i niedość silnie go popierają.

Pierwsi, tj. ci co nieszczerze do ruchu przystąpili, składający się z rozbitków różnych niedojrzałych a zarozumiałych usiłowań politycznych, powinni zauważyć, że właśnie przyszła chwila odwołania i naprawy wszystkich błędów i zyskania obywatelstwa dla myśli i ludzi swoich w Ojczyznie. Niepodlegli, będziemy radzi ścieraniu się skrajnych stronnictw, ufając, że pomoże do wydobycia pośredniego, praktycznego zdania; dzisiaj do obozu panowie politycy, stronnicy pp. X. lub Y. do obozu, lub do innéj politycznéj pracy! Z dysput waszych po kawiarnich i salonach ani Ojczyzna, ani myśl wasza ulubiona żadnych nie odniesie korzyści. Z dniem każdym próżniacko spędzonym tracicie na poważaniu u ludzi, bo każdy sądzi po owocach.

Drudzy, niedość silnie ruch popierający, to ludzie, których wyobrażenia i nawyknienia niedosyć usposobiły do czynności czasów rewolucyjnych; którzy dawszy się porwać powszechnemu ruchowi, nie mają ani wiary, ani dosyć przejęcia się sprawą, aby uczynić wszystko, czego chwila po nich wymaga; ludzie, którzy ulegając tylko pressyi opinii, pozbywają się swoich obowiązków lada blichtrem wtedy tylko, jeżeli ich cichaczem obejść nie mogą. Nie mając dosyć odwagi, aby przejść do obozu obojętnych i nieprzyjaciół ruchu, szerzą oni w społeczeństwie przerażenie i bezczynność, paraliżują działania Rządu. Aby syna nie wysłać do boju, albo pieniężnéj nie ponieść ofiary, gromadzą koło siebie małoduszných i słabych, którym przedstawiają daremność usiłowań narodowych. Patryotyzm ich zależy od nowin o interwencyi w ostatniéj przeczytanych gazecie; ale patryotyzm ten nie czyni ofiar, gdy o interwencyi niesłychać, „bo sami nic nie zrobimy“ i nie czyni ofiar, gdy dobre o niéj przychodzą wieści, „bo tam już wszystko za nas zrobią.“ Tych władza i opinia publiczna najskrzętniéj demaskować, najsilniej przypierać

powinna. A kryją się oni często w ułudnéj szacie krzykaczy i krytyków, chcących ulepszeń bez końca, bo nic wygodniejszego jak improwizowane zasady i nieukontentowania polityczne dla tych, co szukają pokrywy dla wrodzonego lenistwa.

Stosując się do myśli rządowéj odrzućmy od siebie wszelkie nazwiska partyi, wszystkie czcze imiona demokratów i arystokratów, białych i czerwonych, szlachty i ludu. Są tylko Polacy, żołnierze i słudzy Rządu Narodowego. Moralnie tylko dzielmy się na obozy, na obóz wojujących, czynnych i poświęcających się i na obóz leniwców i próżniaków. A ten ostatni pogardą i grozą opinii znieśmy do szczętu — niecierpmy trutniów pomiędzy sobą!

Karność Powstańcza.

Siłę powstańczego ruchu stanowi nie masa, ale rozumne, sprężyste i systematyczne jej zastósowanie. Jeżeli w każdym rządzie wiele na tem zależy, by jego działacze i wykonawcy byli czujni, wierni i nieugięci, to tém bardziéj w stanie społeczeństwa nieprawidłowym, jakim z natury swojéj jest każde wstrząśnienie polityczne. Rządy dzisiejsze stoją na biórokracyi; maja więc znaczną ilość mimowolnych żołdaków przywiązanych do istniejącego porządku rzeczy, przez to, że na łasce władzy oni i ich rodziny siedzą. Rząd powstańczy musi mieć równie swoich urzędników gotowych zaprzeć się wszystkiego dla osiągnięcia postanowionego celu, lecz nie z interesu, ale z przeświadczenia, dobréj woli i miłości Ojczyzny. Kto się w szeregi powstańcze na polu bitwy, lub w cywilnéj administracyi zaciąga, winien się stać głuchym, ślepym i niezłomnym. Znana jest organizacya towarzystwa jezuickiego. Tam powiadają członkowi: masz być jako kij w ręku podróżnego, lub trup bezduszny. Rząd powstańczy chcąc małą liczbą dopiąć ważnego rezultatu, takich koniecznie potrzebuje członków. Idź na kraj świata i rób co każą bez wypuszczenia z ust pary. Tysiąc ludzi tak poświęconych pewnemu celowi, natchnie sto tysięcy nadludzką energią. Mówiąc o karności powstańczéj, rozumiemy ją tak w obozie jak i w służbie cywilnéj. Pierwszym zatem przymiotem wstępującego w szeregi powstańcze jest bezwzględne posłuszeństwo swojéj władzy najbliższéj. Jezuita jest posłuszny przełożonemu, bo mu reguła każe w nim widzieć Boga; milczy, bo się spodziewa nieba; żołnierz lub sługa powstania jest posłuszny także swojemu zwierzchnikowi, bo w nim ma widzieć reprezentanta téj władzy nieujętéj, która się milionem zowie; pełni rozkazy, bo niebem mu wolna Ojczyzna, choć jéj może niedożyje. Jaką siłę nadaje wojskom powstańczym takie posłuszeństwo, świadkiem armija Kromwella. Kilkoma tysiącami będziesz trzymał w szachu Moskali, w posłuszeństwie swoich. Żołnierz tedy powstańczy będzie bezwarunkowo posłuszny swojéj władzy. Posłuszeństwa i karności nie znali starzy Polacy; harmider i przechwałki, zarozumiałość i buta, oto ujemne strony naszego publicznego życia. Późniéj knut w szkole i za szkołą przyzwyczaił nas do psiego warowania; byliśmy posłuszni, bo nie było w nas energii; nie z ochoty lecz z musu. Dziś zalecajmy posłuszeństwo jedni drugim, by nie zginąć w rozterkach — bądźmy posłuszni téj niewidzialnéj sile duchem narodowym zwanéj, bez szemrania, żadnych nieszczędząc ofiar. Jest-to, powiecie, despotyzm gorszy od carskiego. Prawda, że despotyzm, z tą różnicą, że z was nie wyssie energii, nie stępi uczucia, nie skrzywi rozumu, nie zaprzeczy woli. Boć właśnie tém się mamy różnić od carskich zbirów, że z ochoty będziemy posłuszni. A ta ochota złagodzi to, co się wam zdaje despotycznem. Wreszcie powstanie jest stanem przechodnim, jest gorączką; jako w takiéj, wyjątkowe należy zachować prawidła hygeniczne. Jak wypędzim Moskali, pomyślimy o reprezentacyi odpowiedniéj do potrzeb Ojczyzny, wówczas będzie pole do dyskusyi nad sposobem rządzenia; dziś mamy jedynie tępić Moskwę. Żadnych sporów, żadnych skarg. Cały Naród niechaj się dźwiga i taranem swojéj potęgi niech gruchocze Moskwicina. Posłuszeństwo, oto pierwsza główna cnota powstańców. Drugą, jest wierność i sprężystość w wykonywaniu zleconych rozkazów. Nie wolno ci ani na jotę

uchybić od treści i zakresu powierzonéj czynności. Może się nie uda, może sam zginiesz, ale czyń coć kazano. Rząd jest skomplikowaną machiną — każde kółko ma swoje przeznaczenie; wzajem się zaczepiają i poru zają. Podobieństwo to stósuje się do machiny powstańczéj. Niech was porównanie nie straszy, że w wielkiéj machinie macie być bezwiednemi machinkami. Wiecie co za cudów mechanika dokazuje, ale tam wszystko matematycznie obliczone i jedno z drugiem zgodne. Żadnych więc tłómaczeń rozkazów powstańczych. Wiesz jaki cel, bądź więc środkiem! Rozkazów nie odwłócz; bądź daleki od płaksiwéj sentymentalności i od dziczyzny; ani babą ani rabusiem. Bądź nieugięty ale sprawiedliwy. Często zobaczysz trupy i krew, bądź na to zimny, bo jutro sam może pójdziesz pod nóż. Czułostki i miłostki niech zwiędną, jak kwiatki dziecinnego wieku. Masz być mężem twardym jak stal, wiernym jak nieomylne strzelca oko. Wypiszcie na swoich chorągwiach zapaśnicy dobréj sprawy: wierność i sprężystość!

Niemniéj szanować należy powstańczym zastępom czyste obyczaje. Karność zmysłów, to wielka cnota wszystkich ludzi czynu. Żołnierze powstania będą przyzwoici nie dla nadziei nieba, bo to mnisza cnota; ale dla tego że czystość życia, daje woli energią, rozumowi światło a ciału czerstwość. To wszystko wielce jest potrzebne. Niech was nie śmieszy ten katechizm. To prawda dziejami stwierdzona. Przypominamy znów pod tym względem kromwelowskich Purytanów. Kto ciekaw niech zajrzy do kroniki naszych i zobaczy nie szukając w Anglii, jaka to była w obozach za świetnych czasów Rzeczypospolitéj karność i trzeźwość obyczajów. Precz więc z kobietami z obozów! kto ciału służy, niech idzie do zamtuzu. Sprawa nasza winna mieć niepokalanych w ewangieliczném znaczeniu. — To żarty, — nie, to wielka prawda! Nie myślcie znów, że to na zawsze taka wstrzemięźliwość; jak wypędzim Moskali, niech każdy uczciwie żyje w rodzinie. Teraz jak anachoreci! I Montesquiev powiada, że rewolucye udają się jedynie przy niesłychanych trudach i dobrych obyczajach. W każdéj społeczności wiele zależy na dobrych obyczajach, a cóż dopiero w powstańczéj. Chcąc zwalić tyranią i despotyzm na zniewieściałości i głupocie obywateli oparty, powstanie musi surową karność zmysłów w swoich szeregach położyć za warunek należenia do ruchu. Ależ powiecie, to nie do wytrzymania. Owszem to wytrzymać należy. Komu nie w smak trud w sprawie Narodowéj, niech gnije w rozkoszy. Powstańcy muszą być wzorem ludzi, to jest: posłuszni, wierni, sprężyści, wstrzemięźliwi, mają w sobie przedstawiać to wszystko, co Rzymianin rozumiał przez virtus — mają być mężami, viri; a mężem, vir, nazywał się ten, co miał siłę ducha i moc ciała. Walczący unikajcie syrenich dźwięków rozkoszy; to kardynalna wasza cnota! Znoście trudy obozów i prześladowania po domach, hartujcie ducha, bo jeszcze wiele pracy: ledwie początek zrobiony.

Nie należy też nigdy a témbardziéj w szeregach zapominać o Bogu. Nie potrzebujemy tego zalecać dzieciom naszego ludu. Ojcowie nasi szli do boju z Bogarodzicą w ustach, myśmy ruch nasz obecny od skarg do nieba poczęli. Duch ludzki, aby się mógł podnieść do szlachetnych, do wysokich celów, potrzebuje skąpać się w ideale; takowym jest dla człowieka bóstwo. Niech więc w szeregach naszych ile można najczęściéj będzie publiczna modlitwa. Ta umacnia maluczkich. Człowiek zaczerpnie tam siły nadludzkiéj. Nie będzie zwierzęciem ani rozbójnikiem nakształt carskich oprawców.

Jeszcze raz tedy powtarzamy: powstanie wymaga ludzi wielkich, inaczéj wyrodzi się w dzicz i kosz tatarski, — a zatem karność powstańcza żąda od swych członków: posłuszeństwa, wierności, sprężystości, czystości obyczajów i bojaźni Bożéj.

Cena egzemplarza 5 gr. pol.

8073

31

Ner 12 i 13. Warszawa dnia 10 czerwca 1863 r.

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA!

PARAFRAZY MYSLI RZĄDOWÉJ.

II.

Brak centralizacyi państwowéj przyprowadził Rzeczpospolitą Polską do zupełnego rozstroju, z którego nieprzyjaciel korzystał. Brak centralizacyi w pracach o niepodległość, był dotąd główną skutku prac tych przeszkodą.

Założenie to nasze, niedawno jeszcze niedosyć przystające do przekonania naszych ludzi politycznych, dzisiaj, ile nam się zdaje, łatwo wdrożyć będziemy mogli. Czujemy zaś gwałtowną tego potrzebę, bo uważamy je za klucz do dziejów naszych, za historyczny punkt wyjścia w obecném położeniu. Jeżeli sięgniemy do początku dziejów naszych, czynimy to tylko dla tego, żeby postawić kwestyą silnie, postawić ją na fundamencie przeszłości.

Wielkość Polski stworzyła epoka Bolesławów. Chrobry, ten pierwszy gieniusz narodu, wydobył ojczyste ziemie nasze z właściwéj Słowiańszczyznie bierności, natchnął pokolenie swoje przedsiębiorczym duchem do dzieł wielkich, nakreślił dwa główne dążenia narodowe: opór germańskiemu zachodowi i opiekę nad ujarzmioną przez Waregów Słowiańszczyzną. Walcząc ustawnie, w ręce zbrojnéj trzymał nieograniczoną władzę nad kmiecym ludem, władzę silną, bo popularną,—popularną, bo pożyteczną i odpowiadającą honorowi i przeznaczeniu narodu. Ten Napoleon Polaków, stoi jako wielki posąg graniczny naszéj wielkości, jako nieomylny drogoskaz siły naszéj w dziejach.

Zaledwie Bolesław Krzywousty, ostatni dzielny spadkobierca myśli Chrobrego, zamknął oczy, rozpoczyna się epoka zamętu i upadku. Drobnieją księstwa, duchowieństwa i możnych władza wzrasta na niekorzyść tronu, mnoży się wpływ i potężnieje nacisk Niemców i Wschodu. Po dwu wiekach zamętu, restauratorowie państwa podnoszą znowu myśl Chrobrego, dążą do scentralizowania władzy w swojéj ręce, a chociaż należciałości wieku niedozwalają już zrównać pierwo-wzorowi, zjednostajnienie sądów, powolne usuwanie przywilejów, przywrócenie praw królewskich do dawnéj mocy, opieka nad ludem, stawiają państwo na nowéj, silnéj podstawie.

Od wymarcia linii Piastów nieszczęśliwa jakaś gwiazda zawisnęła nad narodem. Polska rosła w kraje, w znaczenie, w wolność. ale pod świetną szatą szerzyła się coraz gwałtowniéj rozkładająca jéj państwowy organizm choroba: brak zespolenia sił powszechnych ku jednemu publicznemu interesowi. Samolubna polityka Ludwika, polityczne niemowlęctwo pierwszych Jagiełłów osłabiły powagę tronu, obaliły interes państwa. Oligarchia duchowieństwa obudziła współzawodnictwo oligarchii możnych, mo-

żnowładztwo rozkołysało do ruchu politycznego szlachtę, a odtąd zaklęte koło duchownych i rycerzy skonfederowało się przeciw ludowi i władzy tronu. Niemielibyśmy nic przeciwko rozwojowi wolności polskich, przeciwko zdobyczom swobód i udzielności sejmu, przyznajemy nawet, że te zdobycze w krainie idei historyi cywilizacyi chrześcijańskiéj, świetne zajmują stanowisko, ale nieprzestaniemy twierdzić, że zgubnemi one były dla Polski, jako państwa, zgubnemi dla missyi narodowéj o tyle, że nieznajdowały równowagi w silnéj organizacyi wykonawczéj, w posłuchu dla prawa i władzy, w obowiązkowości i karności obywatelskiéj, że zajmując ciągłemi wewnętrznemi swary powszechność, rozrywały jéj siły przeznaczone do działania na zewnątrz, przywracając niejako ową słowiańską bierność, która ulegała lada naciskowi nieprzyjaciół. W najświetniejszych czasach dziejów naszych, w dniach zwycięztw i tryumfów, spotkamy się wszędzie z niekarnym indywidualizmem, nieujętym w karby dobra powszechnego, z prywatą urągającą publice, z zależnością najżywotniejszych kwestyj od widzimisia partykularnego interesu, słyszymy jeden krzyk, wzywający ratunku Rzeczypospolitéj.

Jakoż najmędrsi królowie, najmędrsze pokolenia w dziejach naszych uczuwały gwałtownie potrzebę ześrodkowania interesu publicznego. Temu poczuciu przypisać należy akt unii z Litwą i egzekucyą praw za Zygmunta Augusta, temu poczuciu prace najbliższego myśli Chrobrego, króla Stefana Batorego. Niestety! interes ten nie dał się ześrodkować ani w sejmie, ani w tronie, w wzajemnych walkach upływały wieki, zbliżało się zupełne rozbicie.

„Jam jest stróżem narodowego dobra“— mówił wielki Stefan Batory. Wczesna śmierć przeszkodziła wspaniałéj jego pracy. Niepatryotyczny Zygmunt IIIci zniszczył do reszty harmonią między narodem i tronem. Polska rozkładała się znowu na udzielne królestwa panów, na partykularne polityki intrygantów. Ostateczność decentralizacyjnego jéj kierunku znalazła wyraz w liberum veto. Rzeczpospolita schodziła na żebraczkę u drzwi dworów szlacheckich i zamków pańskich. Nieprzyjaciel nurtował z łatwością w wnętrznościach Ojczyzny, a gdy patryotyzm połączył na chwilę wojowników do walki z obcym najazdem, to lada obrażona ambicya potrafiła ich konfederować do boju o własną chwałę. Bohaterskie podrywy poświęcenia graniczą o miedzę z szkodliwą swawolą, cnoty domowe i publiczne z bezwstydną prywatą, dowody potęgi olbrzymiéj z świadectwami ostatniéj nieudolności. A w obec tego stanu rzeczy organizowały się i potężniały państwa pograniczne.

W chwili ostatniego upadku, obraz ten najwyrazistszym się staje. Już obca potęga podciągła tron pod swój wpływ wyłączny. Los kraju zawisł od niéj i od swarzących się feodalnych panów. Co dobre i szlachetne w narodzie spieszy w szeregi konfederacyi, aby wygnać najezdnika. Rozbiór pierwszy prowadzi naród na drogę upamiętania. Patryoci zaczynają od ustalenia i powiększenia władzy królewskiéj, od poprawy władzy wykonawczéj. Staje konstytucya 3 maja. Możnowładzcy, przedstawiciele decentralizacyi, politycy, w prywatnym interesie wiążą się w Targowicy. Polska zrywa się pod Kościuszką do boju o niepodległość i pierwszy raz ujarzmiony kmiotek staje w szeregach powstańczych.

Wady Polaków przetrwały upadek polityczny Polski. Bóg dał narodowi dwa ogromne zadania: wybicie się na niepodległość w celu zajęcia przeznaczonego mu w dziejach stanowiska i odrodzenie się moralne i polityczne. Czego nieprzeprowadził w dniach bytu, co zakreślił w dniach ostatniego upadku, to miał uczynić w dniach srogiego męczeństwa. Pokolenia przeszłe przekazały mu gorącą miłość wolności; twarda niewola u wrogów miała go nauczyć, że wolność tylko przy ładzie, równości obywatelskiéj i poszanowaniu prawa istnieć może. Interes powszechny, tak często zaniedbywany w szczęśliwych czasach przeszłości, wdrożył mu się dotkliwie prześladowaniem wroga, spotykał go co chwila w postaci ucisku bez granic.

Pomimo tego długich lat było potrzeba, aby ponoszone srogie cięgi losu przyprowadziły naród do odkrycia kamienia filozoficznego swego bytu, do odkrycia środka, któryby wkorzenionemu mógł zaradzić złemu. Smutne nawyczki przedrozbiorowéj swawoli,

go pełnienia obowiązków, niż od mas nieinteligencyjnych, które właśnie jako takie, wagi i świętości ich tak dobrze pojąć nie mogą. Że dla tego też, jak w każdéj sprawie dobréj i szlachetnéj, tak w najszlachetniejszéj, bo w obronie ojczyzny, inteligencya przodować masom powinna. — Że dla Polaka niemasz za wielkiéj ofiary, jeżeli ofiara ta może się przyczynić do oswobodzenia Polski, — że zatém w obec dzisiéjszego boju kłaść i ważyć na szali własną egzystencyą, zbrodnią jest. Że wreszcie, gdyby przodkowie nasi tak byli myśleli jak ci panowie, Europa byłaby dzisiaj mongolską, lub co na gorsze wychodzi, moskiewską.

Trzecim: Że zarozumiałość jest córką głupoty. — Że rozum, który sam sobie cielcem się staje i pokłony sobie bije, nie jest rozumem. Że zdolność, która nie zdoła wznieść się do poczucia najpierwszych, najświętszych obowiązków, nie jest zdolnością. Że bożych wybrańców do wyższych przeznaczeń cechuje nie zarozumiałość i instynkt zachowawczy, ale skromność i poświęcenie się bez granic. Że najskuteczniéj pcha się ludzi do czynu przykładem, — i że ci, którzy dzisiaj wypychają innych na linią bojową, a sami mogąc, obok nich jednak nie stają, krwawym chrztem odrodzoną Polskę uszczęśliwiać będą chyba odgrywając w niéj rolę Papkinów.

Chcieliśmy na tem skończyć tę przykrą choć konieczną wedle nas przestrogę, — ale ciężko nam nie ulżyć sercu odezwaniem się krótkiém do tych, do liczniejszego, dzięki Bogu, zastępu Tych, do których powyższe słowa się nie stosują.

Wy, prawi synowie Polski, którzy na pierwsze hasło zmartwychwstającéj Matki spieszycie w szeregi Jéj rycerzy; którzy nie namyślając się długo niesiecie życie na ofiarę odkupienia wolności Ojczyzny, idźcie daléj śmiało po téj godnéj Was drodze! Z Wami Bóg obrońca uciśnionych, opiekun każdéj słusznéj sprawy! Jeżeli doczekacie końca walki, pierwsza chwila, w któréj ujrzycie Polskę kosztem krwi Waszéj wolną i niepodległą, stanie Wam za dostateczną wszystkich trudów i znojów nagrodę; — jeżeli zginąć Wam przyjdzie, zginiecie na polu chwały; w chwili zgonu ujrzycie zwrócone ku Wam z miłością promienne twarze Ojców Waszych, a błogosławieństwo obecnych i przyszłych pokoleń męczeńskim wieńcem zabłyśnie nad Waszą głową.

Naprzód więc w Imie Boże, w Imie Ojczyzny! Przed Wami szczęśliwy i pełen zasługi żywot w wolnéj Polsce, albo wieczna cześć i chlubna pamięć u rodaków!

Z Tarnowa.

Wielkie rzeczy na świecie dzieją się tylko przez miłość. Tylko pierś miłością rozgrzana, wydaje owoce życia.

Zawiść, nienawiść i tym podobne rozkładowe pierwiastki, wyradzają się tylko w społeczeństwach chylących się do upadku; z nich się wyradza robactwo, co trupa niedługo toczyć pocznie.

W społeczeństwach odradzających się, w narodach powstających, objawy takie są pozostałościami letargicznego snu, który je przed chwilą trzymał w objęciach śmierci. Dopóki się z nich nie otrząsną zupełnie, życie ich jest połowiczne, niepewne. Chronić się ich powinny, bo w nich dyszy zaród nowéj śmierci.

Po wielkich objawach miłości w narodzie poznał świat cały, że chwila narodowego odrodzenia się Polski nadeszła.

Wypadki warszawskie z dwóch ubiegłych lat w jednym uścisku miłości rozwiązały dwie najtrudniejsze u nas kwestye: kwestyą włościańską i kwestyą żydowską.

Co tylko jest patryotycznego w narodzie uczuło potrzebę coraz gorliwszego postępowania na téj intuicyjnie obranéj drodze.

Żywioły składowe Polski spajają się coraz ściślejszym węzłem braterstwa, i widocznie Bóg naszéj sprawie błogosławi.

Tego kierunku trzymać nam się święcie, a wszelkie od niego zboczenia powściągać a nawet surowo karcić potrzeba.

Do tych kilku uwag dał nam pochop smutny wzajemny stósunek obywateli dwojga wyznań: chrześcian i starozakonnych w mieście Tarnowie, któremu mieliśmy sposobność przypatrzyć się bliżéj, a który jest poniekąd miarą tego stósunku w całéj Galicyi.

Otóż w Tarnowie dziś jeszcze jakby w średnich wiekach żyje zgubny antagonizm o przywileje i pierwszeństwo między mieszczaństwem chrześciańskiem i starozakonnymi. Przypuśćmy, że usposobienie ogółu starozakonnych w tém mieście niezupełnie odpowiada wysokości na jaką jest dziś nastrojony duch polski, to przecież zawsze ze strony żywiołów chrześciańskich spodziewaćby się należało pierwszego kroku do wspólności pracy na przyszłość. Tymczasem w Tarnowie rzecz się ma całkiem przeciwnie: Ludność starozakonna nie raz już tutaj posuwała się do pierwszego kroku, nie raz pierwsza do téj wspólnéj pracy gotową wyciągała rękę, ale ręka współobywateli Chrześcian zawsze ją odtrącała.

Kilka faktów z różnych epok na los szczęścia wybranych, wystarczy na poparcie słuszności naszych wymówek:

W roku 1860 miasto Tarnów wysyłało reprezentantów swoich dla wzięcia udziału w deputacyi, która miała upominać się w Wiedniu o potargane prawa narodowości polskiéj, do żydów jednak po współudział się nie zgłoszono. Posłali oni mimo to reprezentantów swoich do Krakowa, gdzie się narady deputacyi odbywały; ale na posłów nie zwrócono uwagi, do uczestnictwa w deputacyi nie zaproszono. Zniosła przecież upokorzenie po obywatelsku starozakonna gmina, i poszukała poza swojém kołem organu coby jéj braterskie dla Polaków wyraził uczucie.

Starozakonni dotąd nadaremnie udają się do Magistratu Tarnowskiego po prawo obywalelstwa, co zmusza ich, że z żądaniami swemi uciekają się do władz austryackich, od których z łatwością obywatelstwo otrzymują.

Dwunastu łóżek bezpłatnych dla rannych po Opatowskiéj klęsce, przez gminę starozakonną miejscową ofiarowanych, Magistrat Tarnowski nie przyjął.

Kończymy kilką słowami uznania zasług starozakonnego Dra. Roznera, ordynującego w szpitalu rannych w Gumniskach, i dwóch jego również starozakonnych z Tarnowa towarzyszy, młodych lekarzy, o których wspomnieć zaniechali sprawozdawcy Tarnowscy do dzienników krajowych.

Chorzy ze łzami w oczach wspominają o ich troskliwości w pielęgnowaniu dość trudném, z powodu oddalenia szpitalu od Tarnowa.

Precz z niesprawiedliwością! Niech żyje braterstwo!

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

W dniu 8 b. m. rozrzucono w Krakowie w wielkiéj ilości egzemplarzy odezwę poczynającą się od wyrazów: „Nieśmiertelny Narodzie Polski!“ a datowaną z Warszawy dnia 7 czerwca 1863 r. Odezwa ta brzmiącemi przepełniona frazesami, do żadnego praktycznego niedoprowadza wniosku, żadnego nie doradza czynu. Ale natomiast budząc podejrzliwość, sieje nienawiść w Narodzie Polskim, który na stany i kasty dzielić usiłuje. Jest-to anti-rewolucyjna dążność, mianowicie w chwili, gdy wszystkich synów Ojczyzny w imie wspólnéj miłości, do walki powoływać i zagrzewać należy.

Przeciwko odezwie téj usiłującéj podkopać powagę Rządu Narodowego, a sprawie wyswobodzenia szkodliwéj, czujemy się tém bardziéj w obowiązku ostrzeżenia publiczności, że współcześnie z jéj okazaniem się, zaczęły obiegać pogłoski o zmianach komend wojskowych, a nawet o postawieniu fikcyjnéj dyktatury na miejsce dzisiejszego Rządu. Pogłoski te, na bruku krakowskim wylęgłe, są wyrazem osobistych zachcianek, których urzeczywistnienie, dzięki Bogu, najmniejszego nie ma prawdopodobieństwa. Rząd Narodowy zasługami w Ojczystéj sprawie położonemi, zanadto przez opinią całéj Polski jest popierany, aby powagę Jego, już nie mówię podkopać, ale nawet umniejszyć w czémkolwiek zdołały odezwy i pogłoski podobne.

Cena egzemplarza 10 gr. pol.

8073

33

Ner 14.

Warszawa dnia 19 czerwca 1863 r.

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA.

PARAFRAZY MYSLI RZĄDOWÉJ.

III.

Każdy wielki naród stoi sobą, stoi własnemi siłami. Może mieć przyjaciół i sojuszników; opiekunów i protektorów mieć nie może. Może się spodziewać, że przyjaciele jego moralni podadzą mu pomocniczą rękę, spuszczać mu się na to nie wolno.

W dziejach naszych mieliśmy dwie, zarówno zgubne fazy, pod względem naszego stósunku do polityki europejskiéj. W pierwszéj niedbaliśmy nic o nią, w drugiéj wszystkie w niéj pokładaliśmy nadzieje. W pierwszéj odrzucaliśmy obojętnie najponętniejsze chwile wzmożenia się naszéj potęgi, najszczęśliwsze sposobności zgniecenia naszych nieprzyjaciół i zazdrośników, ukochawszy nadewszystko spokojność, sprawiedliwość i wolność, w drugiéj opanowywały nas na przemian strachy przed nieprzyjaciołmi lub sangwiniczne marzenia o przyjaznych sąsiadach i nie sąsiadach, a gdyśmy kolejno ze wszystkich stron świata ratunku żądali, nieprzyjaciele nas zjedli a przyjaciele się na to patrzyli. W pierwszéj fazie płużyła nam przynajmniéj chwała, płużył urok bezinteresowności chrześciańskiéj; w drugiéj staneliśmy w sromocie słabości własnéj, w sromocie moralnego upadku.

Upadek ten moralny ciężył kamieniem na porozbiorowych naszych usiłowaniach. Naród chwytał się gorączkowo każdéj kotwicy ratunku i kilkakrotnie doświadczył smutnego losu, że stawał się środkiem do nie swoich celów. Wielcy mocarze świata przyprzągali go do tryumfalnego swego rydwanu, a naród zaufawszy ich obietnicom, łożył krew najlepszą dzieci swoich, aby okrytych chwałą wojenną ujrzał na targowicy politycznéj, zaprzedawanych dawnym ciemiężycielom! Zdobywano się na poświęcenie i męztwo bez granic, ale niezdobyto się na tyle rozumu politycznego, na tyle dojrzałości, aby wystąpić jako strona w obronie praw swoich, aby wyjść z roli małoletniego pupilla, którego upełnoletnienie od starszych, od opiekunów i sądu zależy!

Jakoż zdarzył się ten opiekun w osobie Aleksandra I. Za krwawe boje w sprawie bohatera rewolucyi, otrzymał naród ochłap łaski od bohatera reakcyi, od wnuka Katarzyny II. Waleczni żołnierze napoleońscy splamili swoje laury wiernością dla królacara, a gdy duch niepodległości narodowéj wybuchnął jasnym płomieniem w pamiętnéj nocy 29 listopada, zgniła polityka półśrodków rzuciła się na przygaszenie płomienia w postaci mikołajowskiego sługi Chłopickiego, w postaci owych dyplomatów, którzy nadziejami interwencyi europejskiéj odbierali moc ramieniu powstańczemu, i świętokradzkiemi usty wstrzymywali dokonanie czynu narodowego. Car odpowiedział strzałami armatniemi. Sebastiani minister francuzki, rzucił dymiącéj się Warszawie słowo: „Porządek przywrócony!“

Po bolesnéj téj katastrofie patryoci na dwa podzielili się obozy. Jedni przywiązali swe nadzieje do rewolucyjnego z ludami sojuszu, drudzy, wzdychali, jak dawniéj do interwencyi oświeconych Europy tronów, i niby Venus z piany morskiéj wyczarowywali Polskę z każdéj kombinacyi politycznéj. Jeżeli pierwszych zawodziła rewolucya europejska, zaprzątniona kwestyami wewnętrznemi i niepojmująca dosyć historycznego znaczenia Polski, to drudzy cięższego jeszcze doznali zawodu od małodusznéj polityki europejskiéj, któréj Bogiem interes, potęgami czyn dokonany choćby był zbrodnią i instynkt konserwatyzmu, chociażby graniczył o miedzę z podłością. Jeżeli pierwsi zaufawszy zbytnie środkom i polityce rewolucyi, przebrali miarę w sprawie własnéj i podporządkować ją się odważyli rewolucyjnéj tendencyi europejskich narodów, to drudzy, na rachunek pomocy z nieba zlecieć mającéj, popełniali często srogą winę usypiania najnaturalniejszych i najprawowitszych dążeń narodu do wybicia się o własnéj sile, skazując go na bezczynne oczekiwanie pieczonych gołębi.

Wśród tego chaosu powstała nareszcie zdrowsza myśl w narodzie i zdobywszy sobie obywatelstwo, stała się jedną z głównych zasad Rządu Narodowego. Naród jest pełnoletnim, nie potrzebuje protektorów i opiekunów: naród ma własną swoją politykę, jak ma rząd własny. Naród zaufał własnym siłom i na pomoc polityki europejskiéj sie

nie spuszcza. Jako członkowi wielkiéj rodziny europejskiéj, atoli nie może mu być obojętną ani polityka dworów, ani opinia narodów. W obec Boga i dziejów świata ma on święte prawo domagania się od narodów i rządów oświeconych pomocy i sprawiedliwości. Alc jeżeli się tego domaga, to niezstępując z piedostalu godności swojéj, nieskładając broni, niezawieszając działania swego dla zwodniczych nadziei: domaga się tego jako strona dyktująca warunki, niespuszczając nic z swéj zasady i żadnéj nieczyniąc koncessyi! Walcząc wobec Europy z najdzikszym z wrogów cywilizacyi, niepodszywa on swéj sprawy ani pod sprawę ogólnéj rewolucyi, ani pod sprawę tych albo owych kombinacyj politycznych; nie powierza się ani dworom, ani narodom wyłącznie: nie! on krwawy, męczeński, poruszający wszystkie siły swoje ku walce z najazdem, staje z swemi prawami do niepodległości w dawnych granicach w jednéj a mieczem w drugiéj ręce, niedozwoli, aby o nim bez niego stanowiono i nieustąpi ani zwodniczym obietnicom wroga, ani połowicznym krokom dyplomacyi.

„Pomóż sobie a Bóg ci dopomoże“ oto dzisiejsze hasło nasze. To hasło tylko zjedna nam siły wewnątrz, na zewnątrz zjedna powagę. Nie chcemy być pacyentem europejskim, wzbudzającym sentymentalne sympatye, szumne frazesy i westchnienia dusz pięknych. Zanadto wiele sił szatańskich oplątało kwestyę naszą, za nadto kału i brudu cięży na stopach postępowéj Europy, aby niebieskie światło męczeńskiego wieńca poruszyć ją i do czynu skłonić zdołały. Bądźmy potęgą a wywołamy gromy i burze. Żyjmy jako naród a nikt nam życia niezaprzeczy! Nieoglądajmy się na nikogo a na nas oglądać się będą!

Niedorośli więc dzisiejszego stanowiska obywatela-Polaka ci, którzy przestraszeni klęskami miejscowemi powstania, przestraszeni odwlekaniem się interwencyi, w któréj wszystkie położyli nadzieje, opuszczają ręce i zwątpili. Interwencya nie była celem i nie będzie kresem prac naszych około niepodległości narodowéj. Kierunek sprawy naszéj od nas samych, od Rządu naszego należy, a interwencya europejska jest ważnym dla narodu wypadkiem, który jako środek do odzyskania niepodległości użytym być musi.

„Uderz w stół, nożyce się odezwą.“ 11 Nr. pisma naszego ogłosił rozporządzenie Rządu Narodowego przeciw fałszywym werbunkom, artykuł tłumaczący zasadę Rządu, wykluczającą waśnie stronnicze, wreszcie przedruk z „Prawdy“ p. t. karność powstańcza. Znana szajka brukowych krzykaczy i zawiedzionych ambitników, wyruszyła w pole przeciw naszemu pismu w pamflecie, któremu odważyła się nadać święte imię „Ojczyzna.“ Niemyślimy się z nią wdawać w polemikę, któraby nam tylko ubliżyć mogła, ale wziąwszy na siebie obowiązek objaśniania opinii publicznéj, ilekroć wrogie grożą jéj wpływy, wykażemy w tym odmęcie tendencyjnych kłamstw gorących frazesów pomieszanych z fałszywie przedstawionemi i użytemi rzeczywistemi faktami, cel, do którego mierzą, cel zgubny, pragnący obalić organizm Rządu.

Tajemny redaktor „Ojczyzny“ protestuje przeciw zakazowi werbunków na własną rękę, wydanemu przez Rząd Narodowy, bo on sam „zna prawne postanowienia tego Rządu“ Rządu, który nie może zamknąć miłości kraju w machinie powstańczego Rządu, Rządu wreszcie, który był jego i jego stronników organem, a który już nie istnieje. Nie ma więc już Rządu Narodowego w Warszawie, jest tylko samozwańczy Rząd w Krakowie, który przy téj sposobności denuncyuje szan. autor narodowi i policyi austryackiéj. Rząd ten samozwańczy złożony z jaśniepanów, stworzył dyktaturę, zabił Stefana Bobrowskiego, koresponduje z Wielopolskim i wydaje „Naprzód!“ Uderzcie obywatele w dzwon alarmowy i szukajcie redaktora Ojczyzny! Przewróćcie miasto do góry nogami, aby go wynaleźć. On jeden uratuje Ojczyznę, on i jego satellici, bo on, prawowity następca Bobrowskich i Padlewskich(!) chowa się w waszém mieście, czekając aż się do niego Ojczyzna zwróci!

Zaiste! trudna sprawa z takim wielkim człowiekiem! Trudna sprawa, jeżeli kto bezczelność do tego stopnia posunie, że korzysta z przeszkód, jakie tajemnym władzom narodowym stawiają rządy zaborcze. Jeżeli wywleka na bruk uliczny władze i każe im w obecności patrolów i komisarzy policyjnych pokazywać mandata, pieczęcie, zdawać rachunki, a jeżeli tego, przez wzgląd na dobro sprawy uczynić nie mogą, rzuca im na głowę nazwiska zdrajców, samozwańców, uzurpatorów, reakcyonistów, chce im odebrać zaufanie powszechne, zniweczyć ich prace! Czy nie prostszą byłoby rzeczą podać ich imiona do władzy zaborczéj — a gdy ich władza do kozy wsadzi, w bezpiecznéj kryjówce, z farbowaną peruką i z użyciem wszelkich środków bezpieczeństwa siąść na ich miejscu?!

Oto punkt, z którego mniemany następca Bobrowskich i Padlewskich, schodzi na stanowisko — prawdziwego moskiewskiego ajenta, albo kolosalnego głupca. I nie pomoże mu na to Mochancki, żyjący i piszący w 1831 roku, w obec jawnego i wolnego materyalnie rządu, a cytowany zapalczywie, jako remedium uniwersalne. Nie pomoże mu

żadna siła rewolucyjnéj partyi, którą monopolizuje dla siebie, bo prócz moralnego terrytorium Rządu Narodowego w Warszawie i prócz ziemi objętej pikietami powstańczemi, nie ma naród miejsca, gdzieby kolumnę chwały dla bohaterów a szubienicę dla zdrajców mógł postawić. A Opatrzność, która rządzi losami narodów, Opatrzność, która na krwawą walkę naszą patrzy, Opatrzność ta dała nam na dzisiaj w tym właśnie stanie rzeczy najmocniejszą gwarancyą skutków i usiłowań naszych. Zespoliwszy nas w jednym obozie Rządu tajemnego, postawiwszy władzę naszą pod grozą najezdcy, kazała ona nam świętego czynu naszego strzedz w kole zamkniętym naszego organizmu, podporządkowała nas idei, któréj służyliśmy zawsze, a nie ludziom, z którymi kłóciliśmy się przez dziewięć wieków. Dla tego to Rząd Narodowy, jakiekolwiek przechodził zmiany, nie przeczył nigdy przeszłości swojéj, dla tego sam nieodżałowany Stefan Bobrowski w odezwie swojéj politycznym ogólnikiem tylko zbył przed narodem kilkodniową dyktaturę Langiewicza, dla tego każde dążenie przewrotu, z zewnątrz albo od krzywoprzysiężnych podwładnych Rządu pochodzące nazywamy zdradą, zdradą przeciw temuż Rządowi i Ojczyznie. Dla tego my, jako redakcya dziennika tłumaczącego myśl i mieszczącego rozporządzenia Rządu, będziemy obstawali za każdym organem Władzy prawéj, czy z jaśniepanów, czy z szewców złożonym, dopóki ten organ będzie posiadał mandat Rządu Narodowego w Warszawie, a pressyi opinii, którą szanujemy, jako potęgę narodową, powiemy, jakeśmy powiedzieli w numerze 9 pisma naszego, aby zamiast manifestować się w krzykach i pamfletach ulicznych, objawiała się tam, zkąd źródło władzy pochodzi!

Ale redaktor „Ojczyzny,“ używając wyjątkowego stanu naszych władz, jako broni, aby je wywrócić, korzysta i z niepowodzeń oręża polskiego, aby go na kark zwalić Rządowi. Srogie to zaiste szyderstwo wobec krwi, która się przelała, wobec duchów bohaterów naszych! Zbrodnia to insynuować publiczności, że bracia braci na rzeź wysełają! Zdrada to wykazywać, że Rząd Narodowy na podobną rzecz swobodném okiem patrzeć może, nieskazując na śmierć tych, którzy na rzeź wysełają! Zdrada to wołać z ciemnego zakątka na młodzież: Nie idźcie, bo was zdradzą! A potém, kiedy przerażony powstaniec, któremu władzę jako organ reakcyi przedstawiono, wołać, że Rząd temu winien! Brud to wreszcie stawać wbrew przestrogom moralności, jak gdyby się w obronie rozkiełznania obyczajów stawało!

I redaktor podobnych niegodziwości śmie się nazywać prawym synem Ojczyzny, ubierać się w szaty męczenników Syberyi i cytadeli, szczycić pokrewieństwem duchowém z świętemi imionami Padlewskich i Bobrowskich?! Nauczeni doświadczeniem, znamy lepiéj ludzi tego rodzaju. Znamy tych krzykaczy wlokących się za ludźmi poświęcenia i patryotyzmu, którzy pełni instynktu zachowawczego, umieją zręcznie przebyć chwile niebezpieczeństwa, uchylić się od prób swego hartu duszy, aby potém odziani w blaski zasłużonych swoich towarzyszy, zbierać hojne żniwo nagrody na ziemi! A jeżeli się ludzie na nich poznają, jeżeli ich sangwinicznym marzeniom nieodpowiedzą, biorą świętokradzko kości poległego cnotliwego i rozbijają niemi w ulicznéj gadaninie wszystko, co im w drodze stanie. Znamy tych liliputowych Maratów, którzy zastawiając się bohaterami i geniuszami rewolucyi, zachowują dla siebie orzekanie i wykonywanie sądu na „podejrzanych“ a zapisawszy starannie w swoim pugilaresie dzień przystąpienia do pracy narodowéj, podają się codziennie o likwidacyą zasług w honorach i owacyach obywatelskich. Znamy wreszcie tych ludzi, którzy Polskę zaczynają od siebie i kończą na sobie a przeceniając siebie i środki swoje, przeczą wszystko, dla tego, że ich wszystko przeczy!

Najzdrowsze społeczeństwo musi mieć chorobliwych i zepsutych z gruntu ludzi. O tych nam niechodzi. Chodzi nam jeno o to, aby odgraniczyć ich od dobrych żywiołów, od łatwowiernych i mniéj doświadczonych, którzy najłatwiéj ulegają zarazie. Dla tych pisaliśmy niniejsze uwagi. Samemu zaś autorowi pamfletu powiemy tylko z okazyi ostatnich słów jego, że on to właśnie nieodrodził się na jotę od tych wrzaskliwych półgłówków, którzy wszędzie zdradę upatrując i wyrywając się jak Filip z Konopi z swoim „liberum veto“ mącili Ojczyznę a gdzie ją doprowadzili — gdzie sami zaszli — doświadczyliśmy to wszyscy! Bóg da, że zaplątany w 1863 rok przypadkiem potomek tych szkodliwców, redaktor „Ojczyzny,“ nie sprawi podobnych rezultatów, ale zobaczywszy wolną i rządną Polskę zaprze się swoich piśmiennych elukubracyi...

KORESPONDENCYA.

Z Krakowa.

Polska daje w téj chwili niemały dowód rozumu politycznego i obywatelskiéj cnoty tą patryotyczną karnością, która wzbudza dla niéj poszanowanie nawet u obcych. Błąkające się bowiem wyjątkowe indywidualności po manowcach, kędy je zaprowadziła duma, do narodu dziś liczyć nie możemy, do tego narodu, który poświęciwszy wszystkie namiętności, wszystkie nienawiści lub sympatye, przesądy lub opinie, stoi jak jeden człowiek pod rozkazami Rządu Narodowego, i ma na myśli jeden tylko cel, naj-

większy jaki mieć mogą śmiertelnicy, odzyskanie Ojczyzny, wywalczenie niepodległości.

Lecz powiedzmy szczerze, w tym harmonijnym koncercie cnót obywatelskich, daje się czuć niekiedy brak tonu jednego, brak poświęcenia z zapału pochodzącego. A gdy o tym braku mówimy, mamy głównie na myśli tych, którzy więcéj mogą, jak wiele osób razem zebranych, a którym większa ofiara nie grozi ruiną, słowem zwracamy się tu głównie a może nawet jedynie do owych wysokich w kraju pozycyj, które połączeniem znanego imienia z znacznemi zasobami materyalnymi, wyjątkowe w kraju zajmują stanowisko. Od innych niepodobna żądać więcéj jak to co rozporządzenia rządowe nakazują, lecz posiadacze owych majątków, których Rząd nie mógłby inaczéj dosiągnąć w należytéj mierze, jak tylko schodząc na drogę antispółeczną: ci powinni z własnéj inicyatywy pomagać sprawie narodowéj, a to czego rozporządzenie dokonać nie może i nie chce, uczucie patryotyczne uczynić.

Nie było jeszcze w dziejach naszych walki o niepodległość, w któréj by potomkowie hetmanów i senatorów nie stawili własnym kosztem pułków narodowych, lub zamożne rodziny nie składały sreber familijnych na ółtarzu Ojczyzny. Czyż w roku 1863 synowie znakomitych rodzin chcą okazać się wyrodkami? Czyż dowiedzionem będzie, iż nie zdolni są nawet owych materyalnych ofiar które tak podrzędnemi dla ich przodków były? Czyż dadzą się wyprzedzić przez bankierów, starozakonnych i zamożne mieszczaństwo?

Polska odrodzona, Polska niepodległa nie może uznawać ani różnicy stanów, ani przewagi kastowéj. Polska musi być demokratyczną, choć nie będzie nigdy demagogiczną. Nie tylko że w niéj niezawładnie nienawiść ku bogatym, lecz będzie umiała szanować uczciwą tradycyą historyczną, równie jak oceniać wielkie pozycye majątkowe. Ludzie łączący w sobie wielkie imiona z wielkiemi majątkami, znajdą w kraju położenie, nieokreślone wprawdzie prawem, lecz wypływające z natury rzeczy, przeciw któremu naród niepodniesie nionawistnego głosu. Lecz kogo Polska nieścierpi, kogo odepchnie — oto obojętnych w sprawie narodowéj, a kara którą na nich wymierzy będzie zapomnienie! Kara zaś ta tém sroższą będzie „im komu więcéj było danem!“

Jeżeli więc dbają wielcy panowie o szacunek narodu, jeżeli chcą kiedyś znaczyć w Polsce, jeżeli nie chcą dać się wyprzeć z narodu, od nich samych jedynie to zależy a nie z rewolucyą społeczną mają dziś do walczenia, lecz z własną obojętnością. Dziś chwila ostatnia zaskarbienia sobie przyszłości. Powstanie potrzebuje zasobów materyalnych, każda ofiara policzoną będzie przez sumienie narodowe.

Chcieliście panowie zawsze przodkować narodowi, przodkujcież mu najpierw ofiarami. A nie odzywamy się tu do was z rewolwerem w ręku lub w imieniu owych antispółecznych zasad, przed któremi słusznie wstrząsacie się z oburzenia, lecz przemawiamy najpierw w imieniu Ojczyzny a następnie w imieniu własnego waszego interesu, jeżeli nie w imieniu obowiązku patryotycznego. Podatek zapłacić musicie pod hańbą i dla tego, iż Rząd posiada środki ściągnięcia go, lecz my spodziewamy się od was ofiar płynących, jeżeli nie z miłości Ojczyzny, to z poszanowania dla waszych imion, to z obowiązku expiacyi win ojców, które na niejednym domu ciężąc, wołają zadośćuczynienia.... Dziś ku temu chwila sposobna, lecz może ostatnia. Dziś albo nigdy. Jeżeli w téj stanowczéj walce niezatrzecie przeszłości a niezaskarbicie sobie przyszłości, nie tylko przestaliście być patrycyuszami, lecz przestaniecie być obywatelami; a chociaż może w rozpaczy powiecie, że Polska jest anti-społeczną, to świat powie, że jest tylko sprawiedliwą.

Przypatrzcie się dokąd doprowadza odosobienie się od narodu; patrzcie na owego niegdyś dumnego margr. Wielopolskiego! Czy chcecie, aby was jego los spotkał? Kto dziś całym majątkiem, życiem i usługami nie jest w powstaniu, ten się od narodu odosobnia. A nie mówcie, iż możecie oszczędzać się dla przyszłości lub na wszelką ewentualność, bo to tylko sofizmat, i to najgorszy, bo sofizmat egoizmu.

Precz więc z obojętnością, precz z wyrachowaniem, którego w takich chwilach zdolne tylko zdegenezowane szczepy! Zadziwcie świat i Polskę wielkością waszych ofiar a Polska zadziwi was wielkością swéj wdzięczności. Lecz pamiętajcie, iż może was także zadziwić wielkością swéj sprawiedliwości.

RZĄD NARODOWY.

Rząd najezdniczy, chwytając się najnikczemniejszych środków dla zwalczenia powstania, zamierzył wywołać w tych dniach zbrojną na ulicach Warszawy manifestacyę. Czując że Warszcwa jest ogniskiem całego ruchu, chce to ognisko zalać szlachetną krwią jéj mieszkańców.

Rząd Narodowy uprzedzając wszystkich obywateli o tym niecnym zamachu, wzywa ich, aby z męskim spokojem znosili barbarzyńskie prowokacye wroga, aby odtrąciwszy przewrotne podszepty, cierpliwie czekali chwili, w któréj sam Rząd Narodowy hasło do walki ogłosi.

Wytrwałość i odwaga! godzina odwetu wybije.

Warszawa dnia 15 czerwca 1863 r.

Cena egzemplarza 10 gr. pol.

8073

Nr. 15.

Warszawa dnia 8 lipca 1863 r.

NAPRZÓD!

BÓG I OJCZYZNA!

CZĘSC URZĘDOWA.

RZĄD NARODOWY.

Od daty ogłoszenia niniejszego Dekretu, obowiązywać będzie obywateli kraju następujące prawo karne w materyi przestępstw politycznych:

Rząd Narodowy stanowi:

§. 1.

Wszystkie czyny zmierzające do osłabienia działalności Rządu Narodowego, zwichnięcia ruchu rewolucyjnego i w ogóle wszystkie czyny szkodliwe dla sprawy ojczystéj, uważane są za przestępstwa stanu.

§. 2.

Trybunały Rewolucyjne wymierzać będą na winnych przestępstw stanu, następujące kary:

Karę śmierci, pozbawienie czci, połączone z ogłoszeniem w pismach publicznych, wreszcie wygnanie z miejsca zamieszkania, a nawet z kraju, na czas krótszy lub dłuższy.

Wybór jednéj z powyższych kar zależeć będzie od wysokości udowodnionéj winy oskarżonego.

Wrazie niemożności wykonania kary śmierci, skazany wyjmuje się z pod opieki prawa.

§. 3.

Przyjmuje się za zasadę, iż każdy obywatel kraju ma prawo oskarżenia drugiego, przez doniesienie.

Przepis paragrafem tym objęty ulega wyjątkom, a mianowicie:

Komisarze rządowi tak wojskowi, jako téż i cywilni, Naczelnicy Województwa, urzędnicy w Warszawie urzędujący, oddawani będą pod sąd, wskutek decyzyi kwalifikacyjnéj Rządu Narodowego.

Urzędnicy powiatowi sądzeni będą na zaskarżenie miejscowych Komisarzy rządowych.

Wyprowadzenie śledztwa do Trybunału Rewolucyjnego należy. Każdemu oskarżonemu służy obrona.

§. 4.

Wyroki ogłaszane będą przez pisma publiczne.

Warszawa, dnia 2 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Uznając konieczną potrzebę nadania prawdziwego biegu sądownictwu polityczno-rewolucyjnemu Stanowi co następuje:

Artykuł 1.

W każdym powiecie i oddzielnie w mieście Warszawie zaprowadzają się Trybunały Rewolucyjne.

Artykuł 2.

Jurysdykcya Trybunałów Rewolucyjnych Powiatowych, rozciągać się będzie do tego tylko Powiatu w którym zostają postanowione. Trybunałowi Rewolucyjnemu Warszawskiemu ulegać będą mieszkańcy miasta i przedmieść bez żadnego wyłączenia.

Artykuł 3.

Wyjmują się z pod władzy Trybunałów Rewolucyjnych wojskowi w czynnéj służbie zostający, dla których istnieją oddzielne Sądy Wojenne.

Artykuł 4.

Każdy z Trybunałów Rewolucyjnych składać się będzie z Prezesa i dwóch członków. Wyroki wydawane będą większością głosów.

Artykuł 5.

Na przedstawienie Komisarzy Rządowych, Rząd Narodowy powoła do każdego Trybunału Powiatowego Prezesa i dwóch przysięgłych Sędziów.

Nominacya Członków Trybunału Rewolucyjnego zależeć będzie od Rządu Narodowego bezpośrednio.

Artykuł 6.

Przy każdym Trybunale Rewolucyjnym urzędować będzie z nominacyi Rządu Narodowego Prokurator.

W Mieście Warszawie Rząd Narodowy z liczby dwóch kandydatów przedstawionych przez Organizacyę powstańczą Miasta, zanominuje Prokuratora.

Prokurator jest oskarżycielem publicznym, obowiązkiem jego będzie dopilnowanie ścisłego wykonania prawa i wyroków.

Trybunały Rewolucyjne wyrokować będą na podstawie kodexu kar i kodexu postępowania, jednocześnie przez Rząd zatwierdzonych.

Warszawa, dnia 2 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Zadaniem Rządu Narodowego jest nietylko rozwijać wszelkie środki mogące wzmocnić powstanie, ale zarazem osłabiać wroga pozbawieniem go zasobów potrzebnych do walki.

Fundusze kraju dla kraju tylko, dla jego wyswobodzenia służyć powinny.

Z tych powodów, Janowski Stanisław i Hebda Stanisław, urzędnicy Komisyi Skarbu, na rozkaz Rządu Narodowego. summę złotych polskich 24,012,002 gr. 20, z Kasy Głównéj do Kasy Rządu Narodowego przelali.

Podając o tém do wiadomości publicznéj, Rząd Narodowy oświadcza, że urzędnicy Stanisław Janowski i Stanisław Hebda dobrze się zasłużyli krajowi i z rozkazu Rządu ze specyalną misyą wysłani zostali za granicę.

Warszawa, dnia 15 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, iż koléj żelazna Petersburgsko-Warszawska w części znajdującéj się w granicach Polski, oraz koléj od Landwerowa przez Kowno do granicy pruskiéj, jest chwilowo szkodliwą dla sprawy wyswobodzenia Ojczyzny, — celem usunięcia téj przeszkody stanowi:

1. Ruch komunikacyjny w części kolei żelaznéj Petersburgsko-Warszawskiéj w granicach Polski, oraz jéj telegraf czasowo zamyka się.
2. Ruch komunikacyjny na kolei żelaznéj, idącéj od Landwerowa przez Kowno do Wierzbołowa i granicy pruskiéj, oraz jéj telegraf zamyka się.
3. We właściwym czasie dekret otwierający bieg na tych kolejach zostanie ogłoszony.
4. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się Władzom Cywilnym, jako téż Wojskowym, w czém do któréj należy.

Warszawa, dnia 21 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

W rozwinięciu swego dekretu z dnia 21 czerwca 1863 r. stanowi:

Artykuł 1.

Urzędnikom upoważnionym przez Główną Administracyę Petersburgską ekspedyowania pociągów, zabrania się takowych ekspedyować na części kolei żelaznéj Petersburgsko-Warszawskiéj w granicach Polski znajdującéj się, oraz na kolei od Landwerowa przez Kowno od granicy Pruskiéj idącéj.

Artykuł 2.

Drogi te jako czasowo zamknięte mają być natychmiast opuszczone przez drożników i robotników, a ci natomiast w gminach winni znaleźć pomieszczenie i przytułek.

Artykuł 3.

Zabrania się mechanikom prowadzić maszyny same lub téż z pociągiem.

Artykuł 4.

Telegrafistom zakazuje się przesełania depesz.

Artykuł 5.

Osobom prywatnym zakazuje się jeździć lub uskuteczniać przesyłki tak koleją Warszawsko-Petersburgską, jak Landwerowsko-Wierzbołowską.

Artykuł 6.

Zabrania się ekspedyowanie towarów i przyjmowanie takowych w eksploatacyi zawieszonych.

Artykuł 7.

Przestępujący Artykuł 1, 2, 3 i 4 niniejszego dekretu, będą pociągnięci do odpowiedzialności przed Trybunał Rewolucyjny. Przestępujący Artykuł 5 i 6 obok pociągnięcia do odpowiedzialności, sami sobie winni będą utratę mienia lub życia w wypadkach, na jakie każdy wysłany pociąg narażony będzie.

Artykuł 8.

Wykonanie powyższego dekretu poleca Władzom Wojskowym i Cywilnym a w szczególności Komisarzom Wojewódzkim, Naczelnikom Powiatów i Naczelnikom sił zbrojnych narodowych.

Warszawa, dnia 22 czerwca 1863 r.

WYDZIAŁ WOJNY RZĄDU NARODOWEGO.

Rozkaz Dzienny do Wójsk Narodowych.

N. 7. Dnia 10 czerwca 1862 r.

1. Jenerał Brygady Antoni Jeziorański, usunięty został od obowiązków Naczelnika Sił Województwa Lubelskiego.
2. Major Jan Drewnowski, wezwany został do stawienia się do dnia 20 czerwca r. b. przed Sądem Wojennym, mającym się złożyć z polecenia Naczelnika Sił Województwa Mazowieckiego, i usuniętym został od dowództwa Oddziałem Rawskim, za samowolne opuszczenie oddziału wczasie boju 15 maja pod Ulowem.
3. Wzywa się Naczelników oddziałów i urzęda wojskowe, aby za porozumieniem się z Urzędami Cywilnemi, przytrzymały w miejscu pobytu Kapitanów: Stamirowskiego i Szajewskiego, dla złożenia na nich Sądu Wojennego, — na pierwszego z nich, za niewypełnienie rozkazu połączenia się z oddziałem Sandomierskim, za nadużycia przy rekwirowaniu od obywateli żywności i furażu, za ucieczkę od oddziału partyzantów konnych Mazowieckich, z kilkunastu ludźmi i końmi; — na drugiego zaś — za pijaństwo i niestawienie się na czas przy oddziale Łomżyńskim, pomimo ostrzeżenia o zbliżającym się nieprzyjacielu, — nareszcie za ucieczkę przy rozpoczęciu walki dnia 28 maja b. r. przy wsi Kulesze Wykno-stare. — Wrazie niestawienia się do któregokolwiek oddziału, lub nieujęcia ich do dnia 20 czerwca r. b. Sądy Wojenne właściwych Województw, mają ich sądzić zaocznie.
4. Mianowani zostali:
   Z Województwa Kaliskiego, za odznaczenie

się w boju, Kapitanowie: Aleksander Littich Bogusławski, Majorami: Porucznik Malczewski, Kapitanem jazdy; Obywatele: Grodzicki, Bajkowski Hipolit i Dobrowolski, Podporucznikami.
Z Województwa Mazowieckiego: Eustachiewicz Aleksander Porucznikiem.
Z Województwa Augustowskiego, Kapitan Kuczewski Eugieniusz, Majorem; Oficerowie: Skarzyński Wincenty, Orechwa Stanisław, Gawroński Antoni, Bieńkowski Artur, Białkowski Władysław, Krzywiec Tomasz, Klimkiewicz Felicyan — Porucznikami; — Jagielski Karol — Podporucznikiem; — Ksiądz Trocki Wincenty — Kapelanem.
Z Województwa Podlaskiego: Kapitan Zieliński — Majorem.

5. Gdy doświadczenie wskazało, że dla różnych okoliczności, w niektórych oddziałach czuć się daje brak Oficerów, w innych zaś oddziałach zdarza się nadkompletne ich zgromadzenie, przeto Wydział Wojny z rozkazu Rządu Narodowego, poleca Naczelnikom Sił Wojewódzkich, aby starali się Oficerów tak rozkładać, albo czasowo przydzielać, aby ich liczba w każdym z oddziałów, odpowiadała stósunkowo ilości wojska — wedle wydanych regulaminów. — O każdym zaś podobnym rozkładzie, Naczelnicy Sił Wojewódzkich, powinni składać rapporta Wydziałowi Wojny, dla należytego prowadzenia Kontroli.
6. Okręgowi Strzelcy Konni, Powiatow Pultuskiego i Ostrołęckiego, swoją bezustanną czynnością, przynieśli widoczne korzyści i oczyścili okolice swoje od ludzi, dopuszczających się tam nadużyć. — Wydział Wojny, to godne pochwały postępowanie i czujność Strzelców wzmiankowanych, jako zaszczytny przykład do naśladowania Strzelcom konnym w innych Powiatach podaje.
7. Chociaż Rząd Narodowy postanowił, aby w korrespondencyach urzędowych nigdy nie używano nazwisk i imion Obywateli, niestojących na linii bojowéj, zdarza się jednak, że jeszcze niektórzy z Naczelników Oddziałów niestósują się do tego postanowienia, i narażają osoby z organizacyi, na okrucieństwo nieprzyjaciół; — dla usunięcia więc tego szkodliwego nawyknienia, Wydział Wojny przypomina Wojsku decyzye Rządu pod groźbą najsurowszéj odpowiedzialności.
8. Poleca się wszystkim Naczelnikom Oddziałów, aby od dnia wydania tego rozkazu wypłacali żołdu: Pułkownikom, Podpułkownikom i Majorom po Złp. 4; Kapitanom, Porucznikom i Podporucznikom po Złp. 2, — Podoficerom po gr. 20,— a Szeregowcom po 10 gr. dziennie. — Wypłata ma następować co dni 10, z dołu.
9. Poleca się Naczelnikom Oddziałów, aby rozporządzenia Urzędów Cywilnych i Nominacye tyczące się wojskowości, jako przekraczające atrybucye tych władz, przesyłali Wydziałowi Wojny w oryginałach dla należytego użytku.

PRZESTROGA.

Rząd moskiewski chwytając się najnikczemniejszych środków dla szkodzenia sprawie Narodowéj, usiłuje przez agentów swoich, pod płaszczykiem patryotyzmu podłe rzemiosło ukrywających, wywołać w Krakowie uliczne zatargi z władzami austryackiemi.

W Imieniu Rządu Narodowego, uprzedza się Obywateli Miasta Krakowa o tym szkodliwym dla sprawy Narodowéj zamachu, wzywając ich aby godnem i patryotycznem zachowaniem się, udaremnili usiłowania prowokacyjne Moskwy, niedając władzom austryackim, choćby najmniejszego pozoru, do brutalnego występowania z siłą zbrojną.

SURSUM CORDA!

Niepowodzenia broni polskiéj w ostatnich tygodniach, niepowodzenia, których świadkiem było niestety znowu pogranicze Galicyi, wtedy tylko rzeczywistą mogłyby powstaniu narodowemu przynieść szkodę, gdyby mogły zatrząść zapałem i poświęceniem obywateli. Ale tuszymy sobie, że tak nie jest. Wobec niesłychanych okrucieństw, których się śmiertelny nasz wróg dopuszcza, wobec bezprzykładnego szyderstwa, którem nas obrzuca pisząca noty dyplomacya europejska, wobec strat, które nas dotykają: któż niezawre ogniem świętego gniewu, któż niezaciśnie pięści, któż nienabędzie obojętności na wartość życia i mienia, któż nienabędzie ufności w Boga tylko i we własne siły! Tak jest, ten Bóg ciężkiemi próbami, uciskiem bez granic, chce rozruszać lwa w narodzie, który się jeszcze zupełnie nieobudził. Jak nasz upadek był bezprzykładnym w dziejach, tak bezprzykładném musi być zmartwychpowstanie! Odwrót wszelki małoduszným zamknięty, nadzieje wygodnisiów pogasły, przez czerwone morze krwi wiedzie droga do ziemi obiecanéj! Sursum corda! zaciśnijmy pięście i kupmy się w falangi bojowe! Sursum corda! garściami pełnemi rzucać nam ofiary na ołtarz Ojczyzny! Sursum corda! naprzód! naprzód! z hasłem Bóg i Ojczyzna!

Przełamały fatalizm haniebnych odwrotów ostatnie oddziały nasze. Młodzież biła się walecznie i przedziesiątkowana wracała. Zwyciężeni, zwyciężyli przecie, zwyciężyli demoralizacyą chwilową. Na mogiłach poległych w boju zwyciężą ich następcy! Ramię do ramienia niech się kupią przyszli wojownicy, mocnią na duchu, ćwiczą fizycznie, podnoszą moralnie. Dla woli dzielnego i natchnionego patryotyzmem żołnierza nic niemasz niepodobnego, — jakoż nadzieja w Bogu! lepiéj się przyszłym powiedzie oddziałom.

Rząd Narodowy w celu dalszego prowadzenia wojny energiczne i stanowcze obmyślił środki. Sądy rewolucyjne mają podnieść karność w tych tak wyjątkowych czasach. Przelanie znacznych sum do kas Rządu umożebni dzielniejsze boju prowadzenie. Naród dopomoże grozą opinii publicznéj wykonaniu najściślejszemu rozkazów rządowych. Dopatrzy on bystrém okiem ociągających się z ofiarami, przekaże hańbie niepoprawnych. Prawi jego synowie zamiast popadać w łup anarchistom w chwilach prób i przejść ciężkich, skupią się silniéj około narodowego sztandaru i około władzy prawowitéj!

Kto od początku sprawy służył jéj wiernie do tego wołamy: Swieć przykładem, prowadź, pracuj, nieustawaj! Biada temu wobec Boga i Ojczyzny, kto służył tylko marzeniu, doktrynie, widzimisiu, ambicyi! Kto obojętnym był i wachającym dotąd, do tego wołamy:

Ocknij się! Nie ma innéj drogi! Nie pomogą ci Francuzi i Anglicy, nie pomoże dyplomacya i polityka, a naród przeklnie ciebie, żeś go w śmiertelnych opuścił zapasach! Kto burzył zamiast pracować, tego upominamy: Nie bądź robakiem, rzucającym się w krwawe rany twéj Matki! Wobec trudnego położenia naszego, uściśnijmy się razem i stójmy powiązani miłością, a wróg nas nieprzewróci. Sursum corda! Do wielkiego nastroju ducha wołają nas wypadki! Murawiew wiesza nasze siostry, rózgami ćwiczy święte niewiasty nasze. Toll obwiniętych słomą męczenników zapala i puszcza na łup płomieniom. Dłotowski morduje szlachetną krew polską w Inflantach! Wszystkie męki stólecia zbiegły się w tym jednym roku! Otwórzmy pierś i przyjmijmy gościnnie te męki w sercu naszém! Podajmy ręce stygmatom męczeńskim! Kto śmie marzyć o spokoju, kiedy brat na szubienicy kona? Kto śmie siedzieć w domu, kiedy niewiastę polską ćwiczy rózgami barbarzyńca? Komu miły dobytek i wygoda, kiedy starców naszych, boso i głodno pędzą w lody Syberyi! Posypmy popiołem szaty nasze, a każdy grosz przekujmy na ostrze broni! W górę serca Polacy! w górę duchy! Umarli chyba na wieki, co się na takie wieści nie zbudzą! Do nowych prac, do nowych ofiar, do boju! Bóg z nami!

Mimo ostrzeżenia w N. 7 naszego pisma zamieszczonego — mimo wyżéj zamieszczonéj przestrogi wydanéj w imieniu Rządu Narodowego i po mieście rozrzuconéj, dochodzą nas wiadomości, iż w Krakowie powtarzają się ciągle sceny prowokacyjne przeciw władzom cywilnym a mianowicie wojsku austryackiemu, na które przy pierwszém lepszém zbiegowisku gawiedź uliczna rzucając kamieniami, dopuszcza się czynnéj obelgi, na którą żaden żołnierz obojętnym być nie może.

Oświadczamy więc i ostrzegamy ponownie, że czyny podobne, jako wbrew przeciwne woli i rozporządzeniom Rządu Narodowego a sprawie naszéj szkodliwe, zasługują na najsurowsze potępienie.

Znając uczucia patryotyczne i zdrowy instynkt narodowy ludności naszéj w ogóle, wybryków tych na jéj karb nie kładziemy. Są one bez wątpienia dziełem niezmordowanych agientów policyi rosyjskiéj, któréj główni naczelnicy Muchanów i Anenków w obecnéj chwili znów osobiście przewodniczą jéj robotom w Krakowie. Zamiarem ich jest koniecznie wywołać krwawy konflikt między ludnością a władzami austryackiemi, aby przez to położenie sprawy naszéj wobec tychże władz już i tak trudne i napięte, utrudnić do reszty. Jak wszędzie tak i w Krakowie znajdują oni zawsze nie ludzi, ale szumowiny miejscowéj ludności, gotowe za lada datek podać im rękę pomocną w niecném ich dziele.

Do tych pozbawionych wszelkiego uczucia godności ludzkiéj i narodowéj istót, nie myślimy się odzywać, nie chcąc słów tracić na próżno. — Ale odzywamy się do prawych Obywateli pojmujących sprawę narodową i swoje wobec niéj stanowisko i obowiązki, i wzywamy ich, aby wpływem swoim zapobiegali podobnym scenom gorszącym i powagą swoją utrzymali tyle potrzebny sprawie naszéj spokój, i o ile można jak najlepszy z władzami miejscowemi stósunek a udaremnili usiłowania wrogów naszych i ich bezmyślnych a podłych narzędzi.

Pod straż ich obywatelskiéj gorliwości stawiamy dobro narodowéj sprawy — i spodziewamy się, że jak zawsze tak i teraz nie zawiodą położonéj w nich ufności.

Przykro nam ucierać się znowu z nieproszonym i niepowołanym doradzcą. Jest nim autor broszurki p. t. „Wtył“ wyszłéj na Szląsku, członek byłéj organizacyi galicyjskiéj. Autor ten, bardzo dyktatorskich widać usposobień, oświadcza w końcu swego pisma, że wrazie, gdyby kto prawdzie słów jego zaprzeczył, on dokumenta i nazwiska osób ogłosi publicznie bez względu pod którym zaborem mieszkają. Nie chcąc narażać tych osób na cytadelę i kryminał, nie śmiemy igrać z niebezpiecznym przeciwnikiem, który aż takie środki ma pod swojemi rozkazami; wolimy mu zaręczyć, że publiczność prawd w ten sposób tylko za nieomylne podanych, za prawdy nieomylne żadną miarą brać nie może.

Nie chcemy także przedstawiać naszych wyobrażeń o byłéj organizacyi galicyjskiéj, z któréj prowincyonalnego stanowiska autor na dzieje Rządu Narodowego się zapatruje i od któréj usunięcia datuje upadek wszystkiego podług przysłowia post me diluvium! Zrobimy tylko uwagę, że organizacya ta musiała oczywiście zawieść oczekiwania Komitetu Centralnego, nieodpowiedzieć swemu zadaniu, nieobjąć kraju, skoro się aż „białych“ chwycić trzeba było! Zresztą wszyscy prawdziwie czynni członkowie téj byłéj organizacyi znaleźli się i w następnej a nieczynni tylko obracali czas swój na krytykę Rządu i obmyślanie broszur politycznych nakształt obecnéj.

Główną radą autora „Wtył“ jest zastósowanie się do dewizy broszury. Trzeba powrócić do pierwotnéj organizacyi. Zapomina wiele rozprawiający o rewolucyi autor, że w żadnéj rewolucyi, nigdy, żadnego „wtył“ być nie może, że nic w niéj niewraca i niepowtarza się. W szczególności zaś niemożebnym jest powrót do czasów konspiracyi, kiedy się na drogę czynu weszło; do monopolizowania patryotyzmu, kiedy się naród do udziału w wielkim czynie wezwało.

Prócz tego radzi autor zaprowadzić trybunały rewolucyjne i jako organ wykonawczy „nożowników.“ Wypisuje szereg łotrów moskali, którzy mają paść pod ich nożami. Nic-byśmy przeciw temu nie mieli, owszem!! Ale dodaje, że Trybunał, jako wyraz bezwzględnéj sprawiedliwości i sumienia narodowego, winien stać ponad Rządem! Zapomina młodociany autor, że bezwzględnéj sprawiedliwości i sumienia nie ma na świecie, bo tylko Bóg jest bezwzględnie sprawiedliwym. Wypadałoby więc może z czasem postawić nad trybunałem apelacyą a nad apelacyą jeszcze wyższe dykasterya sądownicze! Nim się to stanie, fungować będą jeszcze sądy rewolucyjne przez Rząd ustanowione i jemu poddane, które, gdyby ważniejszemi nie były zajęte sprawami, mogłyby pociągnąć autora do odpowiedzialności o stratę czasu, który wyekspensowany na pisanie niepotrzebnéj niedowarzonéj broszury, mógł być na co lepszego użytym.

Cena egzemplarza 10 gr. pol.

8073

37

Ner 16. Warszawa, dnia 18 lipca 1863 r.

28

NAPRZÓD!

BÓG i OJCZYZNA!

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że rozporządzenie rządu najezdniczego z dnia 6 maja zagraża pozbawieniem chleba tym wszystkim, w służbie moskiewskiéj zostającym urzędnikom, którzy właśnie największe usługi Sprawie Narodowéj oddają; zważywszy, że Rząd Narodowy wszystkim Obywatelom poświęcającym się Sprawie Narodowéj, winien opiekę swoją zapewnić, stanowi i ogłasza co następuję:

Artykuł 1.

Wszystkim przez rząd najezdniczy od obowiązków usuniętym za posługi niesione dla Sprawy Narodowéj urzędnikom, zapewnia się wszelka możliwa pomoc i opieka, tak teraz jak i w przyszłości.

Artykuł 2.

Wszystkie miejsca we władzach najezdniczych przez dymisyę, za tak zwane przestępstwa polityczne opróżnione, ogłaszają się za nietykalne, i przyjmowania nominacyj na takowe zabrania się.

Artykuł 3.

Przyjmujący nominacye na podobne miejsca wyjęci będą z pod opieki prawa.

Artykuł 4.

Dopilnowanie wykonania niniejszego Dekretu poleca się Władzom Cywilnym Narodowym.

Artykuł 5.

Co do Litwy i Rusi oddzielne Dekreta w tym względzie wydane zostaną.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego dnia 8 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Rząd najezdniczy pod dniem 6 maja wydał rozporządzenie do swoich Gubernatorów cywilnych, mocą którego Burmistrzów i Wójtów gmin oddaje pod rozkazy najezdniczych naczelników wojennych okręgowych, a to w tym celu, aby utworzone straże miejskie i wiejskie z mieszkańców miast i siół naszych użyte być mogły przeciwko Wojsku Narodowemu.

Gdy pomienione rozporządzenie sprzeciwia się uczuciom patryotycznym tak urzędników, jak i wszystkich mieszkańców kraju w straży udział brać mających, zaszły wątpliwości jak się względem rozporządzenia tego Władze gminne zachować mają.

Rząd Narodowy biorąc na uwagę to położenie rzeczy, w duchu Narodowéj Ustawy gminnéj, na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych, stanowi w tym względzie co następuje:

1. Burmistrzom i Wójtom gmin zaleca się formowanie w Gminach Straży bezpieczeństwa, a to w celu posiłkowania Wójsk Powstańczych i wykonywania na miejscu rozporządzeń Władz Wyższych Narodowych.

2. Utworzone tym sposobem Straże gminne pod naczelnictwem Burmistrzów i Wójtów gmin, oddaje się pod bezpośrednie rozporządzenie miejscowych Władz Narodowych, Cywilnych i Wojskowych.

3. Burmistrze, Wójcia gmin i wszyscy do składu Gminnych Straży bezpieczeństwa należący, wrazie dopuszczenia się czynów mających na celu osłabienie lub paraliżowanie działań powstańczych, za zdrajców kraju uważani i jako tacy wyrokiem miejscowych Trybunałów Rewolucyjnych karani będą.

4. Wykonanie powyższych rozporządzeń poleca się wszystkim Władzom Narodowym, tak Wojskowym jako i Cywilnym.

5. Co do Litwy i Rusi, oddzielne rozporządzenia w tym względzie wydane zostaną.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego dnia 8 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Z uwagi, że władze najezdnicze nakazały przedstawiać kandydatów na sekwestratorów i woźnych skarbowych, na przedłożenie Wydziału Spraw Wewnętrznych stanowi:

1. Wszelkie przedstawienia na rzeczone posady, jak niemniéj przyjmowanie takowych, poczytane będą za zbrodnię stanu.

2. Przekraczający powyższe postanowienia do najsurowszéj odpowiedzialności bezzwłocznie pociągnięci zostaną.

3. Wykonanie niniejszego Dekretu wszystkim Władzom Narodowym poleca się.

Warszawa, dnia 27 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy: że opatrywanie pieczęcią Rządu Narodowego wszelkich postanowień i dekretów wydawanych tak na piśmie, jako też i ogłaszanych drukiem, przedstawia liczne niedogodności i konieczną w załatwianiu interesów sprowadza zwłokę, dla usunięcia przeto téjże i uproszczenia czynności, Rząd Narodowy postanowił i stanowi:

Artykuł 1.

Od daty niniejszego Dekretu, pieczęcią Rządu Narodowego opatrywane będą tylko oryginały postanowień i dekretów Rządu, tudzież nominacye i rozkazy wprost od Rządu, bez pośrednictwa Wydziałów wydawane.

Artykuł 2.

Rozporządzenia i dekreta Rządu ogłaszane drukiem jako kopie, podcyfrowane będą literami L. S. (locum sigilli) i opatrzone w dowód autentyczności pieczęcią Drukarni Rządu narodowego.

Artykuł 3.

Rozporządzenia wydane przez Wydziały, opatrywane dotychczas pieczątką Wydziału i pieczęcią Rządu, odtąd pieczątką Wydziału i pieczęcią Sekretarza Rządu stwierdzane będą.

Wykonanie niniejszego Dekretu poleca się Sekretarzowi Rządu, Dyrektorom Wydziałów i Zarządzającemu Drukarnią Rządu Narodowego, w czém do kogo należy.

Warszawa, dnia 27 czerwca 1863 r.

RZĄD NARODOWY.

Gdy Dekreta z dnia 2 czerwca 1863 r. zaprowadzające Trybunały Rewolucyjne, oraz Prawo Karne w materyi przestępstw politycznych wymagają uzupełnienia niektórych przepisów, tak pod względem określenia Władzy pomienionych Trybunałów oraz Prokuratorów, jak niemniéj pod względem zabezpieczenia życia i czci obywateli, stanowi:

§. 1. Kary Kodeksem karnym z dnia 2 czerwca r. b. przewidziane mogą być wyrzeczone na oskarżonego po rozwinięciu dochodzenia i na mocy wyroku przez właściwy Sąd wydanego.

§. 2. Oprócz kar wymienionych w §. 2 rzeczonego Kodeksu, Trybunały Rewolucyjne mocne są wymierzać i inne kary osobnemi Dekretami postanowione, lub postanowić się mogące.

§. 3. Winni potwarczego oskarżenia, które ściągnęło wymiar kary, albo rozwinięcie dochodzenia sądowego przeciw oskarżonemu, ulegają karom w §. 2 Kodeksu kar, oraz w paragrafie powyższym wymienionym.

§. 4. Śledzenie i donoszenie o zamierzonych lub spełnionych wszelkich czynach kary godnych, przedewszystkiem jest obowiązkiem Władz policyjnych i administracyjnych nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju czuwających.

§. 5. Każda skarga poddaną będzie rozpoznaniu Prokuratora, który mocen będzie nie rozwijając nawet do chodzenia, uznać ją za bezzasadną i pozostawić bez skutku.

§. 6. Obrona która każdemu obwinionemu służy, może być piśmienna lub ustna. Ostatnia ma miejsce wtedy, gdy bezpieczeństwo członków Trybunału przez stawiennictwo osobiste oskarżonego nie będzie narażone. Uznanie jakiego rodzaju obrona ma być dozwoloną, zależy od Prokuratora, co wszakże przez Trybunał może być zmienione.

§. 7. Trybunał po przedstawieniu mu skargi i zebranych dowodów przez Prokuratora, może zarządzić ich uzupełnienie; w takim razie dopełnia tego sam, albo przez Prokuratora. Jeżeli uważa instrukcyę za dostateczną, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora przystąpi bezzwłocznie do wydania wyroku.

§. 8. Trybunał wyrokuje w pierwszéj i ostatniéj Instancyi. Ocenienie mocy dowodów zebranych przez śledztwo i wyrzeczenie winy lub niewinności oskarżonego, pozostawia się sumieniu i moralnemu przekonaniu Sędziów wyrokujących.

Wrazie gdyby wina poczytaną być nie mogła, Trybunałowi służy władza udzielenia oskarżonemu ostrzeżenia, aby na przyszłość unikał nawet pozoru przestępstwa.

§. 9. Trybunał w ciągu 24 godzin po wydaniu wyroku, przesyła takowy z motywami do wykonania Prokuratorowi, który egzekucyę natychmiast zarządzić powinien.

§. 10. Stanowią się: Trzy Sądy Najwyższe, mianowicie: jeden dla Korony w Warszawie, drugi dla Litwy, a trzeci dla Rusi; Trybunał rewolucyjny w każdém Województwie; wrazie jednak potrzeby może być ustanowiony i drugi, a nawet i więcéj, Prokurator zaś przy Trybunale w każdym powiecie.

§. 11. Każdy Sąd wyższy składa się: z Prezesa i czterech Sędziów, stanowiących komplet niezbędny; przy tym Sądzie urzęduje jeden Prokurator. Członków Sądu i Prokuratora Rząd Narodowy bezpośrednio mianuje. Członkowie Sądu Najwyższego raz mianowani, są nieodwołalni; służy im prawo wyłączenia z swego łona na raz jednego członka, który winien natychmiast być innym zastąpiony. Wszelkie wakanse zaszłe w jego składzie Sąd Najwyższy wypełnia.

§. 12. Sądzeni będą przez Sąd Najwyższy za decyzyą kwalifikacyjną Rządu Narodowego:

Członkowie Rządu Narodowego.

Członkowie Wydziałów Wykonawczych na Litwie i Rusi.

Sekretarze Stanu.

Komisarze Pełnomocni.

Komisarze Rządowi, Wojskowi i Cywilni.

Naczelnicy Cywilni Województw i Miasta Warszawy.

Dyrektorowie Wydziałów.

Sędziowie i Prokuratorowie Sądu Najwyższego i Trybunałów rewolucyjnych.

§. 13. Sąd Najwyższy wyrokuje większością głosów, wyroki jego są ostateczne, odwołanie od nich nikomu nie służy.

§. 14. Inne przepisy proceduralne, ustanowione

dla Trybunałów Rewolucyjnych, będą zachowane w Sądach Najwyższych.

§. 15. Trybunały Rewolucyjne odbywają swe posiedzenia w Stolicach Województw właściwych. Trybunał jednak w obrębie swojéj juryzdykcyi, może się przenosić z miejsca na miejsce, udawać się nawet na miejsce zaszłego czynu i tam śledztwo prowadzić; dopełniać przecież tego winien w widokach prędszego i ściślejszego wymiaru sprawiedliwości, albo wrazie koniecznéj potrzeby, wszelako zawsze po wysłuchaniu wniosku Prokuratora.

§. 16. Wrazie braku którego z członków Trybunału Rewolucyjnego, albo Prokuratora, Komisarz Rządowy Cywilny w Województwie, albo Naczelnik Miasta w Warszawie, po zniesieniu się z pozostałymi członkami Trybunału, może urządzić tymczasowe zastępstwo, i w takim razie składa bezzwłocznie raport Rządowi Narodowemu.

§. 17. Artykuł 4 Dekretu z dnia 2 czerwca r. b. urządzający skład Trybunału Rewolucyjnego, tudzież inne przepisy obu Dekretów z téjże daty, o ile nie są sprzeczne z niniejszym Dekretem, w swojéj mocy utrzymują się.

(L. S.)
Pieczęć Rządu Narodowego.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że trudności napotykane przez Władze Skarbowe w wynalezieniu rzeczywistego zamieszkania kapitalistów, wierzytelności hypoteczne na dobrach zabezpieczone mających, opóźniają wielokrotnie ściągnięcie przypadającego od nich podatku „Ofiary Narodowéj,“ w dopełnieniu Instrukcyi Skarbowéj z d. 12 kwietnia r. b., na wniosek Wydziału Skarbu stanowi:

Artykuł 1.

Wrazie zajść mogącéj trudności w wynalezieniu rzeczywistego zamieszkania kapitalistów, mających wierzytelności hypotecznie na nieruchomościach zabezpieczone i wynikającego ztąd opóźnienia w poborze podatku ofiary Narodowéj z tytułu posiadanych kapitałów od tychże kapitalistów przypadającego, Władze Skarbowe mają obowiązek nakazać opłatę podatku ofiary od pomienionych kapitałów posiadaczom nieruchomości, na których też kapitały są zabezpieczone.

Artykuł 2.

Posiadacze nieruchomości opłacający podatek w zastępstwie swoich wierzycieli, przy wypłacie tymże procentów, lub innych należytości, złożą za gotowiznę kwity z opłaconego podatku, które wierzyciele przyjąć są obowiązani.

Artykuł 3.

Posiadacze nieruchomości, na których zabezpieczone są kapitały w Art. 1 określone, uwolnieni być mogą od opłaty podatku ofiary w zastępstwie ich wierzycieli tylko w takim razie, jeżeli udowodnią, że należne od nich procenta niemniéj jak za rok z góry zapłacili.

Artykuł 4.

Wykonanie niniejszego postanowienia Władzom Narodowym poleca się.

Warszawa, dnia 5 lipca 1863 r.

(L. S.) Pieczęć Rządu Narodowego.

Wypadki dnia wczorajszego, krew niewinna na ulicach Krakowa przelana, oburzyły słusznie mieszkańców naszego miasta. Odezwa c. k. Dyrekcyi Policyi szyderstwem swém oburzenie zwiększyła. Pojmujemy i współczujemy wielkie i słuszne wzruszenie mieszkańców na widok tego brutalnego gwałtu, téj niezręcznéj prowokacyi, na słowa wreszcie odezwy, która srogą winę żołdactwa i policyi na spokojnych zwala obywateli.

W imieniu Rządu Narodowego dziękujemy Obywatelam za ich wielkomyślą wstrzemięźliwość, za męzkie ponowanie nad sobą, które niepozwoliło prowokacyjnemu bezprawiu większych przybrać rozmiarów. W imieniu tegoż Rządu wzywamy ich, aby pomni wielkiego zadania Narodu na dzisiaj, potłumili dla sprawy naszéj krewkość swoją i gniew słuszny, a pamiętając, że największą klęskę zadaje się niechętnym żywiołom, jeżeli się ich plany udaremnia, unikali odtąd stanowczo wszelkich zbiegowisk, wzywając ludność w imieniu sprawy do spiesznego rozejścia się. Donosimy zarazem że poczyniono wszelkie kroki, aby u władz konstytucyjnéj Austryi, wyjednać energiczne kary za niekonstytucyjne postępowanie organów jéj wykonawczych. Obywatele! krew nasza potrzebna gdzieindziéj, niech odtąd nie leje się na ulicy, wytoczona ręką bezdusznych narzędzi nikczemnych prowokatorów!

Dnia 15 lipca 1863 r.

Nie było może chwili w dziejach naszych, w któréjby większa ciężyła na Narodzie odpowiedzialność zadośćuczynienia wszelkiemi siłami programatowi, który sobie postawił. Smiertelny wróg nasz do stanowczej wyzwał nas walki i niepodpada wątpliwości, że postanowił sobie zakończyć i zgubić na zawsze sprawę narodowości polskiéj, dokonać zbrodniczego dzieła rozpoczętego w roku 1764 a przez stólecie całe z całą konsekwencyą barbarzyńskiego przedsięwzięcia, za pomocą wszelkich najohydniejszych środków, prowadzonego. Lepiéj może niż wielu z nas, czuje polityka europejska stanowczość moskiewskich zamiarów, czuje, że chcąc je zniweczyć, należałoby postawić Polskę wolną i niepodległą, powrócić na zasadach nowych do przedrozbiorowego stanu, że nie ma dzisiaj półśrodków wobec téj kwestyi: ale właśnie dla tego straszy ją ogrom przedsięwzięcia, zniechęcają trudności obalenia tylu przeszkód, załatwienia tylu kombinacyj; dla tego pierwéj się może doczeka zemsty za zbrodniczą opieszałość, niż z niéj na pole czynu wystąpi. W naszych tylko, w naszych rękach zbawienie, w naszych zwycięztwo w tym srogim a nierównym boju!

Ale chcąc godnie chwili obecnéj odpowiedzieć, postawmy sobie kwestyą jasno, nie łudźmy się i nie usypiajmy nadziejami cudów, popatrzmy w oczy prawdzie i dostójmy jéj wzrokowi. Obrachujmy się ze siłami, obejrzyjmy na bieg sprawy i rozważmy, co w najbliższéj przyszłości czynić nam wypada.

A najprzód powiedzmy sobie ten każdemu Polakowi dzisiaj zrozumiały pewnik: że pozostaje nam jedna droga, droga popierania powstania Narodowego wszelkiemi siłami. Zamiast rozpaczać że tyle wypraw zmarniało, tyle krwi biedną ziemię naszę uprawiło, tyle ofiar zginęło na męczeńskiem szubienicy drzewie, starajmy się aby przyszłe wyprawy niemarniały, krew nieprzelewała się bezowocnie, groby męczenników zajęła stopa powstańcza. Zamiast oskarżać się o zdradę, któréj dzięki Bogu a cześć Narodowi, w obecném powstaniu nie było przykładu, powiedzmy sobie, że dotychczas część tylko wybranych poświęcała się i działała, że współudział masy nie był ani dostatecznym, ani dosyć umiejętnym, aby odpowiedzieć godnie ważności sytuacyi i dosyć sprężyście wykonywać rozkazy Rządu Narodowego. Powiedzmy sobie, że podczas gdy jedni działali dla rewolucyi, inni odbywali dopiero kursa jéj akademiczne, a srogie doświadczenia i odczarowanie dopiero prowadzić musiały jednych na drogę jedynie zbawienną, podczas gdy drudzy wielkie już na niéj położyli zasługi. Weźmy sobie wreszcie jako hasło w dzisiejszéj chwili zaufanie, pracę i zgodę a nieprzechodząc w kwasy i oskarżenia się wzajem w skutek bolesnych niepowodzeń, strat i zawodów, bo te byłyby tylko dowodem rozkładu i rozstroju społeczeństwa, silniéj niż kiedy zespólmy się w chwili niebezpieczeństwa, w chwili, gdzie nam z podwojoną siłą pracę naszą daléj prowadzić należy.

Uwagi te stósują się w szczególności do pomocniczego stanowiska Galicyi. Prowincya ta wskutek szczególnych okoliczności, najdaléj odeszła od myśli wyjarzmienia Polski zbrojném powstaniem, najtrudniejszą téż miała drogę do sytuacyi dzisiejszéj. Komitet Centralny słabe tylko dla idei swojéj pozyskał w niéj terrytoryum, pomoc którą Rząd Narodowy otrzymał była w stósunku do ogromnéj ważności kraju tak długą linią graniczną do teatru wojny przytykającego, niedostateczną pomocą. Niedotknięta bezpośrednio klęskami i niewzruszona do głębi namiętnością wojny, Galicya nie usłyszała w uśpioném swojém politycznem sumieniu rozkazującéj komendy powstańczéj, która nastraja serca w takt wojenny, wprawia umysły w stan ciągłéj gotowości i baczności, wydobywa każdéj chwili nowe skarby poświęcenia i odwagi. Młodzież jéj niepoczuła się do obowiązku tłumnego wyruszenia na pole chwały; obywatele między obojętnością zupełną a poparciem energiczném wynaleźli dla siebie półśrodek wyczekiwania wypadków, powolnego i wygodnego poddawania środków powstaniu, mierząc ję daleko więcéj względem na swoje interesa materyalne, jak względem na potrzeby powstania. Ztąd téż doczekaliśmy się u granicy galicyjskiéj katastrof ciężkich, których wina spada na niedostateczne poparcie w czasach nagłych, ztąd w dziejach tego nadgranicznego powstania nie widzimy przewodniczącéj myśli i konsekwencyi. — Poznańskie i Prusy, daleko trudniejsze mające położenie, przygniecione srogą konwencyą, wyprzedziły Galicyą o wiele poświęceniem i dzielnością. Co więcéj, żywioł powstańczy, w kraju niedosyć przejętym wiarą w zbawienność i konieczność powstania demoralizował się i tracił bohaterskość chwil pierwszych. Korzystająca z niepowodzeń anarchia, niedowarzeni terroryści brukowi, powiększali zamęt i udaremniali najlepsze chęci uczciwych patryotów. Zachwiane przez nią zaufanie publiczne, straszone widmami reakcyi i zdrady niedozwalało na podział pracy, rozrywało społeczeństwo i paraliżowało usiłowania Narodowe.

Doświadczenia te, tyloma okupione klęskami, powinny Galicyą na lepszą poprowadzić drogę. Rząd Narodowy poczynił stósowne kroki, aby ten zwrot ku lepszemu ułatwić, pomocniczemu działaniu prowincyi dzielniejszy zapewnić skutek. Od niéj saméj zależy podeprzeć te usiłowania i pokazać, że zrozumiała całą odpowiedzialność na niéj ciążącą. Nie ma zaś Galicya prawa opuścić rąk po ostatnich niepowodzeniach, bo niezaryzykowała tyle, aby się zniszczoną nazwać mogła, przeciwnie najmniéj poświęciła i najwięcéj omieszkała. Nie ma prawa narzekać ani na Władze, ani na Rząd Narodowy, bo jéj usposobieniu politycznemu tylko, niedosyć powstańczo nastrojonemu, przypisać należy, że Władze i Rząd Narodowy niedosyć u niéj znalazł poparcia. Dla honoru jéj, dla cześci jéj patryotycznéj, dla przyszłości jéj na drodze Narodowéj, musimy koniecznie utrzymywać, że usiłowania jéj dotychczasowe były tylko początkującemi krokami na drodze, którą prowincye zabrane przez Moskwę i Prusy tak dzielnie chodzić umieją, a tłumaczyć ją musimy z tego tirocinium datą 1772 i ciężką próbą roku 1846, która jéj wiarą w zbrojny wybuch zachwiała. Dla honoru jéj musimy ufać, że pójdzie w swoim zawodzie energiczniéj i silniéj jak dotąd, chociażby tylko ulegając konieczności, że jéj sytuacya obecna gdzieindziéj iść nie dozwala!...

Spodziewamy się przeto, że Galicya, odebrawszy chrzest krwi na polach Grochowisk, Kobylanki, Komarowa i Radziwiłłowa, silniéj niż kiedy poczuje się do solidarności z bojem poza granicami austryackiego zaboru się toczącym. Ze temu poczuciu odpowie nastrój moralny wyjątkowego czasu wojennego, nastrój lekceważący wszystko wobec najświętszego interesu Ojczyzny, nastrój poświęcenia i gotowości do największych choćby ofiar. Ze obowiązkowość wyrobiona w społeczeństwie poruszy młodzież na pole chwały, starszych do pracy organizacyjnéj i skwapliwości o potrzeby wojenne. Spodziewamy się że kategorycznym rozkazom odpowiednich pełnomocnych Władz, odpowie kraj równie kategoryczném posłuszeństwem, boć tylko w karności jest siła i pewność skutku. Spodziewamy się wreszcie, że w ten sposób rozszerzy się w kraju wiedza i zręczność środków, które w naszych czasach są koniecznemi warunkami działania a skończy połowiczność, która rozporządzenia swoje musiała pozostawiać widzimisiu pojedynczych.

Pamiętajmy, powtarzamy raz jeszcze, że żyjemy w chwili, jakiéj dzieje nasze niezapamiętają. Opuściło nas wszystko, pozostał Bóg i własne siły. Upaść tylko możemy wtenczas, jeżeli nieodpowiemy wielkości zadania i opuścimy ręce. Męczennicy, wyznawcy i bohaterowie nie giną — giną tylko odstępcy i słabi!

Cena egzemplarza 10 gr. pol.

8973

Nr 1. **Rok 1.**

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA WTOREK DNIA 14 LIPCA 1863 r.

Niepodległość, dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy, zamieszczać będzie:

a) Artykuły rozumowane z natchnienia Rządu Narodowego pisane.
b) Dekreta i postanowienia Rządowe, tudzież artykuły przez Rząd komunikowane.
c) Artykuły i rozprawy pod politycznym i ekonomicznym względem kwestyę Polską wyjaśniające.
d) Wiadomości z placu boju.
e) Wiadomości krajowe i korrespondencye.
f) Przeglądy polityki zagranicznéj.
g) W felietonie umieszczane będą rozprawy naukowe, dokumenta historyczne i sprawozdania z dzieł i broszur w sprawie Polski wydawanych za granicą.

Warszawa 13 lipca.

Od pięciu już przeszło miesięcy Polska z orężem w ręku dobija się prawa życia, walczy o wydartą jéj zdradnie niepodległość i swobodę. Hasło powstania, wydane nad brzegami Wisły, powtórzone za Niemnem, nad brzegami Dźwiny Zachodniéj i Dniepru, rozległo się potężnym głosem bitew, staczanych przez młode wojowników polskich zastępy z dwakrocstotysięczną przeszło, o fortece opartą i we wszystko zaopatrzoną armią wroga. Garstki młodzieży, które wśród zimy wystąpiły w pole, uzbrojone jedynie miłością Ojczyzny i wiarą w świętość swojéj sprawy, zamieniły się już dzisiaj w zbrojne i sformowane szeregi, niejednokrotnie zwycięzkie, a zawsze groźne wrogom. W téj dotychczasowéj pięciomiesięcznéj walce, zyskaliśmy poczucie sił naszych, daliśmy Europie świadectwo żywotności naszéj, zjednaliśmy sobie szacunek i sympatyę ludów, zrobiliśmy wiele —lecz bardzo mało w porównaniu z tém, co do zrobienia zostaje.

Wśród dymu bitew, z po za potoków krwi, ukazuje się jednak już i dziś złota jutrzenka swobody, wawrzyn zwycięztwa zakwita... Polska występuje na widownię świata, występuje opromieniona wiarą, miłująca swobodę, broniąca prawa, strzegąca sprawiedliwości; występuje oczyszczona stuletniém męczeństwem, jako apostoł cywilizacyi, jako wróg ciemnoty i barbarzyństwa, jako chrześciański rycerz, gotów zawsze w obronie prawdy walczyć i ginąć; uciemiężona, prześladowana, obmyta krwią i łzami, przychodzi podać bratnią dłoń ludom, do wspólnéj stanąć pracy, równe nieść z niemi ofiary dla powszechnego szczęścia.

I dla tego to właśnie cywilizowane ludy Europy z serdeczném witają współczuciem zmartwychwstającego Łazarza!

Ufna w świętość sprawy swojéj, polegająca na niewzruszonych prawach społecznéj moralności, żywo przenikniona poczuciem swego posłannictwa, Polska już dziś, już na samym początku walki, jasno wypowiedziała swoje pragnienia, niestartemi głoskami wyryła je na swoim sztandarze.

Nie chciała okłamywać ni swoich wrogów, ni świata, bo żyła zawsze prawdą i prawdą żyć pragnie.

Otwarcie rzuciła rękawicę wrogom i do śmiertelnéj wyzwała walki, bo wszelki układ z nimi byłby wyrzeczeniem się jéj praw, praw pogwałconych, ale mimo to nie przedawnionych, niewzruszonych nigdy.

Podział Polski był polityczną zbrodnią, zbrodnią bezprzykładną w dziejach; sumienie wszystkich cywilizowanych ludów zgodnie go za taką uznało. Polska dziś z orężem w ręku dopomina się zadosyć uczynienia i póty go nie złoży, dopóki prawu i sprawiedliwości zadosyć się nie stanie.

Polska nie pojedna się z moskiewskim caratem, bo Polska w kolei wieków dążyła do światła, równości i swobody, moskwa do ciemnoty, despotyzmu i niewoli; bo Polski zadaniem było i będzie rozwijać wolność indywidualną i podnosić każdą jednostkę do poczucia i używania wszelkich praw człowieka —moskwa zaś dążyła i dąży do ubezwładnienia, do wyzucia milionów z przynależnych im praw, na korzyść jednéj absolutnéj władzy; bo Polska niosła pobratymczym ludom swobodę i bratnią opiekę—moskwa im niesie służalcze kajdany; bo Polska nakoniec była zawsze rycerzem europejskiéj cywilizacyi—moskwa zaś azjatyckiego barbarzyństwa żołdakiem.

Pomiędzy więc Polską i moskwą nie ma i być nie może przymierza, ale walka o życie i śmierć; walka dwóch wrogich idei, dwóch systematów, dwóch potęg śmiertelnie na siebie zawziętych, dwóch niczém nie dających się pogodzić żywiołów, dwóch wprost przeciwnych sobie cywilizacyj, dwóch ostatecznych odwiecznie różnych, odwiecznie nie przejednanych zasad: wolności i niewoli, światła i ciemności.

Tak czuje każdy Polak, i dla tego raczéj cała Polska od morza do morza zmieni się w jedno krwią zbroczone zgliszcze, w jedną dwudziesto-milionowego ludu mogiłę, niżeli oręż wypuści z dłoni i ugnie karku pod jarzmo cara.

Dla Polski nie ma wyboru, nie ma układów, nie ma dyplomatycznych wykrętów — Polska walczy —o życie...

Europa tego nie zrozumiała jeszcze — moskwa zaś oddawna doskonale rozumie—i ztąd to jéj pastwienie się, ztąd to owe mongolskie zniszczenie, dobijanie rannych, mordowanie bezbronnych, okrucieństwa bezprzykładne w dziejach, przerażające ucywilizowane ludy Europy, nie zdolne jednak przerazić Polaków, bo każdy Polak życie swe poślubował krajowi i gdy mu ginąć przychodzi, żałuje tylko tego, że nie mógł większych usług oddać swéj Ojczyznie, że nie będzie mógł dla niéj po raz drugi zginąć.

Zasadnicze to pojęcie co do prowadzonéj obecnie z moskwą walki, jest dzisiaj wspólném całemu Narodowi Polskiemu — jest jego wiarą, jego przekonaniem, jest głosem narodowego sumienia. Na wszelkie ofiary, byleby tylko zmierzały do urzeczywistnienia téj myśli, Naród cały jest gotów, odda wszystko, poświęci wszystko—odda całe mienie swoje, odda ostatnią kroplę krwi dzieci swoich.

I przeciwnie — sam nawet najlżejszy pozór odstąpienia od téj zasady, jakiś blady cień ustępstwa, uważa Naród cały za zbrodnię, za zdradę, oburza się i myśl nikczemną ustępstwa odtrąca ze wzgardą.

I w tém jest wielkość, jest siła nasza, w tém leży tajemnica pięciomiesięcznéj walki, rozpoczętéj bez wojska, bez broni, z gołą ręką...

Europa nie pojmuje jeszcze całego heroizmu téj walki. Może go kiedyś oceni...

Może zrozumie, że ci pierwsi bohaterowie nasi z pod Serocka i Błonia, którzy w dniu 18 i 19ym stycznia wystąpili do boju bez broni, szli z wiedzą na śmierć niechybną, lecz szli dla tego, aby się rzucać na nieprzyjacielskie szeregi i broń im z ręki wydzierać.

To nie byli jeszcze żołnierze nasi—to byli tylko —dostawcy broni. Z ich poranionych rąk inni dopiero mieli pochwycić zbroczone krwią oręże i walkę rozpocząć —i ginąć... aby znowu dać czas formować i uzbrajać się innym...

Jest to wielkie,—wzniosłe,—szalone... Jest to coś, co porywa, roznamiętnia, zapala; co pobudza w jednéj chwili do wściekłości i do heroizmu, napawa dumą i goryczą, przejmuje czcią i żalem... rozpaczliwém pragnieniem walk i krwi — i jakimś dziwnym spiżowym spokojem, jakąś granitową pewnością zwycięztwa...

Naród, który takich wydaje synów, do takich ofiar jest zdolny — nie może dźwigać kajdan, nie może być podłym niewolnikiem azjatyckiéj dziczy, nie może być służalcem tego, którego nazwa straszliwsza stokroć od nazwy szatana — służalcem cara. Naród taki musi być wolnym, musi zwyciężyć lub zginie. A zginie do ostatniego męża zdolnego broń utrzymać w ręku, do ostatniéj niewiasty, do ostatniego starca, do ostatniego niemowlęcia, któremu raczéj własna matka o gruzy zburzonego domu roztrzaska głowę, niż skaże na moskiewską niewolę, na służalstwo cara...

Żyć lub nie żyć... Zwyciężyc lub zginąć!..

To hasło całego Polskiego Narodu, powtarzane co chwila, na każdym kroku, tylokrotnie wypowiedziane przez Rząd Narodowy.

Napisano w którymś dzienniku, że Rząd Narodowy jest sternikiem narodowéj sprawy, że nią kieruje, że tworzy i prowadzi powstanie. Jest to fałsz — Rząd Narodowy jest tylko wykonawcą narodowéj woli—wola Narodu jest jego potęga, jego siłą—Naród chce walczyć i Rząd go też wiedzie do walki.

Czegokolwiek zażąda w imie téj woli — Naród mu da; cokolwiek wykonać rozkaże—wykonaném zostanie; co zechce żeby się stało —stanie się...

Podnosimy tę myśl dla tego, ażeby ostrzedz ambitnych szaleńców, marzących o kierowaniu Narodem według własnego widzimisię, w imie jakichś czy to arcy-demokratycznych, czy arcy-arystokratycznych formułek, że Naród w jasném poczuciu swego celu, zdepcze ich i zgniecie jak nędznych robaków — i pójdzie daléj, pójdzie tam, gdzie sobie pójść założył, i drogą, którą sobie wybrał.

W obec Majestatu Narodu—jednostki są niczém — jednostki są tylko sługami Narodu. Gdy mu chcą narzucać swą wolę, niszczy je i w nicość obraca...

Takie są zasadnicze myśli nasze, co do prowadzonéj z moskwą walki — takie zasady ożywiają i Rząd Narodowy.

Stawiamy je jako program naszego pisma; będziemy ich bronić, będziemy je rozwijać. Śmierć lub zwycięztwo — jest godłem naszém; nie znamy innego, nie chcemy znać innego. Niech miota się car, niech drżą moskiewskie tłuszcze—gdy godzina stanowczéj walki wybije — Polska stanie się jednem wielkiém polem boju, jednym olbrzymim pożarem, jednem morzem krwi — w tém krwawém morzu zginie wróg—a Polska powstanie Wolną!

RZĄD NARODOWY:

— Zważywszy, że rząd najezdniczy, uprzedzając dekret Rządu Narodowego z daty 16 czerwca 1863 r. wcześnie pościągał kaucje od Kollektorów loterji, i obecnie grabieżą prywatnego mienia sowicie straty ze zniesienia loterji pochodzące wynagrodzić by sobie potrafił;

Zważywszy, że kolektorowie loterji w dobréj wierze poczynili zobowiązania, nie wiedząc o mającym wyjść dekrecie;

Dla ochronienia od grabieży ich majątku, utrzymując na przyszłość bezwarunkowo dekret z daty 16 czerwca 1863 r., dozwala na rozegranie 102giéj i ostatniéj na ziemi Polskiéj rządowéj loterji.

Warszawa dnia 1 lipca 1863 r.

— Zważywszy, że trudności napotykane przez władze skarbowe w wynalezieniu rzeczywistego zamieszkania kapitalistów, wierzytelności hypoteczne na dobrach zabezpieczone mających, opóźniają wielokrotnie ściągnięcie przypadającego od nich podatku ofiary narodowéj, w dopełnieniu Instrukcji Skarbowéj z dnia 12 kwietnia r. b., na wniosek Wydziału Skarbu stanowi:

Artykuł 1. W razie zajść mogącéj trudności w wynalezieniu rzeczywistego zamieszkania kapitalistów, mających wierzytelności hypotecznie na nieruchomościach zabezpieczone i wynikającego ztąd opóźnienia w poborze podatku ofiary narodowéj z tytułu posiadanych kapitałów od tychże kapitalistów przypadającego, Władze Skarbowe mają obowiązek nakazać opłatę podatku ofiary od pomienionych kapitałów posiadaczom nieruchomości, na których też kapitały są zabezpieczone.

Art. 2. Posiadacze nieruchomości opłacający podatek w zastępstwie swoich wierzycieli, przy wypłacie tymże procentów lub innych należności, złożą za gotowiznę kwity z opłaconego podatku, które wierzyciele przyjąć są obowiązani.

Art. 3. Posiadacze nieruchomości, na których zabezpieczone są kapitały w Art. 1 określone, uwolnieni być mogą od opłaty podatku ofiary w zastępstwie ich wierzycieli tylko w takim razie, jeżeli udowodnią, że należne od nich procenta nie mniéj jak za rok z góry zapłacili.

Art. 4. Wykonanie niniejszego Postanowienia Władzom Narodowym poleca się.

Warszawa, dnia 5 Lipca 1863 r.

Nr 1960. w Warszawie d. 9 lipca 1863 r.

Biskup Nominat Prussenski Wikaryusz Generalny Archidyecezyi Warszawskiéj do WWJJKs. Proboszczów, Rządców Kościołów Parafialnych i Przełożonych klasztorów Męzkich i Żeńskich Archidyecezyi Warszawskiéj.

Listem z dnia 3 b. m. i r. zostałem zawiadomiony przez Naszego Najdostojniejszego Arcypasterza, iż otrzymał rozkaz od Rządu, aby z Gatczyna, gdzie dotąd zostawał, przeniósł się na mieszkanie do Jarosławia na czas nieograniczony.

Wchodząc w ducha praw Kościoła powszechnego i postanowień Kościoła polskiego (Cons. Syn. Lib. 4 de poenis pag. 331).

Idąc za przykładem kapituły Archid. Poznańskiéj i Gnieznienskiéj, które niedawno, bo w roku 1839 z powodu usunięcia od Archidyecezyi swego Arcypasterza ś. p. Arcybiskupa Dunina i osadzenia go w Kolbergu, na znak smutku i żałoby nakazały, aby podczas trwania ich sieroctwa umilkły na wszystkich kościołach dzwony, organy, muzyka.— Polecam całemu Duchowieństwu Swieckiemu i Zakonnemu, aby od dnia 12 b. m. i r. w całéj Archidyecezyi podobnie jak w Poznańskiéj i Gnieznieńskiéj na znak smutku i żałoby umilkły w kościołach dzwony, organy, muzyka i śpiew, aż do czasu powrotu naszego Arcybiskupa. Administracya zaś wszystkich Sakramentów ŚŚ. Msze czytane, kazania i nauki, mają być odbywane wedle zwyczajnego porządku.

Nadto czytamy w Dziejach Apostolskich (Roz. 12, 5), że kiedy Piotr Śty został wtrącony przez Heroda do więzienia, chrześcianie ówcześni ciągle zasyłali za nim swoje modły do Boga «quando Petrus serrabatur in carcere, oratio fiebat sine intermissione ab Ecclesia ad Deum pro eo» i że Bóg przez wzgląd na ich modły gorące posłał do więzienia Anioła, który, kiedy Śgo Piotra uderzył w bok, mówiąc: wstań, co prędzéj; kajdany z niego spadły. Otóż pomnąc na skuteczność chrześciańskiéj modlitwy, a zwłaszcza ogólnéj, wzywam całe Szanowne Duchowieństwo, aby upomniało lud wierny do wystrzegania się, jeśli zawsze, to szczególniéj w tym czasie, wszelkich grzechów, do wykonywania wszelkiego gatunku dobrych uczynków a osobliwie do zasyłania ciągle za swym Pasterzem gorących modlitw do Pana Zastępów, w którego rękach są wszystkie serca władców ziemi.

Niniejsze rozporządzenie polecamy ludowi wiernemu na nabożeństwie zgromadzonemu z ambon odczytać.

(L. S.) (podp.) K. Paweł Rzewuski.

(podp.) X. K. Wełoński, Regens.

— Gazeta Bydgoska (Bromberger Zeitung) w jednym z ostatnich swych numerów donosi, że Rząd Narodowy przesłał gabinetom w Londynie i Paryżu deklaracyę, iż zgadza się na konferencye pod następującemi warunkami: że zawartém zostanie zawieszenie broni; że do konferencyj przypuszczonym zostanie pełnomocnik Rządu Narodowego; że zwołanym zostanie Sejm na zasadzie traktatu 1815 roku, w którym przyjmą udział i tak zwane prowincye Zachodnie Rossyi, pod gwarancyą Europy i narodowéj armii polskiéj.

Cała ta przez Gazetę Bydgoską podana wiadomość jest najzupełniéj fałszywą; Rząd Narodowy bowiem deklaracyi na takich opartéj warunkach gabinotom Londynu i Paryża nie przesyłał.

— Powstanie obecne, czyniąc zadosyć od kilku już wieków coraz silniéj przemawiającemu głosowi publicznego sumienia w kwestyi włościan, Manifestem z dnia 22 stycznia nadało im własność, a położywszy między naczelnemi zasadami: równość w obliczu prawa, bez różnicy stanu i wyznania, porównało ich w korzystaniu i używaniu praw obywatelskich z wszystkiemi innemi warstwami Narodu.

Rząd Narodowy mimo to, troskliwy o jak najszybsze polepszenie bytu włościan, nie chciał obciążać ich podatkiem ofiary; włościanie sami jednak poczuli się do obowiązków, jakie na nich nowe ich stanowisko włożyło. W ostatnich czasach z różnych stron kraju przyszły doniesienia, iż włościanie domagają się, aby jako Polacy i obywatele Polskiéj ziemi, płacili na równi z innemi podatek ofiary, gdyż i oni krew swą i mienie swoje dla miłéj ojczyzny gotowi są oddać. Wzniosły ten fakt znamionuje zaszczytnie pierwszy krok włościan naszych na drodze obywatelskiego ich życia—i gdy jedni z nich spieszą się zaciągać w Narodowe szeregi, inni z własnego popędu zbierają między sobą pieniądze i na ręce proboszczów swoich lub urzędników narodowych składają.

Rząd Narodowy skwapliwie czyniąc zadosyć życzeniu włościan, wydał stosowne rozporządzenia do zbierania po wsiach podatku ofiary, naznaczając poborców z samychże włościan; wielu zaś z nich otrzymało od Władz Narodowych podziękowanie za szczególną dla sprawy Narodowéj gorliwość, jak np. sędziwy ów włościanin z Augustowskiego, który przyprowadziwszy do formującego się oddziału syna swego, ofiarował nadto konia i 300 złp. w gotówce i t. p. Z czasem wiele podobnych faktów wyjdzie na jaw, które dziś jeszcze z powodu okoliczności tajemnicą pokryte być muszą.

Takim jest nasz lud.—Pod wodzą Kościuszki biegł ratować ginącą Ojczyznę; jako legionista przeszedł Europę całą i walczył z Europą całą, aby swobodę rodzinnéj ziemi wywalczyć; w 1831 r. bohaterstwem swojém wprawiał w zdumienie samych nawet wrogów—dziś poczuwszy się obywatelem, gdy za danem hasłem wystąpi całą milionową massą w pole, zgniecie moskwę jak węża i wolność Polsce zapewni.

POLSKA I SZEŚĆ PROPOZYCYJ.

Taka jest niezłomna siła prawdy, że przebija, choć późno, najgrubszą nawet pomrokę, jaką starała się ją osłonić przewrotność, korzystając z obojętności tych, którzy w obronie prawdy stać byli powinni. W bohaterskiéj walce, którą naród prowadzi, wśród niesłychanych okrucieństw wroga, sprawa Polska coraz jawniéj i wspanialéj rozwija się w swojéj prawdzie przed oczyma świata, poświęceniem swych synów torując sobie drogę do zwycięztwa.

Wypadki w Polsce zastały Europę nie przygotowaną, nieznającą naszego stanu społecznego, nie rozumiejącą ani charakteru ani doniosłości nieustannéj walki, toczącéj się od lat 90ciu na całéj przestrzeni Polskiego kraju. Ukołysana długim tryumfem zbrodni zaboru, Europa przyzwyczaiła się uważać go za stan normalny, za fakt spełniony.

Wróg tylko, znał źródło, znał doniosłość nurtującéj jego potęgę walki i nie zasypiał: świadkiem więzienia i tajne sądy — świadkiem zaludnione wygnańcami polskiemi stepy Sybiru, świadkiem cała martyrologia polska od Katarzyny do Alexandra II, świadkiem skwapliwie zawarta, na pierwszą wiadomrść o wybuchu w Polsce konwencya, dowodząca przezornego ocenienia przez wrogów, sił powstania, a która nagle otworzyła oczy Europie i przeraziła ją widmem straży moskiewskich, posuniętych do Renu.

Sumienie ludów rychło się zbudziło i oceniło zgubne dla Europy następstwa wielkiéj politycznéj zbrodni przeszłego wieku, która zawichrzyła moralną podstawę związku wielkiéj społeczności ludów, do gruntu podkopała wiarę publiczną i zasady prawa międzynarodowego.

Lecz dyplomacya niechętnie i trwożliwie podnosiła kwestyę polską. Pod naciskiem bojaźliwych tradycyj, tego owocu zwietrzałéj moskiewskiéj potęgi, w niewiadomości naszych stosunków i potrzeb, wśród wzajemnéj nieufności mocarstw, przy niezliczonych sidłach naszych wrogów, wylęgły się owe propozycye, których przyjęciem moskwa chce ułudzić Europę, żeby nas tém pewniéj wygładzić, a po naszych trupach tém pewniéj ugodzić w samo ognisko cywilizacyi.

W obec ciemności, w których polityka szuka sobie poomacku drogi, w obec wahających się i niepewnych rokowań dyplomacyi, w obec bezprzykładnego barbarzyństwa wrogów, walczących mordem i rabunkiem powszechnym, Polska, słowami prawdy, krwią najlepszych swych synów zapieczętowanemi, nie przestaje świadczyć o swoich niepożytych prawach, nie żebrze litości, nie lęka się prześladowań, ale woła głosem wielkim, woła strumieniami krwi niewinnie przelanéj o sprawiedliwość.

I nie będzie w Europie prawdy politycznéj, nie będzie pokoju, póki wołaniu temu nie stanie się zadosyć.

Nie prowadzimy bowiem i nie możemy prowadzić walki o jakieś ulepszenia pozorne, wyrzucane pogardliwie i obłudnie ze zdradzieckiéj ręki wroga, krwią i mieniem naszém spanoszonego. Negocyacye z wrogiem naszym o to się tylko toczyć mogą, czy mniéj czy więcej zechce nam zadać gwałtow, popełnić okrucieństw, a popełni je wszystkie, jesteśmy tego pewni; bo chociaż dla narodu moskiewskiego zabór polski jest zgubą, wieczną przeszkodą do wolności i postępu, to jednak dla najezdniczego moskiewskiogo rządu, ten zabór jest życiem, a tryumfem dlań tylko wytępienie wszystkiego co polskie.

Nie idzie więc nam o reformy, nie idzie o trochę mniéj albo trochę więcéj cierpień,—boć więcéj już i nie ma—nie idzie nawet o względy ludzkości—boć wszystkie zdeptane przez wroga.

Idzie nam—o życie.

A do życia mamy prawo, prawo zapisane w odwiecznéj sprawiedliwości, przeszłości naszéj, w żywotności, o jakiéj świadczymy dziewięćdziesiąt-letnią walką; w fakcie społecznym, ktory z istnieniem Polski łączy interes cywilizacyi wszystkich krajów polskich, w interesie pokoju i bezpieczeństwa Europy.

Przez dziesięć wieków stoimy na straży cywilizacyi. Gwarancya naszych praw politycznych, zapisana od wieków w traktatach, w ktorych najznakomitsze państwa Europy brały udział. Nie ma legalności w Europie, dopóki jéj nie ma dla Polski. Nie ma prawdy historycznéj w ustroju politycznym żadnego z państw Europy, jeżeli jéj nie ma w historycznym składzie Państwa Polskiego.

Już i potwarzy bezwstydnie przez oszczerców przeciw Polsce miotanych, zbijać dziś nie potrzeba.

Dawne prawo publiczne Rzeczypospolitéj, niegdyś cel bezwstydnych pocisków, jest jawném świadectwem wyżéj w nas wyrobionego państwowego pojęcia, aniżeli u innych ościennych i wielu dalszych narodów Europy, co przy świetle wieku każdy bezstronny i oświecony przyznaje.

Te nawet fatalne błędy naszych konstytucyj, ciężkiém przypłacone doświadczeniem, z których niesumienność spiknionych sąsiadów nie omieszkała skorzystać w stanowczéj chwili, kiedy Naród usiłował je usunąć, dowodzą tylko wielkiéj spójności i żywotności Narodu, który przez kilka wieków, obywając się prawie bez skutecznego i silnego organu władzy wykonawczéj, opierał byt swój na cnocie i poświęceniu obywateli, wyżéj ceniących prawo nad prywatne względy.

Nie dosyć na tém—Naród ten, który bronił od wschodniéj dziczy Europę, a sam nie dokonywał żadnych podbojów, pozbawiony naczelnéj władzy, która u sąsiadów w celach zaboru i własnéj korzyści exploatowała skupione siły uniewolnionego ludu, wewnętrznemu rozwojowi należne; Naród ten siłą własnéj żywotności kojarzył z sobą przez wieki i przyswajał inne ościenne ludy, w związku z nim wyzwolenia i bezpieczeństwa szukające. Tak zespoliła się i zlała z Polską Litwa, tak Prussy, tak Ruś, przez Polskę i Litwę a: po koniec ostatniego wieku ocalona od mongolskiego jarzma, któremu Moskwa uległa; Ruś doprowadzona do wspólności z Europą; Ruś, w któréj moskwa dopiero po zaborze zaprowadziła przedawanie i kupowanie ludzi, a zniosła je, choć tylko pozornie, lecz dopiero na żądanie polskich właścicieli, i dopiero wtedy, kiedy ją walka z Europą przekonała o bezsilności jéj społecznego rozwoju.

Zespolenie z Litwą i Rusią stało się nieodwołalnym i trwającym po dziś dzień faktem społecznym, który naprożno wróg z przed oczu Europy usiłował usunąć, tamując wszelkie objawy życia narodu, pasującego się z przemocą.

Nie mogąc ukryć faktu, stawi moskwa przeciw niemu rzekome pretensye historyczne, jakoby z jednoplemiennictwa płynące, z tego plemiennictwa, którego zasada podstępnie stawiona, choć na odleglejszym widoku w Turcyi i gdzieindziéj, taką trwogą przejmuje troskliwe o własny interes mocarstwa Europy, że przeciw niéj do walki życia i mienia nie skąpią. Lecz wróg daremnie usiłuje fałszować dzieje, które przez usta nie podejrzanych nawet o srtonność badaczy mówią dobitnie, że najdawniejsze zabytki dziejowe Rusi nie są bynajmniéj źródłem do historyi moskwy.

Naprożno moskwa powołuje się na wspólność przez gwałt narzuconéj wiary, która nawet nie była przeszkodą do zlania się z tolerancyą polską dla tych, którzy tę wiarę wyznawali od dawna. Moskwa dopiero sfałszowała wiarę grecką, bo kiedyż to w całéj historyi carowie moskiewscy byli głowami kościoła greckiego, wyznawanego przez wieki na Rusi, a zostającego pod zwierzchnictwem patryarchów Konstantynopolitańskich? Pierwszym Patryarchą na Rusi kreowała się dopiero ohydnéj pamięci Katarzyna, która w imie sfałszowanéj wiary urządziła rzeź chłopską, jako pierwszy akt swego nowego religijnego zwierzchnictwa (1).

Naprożno też moskwa powołuje się na podstępnie przybrany tytuł Całéj Rossyi, łudzący podobieństwem do Rusi, a który to tytuł w r. 1864 na Sejmie konwokacyjnym w Warszawie, był przedmiotem następującego oświadczenia posłów moskiewskich, Keiserlinga i Repnina:

„Wiadomo, że w roku 1686 między Rossyą i Najjaśniejszą Rzecząpospolitą zawarty traktat pokoju szczegółowo wymienia kraje, prowincye i ziemie, które do jednéj lub drugiéj strony należały i należyć powinny (possessae et possidendae sunt) tak dalece, iż te ani wątpliwości, ani żadnéj pretensyi ulegać nie mogą (nec dubio nec praetensionibus ullis subesse queant). (2).

„Obawiają się często, czego obawiać się nie należy (metuuntur saepius quae metuenda non sunt), czego świeżym przykładem nowo przybrany tytuł Całej Rossyi (Totius Russiae). Ażeby dobrą wiarę i przyjaźń imperatorowéj Całej Rossyi dla Najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj i W. X. Litewskiego stwierdzić i uwidocznić, mocą niniejszego składamy oświadczenie, że Jéj Cesarska Mość Najłaskawsza Pani nasza, z tytułu Całej Rossyi, ani sobie, ani swoim następcom, ani państwu swemu, pod żadnym pozorem nie będzie przywłaszczała prawa do krajów, które pod nazwiskiem Rusi należą do Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego i pod ich rządem pozostają; owszem zapewnia Najjaśniejszej Rzeczypospolitéj gwarancyę, czyli zachowanie praw i tytułów, równie jak ziem i krajów, do których Rzeczpospolita ma prawo, lub które aktualnie posiada (3).

Podobna deklaracya na tym samym Sejmie złożoną została z powodu przybranego tytułu przez Króla Pruskiego.

W ośm lat po ratyfikacyi przez Katarzynę owéj deklaracyi Keiserlinga i Repnina, sławiona przez Voltaira monarchini, zabrała owe zagwarantowane uroczyście Rzeczypospolitéj prowincye, jako ekwiwalent swoich mniemanych pretensyj, których nawet roszczenia powyższą deklaracyą osobiście i w imieniu swych potomków się zrzekła.

I oto, gdzie początek moskiewskiego prawa do Rusi i Litwy, które dzić moskwa za swoje dziedzictwo uważa i za takie przed światem udaje.—Oto próbka znanéj zresztą w Europie dobréj wiary moskiewskich oświadczeń i przyrzeczeń.

Polska, Litwa i Ruś, walczące nieprzerwanie cichym czynem, a teraz zbrojnie, z moskiewskim gwałten i fałszem, stoją w obronie historycznego prawa, niebacznie zapoznanego w Europie, walczą w imie pogwałconéj na nich sprawiedliwości, za wolność polityczną, za tolerancyę religijną, równouprawnienie stanów i wyznań, a tém samém za wszelkie warunki prawdziwéj europejskiéj cywilizacyi.

Nie samo przecież abstrakcyjne prawo, choć najczystsze i najświętsze, jest podstawą naszych żądań i naszéj walki.

Polska czerpie swe siły w fakcie narodowości, któréj to zasady Europa już dziś odrzucić nie może, gdyż je w nowym kodexie prawa międzynarodowego zapisała. Kłamstwem bezwstydném, nie do uwierzenia, Moskwa chce wmówić w Europę, że narodowość Rusinów jest narodowoccią moskiewską. Z językowego podobieństwa moskwa takie ma prawo do Rusinów, jak do Polaków, Czechów, Bułgarów, Serbów, etc. etc. Ale jeżeli idzie o narodowość Rusinów, to właśnie moskwa jedna uszanować jéj nie może, jedna ją tępi i na moskiewszczyznę obraca. Polska pisała dla Rusi prawa w rusińskim języku, posłowie Rusi po rusińsku przemawiali na Sejmach Polskich;—Moskwa wypędza język rusiński z administracyi i ze szkoły na równi z polskim językiem. Polska więc broni przeciw moskwie narodowości rusińskiéj, na równi z polską i litewską. Zjednoczenie z Litwą i Rusią nie jest dla nas kwestyą przywłaszczenia, ale kwestyą prawa i narodowości, kwestyą życia. Przyzna to każdy kto zna stosunki i rozumie nieco geograficzne warunki państwowego ustroju Polski.

Wiek nasz nie jest pochopnym do uznania świętości zasad, dopóki ich nie popiera siła.

Otóż, dla tego to Polska odwołać się musiała do siły.

Podstawę nieprzepartą téj siły stanowi fakt społeczny. Wszystkie żywioły cywilizacyjne na Litwie i Rusi, żywioły reprezentujące przeszłość, tradycye kraju i zasoby jego przyszłego rozwoju— urobiły się na tle politycznego organizmu Polski. Oświata, przemysł, wielka kultura gruntu i wielki handel tych krajów są wyłącznie polskie. Te kraje nie mają życia nie mają przyszłości w połączeniu z Moskwą. Moskwa w całym obrębie dawnéj Polski jest prawdziwym najazdem, podkopującym wszelkie zasady, na których opiera się byt społeczyństwa: religiję, własność, bezpieczeństwo osobiste, uczucie świętego przywiązania do ziemi Ojczystéj, poszanowanie dla zabytków przeszłości i zgodę społeczną klass ludności. Dzisiaj car Alexander zrzuca ułudną maskę liberalizmem szalbierzącego podstępu, dzikością i okrucieństwem przewyższa swoich poprzedników; w zaślepieniu swem chce obalić i wykorzenić, zadający mu kłamstwo, społeczny fakt narodowości, a w szalonym tym celu pragnie wywołać walkę socyalną i bierze otwarcie w rękę głownię Attylli, na wytępienie wszystkich żywiołów cywilizacyjnych na Litwie i Rusi.

Wyobraźcie sobie naród bez religii, bez oświaty, bez pojęcia prawnéj własności, bez przemysłu, a będziecie mieli pojęcie co moskwa chce zrobić z zabranego kraju, gdyby jéj się udało wywołać walkę społeczną i zniszczyć w nim to, co nazywa, i co jest rzeczywiście żywiołem polskim. Bretonia Celtycka, pozbawiona żywiołu francuskiego, byłaby jeszcze w porównaniu z tym dzikim ideałem moskwy, krajem bardzo szczęśliwym i oświeconym, gdyż pozostałby jéj przynajmniéj żywioł religijny, reprezentowany przez kapłanów.

Męczeństwo Kapłanów na Litwie, którym dziki Murawiew, poprzysiągł zgubę, męczeństwo kapłanów w Polsce, uświęca sprawę ludu walczącego, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, za wiarę, i ogniska.

A kiedy kmieć, natchniony wiarą i uczuciem narodowości, chwyta za powstańczą kosę, ściąga wówczas na siebie, prócz szans walki rozpacznéj, choć pewnéj ostatecznego zwycięztwa, — pioruny prokonsularnego gniewu, ogłaszającego w Wilnie zabor chudoby biednych włościańskich rodzin powstańczych. Po zaborze politecznym moskwa teraz dopiero chce uwieńczyć podbój — zaborem społecznym, powszechnym rabunkiem własności, i na ruinie wszystkich praw politycznych i cywilnych oprzeć swoje panowanie, które w historyi tego kraju pozostawi wspomnienie przechodu szarańczy.

Tak moskwa staje naprzeciw Polski. Lecz dalsze panowanie moskwy jest niepodobnem, gdyż wszystkie sprężyny rządu bezskutecznie zużyte wymykają się z jéj ręki.

Polska z dniem każdym skupia i może swoje siły, a rozwijanie tych sił pod okiem najazdu, najlepiéj świadczy o wysoko posuniętem u nas usposobieniu organizacyjném, zahartowanem w długiéj walce z wrogiem.

Nie można już dziś zarzucić anarchii Narodowi, który dowodzi bezprzykładnéj karności swém posłuszeństwem nieznanemu dla nas Rządowi Narodowemu, pozbawianemu dotąd regularnéj siły zewnętrznéj, stanowiącéj konieczną podporę każdego rządu.

Ogniową próbą 90 letniego ucisku, półroczną bohaterską walką z przeważnym wrogiem, walką która coraz rozległéj i głębiéj ogarnia naród i większe przybiera rozmiary, Polska dowiodła swéj żywotności, swych praw do polityczuéj exystencyi.

A exystencya ta nie jest też bezwątpienia obojętną dla interesów Europy. Polska, która nigdy nie uznawała zaboru, walcząc nieprzestannie o byt własny, była i jest zawsze, jak dawniéj, zasłoną Europy; w chwilach bowiem największego nawet wycieńczenia a pozornéj potęgi wroga, była źródłem słabości swoich ambitnych i niesumiennych gnębicieli. Wobec takiego stanu kwestyi, takiego stanu umysłów, przychodzą nam — propozycye mocarstw.

Nie zataimy słowa, powiemy otwarcie, że Naród uważa je za gorzkie szyderstwo nad swoją niedolą. Gdyby propozycye te brano na seryo, dowodziłyby one tylko zupełnéj niewiadomości stanu rzeczy, i niepojęcia kwestyi Polskiéj. Ci Mężowie stanu Europy, którzyby te propozye w dobrej wierze podali, dowiedliby tylko, że obcą jest dla nich doniosłość kwestyi któréj rozwiązania Polska krwią swoją dokupuje się. Zdaje się, jak gdyby poglądy dyplomatów na prawo publiczne Europy i dolę polityczną Polski, nie sięgały daléj jak polityczna karyera koryfeuszów dyplomacyi; jak gdyby zapomniano czém była Europa przez wieki przed kongressem Wiedeńskim i gdzie leżą warunki jéj pokoju i postępu.

A jednakże i Kongress Wiedeński, który zresztą skonstatował tylko zabór polski, i ten przecież kongress, zachował wzgląd na prawo historyczne, na fakt i zasadę narodowości, która dziś weszła w dziedzinę prawa międzynarodowego Europejskiego.

Tymczasem dyplomacya, ograniczając kwestyę do kongresowego Królestwa, pozbawia go jeszcze najważniejszych praw na kongressie zapewnionych; a które gwarantowały instytucye i reprezentacyę narodową dla wszystkich bez wyjątku prowincyi polskich, zatem zarówno dla Litwy i Rusi, którym dziś dyplomacya swéj protekcyi odmawia. Nawet powoływanie się na Kongress Wiedeński będzie prostą hypokryzyzą ze strony dyplomacyi, dopóki dyplomaci spuszczać będą z uwagi te prawa, które nawet Kongress dla zabranych prowincyi zapewnił. Mianożby dzisiaj, przy takiem rozbudzeniu opinii, mniéj jeszcze uczynić dla zasady narodowości i sprawiedliwości, niżeli za czasów swiętego przymierza?

Pytają się czy moskwa przyjmie propozycye mocarstw? Dziwna naiwność!

Prawdziwi protoplaści dzisiejszych carów rosyjskich, kniaziowie moskiewscy, żeby więcéj krain wyłudzić od mongolskich swoich panów, mieli ten zwyczaj kuryalny, że posłów chana spotykali za

---

(1) Jak moskwa rozumie tolerancyę, dowodem tego jéj prawa karne, dotąd w Polsce obowiązujące, w ktorych popowi ruskiemu wolno i należy wszystkich do cara nawracać, a ksiądz katolicki za nawrócenie z carskiéj wiary do katolicyzmu, idzie na wygnanie w Sybir. Kiedy katolicy dopuszczają małżeństw mieszanych, odmawiają im tylko religijnéj sankcyi; moskwa zaś czyni małżeństwa mieszane narzędziem prozelityzmu do carskiéj wiary i uchybienie temu prezelityzmowi karze więzieniem i pozbawieniem praw.

(2) Wiadomo, że traktatem Grzymułtowskim odstąpiono Moskwie prowincye za-Dnieprskie, cała zaś Ukraina, z wyjątkiem Kijowa, pozostała przy Polsce.

(3) Declaratio. Nos Hermanus Carolus Kajserling S. R. J. Comes a Consiliis suae Imperatoriae majestatis totius Russiae Intimus actualis S. Andreae S. Alexandri Nevsky et aquilae albae Eques, orator extraordinarius et plenipotentiarius.

Princeps Nicolaus Repnin supremus excubiarum militarium praefectus, ord. S. Annae Eques et minister plenipotentiarius aput Serenissimam Rempublicam.

Oppido Constat, Tabulas pacis anni 1686 Russiam inter et Serenissimam Rempublicam conclusas satis abunde enumerasse Ditiones, provincias et terras, quae ab una et altera parte possessae et possidendae sunt, adeo ut hae nec dubio nec praetensionibus ullis subesse queant.

Metuuntur saepius quae metuenda non sunt. Quorum in censum titulus: Totius Russiae jam-jam venit. Ne vero mens pia et voluntas amica Imperatricis Totius Russiae erga Serenissimam Reinpublicam Poloniae Magnusque Ducatus Lituaniae incognita et non perspecta maneat, vigore hujus, ad factam requisitionem, declaramus suam Imper. Majest. Dominam nostram Clementissimam, ex usu tituli Totius Russiae nec sibi, nec suecessoribus suis, neque Imperio suo, jus ullum in ditiones et terras, quae sub nomine Russiae a Regno Poloniae Magnoque Ducatu Lituaniae possidentur, eorumque subsunt Imperio, ullotenus veudicaturam, quin potius serenissimae Reipublicae Garantiam seu Tuitionem jurium et immunitatum aeque ac ditionum et Terrarum, quae vel de jure possidendae sunt vel actu possidentur praestituram et contra omnes qui forsam turbare eas praesumerint perpetuo manutenturam tuturumque esse etc.

miastem, padali przed nimi na twarz, zlizywali mleko od chańskiéj klaczy, i w świętobliwém milczeniu, prosternowani, przyjmowali ukazy chańskie.

Gdybyśmy powrócili do zwyczajów dyplomatycznych XIII, XIV i XV wieku, takie właśnie przyjęcie zrobiłby kniaź moskiewski propozycyom mocarstw zachodnich. I dziś uczucie wdzięczności czy wściekłości z jakiem moskwa przyjmie propozycye Zachodu, będzie takież same, z jakiem owi wielcy kniazie Iwany, Dymitry, Wasile, przyjmowali chańskie tarchany (ukazy) nadające im nowe terrytorya. Tylko w formach dyplomatycznych dzisiejszego wieku będzie się to nazywało prawdziwą przyjaźnią dla Polski, ubolewaniem nad rozlewem krwi i t. d. i t. d.

Na petersburgskim dworze 27 czerwca, dzień podania propozycyj, obchodzonym być powinien jako wielkie święto, jak owa połtawska bitwa, w tym samym dniu przed 154 laty wygrana, w któréj moskwa zdusiła wolność północnéj Europy.

W rzeczy saméj, jakże się im nie cieszyć, kiedy dyplomacya europejska bez boju daje moskwie zwycięztwo, fałszując samą zasadę kwestyi, ograniczeniem jéj do saméj kongresówki. Gdyby moskwa ten jeden nabytek otrzymać mogła, znaczyłoby to dla niéj więcéj od 50ciu wygranych batalii.

Zdaje się, jak gdyby Europa nie zdawała sobie sprawy, na jakie to grube i dziecinne szyderstwo wystawia ją dyplomacya moskiewska. Nie mówiąc już o tém, co nawet dla bawełniarzy belgijskich jest widocznem, że moskwa szuka zwłoki, bo chce się lepiéj uzbroić, żeby nas przygnębić — jakież to jeszcze cele zakłada sobie moskwa w negocyacyach?

Rzeczą jest w oczy bijącą, że moskwa najeżając mniemanemi trudnościami rokowania o kongresówkę, szuka tylko sposobu, jak sobie zapewnić bezwarunkowe posiadanie prowincyj zabranych, jak skonsolidować zabór, jak wciągnąć do solidarnego wspólnictwa w zbrodnię zaboru te mocarstwa, które w nim nie przyjęły udziału.

Dziś moskwa oświadcza gotowość przyjęcia Nuncyusza Papieskiego. Kiedy niebezpieczeństwo było dla niéj mniéj groźném, nigdy zgodzić się na to nie chciała. Dziś gdy znieważa obrzędy, morduje kapłany, porywa pasterze, trzyma pod religijną swą przemocą miljony ludu katolickiego, oburzającym aktem gwałtu oderwanego od swéj wiary, dziś wrzekomo chce przyjąć Nuncyusza żeby oszukać Europę i Kościół. Zaprawdę, nigdy szalbierstwo nie było więcéj namacalném ani bezwstydniejszém. Chce moskwa, żeby księża tak samo protegowali zabór, jak niegdyś popi protegowali mongołów. Ale wie, że nigdy tego nie wymoże od katolickiego duchowieństwa i dla tego téż pastwi się nad niém i tępi.

Postępowanie moskwy z Kościołem jest zupełnie podobném do jéj postępowania z Polską. Chce ona dziś tak samo protegować Kościół, jak wyprotegowała złotą wolność Rzeczypospolitéj. Zapewnia wolność wyznań, wyraża swe dobre chęci dla Katolickiego Kościoła, to samo zupełnie co oświadczała carowa Katarzyna Polsce, aby jéj czujność uspić, pajęczą siecią zdradnych intryg oplątać i nakoniec — w judaszowskim uścisku — udusić. Przypomina się tu owa dobroduszność wyrzeczenia: »metuuntur saepius, quae metuenda non sunt.«

Europa mogłaby skrócić walkę i położyć koniec srogiemu krwi rozlewowi rzuceniem na szalę swéj siły, któraby sprawie powszechnego interesu zapewniła wcześniejsze, choć zawsze nieuniknione zwycięztwo.

Europa z obawą naraża swą pomyślność i pokojowe zdobycze, lecz cel założony przez dyplomacyę nie będzie dopięty, póki zamiast zwalczyć symptomata złego, jakie zła wiara moskwy zawsze powtarzać będzie, nie postawi jasno zasady, nie nazwie zbrodni zbrodnią, nie wyrzecze, że nie ma z moskwą sojuszu, póki moskwa swój łup zakrwawiony w przywłaszczycielskich rękach chce zatrzymać.

Przy poświęceniu, przy wytrwaniu naszém, czas i dyskussya odsłonią prawdę. My wierzymy niewzruszenie w zwycięztwo sprawiedliwości i nie oddamy dobrego naszego prawa na pośmiewisko wroga. Wierzymy mocno, i przyjdzie czas że i dyplomacya uwierzy, iż w Europie nie ma politycznéj prawdy, nie ma pokoju, dopóki kwestya polska nie będzie rozstrzygnięta w duchu nieprzedawnionych praw narodu, w duchu prawa i sprawiedliwości.

Zanadto znamy moskwę, żebyśmy raz jeszcze dali się jéj uwieść.

Jak Rząd Narodowy pastąpi w danéj okoliczności, o tém tu mówić nie będziemy. Możemy tylko zapewnić kraj i Europę, że Rząd Narodowy, będąc tylko wiernym organem woli Narodu walczącego o niepodległość, znając zasoby sił narodowych i przewrotność wroga, postąpi odpowiednio prawdziwym interesom Ojczyzny i potrzebom danéj chwili.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Rozległość obszaru, na którym toczy się krwawa walka z moskwą, sama natura prowadzonéj wojny i trudność komunikacyi, śpieszne nadsyłanie raportów o zaszłych potyczkach prawie niepodobném czynią. Szczególniéj wiadomoéci z Litwy i Rusi bardzo późno przychodzą, i nie są w stanie zaspokoić ciekawości, z jaką każdy Polak śledzi zmienne koleje walki w tych stronach.

Powstanie Czerkiesów na Kaukazie bardzo przychodzi nam w porę. Depesza z Konstantynopola z dnia 5 lipca donosi, iż w Dagestanie Czerkiesi zdobyli ufortyfikowaną wieś Zakatai. Dziewięćset żołnierzy i dwóch jenerałów moskiewskich w téj walce zginęło.

Raporta z kraju donoszą o kilku potyczkach jakie w ostatnich czasach stoczone zostały. Podajemy tu wyciąg z raportów dowódców oddziałów Prasnyskiego i Ostrołęckiego:

Dnia 24 czerwca dowódca oddziału 4go Województwa Płockiego, Kapitan Trąbczyński, dla ukończenia organizacyi swego oddziału, składającego się z 103 strzelców i 93 kosynierów, zajął stanowisko obronne na jednéj z kęp położonych na stawie milowéj długości pod wsią Drązdzewem. Grzęskie bagna Orzyć zabezpieczały od niespodziewanego napadu nieprzyjacielskiego—dla zasłonięcia się jednakże od strzałów armatnich kapitan Trąbczyński rozkazał sypać szańce. Strona zachodnia wyspy tylko 500 kroków od lądu odległa, najtrudniejszą była do obrony, wzmocnioną jednakże została o ile tylko można było za pomocą robót fortyfikacyjnych, które w razie spuszczenia wody i osuszenia błota bronić by mogły od głównego ataku.

Dowódca oddziału spodziewał się długiego oblężenia przez znaczne siły nieprzyjacielskie—ufny jednakże w męztwo i karność swoich żołnierzy, przygotowywał się do dzielnego oporu: Porucznika Bogusławskiego z dosyć silnym oddziałem zostawił na lądzie dla atakowania oblegającego nieprzyjaciela i dawania pomocy załodze, oraz zawiadomił dowódcę oddziału Ostrołęckiego Majora Jasińskiego o swojém położeniu, aby ten w danym razie zająwszy tył wrogom, mógł ich albo rozbić zupełnie lub zmusić przynajmniéj do zaniechania oblężenia.

Dnia 26 czerwca wieczorem, oddział nasz został zawiadomionym o zbliżaniu się znacznych sił nieprzyjacielskich, składających się z 5ciu rot piechoty, 1 sotni kozaków z 3ma działami i szwadronu huzarów, z podwójną więc usilnością zajęto się wykończaniem szańców. Na drugi dzień o godzinie 4éj rano dał się słyszéć pierwszy strzał armatni, a około godziny 10éj nieprzyjabiel okrążywszy wyspę skierował na załogę silny karabinowy i działowy ogień, trwający bez przerwy aż do nocy, z powodu jednak dobrze usypanych szańców nie czynił prawie naszemu oddziałowi żadnéj szkody, w skutek tylko nieostrożności zabity został 1 i 4ch ranionych.— W nocy załoga z całą usilnością zajęła się wykończaniem sypania szańców, które ją tak chroniły od kul działowych.

Na drugi dzień w Niedzielę nieprzyjaciel spuściwszy wodę zajął wszystkie bliższe dostępne stanowiska i równo ze świtem rozpoczął karabinowy i działowy ogień. Między godziną 11tą a 12tą, jako w czasie zwykle odprawiającego się po kościołach w Niedzielę nabożeństwa, żołnierze nasi wśród świstu kul i grzmotu pękających granatów, modlili się do Boga śpiewając pieśń «Z dymem pożarów.»— Oddział nasz posiadał bardzo małą ilość sztucerów, czém ośmielony nieprzyjaciel podsuwając się coraz bliżéj utrzymywał nieustanny ogień aż do saméj nocy, dobrze usypane szańce skutecznie zasłaniały załogę:—w tym dniu tylko jeden z naszych żołnierzy został ranionym. W nocy dla odjęcia załodze możności sprowadzenia zapasów żywności umieszczonych na górzystym punkcie wyspy nieprzyjaciel utrzymywał ogień karabinowy bez przerwy, musiano więc całą noc kopać rowy, aby tym sposobem dostać się do zapasów.

W poniedziałek do godziny 11éj trwał od samego świtu najsilniejszy ogień działowy, poczém nieprzyjaciel rzucił się przez błota do szturmu; spostrzegłszy to kapitan Trąbczyński posłał pół plutonu strzelców i pół plutonu kosynierów dla wzmocnienia zagrożonego punktu, a gdy moskwa zbliżyła się na doniosłość naszéj broni, została odpartą ze znaczną stratą skutecznemi strzałami. Wkrótce potém na całéj linii nieprzyjacielskiéj dały się słyszéć sygnały do odwrotu, moskale bowiem zaskoczeni zostali z tyłu przez przybywający na odsiecz oddział Ostrołęcki Majora Jasińskiego. Czterogodzinna walka dała czas naszym wycofać się z wyspy — oddział zaś Ostrołęcki na dawne powrócił stanowisko, ubiwszy 38 i zraniwszy blisko 80 moskali.

Donoszą, że silny oddział powstańców, głównie z kawaleryi złożony i dobrze nzbrojony, pod dowództwem Jeża, przez Bessarabię wkroczył na Podole.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Notujemy tu kilka faktów dowodzących, że uczniowie szkoły mikołajewskiéj, nie tak bardzo wymarli, jak to głosili kramarze, kupczący nowym dla Rossji artykułem mody, zwanym liberalizmem.

Naczelnik Cywilny w Województwie Kaliskiem, w Raporcie swoim z d. 22 czerwca do Wydziału Spraw Wewnętrznych donosi, że moskwa rozrzuca między włościanami książeczki zachęcające ich do rzezi, a między wojskiem kartki z opisem wymarzonych okrucieństw, których dopuszczać się mają polacy, z wezwaniem do podobnych barbarzyństw względem wszystkich mieszkańców kraju, jako buntowników. Generał moskiewski Kostanda, wyraził się publicznie w Konińskim «iż w razie przejścia gdziekolwiek oddziału polskiego, gdyby o tem przez obywateli uwiadomionym nie był zniszczy okolicę i z ziemią zrówna na pół mili w okrąg.«

Donoszą nam z Łęczyckiego: Miaskowski, Naczelnik Wojenny powiatu Łęczyckiego, zwiedzając szpital Wojskowy w Łęczycy, gdzie leżą nasi ranni, nakazał aby każdy z rannych na powitanie go podnosił się na łóżku. Gdy jeden z nich z powodu ciężkiego osłabienia uczynić tego nie był w stanie, dziki ten zwierz rozkazał kozakom, najokropniéj zbić nieszczęśliwego, wyliczeniem mu 25 nahajek na brzuch.

Ileż to co dzień podobnych, ileż stokroć okropniejszych faktów spełnia się na naszéj ziemi, na téj ziemi łez i krwi, w téj krainie wielkich ofiar i wielkich boleści!...

— W tych dniach w Cytadeli Warszawskiéj odczytany zosał wyrok wydany na b. Prokuratora Królewskiego. Dziekana Fakultetu Prawnego Szkoły Głównéj, Obywatela Jana Kantego Wołowskiego, skazujący go na wygnanie do Penzy. Zaczęto od wręczenia dymissji obwinionemu, który zresztą z zupełnie zimną krwią słuchał swego wyroku, a usłyszawszy treść jego zdziwił się mocno rzekł ironicznie do brata swego obecnego czytaniu: Myślałem że mię powieszą, lub rostrzelają. O ile nam wiadomo Obywatel Wołowski odmówił przyjęcia pensji emerytalnéj, którą książe Konstanty w swéj łaskawości chciał mu pozostawić. Czas wygnania nie jest oznaczonym w wyroku.

— Słychać bardzo głośno o wyjeździe na wyspę Rugję, Margrabiego, który zażądał jak mówią, trzy miesięcznego urlopu. Ani na chwilę nie przypuszczamy aby to był znak niełaski, sądzilibyśmy raczéj że wyjazd ten skombinowany z projektowaną podobno przejażdżką księcia Konstantego, znaczyć może pozostawienie nas na gospodarstwie Generała Berga, które według Moskali, przeciągnięte do zimy, tak nas osłabi, że następnie pierwszy kilkunastostopniowy mróz, reszty dokon. Widać, że moskwa chronicznie choruje na illuzye — żołnierze nasi puszczeniem jéj krwi postarają się ją zapawne z tego cierpienia wyleczyć.

Dziennik Niepodległość prenumerować można w Warszawie drogą Organizacyi Narodowéj, na prowincyi zaś za pośrednictwem Władz Narodowych. Wszelkie żądania i korrespondencye tąż samą drogą Redakcyi nadsyłane być mogą.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

№ 2. Rok 1.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA PIĄTEK DNIA 25 LIPCA 1863 r.

Warszawa 24 lipca.

W dniu 17 b. m. wręczone zostały odpowiedzi rossyjskie na depesze czerwcowe, gabinetom Wiednia, Paryża i Londynu. Forma ich różna, bo depesze trzech mocarstw interweniujących były różnobrzmiące; treść jednakowa. Położenie Erropy dziś zależy nie od odpowiedzi rossyjskiéj- ale od przyjęcia, jakie ta u trzech dworów zyska. Jakakolwiek jest forma każdéj z trzech depeszy rossyjskiego ministra spraw zagranicznych, treść ich jest odmowna. Taką odpowiedź zapowiadał tutaj każdy, nawet najmniéj z politycznemi sprawami obznajmiony. Przewidywania te opierały się na znajomości rządu rossyjskiego, jego systemu i ludzi nim kierujących. Różnice zachodzące w tonie trzech depeszy, a wybitne przedewszystkiém w lękliwéj i uniżonéj depeszy hr. Rechberg, pozwoliły ks. Gorczakow wyśliznąć się z matni dyplomatycznéj, którą usiłowano go związać. Gabinet austryacki otworzył mu lukę, którą się dyplomacya rossyjska wycofać mogła. Słusznie hrabiemu Rechberg stawiono zarzut, że jeżeli *w istocie* chciał coś zrobić dla Polski, to postępowaniem swém nietylko paraliżował od początku działania mocarstw zachodnich, ale ostatniém wystąpieniem dyplomatyczne działanie zupełnie ubezsilnił. Odpowiedź rossyjska z 17 lipca jest ostatecznem bankructwem dyplomacyi w sprawie, któréj pokojowe rozwiązanie tylko przez ludzi złéj woli lub utopistów mogło być przypuszczaném.

Jak przewidywano w Warszawie, odpowiedź rossyjska przyjmuje sześć punktów *z zastrzeżeniami dalszemi*, z góry zaś otwarcie zapowiada, że jeżeli punkt III ma doprowadzić do przywrócenia wojska polskiego, to car nigdy na to nie pozwoli. Odrzuca zaś projekt konferencyj osobnych i projekt zawieszenia broni, czyli bezwarunkowo odrzuca to, co w propozycyach było istotnie znaczącego i jaką taką, chociaż względną, wartość mieć mogło.

Wypowiedzieliśmy już poprzednio przekonanie Narodu co do owych sześciu punktów. Naród uważać je musiał za zwrócone tylko przeciw niemu, za nowe zatwierdzenie wielkiéj zbrodni, na nim dokonanéj, nowe zsolidaryzowanie się Europy z tą zbrodnią, ściślejsze niż kongresu wiedeńskiego, który prowadzony bez nas i przeciw nam, przeciw któremu nie przestaliśmy ciągle przez lat 50 blizko ciągle protestować, więcéj jednak dla nas warował w art. I, IV, IX i innych Aktu finalnego, nawet w notach obowiązujących Nesselrodego i Razumowskiego. Czémże mogły być dla Narodu owe sześć punktów, które żądały mniéj niż obiecywał car Mikołaj po wojnie 1831 r. w statucie organicznym, niż posiadała Litwa i Ruś po rok 1836. Sześć punktów więc Naród uważał za robotę wymierzoną przeciw niemu, ale nie za nim, wymierzoną przez dyplomacyę, pragnącą ubezsilnić powstanie, uśmierzyć je i przywrócić spokój śmiertelnego uśpienia, tak jéj upragniony. Dwa tylko warunki przyjmował nieodwołalnie: zawieszenie broni i konferencye — pierwszy dla tego, że był przyznaniem przez Europę prawa Narodu do obrony swego bytu orężem; drugi, że mógł mu zapewnić obronę własnych spraw przez własną reprezentacyę w radzie Europy. Te dwa warunki były *de facto* uznaniem jego niepodległości, o którą dziś walczy i walczyć nie przestanie.

W notach angielskiéj i francuzkiéj, w téj pierwszéj zwłaszcza, z ostrą i szlachetną kategorycznością, w drugiéj z stanowczością niemniéj niewzruszoną, chociaż stylowemi ozdobami osłoniętą, te dwa warunki były tak postawione, że należałoby je uważać za *sine qua non* układów, położone ze strony mocarstw interweniujących. Odrzucenie więc ich przez Rossyę, równa się odrzuceniu całości propozycyj. Tak przynajmniéj wnioskować każe najzwyczajniejsza logika.

Czy dyplomacya trzech mocarstw spodziewała się tego odrzucenia, czy się na nie przygotowała uprzedniém porozumieniem co dalej począć? Nie godzi się nam posądzać mężów, wielką i długoletnią spraw Europy znajomością znakomitych, żeby nie przewidzieli tego, kiedy w Warszawie lub w Wilnie od tygodnia prawie dosłownie treść odpowiedzi rossyjskiéj sobie powtarzano, kiedy ją z góry każdy z nas przewidywał. Minęły czasy mikołajewskie, Rossya poznała swą słabość, więc odpowiedź mniéj będzie dumną niżby była przed laty 15tu, ale w treści swéj będzie taką samą jakąby dał car Mikołaj, widząc niepewne i lękliwe kroki dyplomacyi, przekonany, że do przymierza trzech mocarstw, a tém bardziéj do wspólnego ich działania, nie przyjdzie.

Póki siłą zmuszona nie zostanie, Rossya nic nie ustąpi, a chociażby uzyskano od niéj jakieś obietnice lub zobowiązania, tych nie dotrzyma, kłamstwo jest warunkiem jéj bytu i panowania. Ale czy trzy mocarstwa albo dwa przynajmniéj, przygotowały się na stosowne przyjęcie téj odpowiedzi, czy ułożyły pomiędzy sobą środki, jakiemi bronić mają swoich żądań, a nawet honoru? W rozwiązaniu tego pytania leży klucz położenia, a dotąd nic jeszcze nie wskazuje, żeby owe porozumienie istotne, do czynu gotowe, już nastąpiło.

Dzienniki półurzędowe francuzkie, *Constitutionnel* na czele, wołają: kiedy trzy mocarstwa czego chcą, odmawiać téj potędze nie można; odrzucenie zawieszenia broni byłoby niedorzecznością i szaleństwem. Odpowiedź ks. Gorczakowa wskazała, że Rossya wcale nie uważa trzech mocarstw za taką potęgę, a właśnie stawione przez nich żądania traktuje jako niedorzeczność. *Times* woła: jesteśmy między wojną a hańbą. Ten okrzyk dobrze ocenia położenie. Odpowiedź ks. Gorczakowa jest niczém inném jak zniewagą dla mocarstw interweniujących. Forma odmowy niewiele tu stanowi; policzek, czy wymierzony ręką w jedwabnéj rękawiczce, czy gołą pięścią, zawsze policzkiem zostaje.

Od marca dyplomacya trzech mocarstw zajmuje się czynnie sprawą polską, niech przejrzy skutki i wpływ swój na gabinet cara Alexsndra. W kwietniu wręczono pierwsze depesze, w maju wysłano Murawiewa do Wilna, podwojono mordy, nałożono na cały kraj sekwestra, tysiącami wywozić zaczęto ludność- potrojono liczbę szubienic i rozstrzelań. W czerwcu wręczono drugie noty, na Litwie i Rusi zdwojono prześladowania i wybrano rozbójników pomiędzy chłopami, ola prowadzenia przy ich pomocy wojny wytępienia, podniecając najbardziéj zwierzęce w nieoświeconéj massie namiętności. Oto istotna, szczera odpowiedź cara Rossyi na dyplomatyczne wystąpienia Europy: Murawiew, Anenkow, kat, szubienica, Sybir, wytępienie, pożoga, kommunistyczne chłopów podżegania, sekwestr całych prowincyj. Tu leży prawda zamiarów cara. Depesze księcia Gorczakowa, to wiatr, słowa i kłamstwo, mające uśpić tych, którzy chcą być uśpionymi.

Rossya jednak nie jest spokojna. Uzbrojenia na gwałt i z wielkim kosztem się prowadzą, a w dniu 18 został nakazany na listopad nowy pobór po 10 z tysiąca dusz rewirskich, czyli po 10 z dwóch tysięcy ludności. Drugi to pobór w tym roku i bardzo ciężki. Da on, jeżeli wyłączymy prowincye polskie, czyli około 18 milionów ludności z samych wielkorossyjskich guberni do 250 tysięcy rekruta. Widocznie car Alexander przypuszcza, że mocarstwa interweniujące mogą poczuć dany im policzek, a przyznać mu należy, że w tym względzie nieskończenie jest konsekwentniejszy niż lord Russell, który wysyłając Rossyi notę, będącą prawie wyzwaniem, oświadcza, że Anglia wojny prowadzić nie myśli, odbierając w ten sposób jedyne swemu wystąpieniu znaczenie i wystawiając się na szyderstwo ogłoszeń w rossyjskim *Dzienniku Powszechnym*, wskazujące jednak przez swój pośpiech i zamieszczenie w części urzędowéj depeszy, jak Rossya lęka się istotnego, czynnego i szczerego wystąpienia mocarstw, jak się obawia wojny.

Streszczając dzisiejsze położenie, widzimy w niém: bankructwo dyplomatycznych w kwestyi Polskiéj zabiegów, niepewność mocarstw co do dalszych kroków po otrzymanéj ze strony Rossyi obeldze, przygotowania Rossyi do wojny, które są jedynym znaczącym całego zachodu dyplomatycznego nabytkiem.

Naród zaś nasz z wiarą w Boga Wszechmocnego, w świętość wielkiéj sprawy swojéj, lejąc krew najzacniejszych swych synów na polu stu bitew, modląc się za i do męczenników swoich, spogląda spokojnie na te bezsilne dyplomacyi ruchy, z góry o ich bezsilności przekonany. Cokolwiek zrobią

dyplomaci, nie złoży on oręża, dopóki swéj niepodległości nie wywalczy, chociażby mu przyszło spełniać jeszcze cięższe jak dotąd kielichy goryczy, jeszcze cięższe jak dotąd boleści i męczarnie. Powstanie Polskie wie, że sprawa Polska nie piórem, ale mieczem, nie atramentem, ale krwią tylko daje się załatwić. Tak samo rzecz widzi car moskiewski. Czy europejska dyplomacya przekona się nareszcie, że jéj rola w sprawie naszéj już się skończyła, i że na bezsilne słowa car moskiewski będzie miał zawsze tylko jedną odpowiedź: Murawiewa, kata i wytępienie?

RZĄD NARODOWY.

— Zważywszy, że donoszenie władzom najezdniczym o przechodzie i pobycie Wojsk Narodowych, jak niemniéj o wypadkach politycznych jest szkodliwém dla Sprawy Narodowéj, na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych stanowi:

Artykuł 1. Wszystkim Wójtom Gmin zabrania się składać raporta i wypełniać rozporządzenia wszelkich władz najezdniczych dotyczące wypadków charakter polityczny mających.

Art. 2. Nie stosujący się do tego rozporządzenia powoływani będą do odpowiedzialności przed Trybunały Rewolucyjne.

Art. 8. Dopilnowanie wykonania tego rozporządzenia poleca się Władzom Cywilnym i Wojskowym.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego, w Warszawie d. 16 lipca 1863 r.

— Zważywszy, że Rząd Narodowy jest dzisiaj jedynym prawym właścicielem wszelkich dóbr Skarbowych, bez względu na to, jakiemi sposobami Rząd moskiewski do posiadania ich przyszedł;

Zważywszy nadto, że najazd moskiewski roztrwonił wielką ilość dóbr i lasów Narodowych, wynagradzając niemi usługi ludzi na szkodę kraju działających, postanowił i stanowi:

Artykuł 1. Wszelkie lasy i dobra Narodowe, przez najazd moskiewski darowane jako majoraty urzędnikom cywilnym i wojskowym, powracają do własności Narodowéj.

Art. 2. Administratorowie, dzierżawcy oraz pełnomocnicy Donatarjuszów obowiązani są od dnia dzisiejszego wszystkie dochody z tychże dóbr i lasów pobierane, wnosić do najbliższych kass Narodowych.

Art. 3. Przepis powyższy stosuje się również do propinatorów, karczmarzy, szynkarzy, młynarzy, smolarzy i wszelkich w ogóle przemysłowców, w dobrach tych osiadłych o ile ci czynsze i inne opłaty dotąd bezpośrednio donataryuszom moskiewskim składali.

Art. 4. Posiadacze osad włościańskich czynszowych w dobrach, o których mowa, jako pełni właściciele posiadanych gruntów, zgodnie z dekretem Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia r. b. wolni są od opłaty czynszów.

Art. 5. Dekret niniejszy nie przesądza w niczem praw pojedynczych właścicieli, którzy przez najazd konfiskatą dotknięci zostali, co do takowych przyszłe postanowienia Rządu Narodowego o sposobie wynagrodzenia niesprawiedliwości orzekną.

Art. 6. Wykonanie niniejszego dekretu Władzom Narodowym poleca się.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego, w Warszawie d. 17 lipca 1863 r.

Dla usunięcia na przyszłość wszelkich wątpliwościom co do kompetencyi Władz Narodowych, istniejących po za granicami kraju, udzielamy następujące objaśnienie:

Instytucye zbiorowe (Komitety), za granicą ustanowione, mają w ogólności cel trojaki:

1. Wywieranie jak najrozleglejszego wpływu na opinię dziennikarstwa europejskiego — w widokach użyteczności dla Sprawy Narodowéj.
2. Dostarczanie powstaniu środków, potrzebnych do działania, jako to: broni, amunicyi i t. d., tudzież urządzanie wypraw po za krajowych, o ile te specyalnie jednemu z ajentów rządowych powierzone nie zostały.
3. Realizowanie funduszów, przez ludy europejskie na rzecz Sprawy Polskiéj gromadzonych i dysponowanie temiż, stosownie do wydawanych przez Rząd Narodowy rozporządzeń.

Prawo reprezentowania Rządu Narodowego przed Europą, służy, na zasadzie szczegółowych instrukcyj, wyłącznie tylko ajentom dyplomatycznym; Komitety zaś, nie mając żadnéj władzy politycznéj, pozbawione są tém samém prawa reprezentowania Rządu i politycznego manifestowania w obec Europy.

Rząd Narodowy podaje do publicznéj wiadomości, że Obywatel Władysław Czartoryski mianowany jest Głównym Ajentem dyplomatycznym Rządu Narodowego w Paryżu i Londynie.

Rząd Narodowy otrzymał od Obywatela Władysława Czartoryskiego potrzebne rękojmie, że działalność Jego dyplomatyczna prowadzoną będzie w duchu nieprzedawnionych praw Narodu, walczącego o niepodległość, w imie wolności i równości.

Samo przez się rozumie się, że tak Komitety Polskie, jako i ajenci, powołani do specyalnych interesów, jako to: kupna broni, organizowania wypraw po za krajem przedsiębranych i kontrolli onych, zbierania funduszów i oświecania opinii publicznéj, nie mają bynajmniéj prawa reprezentowania Rządu Narodowego w interesach dyplomatycznych i nie mogą wydawać żadnych aktów, należących do atrybucyj władz politycznych.

W Rzymie rozeszły się pogłoski, powtórzone w dzienniku *Le Monde*, jakoby ksiądz Hieronim Kajsiewicz otrzymał pełnomocnictwo od Rządu Narodowego.

Rząd Narodowy oświadcza, że żadnego upoważnienia księdzu Kajsiewiczowi nie udzielał, ani mu takowego żadna Władza Narodowa nie udzieli, autora bowiem *listu otwartego* poczytuje, dobrém prawem, ze zwolennika moskwy.

Ostrzega się niniejszém, że bawiąca w Rzymie od niejakiego czasu, hrabina Rozalia Rzewuska, przebywa tam w charakterze kobiecego ajenta moskiewskiego, i opatrzona jest instrukcyami carewicza Konstantego i margrabiego Wielopolskiego.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Siły zbrojne powstania, rozsypane na ogromnym obszarze Polski w tysiącznych oddziałach, walczą bezprzestannie. Trudność atoli komunikacyi, przejmowanie przez bandy włóczącego się po kraju żołdactwa moskiewskiego depesz i raportów, utrudniają nam niezmiernie umieszczanie regularne dokładnych, a pewnych wiadomości, o walkach wyzwalającego się narodu. Z nadeszłych atoli świeżych raportów postaramy się dać wyobrażenie ogólne, jak z każdym dniem garną się pod chorągwie narodowe nowi młodzi bohaterowie, jak dzielnie walczą oddziały, którym dni kilka zaledwie dano czasu— do zorganizowania, wymustrowania i do nabrania tego hartu i zimnéj krwi w ogniu, tak niezbędnéj dla żołnierza.

W Lubelskiém otrzymał pod Świrszczowem plac boju Major Rudzki. W Kaliskiem Województwie stoczyły oddziały Litticha, Chmielińskiego i Rembowskiego kilka pomyślnych potyczek. Nadeszło także sprawozdanie z działań Edmunda Różyckiego na Wołyniu, które jako zbyt obszerne na ramy naszego przeglądu, oddzielnie podajemy.

Oddział Majora Żychlińskiego, tak zwany »dzieci warszawskich,« zaledwie zorganizowany, stoczył 10go lipca o godzinie wpół do 6éj po południu krwawą bitwę z moskalami pod wsią Ossą, na trakcie między Opocznem a Nowém Miastem. Starcie miało miejsce na otwartem polu z 2ma i pół rotami piechoty i 100 kozakami. W dwugodzinnym tyralierskim ogniu szczególniéj odznaczyli się żuawi, następnie rzucono się do ataku, który po trzykroć powtarzany przez dzielnych kosynierów, po większéj części włościan, zmusił Moskwę do odwrotu. Na otrzymanym placu zostało 28 trupów moskiewskich, resztę bowiem, a poległo ich do 160, uniósł nieprzyjaciel z sobą. Wzięliśmy 5ciu jeńców między któremi jednego oficera, z naszéj strony jest 4ch zabitych i 16 rannych. Ciemność nocy przeszkodziła nam ścigać uciekającego wroga, inaczéj bowiem bylibyśmy go wytępili co do nogi, gdyż nadeszły w pomoc oddziały Grabowskiego i Czachowskiego, ten ostatni wprawdzie już po skończonéj walce.

Bitwa pod Ossą przynosi nam chlubę—czterodniowy żołnierz bił się tam na otwartem polu z regularnem wojskiem i swoją wytrwałością zmusił wroga do odwrotu. Kilkadziesiąt porzuconych przez uciekającą w popłochu moskwę sztucerów dostało się w nasze ręce.

Po téj bitwie, przewidując zgromadzenie się znacznych sił moskiewskich, udał się Major Żychliński do lasów pod Inowłodzem, gdzie się oszańcował, czekając wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. Wiadomość atoli nie nadchodziła (dowiedziano się późniéj, że 5 sztafet przejął nieprzyjaciel). Czternastego tedy lipca wyruszyli nasi z pod Inowłodza ku Budziszenicom, ale pod wsią Brynicą zastąpiły im drogę 3 sotnie kozaków i szwadron dragonów. Natychmiast żuawi i strzelcy rozsypali się w tyralierkę, z rezerwami zaś udał się Major Żychliński do lasu. Półtrzeci godziny trwał ogień, który kosztował moskwę 156 kozaków i dragonów. Niespodzianie nowe strzały zawiadomiły naszych o nadejściu piechoty rossyjskiéj i wkrótce 3,400 piechoty z 3ma armatami i 480 konnicy otoczyło nasz oddział. Widząc tak przemagającą siłę Major Żychliński nakazał odwrót. Zrobiło się nieco popłochu: była chwila kiedy dowódca sam w towarzystwie tylko kapelana, szefa sztabu, inżyniera i 4ch ułanów, był przymuszonym przebić się przez sotnię kozaków, aby udać sie w bezpieczne miejsce, w którém gromadzi znowu swój oddział. Na drugi dzień już przeszło 300 ludzi się zebrało. Nikt prawie nie utracił broni w rozsypce.

Oddział Łęczycki pod dowództwem kapitana Skowrońskiego otrzymawszy dnia 8 b. m. doniesienie, że dowódca oddziału Gostyńskiego ujętym został przez 50 kozaków, pośpieszył mu w pomoc ku wsi Walewicom. Tam atoli spotkał nie 50 kozaków, lecz dwie kompanie piechoty i sotnię kozaków. Atak odważny dopełniony z wielką rozwagą i energią trwał 2 godziny. Zabiwszy 30 nieprzyjaciół i raniwszy wielu, których na 4ch furgonach odwieziono do Łowicza; sam zaś mając 1go oficera rannego i 2ch szeregowych zabitych, cofnął się Major Skowroński przed przeważającemi siłami w zupełnym porządku. Moskwa z swéj strony cofnęła się częścią do Łowicza, częścią ku Sobocie.

Późniejsze wiadomości donoszą, że kapitan Skowroński w połączeniu z oddziałem kawaleryi kapitana Skrzyńskiego i Gostyńskim Syrewicza, miał d. 9 b. m. między Strzegocinem i Jakterami w powiecie Łęczyckim nowe starcie, w którém oddziały nasze walcząc na białą broń, zmusiły moskwę do odwrotu. Straty ze strony nieprzyjacielskiéj wynoszą 7 zabitych i 30 rannych—z naszéj 3 zabitych i 15 rannych.

Major Krysiński, Naczelnik Wojskowy oddziału Vgo powiatu Radzyńskiego, donosi, że znajdując się 5go b. m. w lasach Włodawskich nad Bugiem, stanął za wsią Sachową na brzegu lasu w dogodnéj pozycyi, wyczekując mającego nań uderzyć nieprzyjaciela. Wkrótce dały się słyszeć strzały pikiet o 3 wiorsty odległe. Wysłano natychmiast 60 ułanów na rekonesans, a sam Major Krysiński szybkim marszem ruszył na spotkanie wroga. Ten w dwa szwadrony ułanów, których skrzydła zajmowały 2 roty piechoty i sotnia kozaków, usiłował wkroczyć do lasu. Ogień tyralierski ze strony naszéj, a następnie dzielny i nadzwyczaj śmiały atak kosynierów zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, który straciwszy 15 w zabitych, cofnął się na wzgórze 1,000 kroków odległe.

Z Lubelskiego donoszą, że w dniu 7 lipca stoczył Major Rudzki w 600 ludzi pomyślną potyczkę na gruntach wsi Świrszczowa (w Chełmskiem po za Sawinem około Andrzejowa) z czterema rotami moskali i stu kozakami, którzy mieli z sobą 4 armaty. Odważny Rudzki sam na czele szeregów wydawał rozkazy. Plac boju otrzymaliśmy. pomimo przeważnéj liczby nieprzyjaciela, którego straty znaczne, nie są dokładnie wiadome. Naszych zginęło 15, rannych 5.

Z Kaliskiego. — Dnia 1 lipca oddział kawaleryi Sieradzko-Wieluńskiéj obywatela Rembowskiego, w liczbie 250 koni, przybył do miasta Warty. Ata-

kowany tamże przez znaczne siły moskiewskie cofnął się w porządku bez strat. Moskale dali do opuszczonego przez nasz oddział miasta 20 strzałów armatnich—uszkodzili kilka domów, zabili dwóch mieszkańców, jednego ranili.

W dniu 3 b. m. oddział kawaleryi pod dowództwem Majora Litticha, liczący 60 koni, stoczył pomyślną utarczkę z kozakami we wsi Kaszewice. Nazajutrz napadnięty niespodzianie w Charzewicach przez trzy razy liczniejszy oddział kozaków, zmuszony był rozpierzchnąć się straciwszy 6 zabitych i 10 rannych.

Dnia 6go lipca oddział Chmielińskiego w liczbie 250 koni, pobił na głowę 2 roty moskali w mieście Janowie za Częstochową. Zabrano im znaczną ilość broni. Nowo nadeszłe z Piotrkowa i Częstochowy oddziały moskiewskie, mszcząc się poniesionéj klęski, spaliły i zrabowały miasto.

Dnia 7 b. m. w okolicach Zambrowa, przy wsi Zbrzeźnica, oddziały Łomżyńskie, zrobiły zasadzkę na 2 roty strzeleckie grenadyerów, jadące na podwodach. Jednocześnie i oddział Ostrołęcki pod dowództwem Majora Jasińskiego, to samo chciał uczynić. Nieszczęście chciało iż oddziały te nie wiedziały o sobie, i dla tego rezultat bitwy nie tyle był pomyślny ile się spodziewano. Moskwy padło około 100; cyfra nieoznaczona, ponieważ na podwody chwytali zabitych i rannych; wiele trupa leżało na szosie, a 18 wozów zabitych i rannych mieli zawieść do Łomży. Nasze oddziały, pędząc nieprzyjaciela na przestrzeni blisko 3 mil, straciły 32 w zabitych i 18 rannych. Około 20 sztucerów w zdobyczy dostało się naszym.

Działania oddziału Pułkownika Edwarda Różyckiego na Wołyniu.

Dnia 9 maja w okolicach Troszczy i Karpowiec, w miejscu zwaném Pustocha, zebrały się pojedyńcze oddziały konne powstania, mające tworzyć jeden oddział razem 170 koni. Tegoż dnia oddział został uorganizowany, to jest podzielony na szwadrony i plutony. Następnego dnia udał się do Lubaru w celu oswobodzenia powstańców tamże będących, a rozbrojonych przez władze moskiewskie i nie mogących o własnych siłach przyłączyć się do powstania. Przy zajęciu Lubaru i zniszczeniu etapu tamże będącego, zabitym został jeden żołnierz moskiewski.

Dnia 11 maja ruszył oddział z pod Lubaru drogą ku Połonnemu i 13 maja stanął obozem w tém mieście. Tu dowódzca zajął się dalszém uzbrojeniem, uorganizowaniem i nauką swego oddziału, który powiększył się tak, iż liczył 190 koni, 50 kosynierów i 40 strzelców. Dnia 15 maja udał się oddział pod Miropol w celu skommunikowania się z oddziałem zebranym w okolicach tego miasta. W Miropolu zastał sotnię kozaków, która wyszła przed miasto, ale po pierwszych strzałach przedniéj straży naszego oddziału, uciekła po drodze wiodącéj do Romanowa. Na noc stanął oddział obozem pod miastem z prawéj strony rzeki Słuczy. Na moście postawioną została placówka piesza złożona z 26 żołnierzy pod dowództwém oficera.

O świcie dnia następnego, to jest 16 maja, 3 roty celnych strzelców moskiewskich i 300 kozaków zajęli miasto Morderczym ogniem rotowym poczęli razić żołnierzy placówki, którzy w zapale męztwa woleli raczéj wszyscy zginąć niż ustąpić z miejsca. Tu wypada zaszczytnie wspomnieć oficera dowodzącego placówką, który zginął, walcząc mężnie na czele towarzyszy swoich. Tym oficerem był Puchalski.

Oddział moskiewski, jakkolwiek liczny, nic więcéj przedsiębrać nie śmiał, z miasta ku nam nie wyszedł, i tylko po spotkaniu się i krótkiéj potyczce z piechotą powstania z okolic Miropola, zająwszy bezpieczne stanowisko, w mieście temże pozostał. 16 maja ruszył oddział z pod Miropola, i przyspieszonym marszem idąc przez Połonne, doszedł do Sichrowa. Ztąd dowódzca wyprawił swoją piechotę do Zasławskiego oddziału, który stał obozem niedaleko od tego miejsca. 18 maja oddział stanął we wsi Kastowice.

Tego dnia dwie roty moskali wysłane ze Starego Konstantynowa przybyły do wsi Czarnéj o 4 wersty od naszego obozu, lecz powziąwszy wiadomość, jakoby oddział wynosił 1500 ludzi, wsiadły na wozy i spiesznie do Starego Konstantynowa wróciły.

Na Hańczarysze oddział miał dniówkę, i 20 maja ruszył w kierunku ku Chmielnikowi, o 2 wersty od tego miasteczka zmienił kierunek marszu na Ułanów a niedochodząc do tego miasta jeszcze raz zmienił kierunek i stanął na nocleg na trakcie idącym z Ułanowa do Starego Konstantynowa niedaleko wsi Metyniec. Po drodze zabrał oddział 50 powstańców Lityńskiego powiatu; prócz tego przybywało mnóstwo ochoczych do przyjęcia udziału w powstaniu, których, jako bezbronnych, dowódzca nie przyjął, nie mając broni do rozdania.

Marsz ten zaniepokoił moskali stojących w okolicy Chmielnika, w Winnicy, Bendyczowie, Międzyborzu i Litynie. Moskalom wydało się, że 3 oddziały powstańców znajdują się w tych miejscach, i dla tego zaczęli skupiać swoje siły w trzech punktach, a mianowicie na uroczysku Hańczarycha, w Chmielniku i Ułanowie; każdy z tych oddziałów był 5 lub 6 razy liczniejszy od naszego, i posiadał piechotę, która jeżdżąc na wozach, była w możności dopędzenia naszego oddziału; mimo to moskale nie śmieli działać zaczepnie.

Idąc w kierunku Zasławia oddział nasz przeszedł Lubar 25 maja i stanął koło miasteczka Hrycowa. Niedaleko ztąd, koło miasteczka Sulżyn oczekiwał na niego konny oddział powstania Zasławskiego. Zaledwie przeszedł Hryców, gdy się dowiedział dowódzca, że 2 roty moskali wysłane z Zasławia zajęły Sulżyn; zwrócił się na południe, aby wyjść na odkryte miejsca, a Zasławskiéj konnicy posłał rozkaz zdążania za sobą; jakoż niedaleko wsi Laszek taż konnica przyłączyła się do oddziału.

Zaledwie stanęli pod wsią Laszki blizko traktu pocztowego z Zasławia do Starego Konstantynowa, moskale, którzy szli tuż za Zasławską konnicą, zajęli wieś Lisińce położoną o strzał od Laszek, rozpoczęli ogień tyralierów, i ranili nam 2ch ludzi i kilka koni. Z powodu niedogodnéj pozycyi do działania konnicy przeciw piechocie, cofnął się nasz oddział za Laszki na odkryte pole.

Nadeszła noc, moskale nie ruszyli się z miejsca, a oddział doszedł do wsi Medwedówki wielkiej, gdzie nocował. W tym dniu zrobił oddział mil 10. Dnia 26 maja udał się oddział na trakt idący ze Starego Konstantynowa do Jampola.

Po kilkogodzinnym marszu, wówczas gdy oddział znajdował się we wsi Salisze małéj, wedety tylnéj straży dały znać o pojawieniu się kozaków, za którymi ujrzano piechotę moskiewską pędzącą na wozach.

Oddział ten moskiewski składał się z 3 rot piechoty i 120 kozaków, wysłanych ze Starego Konstantynowa. Liczbą wynosił 720 ludzi.

Pułkownik Różycki kazał oddziałowi przejść kłusem przez wieś. Za wsią trakt Jampolski zwracał się nagle na prawo, zatrzymał więc naszą konnicę na tym trakcie o 1500 kroków odewsi i uszykował ją w 2 linije z rezerwą, która jednocześnie miała bronić bagażów. Pierwsza linija stała w szyku rozwiniętym, druga o 300 kroków za nią w kolumnach plutonowych.

W tém miejscu trzeba słów kilka powiedzieć o organizacyi i uzbrojeniu oddziału: Składał się on z 5ciu szwadronów, z których tylko 1szy i 2gi były ostatecznie uformowane, to jest składały się każdy z 4 plutonów, w każdym plutonie 15 szeregowców, 2 podoficerów i 1 oficer dowodzący plutonem. Szwadrony 3ci i 5ty składały się z 3ch tylko plutonów a 4ty liczył nie więcéj jak 20 ludzi uzbrojonych. Z tego pokazuje się, że liczyć mógł najwięcéj 284 ludzi z oficerami; że jednak każdy szwadron miał chorych ludzi i konie, przeto w dzień bitwy nie było więcéj jak 260 ludzi na koniach. Oprócz tego było do 60 ludzi bezbronnych i bez koni, ci siedzieli na wozach.

Uzbrojenie składało się z lanc dla wszystkich jeźdźców, z kilkunastu palaszy, kilkudziesięciu pistoletów, dubeltówek i pojedynek; palna broń zresztą nie była w użyciu, przez cały marsz zrobiono tylko kilka strzałów, z których 7 na widetach. Lance były bardzo złe, zrobione powiększéj części w kuźniach włościańskich podczas noclegów oddziału. Wiele było zębów od bron i innych żelaznych narzędzi, które były white w drzewca i przymocowane sznurkiem. Palasze po większéj części były tępe, a kilka bez pochew; broń palna nieraz powiązana sznurkami, a w znacznéj części zardzewiała, bo przedtém leżała długo zakopana w ziemi. Oddział nauczonym był wszystkich potrzebniejszych ewolucyj i szykował się do ataku w jeden szereg bez zamykających oficerów i podoficerów.

Jak powiedzieliśmy, konnica ustawiona była do boju w 2 linije z rezerwą. Pierwszy i drugi szwadron stały w pierwszéj linii, a 3ci i 5ty w drugiéj; rezerwa składała się z jednego plutonu 2go szwadronu i ze szwadronu 4go, który potém przyłączył się do 3go szwadronu. Lewe skrzydło nasze opierało się o wąwóz którego dno pokazało się potém błotnistém, prawe zaś było zupełnie odkrytém.

Moskale w ślad za nami wyszli ze wsi i wystawili łańcuch tyralierów, składający się z jednéj kompanii, który zaczął nas osypywać gradem kul; pod zasłoną tyralijerów nieprzyjaciel zaczął ustawiać swoje wojska.

Na lewém ich skrzydle stało 120 kozaków, na prawém zaczęli formować czworobok piechoty; za kozakami był niewielki las. Trzy boki czworoboku moskiewskiego były już uformowane, czwarty przypierał do wsi, a kilkadziesiąt wozów, z których jeszcze niepowysiadała piechota, stało na placu, gdy dowódzca nasz dał rozkaz pierwszéj linii, złożonéj najwięcéj ze 120 koni, aby poszła do ataku.

Jak najstarsza regularna konnica, w największym porządku, trzymając się szeregu, z miejsca całym pędem ruszyły całe szwadrony, musiały przebiedz 1200 kroków pod morderczym ogniem tyralijerów, nim uderzyły na czworobok, który o kilkadziesiąt kroków spotkał ich rotowym ogniem.

Nic niezdołało zatrzymać naszych dzielnych żołnierzy; kozacy uciekli do lasu, tyralijerowie stratowani końmi, a czworobok został rozbity.

Strzały ustały zupełnie, a lanca, ta ukochana broń Polskiéj kawalerji, zaczęła być czynną. Każdy kłół dopóki mu sił starczyło, albo póki lanca nie ugrzęzła w moskiewskiém ciele. Rąbiąc tępemi pałaszami, żołnierze aż płakali, bo tracili czas poprawiając po kilkakrotnie razy zadawane wrogowi.

Strach paniczny ogarnął moskali, szczególnie gdy spostrzegli zbliżający się szwadron 2gi, posłany dla podtrzymania pierwszéj linii. Wszystko co pozostało przy życiu, zaczęło uciekać do wsi i do lasu, rzucając broń, oficerowie moskiewscy pochowali się pod most będący we wsi.

Plac boju literalnie był zawalony trupami moskali, nasi żołnierze rozochoceni powodzeniem, schodzili z koni, i z lancami tylko wdzierali się do wsi, gdzie jeszcze kłóli nieprzyjaciół. Chciał nasz dowódzca także obejść wieś z tyłu, i w tym celu posłał 3ci szwadron, lecz będąca na drodze błotnista rzeka przeszkodziła temu ruchowi.

Tak to porządek, karność, a nadewszystko odwaga, zastąpiły siłę i brak broni.

Tymczasem nieprzyjacielowi nadciągnęły posiłki, złożone z 3ch rot piechoty, dowódzca nasz więc kazał atakującym szwadronom zebrać się, zabrać z placu boju naszych rannych, cofnął ich za drugą linię i czekał czyli nowo przybyli moskale nie wyjdą ze wsi. Napróżno czekał spotkania, niestało ich na tyle odwagi, usiłowali jedynie obejść nasze lewe skrzydło, ale i to się im nie powiodło.

Oddział nasz ruszył daléj i zatrzymał się na noc koło wsi Olejnik, niedaleko od Teofilpola, zrobiwszy tego dnia 10 mil polskich i stoczywszy zaciętą walkę.

Straty moskali w tym boju były ogromne, sądzono z początku, że zostawili na placu około 100 zabitych, ale późniejsze dokładne wiadomości udowadniają, że moskali padło trupem około 200 żołnierzy, 3 oficerów i 1 podchorąży. Z tych wojsk do Starego Konstantynowa przywlekło się około 53 ludzi w porządku, inni zbierali się kilka dni, tak się byli rozpierzchli. Nam dostało się dość karabinów i amunicyi rzuconéj przez moskali, ale niebyło czasu do wyzbierania i zabrania wszystkiego. Strata z naszéj strony nie mogła być mała, jak to zwykle bywa przy natarciu konnicy na piechotę. Zobitych mieliśmy 12, rannych zaś 21, między którymi 3ch oficerów.

Z tego opisu widzimy, jak po polsku zadanie naszego oddziału zostało dokonaném. Chcąc opisywać czyny osobistéj odwagi, musielibyśmy wymieniać wszystkich żołnierzy, którzy byli w boju.

Podaliśmy powyższy raport w całéj jego żołnierskiéj prostocie, bez żadnéj zmiany, tak jak wyszedł z pod pióra obywatela-żołnierza. Bitwa pod Salichą, przypomina najświetniejsze czyny dawnego naszego rycerstwa; żołnierze, którzy w niéj walczyli godni stanąć obok wojowników Somo-Sierra i Stoczka. To samo nieustraszone męztwo, ten sam zapał, taż sama lwia odwaga. Świeżo sformowana i prawie nieuzbrojona jazda, szarżująca na czworoboki moskiewskie, rozbijająca je jednym zamachem — jest to fakt podnoszący ducha, przejmujący zapałem; fakt wzniosły, który wstrząśnie sercem każdego prawego Polaka, w każdém szlachetném sercu rozbudzić pragnienie walk i sławy.

Ojcowie nasi, krwią wylaną w tysiącu bitew wywalczyli sobie nazwę — walecznych, wysoko wznieśli sztandar narodowy, otoczyli go laurem

chwały. Męztwo w boju nieodłącznym było przymiotem Polaka, Rycerze z pod Salichy dali dowód, że są synami tych bohaterów, że w nich toż samo bije nieustraszone serce, że Polska ma jeszcze dzielnych synów, umiejących walczyć i zwyciężać. Cześć Im — cześć wszystkim walecznym....

Wiadomości bieżące.

Nim pod nazwą faktów bieżących zanotujemy zwykłe gwałty, krzywdy i łzy dni ostatnich, nim dokonamy tego jakby machinalnego już zajęcia wpisywania w gotowe prawie rubryki moskiewskich bezprawi, tylko nowe imiona ofiar i oprawców, musimy zwrócić uwagę czytelników na wypadek arcyniezwykły, wypadek polityczny a niepolityczny, poważny, a nieledwie komiczny swoją powagą: Dnia 14go lipca czytaliśmy w „Dzienniku Powszechnym“ depeszę z Londynu, z tegoż dnia datowaną, w której po raz pierwszy od 22go stycznia officyalnie dowiadujemy się o istnieniu Polski, o manifestacyi pokojowej Russella, o zamiarze gabinetu angielskiego interweniowania dyplomatycznie a nie zbrojnie, etc. etc. Szczególna afektacya, z jaką moskwa ogłosiła tę depeszę, prawie do śmiechu budzi. Zdaje się, że mówi wyraźnie do nas: Widzicie, Anglicy pomagać wam nie chcą, nie łudźcie się więc żadną nadzieją i przestańcie się bić z nami; nie łamcte rozkazów cara, który już kilkakrotnie polecił, aby się skończyło powstanie; a ponieważ nie możemy wytrącić wam oręża z dłoni, zechciejcie złożyć go sami.

Zanotowawszy tę nową naiwność moskwy, przystępujemy do smutnego przeglądu nadużyć jéj i okrucieństw.

W dniu 8 b. m. o godzinie 9téj z rana patrol moskiewski, znudzony widać jednostajną przechadzką, otoczył nagle hotel wileński, twierdząc bezczelnie, że mu ktoś ztamtąd uchybił, a ponieważ w takich razach winny znaleźć się musi, aresztowano więc pierwsze z brzega dwie kobiety i 2ch mężczyzn, których zaprowadzono na Nalewki; publiczność zaś obecna téj scenie, była roztrącana przez moskali, bita kolbami i końmi tratowana.—Również 8go w nocy aresztowano krawca mieszkającego na rogu ulicy Sto-Jerskiéj i Nowiniarskiéj, za to, że szpieg dostrzegł u niego na raz aż 11 par spodni gotowych!!

W tymże dniu przywieziono koleją petersburgską właściciela ziemskiego Wincentego Koskowskiego z Tłuszczy, za udzielenie pokarmu i napoju przybyłym do niego powstańcom. Według katechizmu hrabiego Tolla, zanim się głodnego nakarmi, spragnionego napoi, należy ich przedewszystkiém denuncyować: kto się téj zasady nie trzyma, popełnia grzech śmiertelny przeciw carowi.

W nocy z 14go na 15ty lipca aresztowano z wielkim hałasem, w obecności samego Lewszyna, Leopolda Szczycińskiego, kleryka od Śgo Jana. Szczyciński jest już wypuszczonym; potrzebowano go tak pilnie dla konfrontacyi z ojczymem, który od paru miesięcy siedzi w cytadelli.—Jest to powód tak dobry jak drugi, powie legalista moskiewski; w takim razie, czyż nie jest nikczemnością wypadek, który spotkał Antoniego Marino, kapłana świeżo wyświęconego z Seminaryum Śgo Krzyża? Ksiądz Marino udawał się na wakacye do brata; opatrzony był jak najlegalniejszemi papierami—i bez żadnéj denuncyacyi został zrewidowany do koszuli na dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj!—Obywatel Jan Kanty Wołowski, o którego wyroku wygnania wspominaliśmy w poprzednim numerze, został w tych dniach wywiezieny do Penzy. Przez szczególną łaskę dozwolono mu w wigilię wyjazdu pożegnać popioły małżonki, złożone na Cmentarzu Powązkowskim.—Kilka powyżéj przytoczonych faktów wyczerpało większą część zasad społecznych, których bezpieczeństwo każdy prawdziwy rząd gwarantować winien: mieliśmy dowody zapatrywauia się moskwy na bezpieczeństwo osobiste, wolność handlu, praktyczną moralność, na wolność wyznań; nie możemy tu pominąć poglądu na własność indywidualną, w czém rząd moskiewski dziwnie się zgadza z komunistami. W tych dniach naprzykład odbyto u obywatela Piętki rewizyę, która trwała od 12téj w południe do 2giéj w nocy, i mimo téj morderczéj ilości godzin, pozostała bez żadnego rezultatu. Z uwagi jednak, że siedmiu oficerów i 24ch żołnierzy nie mogło przyjść napróżno, zabrano w tym samym domu mieszkającemu szewcowi kilka listów zastawnych, niezaprzeczoną własnością tegoż będących, —rewizya się opłaciła.

Z kraju dochodzą nas ciągle te same jęki boleści, te same wołania sprawiedliwości.—Podajemy tu treść raportu Naczelnika Cywilnego Województwa Sandomierskiego:

Moskwa z każdym dniem wywiera coraz większy terroryzm. Całe więzienie radomskie przeznaczono dla więźniów politycznych, a kryminalne przeniesiono do klasztoru XX. Bernardynów, których w ciągu kilku godzin wyrzucono. Więźniom naszym dają najlichszą strawę, najobrzydliwiéj przyrządzoną; nie pozwalają nikomu widywać się z niemi, ani też przesłać jedzenia; posłanie więźniów—trochę zgniłéj słomy; po kilkunastu z różnéj klassy siedzi w małéj izbie; po ścianach pełza wszelkie robactwo. Autorami tych okropności są renegat Dobrowolski pułkownik i major Kazanowicz, prezes komissyi śledczéj, drugi egzemplarz Leichtego.

Niejednokrotnie dowiedziony fakt, że Polak odstępca, jako narzędzie moskwy, straszniejszym jest w zbrodni od moskala rodowitego, znajduje smutne potwierdzenie nie tylko w powyżej opisanym stanie Radomia, ale i w tém co z prywatnéj korrespondencyi dowiadujemy się o Lublinie. Tamtejszy inspektor policyi Jackowski, znany łotr i pijak, prawa ręka Chruszczewa, dopuszcza się wszelkich nikczemnych szykan, na jakie mu tylko atrybucye jego służby dozwalają. Każdy, choćby przejeżdżający przez Lublin, musi mieć wizowany pasport przez samego inspektora, który godziny przeznaczone na tę czynność (od 8ej do 12ej) przepędza kolejno po wszystkich szynkowniach Lublina. Jeśli kto kupi cokolwiek na drogę, musi rachunek od kupca dawać do poświadczenia w policyi wraz z pasportem; inaczéj rewidujący na rogatkach moskale, zakupione rzeczy zabierają pod pozorem, że te przeznaczone są dla powstańców. Godnym towarzyszem owego inspektora jest X. Stanisław Feliński, kapelan dywizyjny, katolik, przyjaciel moskiewskich oficerów, jeżdżący z niemi konno na spacery i bale, dbały o dobro swoich owieczek, że wyrobił u Chruszczewa zakaz dla żołnierzy katolikow bywania w innych kościołach jak w obozowéj kaplicy za miastem. Przeczuł X. Feliński, że przedmiotem kazań prawych księży naszych nie będą obowiązki i poświęcenie dla cara, ktory to temat przez szanownego kapelana opracowywany bywa z największą gorliwością. Aresztowano w Lublinie panią Nowakowską z Warszawy żonę Felczera; za powód podaje moskwa przewózkę papierow; nic jednak dotychczas dowieść jéj nie mogą—i panią Miller, żonę rządcy dóbr z Hrubieszowskiego, przy któréj znaleziono kilka starych numerów Czasu.

Z niewymownym żalem ale i z chlubą zarazem, podajemy tu nazwiska jeszcze kilku braci naszych, zamordowanych przez moskwę za opuszczenie najezdniczych szeregów i przejście do obozu walczących za wolność rodaków. Rozstrzelani zostali przez moskwę: Konstanty Zebrowski, porucznik 6-téj artyleryjskiéj brygady, 6go lipca w Borysowie;—Drozdowski, porucznik Niżno-Nowgorodzkiego pułku, tegoż dnia w Pułtusku, i Młynski, kapitan, 9go lipca w Nowo-Alexandrowsku. Oprocz tych nowych męczenników Narodowéj Sprawy, rozstrzelanym został Adam Pusłowski, syn obywatela Nowogrodzkiego powiatu, guberni Mińskiéj, d. 8 lipca, w Nowogródku.—Cześć ich pamięci!

Na zakończenie, podajemy wiadomość o wzruszającym fakcie, jaki miał miejsce we wsi Lubcu w dniu 16 zeszłego miesiąca.

Naczelnik wojskowy powiatu Sieradzkiego w w Województwie Kaliskim otrzymał wiadomość, że we wsi Lubcu stelmach Józef Kaczmarski, mający lat 60 dopuścił się po dwakroć występku denuncjacji. Natychmiast został złożony sąd. Obwiniony, gdy mu przedstawiono niezbite dowody jego przestępstwa, przyznał się do czynionych sobie zarzutów. Sąd skazał go, jako zdrajcę kraju na karę śmierci i egzekucja wyroku natychmiast zarządzoną została. W obec zebranéj gromady wsi Lubca i w szyku stojącego wojska narodowego przeczytano Kaczmarskiemu wyrok skazujący go na karę śmierci i wprowadzono na rusztowanie. Naczelnik Pini zważywszy jednak, że przestępstwo tego rodzaju było jedynym faktem w całéj okolicy, wpośród ludności najprzychylniejszéj dla sprawy Narodowéj, że nadto Kaczmarski ma kilkoro dzieci i przyznał się do winy, uznając całą ważność przestępstwa; powodowany wreszcie uczuciem boleści jakie każdego Polaka przejmuje, gdy mu karać współrodaka przychodzi, obwinionemu, przebaczył, przemówiwszy doń kilka słów gorących o obywatelskiem poczuciu i miłości Ojczyzny, które ze względu jeszcze na samą uroczystość chwili, nie zatarte i na samym obwinionym i na wszystkich przytomnych sprawiły wrażenie, Karczmarski ze łzami przyrzekł poprawę, a ludność cała, jakkolwiek przekonana, że słusznie śmiercią miał być ukaranym, z zapałem ten akt przebaczenia przyjęła i posępny dzień egzekucji stał się tym sposobem dniem powszechnej radości. akt ten miał miejsce we wsi Lubcu dnia 16 Czerwca i jest pięknym dowodem, że młodzi nasi wojownicy wstępują w ślady swych Ojców, którzy zarówno odznaczali się i nieustraszoném męztwem i wspaniałością rycerską, i że tam tylko używają smutnéj ostateczności karania śmiercią, gdzie tego konieczna wymaga potrzeba.

Wiadomości zagraniczne.

Robotnicy prawie wszystkich warsztatów w Paryżu podali następujący adres Cesarzowi:

Najjaśniejszy Panie!

W obec zbrodni popełnianych przeciw ludzkości, giną we Francyi różnice stronnictw, a staje tylko jeden Naród, zawsze gotów utwierdzić solidarność ludów.

Rossya zarzyna Polskę, morduje obywateli, których nasi ojcowie nazywali towarzyszami broni. i którzy, czy w zwycięztwach, czy w klęskach naszych, pokazali się godnemi tego wielkiego tytułu.

Zarzyna starców i dzieci.

Morduje matki, żony i młode dziewice.

Wszyscy ci pomordowani konając, myślą o swéj ojczyznie i zwracają błagalny wzrok ku Francyi.

Do tego krwawego rozpasania Murawiew dorzuca barbarzyńskie okrucieństwa, na które wstrząsa się cywilizacya nasza.

Na wieść o tych zkrodniach nasze matki płaczą, nasze żony płaczą, nasze siostry i dzieci płaczą.

Czujem, jak w żyłach naszych krew francuzka wre.

Najjaśniejszy Panie!

W ręku twoim dzierzysz miecz Francyi. Użyj miecza tego dla przecięcia kwestyi, do któréj rozwiązania dyplomacya jest bezsilną.

Najjaśniejszy Panie!

Rozwiń Narodowy sztandar i na nowo powiedz światu, że przed tym sztandarem idzie sprawa święta a za nim idzie lud wielki.

Najjaśniejszy Panie!

Zbaw, zbawmy Polskę.

W téj nadziei jesteśmy

Najjaśniejszy Panie, Twoi etc.

— Manifestacya pokojowa w Izbie Lordów, o któréj z dziecinnym tryumfem doniósł „Dziennik Powszechny“, wywołała w „Morning Post“ niezadowolenie, wyrażone bardzo energicznie. Organ lorda Palmerston twierdzi, iż nierownie lepiéj było nic nie wspominać o heroizmie Narodu Polskiego w walce o niepodległość, niż oznajmiać następnie, że klęski tego Narodu, czy też okrucieństwa jego gnębicieli, nie wzbudzą ani współczucia, ani oburzenia Anglii—Daléj mówi „Post“, że kraj cały musi teraz rozstrzygać, czy Anglia może zachować hańbiące milczenie; twierdzi, że nie ma bynajmniéj zamiaru podniecać napróżno sympatyę publiczną dla uciśnionéj Narodowości; ale że z niewagi cywilizacyi wyrządzane na litwie dość są krwawe, aby Anglia nie poszła za popędem serca wtedy nawet, gdyby widmo wojny europejskiéj ukazało się w przyszłości. „Morning Post“ mniema, że przy porozumieniu trzech mocarstw w celu postawienia kroku energicznego, np. blokady na Baltyku, niebyłoby do wojny europejskiej; jeżeli zaś Anglia zaniedba wykonania tej łatwej kombinacyi, wywoła dla siebie nietylko pogardę Europy, ale niebezpieczeństwa, których właśnie najwięcej się obawia.

Podobny ton mowy nie jest nowością w „Morning Poście“, który od początku starcia przyjął postawę wojenną; chodzi tylko o to, o ile „Morning Post“ jest organem lorda Palmerston, o ile takie artykuły, jak wyżej wspomniany, pochodzą z natchnienia angielskiego dyplomaty?

Zdaje się, że wątpliwość ta rozstrzygnie się ostatecznie w przyszłych rozprawach Izby Niższéj, w któréj samemu lordowi Palmerston przypadnie missya wytłómaczenia polityki angielskiéj w kwestyi polskiéj.

Dziennik Niepodległość prenumerować można w Warszawie drogą Organizacyi Narodowéj, na prowincyi zaś za pośrednictwem Władz Narodowych. Wszelkie żądania i korrespondencye tąż samą drogą Redakcyi nadsyłane być mogą.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8373

Ner 3. Rok 1.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA WTOREK DNIA 4 SIERPNIA 1863 r.

Warszawa 3 sierpnia.

Interwencya dyplomatyczna mocarstw w Sprawie Polskiéj, odpowiedź petersburska na noty trzech dworów, ogólne z niéj niezadowolenie, zmiana polityki austryackiéj i połączenie się jéj z polityką Anglii i Francyi, dowodzenia i wnioski o prawdopodobieństwie wojny, cała w ogóle atramentowa walka, jaka się toczy obecnie w obronie przelewającéj krew swoją Polski, dość silnie zajęła u nas umysły téj, na szczęście nielicznéj warstwy ludzi, która, nie będąc zdolną wznieść się do poczucia wielkości Narodowéj Sprawy, ani uszanować godności z takiém bohaterstwem walczącego Narodu, bezustannie tylko trwożliwie ogląda się na Paryż i Londyn, a nawet i Wiedeń, niecierpliwie oczekując pomocy.

Zaprawdę, gdyby los Polski bezwarunkowo zależnym był od pomocy, jaką raczy jéj udzielić które z obcych mocarstw, — gdyby Naród nasz pragnął dobijać się wolności swojéj nie swoim własnym lecz cudzym orężem, — żądał niepodległości, ale wywalczonéj przez Anglię lub Francyę, nie byłby wart niepodległości i swobody, bo te dwa drogie klejnoty zdobywają się tylko własnym trudem, krwią własną...

Nie jesteśmy małém niemieckiém księztwem lub karłowatą Grecyą, aby nas na opiekuńczym pasku prowadzono, opiekuńczemi osłaniano skrzydły — ale jesteśmy dwudziesto-milionowym Narodem, — Narodem, który szeroko zapisał dzieje swoje na kartach historyi, który, pomimo spełnionéj na nim zbrodni podziału, pomimo usiłowanego zabójstwa, święcie przechował w swém łonie niepokalany ogień przeszłości i pod najstraszliwszém jarzmem ucisku potrafił wyrobić wzniosłą ideę na przyszłość...

Chwyciliśmy za oręż, bośmy poczuli w głębi serca, że godzina walki wybiła, że czas już skruszyć ohydne jarzmo; że nadeszła i dla nas ta uroczysta w życiu ludów chwila, w któréj się wielkie spełniają czyny, w któréj idea długo w tajemnicy westchnieniami serc wzniosłych karmiona, ogarnia massy, zapala się piorunem czynu i — wczoraj jeszcze niepodobna, szalona, dziś — staje się możliwą, zwycięzką, rzeczywistością.

Chwyciliśmy za oręż, bo czujemy się w prawie naszém, bo przekonani jesteśmy, że tak jak ojcowie nasi, winniśmy przelewać za nie krew naszą.

Chwyciliśmy za oręż, bo byliśmy Narodem niepodległym i chcemy być Narodem niepodległym; bo kochamy swobodę a nienawidzimy despotyzmu; bo szanujemy prawa a nienawidzimy bezprawi; bo wreszcie jesteśmy Polakami i chcemy zająć przynależne nam w rodzinie europejskich ludów stanowisko, które nam jedynie przemocą i zdradą wydartém zostało.

Walczymy z moskalami, litując się nad nimi — ale z całéj wysokości, na nas jakiéj stawia wielkość sprawy naszéj, gardzimy moskiewskim carem, brzydzimy się ideą caratu...

Cóż więc obchodzić nas mogą interwencye dyplomatyczne mocarstw, chcących nas znowu oddać pod władzę srogiéj azyatyckiéj dziczy i stokroć sroższego i dzikszego od nich azyatyckiego ich tyrana?

Co nas obchodzą układy, w których mówią o saméj tylko Kongresówce, a inne prowincye nasze zaledwie się ośmielają napomknąć?

Byłżeby kto tak nikczemnym, tak z wszelkiego uczucia wyzutym, aby zechciał żebrać łaski od cara, — aby zechciał się wyrzec i na pastwę oddać braci swoich z nad Dniepru i Niemna? ceną ich poświęceń, ich cierpień, ich łez i krwi, dla siebie jakieś nędzne od moskwy wyjednywać ustępstwa?

Nie — w całéj Polsce nie znajdzie takiego Kaina...

Niech więc dyplomacya idzie swoją drogą, niech się układa i spiera: my myślmy tylko o walce, bo nam chodzi o rzeczywistą, nie o papierową wolność; nie o mniéj więcéj rozległe ustępstwa, ale o zupełną niepodległość, zupełny rozbrat z moskwą.

Nie oglądajmy się ni na Wschód, ni na Zachód, ale na samych siebie — szukajmy opiekunów w Bogu i w najwyższéj sprawiedliwości, sprzymierzeńców — w własném naszém męztwie, wytrwałości i energii, liczmy na samych siebie i tylko na samych siebie, a musimy w końcu zgnieść wroga, musimy wywalczyć zwycięztwo.

RZĄD NARODOWY.

Wydział Wykonawczy na Rusi.

W przekonaniu, iż ustanowienie stałéj administracyi powstańczéj, jest obecnie naglącą potrzebą kraju, następującym regulaminem określa atrybucye i stosunek wzajemny wszystkich Władz Narodowych w granicach Wołynia, Podola i Ukrainy:

Art. 1. W moc Ustawy z d. 22 maja, wydanéj przez Rząd Narodowy pod Nr. 1101, Najwyższą w ziemiach ruskich władzę, stanowi tegoż Rządu Wydział Wykonawczy.

Art. 2. Wydział wykonawczy Rządu Narodowego, władzę swoją sprawuje za pośrednictwem Zarządów: Wołynia, Podola i Ukrainy.

Uwaga. Wołyń zawierać będzie oprócz dotychczasowéj gubernii wołyńskiéj, Powiat Berdyczowski; Podole, Gubernię Podolską, Ukrainę Kijowską, z wyjątkiem powiatu Berdyczowskiego.

Art. 3. Zarządy, jako instytucye ściśle wykonawcze pracować będą nad przeprowadzeniem w odnośnych swych prowincyach ogólnych instrukcyi i szczególnych rozkazów wydziału wykonawczego z prawem dodawania rozporządzeń względem wykonania takowych, które dla władz niższych mają być obowiązującemi.

Art. 4. Zarząd składać się będzie z czterech członków, z których jeden ma się specyalniéj zajmować skarbem, kommunikacyą i zapasami żywności, drugi działaniami wojennemi, trzeci opinią publiczną i sprawiedliwością, czwarty opieką publiczną.

Art. 5. Wszystkie kwestye bez względu na to pod jaką z wyż wymienionych sekcji podchodzą, będą dyskutowane i decydowane przez zarząd in pleno, a w razie jedności głosów przeważy strona, która liczy głos Naczelnika Sekcyi, do jakiéj podniesiona kwestya należy.

Art. 6. Pod bezpośrednią Władzą Zarządu zostają przezeń mianowani naczelnicy powiatów i miast.

Art. 7. Naczelnik Powiatu sam jeden będzie odpowiedzialnym za powierzony sobie powiat; zaleca mu się przybrać sobie do pomocy czterech referentów i pomiędzy nich podzielić pracę tak, jak się ona pomiędzy pojedynczych członków zarządu rozpada. Nadto Naczelnik Powiatu, żeby sobie ułatwić sprawozdanie władzy w rozległym powiecie, zamianuje pomocników swoich na pewne przestrzenie, np. po jednym na każdy okręg, stosownie do potrzeby.

Art. 8. Naczelnik Miasta sam będzie odpowiedzialnym za powierzone sobie miasto, przybierze sobie również 4 referentów, z których jeden zajmować się będzie zbieraniem podatków Narodowych, drugi werbunkiem, uzbrojeniem, umundurowaniem i wcieleniem ochotników do walczących oddziałów, trzeci opinią publiczną, policyą i sprawiedliwością, czwarty opieką nad rodzinami powstańców, więźniami, chorymi etc. Naczelnik Miasta przybrać sobie winien do pomocy pomocników na pewne w mieście przestrzenie.

Uwaga. Naczelników miast od Zarządów zależnych będzie trzech: na Kijów, Zytomierz i Kamieniec, na pomniejsze miasteczka, wedle uznania Naczelników właściwych powiatów, mogą być przez nich mianowani Naczelnicy od nich bezpośrednio zależni.

Art. 9. Przy Wydziale Wykonawczym stale znajdować się będzie Komisarz pełnomocny Rządu Narodowego, który z urzędu będzie stróżem prawa i przedstawicielem tegoż Rządu w ziemiach ruskich; zakres władzy jego określa Ustawa z d. 22 maja przez Rząd Narodowy pod Nrem 1101 wydana.

Art. 10. Komisarz Pełnomocny mianuje Komisarzy przy Zarządach. Władza takiego Komisarza jest ściśle nadzorczą, nie przyjmuje on żadnego udziału w administracyi i wywierając na nią tylko zwierzchnią swoją kontroilę, jest stróżem zasad i myśli rządowéj, w obec organów rządowych jako też w obliczu mieszkańców prowincyi. Komisarz przy Zarządzie w stosunkach z Władzami prowincyonalnemi, winien występować bezpośrednio, do każdego zaś powiatu, mocen będzie ze swego ramienia delegować urzędnika, który w imieniu jego zażąda okazania sobie wszelkich akt urzędowych i stosownych objaśnień i Władzom tym opinię Komisarza zakomunikuje. Wszelkie akta, rozporządzenia, opinje swoje, Komisarz Rządowy wydaje pod pieczęcią Rządową. Stosunek Komisarza do Zarządu, określa bliżéj Instrukcya Zarządom wydana.

Art. dodatkowy 11. Urzędnicy cywilni winni zostawać z obrębie swego urzędowania, pod żadnym pozorem nie wolno im wydalać się do obozów i przy nich zostawać.

Dan w Kijowie, d. 16 (28) Czerwca 1863 r.

(L. S.)

Pieczęć Wydz. Wykon. na Rusi.

Wydział Wykonawczy Rządu Narodowego dla Ziem Ruskich, ukonstytuował się w Kijowie i zaczął wydawać pismo urzędowe *Walka*, w którém będą ogłaszane tak dekreta Rządu Narodowego, jak i rozporządzenia Wydziału Wykonawczego dla Rusi. Pierwszy numer *Walki* w Kijowie opuścił prasę 4go lipca r. b. Zawiera rozporządzenia Wydziału Ruskiego, któremi ustala ist-

niejące już i zawiązuje nowe organa Rządu Narodowego w Ziemiach Ruskich. Na czele pisma umieszczona jest odezwa Wydziału do mieszkańców Rusi, wzywająca wszystkich bez różnicy stanu i wieku, do wspólnéj a energicznéj i wytrwałéj pracy i zapewniająca pomyślny rezultat takowéj, jeżeli każdy na swojém stanowisku sumiennie i z całém nieograniczoném poświęceniem, odpowiedniém do ważności chwili, powierzone mu obowiązki spełni.

POLSKA I SZEŚĆ PROPOZYCYJ.

II.

Rząd moskiewski odebrał mało zrozumiałą dla siebie i bezużyteczną naukę. Hrabia Russell podjął się niewdzięcznéj pracy wykładania moskalom, co jest rząd uczciwy i jakie z niego korzyści. Stracone trudy! Zaświadczy praktyczna filantropia angielska, z doświadczenia nabytego przy pracy nad ulepszeniem systemu karnego i poprawą losu więźniów, jak niełatwém jest zadanie przerobić skażoną naturę, w zaślepionego wpoić przekonanie, że prawe postępowanie daje korzyści, jakich nie dosięgnie najchytrzejsza przebiegłość. A jeszcze system poprawy, który w Anglii pochlubić się może pewnemi już rezultatami, tym owocem szlachetnych usiłowań, szukać musi i znajduje poparcie w środkach przymusu, a w każdym razie rozpoczyna swe działanie od skutków prawa, które nie cierpi, aby winnego pozostawić w używaniu korzyści z popełnionego występku.

Nie sądzimy, aby wielokrotnie powtarzana słownie taka nauka jak ta, którą zawiera depesza angielskiego ministeryum spraw zagranicznych z d. 17go czerwca, wywarła jakikolwiek wpływ na nieprzystępny dla niéj umysł moskiewski, do którego lord Russell naprożno toruje sobie drogę gorzką a poważną ironią, jaką wyrachowane kruczki moskiewskie zbija i w niwecz obraca.

Czy nawet zrozumie książe Gorczakow i jego przebiegli koledzy, całą doniosłość téj ironii, może i nieumyślnéj; jaka leży w samém przyznaniu tak cudownych zmian, zdziałanych w tak krótkim czasie w prawnych stosunkach moskiewskich poddanych cara?

Zaiste—do pozazdroszczenia są dzisiaj te stosunki! A jakiemiż to one były przed dokonaniem tych zmian cudownych!

To, co pozostanie w depeszy zakommunikowanéj księciu Gorczakowowi dla moskwy zrozumiałém, wystarczyło zapewne, aby tych panów choć na chwilę zawstydzić, nie przed własném sumieniem, ale przed swoim panem, którego sprawę kompromitują, dając dowód, że chytrość nawet w dopinaniu celów jéj właściwych, rozumowi nie zawsze sprosta. Ale to chwilowe upokorzenie niezawodnie nie wystarczy, żeby ich skłonić do porzucenia jedynéj im właściwéj broni, podstępu i kłamstwa, tak w zewnętrznéj jak w wewnętrznéj polityce. Naprożno też hr. Russell stara się przekonać ks. Gorczakowa, że trwałość, skuteczność i bezpieczeństwo rządów, zarówno jak bezpieczeństwo narodów i pokój społeczny, potrzebują oparcia na dwóch kardynalnych podstawach: 1) na pogodzeniu zasad rządzenia z uczuciami narodu, 2) na przewadze danéj prawu nad arbitralnością.

Nie chcemy tu badać, o ile system łupieztwa, przewrotności i gwałtu, przyjęty przez rząd moskiewski za prawidło postępowania, godzi się z uczuciem narodu moskiewskiego, i czyli odstąpienie od tego systemu, zamiast wzmocnić, nie osłabiłoby raczéj rządu, opartego na fałszu i samowoli, która w tym systemie zastępuje miejsce samego prawa i nie potrzebuje o pierwszeństwo z niém się rozpierać.

To pewna, że moskwa nie odniesie moralnéj korzyści z odebranéj nauki. Przedstawienia mocarstw chybią celu, głównie z powodu, że założeniom tak jasno wypowiedzianym w nocie angielskiéj nie odpowiadają wyciągnięte z niéj wnioski.

Z przytoczonych dopiero założeń, w zastosowaniu do Polski, ten jeden tylko dałby się konsekwentnie wyprowadzić wniosek, że panowanie moskiewskie w Polsce, w interesie publicznego bezpieczeństwa, w interesie społecznego pokoju Europy, jak najprędzéj ustaćby powinno.

Propozycye mocarstw cofają się przed tą ostateczną lecz nieodwołalną konsekwencyą, i utrzymują zasadę panowania moskiewskiego w Polsce, na Litwie i Rusi. To stanowi ich główną i zasadniczą wadę, która jest powodem, że ich przyjęcie przenigdy nie mogłoby posłużyć do zapewnienia pokoju Polsce a bezpieczeństwa Europie.

Jak pogodzić panowanie moskiewskie z owemi dwoma kardynalnemi warunkami dobrego i trwałego rządu, które gabinet angielski z taką godnością i otwartością w oczy moskwie wypowiada?

Rząd najezdniczy, jakiebykolwiek na chwilę zdołał przybrać pozory, czy to obłudę Alexandra Igo, czy dzikość Mikołaja, czy niezaradność do okrucieństwa prowadzącą Alexandra IIgo, zawsze byłby rządem najprzeciwniejszym uczuciom narodu, a oparty na przywłaszczeniu, innych jak w dowolności nie znajdzie środków.

Lat 70 usadowienia się rządu moskiewskiego w Polsce, w niczém nie zbliżyło do nas najezdzców, lecz tylko rozżarzyło wzajemnéj nienawiści uczucie, większe dziś nierównie aniżeli w saméj chwili zaboru, większe aniżeli przed 30tu jeszcze laty. Dyplomacya mocarstw nie traci nadziei, lub nie chce wyznać, że ją traci, załatwienia kwestyi Polskiéj przez polubowne z moskwą układy, i proponuje poszukiwanie rozwiązania téj kwestyi na drodze rokowań, które nie załatwiły jéj na kongresie wiedeńskim, choć przekonanie już wówczas było o jéj pierwszorzędnéj i z żadną inną kwestyą nie dającéj się porównać ważności.

Za podstawę narad chce przyjąć niektóre z pomiędzy tak niedostatecznych stypulacyj traktatu wiedeńskiego, a nawet może zgodzić się na ograniczenie dyplomatyaznéj kwestyi o Polskę do Kongresówki, podczas, kiedy krew nasza na całéj przestrzeni kraju Polskiego pod zaborem moskiewskim się leje, a najobficiéj tam, gdzie wróg chciałby utrzymać wymykające mu się z ręki panowanie, choćby kosztem zupełnego odstąpienia Kongresówki, która sama, odcięta od innych prowincyj Polskich i po ich zniszczeniu przez moskwę, byłaby skazaną na niechybną, choć powolną może, zagładę.

Odłączenie dziś którejkolwiek z pozostałych prowincyj od innych, byłoby nietylko zdradą, ale i samobojstwem, a hasło nasze: „razem zwyciężyć lub razem zginąć“, nie jest dowolnie obranem, lecz jest bezwarunkową polityczną koniecznością.

Miałyżby mocarstwa nam przychylne chwilę uroczystą dzisiejszéj walki uważać za stosowną do przedsięwzięcia rewizyi traktatów wiedeńskich na korzyść moskwy a na niekorzyść naszą; tych traktatow, które sama moskwa na każdym punkcie podarła, choć w znacznéj części jéj własném one są dziełem i dowodem zręczności w pozyskiwaniu coraz nowych dzierżaw Polskiego Kraju? W chwili, kiedy moskwa w prowincyach zabranych prowadzi bezprzykładną w jéj własnych niemal dziejach wojnę wytępienia, niosąc zagładę religii, oświacie i wszystkim cywilizacyjnym elementom, wszystkiemu co jest szlachetném, chlubném, cenionem; miałyżby mocarstwa udzielać jéj swego moralnego poparcia w tem dziele, przystając do układów o Polskę z pominięciem zastrzeżonych nawet w nieprzyjaznych nam traktatach wiedeńskich praw dawnych prowincyj Polskich do Narodowości?

Nie łudzimy się bynajmniéj, ale uwierzyć nam trudno, żeby mocarstwa, po których opinja publiczna raczéj chyba przyjaznego dla nas wdania się w naszą sprawę wygląda, dały się tak dalece usidlić moskwie, aby jéj udzielić swego moralnego przeciwko nam poparcia w chwili, kiedy go ona w swém osłabieniu, a politycznem odosobnieniu, tak bardzo potrzebuje.

Lecz zastanówmy się nieco bliżéj, o ile program mocarstw, streszczony w 6ciu punktach, mających służyć za podstawę projektowanych rokowań, odpowiada potrzebom Polski i tym kardynalnym warunkom dobrego rządu, o jakich mówi w swéj depeszy hrabia Russell.

Amnestya!—Oto pierwszy warunek, mający połączyć losy wszystkich prowincyj Polskich, ceną krwi i mienia dobijających się dziś swego bytu.

Puszczenie w niepamięć przeszłości! Czyliż Naród Polski, przed półrokiem bezbronny jeszcze, po to porwał się do rozpaczliwej walki, aby mu dziś, po tylu krwawych wojnach zapomniano, że nie chce przestać być Narodem?

Nikt jak moskwa życzyć sobie nie może, żeby zapomnianą była przeszłość, jéj polityczne i społeczne zbrodnie.

Amnestya miałaby znów pokryć niepamięcią wszystkie cierpienia i poświęcenia Narodu, wszystką krew z jego serca wytoczoną, wszystkie łzy niewinnych ofiar, ruinę mienia, zbezczeszczone ołtarze, i to wszystko—aby przywłaszczyciel, sprawca tylu ran nam zadanych, mógł spokojnie używać owocu swego podstępu i gwałtów!

Jakaż amnestya powróci nam wymordowanych obywateli, styrane ich po lochach więziennych siły, wycierpiane katusze, spokojność i podporę rodzinom wydartą?

Czy zasada amnestyi obejmie zwrot publicznéj i prywatnéj własności, oddanéj od lat 30tu a nawet i więcéj na pastwę ulegalizowanego rabunku, lecz dziś uorganizowanego z taką cyniczną i przezorną pieczołowitością, że najobojętniejszych w Europie jest podziwem?

Czy amnestya powróci skonfiskowane majątki tysiącom rodzin Polskich, Litewskich i Ruskich, wydziedziczonych przez Cara za przywiązanie do ojczystéj ziemi ich przodków, którzy carskim podpadli wyrokom?

Czy amnestya powróci wydarte krajowi fundusze, użyte w celach wynarodowienia i podkopania pomyślności kraju?

Czy wróci fundusze odjęte celom szerzenia oświaty, lub zabrane duchowieństwu wbrew uroczystych zaręczeń?

Czy wróci zniszczone i zrabowane Narodowe pamiątki historyi i oświaty, nagromadzone w bibliotekach i zbiorach dotkniętych ręką najazdu?

Czy wróci dobra Narodowe, roztrwonione dla spanoszenia wyrzutków i zauszników, którzy je przyjęli pod tak obelżywém dla kraju warunkiem, że do ostatnich pokoleń religią i uczuciami pozostaną obcemi téj ziemi, z któréj świętokradzkie ciągną zyski?

Czy wróci amnestya grosz składkowy wysłużonych urzędników, na zaopatrzenie starości i sierocta odłożony, a którym pokrywają się zbytki moskiewskich jenerałów w odległych guberniach moskiewskiego carstwa?

Czy wróci wysłaną z całéj przestrzeni kraju przez komissye rekruckie i śledcze, cenę krwi i ciała ofiar, chwytanych jedynie w celach zysku, uprawnionego ogólnym systemem łupiez wa?

Czy wróci haracz, przez tyle lat w Polsce na Litwie i Rusi opłacany zbirom moskiewskim?

Czy amnestya odbuduje zburzone miasta, których mieszkańcy dzikości moskiewskiéj niewinną padli ofiarą? Czy odbuduje wsie i folwarki, z ziemią zrównane, na mocy znanych Murawiewa rozporządzeń taką karę naznaczających za udzielenie powstańcom ludzkiéj pomocy, jadła i napoju? Czy wróci własność, na mocy tych rozporządzeń zabraną, za chwilowe wydalenie się z miejsca pobytu, lub nawet bez innéj winy, jeżeliby się tylko znaleźli dość chciwi współmieszkańcy, którzyby, pod pozorem podejrzenia chcieli kogoś oddać na pastwę władzom moskiewskim, a sami jego dobytek zagrabić!

Zaprawdę! nie w amnestyi moskiewskiéj nasza zasłona przed ostatnią ruiną i potarganiem wszystkich węzłów społecznych, ale w uczuciu religijném naszego, na tyle szatańskich pokus wystawionego ludu.

Czy amnestya wróci chudobę biednych włościan litewskich, którzy ją stracili na korzyść moskiewskich osiedleńców, za odmówienie posługi wydawania swoich współbraci?

Czy odbuduje zburzone domy i pomyślność rodzin na Rusi, oddanych na pastwę rozporządzeń kijowskiego prokonsula, który, pragnąc urządzić rzeż ogólną klass oświeceńszych, troskliwie naprzód obmyślił, jaka część własności niedobitków ma się dostać plądrującym kozakom, jaka tak zwanemu regularnemu wojsku, a jaka wieśniakom, pod bagnetami moskiewskiemi do uczestniczenia w rabunku pędzonym?

Czy amnestya powróci pomyślność kwitnącym niegdyś oświatą i bogactwem prowincyom, które Murawiew (jak to sam z zimną krwią cynizmu w swych edyktach wyznaje, równie jak jego kijowski kolega) położył sobie za zadanie przyprowadzić do ubóstwa i ostatniéj nędzy?

Znane powinny być Europie wszystkie głośnobrzmiące amnestye moskiewskie, które nawet nie mażą rachunku dawnych bezprawi, ażeby już rozpocząć szereg coraz gorszych nowych. Zapomnianoż amnestyj carskich z r. 1831 i 1857 i świeżéj, już w ciągu obecnego powstania wydanéj, na mocy któréj nikt z przytrzymanych na proste podejrzenie z lochów więziennych wypuszczonym dotąd nie został. Zapomnianoż tę, jaką poufnie na konferencyach w Paryżu zapowiadał hr. Orłow, wystawiając carską wspaniałomyślność, a którą car w Warszawie własnemi usty obwieścił w słowach: «chcę, żeby przeszłość wasza poszła w niepamięć. Jeśli się poważycie o niéj marzyć, będę się srożył, bo umiem się srożyć!»

Było dotąd moskwy obyczajem, u nas aż nazbyt pamiętnym i znanym, wielkie uroczystości carskiego dworu uświetniać na cały świat ogłaszanemi amnestyami, i by wszystkim narodom ujawnić wielkość carskiéj łaski, która się liczbą jéj uczestników mierzyła, chwytano naprzód takich, co nawet przeciw moskiewskim kodeksom żadnéj nie

dopuścili się winy, odsełano do więzień lub wyprawiano za wyrokami na wygnanie, aby potém bez ubliżenia carskiéj sprawiedliwości, która według pamiętnych w Warszawie słów jednego z siepaczy moskiewskich—„winnych karze, a niewinnym przebacza,»—było czém świadczyć o miłosierdziu carskiém.

Otóż w czém sekret moskiewskich amnestyj, które jak światło bez cienia, nie mogłyby istnieć bez obszernych i dobrze napełnionych więzień.

Ma-li być amnestya ogólną i zupełną?

Kto będzie słuchał cara rachunku z jego czynów? Kto przetrząśnie zakątki więzień, sprawdzi listy rot aresztanckich i moskiewskiéj armii? Kto zbiegnie przestrzenie sybirskich lasów i stepów i czy się w nich doszuka żyjących resztek naszych męczenników? Czy się dopyta w minach o więźnia, który wszystko stracił, prawie aż do imienia? a jeśli się dopyta i doszuka, czy go jeszcze w pole nie wyprowadzi chytrość oprawców? Kto nam wskaże, gdzie się znajdują dziś jeszcze żyjące resztki ofiar, zagrzebanych żywcem jak Łukasiński w Szlisselburga podziemiach?

A jeżeli nie będzie komu dopełnić téj prawdziwie Herkulesowéj pracy, to czyż amnestya nie pozostałaby czém i inne propozycye mocarstw,—blichtrem rzuconym w oczy Europie? a raczej tylko środkiem znieważenia ułaskawionych przymusem wykonania carowi wiernopoddańczéj przysięgi?

Jakiém czołem car po dopuszczeniu się tylu bezprawi, których na hańbę wieku dziś Europa jest świadkiem, śmiałby wystąpić z aktem przebaczenia dla ofiar, swoich bezecnych i niesłychanych zbrodni. Nie byłożby to tylko nowém naigrawaniem się z najświętszych uczuć ludzkości? Czy moskwa może, gdyby była do tego nagloną, wynadgrodzić nam krzywdy w ciągu całego wieku wyrządzone? Czy wszystkie skarby carskie i wszystkie moskwy bogactwa wystarczą na pokrycie tego co moskal w ciągu całego wieku zniszczył i zrabował?

Zaprawdę! moskiewska amnestya byłaby mniéj byłaby gorzéj jak czczem bez znaczenia słowem; byłaby tylko nowem sformułowaniem wiekuistéj krzywdy Narodowi polskiemu wyrządzonéj i nową dla Polski zniewagą!

Naród Polski od zemsty daleki, do heroicznego przebaczenia skłonny, już przed 30tu laty zapisał na swych sztandarach słowa: „za naszą i waszą wolność.“ Słowa te dla moskwy niezrozumiałe, może kiedyś rzucą ziarno nadziei, ten drogi przebudzenia uśpionych dziś kilkowiekowém jarzmem uczuć ludzkości zadatek, w serca tych nieszczęśliwych odrośli słowiańskiego ludu, które zlawszy się z moskwą, przyjęły jéj piętno mongolskie; tego ludu, którego moskwa, mieniąca się być chrześciańską, nie wstydzi się dziś jeszcze mianować pogardliwem u niéj, a odróżniającém od klass panujących nazwiskiem: „chrestjan“, a chrześciańską jego religię potrafiła sfałszować i w cześć oddawaną carowi zamienić.

W zamian za mord i niesioną nam zagładę. nieść temu ludowi straszną dla cara wieść o braterstwie, o wyższości prawdy nad fałszem a cnoty nad występkiem.—Oto jedyna amnestya, Polski godna, za którą ona walczy jak za swą własną, najświętszą sprawę.

Obaczmy, jakie znaczenie dla Polski miałyby inne 5 punktów propozycyj mocarstw.

(Dalszy ciąg w następnych numerach.)

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Brak miejsca z jednéj, niedostateczność informacyj nadeszłych nam tylko z niektórych okolic, z drugiéj strony, sprawia, że w krótkim ile można zarysie przebiegniemy dzisiejsze z pola bitwy sprawozdanie.

W Rawskiem, oddział tameczny pod dowództwém Grabowskiego zostający, alarmował 9go b. m. rano Białobrzegi, przy czem położył 10 żołnierzy nieprzyjacielskich i kilkunastu ranił. Z naszéj strony poległ jeden szeregowiec ob. Alfred Lot; mieliśmy także dwóch rannych.

10 b. m., jak o tém wspomnieliśmy w zeszłém sprawozdaniu, przybył tenże oddział na pomoc M. Żychlińskiemu pod Ossę i przyczynił się do zwycięztwa naszych dzielną szarżą na kawaleryję moskiewską.

Naczelnik Oddziału Mławskiego Kuszaba stoczył kilka potyczek, i tak pod Cieszkami dnia 3 lipca, gdzie walcząc ze znacznie przeważającą siłą nieprzyjaciela cofnął się w porządku nieutraciwszy broni, straciwszy 15, położywszy 40.

Daléj 6go tenże oddział zrobił zasadzkę na objeszczyków na drodze z Mostowa do Zielunia. Zasadzka, jako wykryta, nieprzyniosła spodziewanych rezultatów; zabito 7 moskali raniono 9, z naszych niepoległ żaden.

9 b. m. ścierał się tenże odział pod Szczechowem, 12go wreszcie pod Kuczborgiem, gdzie walka pozostała nierozstrzygniętą — około 20 padło po obu stronach.

Pułkownik Wawer w Województwie Augustowskiém, gdy wraz z oddziałem swym zabierał się 6 b. m. przejść Narew między wsiami Serburczynem a Szymborami, niespodzianie atakowany został przez 300 kawaleryi nieprzyjacielskiéj, któréj polecono niedopuścić przejścia. Strzelcy aryergardy wszelako zsiadłszy z podwód dzielnie zasłonili przejście i to tak skutecznie, że nieprzyjaciel niedopiąwszy celu i straciwszy 80 w zabitych i rannych cofnął się. Straty nasze 14 zabitych i 18 rannych.

Załączamy tutaj rapport Pułkownika Wierzbickiego, naczelnika oddziału w Lubelskiém:—Dnia 18 lipca o godzinie 5 z rana zrobiłem zasadzkę w lesie Struża Polichna (droga główna od Kraśnika do Janowa), na 4 roty moskali i sotnię kozaków powracających z Lublina. Oddział mój, z którego tylko część wziąłem na tę wyprawę, składał się z 4ch kompanii piechoty, z których jedna strzelców, z plutonu kossynierów (40 ludzi) i dwóch słabych plutonów kawaleryi, razem ludzi 350.

Piechota moja doskonale uzbrojona i ubrana, obsadziła drogę spadzistą, na któréj znajdowały się 2 mostki; 3 kompanie zostawiłem na górze, jedna zaś najsłabsza obsadziła mostki aby wciągniętemu nieprzyjacielowi zamknąć drogę do Janowa.

Na dany sygnał wszystko miało się ruszyć i biegiem wpaść na drogę— kossynierzy zaś stojący za trzecią kompanią uderzyć mieli na rozbitków. Spodziewałem się zupełnego skutku, bo rachowałem na subordynacyją mego oddziału i poświęcenie oficerów. Ludzie moi ukryci byli o 20 kroków od drogi. Awangarda kozacka a potém cały szwadron, przejeżdzając na tak małą odległość niemógł nas odkryć.

Po przejściu przez drogę kozaków i daniu znać przez tychże swojéj piechocie że las jest wolny, czekałem tylko z atakiem aby piechota nadeszła na wysokość moich ukrytych kompanii dla wykonania ułożonego planu.

Piechota nieprzyjacielska zaczęła już dochodzić do 4éj mojéj kompanji, która była na skrzydle, kiedy psy kozackie, idące przed oddziałem zwietrzyły naszą zasadzkę i szczekaniem zwróciły uwagę do tych czas spokojnego nieprzyjaciela. Kilka strzałów padło, i ogień rozpoczął się przed daniem sygnału.

Pierwsza kompanja strzelców i druga piechoty rzuciła się na bagnety; trzecia kompanija zajęła mostki i odcięła kozaków od piechoty ubijając 3 i raniąc oficera. Pomiędzy moją piechotą a nieprzyjacielską, bój trwał tak zacięty że o 10 kroków strzelali do siebie. Kossynierzy pragnąc jak najprędzéj wziąść udział w walce zaawansowali tak prędko, że przeszli liniją tyralierów i wpadli na bagnety moskiewskie, kilku z nich poległo, kilku jest rannych.

Ogień z obu stron trwał przeszło półtory godziny a w rezultacie moskale przymuszeni byli cofnąć się napowrót w nieładzie ku Kraśnikowi i zająć pozycyję o milę drogi. Kawaleryja ich odcięta pognała do Janowa po pomoc, która rzeczywiście przyszła pod wieczór przyprowadzając działo, z którego do opuszczonego już przezemnie lasu strzelano.

Straty z obu stron są dosyć znaczne, oddział mój ma 14 zabitych i 29 rannych, większa połowa bardzo ciężko. Moskali zabitych a nieuwiezionych przez nich na furach, pozostało na placu bitwy 11, rannych 2ch, dowiaduje się w téj chwili że mają do 50 rannych. Pomiędzy zabitemi w moim oddziale znajduje się porucznik Romiszewski Adam, kassyjer i adjutant oddziału, który zginął jak najwaleczniéj, a ostatnie słowa jego były «Kossynierzy naprzód«.

Między rannemi liczymy: Kapitana Horna Zygmunta, ranny w głowę i 2 razy w nogę, Porucznika od kossynierów Lipskiego. Porucznika od strzelców Przepolskiego, kapitana Sawickiego, który nieszczególny dał przykład swojéj kompanii, (4éj) ta bowiem nieprzyłączywszy się do ogólnego ataku sprawiła, że nieodnieśliśmy stanowczego zwycięztwa. Z pomiędzy oficerów, którzy się najwięcéj odznaczyli jest kapitan Horn, porucznik Romiszewski, który poległ, Damiszewski i Stobój, moi adjutanci.

Dowiedziawszy się o nadchodzeniu oddziału moskiewskiego z Janowa, który przychodził na pomoc piechocie, stojącéj po bitwie pod Kraśnikiem, zabrawszy część rannych, wszystkich moich i moskiewskich trupów, których mojemi wozami nieprzyjacielowi odesłałem, udałem się do Blinowa aby skoncentrować moje siły i pójść w Krasnostawskie. Duch pomiędzy żołnierzami jest doskonały i w pierwszem spotkaniu się z nieprzyjacielem okazali wszyscy (oprócz 4éj komp. byłego oddziału Wagnera) jak największe poświęcenie dla sprawy narodowéj i męztwo.

Kawaleryja w czasie potyczki w lesie, stała na drodze od lasu ku Janowowi i goniła tylko uciekających kozaków.

Co do wielu innych starć, jakie miały miejsce w ostatnich czasach, ograniczamy się tylko na pobieżnem ich wyliczeniu, oczekując z podaniem szczegółów nadejścia urzędowych rapportów; i tak: wiadomo nam że oddział Jenerała Taczanowskiego stoczył pomyślną potyczkę 12 b. m. koło Zagórowa nad Wartą, przy klasztorze Łądzkim; 15go rozbił Jasiński z Trąbczyńskim pod Załążem, silny oddział moskiewski gdzie do 300 moskali położył; 16 bił się Wawer pod Porządziem na lewym brzegu Narwi; 17go zniszczył załogę miasta Radzanowa w Mławskiem świeżo sformowany oddział powstańczy; 18go bił się pomyślnie pod Białobrzegami Grabowski, a Dolinowski w Radomskiem pod Końskiemi; 19go zmusił jeden z oddziałów Taczanowskiego moskali do odwrotu pod Błaszkami w Sieradzkiem; 24go wreszcie odniosły połączone oddziały Wierzbickiego, Rudzkiego i Krysińskiego ważne zwycięztwo nad Chruszczewem wojennym generał-gubernatorem Lubelskim w okolicy Krasnego-Stawu. Podobno do 700 moskali zostało na placu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jakkolwiek kwestya Polska uczyniła w ostatnich dniach wielki krok naprzód na drodze dyplomatycznéj, jakkolwiek dziś zdaje się być na tym punkcie, w którym pióro ustępuje przed mieczem, przecież w całém dziennikarstwie zagranicznem panuje pewna gorączkowa niespokojność, pewne wyczekiwanie czegoś co się nie da przewidzieć za pomocą zwykłych kombinacyi rozumowych. Organa wszystkich stronnictw i zasad, zgadzają się na jeden wniosek: że odpowiedź Gorczakowa wprowadza kwestyę Polską w zupełnie nową fazę. Ale jakiego rodzaju ma być ta faza?... Na tym punkcie wyobraźnia dziennikarstwa pozwala sobie bujać w najróżniejszych przypuszczeniach, spierając się jak zwykle o dokładność informacyi. Jak w całym przebiegu dyplomatycznych działań, tak w téj chwili szczególniéj przypuszczenia te, są wyrazem stronników dwóch przeciwnych obozów, pokoju i wojny, które ze względu na stanowczość przesilenia stawiają wybitniejsze kroki na polu opinii publicznéj. Prawda i to, że chwila obecna, dostarcza argumentów dla obu stronnictw, a modlący się do pokoju, z pewną nerwową skwapliwością spieszą uspakajać tak nazwanych alarmistów, którym Presse Wiedeńska cały wstępny artykuł poświęciła. I tak France przekonywa zapalonych, że stosunki mocarstw z Rossyą nie są bynajmniéj tak bliskiemi zerwania; że w dzisiejszym stanie rzeczy dyplomacya musiałaby wypełnić jeszcze 3 punkta swojéj procedury, a mianowicie: odpowiedzieć ostatecznie Gorczakowowi, oświadczając o ustaniu wszelkich rozpraw, następnie odwołać ambasadora, to jest właściwie zerwać stosunki dyplomatyczne, nareszcie posłać ultimatum, przypuszczające tylko dwie odpowiedzi: tak lub nie. Jeszcze wyraźniéj odzywa się Presse francuzka przez usta pana Emila de Girardin, który utrzymuje: że »Rozsądek publiczny zanadto dojrzał, aby dał się uwieść wojennemi piosneczkami kilku gazeciarzy, usiłujących koniecznie jedną połowę świata podburzyć na drugą. Rozsądek publiczny stoi na stanowisku swego czasu: i dla tego nie chce wojny. Rozsądek publiczny stał się rozsądkiem narodowo-ekonomicznym.... każda wojna jest stratą ludzi i pieniędzy.... Wiemy jak się wojna zaczyna, ale nie wiemy nigdy jak się kończy, jak długo trwa, etc. Wszystkie te doktryny pana Girardin nie przeszkodziły potężnemu wystąpieniu całéj prassy francuzkiéj, w towarzystwie nawet spokojnego Constitutionnela, który w artykule wstępnym, podpisanym przez p. Limayrac, rozbierając odpowiedź Gorczakowa, przyznaje, że »spodziewał się więcéj po pierwszéj odpowiedzi petersburgskiego ministra spraw zagranicznych. Wtedy Gorczakow, przyznając mocarstwom prawo troszczenia się o spokój europejski, nie szukał subtelności ani sofizmatów. »Dziś oskarżając zewnętrzne sympatye o podsycanie pożaru w Polsce, Gorczakow sam dostarcza

»najpotężniejszego argumentu do ostatecznego »rozwiązania kwestyi polskiéj.« Kończy Constitutionnel daniem rodzaju votum zaufania rządowi Cesarza Francuzów, »którego rozum broni od pośpiesznych kroków, a patryotyzm od słabości.« Siecle z 25 b. m. w artykule, jak zwykle pełnym ognia i zapału żąda czynu zamiast słów a to opierając się na wyrażeniu wielka sprawa, którego rząd francuzki użył mówiąc o kwestyi Polskiéj w ostrzeżeniu danem temu dziennikowi za artykuł p. n. Plebiscit dla Polski. »Depesze ks. Gorczakowa, mówi Siécle, obudziły we Francyi szlachetne oburzenie, »odpowiedź Gabinetowi Wiedeńskiemu, szczególném nacechowana szyderstwem. Siécle oddaje sprawiedliwość Austryi, która odrzuciwszy »propozycyę Sgo Przymierza, stanęła po stronie »zachodu. Cóż kiedy tymczasem Murawiew i jemu podobni rabują, palą, mordują? Czynów, »czynów woła Siécle, lub otwartego objawienia, »Polsce, że pomocy żadnéj miéć nie będzie.«

»Polska jest słabą zapewne, kończy Siécle, »liczbą pułków, bateryi, karabinów, ale o ileż jest »silniejsza od Rossyi świętością i sprawiedliwością swéj sprawy. Gdyby taka siła mogła upaść, »upadłyby wraz z nią idee i zasady, na których »opierają się nowożytne towarzystwa. Broniąc »Polskę, ocalając ją, sami broniemy się, sami się »ocalamy.«

Według Patrie, słowa wyrzeczone 24 w Izbach Angielskich przez dwóch Pierwszych Ministrów, mogą choć w części okupić złe wrażenie jakie uczyniły ostatnie rozprawy w Parlamencie co do kwestyi Polskiéj. W istocie o ile ostatnia odpowiedź Gorczakowa nie korzystnie wpłynęła na opinię publiczną w Anglii, o tyle w ostatnich dniach widocznym był zwrot do spokojniejszego zapatrywania się na nowy obrót rzeczy; Morning Post ostygł znacznie, Globe przekonywał czytelników, że pretensye Polaków są nie wykonalne w całości; nim więc Anglia zdecydowałaby się na wojnę, musiałaby wiedzieć za co się bije; Times obliczał z zimną krwią na wielu członków Parlamentu dzieli się policzek przez Rossyę odpowiedzią Gorczakowa wymierzony. Mimo to wszystko na wielką uwagę zasługuje mowa markiza Clarincarde, który żądał kommunikowania Izbie sprawozdań agentów dyplomatycznych co do okrucieństw popełnianych w Polsce przez Rossyę: a to głównie dla przekonania się czy Rossya prowadziłaby wojnę według zwyczajów cywilizowanych narodów (sic) Lord Russel odmówił okazania rapportów przesyłanych przez agentów, którzy mogliby nie zawsze mieć dokładne wiadomości. Na zapytanie, czy rząd angielski dobrze postąpił wchodząc w układy, a nie przygotowując się do wojny, Russel odrzekł, że można pragnąć pokoju i nie przygotowywać się do wojny, dodał jednak: »że położenie obecne jest tego rodzaju iż rozsądek wymaga wstrzymania rozpraw publicznych.« Wyrazy te mają nie małe znaczenie, jako okazujące pewną ostrożność w dążeniach ultrapokojowych Gabinetu Angielskiego. W Izbie niższéj, objawiono ważne żądanie, kommunikowania not pisanych w 1825 r. przez Rossyą w kwestyi rewolucyi greckiéj; wiadomo, że Rossya odgrywała wtedy rolę dzisiejszych 3 mocarstw w powstaniu Polskiem, ciekawe więc będą motywa jakie gabinet Petersburgski podawał Porcie, dla wyjednania Grekom zawieszenia broni, i ustępstw politycznych. Zresztą prywatne wiadomości z Londynu głoszą, że dzień 28 b. m. jako termin zamknięcia Parlamentu ma przynieść coś stanowczego, a mianowicie odkryć baterye lorda Palmerston w kwestyi Polskiéj. Dzienniki Austryackie zajęte bardzo gorąco, postawą szczerą i otwartą (?) jaką przyjęła Austrya w obec naszéj sprawy. Wiadomo jak Presse Wiedeńska nastawała na wachanie się Gabinetu Austryackiego niezgodne z powagą państwa pierwszego rzędu, dziś nota hrabiego Rechberga, rodzaj podania ręki Zachodowi usunąć ma wszelkie wątpliwości. — Presse cytuje na dowód słowa pewnego Austryackiego męża stanu, który wyrzekł, że jeżeli ks. Gorczakow pragnął popchnąć Austryę w objęcia mocarstw zachodnich nie mógł się lepiéj wziąść do tego jak pisząc podobną odpowiedź. Presse twierdzi prócz tego, że wyjazd Bałabina bynajmniéj nie jest tylko czasowym i pochodzi on z niezadowolenia dworu rossyjskiego jakie miał ściągnąć na siebie ten »zaciekły moskowita, »który wierzył ciągle w możność odnowienia Sgo Przymierza. Rossya, inaczéj nie czyniłaby nigdy propozycyi oderwania Austryi od Zachodu; Ost Deutsche Post tak się odzywa o téj propozycyi: Jeżeli to był żart dyplomatyczny, to był trochę niewczesnym, a niepodobna nam takiego projektu uważać za coś poważnego.«

Przedstawiliśmy w krótkości objawy opinii publicznéj; jakież są tymczasem kroki gabinetów? O ile wycisnąć mogliśmy z powyżéj przytoczonych organów, stan rzeczy jest następujący: Hrabia Rechberg, p. Drouyn de Lhuys i lord Russell zredagowali każdy odpowiedź Gorczakowowi; i w téj chwili każdy z dyplomatów ma przed oczami wszystkie 3 dokumenta, z których dopiero wypracowaną ma być jedna odpowiedź, odpowiedź ta w kształcie not jednobrzmiących doręczoną będzie Gabinetowi Petersburskiemu przez odpowiednich ambasadorów. Czy jednobrzmiące noty będą miały charakter ultimatum, czy będą jeszcze jedną papierową demonstracją trudno przewidzieć. Gabinety nie chcą wojny, to fakt. Ale jest jeszcze coś silniejszego od Gabinetów, jest wszechwładna wola ludów. Nie potrzebujemy przypominać jak potężnie ta wola już stawała po naszéj stronie. Dziś mamy nowy dowód tych gorących sympatji Piszą nam z Paryża, że na wieść o odpowiedzi Gorczakowa, tak wielkie powstało wzburzenie między wojskiem w Chalons, że żołnierze francuzcy w obecności swego dowódzcy, krzyknęli chwyciwszy za karabiny, idźmy do Polski! Depesza telegraficzna z Londynu 23 b. m. donosi nam o meetingu na korzyść Polski odbytym w Saint-James-Hall, pod prezydencyą PP. Schelley i Rayham członków parlamentu — P. Schelley oznajmił że celem tego meetingu, jest objawienie najgorętszych sympatji Anglji dla Polski. Rozprawy Izby niższéj nie były zadawalniające — Ministrowie odzywali się jak ludzie chodzący po rozżarzonych węglach. Czy Anglja ma prowadzić wojnę za Polskę? (krzyki entuzjazmu przez kilka minut: tak! tak). P. Schelley mówi daléj: Wojna jest wielką klęską, ale poniżenie jeszcze większą, dla tego Anglja w obec znieważającéj odpowiedzi Rossyi powinna raczéj starać się o utrzymanie godności mocarstwa pierwszego rzędu; jak obliczać niekorzystne skutki wojny. Następnie P. Schelley zapowiada przybycie deputacyi robotników francuzkich, przyjętéj oklaskami zgromadzenia, a P. Bealer proponuje jako rezultat oświadczenie sympatyi Anglii do Polski, i uznanie postępowania Rossyi za zniewagę ludzkości. Jak w obec tego wszystkiego, blado wygląda rozsądek publiczny P. Emila de Girardin!

My z naszéj strony powtarzamy że trudno przewidzieć co może nastąpić; śledzimy wprawdzie z równym zajęciem postępy sprawy wytoczonéj przed trybunał sumienia europejskiego, nie przywiązując jednak do rezultatu tyle wagi, jak to sądzą niektóre dzienniki, z radością tylko znaczymy w historyi postępu każdy krok naprzód który czyni opinja ludów w rządach mocarstw cywilizowanych.

— Jako najstosowniejszy hołd pamięci nieodżałowanego Zygmunta Sierakowskiego, umieszczamy list Garibaldego, pisany do walecznego naszego Dowódzcy, zbyt wcześnie niestety wydartego Ojczyźnie, któréj był jednym z najpierwszych i najszlachetniejszych synów:

Zacny Przyjacielu! W przeciągu trzech tygodni potrafiłeś wzbudzić podziw całéj Europy, przewodząc z szczególném męztwem i odwagą powstaniu Województwa Kowieńskiego. Dzisiaj wojenny jeniec u rossyan i śmiertelnie raniony odzywasz się do mnie, swój kraj szlachetny mnie polecając. Czynném ramieniem radbym Wam dowieść, jak niezmiernem współczuciem napełnia mię tak święta walka wasza. Lecz przeznaczenie skazuje mię na nieczynność! Miejcie tylko wiarę. Demokracya europejska nie pozwoli na okrutne zamordowanie Ojczyzny Waszéj. Duszą i sercem biegnę w ślad za wszystkiemi postępami Waszego Zmartwychwstania. Tak! tysiąckroć waleczni! Wasza dzielność Wasz zapał i wasze męztwo uczą nas jak się walczy z despotyzmem!

Przyjmij serdeczne uściśnienie ręki i wierz w przyjaźń

Twojego na zawsze
G. Garibaldi.

Caprera 25 Czerwca.

Zamieszczamy tu wydrukowany przed kilkunastu dniami w „Czasie“ wiersz Bohdana Zaleskiego „Ku Młodziankom Polskim.“ Lutnia osiwiałego wieszcza, rozbrzmiewająca przez długie lata wspomnieniami wielkiéj przeszłości i niezłomnéj wiary w wyroki Boże, zajęczała boleśnie na wieść o ginących tylu bohatyrach, na wieść o strasznéj męczarni Narodu, zabrzmiała poważnie jak święte organy modlitwą i wiarą w zwycięztwo. Naród się zbudzi do życia—Pan go chrzci krwią i łzami—wyznawcy idą ochoczo na rusztowanie męczeńską śmiercią składać świadectwo prawdzie. Im więcéj ofiar, tém bliższy dzień wybawienia. Więc Lutnia wieszcza boleje nad ginącymi i raduje się czasom przyszłym: ale raduje łzawo i smętnie, szepcze prawie skargi, czemu ofiar tak wiele? czemu tylu wybranych ginie?

KU MŁODZIANKOM POLSKIM.

Boje a znoje nam—bracia na długo!
Głos archanielskiéj trąby gęśl oniemia:
Ogranaż pieśni moja, srebrna strugo,
Wróć w katakumby w święte swe podziemia!

Słyszycie nowy rytm? rytm różno-wzory
W chrzęst kos, w grzmot strzałów co siołami bieży?
Słyszycież chorał którym klaszczą bory
Slesina, Kępinosa, Białowieży?

O! bohaterscy wychowańcy pieśni
Mickiewiczowskiéj—Narbucie, Koziełło!
Wszyscy stepowi wojacy i leśni,
Kończcież—co w duchu wieszczów się poczęło!

Kończcie trud trudów!—ktoś gęśl znów ostruni,
Z rytmem ją nowym zestroi wspaniale,
I was—boleśni wolności zwiastuni!
Na wysokościach rozraduje w chwale.

Krwi jako wody i łez jako wody,
I codzień słonych tych przybywa fali;
Pan oto chrzci nas pomiędzy narody
Byśmy na wieki już nie umierali.

Ludy i Króle nie spieszą z pomocą,
Rycerstwu wiary skąpią nawet broni;
Azaż i wolność z synów osierocą?...
Biedniż my bracia!... lecz biedniejsi oni.

U Wisły, Dniepru, u Dźwiny i Niemna,
Słuchajcie! huczą groźnie roki Boże!
Wre z carską czernią walka nierozjemna,
Piekło z nią całe—lecz Bóg nasz je zmoże.

Patrzcie!—tam pośród bojów zawieruchy
Pomiędzy zbrojną garstką—ciżba w bieli,
Błyskawicują bezcielesne duchy,
Oh! Młodziankowie Polski,—jéj anieli

Bliżéj się ku mnie bliżéj tu przysuńcie
Hetmańskie świeżo pożegnane mary!
Mój Sierakowski Zygmuncie! Zygmuncie
Padlewski! Drohomirecki Makary!

Pokój wam, pokój wieczny, przyjaciele!
Niedawnom ściskał męzkie wasze dłonie
Błogosławiłem was młodziuchnych w ciele,
Dziś ku promiennym—siwą głowę kłonię.

Drogie wy perły Polski; toż was nizę
Na zwrotki dumy—z popielnicą w ręku;
Wieszcz namogilny zdobię niemi krzyże!
Lecz nie uronię łzy—ni łzy, ni jęku.

Boje a znoje nam bracia na długo!
Głos archanielskiéj trąby gęśl oniemia:
Ograna pieśni moja, srebrna strugo
Wróć w katakumby, w święte swe podziemia.

Bohdan Zaleski.

Dnia 29 czerwca 1863 r.

Dziennik Niepodległość prenumerować można w Warszawie drogą Organizacyi Narodowéj, na prowincyi zaś za pośrednictwem Władz Narodowych. Wszelkie żądania i korrespondencye tą samą drogą Redakcyi nadsyłane być mogą.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8073

Ner 5. Rok 1.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA WTOREK DNIA 1 WRZEŚNIA 1863 r.

Warszawa 31 sierpnia.

Litwo, matko siedmiu boleści, ziemio bohaterów i męczenników, na wskróś ich krwią przesiąknięta, mogiłami i szubienicami pokryta, zgliszczami twych wsi i dworów, od Niemna do Dźwiny zasiana! Czyż tych ofiar, któreby sto pokoleń ludzkości wyzwolić powinny, było jeszcze za mało?

Czyż ci, matce machabejskiéj, stojącéj z okiem w przyszłość wlepionem, z obliczem promieniejącém wiarą, po nad potokami krwi synów swoich, sądzono było dożyć do tego sromu, że chociaż wszystkie swe dzieci zarówno błogosławiła na śmierć i męczeństwo, nie wszyscy jednako do serca wzięli błogosławieństwo matczyne. Ośm milionów synów Litwy przez sześć miesięcy zasłania swą piersią Europę całą, zagrożoną przez hordy barbarzyńskie, a kilkudziesięciu znikczemniałych ze strachu, głuchych na głos obowiązku i sumienia, ślepych na to co ich czeka, depcąc święte mogiły braci swoich, wyrzeka się przeszłości i przyszłości, i bezwiednie, bezmyślnie, idzie uderzyć niewolniczem czołem w podnóże carskiego tronu.

Ohydo bez nazwy! nikczemności bezprzykładna!

Grodzie Gedyminowy, ty ofiar krynico, lżejby ci było w kupę gruzów się zmienić, niż dać przytułek w murach swoich Kainom. Przejdą wieki, wspomnienia nieszczęść i niedoli przebytych jak sen przeminą; ale piętno hańby nigdy się nie zetrze samo—zmyć je trzeba!

Ale nie, Tyś stanął na golgoty twéj szczycie i żadna ohyda do ciebie nie sięgnie, możesz w nadmiarze bólu cisnąć przekleństwo na winnych głowy, lecz od twéj białéj męczennika szaty, garść błota moskwiewskich siepaczy, ciśnięta ręką, odbić się musi, żadnych nie zostawiając śladów, boś ty sercem Litwy, a to serce świętości narodowych skarbnica, nadto czyste i wzniosłe, by je zbrodnia cudza splamić była w stanie.

Fakt się dokonał. Prokonsul carski nie posiadał się z radości, że w pokoleniu bohaterów i męczenników, potrafił groźbą i przemocą zmusić kilkudziesięciu do podpisania adresu do cara.

Adres został podpisany, na drugi dzień sprawiedliwość narodowa dosięgła sprawcę téj ohydy, szambelana dworu Aleksandra Domejkę. Było to rozwiązanie szarady, którą wymyślił satrapa carski, nie mogąc złamać przez pół roku powstania na Litwie. Dziwna nieloiczność! niszczyć kraj cały ogniem i mieczem, zrabować sekwestrem wszelką własność prywatną, występować jako siła mająca nas zdruzgotać, a później zasłaniać się kawałkiem papieru, z podpisami kilkudziesięciu tchórzów lub nikczemników. Moskwa, żeby miała dosyć siły by nas wytępić, toby wytępiła, i adres byłby rzeczą zbyteczną, bez celu. A że sprawiedliwość i cywilizacja wezmą górę, to adres ów także nie na wiele się przyda, chyba że moskwa będzie chciała dowodzić swoich praw własności, do wszystkiego co znikczemniało w czasie walki na Litwie.

Litwa bezsprzecznie odda jéj tę własność, niech sobie zabiera swoich siedmdziesięciu kilku wiernych poddanych, których potrafiła znaleźć na całéj przestrzeni od Niemna do Dźwiny i niech na takim filarze wspiera przyszłą potęgę moskiewskiego tronu.

Urzędowa zabawka Murawiewa w adres, jest dalszym ciągiem całego szeregu artykułów zamieszczanych w rozmaitych dziennikach moskiewskich, które idąc w ślady Senkowskiego i Siemaszki, starają się dowieść, że Litwa i Ruś to odwieczna spuścizna moskwy. Papier cierpliwy i wszystko znosi: to też całe tomy objąć nie potrafią téj krucyaty literatów moskiewskich dla zdobycia Litwy i Rusi.

Powstanie Narodowe pomieszało im szyki. Przestali fałszować kroniki, zrzucili maski i wołali: myśmy silni, podbiliśmy ten kraj siłą i nie oddamy go, bo któż będzie mocen nam go odebrać. Takie rozumowanie pojmowaliśmy. było ono rzeczywistym wyrazem tendencji moskwy, jak Murawiew był upostaciowaniem ducha narodu.

Zabiegi o adres są abdykacją moskwy, wypiera się ona przez to zasad swoich, przyznaje się że jest bezsilną, bo rząd co ma półtorasta tysięcy bagnetów do pokonania kilkunastu tysięcy powstańców uzbrojonych w myśliwskie fuzje, kosy i kije, i po półrocznej walce, zaczyna wywijać papierowym mieczem adresu. na śmieszność się tylko naraża.

Bez względu na to, że owe tours d'adresse Murawiewa, już w obecnéj chwili nie wielu obałamucić potrafią, przekonani jednak ciężkiem doświadczeniem, jak nieraz prasa europejska umie stosować do wiatru swoje opinje i poglądy, czego nie dawno mieliśmy przykład w «Timesie,» czujemy się w obowiązku, wypowiedzieć szczegółowo cały przebieg sprawy adresowéj. Fakt zos ał dokonany, trzeba go zbadać i donośność jego ocenić.

Kiedy święty płomień powstania Narodowego ogarnął całą Litwę i natchnął jéj synów bohaterstwem, gdy za przykładem Narbu ta, Sierakowskiego, Kołyszki, Ks. Iszory i innych, wszystko co było szlachetniejszego niosło swe mienie i życie na ołtarz ojczyzny, znalazło się kółko z kilkunastu bogatych obywateli, co wstrętném okiem patrzało na wzrost Sprawy Narodowéj, przeszłość ich nie dawała im rękojmi przywodzenia w kraju wolnym i niepodległym, a niewolnicza obroża tak im w szyję wrosła, tak się przyzwyczaili do służalstwa, iż byt swój i przyszłość związali nierozerwalnie z najazdem. Na czele takich odrodnych synów Litwy stał Alexander Domejko, ex-marszałek szlachty guberni Wileńskiéj, szambelan dworu, rzeczywisty radca stanu, osypany łaskami cara i pogardą współobywa eli, obrońca zawzięty pańszczyzny, członek rady wojennéj, za czasów Nazimowa. Falanga zaś tych targowiczan, zaledwie dziesięciu lub jedynastu liczyła wiernych moskwie, imiona ich dzisiaj przekleństwem Litwy całéj, na jaw wystawione, są następujące: Stefan i Adam hr. Platerowie, hr. Alina Plater, Ks. Cezary Giedrojć, Chomiński, dwóch hr. Mostowskich, K. Snitko, Ożarowski, Chomski, Świątecki i kilku innych podrzędnych aktorów téj niecnéj komedyi.

P. Domejko zasiadał w radzie wojennéj, jeździł do Petersburga na narady z Wałujewem, satelici jego tułali się po przedpokojach prokonsula, ale nikt nie śmiał się odezwać, bo głosy Litwy całéj, w jeden hymn powstania narodowego zlane, zagłuszały pokątne piszczenia przekupniów cnoty narodowéj.

Lecz oto zjawia się Murawiew na Litwie, jednem słowem zjawia się znak widomy cywilizacyi moskiewskiéj, bez maski, bez formułek pożyczanych z zachodu, ze stryczkiem oprawcy i główną podpalacza w ręku; siepacz z urodzenia, kat z przekonania, prawdziwy bohater moskwy.

Prokonsul nowy zamiast walczyć z powstaniem, rozpoczyna systematyczne zniszczenie kraju, podbudza najobrzydliwsze chucie ciemnych warstw społeczeństwa, zrywa wszelkie pozory sprawiedliwości, niszczy ogniem i mieczem wzdłuż i wszerz Litwę całą, wywłaszcza prawie wszystkich posiadaczy, kontrybucyami doprowadza do nędzy wszystkie stany.

Wielkiemu dziełu zniszczenia przyklaskuje moskwa urzędowa i nieurzędowa. A na zgliszczach swych wsi Litwa hardo stawi czoła:—powstanie trwa ciągle.

Wszystko co było szlachetnego w Europie, wzdryga się na widok takich kannibalskich igrzysk Satrapy, rozlegają się ze wszech stron głosy oburzenia i wzgardy,—a powstanie trwa ciągle.

Wtenczas to kat przedzierzgnął się w pajaca i łamanami sztukami swéj polityki moskiewskiéj zamierzył dostarczyć karmi »Nordom«, »Tlmesom« i innym dziennikom tego polotu,

Domejko, najwierniejszy sługa caryzmu, podejmuje się złożyć przed stopy tronu adres wierności, jego przyjaciele przez kilka tygodni kołacą do serc znikczemniałych ze strachu, przedstawiają niechybną zgubę, grożą sekwestrem majątków, Syberyą, szubienicą, ajenci Murawiewa jeżdżą po dworach, które jeszcze pozostały od ogólnego zniszczenia, nie szczędzą pogróżek, i jako owoc swéj pracy, dostają siedmdziesiąt kilka podpisów, nie na adres, bo tego nikt nie znał, lecz jako wotum zaufania dla Domejki.

Inni znowu ajenci, jak Doktor Bartoszewicz i Dr Trachtenberg i naczelnicy moskiewskich biur rządowych, pod karą pozbawienia chleba, zmuszają biednych urzędników do podpisów.

Gdy podano Murawiewowi pierwszą listę podpisów, na któréj każdy urzędnik podpisał się z wymienieniem swego urzędu, kazał zniszczyć takową i sporządzić nową listę tylko samych nazwisk. W ten sposób policyanci i cała gawiedź czynownicza, żyjąca z łaski moskwy, stanęła jako reprezentacja woli narodu.—Szyderstwo bezowocne! Szarlatanerja tygrysia!

Trzy czwarte z tych co dawali swoje podpisy nie wiedziało i nie pojmowało donośności tego co robią. Widok tysiąca nędz, co spadły na kraj cały, obezwładnił ich dusze; z tą samą automatyczną bezmyślnością podpisaliby wyrok śmierci dla siebie; jak podpisywali akt wierności carowi. Odpowiedzialność rzeczywista ciążyć powinna na Domejce i tych kilkunastu wyrzutkach społeczeństwa, co byli dźwignią téj zgrozy. Pozostałym sumienie własne już dobę kary rozpoczęło. Było kilka wypadków przerażających okropnością, ale i budujących zarazem; nie wymieniamy tu nazwisk, bo nie chcemy, żeby imie splugawione dostało się w spuściznie dzieciom niewinnym. Gdy powracali do domów po wręczeniu podpisów i gdy się przyznali w kółku rodzinném do swéj hańby, żony opuszczały mężów, dzieci opuszczały ojców!—I zostali samotni z hańbą swoją i wyrzutami sumienia.

Na drugi dzień po podaniu adresu miała być uczta u Satrapy, na któréj miano wznosić toasty na cześć połączenia Litwy z Rossyą. Wyrok Trybunału Narodowego, na głównym sprawcy wykonany, powstrzymał te bakhanalje stypowe.

Prokonsul pienił się ze wściekłości, pół miasta zaaresztował, nałożył miljon rubli kontrybucji na mieszkańców, czterech niewinnych powiesił—ale już było za późno!

Komedję adresową Opatrzność rozwiązała dramatycznie; całe rusztowanie téj krwawéj farsy runęło pod ciosem jednego wyroku Sprawiedliwości Narodowéj. Została tylko pamięć ohydy, piętno hańby na czołach renegatów i kawał papieru bez znaczenia w ręku Satrapy.

I kogoż chciał Murawiew tym adresem oszukać?

Czy Litwę? Ta swoją wiarę i przyszłość swoją złożyła w ręku Opatrzności, wystąpiła do walki z najazdem, i dopóty broni nie złoży, zanim nie wygoni siepaczy moskiewskich po-za Dniepr i Dźwinę.

Czy cara? Ten przecież wié co się dzieje i wysyłając Murawiewa, na wierno-poddańcze uczucia Litwinów nie liczył.

Czy Europę? Bez względu na grubą zasłonę interesów materyalnych, którą Europa chciałaby się zakwefić, by nie widzieć tego strasznego dramatu, który się w Polsce odgrywa, potęga wymowy faktów dokonanych jest taka, że ani deklamacye dyplomatyczne Gorczakowa, ani adresa Murawiewa, nie potrafią ukryć prawdy!

Europa pojmuje stanowisko sprawy naszej, ale dopokąd interes własny nie będzie z nią związany, dopóty Europa będzie się unosić nad naszém bohaterstwem, nad naszą niedolą—lecz nic więcéj.

To też i dla Europy adres Murawiewa żadnéj doności mieć nie może.

Ludy europejskie pojmują, że ta sprawa nie jest już tylko walką o niepodległość, że wraz z nią związany jest bój cywilizacji i barbarzyństwa, że to walka dwóch żywiołów, że między Niemnem a Dźwiną rozstrzygnąć się musi owo wielkie pytanie rzucone przed pięćdziesięciu laty przez Napoleona Igo: Czy Europa ma być kozacką, czy cywilizowaną? Obecnie kwestja stanęła jasno: Albo jest Polska cała i niepodległa, a wtenczas moskwa wraca do Azji; albo nie ma Polski, i wtenczas lawina barbarzyństwa zalewa Europę całą i niszczy owoce dziewiętnastu wieków cywilizacji zachodniéj.

Moskale zrozumieli, że w walce téj oprócz boju o niepodległość, są jeszcze inne powody zaciętości i niemożności zgody. Jeden z ich literatów, pan Dostojewski, w dzienniku swoim »Wremia« tak się odzywa:

«Pomijając inne przyczyny walki jasno się pokazuje, że ona musi się wciąż coraz silniéj wyrabiać, gdyż z jednéj strony stoi lud cywilizowany, a z drugiéj barbarzyńcy. Polacy mają prawo poczytywać siebie za lud europejski, mają prawo obywatelstwa w tym świecie cudów świętych, w Zachodzie wielkim, tworzącym szczyt ludzkości całéj i noszącym w swém łonie prąd ożywczy historji ludzkości. A my, Rossjanie, czemże jesteśmy? Myśmy nie dzielili z Europą ani jéj losów, ani jej rozwoju. Nasza cywilizacja, nasze nauki, literatura nasza, datują od wczora. I to właśnie utrudnia rozwiązanie kwestji. Idea cywilizacji zaciera nawet w części ideę niepodległości narodowéj. Polacy z całą sumiennością mają prawo się uważać za przedstawicieli cywilizacji i w walce wiekowéj z nami widzieć zapasy ducha Europy z duchem azjatyckim. I cóż my na to odpowiemy? Wszystko jest wynikiem tego, żeśmy barbarzyńcy, a Polacy są Narodem wysoko cywilizowanym.»

Pisał to literat moskiewski, który nie unosił się wcale przychylnością dla sprawy naszéj, pragnął on tylko otworzyć oczy swoim rodakom i pokazać, że walka obecna jest dla nich kwestją bytu i przyszłości. Moskale instynktem zrozumieli grożące im niebezpieczeństwo; i dla tego nie wahali się zerwać z cywilizacją i stanąć w obec Europy, jako pierwiastek zniszczenia.

Posypały się adresy do cara z rozmaitych krańców moskwy, a chociaż wiadomém jest, jak się tworzą te adresa, tém nie mniéj tę massę pięćdziesięcio-miljonową owionął jakiś patrjotyzm carski. Wszystkie partje, dawniéj bawiące się w liberalizm, dziś przywdziały liberję i służalczym głosem śpiewają hymny Murawiewowi, bo on jest wiernym wyrazem Moskwy całéj. I w pośród téj bakchanalji niewolników carskich, jeden się tylko głos odezwał z nad Tamizy, z protestem bolesnym, rozpacznym. Z pięćdziesięciu miljonów jeden nie wyrzekł się praw człowieczeństwa. Przytaczamy tu ustęp z jego protestu, zamieszczonego w »Opinion Nationale.« Słowa te, płynące ze zgrozą przepełnionego serca, najlepiéj wyjaśnią stanowisko walki obecnéj:

Dziesięć razy składaliśmy pióro, aby się uspokoić, aby ukoić boleść i oburzenie. Ale nadto zgrozy i hańby! Krwią pijani, naigrawają się i znieważają tych, którzy idą na śmierć, znieważają zwłoki umarłych i spotwarzają wdowy i żony ofiar i walczących, a wszyscy ci ludzie są to Rosjanie, co umieją czytać i pisać, co otrzymali wychowanie, i co pisują po dziennikach... Jeszcze nie widziano nic podobnego w naszéj literaturze.

Co tylko jest złego w charakterze rosyjskim, całe zepsucie niewoli i życia pańskiego, zuchwałości i samowoli, służby kija i szpiegostwa, wszystko to wyrznęło się na wierzch, ustroiło się w dzwonki liberalizmu, utworzyło potworny zlew, w którym się znajduje zarazem Arakczejew i Pugaczew, właściciel niewolników, piszczyk, isprawnik policyjny, karczemny opój, Chlestaków, Trediakowski i Saltyczyna.

I pośrodku téj atmosfery morderców, traceń, jęków, oklasków dawanych katom, w obec tego dzikiego uporu «patryotyzmu» rozpalonego na biało, który drżąc przed Europą, bawi się z urąganiem w obec więźnia rannego i związanego w kajdany, ma się zbudzić rosyjski lud i zmartwychwstać przyciśniony tak długo podwójnym kamieniem grobowym! Czyż podobna, by błoto to z krwią zmięszane było cementem, który połączy klassy i kasty w jeden naród? Czyż podobna byśmy się wyzwolili z epoki Piotra I, zachowując z rządów ówczesnych wszystko co było ni ludzkiém i co było patryotyzmu wyłącznego w epoce, która ją poprzedziła i która po niéj nastąpiła?

Nie wiemy co się dzieje w ludzie; rzeczywiście matactwo adresowe nic nie znaczy. Ale wiemy, że zaraza ogarnęła towarzystwo, szlachtę, dawnych posiadaczy niewolników, liberałów, uczonych a nawet uczniów: zaraza patryotyczna weszła im w krew i w organizm. Bankiet moskiewski i toast za Murawiewa stanowią epokę. W najgorszych czasach rewolucyi francuskiéj, kiedy wściekłość krwi dochodziła do przesilenia, nie przypominamy sobie by pito w Paryżu zdrowie Carriera lub Fouchégo, ani, by owacye urządzano dla pomocników literackich Fouquier-Tainvilla, dla literatów dostarczających strawy gilotynie.

W obec takiego moralnego upadku, milczeć niepodobna i trzeba by mniejszość uczciwa ogłosiła swe veto, protestacyą; trzeba by ogłosiła, że zrywa z towarzystwem, które serca i głowy się pozbyło. Niechaj ludzie uczciwi apelują od Rossyi pijanéj do Rossyi trzeźwéj, niech starają się usprawiedliwić ją w oczach ludów, bo dziś Saulem szalonym nie jest jedynie Mikołaj, ale cała szlachetna Rossji, cała Rosji ucywilizowana.

Jeżli nikt nie składa téj protestacji, my sami protestujemy. Każdemu wolno podnieść głos oburzenia ludzkiego, nie potrzeba do tego ani płacić podatków, ani «czynu» posiadać, dość posiadać sumienie i nie być zimno obojętnym. Indywidualność człowieka nie jest do tyla pochłonioną i opanowaną przez państwo, jak to głoszą patryoci moskiewscy, wedle teoryi niemieckich. Zmusić człowieka do przyjęcia za siebie i za ród swój wbrew własnego sumienia solidarność za obce zbrodnie, jest to zaprzeczyć mu zgoła wszelkiéj godności moralnéj. Nikt nigdy nie wątpił, że ludzie wolni mają prawo nie spełniać zbrodni, i nie chwalić zbrodni obcych. Nasi patryoci wam wykładają, że w obec niebezpieczeństwa strasznego, które Rosyi zagraża, sumienie i rozum powinny milczeć. Gdzież niebezpieczeństwo? Tchorzostwo złym jest doradzcą. Jeżli komu zagraża niebezpieczeństwo, może ono grozić chyba temu państwu zgrzybiałemu i niemocnemu nic dobrego uczynić w swych formach przestarzałych niemieckich, temu państwu, które od sześciu miesięcy walczy przeciw «kilku garstkom buntowników,“ których nie może pokonać, które zatem w wściekłości i szale morduje rannych, wiesza chorych i zabija właścicieli. Im prędzéj runie takie państwo, tem lepiéj.

By ocalić to państwo, chcą pochłonąć wszelką inicjatywę indywidualną, stłumić wszelki głos niepodległy w chorze płatnym rządowym, zgubić w massach indywidua i rozproszyć je w falach nieświadomych, które słuchają machinalnie przypływu i odpływu, które zatem łatwo pociągnąć do celu zamierzonego.

Jeżeli w istocie Rossja da się przez nich przekonać, że dziś trzeba uściskać Murawiewa i objąć w ramiona trzeci wydział, jeżli Rossja dość jest »patrjotyczną«, by nie wzdrygać się ani traceń, ani ich apoteozy w dziennikach, wtedy cesarstwo rossyjskie, jeżli zwycięży powstanie, zamieni się w Chiny wojskowe, zastałe i nudne, i zaśnie snem śmiertelnym śród niewoli bez końca i towarzystwa bez indywiduów.

Przeciw temu należy protestować.

Oponować milczeniem w takim razie, nie wystarcza. Za czasów Mikołaja było można milczéć, bo on sam nie przerywał milczenia, chyba dawaniem rozkazów. Ale w obec przesady rządowej i jego fabrykantów artykułów dziennikarskich, wobec biur entuzyazmu i fabryk adresowych, milczenie stało się niepodobném.

RZĄD NARODOWY.

Pewna liczba zbłąkanych i źle myślących obywateli na Litwie, poważyła się podpisać adres, z wyrażeniem wierno ci i poddaństwa dla cara moskiewskiego. Czyn taki, będący jawném odstępstwem od sprawy narodowéj i zdradą Ojczyzny, nie może ujść zasłużonéj kary. Główny motor zbrodni, Alexander Domejko, skazany już został wyrokiem Trybunału Rewolucyjnego na śmierć; przeciw winnym udziału w zbrodni rozwinięto najściślejsze śledztwo i kara na nich podług całéj surowości prawa wymierzoną zostanie.

Jeden z Ajentów Rządu Narodowego we Lwowie, tytułujący się Naczelnikiem Miasta Lwowa, przekroczył nadane mu attrybucje, ogłaszając odezwę do mieszkańców; ostrzega się wszystkich Ajentów Rządowych po za teatrem wojny, aby podobnie stanowiska swego nie nadużywali, postępowaniem bowiem takiém mogą więcéj zaszkodzić niż pomódz sprawie narodowéj i dla tego do surowéj odpowiedzialności pociągani będą —Rząd Narodowy jest jedynym kompetentnym sędzią w nadawaniu ajentom swoim odpowiednich atrybucji do stanowisk i do danych okoliczności.

Aby oczyścić pamięć ś. p. Michała Bobrowskiego, na którym mniemany wyrok śmierci przez powieszenie, wykonanym został w miesiącu czerwcu w Powiecie Opatowskim — podaje się do wiadomości, że tenże Michał Bobrowski nie dopuścił się żadnego występku przeciw Ojczyznie. Istotni sprawcy niewinnéj jego śmierci dotychczas wyśledzeni być nie mogli.

Drugi numer dziennika urzędowego *Walka*, ostatnich dni lipca r. b. opuścił prasę w Kijowie. Zawiera: Rozporządzenia Wydziału co do urządzonej żandarmerji narodowéj, określenie wzajemnego stosunku Naczelnego Wodza Ziem Ruskich do Wydziału, parę przedruków dekretow i odezw Rządu Narodowego i nakoniec odezwę Komissarza Pełnomocnego Rządu Narodowego na Rusi do Obywateli swéj prowincji.

Komissarz Rządowy w Województwie Mazowieckiém, w raporcie swoim pisze co następuje:

W dniu 17 sierpnia w Włocławku, został zamordowany za wyrokiem sądu moskiewskiego, Józef Żegliński, Naczelnik M. Kutna, jeden z najzacniejszych, najgorliwszych i najpierwszych pracowników około sprawy narodowej — człowiek wielkich zasług, małego o sobie rozumienia. Ś. p. Józef Żegliński miał stawionych przeciwko sobie świadków, którzy nikczemne zarzuty mu czynili; osłabiony fizycznie męczeniami moskwy, przyznał się do czynionych mu zarzutów, i poszedł na śmierć odważnie, z całym spokojem i rezygnacją, tak, jak na Polaka, który dla Polski tylko żyje, przystało. Rozstrzelaniem komenderował z amatorstwa znany z dzikości podpułkownik Nelidow.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Nie mając zwyczaju ukrywania prawdy choćby najboleśniejszéj, podajemy raport Komissarza Cywilnego Województwa Krakowskiego, o wyprawie Leszka Wiśniowskiego. Ci, którzy niepomni świętości sprawy i ważności przyjętych na się obowiązków, z placu boju za pierwszém ukazaniem się nieprzyjaciela pierzchają, i ci, którzy swoją lekkomyślnością stają się przyczyną klęski oddziału, odpowiedzą przed własném sumieniem, a prędzej czy później dosięgnie ich zasłużona kara. Zaciągający się do wojska narodowego wiedzieć powinni, że ich czeka śmierć; wstępując w szeregi, żegnają się z nadzieją życia. Tacy żołnierze wywalczą wolność Ojczyzny.

Dnia 27go lipca 193ch ludzi pod wodzą Leszka Wiśniowskiego, przeszło pod wsią Suczyce granicę galicyjską, udając się ku lasom poleskim przez Lemieszów, Raczyn, Kołpytów i Korytnicę. W korytnickim lesie ujrzano rekonesans huzarów moskiewskich, który po kilkunastu strzałach ze strony naszéj, znikł z oczu. Po przejściu lasu, oddział zatrzymał się na drodze ku lasom szewowskim, w celu przełożenia amunicji z fury na juki. Wtém spostrzegła arjergarda zbliżających się kozaków, a wkrótce potém awangarda ujrzała dragonów, którzy zbliżywszy się zsiedli z koni i zaatakowali nasz oddział. Dowódca rozsypał w tyraljery pół plutonu strzelców od strony dragonów i jeden pluton od strony kozaków, chcąc zyskać czas potrzebny dla spakowania juk, aby później cofnąć się można w korytnickie lasy. Lecz gdy piechota nadciągnęła na pomoc dragonom. nasze skrzydło prawe, nie mogąc wytrzymać silnego natarcia, musiało się cofnąć, dając dragonom możność zabrania juk z amunicyą; poczém dowódca dał znak do odwrotu, lecz mimo całych wysileń jego i oficerów, nie można było utrzymać porządku w oddziale, gdyż żołnierze, idąc za przykładem pierwszych zbiegów, uciekali w największym nieładzie. Po tak bezładném

dojściu w głąb lasu, zatrzymali się wreszcie, a gdy dowódcy udało się zaledwie rozstawić pikiety, moskale nadeszli od strony Drużkopola, tudzież zlizyły się te oddziały, przed któremi nasi cofnęli się. W ogóle było moskwy 3 roty piechoty, 2 szwadrony dragonów, 1 szwadron ułanów, kilkudziesięciu kozaków i 2 działa artyleryi kozackiéj. Moskale otoczyli naszych. Ruszono ku zachodniéj stronie lasu, sformowawszy się w dwójki, lecz w przejściu przez gęste zarośla, zginął wszelki porządek. Po dojściu brzegu lasu, dowódca chciał śmiałym atakiem przedrzéć się przez moskali, lecz została przy nim tylko awangarda i Komissarz Cywilny z dwoma kswalerzystami, Dowódca udał się napowrót w las po resztę oddziału i juz nie wróoił ztamtąd. Na krańcu lasu pozostał Komissarz Cywilny z Porucznikiem Cieszkowskim i sierżantem Cieszkowskim, wraz z 5ciu żołnierzami piechoty i 4ma kawalerzystami, którzy ciągłym ogniem wstrzymywali moskwę. Powoli nadciągać poczęli z lasu pojedynczy żołnierze, a w godzinę zebrało się ich 47. W krótkim czasie oczyściła sobia ta garstka jeden róg łasu i dotykające go pola od moskiowskiéj piechoty, która cztery razy atakować chciała naszych na bagnety; lecz na odległości 25—30 kroków pierzchała pod celnemi strzałami naszemi, w obec ktorych bezskutecznemi także były manewra kawaleryi moskiewskiéj. O godzinie 8éj i poł wieczorem, po ostatnim ataku, oddalili się moskale a nasi stali na miejscu aż do 9éj i poł, poczem ruszyli na Kołpytów ku granicy galicyjskiej, częścią przy pomocy przewodników, częścią na zarekwirowanych furmankach. Na saméj granicy ścierali się jeszcze raz z sotnią kozaków i kilkudziesięcią objeszczykami, nie straciwszy ani jednego żołnierza a ubiwszy moskwie 9 ludzi i dwa konie. O godzinie 8éj i poł z rana przeszli nasi granicę, gdzie przez huzarów austryackich rozbrojeni zostali. Awangarda przeszła była juz dwie godziny przedtém. W ogóle przeszło granicę 76ciu ludzi, między temi 6ciu rannych. W wyprawie téj straciliśmy około 30tu w zabitych; nie wiadomo co się stało z resztą oddziału, ktora uciekła była z boju, są pogłoski, że 18tu z nich dostało się do niewoli moskiewskiéj.

Nie ma także pewnéj wiadomości o losie dowódcy Wiśniowskiego. Wedle prawdopodobnéj wieści, Wiśniowski, będąc rannym i nie mogąc tym sposobem dojść do granicy, sam się zastrzelił.

Komissarz Cywilny, z raportu ktorego czerpiemy powyższe wiadomości, zapewnia, że wszystkie rozporządzenia dowodcy były śmiałe i rozważne, ale rozbijały się o tchorzostwo większości żołnierzy, głownie z Lwowian złożonéj.

Odznaczyli się w tej wyprawie niepospolitą odwagą wzmiankowani wyżéj bracia Cieszkowscy i kawalerzysta Węgrzynowicz.

Wywiązując się z obietnicy zrobionéj w poprzedzającym numerze «Niepodległości» zamieszczamy szczegółowy opis bitwy pod Chełmem, stoczonéj przez połączone oddziały Ćwieka i Eminowicza.

Dnia 5go b. m. połączone oddziały Eminowicza i Ćwieka, zanocowawszy w Stawie, o milę od Chełma, na wiadomość że moskale spodziewani są w Chełmie, wyruszyły ze Stawy wraz z oddziałem Majora Rudzkiego, który ze Święcicy nadciągnął. Około godz. 8ej zajęliśmy Chełm. Ponieważ zaś doniesiono, że moskwa ciągnie od Krasnegostawu, Włodawy, Uściługa i Dubienki, niepodobna więc było trzymać się w Chełmie, dla niebezpieczeństwa zupełnego obsaczenia.

O godzinie 10éj dano znać, że się nieprzyjaciel w sile 2ch rot strzelców, 1éj roty liniowéj i sotni kozaków od Depułtycz zbliża. Natychmiast sformowawszy się, ruszyliśmy do Pokrowki i tuż za tą wsią rozpoczął się bój tyralierski o godzinie wpół do jedenastéj przed południem. Moskale cofnęli się na wzgórek krzaczysty, nasi zaś rozstawili się w taki sposób: cały oddział Majora Eminowicza w pierwszéj linii, to jest jedna kompania strzelców pod Kapitanem Rudowskim na prawem, druga pod p. o. Kapitana Gromejką na lewem skrzydle, kosynierzy pod p. o. Kapitana Stachem we środku. Prócz tego stał w pierwszéj linii na lewem skrzydle do zajęcia moskwie tyłu przeznaczony oddział Naczelnika Ćwieka; karabinierzy w drugiéj linii stanowili posiłek tegoż skrzydła, cały oddział Majora Rudzkiego tworzył drugą linię dla środka i skrzydła prawego.

Pierwszy moment boju udał się przez śmiałe postępowanie tyralierów. Moskwa opuściwszy wzgórek cofnęła się do karczmy Depułtyckiéj, dominującéj nad naszém prawem skrzydłem, dominowanéj zaś przez nasz środek i lewe skrzydło, gdyż nasi zaraz wzgórek krzaczysty zajęli. Moment drugi stanowiło wyparcie nieprzyjaciela z korzystnéj pozycji pod karczmą. Prawe skrzydło tyraljerów śmiało podsunęło się pod górę i zajęło wiatrak; równocześnie armatka Majora Eminowicza, dawszy trzy razy ognia, zmusiła moskwę do cofnięcia się do Depułtycz. Tu wspomnieć należy, że cały oddział Majora Rudzkiego, zamiast kolumnami postępować, rozsypał się i naszych tyraljerów ogniem raził. Tym sposobem porządek tylko na lewem skrzydle był utrzymany, gdzie Gromejko i ludzie Naczelnika Ćwieka w pierwszéj, karabinierzy zaś w drugiéj linii wzorowo się sprawiali. Środek nasz i prawe skrzydło li tylko tyralierskim łańcuchem wypierało nieprzyjaciela z pozycyi, co tém trudniéj było dla skrzydła prawego przez moskwę dominowanego. Kapitan Rudowski zasłużył się tu dobrze. Moskale z Depułtycz wyparci nie zajęli nawet bliskiego lasu, tylko pędem uciekali aż pod Wierzchowiny. Za lasem armatka dobrze ustawiona, przyczyniła się po raz drugi do kompletnéj ich ucieczki. Dla blizkości Krasnegostawu nie można było daléj ścigać moskali; sformowawszy się zatém w Wierzchowinach, pomaszerowaliśmy daléj do Depułtycz. Bój trwał do godziny 4éj po południu.

— Raport Jenerała Michała Kruka z dnia 18go sierpnia zawiera szczegółowy opis bitew pod Chruśliną i Żyrzynem, podajemy go tu dosłownie, z załączeniem planów tych chlubnych dla naszego oręża potyczek.

Dnia 6go b. m., stojąc z oddziałami Wierzbickiego, Krysińskiego, Lutyńskiego i Jarockiego we wsiach Chruślinie, Bobach i Moniakach, i oczekując na broń, mającą nadejść z nad granicy—otrzymałem wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela od Urzędowa; wydałem więc następującą dyspozycję do boju:

Obozom pod przykryciem 50ciu kawalerzystów, odstąpić do Stanisławowa, gdzie mają oczekiwać na dalsze rozkazy.

Wszystkim oddziałom odstąpić za wieś Chruślinę, dla zajęcia bojowéj pozycji na drodze z Chruśliny do Stanisławowa; oddziałowi Majora Krysińskiego zająć 1szą bojową linię na krańcu lasu; wszystkim zaś innym oddziałom i całéj kawaleryi, stanąć w rezerwie na znakomitéj pozycji Lelewela, to jest na górze otoczonéj z trzech stron wąwozem.

Oddział Majora Krysińskiego dzielnie spotkał pierwszy atak nieprzyjaciela; moskale odparci, wzmocnili swoją linję bojową i wysłali część sił dla zajęcia prawego skrzydła Krysińskiego; poleciłem więc Majorowi Wagnerowi (ktory czasowo dowodzi oddziałem Wierzbickiego), częścią swojego oddziału posiłkować bezpośrednio oddział Krysińskiego, a drugą częścią wstrzymać atak nieprzyjaciela, wymierzony na prawe skrzydło Krysinskiego. Moskwa odparta po raz drugi, wprowadziła do boju wszystkie swoje siły, prowadząc główny atak na obydwa skrzydła nasze. Pozostawiłem więc w rezerwie połowę strzelców z oddziałów Lutyńskiego i Jarockiego i prawie wszystkich kosynierow, licząc na wstrzymanie nieprzyjaciela na tej silnéj pozycji, na wypadek, gdyby nasza linja bojowa nie wytrzymała tego trzeciego ataku, a resztę strzelców tychże oddziałow posłałem na podtrzymanie skrzydeł. Ale Bóg nam pobłogosławił i moskwa odbita po raz trzeci, nie mając żadnych rezerw, zaczęła się cofać w największym nieładzie; nakazałem więc niezwłoczne prześladowanie; wysławszy kosynierów na obydwa skrzydła nasze, dla zachodzenia tyłu nieprzyjacielowi i całą kawalerję przeciwko lewego skrzydła nieprzyjaciela, na którém sotnia kozaków przykrywała rejteradę moskw, a resztę strzelców prowadziłem w rezerwie. Naprożno moskwa starała się wstrzymać prześladowanie, zajmując budynki we wsiach Chruślinie, Bobach i Moniakach: rażona ogniem naszych sztucerników i zagrożona szarżą kosynierów, którzy jej nieustannie tył zabierali, musiała się rejterować w największym nieładzie, nie zdoławszy nawet zabrać na furmanki, których miała bardzo dużo, wszystkich rannych i zabitych. Bitwa ta, rozpoczęta o godzinie wpół do 12éj, trwała do 7éj w wieczór. Prześladowaliśmy nieprzyjaciela na przestrzeni 12stu wiorst, aż do samego Urzędowa. Reszta strzelców naszych (ptaszniki) była użyta na wpakowanie nieprzyjaciela do miasta, w ulicach którego trwał jeszcze przez kilka minut bój.

Na drugi dzień byłbym zaatakował nieprzyjaciela i zmusił go do złożenia broni. Popłoch i nieład w moskiewskich szeregach był tak wielki, że nie wątpię bynajmniéj o najpomyślniejszym skutku tego ataku; ale nie mając nic a nic amunicyi, kazałem tylko zaalarmować nieprzyjaciela, który, będąc lepiej odemnie zaopatrzony w ładunki i kapiszony, mógłby znacznie powetować swoje straty. Moskwa przestraszona, wylawszy jedzenie z kotłów, nie odstąpiła, ale uciekła z pod Urzędowa do Kraśnika.

Bitwa ta jest znakomitą pod tym względem, że żołnierz nasz pierwszy raz bił się w odkrytém polu na przestrzeni 12stu wiorst, z nieprzyjacielem mającym artylerję i znacznie liczniejszym. Straty nasze są mało-znaczne: 2ch zabitych i przeszło 30stu rannych z których już kilku od ran umarło. Nieprzyjaciel poniósł straty ogromne: 14stu oficerów i do 100 furmanek rannych szeregowców przywieziono do Lublina (podług wiadomości otrzymanych od naszych władz cywilnych).

Oddziały Krysińskiego i Wagnera (Wierzbickiego) najwięcéj się odznaczyły. Szczegółową listę oficerów i szeregowych, którzy się najwięcéj sprawie narodowéj w bitwie téj przysłużyli, po odebraniu takowéj od Naczelników oddziałów, niezwłocznie nadeślę.

Ze wszystkich kawalerji najwięcéj się odznaczyli moi Krakusi, którzy pod dowództwem Porucznika Łaskiego (50 koni) działając, na piechotę i konno, pędzili przed sobą całą sotnię kozaków.

Wszystkie nasze siły składały się z 800 strzelców (600 sztucerników, a reszta ptaszników), 600 kosynierów i do 200 koni; nieprzyjaciel miał 9 kompanji piechoty, 300 kozaków i 3 działa.

Po bitwie znaleźliśmy na placu do 20stu zabitych i rannych moskali, ktorych w popłochu nie zdołano zabrać z sobą.

Dnia 8go b. m., przechodząc przez szossę Warszawsko-Lubelską koło Żyrzyna, z korrespondencji zabranej na stacji pocztowéj (pomimo że była hieroglifami pisaną), dowiedziałem się, że wojenna poczta z pieniędzmi, pod eskortą 2ch kompanji piechoty, 3ch partji urlopowanych, przeznaczonych na instrutorów do fortec i 79 garnizonowych żołnierzy, z 2ma działami i 40 kozakami (wszystkiego do 1000 ludzi), przechodzić ma dnia tego po szossie przez stację Żyrzyńską; powziąłem zamiar odebrania od moskwy pieniędzy, które nam są bardzo na broń potrzebne.

Ledwo że koniec kolumny naszéj, kierującéj się od Boryszowa ku Baranowu, minął szossę, strzał pikiety naszéj, postawionéj na szossie, skąd nieprzyjaciel miał nadchodzić, uprzedził nas o zbliżaniu się moskwy. Zatrzymawszy kolumnę, z adjutantem Porucznikiem Leonardem, Kapitanem Miecznikowskim i Majorami Jankowskim i Zielińskim, poleciałem co koń wyskoczy, dla sprawdzenia strzału i dla zrobienia, o ile jeszcze czas nam pozwalał, rekonesansu miejscowości. Odjechawszy parę wiorst, spotkaliśmy się ze szpicą kozacką, któréj przytomność zblizanie się piechoty nam oznajmiła. Powróciwszy więc do swojéj piechoty, oddałem rozkaz Lutynskiemu, zajęcia bojowéj pozycyi poprzek szossy, o wiorstę od całéj kolumny: oddział ten miał wstrzymać marsz nieprzyjaciela wtenczas, kiedy głównemi siłami z oddziałów Jarockiego, Zielińskiego i Jankowskiego, chciałem uderzyć na lewe skrzydło nieprzyjaciela, a oddzialami Wagnera i Krysinskiego zająć prawe skrzydło i tył nieprzyjaciela. Stało się jednak inaczéj; moskwa uderzyła najpierw na Jarockiego, ale i na to przygotowany byłem, bo stojące za oddziałem Jarockiego oddziały Zielinskiego i Jankowskiego, już uszykowane, podtrzymując bezpośrednio 1szą linję bojową, to jest Jarockiego, dały możność innym oddziałom wykonać wydaną im dyspozycję: Lutyńskiemu uderzenia na prawe skrzydło, Wagnerowi na lewe i Krysińskiemu zabrania tyłu. W czasie uderzenia na prawe skrzydło, moskwa zaczęła się skupiać ku lewemu, od uderzenia na lewe—ku prawemu, a przy zajściu tyłu straciła zupełnie przytomność: skupiona w jedną massę, broniła się uporczywie, ale bez żadnego już porządku i dla tego ogromne straty poniosła.

Bitwę tę przyjąłem, mając wszystkiego po 7 ładunków na 1,400 strzelców, którzy bitwę rozpoczęli i skończyli; kosynierzy nie przyjęli w niéj żadnego udziału. Przyjąłem ją dla tego, że znając moskwę, byłem pewnym, że aby weszła do lasu, da się okrążyć ze wszystkich czterech stron i strzelać do siebie jak do stada baranów. Tu już prawie każdy strzał był pewny, bo nasi strzelcy podeszli do moskwy skupionéj na 30 kroków. Żem się nie omylił w swojéj rachubie, skutki pokazują; nareszcie rozporządzenie moje było takie, że coby moskwa nie zrobiła na wszystko dałbym sobie radę.

Moskwa była na tyle nieoględną, że nawet swojego obozu i furgonu z pieniędami w tył nie odprawiła, i tylko naprożno w czasie bitwy wysłałem część kawaleryi po szossie dla przytrzymania obozu.

Straty moskwy są tak znaczne, że wszystkiego 43ch powróciło do Demblina i nie więcéj do Kurowa. Straty nasze są takie jak podałem poprzednio, 10 zabitych i 50ciu rannych.

Oficerów moskali zabitych 11tu, rannych 5ciu, do niewoli wziętych 2ch. Wszystkich moskali wzię-

tych do niewoli 150, z których kilkudziesiąt postąpiło do naszych szeregów.

Jenerał Kruk.

Adjutant J. F. Leonard.

KORRESPONDENCJE NIEPODLEGŁOŚCI:

Żytomierz 12 *sierpnia.*

Długie lata obcego jarzma, liczne podziały i kordony, co przecięły ziemię naszą, rozjednały i odosobniły pojedyncze dzielnice kraju. Wieloletnia niewola i terroryzm ogołociły nas ze wszystkiego; wiara, język, prawa, były nam bądź odjęte, bądź zaprzeczane... wróg nie wzdragał się sięgnąć po wszystko. Jedyną spuścizną, jaka nam po ojcach została, jest miłość ojczyzny i wiara w lepszą przyszłość; tego nie zdołano nam wydrzeć. Ożywieni tą wiarą, promienni miłością, dążyliśmy wytrwale do wspólnego celu. W ciągu całowiekowego boju z najazdem, Ruś wydała liczne zastępy obrońców ziemi rodzinnéj. Od bohaterskiéj postaci księdza Marka, kapłana-rycerza, do stoczonéj już w dniach obecnych walki pod Salichą, ziemie zabużańskie były polem mnóstwa chlubnych dla naszego oręża rozpraw, a synowie Rusi nigdy nie ustępowali swym braciom z nad Wisły, Wilji i Niemna, w gorliwości służenia wspólnéj matce—Ojczyznie.

Wśród usiłowań barskich, w walkach rozbiorowych, w legjach, w listopadowéj potrzebie, wśród kopalń Sybiru i na szlakach tułactwa, widzimy Ruś dążącą zawsze obok swych siostrzyc, Korony i Litwy. Przed trzema laty, gdy na ulicach Warszawy zabrzmiał hymn, mający być zwiastunem nowych z wrogiem zapasów i Ojczyzny zmartwychwstania, sklepienia świątyń naszych rozległy się echem onego. Była to chwila przebudzenia się z długoletniego letargu, w który nas niewola wtrąciła. W stokroć trudniejszych okolicznościach, przywaleni całym ciężarem jarzma, zdążaliśmy, na ile nam sił starczyło za innemi prowincjami kraju. Rok 1863 zastał nas nie w mniéj, jeżeli nie w więcéj przykrych okolicznościach. Czujność moskwy zbudzona, starała się otoczyć nas całą siecią knowań; wichrząc wśród ludu, pędząc na wygnanie i żołnierkę, podniecając część narodu, moskwa uszczuplała nasze szeregi i ubezwładniała pozostałą garstkę. Ciężkie te warunki istnienia nie zdołały jednak przeszkodzić, że i Ruś stanęła do boju.

Nie tu chwila i miejsce roztaczać całą krwawą wstęgę katuszy, jakie od maja po dziś są udziałem naszych prowincji. Jęki umęczonéj Litwy łacniéj dochodzą do ucha dalszych okolic kraju, boleść zaś Rusi, oddzielonéj od was przestrzenią i licznemi hufy wroga, ginie wśród stepów Ukrainy i puszcz Polesia.

Liczne rodziny wyzute z dachu i mienia, ojcowie pognani do katorżni Sybiru, niewiasty i niemowlęta wyrzucone za próg własnych domostw, kapłani w okowach, młodzież częścią uścieła swemi trupy niwy nasze, częścią za Ural na carską służbę rzucona lub w głębinach więzień oczekuje jeszcze wyroków — oto obraz obecnéj doby... Zgnębieni lecz nie zwalczeni, wydobywamy nowe siły do nowych zapasów; śmierć lub zwycięztwo, to hasło nasze... Na świeżych zgliszczach naszych odwiecznych siedzib, brodząc we krwi mnóstwa pomordowanych bezbronnych braci naszych, wróg, co nie wzdrygał się w wyborze środków naszej zagłady, udaje dziś sprawiedliwego sędziego i w swych dziennikach ogłasza sądowe dekreta na tysiące uwięzionych, wywłaszczonych mieszkańców Wołynia, Ukrainy i Podola. Podług tych wykazów, w jednéj li tylko kijowskiéj twierdzy, nie licząc więzień Żytomierza, Zasławia i innych, od 8 maja po 8 sierpnia było uwięzionych 1,534 osób. Prokonsul kijowski, Anenkow, wierny współtowarzysz wileńskiego Murawiewa, kilkaset osób już wysłał do kopalni i żołnierki nad brzegi Uralu. Wyjątek stanowią włościanie i mieszczanie rusińskiego pochodzsnia, których, oprócz kilku, wrócono na łono rodzin, nie chcąc dekretowaniem takowych zadawać samym sobie kłamu, że wszystko co nie jest szlachtą lub nie jest katolickie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, czci tylko cara i nie dąży do lepszéj przyszłości. Do grupy tylko co wywiezionych zaliczono i tych ze szlachty, których siepacze moskiewscy porwali i uwieźli, nie z obozów lub placu boju, lecz z domów, nie mając względem nich i cienia zarzutu. Spotykamy wśród takowych, równie jak i wśród skazanych, 80-letnich starców i 15-letnie zaledwie pacholęta. Obchodzenie się z rannymi jest więcéj niż nieludzkie; w szpitalach widziano nie śmiertelnie rannych, a konających jedynie dla braku pomocy lekarskiéj; wstęp do szpitalów jest wzbronionym, nawet najbliższym krewnym. Doktor znany ze swéj nauki nie mógł wykołatać wstępu do rannych rodzonych braci, umierających dla zwierzęcego niedbalstwa ordynujących wojskowych lekarzy; widziano kilkunastoletnie pacholęta przywiązane do wozów, okryte licznemi blizny, na wpół żyjące, a okładane przytém ciężkiemi razy, co oczekiwały niekiedy pół doby wśród wichru i słoty na placach lub ulicach, na policmajstra miasta Kijowa, aż znakomity urzędnik zechce wyjść z mieszkania, by, obsypawszy ich zelżywemi wyrazy, wtrącić do więziennego szpitala.

W liczbie zmarłych z ran wspomnę tu tylko: Dorożyńskiego, Stanisława Jelca, Bolesława Orzeszkę i Józefa Trachtenberga; ten ostatni młodzieniec wyznania mojżeszowego, ranny w bitwie Miropolskiéj, skupił około swych zwłok nietylko ludność chrześćjańską, ale i izraelską miasta Żytomierza, która po raz pierwszy w naszych okolicach oddawała publiczną cześć człowiekowi, co przelał swą krew, walcząc za sprawę narodową.

Biedny Żytomierz, od dwóch lat jęcząc pod srogim stanem oblężenia i dźwigając wieloraki ucisk na swych barkach, liczny zastęp swych dzieci utracił bądź na polu walki, bądź w więzieniach i na wygnaniu. Przed kilku tygodniami biedne to miasto musiało być świadkiem nieznanego od lat wielu dlań obrazu—była to śmierć męczeńska dwóch mężnych synów naszéj ziemi, Kapitana Piotra Chojnowskiego i żołnierza Urbanowicza. Obaj oni zostali rozstrzelani.

Śmierć obydwóch pozostanie na zawsze przytomną w umysłach tych, co widzieli ów bohaterski spokój, z jakim ci dzielni obrońcy ziemi rodzinnéj szli na stracenie.

Grodno 23 *sierpnia.*

Moskale teraz wytężają usiłowania, by wymusić tu od mieszkańców wszystkich stanów podpisanie adresu do cara: sądzą oni zapewne, że tym sposobem, choćby pozornie tylko, zerwą odwieczny związek Litwy z Polską, i że ten blichtr będą mogli jako fakt prawny przedstawić przed Europą. W obec bezprzykładnego w dziejach ucisku, w obec ciągłych egzekucji, uwięzień i wysyłania na Sybir, w obec spalonych przez dziką zemstę wsi i dworów, sam projekt adresu jest gorzkiem naigrawaniem się z naszego kraju, a nieledwie obelgą dla Europy. Wiedzą przecież ludzie światli za granicą że wymuszony i pokątnie podpisany adres, nie może zadać kłamstwa przed trzystu laty uroczyście zawartéj Unji, nie może zadać kłamstwa historji trzech wieków. Znajdą się i u nas może, bo gdzież ich nie ma, słabi lub głupi ludzie, co pod strachem nahajek i bagnetow moskiewskich, przyłożą swój podpis, lecz większość ludności, lecz wszyscy prawi obywatele kraju, odrzucą go ze wzgardą. Litwa zawczasu protestuje przeciw wszelkiemu podobnemu aktowi, protestuje krwią swoją, zgliszczami swych siedzib. Pisze »Kurjer Wileński«, że 235 osób dało pełnomocnictwo Domejce do podania adresu, lecz tenże sam Kurjer w Nrze 87 podaje listę osób jednéj Wileńskiéj Guberni, którym majątki zasekwestrowano; ta lista zawiera 373 nazwisk i ciągle się powiększa. W samém Grodnie 380 politycznych więźniów jest niemniéj żywą protestacją, a powiększające się oddziały powstańców krwią swoją i wrogów stwierdzają bratni dwóch narodów związek.

Jak powstał, jakie miał skutki adres wileński. ktoś inny bliżej śmiadomy, już opisać musiał; wiadomo więc już zapewne, że Domejko silnie raniony i że potém było w Wilnie cztery egzekucje. Mimo to wszystko, jednak jest teraz silny nacisk na Grodno: każdy moskiewski policjant, każdy naczelnik wojenny, proponuje tu utworzenie adresu i wszelkiemi środkami dąży do tego. Ktoś zrabowany lub pokrzywdzony, skarży się urzędnikowi;—»podpiszcie adres, powiadają mu, a prześladowanie ustanie.«—Inny prosi o paszport—»Podpisz adres a dostaniesz.«—Ten chce w mieście zamieszkać—»Podpisz adres a pozwolim.« Na mieszczan grodzieńskich dotąd bardziéj niż na innych starają się działać: Byłemu burmistrzowi miasta kazano ułożyć adres i do korekty Murawiewowi posłano; innych straszą gorszym jeszcze uciskiem, kontrybucjami, cięższym kwaterunkiem wojska, żeby ich do podpisu zmusić. Policmajster zwoływał mieszczan do magistratu i otwartemi pogróżkami i obietnicami zachęcał ich do tego; ale mimo to wszystko, nikt dotąd nie podpisał, i zdaje się, że wszyscy dotrwają w powziętém postanowieniu. I takim postępując sposobem, mają potém bezczelność ogłaszać adres w pismach publicznych i chwalić się nim jakby objawem narodowych uczuć.

Nie tak się działo w Lublinie, gdzie kwestja Unji jawnie i publicznie na Sejmie wniesiona, wolnemi głosy uroczyście przyjętą została; to też przetrwała wieki i dotąd niezwątlona w sercach ludu żyje.

Tymczasem gwałt i ucisk moskiewski coraz bardziéj się srożą: w skutek nowego rozkazu wszyscy obywatele ziemscy musieli wyjechać z Grodna; naznaczono im na to sześć dni czasu.

W téj chwili dochodzi nas wiadomość, że okolica Jaworowo w białostockim powiecie z 36 osad składająca się, z zimną rozwagą przez moskali w perzynę obróconą została i miejsce gdzie była, jak niedawno przedtém w Szczukach, zaorać kazano. Bliższe o tém szczegóły jeszcze niewiadome.

Zakrzew 23 *sierpnia.*

Często nam się zdarza widzieć przekraczające granicę patrole pruskie, a nawet całe oddziały z kilkudziesięciu huzarów złożone.

Dnia 20 b. m. kilkudziesięciu huzarów zawędrowało do naszego miasteczka i zaczęło grabować; na szczęście przybył nam na pomoc oddział Porucznika Sokołowskiego, który wpadłszy na Prusaków w nocy, wypędził ich sromotnie z miasteczka. Huzary pruskie zostawili jednego zabitego i 4ch rannych; reszta do Pruss uciekła.

Nie długo potém wpadło do nas 3ch huzarów, którzy w Piotrkowie żydowskim strasznych się dopuszczali nadużyć, ale żydzi ich rozbroili i wypędzili z miasta.

Piotrków Żydowski, 16 *sierpnia.*

W dniu 12 sierpnia r. b. o godz. 10éj rano oddział z 32 ułanów pruskich utrzymujący patrol od granicy polskiéj, wpadł zbrojno na koniach do miasta Piotrkowa Żydowskiego na samém pograniczu położonego, gdzie dopuścił się rabunku i gwałtów na bezbronnych mieszkańcach. Zrabowali dystrybucyę tytoniu i austerję miejscową, zagrażając lancami i pałaszami stawiającym opór. Burmistrz przybyły z policyą dla przywrócenia porządku o mało życiem nie przypłacił, dopiero zebranie się męzkiéj ludności Piotrkowa w znacznéj liczbie, przestraszyło bohaterską zgrajęę ułanów pomorskich, którzy spiesząc za granicę z łupami pozostawili rozbrojonego sierżanta, którego burmistrz zamknąć rozkazał w areszcie dla przesłania go jako corpus delicti Naczelnikowi Wojennemu w Włocławku, dla przekonania władz rossyjskich o napadach konwencyjnych przyjaciół. Wkrótce potém bo wpół godziny przybył rotmistrz ułanów pomorskich z dwoma oficerami i komendą z 60 żołnierzy złożoną, i zagroził burmistrzowi w razie niewydania sierżanta rabunkiem i spaleniem miasta. Burmistrz uległ przemocy i sierżanta wydał.

Wilno 29 *sierpnia.*

Murawiew nie znużył się jeszcze wieszaniami i rozstrzelaniami. Litwa coraz nowych dostarcza sprawy wolności męczenników. Litwa krwią swoich dzieci protestuje przeciwko wiernopoddańczemu adresowi, podpisanemu przez kilkudziesięciu nikczemników.

I tak, Kurjer Wileński donosi o rozstrzelaniu ks. Raczkowskiego w Kownie 24 sierpnia i o roztrzelaniu Henryka Makowieckiego, chorążego korpusu leśniczych, w Wilnie 29 sierpnia.

Berdyczów 19 *sierpnia.*

W téj chwili odbieramy z Skwiry, miasteczka w pobliżu nas leżącego, następującą wiarogodną wiadomość, którą pospieszamy wam przesłać.

Rząd moskiewski zaczyna zbierać owoce swojéj machiawelskiéj polityki. Będąc despotycznym chciał się ratować komunizmem, i oto spotyka go zasłużona kara. W skwirskim powiecie, w kijowskiéj guberni, chłopi opierając się na zapewnieniu moskiewskiego rządu, że dostaną darmo sadyby i grunta obywateli mających udział w powstaniu, jeżeli będą łapać i dostawiać mu takowych, obecnie odmówili płacenia czynszu. Gdy wdanie się policyi i wszelkie perswazye i obietnice nie pomogły, a chłopi zebrawszy się w gromadę do 6ciu tysięcy ludzi liczącą, gotowi byli stawić czynny opór, posłano wojsko 3 roty piechoty i 100 kozaków. Przyszło do bitwy, w któréj z obu stron mnóstwo ofiar padło. Zwycięztwo naturalnie zostało przy wojsku, ale wątpimy, czy się niém rząd moskiewski cieszyć będzie.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W Drukarni Rządu Narodowego.

8973

№ 10. Warszawa. Rok I.

NIEPODLEGŁOŚĆ.

PONIEDZIAŁEK 26 PAŹDZIERNIKA 1863 r.

Warszawa d. 25 października.

To co się w Europie kwestyją polską, w Polsce zaś wojną o Niepodległość nazywa, od 9ciu już miesięcy zajmuje opinję i rządy europejskie. Opinja znajdując organ swój w prasie niepodległéj, niejednokrotnie już wypowiedziała słowa prawdy, ale rządy mimo wszelkich pozorów, nie uczyniły dotychczas jeszcze nic takiego, coby gwarantowało Europie jakikolwiek rezultat z ich dyplomacyi, z ich polityki. Pewna część dziennikarstwa służąc myśli każdego respective rządu, nieustannie zajęta była wynajdywaniem aljansów, ewentualności, zobowiązań listów własnoręcznych, słów wielkich i t. p. — jedném słowem obietnic z jednéj, oczekiwań z drugiéj strony. Zagmatwano i zaciemniono tę sprawę, tak z natury swéj prostą i jasną. Zamiast spożytkować to, co dawał fakt żywy i przeznaczenie dziejowe, rzucono się do rozwiązywania zagadnień i szarad nierozwiązanych, bo z naturą ludzką sprzecznych. Ząb dyplomacyi pozostawił ku sobie przerażające ślady....

W samych zaraz początkach zrobiono ze sprawy polskiéj kwestję europejską. Europa słysząc tę tak głęboką definicję wyznawaną urzędownie, słusznie spodziewać się mogła, że w loicznéj konsekwencyi fakta odpowiedzą wszystkim jéj nadziejom. Ale zawiedziono się — wzięto dźwięk, literę, za pojęcie, za przekonanie. Wyrażenie kwestja europejska użytem było jedynie dlatego, aby zyskać dyplomatyczne poparcie Austryi. Skoro tylko raz zyskano je, i przezto otwierała się epoka wymagająca poważniejszych środków działania, z definicyi téj, zastrzegającéj prawa Europy w walce naszéj z Moskwą, umiano wyprowadzić to niepojęte dla rozumu ludzkiego przykazanie, że żadnemu mocarstwu niewolno jest uchwycić inicjatywy działania czyli innemi słowy niewolno działać. „Właśnie dla tego — mówiono — że sprawa ta jest ogólnie europejską, nie może być ani pruską, ani szwedzką, ani turecką. Któż więc ma działać — wszyscy lub nikt.“ Na tém ostatecznie zatrzymała się cała działalność Europy. Widzimy jasno dokądby nas to doprowadziło. Oto każde państwo wybierając się w pochód, włożyłoby sobie pęta na nogi. Takiéj polityki nie było jeszcze dotąd na świecie; inaugurując taką politykę Europa, nietylko odtrąciłaby od siebie najświętsze swe interesa, ale nawet pomyślećby nie mogła, że wobec depesz vice-kanclerza, ze sprawy polskiéj wychodzi z godnością. Wtedy świat chrześcijański miałby prawo powiedzieć, że ci, co zdefinjowali sprawę polską, jako europejską, po to żeby z niéj zrobić sprawę moskiewską, obałamucili ludzkość.

Bo ludzkość czego innego spodziewa się. Pojmujemy te sympatje tak powszechne, tak szczere. Anglik, Francuz, Niemiec, Włoch — wszyscy, z ogólnie tylko ludzkiego stanowisko zapatrując się na nas, nie mogą nędz naszych nie odczuć w sobie, nie mogą szczęścia swego na nas myślą nie przenieść. Najpiękniejszem dziełem XIX wieku będzie Polska wolna, i ten Naród męczenników, co powstaje dla cichéj pracy wewnętrznéj, przekładając chleb swój czarny a własny, nad królewską strawę u obcych; to społeczeństwo od stu lat blisko nieznające spokoju, obojętne na czas użycia, gnane ustawicznie wszystkiemi płomieniami cierpień i pokus, a jednak dziś tak silne wiarą i jednością, i przyszłości swéj pewne! Ludy z radością powitały myśl naszéj Niepodległości, bo to piękniejsze niż marzenia Śgo Przymierza, to bardziéj zbawienne i rzeczywiste, niż sny komunizmu i rozkiełzanéj oeklokracji.

Zgodnie z niepodległem dziennikarstwem Zachodu, i my także uważamy sprawę polską za ogólnie europejską. W tym tylko charakterze w całéj jasności swojéj, występuje ona przed Europą, o ile bowiem z natury swéj pozostać musi sprawą polską, nie godzi się używać jéj za przedmiot prozelityzmu na zewnątrz; z téj strony tylko na wagę krwi oceniać ją wolno.

Powstanie polskie reprezentuje w sobie principia Niepodległości Narodów i Wolności Społeczeństw; dwa principia, które dopiero w XIX wieku wydobyły się z mgły wieków średnich na jasność dziejową. Powstanie samo, krew co się w niem przelewa, do Polaków należy; zasady, w imię których ta krew popłynęła, są właśnością całéj Europy, gdyż stały się niezbędnemi czynnikami jéj życia politycznego; one to czynią sprawę naszą ogólnie europejską, t. j. sprawą naturalnego porządku, do którego dąży Europa. — Ztąd wynika solidarność Europy z Polską; któréj urzeczywistnienie zastąpi dotychczasową sztuczną równowagę mocarstw. Epoka dzisiejsza jest więc jedną z najważniejszych w dziejach ludzkości. Po stronie Polski stanąć musi wszystko to, co ma wspólny z nią interes wolności na wewnątrz i na zewnątrz, stanąć zaś może to tylko, co w działalności swojéj tamowane nie będzie przez żywioły sprzeczne z czynnikami powstania polskiego. Państwo na despotyzmie oparte, państwo narodowości obce uciskające, nie może poczuć interesu swego w przymierzu z Polską. Dla tego téż zamiast sztucznych aljansów, wynajdywanych przez dzienniki, skłonniejsi jesteśmy do wyszukiwania aljansów naturalnych i wierzymy mocno, że epoka działania ze strony Europy wtedy dopiero rozpocznie się, kiedy sztuczne kombinacje ustąpią miejsca samodzielnemu sprzymierzeniu się potęg postępowych.

Polska, przedstawiająca zasady Wolności, powstała przeciw Moskwie, jako odwiecznemu ich wrogowi, dając tém samém znak Europie, że czas już wroga tego zwalczyć. Zagrożone w Polsce najświętsze interesa ludów, wymagają, aby Europa na obronę ich spieszyła. Jeżeli kto stanie po stronie Polski, to nie w imię sympatji, ale przez zrozumienie własnego interesu, interesu wolności. Jeżeli sprawa Polski jest sprawą całéj Europy, to działanie zbiorowe mocarstw, przybiera charakter wojny prowadzonéj nie za Polskę, ale przeciw Moskwie. Przeciw Moskwie! bo Moskwa zagraża niewolą całéj Europie. Nie potrzebujemy obszernie tego dowodzić: sam gabinet petersburgski wyręcza nas codziennie w téj pracy. Europa zna już wszystkie czyny okrucieństwa i pychy. Europa nauczyła się nareszcie czytać krwawe karty dziejów naszéj niewoli. Nie inaczéj było od lat 90ciu, ale nigdy jeszcze tyranja nie przybrała tak wielkich rozmiarów; fakta uderzyły Europę jaskrawością, massą swą, bo nie nowością. Myliłby się, ktoby w postępowaniu Moskwy widział jedynie kroki nienawiści między-narodowéj, wojnę w barbarzyński sposób prowadzoną, tak jak nie zna Rossji ten, kto ją sądzi z ukazów carskich przed Europą ogłaszanych. Aby poznać Rossję, trzeba rozebrać naturę caratu: car — to Rossja. Niechaj nikogo nie zadziwia wściekłość tak zwanego rządu rossyjskiego w Polsce. Z tą wściekłością nigdy się państwo carów nie rozstaje. Dla poddanych, czy dla obcych, car ma zawsze toż samo serce. Jestto nienawiść wolności. Car nienawidzi wolności w Londynie, w Rzymie, w Neapolu, tak jak objawów jéj ścierpieć nie może w Petersburgu lub Moskwie. Despotyzm carów moskiewskich musi się udzielać na zewnątrz, bez tego nie mógłby istnieć. Missją jego jest sączyć truciznę w łono ludzkości — missję tę wiernie dotychczas wypełniał. Kto niechętnie bierze do rąk dzieje czasów odleglejszych, niechaj myślą tylko przebiegnie dzieje Europy od roku 1815. Strach wspomnieć! Car trzymał kontynent cały w łańcuchach, a kontynent hołdował zasadzie, że poddanych Bóg stworzył dla monarchy. Car tak chciał, bo car uważa państwo za prywatną swoją własność. Wolno mu jest zabijać, niszczyć, poniżać i wywyższać; wolno obdzierać jednych a dawać drugim; z cnoty zrobić zbrodnię a z występku zasługę; wszystko wedle upodobania. Car nie zna aktów publicznych.

Namiętność nie zaślepia nas. Takie a nie inne są podstawy życia politycznego w Rossji, jeżeli można tu mówić o życiu politycznem. Jako żywy dowód téj prawdy leży bez czucia, niemoralne, ogłupione, despotyzmem stratowane a nieszczęśliwe społeczeństwo, które nie zapomniało jeszcze opłakiwać śmierci tyranów swoich, i ścierając prochy z tronu carskiego, śmie paradjować patrjotyzm!

Co znaczy utrzymanie nadal w łonie Europy takiego raka? Chcemyż się cofnąć do roku 15go, czy może do epoki państw patrimonjalnych, lub daléj jeszcze do despotyzmu wschodniego? Czy też naprzód pójdziemy bez marzeń niedorzecznych ze stale określonemi formami bytu politycznego, z uznaniem potrzeb, których zaspokojenia domagają się od nas idee wieku?

Lecz zapomnijmy na chwilę, że Moskwa będąc wrogiem wolności, jest wrogiem Europy. Spójrzmy na ogrom téj machiny! Taki ciężar przygniatać musi organizm państw europejskich ze szkodą najbardziéj nawet do despotyzmu zbliżonych interesów; że tak jest, tego dowodzi sama historja gabinetów z ostatnich lat 50ciu. Przez gwałt na Polsce dokonany, Moskwa weszła w skład państw europejskich przez jego ostateczne skonsolidowanie się, zagarnęłaby nie tylko Turcję, ale cały odłam szczepu germańskiego. Pierwszemu nawet Moskwa nie przeczy — z drugiego Niemcy naśmiewają, jakby z próżnego przestrachu. My jednak stanowczo twierdzimy, że gdyby przeznaczenie, co włada losem Polski, Niemcy sami poddawaćby się zaczęli pod berło carów. Taki musiałby być ostateczny rezultat owego Drang nach Osten, obok wewnętrznéj bezsilności politycznéj. — Niemiec sprzedaje cywilizację, Moskal jak każdy barbarzyniec chętnie ją kupuje, ale u siebie. Gdybyż Germanja raz nareszcie zrozumieć chciała, że aljanse moskiewskie są główną przyczyną jéj niemocy i rozszarpania, że wyswobodzenie Polski lepiéj dopomoże do wolności i jedności Niemiec, niż wszystkie National-Verein'y i zjazdy frankfurckie! Śmiało rzec można, że ze względu na absolutną przewagę statystyczną carstwa moskiewskiego, koło nieprzyjaciół jego znacznie będzie szerszem niż grono szczerych przyjaciół Polski. Ale jak powiedzieliśmy, aby współdziałać z Polską, nie koniecznie potrzeba sympatyzować z Polakami. Kogo nie pociągnie interes wolności i honoru, ten pójdzie za głosem interesu zachowawczego. W téj dopiero rubryce zanotować wypada wszystkie sztuczne aljanse, których wytwarzanie jednakże bez właściwych podstaw do działania w sprawie polskiéj, byłoby nadaremnem. Dotychczas narody Europy żywą, niekłamaną sympatją wskazywały rządom swym drogę postępowania; rządy reprodukowały sympatje ludów dla Polski; ale dla saméj sprawy nic jeszcze nie zrobiono; a przecież to sprawa tak wielka, — kto wie, może dla tego właśnie że wielka, nic zrobiono dla niéj nic, nic.... Europa czuje to i niepokoi się. W rzeczy saméj jeżeli solidarność ludów ma być faktami uświęconą — to dawno już nadeszła chwila, kiedy mgliste sympatje ustąpić powinny miejsca zdrowemu pojęciu interesów państwowych. Pojęcie to i stósowny do niego zakres działania, odmienne być muszą w różnych państwach, w miarę tego, o ile element społeczny przeważa nad elementem rządowym. — W każdym razie wszelkie działanie ze strony Europy Polska uważać będzie raczéj za przymierze, niż za pomoc cudzoziemską. Europejskie znaczenie powstania naszego, istotna solidarność Europy z Polską, na inne określenie stósunku tego, nie pozwalają. Będzie to wspólność działania na wspólności interesu oparta. Jeżeli dla Europy nie obojętną było rzeczą poznać, jaką ma być Polska tryumfująca, to znowu Polska ma prawo wchodzić w naturę intencyj urzędowych, aby wiedzieć mogła, kto i jak chce działać.

RZĄD NARODOWY.

Dekretem z dnia 5 lipca r. b. ustanowioną została pożyczka przymusowa do wysokości 21 milionów złp. rozłożona na możniejszych kapitalistów krajowych.

Biorąc na uwagę ogólnie objawiającą się chęć niesienia ofiar przez uczestniczenie w pożyczce chociaż w mniejszych kwotach, jako téż konieczność posiadania środków, któreby spotęgowanym siłom Narodu dawały możność prowadzenia walki z odwiecznym wrogiem naszym, na przedstawienie Wydziału Skarbu stanowi:

Art. 1 Ustanowiona dekretem z dnia 5 lipca r. b. pożyczka przymusowa przybiera znaczenie i miano „OGÓLNÉJ NARODOWEJ POŻYCZKI“ do któréj wszyscy obywatele ziem polskich są przypuszczeni.

Art. 2. Ogólna Narodowa pożyczka zaciągniętą być ma do wysokości 40 milionów złp.; pożyczka ta zabezpieczoną zostaje na całym majątku narodowym.

Art. 3. Pożyczka zaciągnięta będzie za pośrednictwem Wydziału Skarbu przez wypuszczenie 5-cio-procentowych obligacyj; obligacye te zaopatrzone w odpowiednią ilość kuponów, wystawione będą na okaziciela; liczba i wysokość tytułów obligacyi będzie następująca:

Litera A po złp. 100.
„ B „ „ 500.
„ C „ „ 1000.
„ D „ „ 5000.
„ E „ „ 10000.

Art. 4. Wspólną cechę wszystkich wyżéj oznaczonych obligacji stanowić będą:

a) Podpisy członków Kommissji długu Narodowego; ustanowionéj dekretem z d. 5 lipca r. b. jako to: księcia Władysława Czartoryskiego, J. Ordęgi i Dra S. Gałęzowskiego.
b) Pieczęcie Rządu Narodowego i Kommissji długu Narodowego.
c) Określenie warunków, na jakich ogólna Narodowa pożyczka zaciągniętą została.

Art. 5. Kommissji długu Narodowego poleconem zostało, wygotowanie powyższych obligacji, i zaciągnięcie ich do wielkiéj księgi długu Narodowego.

Art. 6. Wydział Skarbu upoważnionym zostaje do zaprowadzenia w kraju komitetów pożyczkowych, które zrealizowaniem pożyczki zająć się winny. Stósowne w téj mierze instrukcje Wydział przygotuje.

Art. 7. Tymczasowe obligacje przez Wydział Skarbu przygotowane, na wpływy summ pożyczkowych wydane, a wysokością swoją wymienionym w art. 3 stałym obligacjom odpowiadające, zamieniane będą następnie na stałe obligacje pożyczkowe za pośrednictwem Organizacji Narodowéj.

Art. 8. Osobom powołanym do pożyczki przymusowéj dekretem z dnia 5 lipca ustanowionéj, o ile takową w zupełności uiściły, wydane zostaną na mocy posiadanych przez nich tymczasowych kwitów, właściwe obligacje obecnéj ogólnéj Narodowéj Pożyczki.

Art. 9. Wydział Skarbu przedstawić ma we właściwym czasie Rządowi Narodowemu projekt amortyzacji pożyczki lub zaciągnięcia jéj w poczet stałego długu Narodowego.

Art. 10. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się Władzom Narodowym, w czem do któréj należy.

W Warszawie d. 10 Października 1863 r.

(L. S.) pieczęć Rządu Narodowego.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że dotychczasowy Zarząd Administracyjny Województw nieodpowiada obecnemu położeniu kraju i jego potrzebom.

Zważywszy, że Administracja Wojskowa przygotowawcza, przez Organizatorów Wojewódzkich i Powiatowych, poza obrębem działań Administracyi cywilnéj prowadzona, a ztąd częstokroć w sprzeczności z nią będąca, nie wydaje pożądanych rezultatów.

Zważywszy nadto konieczność rozwinięcia jak największéj siły i sprężystości w działaniach powstańczych, w przekonaniu, że głównym do tego środkiem jest skupienie wszystkich gałęzi Administracyi Prowincjonalnéj w jednym ręku połączone, z odpowiedniém rozszerzeniem attrybucyi Władz Wojewódzkich, na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych, postanowił i stanowi:

Art. 1. W każdém Województwie na czele zarządu ustanawia się Kommissarz Pełnomocny Rządu Narodowego, jednoczący w swem ręku Władzę Wykonawczą Administracyjną.

Art. II. Istniejące dotąd Urzęda Kommissarzy Rządowych, Naczelników Cywilnych i Organizatorów Wojewódzkich, znoszą się — a attrybucje i obowiązki do tych urzędów przywiązane, przelewają się na urząd Kommissarza Pełnomocnego.

Art. III. Kommissarza Pełnomocnego mianuje i uwalnia Rząd Narodowy, przed którym tenże za całość i kierunek powierzonéj mu władzy jest osobiście odpowiedzialnym.

Art. IV. Kommissarz Pełnomocny rządzi Województwem bezpośrednio, przy pomocy dobranych przez siebie urzędników, a odbiera rozkazy wprost od Rządu Narodowego.

Art. V. Kierunek administracji w Powiatach, pozostaje jak dotąd w rękach Naczelników Powiatów, których attrybucje rozszerzają się, a nadto Organizatorowie Powiatowi przechodzą pod ich bezpośrednie rozkazy.

Art. VI. Attrybucje Władz powyższych, stósunek ich pomiędzy sobą, jak również do Władzy Wojskowej, oraz zmiany, jakim ulega Ustawa Administracyjna z dnia 6 sierpnia r. b., oddzielnemi postanowieniami określone będą.

Art. VII. Wykonanie niniejszego dekretu Wydziałom Spraw Wewnętrznych i Wojny, w czém do którego należy, poleca się.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego w Warszawie d. 14 Października 1863 r.

(L. S.) pieczęć Rządu Narodowego.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy konieczność wprowadzenia i utrzymania ściślej kontroli funduszów Narodowych — jak również sposoby skutecznego wykonywania téj kontroli w obecnych okolicznościach, na przedstawienie Wydziału Skarbu, postanowił i stanowi:

§. 1. Ustanowioną zostaje Izba Obrachunkowa, któréj Rząd Narodowy poleca:

a) Roztrząsanie rachunków z przychodu i rozchodu funduszów Narodowych, i decydowanie, czyli takowe są usprawiedliwione.
b) Prawo kwitowania w imieniu Rządu Narodowego, Władz Narodowych i Obywateli, składających rachunki z powierzanych im funduszów, dostatecznie usprawiedliwiane.
c) Obowiązki czuwania, aby prawem przepisana kontrola, rozciągniętą była do wszelkich funduszów Narodowych.
d) Zachowanie w Archiwum rachunków i dowodów przesłanych Izbie Obrachunkowéj, aż do dalszego postanowienia w tym względzie.
e) Prowadzenie ogólnego rachunku przychodu i rozchodu funduszów Narodowych.

§. 2. Izba Obrachunkowa składać się będzie z członków Kommissyi długu Narodowego, mianowanych dekretem z dnia 5 Lipca r. b. z Kommissarza Rządowego przy téjże Kommissyi, i z Członków, których Rząd Narodowy do składu Izby powoła. Oddzielne postanowienie Rządu Narodowego określi Organizacją Izby Obrachunkowéj.

§. 3. Izba Obrachunkowa używa pieczęci z herbem Narodowym i napisem: „Rząd Narodowy — Izba Obrachunkowa.“ Pieczęć zostaje w zachowaniu u Prezesa. Przyłożenie pieczęci na korespondencjach i dokumentach, oznacza podpis Prezesa. Pokwitowanie Izby Obrachunkowéj w imieniu Rządu Narodowego wydawane, opatrzone będzie prócz tego podpisami dwóch członków, przez Izbę upoważnionych.

§. 4. Wszelkie Władze i Urzęda Narodowe, działające w granicach zaboru moskiewskiego, mające pod swoją dyspozycją fundusze, lub inną własność Narodową, obowiązane są składać rapporta i rachunki, wraz z dowodami, Rządowi Narodowemu przez Wydział Skarbu. Przedstawione rachunki sprawdzane będą przez Wydział Skarbu, stósownie do przepisów niniejszego dekretu, przedstawione do decyzji Rządu Narodowego, a następnie wraz z pomienioną decyzją, będą zakomunikowane Izbie Obrachunkowéj dla wciągnięcia do ogólnego rachunku funduszów, i dla zachowania w Archiwum. Władze zaś i urzęda istniejące poza granicami zaboru moskiewskiego, nadsyłać będą Rządowi Narodowemu rapporta perjodycznie, właściwy zaś rachunek łącznie z odpowiedniemi dowodami, bezpośrednio składać będą Izbie Obrachunkowej. Każdy rachunek winien być przedwstępnie sprawdzony i poświadczony przez Władzę przełożoną bezpośrednio nad kassą lub urzędem rachunek składającym.

§. 5. Termina składania raportów i rachunków, oznaczone będą szczegółowemi instrukcjami lub postanowieniami dla Władz Narodowych wydawanemi. Rachunki za czas upłyniony przed wydaniem niniejszego dekretu, złożone być winny Izbie Obrachunkowéj w ciągu jednego miesiąca.

§. 6. Wydział Skarbu i Izba Obrachunkowa przy rewizji rachunków powinny uważać:

A) Co do Przychodu.

1. Czy wpływy do Kass Narodowych miały miejsce zgodnie z dekretem Rządu Narodowego, czyli cała summa pobraną została, i czy rachunek usprawiedliwiony jest dowodami wskazanemi w Instrukcjach dotyczących każdego rodzaju dochodów.

2. Czy w rachunku Władz i Urzędów takaż summa w przychodzie jest zapisaną, jaką rzeczywiście z Kass Rządowych lub od innych Władz otrzymały.

B) Co do Rozchodu.

1. Czyli każdy wydatek upoważniony był przez właściwą Władzę.

2. Czy do każdéj pozycji wydatku znajdują się właściwe kwity i dowody.

C) Co do Remanentów.

Czyli w danym razie rzeczywiście znajdował się wykazany remanent w gotowiźnie.

§. 7. Gdyby z powodu wypadków wojennych, lub innych nieuniknionych przeszkód, dowody do rachunku były zatracone lub nie mogły być ściągnięte, Rząd Narodowy wskaże w tych razach sposób ulegalizowania rachunku.

§. 8. Jeżeliby rachunki nie były dostatecznie usprawiedliwione, Wydział Skarbu albo też Izba Obrachunkowa, zażądają stósownych objaśnień lub dowodów, które najdaléj w przeciągu 4ch tygodni z doliczeniem czasu na odległość nadesłane być winny. Gdyby zaś żądane objaśnienia lub dowody nie były przedstawione w czasie oznaczonym, albo były uznane za niedostateczne, w takim razie Wydział Skarbu lub Izba Obrachunkowa bezzwłocznie przedstawi Rządowi Narodowemu swoją opiniją, dla uzyskania jego decyzji, co do dalszego postąpienia.

§. 9. Wydział Skarbu zaprojektuje instrukcje i urządzenia, jakieby mogły okazać się potrzebne w rozwinięciu niniejszego dekretu. Izbie Obrachunkowéj służy prawo czynienia wniosków do Rządu Narodowego, jakie uzna za konieczne.

§. 10. Izba Obrachunkowa co miesiąc podawać będzie Rządowi Narodowemu sprawozdania o postępie jéj prac, jak również ogólny obraz stanu i obrotu wszelkich funduszów Narodowych, wraz z ważniejszemi postrzeżeniami, jakie jéj Administracja Skarbu nastręczyć może.

§. 11. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się Władzom Narodowym, w czem do któréj należy.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego w Warszawie dnia 16 Października 1863 r.

(L. S.) pieczęć Rządu Narodowego.

RZĄD NARODOWY.

Obywatele!

Trudności wytworzenia regularnych a przytem powszechnych wpływów do Skarbu Narodowego, zniewoliły Rząd do zaciągnięcia pierwszej 21 milionowéj pożyczki w miesiącu lipcu r. b. Z tytułu téj pożyczki nie zdołano jeszcze ściągnąć wszystkich należności od powołanych do niéj obywateli; kiedy wzrastające coraz bardziéj potrzeby powstania, obok powszechnie objawiającéj się chęci uczestniczenia w pożyczce, nakazały rozszerzenie podstaw takowéj i przeniesienie całego ciężaru z większych kapitalistów krajowych na tych wszystkich Obywateli, którzy z reszty dochodów po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb życia, mogą jeszcze część pewną oddać Ojczyznie.

Wzywając Was, Obywatele, do nowéj 40-milionowéj pożyczki, R. N. spodziewa się, że gorącość patryotyzmu Waszego przewyższy nawet słuszne wymagania Władzy, że pośpiech w realizowaniu pożyczki, będzie najpierwszym obowiązkiem, najusilniejszem staraniem Waszem. Pokładając zupełną ufność w obywatelskiéj cnocie synów Polski, Rząd śmiało już rachować może na pomnożenie zasobów powstania: Wtedy też będzie on w możności nie tylko zaspokoić naglące potrzeby oddziałów już zorganizowanych, w boju występujących, ale jeszcze zorganizować nowe, a zorganizować je z tylu żywiołów, które dla braku środków materjalnych, od kilku już miesięcy napróżno garną się pod sztandar narodowy.

Obywatele! każda wojna wymaga wielu ofiar. Wojna nasza o Niepodległość jest jedną wielką ofiarą, ofiarą odkupienia za całą Polskę wolną — dla niéj więc życie nasze, krew i majątek!

Dan w Warszawie dnia 27 października.

Według doniesienia Policyi Narodowéj, w połowie miesiąca września jenerał moskiewski Berg wydał rozkaz sformowania partji szpiegów, którzy porozsyłani być mają na prowincje, głównie w celach anti-narodowéj propagandy i zbrodniczego oddziaływania przeciw patryotyzmowi mniejszych właścicieli ziemskich. Część téj partji przeznaczono do naprowadzania nieprzyjaciela na obozy nasze, i dla tego nakazano im zaciągać się do kontroll Wojska Narodowego. Organizatorem téj szajki łotrów jest mianowany jenerał moskiewski Rożnów, przewódzcami zaś Jan Piątkowski i Wilhelm Lewandowski. Władze Narodowe na prowincji o knowaniach tych we właściwym czasie zawiadomione zostały.

Kommissarz Rządowy w Województwie Augustowskiém w raporcie swoim z dnia 8 października z N. 46 donosi: „Objeszczycy nadgraniczni, w liczbie 200 zostający pod dowództwem Dewla wyparowani przez Wojska Narodowe w dniu 19 września r. b. z komory Wincenta, schronili się do wsi Dlutowa, leżącéj w Prusach. Do dziś dnia konsystują tam w pełném uzbrojeniu, robiąc częste wycieczki w głąb b. Królestwa Kongresowego.“

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

W. KRAKOWSKIE. W upłynionym przeciągu czasu t. j. od połowy września, Wojow. Krakow. było teatrem licznych starć wojsk narodowych z moskwą, o których z nadesłanych nam raportów, następujące zamieszczamy wiadomości:

Dnia 15 września dowódzca Iskra nocując z oddziałem swym liczącym 250 strzelców, 100 kosynierów i 50 kawaleryi, uwiadomiony, że moskwa w sile 2 rot piechoty, 150 dragonów i sotni kozaków, pod dowództwem pułkownika Będkowskiego, pociągnęła od Oxy ku Węgleszynowi; powziął zamiar attakować ją i w tym celu ruszył przez Bugaj i Lasochów ku wsi Żarczyce, spodziewając się uprzedzić tu nieprzyjaciela. Ten jednakże żwawym marszem zdołał ujść pogoni, a stanąwszy w Małogoszczy, wzmocniony znacznemi posiłkami zatrzymał się.

Oddział nasz stanąwszy w Żarczycach, dla koniecznego wypoczynku, pomimo wiadomości o wzmocnieniu się nieprzyjaciela, ruszył nań drogą ku Małogoszczy i już między godziną 5tą a 6tą walczył z dwakroć liczebnie silniejszym wrogiem. Walka, w której młody nasz żołnierz utrzymując wzorowy porządek, bił się po bohatersku, trwała przeszło godzinę. Stanowczego jéj rozstrzygnięcia na naszą korzyść nie dozwoliło cofnięcie się kosynierów w finalnym ataku, co też sprawiło, że dowódzca nie widząc już celu w dalszym boju, zakończył go, zwracając oddział swój ku lasowi w zupełnym porządku, który odebrał moskwie wszelką do ścigania ochotę.

Straty nasze głównie spoczywają w 30 prawie wziętych do niewoli kosynierach, którzy ustępując przedwcześnie z pola walki, sami, brakiem karności, smutny ten los sobie zgotowali, Moskwy padło 30 kilku zabitych i tyluż rannych.

Po krwawych i zaciętych potyczkach w dniach 22, 23 i 24 z. m. stoczonych pod Ciernem, Warzynem i Czarncą, w których dotkliwéj nieraz wróg doznawał klęski, podpułkownik Chmieliński stanął obozem w Druchlinie pod Seceminem, w celu zasłonięcia i protegowania organizującego się nowego oddziału pod kierunkiem kapitana wojsk węgierskich Otto. Lecz już 26go z. m. otrzymawszy wiadomość, że Czengiery wysłał nań 1200 piechoty, 2 szwadrony dragonów, sotnię kozaków i 3 działa i przyrządy do puszczania rac, jak również że w tym celu wyruszyły już kolumny moskiewskie z Miechowa, Olkusza, Częstochowy i Piotrkowa; wezwał on kapitana Otto, aby nie czekając dalszego wyrobienia się żołnierza, z tem co miał pośpieszył ku niemu, jak również zawezwał do wspólnego działania Iskrę, stojącego z oddziałem swym w okolicach Jędrzejowa. Dnia 28 stały już w Druchlinie połączone siły kapitana Otto, składające się z 200 strzelców dobrze uzbrojonych, lecz wcale jeszcze nie wyrobionych, podpułk. Chmielińskiego i Iskry. Tu wskutek wyroku sądu wojennego, wykonawszy karę śmierci na Iskrze, podpułk. Chmieliński dowództwo jego oddziału powierzył pułkownikowi Zarembie, a dowiedziawszy się że moskwa o 10 wiorst już była od naszego obozu, z powodu braku korzystnej pozycyi, wyruszył do Mełchowa, gdzie postanowił przyjąć bitwę.

Nazajutrz rano ustawiwszy swe wojsko (pułkownik Zaremba na prawem skrzydle zajął lasek o 200 kroków od folwarku Mełchowa; kapitan Otto na lewem skrzydle zajął wieś, centrum zaś stanowił oddział podpułk. Chmielińskiego, zajmujący dwór i zabudowanie dworskie. Kawalerya stanęła po za lewem skrzydłem blisko lasu). Podpułk. Chmieliński rozpoczął bój, który moskale otworzyli gęstym ogniem działowym skierowanym na wieś, poczem wykonywając jednocześnie manewr w celu zajęcia lasku leżącego na przeciw lewego skrzydła naszego.

Dowódzca widząc to poruszenie, polecił natychmiast zajęcie téj miejscowości kapitanowi Otto, który posunąwszy się tam, rozpoczął morderczy bój z nieprzyjacielem. Tymczasem główne siły moskiewskie posuwały się ku nam, a przypuszczone na 600 kroków, tak dzielnym powitane zostały ogniem, że się zatrzymać musiały. Widząc to żołnierz z oddziału Chmielińskiego, zagrzany słowem i przykładem wodza, z bagnetem w ręku rzuca się na chwiejące się szeregi moskwy, (tylko w rabunku spokojnych wieśniaków nieustraszone), spędza je, płoszy, rozgania, a niesiony walecznym zapałem, zapuszcza się za pierzchającym, zabiera broń poległym i rannym wrogom, i niosąc drogocenną zdobycz wraca na swe stanowisko. Po tak świetnem powodzeniu naszych dzielnych strzelców, dowódzca, którego oka nie uszło najmniejsze poruszenie wroga, widząc ogólne jego pomięszanie, wydaje rozkaz kawaleryi szarżowania rozbitych szeregów i sam powtórnie wiedzie głośno wołającego o to żołnierza, do ataku na bagnety.

Bitwa, którąby wykonanie tego ostatniego polecenia kawaleryi, było niewątpliwie podniosło do rzędu najświetniejszych działań wojennych naszego powstania, została tylko czynem znakomitego męztwa i bohaterskiéj odwagi, nie sprowadzających rezultatów, jakich zazwyczaj za tę cenę domagać się można. Stało się to skutkiem cofnięcia się kawaleryi, która rażona puszczanemi na siebie granatami i racami, opuściła swe pierwotne stanowisko i w chwili właśnie wydania przez naczelnego dowódzcę rozkazu, znalazła się w miejscu, zkąd polecona szarża wykonaną być nie mogła.

Tymczasem bój na lewem skrzydle, gdzie kapitan Otto bronił zajętego przez się lasku, wrzał z całą zaciętością, dopókąd śmierć tego dzielnego oficera nie przerwała gorącéj akcyi. Pozostali w szeregach kapitanowie Borremis, Sokulicz i Szabo, widząc wzmagające się coraz parcie moskwy na bronioną pozycyję, rozdzieliwszy się na dwa oddziały, powolnie ustępować poczęli, kierując się na główną pozycyję, gdzie ośmielony młody nasz żołnierz z dzielnością wytrawnego w boju żuawa, używał po raz pierwszy może bagnetu i podziwiał jego stanowcze i skuteczne działanie. Wszakże zamiar kapitana Borremis, Sokulicza i Szabo nie przywiedziony do skutku dla braku zimnéj krwi i nie wyrobienia się niemal wczoraj dopiero zaciągniętego żołnierza z jednej strony, śmiertelne rany otrzymane przez pułkownika Zarembę, a ztąd konieczność usunięcia się z placu boju, i w ślad zatem idące pewne pomięszanie, którego i staremu już wojsku uniknąć niepodobna; z drugiej strony, czyniąc dalszy bój w widokach tak świetnie zapowiadającego zwycięstwa, z początku niepodobnym, zmusiły niespracowanego dowódzcę Chmielińskiego do wykonania odwrotu, który przy odstrzeliwaniu się regularnem z naszéj strony, uskuteczniony został bez najmniejszéj dla cofających się straty, przez Lgotę Błotną do Lgocianki, gdzie już nieprzyjaciel zaprzestawszy strzałów daremnych, poszedł szukać ulgi i pociechy strat poniesionych w doszczętnym rabunku Bystrzanowic.

Straty z naszej strony w téj walce w zabitych i rannych wynoszą do 70 ludzi, między tymi dwóch dowódzców Otto i Zaremba zmarli z ran. Straty zaś nieprzyjaciół jakkolwiek liczebnie podane na teraz być nie mogą, są jednak niesłychanie większe, gdyż podług brzmienia urzędowego raportu, kilka wozów tornistrów i płaszczów po swych poległych do Kielc odstawili. Nadto utracili oni wiele karabinów, które dzielna nasza wiara, jako najdroższy owoc swego poświęcenia i zapału, skwapliwie zabrała.

Z Lgocianki po kilku dniach marszu podpułk. Chmieliński stanąwszy w Rogunicach, zkąd po odbytym noclegu, ruszył do Oxy, powziął wiadomość, że w odległości kilku wiorst, postępuje za nim moskwa w liczbie 6 rot, postanowił przyjąć walkę i w tym celu w dogodnéj dla siebie pozycji oczekiwał nieprzyjaciela. Ale ten mając tylko $1^1/_2$ razu większe siły, nie odważył się na bój, a począł oczekiwać na nadciągające mu ze wszech stron sukursa w sile ogólnéj 19 rot piechoty z stosunkową ilością armat, kawaleryi i kozactwa. Dla tego to przed postępującym naprzód wojskiem naszem, moskale cofać się poczęli, starając się wprowadzić nas na nadchodzące z Piotrkowa kolumny. Wyrozumiawszy ten zamiar, jakoteż powziąwszy wiadomość, że wojsko moskiewskie z Kielc wyszłe o $1^1/_2$ tylko znajdowało się mili, podpułk. Chmieliński cofnął się przez Maryanów, Chorzewę do Laskowa, gdzie będąc już od kilku dni mocno cierpiącym, za usilném naleganiem lekarza zalecającego natychmiastowy wypoczynek, złożył chwilowo dowództwo, wydawszy trafne rozporządzenia, których wykonanie ocaliło nasze hufce wydobywające je z koła uformowanego przez 6 batalionów piechoty i odpowiednią ilości kawalerji i artylerji.

Rozdzielony na chwilę oddział połączył się w dni kilka, a skoro ujrzy na swem czele mężnego wodza, niebawem znów rozpocznie szereg swych świetnych czynów.

W. MAZOWIECKIE. Połączone oddziały Sokołowskiego, Szumlańskiego i Skowrońskiego, pod ogólnem dowództwem tego ostatniego, stoczyły krwawą bitwę w dniu 10 września z wojskami mosk. liczącemi 17 rot piechoty, 2 szwad. dragon. 2 szwad. huzarów, sotnię kozaków i 67 po czerkiesku przebranych dzikich rabusiów, (tak niewłaściwie dzisiaj już nazwanych czerkiesami). Bitwa otwarta silnym ogniem tyralierskim z obu stron, świetne w początku zapowiadała rozwiązanie. Ale gdy strudzony kilkogodzinnym marszem żołnierz, począł na lewem skrzydle chwiać się, gdy brak jedności i zgody, która nawet w tak stanowczej chwili nie potrafiła owładnąć umysłami dowódzców pojedynczych oddziałów, uniemożebnił tęż harmonię wspólnego działania, któreby niewątpliwie, przy powszechnie uznawanéj dzielności walczącego żołnierza, moskwie nie małą zadało klęskę; oddziały nasze poczęły cofać się przez Dalików, Domaniewo, Watkowo, Gostkowo, Wartkowice do Zbliczyc, gdzie dowodzący widząc zbyteczne brakiem spoczynku i posiłku znużenie żołnierza, część piechoty czasowo rozpuścił, zatrzymując tylko kawalerją do dalszych z wrogiem zapasów.

Straty nasze w téj bitwie są znaczne i bolesne: Zabitych 7 oficerów i 50 szeregowców, po większéj części podobijanych rannych, których nie zdążono zabrać. Straty moskwy liczebnie wyższe, są przecież w porównaniu sił prawie żadne.

Po połączeniu się w dniu 17 września z oddziałem majora Orłowskiego, podpułk. Zieliński powziąwszy wiadomość, że moskwa do koła zgromadza nań znaczne siły, postanowił wyjść z zajmowanéj przez się miejscowości i w tym celu śpiesznym marszem zmyliwszy ślad moskwy, stanął we wsi Załuskach. Tu złapanego w ucieczce szyldwacha przednich czatów, byłego żołnierza moskiewskiego, rodem Niemca, który po badaniu przyznał się: że już trzy razy w różnych oddziałach będąc, dopuszczał się szpiegostwa i zawsze w zamiarze donoszenia moskwie o sile i ruchach naszych, oddano pod sąd wojenny wraz z trzema szeregowcami z oddziału majora Orłowskiego, dopuszczającymi się obelg i najwyższéj niesubordynacyi względem swego oficera. Sąd na zasadzie kodeksu wojennego, skazał ich na śmierć przez rozstrzelanie; co dopełnione zostało w tymże dniu i miejscu.

Smutny to fakt, który ogłaszamy, oby na powszechną dla wszystkich obrócił się naukę; że niedość zaciągnąć się do szeregów zbrojnych, ale zaciągnąwszy się, trzeba zostać żołnierzem w znaczeniu, jakie mu powołanie i trudne cele przez Naród założone, nadają.

W dwa dni potem podpułk. Zieliński dochodząc do wsi Zdziary, powitany został rotowym ogniem przez moskali tamże znajdujących się. „Rozkazałem wtedy— pisze ów dowódzca w raporcie swym do R. N.,—“ zejść z podwód strzelcom i kosynierom, a kawalerji zająć sąsiedni lasek, aby przeciąć moskwie wszelką rejteradę; poczem otoczyłem wieś z prawéj strony Krakusami, lewą zaś stronę i tył zająłem gotowymi już do boju strzelcami. Silny i trafnie kierowany ogień nasz mięsza nieprzyjaciela, który szuka schronienia w olszynce, a wyparty z niéj rzuca się ku laskowi, mając na swych karkach dzielnych naszych Krakusów. Brak amunicyi nie dozwolił doszczętnie wytępić wroga, wszakże straty jego są znaczne. Z całej zgrai kozactwa w dniu tym zostało zaledwie kilku, piechota obszernie zasłała trupem pole bitwy. Z naszéj strony polegli śmiercią walecznych Karol Segietyński, Podczawski Mieczysław, tudzież niewiadomy z nazwiska szeregowiec z kosynierów i 7 rannych.

Nadto jako jeńcy wojenni dostali się w ręce nasze oficer, doktór i felczer.

W dalszym ciągu swych działań wojennych podpułk. Zieliński z majorem Orłowskim, stoczyli żywą z nieprzyjacielem d. 25 t. m. potyczkę pod Strykowem, w któréj wielu czerkiesów osobliwie z ręki naszych strzelców śmierć znalazło. Z naszéj strony zginął adjutant podpułk. Zielińskiego, podporucznik Lucyan Schmidt, ranny ciężko dzielny młodzieniec Karol Kosiński.

Po téj bitwie zrobiwszy przegląd swego oddziału podpułk. Zieliński, uznawszy za konieczne odesłanie połowy koni na leczenie, takową w okolicach rozlokował, nad resztą zaś swego oddziału czasowe dowództwo powierzył Syrewiczowi, gdy osłabiony stan zdrowia jego i majora Orłowskiego, zmusił ich do szukania chwilowego wypoczynku. Smutny traf zrządził, że jadąc drogą dzielny major Orlowski, obskoczony został przez kozactwo, straciwszy nadzieję ocalenia się, wystrzałem z pistoletu, życie sobie odebrał. Cześć i chwała mężowi, który w krótkim zawodzie swym partyzanta, tyloma świetnemi czynami zostawia po sobie pamięć niewygasłą w rodakach, żal nieutulony w sercach żołnierzy, których umiał do zwycięztw prowadzić.

Z raportu dowódzcy III. oddziału w województwie Mazowieckiem Żychlińskiego, podajemy następującą wiadomość o ruchach jego kawalerji: W dniu 30 września oddział konny liczący 90 ludzi, krążąc około kolei żelaznéj i posuwając się ku Wiśle, napadnięty został przez szwadron dragonów, szwadron kozaków i tyleż czerkiesów, przy wsi Przypki niedaleko od szosy radomskiéj. Nie znając dokładnie sił nieprzyjaciela, adjutant dowódzcy wraz z rotmistrzem Glogierem chcieli przypuścić szarżę na następującego wroga, spostrzegłszy jednak tak ogromną jego liczebną przewagę, zakomenderowali odwrót rozwiniętym frontem, który na milowéj przestrzeni we wzorowym porządku przy ciągłem odstrzeliwaniu się, uskuteczniony został, ze stratą 8 ludzi; ludzi tych późniéj mosk. znalazłszy rannymi na placu, ze zwykłą sobie dzikością, pomordowała. Przy przejściu mostku we wsi Pracach, przyszło do ręcznego starcia się na pałasze, po którém moskwa straciwszy wszelką nadzieję uzyskania jakichbądź korzyści, odstąpiła z boju 8mio. godzinnego, unosząc swych 20 poległych i kilkunastu rannych.

W bitwie téj odznaczył się szczególniéj dowodzący oddziałem adjutant porucznik Paweł Gąsowski, poległy po mężnéj obronie, w któréj z rewolweru 4 położył czerkiesów, rotmistrz Glogier b. wojskowy pruski, i Kochanowski uczeń szkoły głównéj, znakomitego męztwa młodzieniec.

Nadto z oddziału dowódzcy Żychlińskiego polegli śmiercią walecznych: Dowódzca kosynierów Pisanecki, lubiany i szanowany powszechnie przez podkomendnych i kolegów, mężnie prowadzący do ataku młodego żołnierza, pełen poświęcenia i nadziei oficer, w skutek ciężkich ran otrzymanych w bitwie pod Ossą, pozostawiony tamże, a następnego dnia zabrany przez Moskwę, wieziony przez 48 godzin po odwiązaniu mu przez nią opatrzonych

poprzednio ran, po długiem cierpieniu, mężnie skonał. W bitwie pod Brynicą, podoficer żuawów Slaski b. uczeń szkoły sztuk pięknych, ojciec kilkorga dzieci, mężny, waleczny, wzór żołnierza, zginął, zabiwszy kilkunastu moskali. Nadto polegli Dalecki 17-letni młodzieniec, w kilku bitwach dzielnie prowadzący kosynierów: przybyły z Petersburga walczyć za wolność, i Golian b. oficer wojsk moskiewskich.

W WOJ. AUGUSTOWSKIEM, gdzie ruch oddziałów partyzanckich wzmógł się znakomicie, a energia powstańcza znaczy swój rozwój i sprężystość śladami krwi z wroga codziennie utaczanej, działania wojenne objawiające się w codziennych prawie utarczkach z nieprzyjacielem, trudniejsze są dla sprawozdawczego pióra w ujęciu ich całości, a systematyczne przeprowadzenie w opowiadaniu. Dla tego to staraniem naszem będzie przedstawić bardziej wybitne fakta, według nadesłanych nam raportów urzędowych.

Cytujemy tu prawie dosłownie przesłany w kopii raport majora Micewicza do Naczelnika sił zbrojnych wojew. Augustowskiego i Grodzieńskiego, obejmujący opis wyprawy naszéj na komorę Wincentą, przytułek rabusiów roznoszących postrach na okolicznych włościan.

Po wspólném po rozumieniu się „pisze major Micewicz“ z majorem Brandten dnia 17 z. m. (września) wyszedłem z powierzonym mi oddziałem przybrawszy 2 sekcye kosynierów z oddziału majora Brandta, celem zaatakowania Moskwy w Wincencie okręgu Łomżyńskim nad granicą pruską stale konsystującéj, a składającéj się wedle zawiadomienia władzy cywilnéj z 210 konnych i 104 pieszych objeżdżczyków.

„Zbliżywszy się pod Wincentę o 3 wiorst odległości, major Brandt udał się ze swoim oddziałem dla zajęcia strony północno - wschodniéj, a ja dla zajęcia południowo-zachodniéj. Major Brandt z powodu mniejszéj odległości, prędzéj ode mnie zajął umówione stanowisko, a trafiwszy na moskiewską widetę, niemógł czekać aż stanę pod szlabanem tylko sam przypuścił atak. Na odgłos strzałów biegiem posuwaliśmy się naprzód, a będąc na 300 kr. od szlabanu stanowiącego granicę Król. z Prusami, przywitani zostaliśmy przez objeszczyków ogniem, na który zaraz moi sztucernicy żartką dali odpowiedź. Po półgodzinném strzelaniu, objeszczyki uciekli do Prus, myśmy zajęli Wincentę.

Dalszy ciąg raportu obejmuje wiadomość, że skoro zniszczywszy Wincentę, oddziały nasze zwróciły się ku wsi Kozioł, Moskwa natychmiast z swéj pozycyi, którą sobie na terrytoryum *neutralnego mocarstwa* obrała, posunęła się w ślad, ale przyjęta celnemi strzały, które 5 objeszczyków natychmiast z koni zsadziły, cofnęła się pospiesznie i doczekawszy się dogodniejszéj pory dalszego wymarszu naszych wójsk, wróciła do wsi Kozioł i takową zrabowawszy, spaliła. Straciliśmy w téj utarczce 4 szeregowców zabitych, 2 rannych i 1 podoficera. Moskwa straciła do 60 objeszczyków; 2 konie osiodłane, 3 karabiny, 2 pałasze, 2 pistolety i kilka ładownic zabranych przez nas, oraz wszystkie zapasy broni, amunicyi i żywności, jako też i wszelkie ruchomości zniszczone przez ogień.

Odznaczyli się w boju z oddziału majora Brandta Adam Środa feldfebel, Antoni Dumblewski i Julian Zawadzki szeregowcy ze strzelców, oraz Mikołaj Majewski szeregowiec z kosynierów.

Obok korzyści materyalnych i moralnych, spoczywających w podniesieniu ducha i energii żołnierza, naznaczamy utarczkę tę w rocznikach naszego powstania, jako akcją, w któréj z uzbrojonym żołnierzem działa razem uzbrojony w kosę i widły dzielny Kurp, całą duszą miłujący ojczyznę i z gorącym zapałem swego zacnego serca podążający za powstaniem, gdy to idzie staczać walkę z nienawidzonemi przezeń najeźdźcami.

Dnia 19 września połączone oddziały Ostrogi i Gleby, liczące 230 ludzi, stojąc pomiędzy Długowsią i Mizerami zawiadomione zostały, że Moskwa w sile 3 rot piechoty i 100 kozaków zbliża się ku nim. Na tę wiadomość posunęły się ku północnéj stronie i zajęły górę lasem pokrytą. Wkrótce nadciągnął nieprzyjaciel i wypuścił ku nam kozaków, którzy natychmiast po pierwszych strzałach uważali za właściwe cofnąć się. Następnie piechota zapuściwszy się w wąwóz płytki, na końcu którego stały nasze oddziały wznowiła walkę, która nie lepiéj powiodła się jak pierwszy jéj wstęp. Nasi strzelcy ani na chwilę nie zmięszani, celnemi strzałami zadawali Moskwie niemałe straty. Padło bowiem ze strony Moskwy 4 oficerów i 20 szeregowców, jeden oficer został ciężko ranny. Myśmy stracili 6 zabitych, między temi oficera Ilcewicza, człowieka niezmiernej odwagi; rannych mieliśmy 5, z których 2 Moskwa najhaniebniéj zarznęła. Moskal bowiem trzymanego przez dwóch żołdaków za głowę i nogi rannego piłował pałaszem po gardle.

Po skończonéj bitwie, która na całą okolicę najlepszy wpływ wywarła, oddziały nasze w zupełnym porządku ustąpiły z placu boju, w dalszą puszczając się drogę. Poległych naszych pochowano w Rynguliszkach.

WOJEWÓDZTWO KALISKIE. Z otrzymanego raportu od Naczelnika siły zbrojnéj województwa Kaliskiego, zamieszczamy następującą wiadomość o działaniach oddziałów pieszych i konnych w temże województwie.

„Dnia 1 Października r. b. o godzinie 1 popołudniu oddziałek piechoty złożony z 56 ludzi i dowodzony przez podporucznika Pütz'a w powiecie Kaliskim, spotkał się pod miasteczkiem Dobrą z Moskwą będącą w sile 2 rot piechoty, szwadronu huzarów i 50 kozaków; oddział ten cofnął się mając tylko 1 lekko rannego, Moskwa miała kilku rannych i 4 zabitych, pomiędzy którymi 1 oficer.“

3 t. m. oddziałki 2 i 4 połączone razem licząc 80 ludzi, zaczepiły moskali w okolicach miasteczka Chocza, a ubiwszy im 3 ludzi cofnęły się w okolice Turka.

5 t. m. połączone oddziałki 1, 2 i 3 zostały zaatakowane przez 2 roty piechoty, 2 szwadrony huzarów, sotnie kozaków i pluton rakietników; odparłszy kawaleryą i ubiwszy 5 huzarów i 1 kozaka, wycofały się w porządku zupełnym i bez żadnéj straty. Dowódzca tylko 1go oddziałku Pütz lekko był ranny pałaszem w głowę.

7 t. m. połączone oddziałki 2 i 4 w sile 100 ludzi były atakowane przez 2 roty piechoty moskiewskiéj i sotnie kozaków w okolicy wsi Kamień, a ubiwszy moskalom 1go kozaka, cofnęły się w porządku i bez straty, poczem się rozłączyły.

W powiecie Wieluńskim zeszłego miesiąca rozdali moskale 12 wieśniakom z Dźbowa pod Częstochową 12 sztuk broni, z poleceniem napadania powstańców; porucznik Kroszewski z oddziałem 60 ludzi liczącym dostał rozkaz 28 z. m. odebrania téj broni i ukarania winnych. Rozkaz ten w ten sposób został wykonany, że 2ch wieśniaków broniących się z chałup przez okna bronią palną zostało zabitych, 4ch powieszonych, a reszta ułaskawiona. Ci złożywszy przysięgę na wierność Rządowi Narodowemu, oświadczyli się z gotowością wstąpienia w szeregi wojska Narodowego na każde wezwanie, co jeden z nich natychmiast uczynił i zginął w bójce pomiędzy Kocinem i Ostrowami. Moskwa dowiedziawszy się o exekucyi dokonanéj przez porucznika Kraszewskiego, wyprawiła za oddziałem jego z Wielunia 2 roty piechoty i sotnie kozaków. 3 b. m. spotkali się nasi z moskalami między Kocinem i Ostrowami w okręgu Częstochowskim. Walka zacięta trwała blisko 2 godziny, nasi potykali się mężnie, ani jeden broni nie rzucił, a pojmanym broń gwałtem z rąk moskale musieli wydzierać „oddaj broń“ zawołał moskal na jeńca, „czyś mi ją kupił, żebym ci ją oddawał“ była jego odpowiedź. Straty nasze są: 15 poległych, między którymi podporucznik Ciszkowski, 23 rannych, 17 wziętych do niewoli, między którymi podporucznik Feter. Ci co polegli tak są ranami okryci, że trudno dojrzeć części zdrowego ciała, mają popodrzynane gardła i i oberznięte uszy. Straty Moskwy starannie ukryte.

Kapitana Jana Przybyłowicza, okręgowego wojennego Częstochowskiego, udającego się do oddziału ku Kocinowi, jednego ze zdolniejszych i gorliwszych oficerów, Moskale złapali i okrutnie się z nim obeszli. Najprzód go batami skatowali; sam Pisanko wybijał mu zęby rewolwerem a potém omdlałego i już dogorywającego powiesili, oficera pastwiącego się nad nim podobnie jak Pisanko, kopnął związany Przybyłowicz z temi słowy „i ty podła duszo co jako oficer rościsz sobie pretensye do wykształcenia, będziesz się pastwił nad jeńcem bezbronnym i związanym“. Porucznika Kraszewskiego wysłanego przez Naczelnika wojennego powiatu Wieluńskiego w celu zebrania pozostałych z bitwy i pozbierania broni, pojmali, zbili i razem z kapitanem Przybyłowiczem powiesili w Dźbowie.

W powiecie Piotrkowskim 6 b. m. oddział kawaleryi pod dowództwem pułkownika Słupskiego w sile 240 koni, (pluton jeden ze 40 koni był odkomenderowany dla zmylenia drogi) spotkał się z oddziałem Moskwy z Kalisza, liczącym 1½ sotni kozaków, szwadronu huzarów, 3 roty piechoty i 2 działa, pod dowództwem podpułkownika Tarasienki; — pułkownik Słupski tak manewrował, że piechota moskiewska małoznaczący tylko udział miała w bójce; trzy razy szarżował z pałaszem na trzykrotnie formującą się konnicę moskiewską, i trzy razy ją złamał i spędził z zajętego pola.— Mamy 5 zabitych i 6 rannych. Moskale swych poległych pochowali pod Krzywonicami. — W odkopanym grobie było 9 huzarów, 8 kozaków, 2 oficerów. W Radomsku leży 13 rannych, z których 2 już umarło. — Tarasienko zabrał z sobą 1 zabitego na polu, dla pokazania, że niby więcéj nie stracił.

11 b. m. porucznik Rudzki niespodzianie napadnięty, i w amunicją niedostatecznie zaopatrzony, potykał się dość niepomyślnie z Moskalami pod Bukową górą — w tém spotkaniu zabity został 1 szeregowiec a 2 jest rannych. — Moskale mieli tylko 2 konie ranne.“

WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE. Podajemy tu wyciąg treściwy z raportu Majora Leucisa, dowódzcy piechoty w powiecie Mławskim, złożonego Naczelnikowi wojennemu Województwa Płockiego, a podajemy go z uczuciem głębokiego żalu, tak słusznie obudzającego się na widok marnie trawionych sił i zasobów, które kraj z takim trudem wywołuje na pole walki, za upragnioną swobodę. Zamiast spodziewanych owoców, wysilenia kraju podwajają tylko jego niedolę, skazują na wstyd i upokorzenie, które garść obmierzłych tchórzów ściąga na siebie nawet ze strony wroga.

Stojąc obozem w połączeniu z pułkownikiem Zameczkiem, major Leucisa, napadnięty został przez Moskali w okolicach Gołomina, którzy odbywając skrycie drogę swą lasami, nie zastali przecież nieprzygotowanego do boju Majora, dzięki waleczności i męztwu Karola Miller, stojącego w przedniéj straży z 32 ludźmi. Uszykowawszy się do boju Major Orlik, otworzył ogień w las, zkąd ukazywać się począł nieprzyjaciel — wkrótce jednak zaprzestał strzałów, widząc ich bezskuteczność. W kilka chwil potem ułani z kozakami przypuścili szarżę, która zamiast być przyjętą silnym ogniem i następnie odparta, zupełnie przeciwny sprawiła skutek. Haniebne pierzchnięcie lewego skrzydła prawie bez wystrzału było hasłem ogólnego odwrotu, który pomimo nadludzkich prawie wysileń dowódzcy i oficerów ku zachowaniu jakiego-takiego porządku, nie dokonał się bez znacznych strat.

Przeszedłszy rzekę i obrawszy tu nową pozycję, która zdawała się zapowiadać szczęśliwsze nieco rozwiązanie mającéj się stoczyć tu walki — dowódzca widząc przecież żołnierzy zupełnie głuchych na głos swych oficerów, postanowił uniknąć dalszych starć, same tylko klęski mogących przynieść — i cofnął się w las, gdzie ocalił resztki skołatanego oddziału.

Straty dnia tego Majora Leucisa podaje na 60 zabitych i rannych, nadto kilkunastu w bezładnéj ucieczce wziętych do niewoli. Ocalenie reszty zawdzięcza on męztwu Karola Millera i waleczności jego oddziałku, który przy przeprawie przez mostek, sam prawie wytrzymywał parcie wszystkich sił nieprzyjaciela, jak również dzielności oficerów Orlika i Gastoff'a.

Nieprzyjaciel utracił tylko 7, między którymi 1 oficera ułanów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Władze Narodowe zaleciły Obywatelkom stolicy zdjęcie żałoby, któréj symbolika nie odpowiada już potrzebom dzisiejszéj chwili. W czasach modlitwy i męczeństw nosiliśmy żałobę, w czasach pracy, walki, powierzchowne oznaki nie mają żadnego znaczenia. Nie żałobnych ubiorów nam potrzeba — ale serc gorących, wiary niczem niezłamanéj i wytrwania. Kobiety nasze będą wiedziały co zrobić ze strojami po zrzuceniu żałoby—przypominamy im tylko, że jak największą oszczędność w ubraniu, przedewszystkiem winny mieć na uwadze. Grosz powstańczy—to krwawy grosz. Każdy zbytek, choćby najmniejszy, jest ciężkim grzechem. Wszakżeż wiemy to, że kobiety polskie nie staną się winnemi tego grzechu.

— W dniu 19 bm. powieszony został w Warszawie przez Moskali Stanisław Świeżyński. Obywatel ten pomimo męczarń zadawanych mu w cytadeli, nikogo ze współpracowników swoich nie wydał, a chcąc przeciąć wątek poszukiwań moskiewskich, przyjął na siebie wiele takich faktów, których wistocie nie dopełniał. — Cześć jego pamięci!

— Wiele gmin i municypalności Włoskich, złożyło w ostatnich czasach ofiary dobrowolne na sprawę Polską; niektóre z nich niepoprzestając na jednorazowéj opłacie, nałożyły na siebie stały podatek braterski.

— Dowiadujemy się, że wkrótce wychodzić zacznie w Paryżu pismo perjodyczne w języku francuzkim, poświęcone interesom Polski.

Cena exemplarza gr. pol. 10.

W drukarni Rządu Narodowego.

8373

49

№ 11. Warszawa. Rok I.

NIEPODLEGŁOSC.

WTOREK 10 LISTOPADA 1863 r.

OD REDAKCJI.

Dotychczas dziennik nasz wychodząc jako niezależne pismo polityczne, nie był nigdy organem Rządu Narodowego. Zawiadomienie od Redakcji w 1szym numerze „NIEPODLEGŁOSCI“ umieszczone, dostatecznie o tém przekonać było powinno. Pomimo to po wyjściu pierwszych zaraz numerów dziennika, opinja publiczna w kraju i za granicą zaczęła dopatrywać się charakteru urzędowego tam, gdzie Redakcja „NIEPODLEGŁOSCI wyrażając jedynie własne swe przekonania, o tyle tylko za nie odpowiedzialną była przed Władzą, o ile tego wymagały święte dla każdego Polaka zasady i dążenia Manifestu z dnia 22 Stycznia. Pod wpływem Rządu Narodowego zostawaliśmy tak samo, jak zostawałoby na naszém miejscu każde inne pismo polityczne Narodowe, każda głośno wyznawana opinja polityczna. Nadto jeszcze w warunkach w jakich się znajduje prasa Narodowa, musieliśmy doznawać szczególnéj opieki Rządu, aby przezwyciężyć tyle przeszkód w wydawnictwie „NIEPODLEGŁOSCI“ napotykanych. Poza tym wpływem i tą opieką, które i na przyszłość utrzymane będą, nie łączyły nas z Rządem Narodowym żadne inne węzły, któreby nadawały pismu naszemu charakter urzędowy.

Aby raz na zawsze przeciąć wszelkie wątpliwości i domysły, Redakcja „NIEPODLEGŁOSCI“ postanowiła odtąd oddzielać ściśle Część Urzędową, do któréj materjały przez Wydział Prasy nadsyłane będą, od Części Nieurzędowéj zawierać mającéj rozmaite prace w przedmiotach literatury politycznéj, bądź przez samą Redakcję, bądź téż staraniem jéj dokonane. — Formalność tę Redakcja wprowadza do dzisiejszego już Numeru — i nadal pilnie przestrzegać jéj będzie.

Wyznanie wiary w Nr. 1szym „NIEPODLEGŁOSCI“ uczynione — nieodstępnie towarzyszyć nam będzie w ocenieniu faktów politycznych, mogących mieć jakikolwiek wpływ na los Narodu, o nieśmiertelne prawa swe walczącego.

CZĘSĆ URZĘDOWA.

RZĄD NARODOWY
do Narodu!

Dziki i bezbożny wróg nasz, splugawiwszy gwałtem kościoły i schronienia umarłych, znieważywszy klasztory rozpustą, mordując i wywożąc tysiące naszych obywateli, na domiar pogwałcenia praw boskich i ludzkich, targnął się na ostatnią świętość domowego ogniska, na wstyd i honor niewieści.

Kiedy w początku tego roku zaciekłość najazdu, w skrytościach nocy wyrywała młódź naszą z łona rodzin, kiedy dodając urągowisko do okrucieństwa, przedstawiano nas jako radujących się z dokonanego przez wroga gwałtu; Naród tknięty obelgą więcéj niźli okrucieństwem, rzucił się do broni.

Obecnie, mordując nieledwie codzień naszych obywateli, na urąganie boleści Narodu, wróg nasz dziką i wrzaskliwą muzyką, u samych prawie wrót śmierci męczenników, ogłasza tryumfy swych mordów.

Niedosyć mu na tem. Pomordowawszy synów, mężów i braci, każe matkom, żonom, córom naszym przywdziać różnobarwne stroje, a za suknie żałobne, grozi wydaniem ich na pastwę moskiewskich zbirów, koszary rozpasanego swego żołdactwa, wskazując na siedlisko dla cnotliwych niewiast i czystych dziewic naszych.

Zaiste, nawet męczeński nasz Naród, przed rządami Murawjewa i Berga, niedoznał tak krwawéj, tak bezprzykładnéj w dziejach obelgi, jaką nam zgotowała zgraja wyrzutków rodzaju ludzkiego, zwana rządem rossyjskim w Polsce.

Jeżeli poniewieranie naszéj młodzieży, powołało Naród do broni, jeżeli urągowisko męczeństwu coraz nowych wywołuje mścicieli, to zniewaga istot najdroższych nam w życiu, na nowo i z niepotłumioną siłą rozpali w sercach żądzę walki, dla wypędzenia wroga, który wszystkie nasze świętości, bezecnem dotknięciem kala.

Dotychczas mimo najchytrzejszych poduszczań wroga, Naród Polski nie zeszedł z raz obranéj drogi, nie dał się uwieść sidłom, które zamiast do zwycięztwa, prowadzić-by mogły tylko do zguby.

Rząd Narodowy ważąc czasy i chwile, w miarę potrzeb obiera środki walki, które najświętszą sprawę narodową do należnego jéj doprowadzą tryumfu. W trudném zadaniu przychodzi mu nie raz tłumić zapał przedwczesny, niżeli zagrzewać do nowych ofiar. I dziś wśród niezmiernéj boleści Narodu, wierny swemu powołaniu, Rząd Narodowy odwołuje się do téj przezornéj wytrwałości i cierpliwości Narodu, która dotąd zapewniała usiłowaniom jego wzrost i powodzenie.

Zaprawdę, wśród słusznego, codzień wzrastającego oburzenia Narodu, trudniejszem jest niż kiedykolwiek zadanie Jego Rządu, przekonani jednakże jesteśmy, że głos nasz, do wiernych sprawie Narodowéj Obywateli wzniesiony, znajdzie i dziś to posłuchanie, jakie zawsze spotykał, jakie od karnych Obywateli, należy prawéj Narodowéj Władzy.

Im więcéj szaleństwo wroga rozpościera się nad nami, tém więcéj panowania nad sobą zachować winniśmy.

Wróg nasz, im więcéj zniszczy tego co dobre i piękne, splugawi co szlachetne, tém się czuje bezpieczniejszym.

Inaczéj wszakże myślą wierni Synowie Ojczyzny, a z niemi i Rząd Narodowy, który ogarniając Naród pieczołowitością, właściwą każdéj prawéj Władzy, tylko bezpieczeństwo osób, interesom sprawy Narodowéj poświęcać może; lecz honor mężów i cnotę niewiast zasłaniać powinien.

Żałobny ubiór naszych niewiast, ma teraz służyć wrogom naszym na pozór do nowych, w dziejach cywilizowanego świata niesłychanych okrucieństw.

Żałoba nasza, pamiętamy to wszyscy, była wypływem dobrowolnego i powszechnego popędu Narodu, wyrazem boleści z powodu pierwszych morderstw, jakich się wróg nad bezbronnymi dopuścił na ulicach Warszawy. Moskwa widziała w niéj wyrzut dla zbrodniczego swego sumienia, i dla tego okryła ją prześladowaniem.

Dopóki Naród pozwalał bezbronnie się mordować, żałoba była naszą niemą protestacją, naszą odporną bronią, przeciw najazdowi.

Lecz Opatrzność pozwoliła nam wystąpić do

LUDWIK NARBUTT.

Państwa nie mające tradycji, praw historycznych i przeszłości, mogą zawdzięczać swój byt czasowy zbiegowi ewentualności politycznych, mogą powstać w skutek starcia się wielkich interesów państwowych, ich istnienie sporadyczne, nie nosi w sobie żadnych pierwiastków żywotnych, zjawiają się one i znikają, niezostawując żadnych śladów w dziejach rozwoju ludzkości.

Lecz lud dźwigający na swych ramionach brzemie dziesięciowiekowéj przeszłości, chociaż czasowo przez zbrodnię historyczną rozćwiertowany, tém niemniéj żyć nie przestaje i ma prawo do bytu czerpane ze swojéj tradycji i posłannictwa w dziejach cywilizacji, oparte na zasługach, które dla ludzkości położył, niezachwiane z względu na konieczność jego współdziałania samoistnego, do posunięcia naprzód, po wieków gościńcu rydwanu życia społeczeństw i ludów.

Lud wielki, torując sobie drogi nowe, musi wielkie na ołtarz ludzkości złożyć ofiary, zanim głos ogólny do przewodnictwa go powoła, musi sam zdobyć sobie prawa do tego, i wnosząc do życia zasady nowe i źródło rozwoju dla ludów wszystkich, dodając do wielkiego akordu ludzkości ton nowy, który niepsując harmonii całości, wzmaga pieśni odkupienia potęgą i zorzą nowéj ery ludom przyświeca.— Taki lud wart niepodległości i sam ją sobie zdobyć potrafi. Nieprzystało mu żyć z żebraniny — do wielkiéj ludów uczty przynosi on zasoby swoje i przez siebie zdobyte— przychodzi jako równy do równych.

Powstanie nasze najlepszym jest téj zasady dowodem.— Polska musiała dowieść Europie, że jéj bezpieczeństwo i gwarancja spokojnego rozwoju cywilizacji. leży nad Wisłą i Niemnem, że byt Polski niezależnéj równie jest potrzebnym dla ludów zachodu jak i dla Polaków samych, że posłannictwem tego narodu stać na wyłomie cywilizacji i bronić jéj od zalewu moskiewskiego socyalizmu, ześrodkowanego w osobie cara, a obalającego prawa własności, swobody wiary i świętość rodziny. Dowieść przez dziesięć miesięcy walki bohaterskiéj, że posłannictwo swe pojmuje— i że na stanowisku wiekowém dostać potrafi.

Pierwszy akt olbrzymiego dramatu, zmartwych powstania Polski z wieloletniéj niewoli, już skończony, rozwiązanie w ręku opatrzności naprzód, a późniéj w ręku ludu, co chce być wolnym, ma prawo do niepodległości i tych praw bronić dość znajdzie w sobie siły.

Czém jest Polska dla Europy, tém jest Litwa dla innych prowincyj Polski.— Od pięciu wieków postawiona na kresach, najwięcéj musiała ucierpieć od cisnącego się na zachód mongolizmu, była niemal obozem ciągłym i placem boju nieustannego. Obecnie położenie jéj jak pod względem administracyjnym, jak również pod względem wzajemnego stósunku i stopnia rozwoju rozmaitych warstw społeczeństwa do siebie, inne zupełnie przedstawiała żywioły do walki za niepodległość, inne miała zasoby— i inne drogi, któremi do przyszłości zdążała.— Litwa kraina biedna, bez wielkich miast i klasy przemysłowéj ludności — niemiała w rzeczywistém znaczeniu tego wyrazu téj ruchomej ludności, która zwykle pielęgnuje w swém łonie organizację rewolucyjną— i dla tego w chwili kiedy w koronie wybuchło powstanie, Litwa była zupełnie prawie nieprzygotowaną do boju— roboty konspiracyjne mało znajdując żywiołu odpowiedniego nie wielkie przynosiły owoce; organizacji narodowéj zaledwie ślad tylko, zapasów broni żadnych, pieniężnych tak jak nic.

Trzeba było jednoczasowie przeprowadzić organizacją powstańczą i wywołać czynne powstanie, zwlekać było niepodobieństwem, wszelka bowiem zwłoka w działaniu na Litwie najprzód mogłaby zadać cios dotkliwy powstaniu w koronie, dozwalając Moskwie wszystkie swe siły rozporządzalne wysłać nad Wisłę, a powtóre moralny cios straszny zadałoby Litwie saméj, i mogłoby dla nieświadomych rzeczy i położenia, posłużyć za potwierdzenie dowodzeń Moskwy, że Litwa mało posiada pierwiastku polskiego, i że powinna być uważaną jako prowincja moskiewska. — Położenie było rozpaczliwe i tylko poświęcenie bez granic, ofiary bezprzykładne mogły zeń Litwę ratować. Litwa nie wahała się ani jednéj chwili złożyć na ołtarz ojczyzny krew najdroższych dzieci swoich, całe swe mienie— męczarnie w dziejach bezprzykładne, wytrwałość i wiarę, które cuda tworzyły.

Przebiegając dzień po dniu dzieje każdego oddziału litewskiego, przez najbezstronniejszego spisane kronikarza, nie można się dosyć wydziwić temu poświęceniu ofiarników sprawy wolności, którzy potrafili się wyrzec wszystkiego, a wczoraj nowozaciężni, dzisiaj już walczą jako wytrawni żołnierze jako bohaterowie.— Śmierć Ludwika Narbutta, Wincentego Kozielły i wielu innych, to powtórzenie Termopilów greckich — to dzieje Leonidasów Litwy.

Wszystkie te bowiem oddziały wiedziały dobrze, że one są tylko awangardą wielkich poruszeń ludowych, które jedynie mogą niepodległość zdobyć,

otwartéj z wrogiem walki, i pieśń żałoby zamienić w okrzyk wojenny. Dziś prawdziwa służba dla Ojczyzny, leży nie w czarnéj sukni, lecz w bohaterskiéj prawicy, w odwadze do wszelkich ofiar gotowéj.

Gdyby moskwa groziła nam tylko majątkową ruiną i osobistą katuszą, nie zadziwiłoby świata wytrwanie w przyjętym obyczaju żałoby. Są jednak świętości, dla ocalenia których poświęcić należy najdroższe uczucia serca; do takich świętości prawy Polak zalicza honor i wstyd niewieści, na które teraz wróg dziki się targa.

Dla tego téż Rząd Narodowy w zdjęciu żałoby nie będzie widział odstępstwa od świętéj sprawy, ale owszem pragnie, aby w tym względzie zacne nasze Polki w nadziei bliskiéj lepszéj przyszłości, uległy, z cechującą je cierpliwością chwilowéj konieczności, i spełnieniem dzikiego żądania względem zdjęcia żałoby, ocaliły osobisty swój honor i bezpieczeństwo.

Nie należy nawet upatrywać w tem szkody dla świętéj sprawy naszéj.

Każdy, byle prosty i skromny ubiór jaki Polka przywdzieje, będzie dla niéj żałobą. Nie potrzebujemy protestować kolorem sukni, kiedy krwią protestujemy przeciw najazdowi. Prawda, że się gwałt sercu zadaje, lecz tę boleść okupimy, kiedy zwlekając szatę żałobną, każda wierna Polka poślubuje sobie, całém swém życiem służyć dla dobra kraju, a Mąż każdy za świeżo doznaną obelgę, poprzysięgnie na nowo, nieubłaganą z wrogiem walkę, która tylko wypędzeniem dziczy skończyć się może.

A teraz wśród cierpień i urągania przyjm Narodzie męczeński słowa nadziei i ufności od Twego Rządu. Wśród dzikich wybryków szalonego wroga, Rząd Narodowy pilnie czuwa i wytrwale kieruje przezorną i gorliwą pracą dla dobra ukochanéj Ojczyzny.

Godzina miłosierdzia i sprawiedliwości dla męczonego Narodu, godzina kary dla Jego katów niedaleka.

W Warszawie dnia 29 Października 1863 r.
(L. S.) (Pieczęć Rządu Narodowego.)

RZĄD NARODOWY.

Wydział Wykonawczy w Prowincjach Litwy.

Do Konsystorza Rzymsko-Katolickiego.

Nr. 106 „Kurjera Wileńskiego“ ogłosił odezwę rzymsko-katolickiego Konsystorza Wileńskiego do Duchowieństwa i Ludu wiernego Dyecezji Wileńskiéj wystósowana, a dnia 22 Września taż odezwa odczytaną została we wszystkich kościołach miasta Wilna.

W odezwie téj najświętsza walka przeciw najdzikszéj przemocy nazwaną została rokoszem, mężni zapaśnicy, co życie swe niosą w ofierze za Wiarę i Wolność — przestępcami i ludźmi nieporządku, odwieczny wróg Ojczyzny, najsroższy prześladowca rzymsko-katolickiéj Wiary, morderca sług Bożych — prawym i litościwym monarchą — nikczemne poddanie się przemocy i zlanie się z syzmatycką Rossją w jedną nierozdzielną całość, uznane są za obowiązek — wypływający z przepisów świętéj religji. Zaprawdę! Prałaci!.... Trudno było w krótszych wyrazach zamknąć tyle bluźnierstw!... i nigdy wtóre Boskie przykazanie: „Nie będziesz brać Imienia Boskiego nadaremno“ nie było uroczyściéj potępione i to przez tych, którzy stróżami Boskich przykazań być winni.

Wydział Wykonawczy, jedyna prawa Władza na Litwie; zna Obywateli kraju lepiéj, niż znać może Władza najezdnicza, zna więc i Was Prałaci, coście mieli nieszczęście podpisać odezwę. Mogliście oszukać siepaczów Moskwy, ale nie Rząd Narodowy. Wydział wic, iż brzmienie odezwy nie jest wyrazem uczuć Waszych, bo kochacie Boga i Ojczyznę; ale Wydział nie może niewidzieć w tym postępku Waszym grzesznéj słabości, która Was przywiodła do tego, żeście ulegli przemocy wroga, żeście skłamali własnemu sercu, i żeście kłamstwo to ogłosić kazali w przybytkach Pańskich, tych miejscach poświęconych przedwiecznéj prawdzie — Wydział nie może niezwrócić uwagi Waszéj na smutne następstwa tego nieszczęsnego kroku.

Zawołamy z Wami i z większą prawdą „Musiała liczba grzechów naszych wzróść nad wszelką miarę, kiedy Bóg pasterzom naszym odjął ducha ofiary. Niczem bowiem wszelkie cierpienia, niczem mord i pożoga, które Moskal szerzy w kraju naszym, ale słabość w tych, którzy być powinni przykładem stałości, wytrwałości i wyrzeczenia się siebie, ale zgorszenie pochodzące z góry, ale spustoszenie ducha, to dopiero ból nad wszystkie bóle sroższy.

Patrzcie bowiem Prałaci, kogo-to nazwaliście przestępcami i ludźmi nieporządków, oto tych, do których Namiestnik Chrystusowy przed dniami kilkunastu wyrzekł: „O! Poloni, Poloni vos generosi estis, vobis delectur victoria. — Kogo to wzywacie do złożenia broni? Oto Naród, którego posłannictwem, według słów tegoż Namiestnika Chrystusowego jest: „Bić się za Wiarę i być przedmurzem Chrześcijaństwa.“ Z kim chcecie połączyć ten kraj czysto-katolicki, w jednę i nierozdzielną całość? oto znajazdem błędu. A odzywacie się z tém do nas w tenczas, kiedy z woli głowy Kościoła Katolickiego ze wszystkich piersi katolickich wznoszą się do Boga błagalne modły o wyzwolenie Polski i o poniżenie i zagładę tych właśnie kacerzy, których prawymi naszymi panami być głosicie! —

Taka więc sprzeczność odezwy Waszéj z własną wiarą i miłością Waszą i z wyrokiem widomej głowy Kościoła nie jest ze zgorszeniem? Jestże to dobrze, że lud wierny słyszy z ust Waszych słowa, o których wie, że je mówicie nieszczerze, jest-że to dobrze, że słyszy te fałsze głoszone przez Was z wysokości kazalnic, tych miejsc prawdy wiekuistéj? Nawyknie mowę Waszą lekceważyć i z czasem prawdy od fałszu odróżnić nie zdoła.

Mówicie, że wzięci jak w żelazne kleszcze przez najokropniejszą przemoc, mieliście do wybrania, albo wydanie téj odezwy, albo przyjęcie na barki Kościoła największych prześladowań; że zpomiędzy dwóch, wybrali zeń złe mniejsze. Mądrość to świata tego, którą pismo głupstwem zowie, tak Wam doradziła, ale nie nauka Chrystusa. Niech ludzie świata tego rządzą się wybiegami dyplomacji. Wam kapłani, co winniście być dla nas wiernymi przedstawicielami Chrystusa, jedynie przystoi rządzić się prawdą, niewybierać złe, nigdy nawet najmniejszego, bo każde choćby najmniejsze, jest przeczeniem Boga, bo dla zbawienia całego nawet świata i jednego kłamstwa popełnić nie wolno; bo mocni obietnicą Boskiego Zbawcy naszego, że z nami pozostanie aż do skończenia świata—Daleką więc od serc Waszych być winna wszelka doczesna bojaźń i ostrożność światowa, kiedy spełniacie świętą powinność Waszą. Ileż macie wzniosłych świętych na to przykładów w dziejach Kościoła, nawet w dziejach współczesnych Kościoła Polskiego. Czemuście nie chcieli wstępować w ślady Arcypasterzów Warszawskich? czemuż wreszcie piękny przykład własnego Pasterza nie zagrzał Was do podobnéj wytrwałości? Czemuż wydając odezwę, którą on odmówił — wobec wroga winę Jego i dolę pogorszacie?—

Szanowni Prałaci! Niech Was to nie obraża, że ludzie świeccy ośmielili się Wasz błąd Wam wykazać Spiritus Dei, spirat ubi vult. Mniejsza z jakiego źródła pochodzi przestroga, byle dobrą była. Chciejcie zaś wierzyć, że to cośmy tu wyrazili, pochodzi z najgłębszéj miłości naszéj dla Kościoła. Zbłądziliście jako ludzie, my chcielibyśmy widzieć w Was aniołów. Jako zaś składający Najwyższy Urząd Narodowy na Litwie, było naszym obowiązkiem spełnione złe, Wam wykazać i wezwać Was, abyście niezwłocznie wszelkich dołożyli starań, aby je naprawić. Macie ku temu środki i liczne drogi. Polegamy na Waszém sumieniu i patrjotyzmie, że tych wszystkich środków użyjecie na unieważnienie szkodliwych wpływów odezwy, bo znamy głąb serca waszego, inaczéj i lepiéj niż pozornie chcieliście je przedstawić. Polegamy na tém i sprawę Ojczystą modlitwom i błogosławieństwom Waszym polecamy.

(L. S.) Pieczęć Wydziału Wykonawczego
w prowincjach Litwy.
Za zgodność z oryginałem:
(L. S.) Sekretarz prowincji Litwy przy Rządzie
Narodowym w Warszawie.

ODEZWA

do Obywateli miast i wsi w Województwach Podlaskiém i Lubelskiém.

Bracia! Ciężka przyszła na nas chwila dzisiaj. Wróg coraz to dzikszy, nie przebiera między ofiarami, i was spokojnych miast i siół mieszkańców dotknęła już nie raz krwawa a straszna zemsta jego. I smutno nam Bracia bardzo, bo mimo woli nasuwa się myśl człeku: A co to będzie, jak nas moskal zwycięży? Dopierożby się znęcał nad biednymi, męczył egzekucjami, pędził syny nasze w rekruty, wyrywał dziatki z zagród ojczystych— a żony, stare ojce i matki zostawiał sierotami. — Otóż bracia, by nie dopuścić do tego, trzeba bić moskala, bić i nie ustawać. I my żołnierze przyrzekamy Wam Obywatele, że się będziemy upierać z wrogiem, ciągle, nieustannie, za was, za naszą Wolność, za naszą Wiarę, za Ojczyznę naszą, wiedziały one, że ich przeznaczeniem zginąć, ale dać przykład poświęcenia i męztwa, rozdmuchać iskrę narodową w piersiach ludu i wskazać mu drogi do przyszłości.

Cała Litwa od Niemna do Dźwiny pokrywa się mogiłami bohaterów i męczenników— wsie popalone, poniszczone dwory i miasta— ale po nad krzyże ofiarne narodu, po nad popioły i zgliszcza ponad siepacze i gwałciciele, wznosi się jutrznia niepodległości i ogarnia swym ożywczym promieniem całe tłumy ludności wiejskiéj. — Lud ten uwierzył w świętość sprawy, co tylu męczenników dała, uwierzył w potęgę swoją, bo widzi, jak te garstki bezbronnych prawie, nieodzianych i głodnych, przez 8 miesięcy ucierają się z Moskwą i pomimo gwałtów szatańskich i wysileń siepaczy zgnieść się lub poniżyć niedali!

Dlategośmy te kilka słów zamieścili na wstępie, iż uważaliśmy je za konieczne do należytego ocenienia postaci Ludwika Narbutta, którego głos ludu między Litwy Patrony policzył.

W dwumiesięcznych jego zapasach z Moskwą odbił się wiernie cały charakter powstania litewskiego, które do dziśdnia zachowało te same cechy, bezwarunkowéj wiary w swe posłannictwo, hartu niezwykłego jednostek i sposób wojowania rzeczywiście partyzancki.

Narbutt był pierwszym ofiarnikiem wojny ludowéj — następcy jego czerpią zeń wzory— a Bóg palmę męczeńską narodu, w miecz ognisty przemieni, co musi zdruzgotać i zdruzgoce potwory gwałtów i bezrządu.

Są ludzie, których opatrzność od kolebki do ofiar przeznacza, przychodzą oni na świat namaszczeni chryzmatem męczeństwa i przez cały swój żywot ofiarny, aż do chwili ostatniéj dźwigają swój krzyż z czołem promiennem wiarą, ze spokojem spełnionéj powinności z pieśnią nadziei i wytrwania na ustach.

Do takich postaci bezprzecznie należał ś. p. Ludwik Narbutt, syn znakomitego historyka Litwy Teodora Narbutta. Zaledwie młodém chłopięciem opuścił ławę szkolną, już czyniąc zadość wewnętrznéj żądzy i tym świętym zasadom, które każda matka wszczepia w serce swego dziecięcia, bierze udział czynny w jednéj z konspiracji, które od czasów Szymona Konarskiego, co roku prawie powiększały poczet męczenników wolności. — Zapewne były to porywy bezsilne może, ale niebezowocne— Litwa przeciwstawiła dążności wynaradowiania Moskwy, jasne postacie zamordowanych lub dręczonych po kopalniach swych dzieci— a naród modlił się do nich i krzepił ducha swego do ofiar nowych i nowych poświęceń.

Po dwuletném więzieniu i udręczeniach indygacji moskiewskich, został osądzony na Kaukaz do wojska, gdzie przez lat 10 musiał dźwigać nienawistny mundur moskiewski i tylko dzięki kuli tureckiéj, co go pod Karsem w nogę raniła, został awansowany na oficera i po długich staraniach otrzymał pozwolenie powrotu do kraju.

Dwanaście lat cierpień i próby niezłamały hartu téj duszy wzniosłéj,— zaledwie powrócił pod strzechę rodzinną, poświęcił całe swe usiłowanie ku polepszeniu bytu włościan, on dla nich był ojcem opiekunem i bratem— to téż we wszystkich wsiach okolicznych imie jego ze czcią było wspominane a wola jego była prawem. Tego najlepszym dowodem, że w oddziale jego prawie trzy czwarte żołnierzy byli to włościanie ze wsi przyległych do jego folwarku, co na pierwsze wezwanie poszli wraz z nim zginąć za ojczyznę.

Na nim sprawdziły się rzeczywiście słowa Psalmisty „A oto skosztowałem trochę miodu, a oto ja umieram“. Zaledwie bowiem los swój połączył z ukochaną małżonką, zaledwie miał czas wypocząć nieco w cichém kółku rodzinném, gdy głos ojczyzny powstającéj z grobu— do walki go powołał.

Tacy ludzie jak Narbutt, wahać się nieumieją, gdy głos powinności ich woła, niebezpieczeństwa dla nich nie istnieją. — Oni czynią swoją powinność, nieoglądając się na przyszłość, ani téż na to co ich czeka.

Stanął do walki pierwszy— on pierwszy podjął wieko trumny, w któréj Litwa od lat 70 była złożoną. — A było ich zaledwie 28 — gdy sztandar powstania podjęli na Litwie — a mieli przeciwko sobie całe siły caratu! Poszli i zginęli— ale Litwa zmartwychwstała!

Oceniając z zimną krwią fakt podobny możnaby go nazwać szaleństwem — lecz któż ludu wiarę, rozsądkiem mierzyć zechce? —

Taka wiara w opatrzność i w swe posłannictwo, tworzy bohaterów, umarłych powołuje do życia— taka wiara ożywiała Narbutta. Pierwszym objawem ruchu powstańczego na Litwie było ogłoszenie manifestu R. N. z ambon w kościołach, w kilku parafiach powiatu Lidzkiego; wzniosły przykład poświęcenia osobistego dali tacy kapłani jak ś. p. Iszora i ks. Horbaczewski.— Słowo odkupienia narodu wyszło ze świątyni pańskiéj, a lud przyjął je do serca, chociaż w ogóle massy nie miały wiary w powodzenie sprawy, trzeba było tę wiarę obudzić przykładem i czynem. *(D. c. n.)*

aż póki nie wypędzimy go z kraju. Ale Bracia! przed nami zima, i zima w kraju przez nieprzyjaciela trzymanym. — Jak my ją przetrwamy? a przetrwać przecie trzeba. O do Was się uciekamy i wołamy: ratujcie nas bracia! Straszna chwila przed nami, zimno, słoty jesienne; dajcie nam ubrania, dajcie nam grosz na potrzeby nasze. Toć Wy bracia nasi, toć wy Ojce tych parobków, co ich to tyle już poginęło od kuli moskiewskiéj. Toć Wy synv téj ziemi polskiéj, która was karmi i przyodziewa, jako Matka wasza uczciwa, wasza jedyna.... toć wy kochać nas musicie — i kochacie nas pewnie. Wróg już groby nasze w Warszawie poruszył, Matkę Boską znieważył,—Boga na krzyżu porąbał. Wróg kapłanów naszych haniebnie wiesza na stryku. Jakże go tu nie nienawidzieć — jakże go tu nie wypędzić z téj ziemi, gdzie nas wszystkich chce pomordować i wyniszczyć. A Bóg ten z nami być musi Bracia.... toć to widzicie, kiedy się tak długo tacy słabi utrzymać możemy. A kiedy Bóg z nami, to i wy z nami jesteście, to i pomoc waszą przyniesiecie nam Bracia najdroższi. A teraz nie bądźmy markotni Obywatele, kiedy my wszyscy razem, kiedy cały Naród chce jednego: chce Wolności — chce wypędzić wroga, to któż się oprze całemu Narodowi?

O tak Bracia, Bóg z nami, i zwycięztwo nasze!

Jenerał Kruk.

Nr. 459.

OKÓLNIK.

Naczelnik sił zbrojnych Województw Podlaskiego i Lubelskiego.

Do

Obywateli, księży proboszczów parafij dwóch Województw.

Rząd Narodowy rozkazem swym z d. 1. Września r. b., upoważnił mnie do ściągnięcia od obywateli naszych dwu Województw podatku nadzwyczajnego na zakupno broni. — Jako posiadacze własności ziemskich księża proboszcze, zostaliście już zawezwani przezemnie do spółudziału w obywatelskiéj ofierze. Nie wątpię, że wierni synowie uciśnionego kościoła i ujarzmionéj Ojczyzny, uczynicie wszystko, co w Waszéj mocy będzie, by przybyć nam w pomoc. Obecnie polecam Wam Wielebni pasterze, byście załączoną tu odezwę do Włościan i Mieszczan rozszerzyli między ludem i zajęli się zebraniem podatku narodowego. Że się nie uchylicie od tego obowiązku jestem pewny; tradycja naszego zacnego duchowieństwa polskiego żywie w piersiach Waszych— a obrońcom Narodu, walczącym za myśl Chrystusowéj cywilizacji i wolności Bożéj, tylko pomoc nieść możecie, tylko nam błogosławić.

Jenerał KRUK.

PRAWA I PRZEPISY

obowiązujące każdego wojskowego.

Stanowisko żołnierza w służbie narodowéj.

Każdy obywatel winien część swego życia na służbę ojczyznie poświęcić.

Tą służbą jest Urząd jaki na pojedynczego obywatela Naród wkłada.

Rząd Narodowy przez Naród uznany, jest streszczeniem woli narodowéj, on jest stróżem prawa. tarczą bezpieczeństwa każdéj jednostki społeczeństwa narodowego, i wszystkich w ogóle, stróżem majątku publicznego, rząd jest władzą gospodarczą (administracyjną) i wykonawczą.

Osoby do składu Rządu Narodowego wchodzące są pierwszemi sługami Narodu.

Urząd każdy jako cząstka Władzy Narodowéj na Rząd Narodowy zlanéj, nie jest wynagrodzeniem za zasługi, ani zaszczytem, ale zobowiązaniem względem Narodu.

Urzędnik jest cywilny i wojskowy.

Urzędnikiem wojskowym jest każdy żołnierz tak szeregowiec jak najwyższy jenerał.

Żołnierz przez czas służby oddaje życie, wolę, rozum swój na usługę Narodu.

Żołnierz jest ramieniem Narodu, przez czas służby traci wolność osobistą na rzecz kraju swego.

Jako zbrojny stróż i obrońca Narodu, ulega surowszym przepisom prawa, niż inny obywatel krajowy.

Żołnierz nie ma prawa rozkazów odebranych roztrząsać, owszem z nieograniczonem posłuszeństwem wykonać je powinien, nie szczędząc życia swego w potrzebie dla kraju.

Żołnierz sługa dotykalny potęgi Narodu, orędownik i tarcza, winien być wzorem uczciwości, wzorem wykonywania obowiązków swoich, poszanowania prawa, osłoną słabych.

Żołnierz żadnym czynem kalać się nie powinien; dopuszczający się przeto przestępstwa hańbiącego, natychmiast z wojska wykluczonym będzie. I dla tego żaden przestępca na karę hańbiącą skazany, służyć w wojsku nie może.

Pozbawienie prawa służenia w wojsku, jest jedną z kar najdotkliwszych.

Pozbawienie stopnia oficera z pozwoleniem służenia daléj jako szeregowiec, nie jest karą: jest przełożeniem urzędnika narodowego z urzędu do którego przywiązanych obowiązków, pełnić nie był zdolny, na urząd do którego przywiązane obowiązki pełnić jest w stanie.

Żołnierz powinien być skromny, wstrzemięźliwy, wytrwały i mężny. Ludzie małego serca po powołaniu ich do wojska, niech najusilniéj starają się nabyć hartu duszy, bo haniebnem jest dla żołnierza tchórzostwo. Zimna rozważna odwaga jest najszczytniejszym przymiotem żołnierza. Lękliwy z przyrody niechaj w innym zawodzie służy pożytecznie krajowi.

Oficer jako starszy wojskowy, powinien posiadać, o ile to być może, w wyższym stopniu przymioty szeregowca, a oprócz tego powinien mieć znajomość rzemiosła swego, odpowiednią obowiązkom przywiązanym do stopnia jaki zajmuje.

Stopnie wojskowe, tak jak stopnie każdego innego urzędu, nie są nagrodą za czyn spełniony, ale włożeniem obowiązku pod surową odpowiedzialnością, za jego niedokładne wypełnienie, odpowiedzialność ta tym jest surowsza, im wyższy jest stopień.

Za poświęcenie się żołnierza, cały Naród zaciąga względem niego zobowiązanie opieki nad nim, nad jego żoną dożywotniej i dziećmi, aż do ich pełnoletności.

Odznaczenia się nadzwyczajną czynnością, męztwem, nauką, zręcznością w postępowaniu, przez Naród wynagradzane będą, i dla tego odznaczenia takie do książki służbowéj żołnierza wpisywane być mają.

Ran poniesionych w służbie Narodowéj, nie jest w mocy ludzkiej nagrodzić, ale Naród zaszczytnem kalectwem ozdobionemu żołnierzowi, dalsze życie ulży i osłodzi opieką pomocną.

Każda rana ma być do książki służbowéj zapisana.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Z nadesłanego nam przez Kom. Rząd. Wojew. Sandomierskiego raportu, zamieszczamy tu tymczasowo treściwy tylko rys działań pułkownika Czachowskiego, za nim bardziéj szczegółowe korespondencye i raporta pozwolą nam złożyć, obszerniejsze o działaniach tego dowódzcy sprawozdanie.

W nocy z dnia 19 na 20 z. m., stojąc na czele sformowanego oddziału, liczącego do 500 ludzi piechoty, i 150 kawaleryi, pułkownik Czachowski przeprowadził go z Galicji na territorjum Kongresówki, zwyciężając opór stawiany mu w tym przejściu przez wojska austrjackie, które natchnięte przez swych dowódzców, duchem ścisłéj neutralności, nie mogły obojętnie spoglądać na garść walecznych Ojczyzny swej obrońców, i zaraz szparkim powitały ich ogniem. Trudne położenie, i gorycz zmięszana z rozpaczą, któréj niepodobna nie doznać, będąc w danych stosunkach przedmiotem ustawicznéj niesprawiedliwości, nie mającéj nawet odwagi głośnego wyjawienia się, a kryjącej się zdradnie po za kulisami donośnie deklamowanéj ludzkości, cywilizacji itp. brylantowych frazesów, ta gorycz tak naturalnie osiadająca w sercu naszego żołnierza, podyktowała mu równie żywą odpowiedź na powitanie neutralnych naszych sąsiadów, po któréj też pułkownik Czachowski swobodnie już przeszedł granicę, powyżéj Osieka w Sandomierskie, kierując się ku wsi Rybnicy. Tu moskwa, uwiadomiona drogą denuncjacji przez oficera austrjackiego Martynkowicza, o wkroczeniu wojsk naszych, czekała rozstawiona na dogodnéj pozycji, i wchodzące zaraz do wsi oddziały, gęstemi strzałami przyjmowała. Mimo, że tak wódz jako i żołnierz, nic zgoła o téj zasadzce nie wiedzieli, mimo, że w najstarszem i dobrze już wytrawnem wojsku, niespodzianka taka zawsze pewne rodzi zamięszanie, przecież tym razem dzielna wiara nasza sformowawszy się w kolumnę, z bagnetem w ręku, rzuca się na nieprzyjaciela, a wyparłszy go z dogodnéj dlań, dominującéj wzgórzystością swą pozycji, rzuca tak wielki nań postrach, że w 1½ godziny po pierwszych strzałach, zostaje panem pola bitwy, zkąd rozpłomienione męztwem jéj oko dojrzewa we mgle wieczornéj zatapiające się grupy, pierzchającego wroga. Zwycięztwo to, kosztujące Moskwę do 40 zabitych, z których 13 tylko na placu zostawiła, i tyleż prawie rannych, między którymi znany ze swego okrucieństwa i żyłki rabunku, Pleskaczewski major; zawdzięczyć należy wyłącznie prawie piechocie, dowodzonéj przez kapitana Rosnera (Różę). Kawalerja bowiem zostająca pod osobistem dowództwem pułkownika Czachowskiego, w samym zaraz początku bitwy, celem zajęcia tyłu nieprzyjacielowi, odłączyła się; i z powodów których dzisiaj jeszcze dokładnie nie znamy, udziału w bitwie najmniejszego nie miała; a wiadomość o zupełnem pogromieniu wroga, znalazła ją za Klimontowem. Do tego miasta zbiegła część moskwy, pod powagą i zasłoną burmistrza, szukała ocalenia swego, uroczyście go zapewniając, że on, jako urzędnik na gruncie, za bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców stałych i czasowo przebywających, odpowiedzialnym jest.

Wszakże ta zaimprowizowana chwilowo odpowiedzialność burmistrza, nie była wystawioną na żadną próbę i niebezpieczeństwo, które przewidywane przez samych moskali, byłoby aż nadto naturalną konsekwencją otrzymanego w Rybnicy zwycięztwa, gdyby nie ów rozdział sił naszych, który postawił dowódzcę czas jakiś w niewiadomości tego co zaszło, i niedozwolił mu dalszego wykończenia swą kawalerją, zaczętego tak świetnie zwycięstwa.

Obrany czasowo do przewodniczenia piechocie naszéj, zgromadzonéj po bitwie w Dzienkach dzielny kapitan Rosner, uwiadomiony, że pułkownik Czachowski przez Gozlice i Słuptów, udał się do Konar, pośpieszył natychmiast połączyć się z nim, dążąc z Dzienków na Jurkowice. Tu zgromadzona ze wszech stron moskwa w liczbie 2ch batalionów piechoty, szwadronu dragonów i sotni kozaków, urządziła na przechodzących zasadzkę, która krwawe zrządziwszy nam straty, pozostanie niemniéj przeto w dziejach obecnego powstania, jako wspaniały pomnik bohaterskiego męztwa żołnierzy i świadectwo najwymowniejsze do jak wysokiego stopnia podnieść się zdolna w boju energia, miłością Ojczyzny i wolnością natchnionego obywatela. Walka rozpoczęta w Jurkowicach trwała od godziny 9½ do 3 po południu przez 6 godzin czasu, ubiegłe w ognistéj ulewie, i śmiercią siejącéj zawierusze kul. Żołnierz nasz gardząc niebezpieczeństwy, i z niezachwianą przytomnością umysłu, poglądając na zalegającą do koła śmierć, każden krok naprzód, kazał drogo opłacać nieprzyjacielowi. Zaparci w pojedynczych zabudowaniach i chałupach wiejskich, nasi bronili ich dotąd, dopókąd ogarniający je płomień do połowy niemal nie zwęglił. Moskal z górą dwa razy silniejszy swą liczbą, cztery zaś użyciem niszczącego żywiołu, począł uczuwać żelazny ciężar swego tryumfu, wspaniałomyślnie ofiarował tedy pardon tu i owdzie zrumienionemi bagnetami, jeżącym się wojowników gruppom, ale za odpowiedź odbierał ciężkie razy umierających bohaterów. Walka ta mordercza, nie pierwéj też zakończoną została, aż kiedy znaczna część oddziału pozostała w Jurkowicach, dla zasłonięcia drugiéj połowy, dążącéj w kierunku pierwotnie obranym, dla połączenia się z pułkownikiem Czachowskim, aż kiedy powtarzamy, część ta w małéj garstce zapartéj w owczarni, i ginącéj w płomieniach, ostatnie tchnienie życia swego wydała.

Straty dnia tego poniesione, wynoszą w zabitych do 90, rannych 140, i małéj ilości dezerterów i tchurzów wpadłych w ręce moskali. Broń też po poległych i rannych, w części dostała się nieprzyjacielowi. Moskwa straciła w zabitych 120, w téj liczbie 2 oficerów i rannych 140 żołnierzy i 3 oficerów.

Połowa oddziału, dążąca dla połączenia się z pułkownikiem Czachowskim, mającym przy sobie kawalerję, wkrótce też połączyła się dla dalszych działań, o których w swoim czasie podamy wiadomości.

Z raportu Naczel. Siły Zbrojnéj Województwa Kaliskiego, dowiadujemy się, że pułkownik Słupski dowodzący oddziałem konnym Wieluńskim, odebrawszy polecenie uskutecznić napad na Krzepice, celem zniesienia stojących tam objeszczyków i kozaków, i porozumiawszy się w tym celu z oddziałem podpułkownika Matuszewicza, ruszył dnia 18 z. m. z Działoszyna, a dowiedziawszy się, że moskwa opuściła Krzepice, przystanął w Rudnikach, gdzie w nocy był zaatakowany przeważnemi siłami moskwy. Uznawszy więc niemożność przyjęcia bitwy, pułkownik Słupski traktem między Wieluniem a pruską granicą idącym, wykonywał odwrót bardzo szczęśliwie, przy żadnych prawie stratach ze strony cofających się. Moskwa wzmocniona posiłkami z Rudnik i Wielunia, z większą poszła natarczywością, wszakże na przestrzeni 7 milowéj, nie mogąc uzyskać żadnych ważniejszych korzyści, zwolniła nieco parcie, wyprawiwszy tylko zgrają kozactwa konwojującą cofających się do Sadokszyc. Tu p. Matuszewicz, który chwilowo w miejsce chorego pułkownika, przyjął nad połączonemi oddziałami dowództwo, nie widząc lepszego wyjścia z pościgu wzmocnionéj jeszcze moskwy, na kilka części oddziały te rozdzieliwszy, różnemi wysłał drogami, na wspólny oznaczony punkt zbioru.

Straty nasze w tem cofaniu się razem w zabitych i rannych, wynoszą do 30 ludzi.

Naczelnik Siły Zbrojnéj Powiatów Warszawskiego i Rawskiego donosi nam, że oddział kawalerji jego w liczbie 220 podsunąwszy się w d.

31 Października na 1 Listopada pod kolej żelazną, alarmował jednocześnie moskwę w 3 stacjach: Pruszkowie, Grodz. i Rudzie, przyczem położył wedety nieprzyjacielskie. Wszakże gdy moskale zaparli się w budynkach i tam postanowili się bronić, oddział nasz nie uznając za korzystną walkę w takich warunkach, połączywszy się z sobą, zwrócił się w stronę Młochowa i Nadarzyna. Przechodząc około Młochowa o godzinie 5 rano, napadł niespodzianie na sotnię kozaków, którzy natychmiast rzucili się do ucieczki. W 1½ godzinnym pościgu, którego skutki dość lekkie, moskwa zawdzięcza jedynie ciemności, wymagającej pewnych na ściganie ostrożności. Nasi położyli 23 kozaków, po których broń też zabrali. Myśmy mieli tylko 7 lekko rannych.

„W téj chwili dowiaduję się“, pisze major Żychliński w raporcie swym z dnia 2 Listopada, że w krzakach około Ojrzanowa znaleziono 11 kozaków, którym pomoc lekarską natychmiast udzielono.

KORESPONDENCJE „NIEPODLEGŁOŚCI“.

Augustowskie 30 Października 1863 r.

Chcecie od nas wieści? — jednakie one wszędzie, jak u was tak i u nas jednakie. Walka się toczy zacięta, zajadła, walka, po za którą słychać pieśń godową, pieśń naszéj wolności.

Wiele przechodzim— więcéj przecierpim jeszcze, ale na wszystkie okrucieństwa Moskali patrzymy jak na drganie dogorywającego złoczyńcy, który nie mogąc już szkodzić, bezmyślne, trupie rzuca pociski.— U nas, tak jak u was: pożogi, mordy, szubienica na pierwszym planie— bijemy się a nie mamy rannych. Moskwa zamorduje każdego, albo co gorzéj na pół zamordowanego do ziemi zakopie.

Wiecie już, że u nas Wieszatel panuje, bo miłościwy Car zachwycony mordami Murawiewa oddał pod pazury jego, Województwo Augustowskie aż po Łomżyński powiat. Przedtem naczelnikiem wojennym w Suwałkach był Maniukin, podpalacz Siemiatycz— ten był za łagodny; tylko dwóch powiesił— tylko głodził więźni; więc Wieszatel przysłał jakiegoś Bakłanowa nieokrzesanego, wiecznie pijanego kozaka.

Bakłanów nazwał sią sam felczerem Murawiewa. Korytkowskiego gubernatora cywilnego wypędzili do Warszawy, a na jego miejsce Murawiew zanominował Zygmuntowskiego pułkownika żandarmów! Możecie sobie wyobrazić jaka to władza gdy żandarmi stoją na jéj czele, możecie sobie wyobrazić jaki ucisk gdzie pijany, dziki Bakłanów jest panem życia. Zaraz po przyjeździe ów kozak - felczer rozkazał kobietom zrzucić żałobę— dla nich wszystkich żałoba była strychniną, zdarcie jéj było ich marzeniem. Murawiew zapewne sądził, że już Litwa u stóp jego, skoro niewiasty czarne zrzuciły szaty. Bakłanów więc i zgraja jego przygotowali się na wielką radość, zdało im się, że będą mogli przy téj operacji bezcześcić nasze niewiasty! Omylili się— zrzucono żałobę, bo urzędnicy narodowi mieli instrukcją żeby oporu nie stawić. Rząd narodowy nie mógł pozwolić, żeby bezkarnie Moskale dotykali niewiasty nasze, a czas takiego porachunku jeszcze nie nadszedł— zresztą gdy bój się toczy, gdy krwią czerwoną, ojców, braci, synów i mężów dobijamy się wolności, — Niewiasty polskie zrzućcie czarną sukienkę.

Bakłanów mając ciągle w głowie instrukcje jakie mu dal Wieszatel zabrał się do tak zwanego adresu. Zaczął od starozakonnych, zwołał ich do siebie i grzeczną lisią przykrywszy im minę powitał: „Jak się majecie Pany Izraelity“. — Ci milczeli; on chciał od nich wynurzeń miłości poddaństwa. Obywatele zaś ci mieli serca zakrwawione, więc dalekie od słów miłości i szacunku. Spostrzegł to Bakłanów i widząc, że nic łagodnością nie zyska, krzyknął— „Ach! wy żydy prokliatyje“ i zaczął ich łajać z kozacką Murawiewiowską grzecznością. Skończyła się pierwsza scena adresomanij, a wiemy że i następne tak się skończą.

Bakłanów chciał coś takiego zrobić, co zdało mu się, że postrach wywoła; otóż jednego wieczora kazał aresztować najspokojniejszych obywateli: Łubieńskiego radcę rządu gubernialnego, Rościszewskiego prezydenta miasta Suwałk, Łubieńskiego radnego Magistratu, Budzyńskiego weterynarza i Staniszewską obywatelkę ziemską i wszystkich natychmiast odesłał do Wilna. Trzeba dodać, że Łubieński w wigilią aresztowania nominowany był na radcę Wydziału Skarbowego w rządzie gubernialnym Augustowskim przez samego Murawiewa, bo kiedy koleją służby przedstawiony był na tę posadę do Warszawy, Berg długo radził co zrobić, ale nie śmiał wdzierać się w prawa takiego króla jak Murawiew i jemu tę sprawę posłał do decyzji, otóż Murawiew zanominował Łubieńskiego, a jego felczer przyaresztował go. Niesprawiedliwość tych aresztowań była tak wielką, iż Zygmuntowski dał słowo, że ci obywatele będą wolni i pojechał do Wilna. Murawiewa praw nawet moskiewscy żandarmi uszanować nie mogą!!

Oto macie parę próbek jak Moskwa sobie u nas nie powiem poczyna ale kończy.— Dwory puste bo wszyscy prawie obywatele są aresztowani, więzienia przepełnione; w Suwałkach samych jest przeszło 700 aresztowanych; tym odebrał Bałkanów pościel i zabronił przynosić lepszego pożywienia.

Całe województwo wystawione jest na takie bezprawia, trakty przepełnione żołdactwem, które po prostu mówiąc obdziera podróżnych a w miasteczkach panowie oficerowie, ozdoba armii szlachetnéj, ubiegają się o to, który z nich większy łotr. Poczty wszędzie zatrzymywane a pasażerowie z cyniczną rozpustą są rewidowani; w Łomży odznacza się jakiś pan Nowosielski oficer wójsk cesarskich, który każe rewidować kobiety, nie uważając nic na wstyd, i ucieszony łzami niewiast powtarza, że to dla niego największa nagroda, że on z amatorstwa podjął się téj służby i kiedy kobiety polskie go przeklinają, on wtenczas najszczęśliwszy. Co chcecie więcéj? co wam pisać, to są dzieje takie dziś powszednie. Moskwa w gazetach swoich opisuje nasze barbarzyństwo— Inwalid ruski nazywa nas dzikiemi, my tych baśni nawet odpierać nie chcemy, tak jak nie chcemy zbijać tego Dziennika, który pomieścił korespondencją dowodzącą, że Augustów to miasto rosyjskie!!

W takich małych bezczelnych faktach leży dowód jak Moskwa bezsilnie się rzuca, tyranie jéj nie sprowadzi nas z drogi naszéj; mordy jéj nie przestraszą nas, bo przed nami swoboda, wolność— Więc te łzy, ta krew, te boleści nasze niech spadną na wrogów naszych— w nich szukajmy siły, w nich się krzepmy; pomiędzy nami a Moskwą przepaść nie przebyta. — Kto potargał wszystkie prawa ludzkości, kto nie uszanował żadnéj świętości, kto postanowił wygubić cały naród, mordując obywateli, paląc wsie, niszcząc dobytki,— ten czuje, że już jego koniec bliski, że czas zaboru się kończy, a nastaje czas porachunku i zemsty.

My téż nie lękamy się tych dzikich, tych szalonych nadużyć, jakich się tu moskale dopuszczają, nas ani Bakłanów, ani Murawiew nie straszą; nasza nadzieja w Bogu, w szabli naszéj.

Da Bóg— o! da, że odetchniemy wtenczas jak nie będzie moskali, a dziś bracia daléj do pracy. Hej ramie do ramienia!

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

Z nadesłanych nam z różnych stron kraju korespondencji, zamieszczamy tu treściwy rys gwałtów i okrucieństw, popełnionych przez zdziczałe żołdactwo moskiewskie.

Wyższy oficer gwardji carskiéj, hr. Lotryk wkroczywszy z za Niemna w województwo Augustowskie, napadł na mieszkanie podleśnego Pitota, a nie znalazłszy go w domu, kazał bić żonę jego knutem, aby mu powiedziała, gdzie się mąż jéj znajduje. Nieszczęśliwa kobieta, z bólu i oburzenia, wyrwała knut z rąk kozaka i rzuciła mu go w twarz. Moskiewsko-pruski hrabia kazał ją obnażyć i powtórzyć badanie, które tę razą miało mieć już charakter czysto-poprawczy, za popełnione zuchwalstwo. Bito ją więc tak długo, aż ciało kawałami odpadać poczęło i wnętrzności z niéj wyszły. W tym stanie położoną na wóz, zabrano z sobą, zapewne dla okazania starszemu, któryby przedstawiając walecznego dowódzcę do orderu, mógł zaświadczyć po naocznem przekonaniu o jego gorliwości i energii w potłumieniu buntu. Nieszczęśliwa ofiara rozbeztwionego gwardzisty, w drodze ducha wyzionęła. Pochowana obecnie w Pilwiszkach.

— W czasie rabunku jednej wsi, któréj nazwy dla pewnych względów nie podajemy, dragon rzucił się na kobietę służebną, powalił ją o ziemię i dobytym pałaszem piłował po gardle nieszczęsnéj ofiary, wołając, aby mu oddała pieniądze. Oficer przypatrujący się téj scenie, począł reflektować pławiącą się już we krwi ofiarę, aby zrzekłszy się nierozsądnego uporu, oddała pieniądze, mówiąc: „oddaj dieńgi“ a to Iwan cię zarznie. Jakoż biedna ta niewiasta, zwolniona od żartów Iwana oddała mu swe pieniądze: 13 groszy zawiązane w szmatce.

— Podleśny strażowy leśnictwa Puńsk, Teodor Puhacz, w celu zmuszenia go do wyjawienia miejsca pobytu powstańców, tak zbity został nahajkami przez żołdactwo, że mu wnętrzności wyszły. Wrzucony na furę, w drodze skonał. Dom jego ze szczętem zrabowany, żona z 9giem dzieci na bruk wyrzucona.

— Do folwarku Beczkienikiele zjechał za Niemna assesor ze zgrają kozactwa i uzbrojonych kacapów na rewizję, przy któréj gdzieś znaleziono niby proch. Aresztowany dzierżawca, począł w rozpaczy wyrzucać jednemu z kacapów, że to on mu podrzucił, aby potem mieć powód do zrobienia go nieszczęśliwym i zyskania nagrody. Zaskoczony niespodzianie temi słowy kacap, wyznał, że to wcale nie on, a żyd jakiś tego figla mu zrobił. Assesor wyprowadził śledztwo, z którego uznawszy, że istotnie wskazany żyd, proch ów podrzucił, uwolnił aresztowanego, co widząc żyd począł publicznie odgrażać urzędnikowi, że go do kajdan wpakuje, za to, że gdy on z rozkazu samego Murawiewa trudni się łapaniem obywateli, podrzucając im proch i inne zakazane rzeczy, assesor śmie ich uwalniać.

— Znany podpalacz i rabuś Maniukin, sprawujący dyktaturę w Suwałkach, żonie jednego ze skazanych na Sybir, przyszłéj doń z prośbą o pozwolenie przynajmniéj dzieciom pożegnania ojca, plunął w twarz i kazał ją za drzwi wyrzucić. Tenże, gdy pewna wieśniaczka przyszła z mężem domagać się u niego sprawiedliwości, za zrabowanie bez żadnéj przyczyny, przez żołdactwo ich mienia, stratował ją nogami, a męża uwięził.

— W Łomży przy rewidowaniu poczty i podróżnych, niejaki Nowosielski szpieg zwyczajny, przebrany ad interim za oficera moskiewskiego, dopuszcza się zuchwałych nadużyć i nieprzyzwoiści względem przejeżdżających kobiet. Na oznaki najwyższéj pogardy z ich strony, łotr ten bezczelny zasłania się instrukcyą daną mu przez zwierzchność wojskową.

— Zakaz noszenia czarnego stroju, ogłoszony w Województwie Augustowskiem, jest źródłem tysiącznych ucisków i dochodów, któremi cała zgraja tak utytułowanych naczelników wojennych, naczelników expedycji, dowódców kolumn ruchomych i nieruchomych, obficie twe kieszenie napełnia. Jeden z takich dygnitarzy pułkownik Borejko, przyjechawszy do jednego dworu, kazał guwernantce tego domu za stanik czarny jaki miała na sobie, zapłacić sposobem kary rsr. 25, i takąż summę za czarne korale, które przy rewizyi szaf wyśledził.

— Piszą nam z Mazowieckiego, że po bitwie żandarmerji naszéj z moskalami we wsi Kłobce pow. Brzesko-Kujawskim, zaszłéj w pierwszych dniach tego miesiąca, ci ostatni pobiwszy miejscowego proboszcza i organistę, kościół zrabowali z pieniędzy, przybory kościelne jak: monstrancję, kielichy itp. porozbijali i pokradli.

— Jako dowód opieki nad porządkiem społecznym i bezpieczeństwem publicznem rządu moskiewskiego, przytaczamy następny szczegół z nadesłanéj nam korespondencyi z Piotrkowa: W celu zbadania przyczyn jakoteż i wykrycia winnych pożaru, przy którem kilka osób życie straciło, we wsi Dzbowie pod Częstochową, członek sądu częstochowskiego, zjechał na grunt w d. 28 Września i czynność swą rozpoczął. Dowódca jakiejś włóczącéj się bandy moskiewskiéj, podejrzywając urzędnika o niepewne cele, począł łżyć go, a następnie zabrawszy akta śledcze do Częstochowy pod konwojem kozackim odesłał. Śledztwo tym sposobem zostało przerwane.

Na podstawie urzędowego zawiadomienia Nacz. Obw. Wojewódz. Sandomierskiego, podaje się niniejszem do publicznéj wiadomości, że wieść czyniąca Obyw. Domańskiego, właściciela dóbr Wiru, winnym otrucia kilku powstańców, w czasie obozowania tam oddziałów Eminowicza i Ćwieka jest bezzasadną, i jako taka dobréj sławie pomienionego obywatela, o ile takowa na innéj drodze ewentualnie nie ucierpiała, szkodzić wcale nie może. Odbyta bowiem przez sąd Opoczyński w dniu 30 Sierpnia po exhumacyi zmarłego Cybulskiego, oficera wojsk polskich, ciele tegoż obdukcja lekarska dowodnie przekonała, że nieboszczyk zmarł śmiercią naturalną na zapalenie żołądka i kiszek; i że żadna trucizna zadaną mu nie była.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W drukarni Rządu Narodowego.

N. 5. NOWINY 1863 r.

8373 57

POLITYCZNE POLSKIE.

Szlachta Petersburska podała adres do cara, a car przechwala się przed światem — grozi Francyi i Europie. Szlachta wyraża tam swoje uczucia przywiązania do tronu i wypowiada gotowość bronienia ojcowizny carów do ostatniej krwi kropli.

Wiemy wszyscy, co znaczą i jak się piszą adresy w moskwie — dziwna jednak, że carat tak się rozpada w swych posadach iż przy sobie dozwala jakiego bądź objawu myśli narodowej. Buntowniczo to wygląda, gdy Polska, Litwa i Ruś zabrana podaje adresy o swoje święte prawa — ale gdy wierno - poddańcza szlachta w moskwie kupi się koło tronu carów z adresem, że jednej piędzi ziemi świętéj Rossyi nieustąpi, tenże sam czyn staje się niepokalaną prawowitością, objawem godnym zaszczytu pochwał carskich — byt po siemu ! ! !

Gdybyście powiedzieli podli niewolnicy, że niedozwolicie stargać jednego ogniwa ciężkiego łańcucha, jakim was skuł carat, a pragniecie gnuśnieć i gnić w ochydnéj niewoli mongolskiego rządu, to byśmy was zrozumieli, szlachto petersburska! Gdybyście powiedzieli, że wam wygodnie nie myślić, nie czuć, nie godnego człowieka i narodu nic przedsiebrać, bo za was myśli, czuje i przedsiebierze wszystko niemiecko - mongolski rząd cara, — to byśmy was rozumieli szlachto petersburska; a tem bardziej, że najlżejsze dotknięcie się wasze świętych praw caratu, opartych na nieprzeliczonej tłuszczy biurokratów, szpiegów i ćmie żołdactwa, umie surowo ukarać car; świadkiem tego wielki, kośćmi synów Polski bielejący smętarz Sybir i Kaukaz, na którym bieleją także kości waszych wolno - dumców, dziadów, ojców braci i synów waszych. Jednem słowem, gdybyście powiedzieli, że wam wygodnie pleśnieć w niewoli, tem bardziej że ją car niejednem ozdobi łaski swej przywilejem, złotem łańcuchem, lub wstęgą okrasi, to byśmy was rozumieli, szlachto petersburska. Gdybyście powiedzieli, że nawykliście do panowania carów, bo wam wasi ciemno - fanatyczni popi cześć cara na równi ze czcią Boga wszczepili, że bronić chcecie ostatnią krwi kroplą ojczyzny, której niemacie a która jest dziedzictwem dusz wzniosłych i szlachetnych, że nie znieście obcego panowania i najazd ziem waszych w celach zaboru odeprzecie piersiami swemi, to choćbyśmy was nierozumieli, to może mielibyśmy was za wytłomaczonych szlachto Petersburska! Lecz nie rozumiemy was, kiedy serce wasze poruszyło się tak gwałtownie przeciw powstaniu Polski, kiedy burzycie się gniewem z carem waszym, iż Polacy śmią wołać i upominać się o niepożyte wiekami i despotyzmem prawa swoje; gdy tymczasem oni przypominają i wam szlachto nie tylko Petesburska, ale Moskiewska i cały ludu w niewolę caratu zaprzedany, iż wy jesteście ludźmi nie trzodą roboczego bydła, iż i wy macie jako rozumne i wolne istoty prawa dane od stwórcy, a o te równie jak Polacy, upominać się powinniście.

Pisaliśmy na naszych chorągwiach w powstaniu 1830. r. za naszą i waszą wolność, i dziś tak samo do was się odzywamy i bratnią podajemy wam rękę; lecz jakież to uściśnienie wasze? jakież to jest wasze pocałowanie braterstwa i pokoju? godne dzikiego mogoła i tatarzyna, a nie cywilizowanego ludu europejskiego w 19 wieku. Nie mówimy nic o tem bydle wychowanem w niewoli, do łańcucha przywykłem, o tym sołdacie waszym, lecz czemże są jeżeli nie szlachtą jego przywódzcy, oficerowie, którzy przecież prowadzą go do rzezi i rabunku, którzy patrzą obojętnie na dobijanie rannych, mord kobiet starców i dzieci, a dzielą się łupami zdobytemi w zrabowanych i spalonych dworach, miastach a nawet kościołach naszych, I cóż tam szlachetnego w tych duszach spodlonych niewolą? cóż tam szlachetnego w tych dzikich instynktach rzezi i mordu? cóż tam godnego cywilizowanej armii europejskiej w tych ślepych wykonawcach woli carskiej? A przecież to są wasi synowie szlachto Petersburska, Moskiewska ! . . . złamał wprawdzie nie jeden z nich szablę i rzucił ją pod nogi despoty i rzekł: służyć nie będę za podłe narzędzie ujarzmienia własnego narodu i pognębionych narodowości; nie jeden prawdziwie szlachetny człowiek, nie mogąc pogodzić obowiązku honoru z podłemi obowiązkami służby, w samobójstwie szukał wyjścia i ratunku dla siebie; nie jeden zginął od kuli wspólnego wroga Polski i swojej ojczyzny w cytadeli lub fortecach, nie jeden w szeregach Polskich bohaterów walczących w obronie praw swojej świętej ziemi i budzących do życia bratni i sąsiedni naród — lecz hordy się nie przerzedziły, chciwi krestow podli ze szlachty skwapliwie zajęli ich miejsce. I wznoszą się w dzień łuny oświecając pożogę i mord straszny. I krew nasza, krew świętéj młodzieży naszej leje się strumieniem — jęki rannych okrutnie dobijanych okropne roznosi echo — o dałby Bóg, zeby to wszystko obróciło się na wykup z niewoli caratu wszystkich ujarzmionych ludów!

Cynizm Miniszewskich, Golijanów i kumów Wielopolszczyzny (wedle ich języka) za daleko zaszedł: chcieli oni i chcą cały naród na swoje nabić kopyto, swoje narzucić mu zasady: wysilali się na kwintessencyą głupoty w komunałach i konferencyach a ostatecznie w artykułach Dziennika powszechnego, tego tylko dowiedli, że są niepoprawnemi służalcami despotyzmu moskiewskiego, wrogami nie tylko Polski, lecz i całej cywilizowanej Europy. Że sami niewierzą w swoje utopie moskwicizmu, można przytoczyć jeden bon mot Miniszewskiego; wypowiedział on zasadę całej spółki: kiedy ktoś z dawnych znajomych spotkawszy przypadkiem Miniszewskiego, zaczął mu wyrzucać jego przeniewierstwo sprawie ojczystej, kłamstwa i podłości wierutne, ten bohater niezmieszany odpowiedział: ,,Chrystus mówił prawdę i przybito go do krzyża, lecz niech mi kto dowiedzie z historyi, żeby umęczono kogo dla kłamstwa.“ Przydaćby można w dokończeniu jego myśli: a łatwo dowieść z historyi, iż kłamstwa dobrze są płatne od moskali; bo rublami . . . Przerachował się jednakże biedaczysko— koniec jego błędnej na ziemi pielgrzymki dowiódł, że cynizm, kłamstwo, nawet otoczone bagnetami nie daje bezpieczeństwa!

Wszakże niech nikt nie mniema, żeby dla samych opinij lub pism człowiek ten miał być skazanym na śmierć, byłoby to despotyzmem, cięższym nad same łańcuchy moskiewskie. Było i będzie wolno w polsce naszej być republikaninem lub rojalistą, wolne było wyznanie odmiennych zasad, nawet religijnych;— niebyło zaś i niebędzie wolno być zdrajcą własnego kraju, renegatem i apostatą od zasad przeznaczeń jego dziejowych, od godności wielkości, jaką ten zdobył w przeszłości i do jakiej ma prawo na przyszłość — to się nie godzi u nas, to nie uchodzi bezkarnie. Imiona Branickich, Potockich, Rzewuskich którzy moskwie kraj zaprzedali, z oburzeniem i zgrozą wspomina naród cały; tak samo imie Wielopolskich, którzy wzięli po Targowicy smutne dziedzictwo podłości i zdrady własnej ojczyzny, w całej ohydzie przejdzie do potomności.

W tych to Wielopolskich sferę zatoczył się ciężarem swej podłości i potrzebą pieniędzy Miniszewski. Nie miał on wyrobionych przekonań politycznych, i raz polak po czamarze i czapce; to znów wielopolszczyk wyklinający czamary i niskie kapelusze, a przywdziewający cylinder: sam niewiedział czego się trzymać; kiedy zaś wpadł w orbitę Gonzagi i począł krążyć jako jego satellita, musiał obracać się w kole zaklętych i przeklętych jego przekonań i rzucać narodowi fałszywe światło zaprzedanego moskwie sumienia, Wielopolski to zamordował Miniszewskiego. Słabej głowy a złego serca człeczyna, goły a na wygódki wiele pieniędzy potrzebujący, dla miłego grosza poświęcił resztki wytartej uczciwości, zagrzązł w przepaść podłoty, a przeszłość jego cynizmem wybitna odjęła nadzieję żeby się upamiętał i poprawił.

Kilka rysów z życia Miniszewskiego zapisanych ręką dobrze świadomego, uwydatni nikczemny jego charakter. Byłby to niepośledni pisarski talent, gdyby mu pracowitości i energii nie brakło, gdyby tyle pracować ile hulać lubiał, gdyby tyle szukał prawdy co pieniędzy. Napisał dzieła: Jan Pieniążek, Domowa zagroda, Buława Polska, czyli żywoty hetmanów polskich; pisywał i do wielu dzienników Warszawskich; na ostatku Wielopolski używał jego pióra i pisywał znane artykuły do dziennika powszechnego, i do innych zagranicznych pism; które potem w dzienniku, jako niby wyraz opinii zagranicy, przedrukowywano. Zaprzedał się z duszą i ciałem Wielopolskiemu, a na spółkę oba ci ludzie przybrawszy do siebie znane indywidua w kraju i w kościele, obrzucili cały naród błotem zniewagi nie tylko w jego przeszłości, ale i teraźniejszych straszliwych bo krwawych wysileniach. Nie było świętości którejby cynizmem ludzie ci nie zhańbili; nie było wielkości, coby jej nie zdeptali: nie było poświęcenia któremu by nie bluźnili, a jaka była strona moralna tego nędznika zobaczemy: rękopism: Buława polska w trzech kopiach trzem sprzedał księgarzom; wziąwszy go od nabywcy uprawnionego, niby do poprawy miejsc niektórych odebrał i przedał go powtórnie dedykując hr. Uruskiemu; wydawcy zaś ani pieniędzy wziętych, ani rękopismu powrócić nie chciał za co miał procès i ten przegrał. Naoczny świadek opowiada, iż w jednem dniu Miniszewski w Trybunale Cywilnym trzy wykonywał przysięgi w trzech sprawach z wierzycielami, iż im nic nie winien, na co sąd zwrócił mu uwagę. Gdy się już przebrała miara jego oszustw i party zewsząd głosem opinii publicznej zagranicę uciekać widział się być zmuszonym, poradził sobie w potrzebie pożyczywszy sam sobie z pugilaresu przyjaciela znacznej kwotki pieniędzy. Tułał się tu i owdzie, wałęsał się po Poznańskiem, blagierował w Berlnie, skąd go sami niemcy ze sławnego ogrodu z kocią muzyką wyprowadzili. Wróciwszy do Warszawy, zaczął grać rolę obywatela — czepiał się do boku szlachty — okpiwał — pisał jej duby: i stąd wyszłe jego dzieło: «Listy Cześnikiewicza do Marszałka: » może jedno z najlepszych jego utworów.
Wypędzony z resursy, żebrał łaski potężnego Wielopolskiego, a do jego zaprzągszy się wozu, stał się podłym jego czynownikiem. Komunały, artykuły podpisane przezen i nie podpisane, broszury, dają miarę jego nikczemności i wydają, jak daleko wysunął się naprzód w podłości ten zdrajca— odniósł zasłużoną karę. Smutne dziedzictwo pozostawił swym dzieciom — lepiejby im było, żeby się były nie rodziły— ciężka czeka je praca w przyszłości—takie plamy nie wypierają się. Upominając dzieci, starych nędzników jakżeby upominać trzeba? patrzcie i drzyjcie podli! Chwila sądu nadeszła: godzina sprawiedliwości wybiła, kara od narodu was nie minie: poprawcie się, póki czas jeszcze.

X. Feliński rehabilituje się, krzyczą wszyscy: drudzy go juz za męczennika podają, inni porównywają z Sołtykami, Krasinskiemi, Białobrzeskiemi! czy to bolesna ironija, czy bluźnierstwo, czy kłamstwo, jakiem i my na wzór Moskwy coś budować chcemy? Broń nas Boże od takich fundamentów.

Podał się do dymissyi z rady stanu! cóż to za odwaga! zdobyło się na nią wielu jemu podobnych, a przyda się zrobić uwagę że zdobył się na nią prawie naostatku. Stanowisko jakie X. Feliński w kraju i kościele zajmuje, nie z rady stanu wypływa! jest on kapłanem, pasterzem, arcybiskupem! czy ujął się o zniewagę świątyń i sakramentów, o dobijanie rannych? czy nakazał lub odprawił nabożeństwo za pomordowane swoje owieczki! Nie — podał się do dymissyi z rady stanu i jakiś zaprzedany moskwie dziennik zagraniczny nazwał go saint prelat, a u nas wyszedł już na patryotę.

Lecz kazał odprawić processye, nowy dowód odwagi, nowe męczeństwo bo go moskwa pilnować kazała. Zna go dobrze moskwa, to wie, żeby on z arcybiskupstwa nie uciekł, dla tego fałszem jest iż był strzeżonym we własnym pałacu: kiedy nawet nie było za co, bo piśmiennego rozkazu do odbycia processyi nie wydał i sam nawet na processyi nie był, a przecież jak jedno tak drugie w obec publicznie głoszonych rozkazów, iż żadne processye cierpiane nie będą, było konieczne — ale ajenci jego umieją wszystko exploatować. Oberpolicmajster pytającemu policyantowi, czy ma także przywieść Arcybiskupa na ratusz, jeżeliby on miał processyą odpowiedział: ,,a bo on taki durak,“ znają go więc dobrze. Czemuż więc niektóre pisma na tym fałszywym doniesieniu jego ajentów nowe zaczęły snuć widziadła? Gdyby nawet miało to miejsce, czyż godzi się człowieka, który nie dawno czytał Bulle z anatematami na księży, którzy do sprawy narodowej należą i pod klątwą zabraniał im łączyć się z powstaniem, który Golianami sprofanował i ochydził kazalnicę metropolitalną, i przez ich usta najprzewrotniejsze wypowiedział zasady, który Łubińskiego i Popiela podniósł z błota nikczemności i na stolicach biskupich Polski posadzić usiłuje, człowieka z którego winy, tyle młodzieży gnije w Sybirze i Orenburgu, że już pominę wiele innych sprawek otwartą nieprzyjaźnią dla narodu nacechowanych, czyż godzi się takiego człowieka porównywać z Sołtykami lub Krasińskiemi? bluźnierstwo to bluźnierstwo!

Patrzcie, jak prowadzi się dalej po tych czynach bohaterstwa wasz męczennik! Po uwięzieniu tylu kapłanów, za dopełnienie świętych religii obrzędów, po wdzieraniu się do kościoła moskwy schizmatyckiej przepisującej rytuały katolikom, po ogłoszeniu ubliżającem że żadne processyje cierpiane nie będą, po wzbronieniu mu wstępu do zamku, X. Feliński w dzień urodzin cesarza idzie na pokoje z czołobitnością; a przyczyna dla której uznał za stosowne pokłonić się carewiczowi była ta, jak mówił do X. Rzewuskiego żeby całkiem z rządem nie zrywać, ... się uda bulle dla protegowanych wydobyć. Lecz jeżeli się zapomniał X. Feliński, niezapomniał się carewicz i Metropolicie - Arcybiskupowi Warszawskiemu bolesny dał policzek, który wszystkich zabolał katolików, choć może nie czuł boleśnie ... po rozmowie z duchowieństwem żydowskiem, reformowanem, angielskiem, po rozmowie z Popielem, Łubińskim, Rzewuskim, zbliżył się naostatku carewicz i do Felinskiego . . . —

Zgoda nam potrzebna i miła ale na prawdzie stoi święta sprawa nasza — do korony cierpiącego kościoła Polskiego pod panowaniem Moskwy, nie koniecznie nam potrzebne improwizowane męczeństwa — długie pasmo przeszłości stawia nam tysiące ofiar prześladowanego kościoła a każdy dzień dzisiejszy dostarcza nam nowe imiona męczenników za wiarę i ojczyznę! —

Po znanych notach trzech mocarstw zachodnich z d.10 Kw. zapanowała cisza w dyplomatycznym świecie wyczekującym na odpowiedź z Petersburga. Odpowiedź nadeszła nareszcie a jej treść jest powtórzeniem sławnego manifestu z dnia 12 kw. Co uczynią państwa odprawione z niczem? zdaje się że wyślą drugą a może i trzecią seryę not, aż wreszcie prysną wyciągnięte ... działa najwymowniejszym dla moskwy argumentem. Lecz gdy dyplomacya żółwim jak zwykle posuwa się krokiem — my śmiało i spiesznie z bronią naprzód! ,, Dopomagaj sobie a i Bóg ci dopomoże!“ to nasze hasło. — To też prawdziwą pociechą są dla nas wiadomości, że płomień powstania sięga najodleglejszych ziem naszych, że lud wiejski staje w szeregach naszych nawet w tych okolicach gdzie przedtem moskwie dopomagał.—

Warszawa dnia 9 Maja.

Cena groszy 10.

8073

52

NUMER PIERWSZY

STYCZEŃ 1864 ROKU.

Szumna odezwa szumem, a czcze słowo grzechem. Kto nieczuje dziś całego ciężaru odpowiedzialności za każde daremnie wyrzeczone słowo, ten precz z pola walki, ten precz z koła rady, ten precz z narodu!

Słowo zawsze ma być czynem, w chwilach zaś boju czynem bojowym, czynem wiodącym na pognębienie wroga, na zwycięztwo sprawy.

W losach polskiego narodu bije godzina strasznego przesilenia. Niebezpieczeństwo jakiego nigdy dotąd niebyło. Widokrąg kraju pokryty jedną czarną a gęstą chmurą. Chmura niesie w sobie zatratę. Na skraju tylko widokręgu przebłyskuje jutrzenny obrąbek światła. Blask ukośnych jego promieni, pada pomimo to na prawdę; rozjaśnia ją, pozwala dostatecznie rozpoznać ją i zgłębić, i każe człowiekowi sumienia i dobrej woli wypowiedzieć narodowi zbawcze słowo.

Naród stawia zagadkę. Rzucony w uporną walkę pragnie zwycięztwa i pyta, ktorędy wiedzie ku niemu najprostsza droga.

Jedni proszeni, drudzy nieproszeni, co chwila spieszą mu z odpowiedzią. I ci atoli i owi, nie w głębinie narodowego ducha, nie w tajnikach jego posłannictwa, ale na ciasnym poziomie własnéj osobistości, szukają słowa ku rozwiązaniu zagadki.

Jedni prawią: że Rządy zachodniéj Europy rozpłakane nad męczeństwem Polski, marzą o środkach przyskoczenia jéj w pomoc, że rozchełtana, przegniła zdradą a samolubstwem dyplomacya krztusi się nad wykrzyknięciem młodzieńczego hasła do walki przeciw oprawcom męczennicy. Byle jeszcze jedna tylko rzeka łez i krwi, byle troche tylko cierpliwości, a lada kongres wyszachruje dla obnażonego narodu żebraczy łachman ojczyzny. Więcéj mu niepotrzeba. Co nędzarzowi po zupełnéj odzieży? Wystarczy mu łachman. Wszakże materyalne wynalazki takiéj doszły doskonałości, wszakże przemysł takich dokonywa cudów, że przy pokoju, przy rozwinięciu się handlu i pracy, łachman da się wyprać, połatać, wykroić na modę traktatów 1815° roku i z łachmana powstanie ojczyzna, niepośledniejsza od Belgji, gdzie na każdym zaułku rękodzielnia, na każdym szlaku żelazna, kolej, gdzie nawet Jezuitów na potrzebę krajową aż nadto, słowem: gdzie istny na ziemi raj.

Inni ludzie czynu, zacni improwizatorowie żołnierskiego rzemiosła, postawieni chwilowo i po większéj części zdala od krawawych zapasów, dowodzą, że zanim dyplomacya rozhuka się szlachetnemi popędy, kraj, na własne poświęcenie, na własne tylko siły liczyć powinien; sił zaś tych i poświęcenia znajdzie w swém łonie podostatkiem, skoro się nareszcie przekona, że walczy za wyjarzmienie całej Ojczyzny od Baltyku aż do Dzwiny, od Karpat aż do Czarnego morza; Ojczyzny, która raz wyswobodzona, tak się u siebie zarządzi, że każdemu w niéj będzie dobrze, jak u Pana Boga za piecem.

Zagraniczne dzienniki wyjątkowo przychylne sprawie polskiéj, szepcą półgębkiem zakrwawionemu narodowi, że kres jego męczarniom niedaleki, sprawa bowiem jego słuszna, słuszność zaś z czasem zawsze wygrywa na świecie.

Naród podaje odpowiedziom ucha, ale wszystkie te argumenta jakoś nie pasują mu do duszy. Jest w nich troche prawdy, jest jéj niekiedy i więcej, ale żaden z nich całkowitą. Dowodem ku temu, że drzemie jeszcze wiele poświęceń, że wiele sił zalega odłogiem, że wróg jeszcze niepowalony; gdyby zaś cała prawda była wypowiedzianą i poczutą, takaby z niéj buchnęła potęga, taka boża moc, że zatajone żywioły krajowéj dzielności wszystkie by wystąpiły do czynu, że z chmury obwisłéj nad Ojczyzną, niepozostałoby ani szmaty, że ostatni zagon polskiéj ziemi byłby oczyszczon z piędzi ostatniego wroga.

Niedość lać zdroje krwi; krwią dla różnych celów można szafować. Niedość poświęceń. Poświęcać się można dla pobudek niedobiegających wysokości ofiary. Niedość mieć słuszność za sobą. Ogólnik to spłowiały i niegodzien wyniosłości stanowiska z jakiego sprawa polska promienieje na świat. Taką słuszność za sobą ma każdy, kto chce pozbyć się natrętnika lub wroga; kto chce być panem u siebie.

Sprawa polska jest nietylko słuszną, ale jest świętą. Sprawa polska jest sprawą nietylko jednego plemienia, ale wszystkich ludów Europy. Niepodległość polityczna jaka niejednemu narodowi wystarcza aż nadto za cel, w Polsce jest dopiero środkiem do dopięcia wyższych, powszechnych, apostolskich celów.

Mieszkańcy Holsztynu, Niemcy z rodu, dybią w téj chwili na zaszczyt przywdziania téj saméj liberyi, jaka pokrywa grzbiet reszty ich pobratymców. Ciężkie im jarzmo duńskie. Każdemu równe prawo do rozporządzania własnym losem i własną godnością.

Niemce z pod duńskiego zaboru, mają słuszność garnąć się ku wszechgermańskiéj rzeszy. Zasada narodowości dla wszystkich ta sama; każdemu atoli wolno zastosowywać ją wedle upodobania.

Ależ sprawa polska!?

Miałażby ona być niczém inném jedno na szerszy rozmiar sprawą Holsztynu? . .

Patryotyczne polskie wstecznictwo tak rzecz uważa; niewiele nawet inaczéj cenią ją ludzie, ktorzy mienią się rewolucyjnemi, dla tego głownie, że osobiscie żyją w poswarce lub załebkach z ciurami lub hersztami wstecznego obozu.

Prawda jednych i drugich zarowno odtrąca i zwiastuje: wyswobodzenie Polski, węgielny to kamień odrodzenia Europejskiéj ludzkości, konieczny to środek jakiego domaga się historya dla spełnienia wielkich dzieł powszechnego dobra. Wskrzeszona Polska, to jednoznacznik z zatoczeniem się społeczeństwa na nowych osiach sprawiedliwości i światła, z otwarciem na roscież nowych upustów pełnego życia dla ościennych i dalszych narodów, z rozpoczęciem w dziejach upragnionéj epoki nowego społecznego ładu, nowego politycznego porządku.

Stąd, każdy Polak pojmujący świętość ojczystego posłannictwa, winien uważać się za jednego z budowniczych przyszłego gmachu; stąd w nim tajemnicze to, niewytłumaczone niekiedy, poczucie uroczystości sprawy i ważności ciażącego na nim obowiązku. Nawzajem też, konieczność wywołania wszystkich działających sił, jak przystoi na walecznika za cudzą i własną swobodę, rodzi w nim tę potęgę czynu, ten pochop ku poświęceniom, tę apostolską wytrwałość w męczeństwie.

Ze szczytu zasad, zejdzmy na poziom powikłanych dziś narodowych stanowisk i ludzkich stosunków.

Z wyjątkiem kilku krajów, jarzmo cudzoziemcze uciska dziś milijony człowieczych jednostek w Europie.

Wyzwolenie Polski, od razu kładzie kres politycznemu uciskowi zagranicznego wroga.

Carat złamany na zaborze, wtłoczony we własne granice, w braku ofiar na zewnątrz, zapragnie posoczyć się we własnych wnętrznościach, na własnéj niwie wypowie walkę swobodzie; ale niebawem olsniony blaskiem wolności, druzgotany młotem postępu, zaświeci szczelinami i rozsypie się nareszcie w ostatnie rumowisko.

Austrya, potworny zlepek rozdrażnionych piekielną polityką nawzajem przeciw sobie ludów; Austrya, rak polityczny Europy, obłęd dziejowy, jaskinia dyplomatycznéj kradzieży, chłonącego wszelkie światło jezuityzmu, katownica na krwawo lub na sucho wedle potrzeby, morderczyni nietylko ciała ale i ducha, hańba społeczeństwa, wstyd ludzkości; Austrya, główna wszelkiego dobra nieprzyjaciółka i zawada, zniknie jako anachronizm, jako pasożytna a zarazliwa narość, jako wrzód, który na ozdrowiałem ciele niema ani miejsca ani przyczyny do bytu.

Zakotłowane Niemce wyrzucą na zewnątrz szumowiny dynastycznego feodalizmu i pozbywszy się szajki ukoronowanych wyzyskiwaczów, obedrą Prusactwo z niczem nieusprawiedliwionego nazwiska, i wgarną w siebie pobratymcze germańskie jego żywioły. Kto nie z Niemca ten wyrwie się z upiornych obięć Niemczyzny.

Zaczem, gnębiona od wieków zasada narodowości, jak słońce wybiegnie na sam zenit firmamentu i ostatnie zakątki Europy ozłoci błogosławionemi swemi promieniami. Każdy rozpozna się panem u siebie, każdy stanie gospodarzem na własném gospodarstwie.

Najazdy zaborcze przechodzą w krwawą legendę ubiegłych a niepowrótnych epok. Wyniszczenie powodów pociąga za sobą niepodobieństwo skutkow. O wojnach despotycznych tyle świat zasłyszy co o przepadłych na wieki dziejach. Regularne wojenne hufce, podejmowane kosztem krwi i pracy ludu, i często na tegoż sromotny ucisk, zamieniają się w grona obywateli gotowych zawsze do poswięceń za wolność, ale przedewszystkiem zaprzątniętych rozwojem oświaty i powszechnego dobra.

Na szerokim szlaku takich to przerodzeń przodkuje wszystkim ludom Polska wyszlachetniona, uwielmożona ofiarą a męczeństwem. Jako świeciła im przykładem śród bitew, tak następnie zaświeci wzorem wewnętrznych urządzeń po boju. Wyzuta z dzielnicy ojców, złożona w grobie, sama zbudziwszy się do życia, za pierwszy obowiązek swego wskrzeszenia uważa powrót wydziedziczonemu ludowi jego bytu, powrót chudoby, powrót światła, nadanie mu tego czego dotąd nigdy niezaznał,—nadanie Ojczyzny.

Troskliwa matka przytula wycięczone dziecię do serdecznego łona, zdejmuje mu bielmo z oczu, przyzwyczaja do jarego poglądu na świat, otwiera mu szkoły, ułatwia wykształcenie, rozwija w nim człowieczą godność, potęguje go na obywatela w całéj mocy wyrazu i rzeczy, otwiera mu podwoje do wszystkich zawodów i mówi: "Miłuj Ojczyznę goręcéj niż samego siebie, pracuj, oswiecaj się a do pierwszych w kraju zaszczytów, czyli do chlubnych ciężarów, do szlachetnych poświęceń, bliższa tobie droga synu długiego ucisku, synu pracy i ofiary, niż najwspanialéj wyherbowanemu magnackiemu otrokowi. Same cierpienia twoich praojców stają już tobie zasługą; o dziejach jego antenatów przez miłosierdzie zapomnij!"

Ale wydołania takiemu to posłannictwu, niegodzi się za pomierną cenę targować. Skarbu takiego dla siebie i dla świata nie dokupi się ani za dyplomatyczne matactwa, ani za spiski z Jezuitami, ani nawet za ofiary dokonywane na ciasnem polu szermierskich przedsięwzięć. Dopoki środki niedobiegną do wysokosci celu, dopóty płazem osliżną się ciosy, w zatratę zaprzepaszczą się poświęcenia, wyparuje bez śladu daremnie przelana krew. Do wyswobodzenia takiéj ojczyzny jak Polska, nie wojenka prowadzi, ale wojna. Wojną jest wystawienie ryczałtem do boju wszystkich sił narodu; siły zaś wtedy wszystkie obudzą się i wyruszą w pole, gdy je zawezwie nie klekot kuligowych szlacheckich dzwonków, ale wiecowy dzwon całego ludu. Dzwonem tym jest REWOLUCYA!

Kto ma uszy niech słucha! Oto zabrzmiał w téj chwili pierwszy jęk wiecowego dzwonu. Biada temu, kto na odgłos swiętego spiżu głuche odwróci ucho.

8573

53

NUMER TRZECI

KWIECIEŃ 1864 ROKU.

Drugi miesiąc upływa jak poprzedzający numer niniejszego pisma ogłosił list napisany we względzie sprawy polskiej przez Jenerała Garibaldego.

Jedni naówczas udali że głosu niesłyszą, drudzy przyjęli go obojętnie, ba nawet tu i owdzie nieoszczędzili mu pośmiewiska, ostatni nie taili się z wyraźnem oburzeniem. Na co, prawili, dla sprawy polskiey może przydać się włoski wódz, jaka w nim potęga, skąd siła, kto go dziś potrzebuje, kto poważa, kto mu ku sobie przystęp otworzy? Zaprawdę, szalony tylko obłęd może, w osobie zapomnianego samotnika z Kaprery, wynaleść dźwignią do dzielnego europejskiego czynu.

Tak gardłowano publicznie i głośno. Pokątnie i cichaczem, dodawano że grzechem byłoby kumać się z człowiekiem potępionym przez zgromadzenie O. O. Jezuitów i przez szajki wszelkiej barwy ultramontanów, — że zbrodnią byłoby podawać dłoń wodzowi który otwarcie hetmani rewolucyjnym zastępom, i jako taki podpadł klątwie namaszczonych Dyplomatycznym olejem dynastycznych Rządów.

Tym czasem tenże sam Jenerał Garibaldi nagle stanął na angielskiej ziémi. Jeszcze na niej niestanął a już z brzegu zagrzmiały ku niemu wniebo głośne okrzyki. Zaledwie stopę na niej postawił, wnet ze wszystkich szczeblów społecznej drabiny sypnął się ku niemu cały angielski naród, uniósł na swoich barkach, i roznamiętnion uwielbieniem nawalną falą złożył go pieściwie śród pysznej swojej stolicy.

Co następnie działo się w Londynie każdemu wiadomo. Drobna dziś dziatwa, późnemu kiedyś potomstwu będzie rozpowiadała szczegóły bajecznego tego przyjęcia.

Natenczas między obojętnikami wydrwiwaczami, lub przeciwnikami o jakich powyżej rzecz, dokonał się, zwykły wpodobnych razach logiczny obrót.

Najgwałtowniejsi z nich, pierwsi pośpieszyli z czołobitnością do ZAPOMNIANEGO SAMOTNIKA Z KAPRERY; inni ruszyli ku niemu z niemniej serdecznemi zapedy. Zewsząd rzucono się ku mężowi na którego wspomnienie wczora jeszcze niejeden trząsł ramionami, z pogardliwym uśmiechem. Kto żył a przyznawał się do politycznej postaci, ten biegł z prożbą o opiekę o spółdziałanie, o poparcie,—choćby w najgorszym razie o jedno łaskawe wejrzenie. Byli zaś i tacy, którzy pochlebiali sobie że wymodlą u prostodusznego wodza, trocha pobłażania dla O. O. Jezuitów, i wiele wstrętu ku niegrzecznej natarczywości rewolucyjnym pojęciom.

Koziołki to stare jak swiat i tak znane jak ludzkie małostki. J jedne i drugie nie raz się jeszcze powtórzą.

Mniejsza oto. Nie ma się co nad niemi rozwodzić, lepiej prowadzić dalej raz zaczętą rzecz.

Za przybyciem Jenerała Garibaldego do Londynu przedstawionym mu był następujęcy adres przez wysłańców stronnictwa rewolucyinego polskiego:

Jenerale!

Lud swobodnej Anglji przeniknion radością na wieść o twoim przybyciu z zapałem garnie się ku tobie tłumnemi zastępy, wita on w twoiej osobie najznakomitszego przedstawcę Rewolucyi, walecznika za to pierwsze prawo człowieka jakiem jest wolność, za to najswiętsze prawo ludów jakiém jest niepodległość. Przyimuie cię oklaskami nie dla tego tylko żeś bohaterem, lecz głownie dla tego że widzi w tobie wcielenie jednej z największych człowieczych zasad.

"Śród tego to tłumu uniesionego weselem, spostrzegasz Jenerale garstkę ludzi, których chmurne czoła i wzrok zasępion ciężkiemi troski, ponuro rysuję się na tle doraźnej, powszechnej, niczém nie za kłóconej radości z jaką przyimuje Cię Angielski naród. Nie dziw; gościnny a nieprzeliczony ten tłum używa wszystkich praw wolnego obywatela. Garstka ta, są to polacy, pielgrzymi, z ziemi męczeństwa którzy wimieniu ojczyzny i sprawy przychodzą złożyć Ci hołd szacunku i poświęcenia."

"Polska usłyszała szlachetne słowa wjakich niedawno temu, ofiarowałeś jej twoje poparcie. Słowa to są dla niej potężną rękojmią bliskiego zmartwychstania, nieprzezwyciężonym dowodem solidarności łączącej między sobą wszystkie ludy,

znakiem wróżebnym ostatecznego zwycięstwa Rewolucyi nad uciskiem jaki dotęd ciemięży świat. "Polska składa ci dzięki za to, żeś dzielną twoją prawicą raczył ująć jej chorągiew i żeś ją utowarzyszył z chorągwiami dwóch ludów, Włoskiego i Węgierskiego których zarówno jesteś nadzieją, i których będziesz oswobodzicielem."

Nie mniej oczekiwała od wielkiej twojej duszy." "Witaj więc Jenerale na swobodnej angielskiej ziemi i oby Bóg wszystkich ukrzyżowanych przez stary despotyzm, Bóg wolności i sprawiedliwości, zachował cię dla spełnienia królestwa bożego na ziemi!"

Ognisko Rewolucyjne Polskie.

S. L.
LONDYN.

Jenerał Garibaldi odpowiedział:

"Dziękuję wam dziękuję! Rzeknijcie braciom waszym w Polsce, że jakkolwiek pomimo gorących chęci nic dotąd nie uczyniłem dla waszej ojczyzny, uważam atoli sprawę polską na równi ze sprawą własnego mego narodu, uważam ją za sprawę powszechnej wolności.

Rzeknijcie im że gotów jestem życie dla niej poświęcic, że dla tego błagam Boga o zachowanie mi sił abym je mógł przynieść w ofierze waszej sprawie, sprawie Włoch, nie podległości wszystkich ludów."

Czas nieoceniony upływa, mijają dnie a każdy dzień nowym dowodem stwierdza prawdę słów wyrzeczonych tak w niniejszym jak w poprzednich numerach tego pisma.

Jaka droga wiedzie wprost do wybawienia Ojczyzny? Ludziom dobrej wiary, dość postawić zapytania:

Czy krzątanie się koterij jezuickich, magnackich lub dyplomatycznych które wobliczu ludów poniewierają sprawą polską, wystawiają ją na obojętność a nawet i na pogardę?

Czy drogą tą manowiec krwawych a jałowych poświęceń jakim od piętnastu miesięcy brnie nieszczęśliwy nasz naród?

Czy cedzenie kroplami krajowych sił dla ułatwienia wrogowi zachodów wedle ich zatraty?

Czy pomoc zagranicznych gabinetów wówczas gdy kilka dni temu przywódca arystokracji polskiej w Paryżu, wymodliwszy sobie jałmużnę posłuchania u dworu francuzkiego, otrzymał uroczyste oświadczenie że Polska w żadnym razie na pomoc Francyi liczyć nie powinna?

Czy ostatecznie same wewnętrzne siły Narodu nad których wycieńczeniem od piętnastu miesięcy tak gorąco a skutecznie zapracowano?

Raz jeszcze ponawia się za pytanie do którego z powyższych środków uciekną się obłąd, niedołęstwo, zakamianiałe wsteczne pojęcia lub udany patryjotyzm, aby stanowczo za przepaścić świętą sprawę polskiego narodu?

Zaprawdę każdy z tych środków pojedynczo i wszystkie pospołu nieraz jeszcze wystąpią do dzieła, lecz jedne i drugie roztrącić się muszą i roztrącą się o potęgę Rewolucyjnego czynu.

Ludzie dobrej woli, ludzie wiary i poświęcenia dla sprawy, widzą i wiedzą dziś czego się trzymać. Droga przed niemi wytknięta jasno, sumiennie. Celem wyswobodzenie Polski i odbudowanie jej na podstawach potrójnej rewolucyjnej zasady. Dzwignią: skierowanie wszystkich sił przeciw odwiecznemu wrogowi trzech usojuszonych ludów, Polski, Węgier i Włoch. Wodzem: Jenerał Garibaldi.

8073

54

Przemyśl dnia 6. Maja. 1862. **Nr. 4.**

PARTYZANT.

Zaraz na wstępie podniósł *Partyzant* nadzieję, iż może w bieżącej wiośnie rozwi ną się o tyle sprawy Europy w związku ze sprawą naszą stojące, że wypadnie po chwycić za broń i dopytywać się nią o prawa nasze u krwi nieprzyjaciół. Powie dzieliśmy atoli zarazem, iż patryotyzm nasz nie powinien na jedną tylko wystarczać wiosnę; owszem uważaliśmy za święty obo wiązek, być każdej chwili do powstania go towym, a podnosimy to tem bardziej dziś, choć niestety, wielka chwila walki omija nas w tej wiośnie. Leniwie się rozwija jące wypadki we Włoszech, słabe tylko ru chy w Grecyi i południowej Słowiańszczyź nie, dyplomatyczne zabiegi Węgier, a świ tające dopiero ideje wolności w ludzie mos kiewskim, każą nam czekać dłużej, żelaznej ucząc wytrwałości. Lecz to czekanie niech nas nie osłabia; zemsta nasza, goryczą dzi siejszych bezprawiów zaprawiona, będzie w stosownej chwili tem surowszą tylko! Zasta lajmy się wspólną, wytrwałą pracą do wal ki, nie nakłaniając ucha nierozsądnym choć szlachetnym zapaleńcom, którzy nam bańki z mydła budują wielkową ich trwałość tło mácząc. Stańmy wyżej po nad niepłodną fantazyą, pracujmy, biorąc sobie świeżą rocznicę, konstytucyę 3go maja, za punkt wyjścia do pracy. Chwile spół ju, od upra gnionej chwili powstania nas dzielące, za pełnijmy pracą kształcenia ludu, rozwija jąc dalej przez trzeci Maj postawione za sady! Bratajmy się z ludem, podnośmy go: a będzie nas więcej, gdy niedaleka godzi na powstania uderzy!

— *Donoszą nam ze Lwowa, iż z powodu surowych śledztw za Partyzantem, uwięzio no tamże kilku z młodzieży wcale niewin nie. I tak: dwóch Podlewskich, Pawłow skiego, Berezowskiego, Załęzkiego i Walew skiego. Uwięzienia te nastąpiły w skutek listu, gdzie tylko mowa była o Partyzancie.*

Nie dziwią nas już dzisiaj pod bne bez prawia, gdyż czy z konstytucją czy bez kon stytucji, pozostanie zawsze nikczemny p d stęp, bojaźliwa nieszczérośc i brak loiki kar dynalną podstawą austryjackich rządów

Przy rewizjiach i śledztwach odznacza ją się szczególniej prokurator Dietrich i sę dzia Kuczyński. Imiona tych dwóch wy żłów dodajemy do trzech poprzednich ku powszechnej wzgardzie.

Jeszcze jedna osobliwość! Austryjacki gu bernator Galicji hr. Mensdorf miewa napady wścieklizny, gdyż inaczej nie mo żemy nazwać satrapowskiej gwałtowności z jaką przed niewielu dniami przyjmował p Waligórskiego, jednego z tutejszych pisarzy. P. Waligórski dopominał się grzecznym sposobem o unieważnienie konfiskaty swych poezji na korzyść zatopionych Nad wiślan wydanych; na to odpowiedział sza cowny hrabia pogróżkami i przekleństwami godnemi ust austryjackiego kaprala!

—Donoszą nam z Krakowa, że Czas oba wiał się umieścić podanych mu zażaleń osób, które przy znanych zajściach z policją i wojskiem w dzień Wielkanocny albo pokale czone lub też skrzywdzone zostały.

№ 9.

22 Sierpnia 1863 r.

8073

POLSKA.

Warszawa dnia 21 Sierpnia.

Do pomyślnego i spiesznego ukończenia każdego dzieła podjętego siłą pracy zbiorowéj, niezbędnym jest warunkiem stosowny jéj podział i harmonijny rozkład. Podjęta też przez naród praca około zrzucenia nienawistnego jarzma, powinna się rozdzielać porówno na wszystkich obywateli, a brzemie jéj spływać na wszystkich w harmonijnym stosunku. Każdy powinien stać się niejako jedną z podpór wznoszącego się gmachu niepodległości i wolności narodowéj gdyż tylko na takiéj podwalinie powszechnéj pracy oparta, powszechnem wszystkich usiłowaniem dźwigana budowa postępować i szczyt jéj stanąć może. Inaczéj albo gmach by niedorósł zamierzonéj wielkości, albo runął przed ukończeniem. Jeżeli zaś w przybytku swobody każdy ma znaleść dla siebie miejsce, nikt nie powinien dziś wymawiać się lub usuwać od przypadającego nań udziału pracy w dziele wyswobodzenia, od służenia ojczyźnie w miarę swych sił, zdolności, i według potrzeby chwili.

W normalnym stanie kraju, — urzędnik, rzemieślnik, artysta, przemysłowiec, rolnik, słowem każdy kto spełnia rzetelnie i gorliwie obowiązki swego stanu lub powołania, służy krajowi, bo pracą swą przyczynia się do rozwoju materyalnych jego zasobów lub wzrostu intellektualnéj potęgi. W wyjątkowych zaś razach obowiązkiem każdego służyć ojczyźnie przedewszystkiem w taki sposób jakiego wyjątkowe to położenie wymaga;—w czasie wojny nie służy krajowi ten, kto mogąc być żołnierzem, — nie jest nim.

Dzisiejsze położenie, chwila otwartéj z nieprzyjacielem walki, przedstawia dwojaki sposób służenia krajowi;—bezpośredni w niéj udział; — obmyślanie i przysposabianie środków potrzebnych dla zapewnienia jéj trwania i zwycięztwa tak w materyalnem jak i moralnem znaczeniu. Bezczynność jest zbrodnią. Słowem, aby dziś służyć ojczyźnie potrzeba być żołnierzem albo urzędnikiem władz narodowych, gdyż mało kto posiada dość środków do samodzielnego działania, a i to nawet winno postępować w pewnym z ogólnym kierunkiem związku.

Bezwątpienia oba te sposoby wymagają równego stopnia odwagi i poświęcenia, a drugi może nawet większem jeszcze grozi niebezpieczeństwem, bo co chwila śmiercią niechybną, gdy tymczasem żołnierz posiada możność obrony, lub przynajmniéj oddania drogo swego życia; lecz z saméj natury dzisiejszego stanu rzeczy wynika, że ilość drugich musi być ściśle określoną, do koniecznéj tylko potrzeby zastosowaną, za to liczba pierwszych jest nieograniczoną. W czasie wojny nigdy nie może być za wielu żołnierzy.

Kraj zrozumiał potrzebę powszechnéj, ogólnéj ofiary, poświęceń i pracy, niezmierna większość pracuje, poświęca się, daje na ofiarę, zdarzają się jednak wyjątki, nieliczne wprawdzie, gdzież niema ich wreszcie, lecz w sprawie tak wielkiéj i świętéj, w interessie tak ogólnym wyjątki miejsca mieć nie powinny.

Owóż są jeszcze dotąd tacy, co radziby lada jaką ofiarą, lada jaką usługą zbyć ciążący na nich dług ojczyźnie, co dotąd spokojnie tylko przypatrują się przebiegom krwawéj walki, a występną bezczynność tłomaczą przed sobą i drugiemi byle jaką wymówką.

Jak będzie potrzeba, pójdziemy wszyscy mówią jedni.

Niech Rząd Narodowy da mi broń, powiada drugi, dziś nie pójdę, bo za słaby jestem do kosy.

Wymówka pierwszych niewymaga krytyki, potrzeba ta bowiem nigdy nie będzie większą jak dziś; wymówkę taką dają ludzie zbyt tępego umysłu, by mogli wynaleść lepszą, lub zbyt bezczelni by choć lepiéj starali się wymówić.

Druga lubo na pozór ma nieco więcéj zasady, opiera się wszakże na złem zrozumieniu wzajemnego Rządu Narodowego do kraju stosunku.

Rząd Narodowy jest ogniskiem które indywidualne siły obywateli skupia i łączy w ogólną siłę narodu, o tyle więc tylko siły téj wypromienić może na zewnątrz, o ile jéj do tego ogniska wpłynie, takiemi tylko środkami rozporządza, jakie kraj w nie znosi, tylu tylko wystawić może żołnierzy ilu stanie ochotników.

Rząd Narodowy nie posiadając stopy ziemi na któréj mógłby sam stanąć, nie ma miejsca ani możności zakładania arsenałów, z którychby każdego zdołał opatrzyć bronią; przy największych usiłowaniach, przy największéj gorliwości i wyczerpaniu wszelkich środków zaledwie może ją dać małéj części tych, którzy gorąco jéj pragną a sami dostać nie są w stanie.

Wreszcie kraj nie walczy w interessie Rządu Narodowego lecz w swoim własnym, a na wyswobodzeniu ojczyzny każdemu dobremu obywatelowi tyle co samemu Rządowi zależeć winno. Każdy więc powinien pamiętać że walczy za siebie i dla siebie, że broni siebie, każdy przeto kto może powinien przygotować się do obrony, powinien uzbroić się i do walki wystąpić, nie czekając aż go ktoś uzbroi i ktoś nim pokieruje.

Wiemy że uzbroić się dziś nie łatwo, lecz wiemy także że kto tylko szczerze o broń się postarał niezawodnie zdołał ją nabyć, wiemy także iż dziś nierównie łatwiéj sprowadzić z osobna jeden lub kilka karabinów niż sto lub kilkaset, wprawdzie za podwójną prawie cenę, lecz powiedzieliśmy, p o w i n i e n s i ę u z b r o i ć k a ż d y k t o m o ż e, a wielu niestety mogłoby lecz niechce; nie jeden co niby wyczekuje tylko aż mu kto broń włoży do ręki, przez czas tego oczekiwania traci na niepotrzebne wydatki kilkakrotną jéj wartość.

Wygodną to jest zaiste rzeczą w dniach walki i niedoli, patrzeć spokojnie jak inni walczą i cierpią, a gdy bólem i walką zdobędą dzień szczęścia

i radości, wygodniéj byłoby jeszcze radować się i używać wtedy szczęścia. Ale wtedy nie dosyć będzie wdziać czamarkę, lub kontusz, a może przypasać bezczynną dziś szablę, niedosyć będzie zamanifestować się w obchodzie narodowéj uroczystości; na udział w takiem szczęściu trzeba zapracować i zasłużyć, a kiedyś zapewne zapytają się o zasługi.

(*) (D. c.) Tu właśnie jest moment najszczytniejszy powstania, moment w którym Kościuszko powinien był użyć całéj powagi, całego uroku dyktatury na dokonanie wielkiéj reformy społecznéj przez powołanie ludu do zupełnego używania praw obywatelstwa, do bezwarunkowego posiadania ziemi; a zarazem i przedewszystkiem na wymierzanie sprawiedliwości, na wyrzucenie gangrenującego społeczność wrzodu — króla zdrajcy i spólników licznych jego zbrodni. Myśl tak stanowczych kroków nie była obca Kościuszce a zwłaszcza głównemu powiernikowi jego Kołłątajowi *). Brakło dyktatorowi odwagi, króla nie tknął, za co Stanisław August Moskwiepo słuszny, wywdzięczył się potępieniem powstania, prawnem oskarżeniem Kościuszki przez instygatora koronnego i manifestem do właścicieli ziemskich ostrzegającym o następstwach jakobińskiéj rewolucyi, a nawet knowaniami z ajentami moskiewskiemi, skutkiem których były rabunki wojska moskiewskiego z udziałem niekiedy zachęconych łupem chłopów, — rabunki wymierzone na sterroryzowanie całego kraju widmem jakobinizmu. — Wzburzenie ludu wywołało przystąpienie do ukarania zdrajców i podejrzanych, wczasie powstania Kilińskiego uwięzionych. Kilku powieszono. Warszawa uspokoiła się; a ustanowiona przez dyktatora 10 maja Rada Najwyższa codziennie donosiła o swych czynnościach królowi i posłom zagranicznym.

Z drugiéj strony, w sprawie ludu zatrzymywał się Kościuszko na wolności przechodzenia i nierugowalności, (dekret 7 maja). Poruszeniem kwestyi ludu odstraszył uprzywilejowaną szlachtę, a niewyczerpaniem jéj zobojętnił lud wiejski. I tak wszędzie przedsiębrano tylko półśrodki gaszące życie powstania; a pojedyncze wysiłki i poświęcenia nie były w stanie ożywić tak sparaliżowanego ciała, zaledwie je zdołały do ruchów konwulsyjnych galwanizować. Szlachta zamknęła się w skorupie egoizmu, lud cofnął się widząc w popularności Kościuszki mało co więcéj jak było w fałszywéj przysiędze Jana Kazimierza i konfederatów tyszowickich.

Dyktator nie odpowiedział wielkiemu swemu zadaniu: bo wszelka dyktatura półśrodkami działająca jest niedorzecznością w założeniu. Został więc Kościuszko bez zarzutu jako człowiek, a nawet jako patrjota; ale jako dyktator—bez siły. Pod Szczekocinami 6 Czerwca miał jeszcze kosynierów, a odtąd już ich niema. — Odezwy do ludu pozostały bez skutku.

Konwencya francuzka dawała powstaniu polskiemu pewne skazówki. Jeden z deputowanych téj konwencyi, wyrzucając szlachcie polskiéj, że lud od własności ziemskiéj odsądziła, kiedy sama taż własność o tyle jest słuszna o ile dla wszystkich dostępna, tak się daléj wyraża: „Powszechne jest mniemanie, że należy przyznać rolnikom własność zupełną posiadanych przez nich gruntów. A grunta te dziś nic nie znaczące, staną się bujną niwą wydającą przedsiębierczych pracowników i cnotliwych obywateli. Uchylone być powinny wszelkie powinności rolników na rzecz panów, powinności co tak długo niweczyły swobodną emulacyę gospodarczą. Zupełne zniesienie tych powinności byłoby najmniejszem wynagrodzeniem, jakie by się należało włościanom polskim za krzywdy od wieków doznawane, a pozostałe ziemie swobodną ręką uprawiane, sowicie wynagrodziłyby właścicieli za ich ofiarę." *).

Sposób przeprowadzenia téj koniecznéj reformy, od okoliczności miejsca i czasu zależny, p. Coulon samym polakom pozostawia. Widzieliśmy już jak ta wielka sprawa zaniedbaną została.

Cały ruch zamknął się w miastach. Mieszczanie świeżo choć nie zupełnie do Sejmu i do braterstwa ze szlachtą przypuszczeni, okazali się najgorliwszymi obrońcami sprawy narodowéj. Oburzała ich zwłoka w sprawie obwinionych, zarzucali Kościuszce uleganie wpływowi panów; a łączyli się z gorącą partyą Hugonistów (Hugo-Kołłątaja), którą przeciwne stronnictwo moskiewsko-dworskie o wywołanie terrotyzmu podobnego francuzkiemu pomawiało.

Rozdrażnienie wzrosło do ostatka, gdy nadeszły wieści o kilku klęskach. Kościuszko ku Warszawie zdążający starł się z Denisowem pod Szczekocinami (6 czerwca) i już go był pokonał, gdy przypadło bez żadnéj racji 20 tysięcy Prusaków. Odwrót był konieczny. Z drugiéj strony Zajączek z pod Chełma został odparty; a co najwięcéj dotknęło Kraków przez zdradę Wieniawskiego Prusakom bez oporu oddany (15 czerwca).

Wtedy to lud warszawski zajęty właśnie sypaniem obronnych wałów, zrozpaczony niedołęztwem władzy, a zagrzany energicznem przemówieniem Konopki: **) w nocy na 28 czerwca zbiera się tłumnie przy ratuszu, woła o natychmiastowe ukaranie obwinionych, albo ich wydanie, a nie mając odpowiedzi, stawia przez noc szubienicę, i rano 28-go opanowuje więzienia, wiesza naprzód dozorcę Majewskiego co zniszczył listę więźni, potem Czetwertyńskiego, Massalskiego, Roguskiego, Grabowskiego i wielu innych. Zaledwie Kiliński i Zakrzewski (prezydent) wielkim swoim wpływem i z narażeniem własnego życia, zdołali zatrzymać groźną zemstę ludową i wielu winnych i niewinnych ocalić,—między nimi Fryderyka Moszyńskiego co już miał stryczek na szyi.

Kościuszko oburzony gwałtem i nieporządkiem, ale czując również słuszność powodów niecierpliwości, ustanawia sąd wojenny na obwinionych, ale gdy sąd ten wyrokuje na nieobecnych i wiesza tylko

---

*) Gdy przybył do Kościuszki goniec z wiadomością o szczęśliwym wypadku powstania warszawskiego, Kołłątaj zapytał:—A król żyje?—Żyje odpowiedział posłany.—„Tośmy zginęli!"

*) Garran de Coulon—Recherches sur l'etat de la Pologne.

**) Młody Kazimierz Konopka, przedtem sekretarz Kołłątaja przy ułożeniu konstytucyi 3-go maja.

portrety targowiczan; Potockiego, Rzewuskiego, Branickiego i innych; to tymczasem burzycieli, jedynie gorliwością o dobro kraju i rozpacz powodowanych, powieszono w osobie siedmiu, wygnano kilku, między nimi Konopkę, a kilkuset do wojska oddano. Niespokojność ludu, jawne wystąpienie Konopki, Żółkowskiego co groził Kościuszce, Linowskiego co go obwiniał w broszurze, Chometowskiego dowodzącego potrzeby pozbycia się króla,—były to przestrogi z głębi duszy, z sumienia ludowego pochodzące, a których dyktator nie słuchał, bo uległ wpływowi klassy uprzywilejowanéj, i chociaż w duszy nie przestał być człowiekiem ludu, niebył nim jednak w czynie.

Nie mniéj zgubne następstwa téj środkującéj dyktatury okazały się w stosunkach zagranicznych: gdy z jednéj strony dyplomacya skandalizowała się poruszeniami ludowemi i usiłowała w nich widzieć rewolucję społeczną, siostrę rodzoną rewolucji francuzkiéj,—wtedy właśnie z drugiéj strony owa mniemana starsza siostra rewolucja francuzka wypierała się młodszéj, i komitet bezpieczeństwa gorzkie Kościuszce czynił wyrzuty: że cierpiał króla zdrajcę, gromił szczerych choć burzliwych patrjotów, szczędził przywileje, a o ludzie zapomniał.

Tymczasem prusko-moskiewska obława na Polskę nie ustaje, aż 13-go lipca Fryderyk Wilhelm 50-tysięcznym korpusem z dodatkiem 9 tysięcy moskali oblega Warszawę, a Moskwa 19 lipca napada na Wilno. Kościuszko wielką powstaniu litewskiemu wyrządza krzywdę, odwołując Jasińskiego, a na jego miejsce przeznaczając niedołężnego Wielhorskiego. Wilno po krwawych bitwach ulicznych, mianowicie przy Ostréj-bramie, poświęceniem ludu i bohaterstwem Hornowskiego i Grabowskiego raz ocalone, uległo w końcu przemocy (12 sierpnia). Warszawa dzielnie wytrzymuje dwumiesięczne oblężenie. Król pruski widząc trudność zadania, sprowadza ciężką altylerję, lecz tę Mniewski z garstką ludzi chwyta w drodze i zatapia. Wybuchłe w Wielkopolsce powstanie zmusza Fryderyka Wilhelma zwinąć oblężenie (7 września), i rozprawiać się z Niemojewskim, Dąbrowskim i Madalińskim.

Tymczasem obława zbójecka powiększa się psiarnią austrjacką. Pominięta przy drugim rozbiorze Austrja miała się już na baczności i łup zwietrzywszy, bez innéj racji rzuca wojska na Wołyń i w Lubelskie. Z drugiéj strony Suworów prowadzi przez Wołyń 20 tysięcy moskali, a doznawszy wielkiéj porażki od małéj garstki Sierakowskiego (18 Września) pod Hrupczycami, rozbija ją pod Terespolem, za nim zdążył Kościuszko przeciw Suwarowowi idący. Napierany z boku przez Fersena któremu Poniński przeprawy przez Wisłę przeszkodzić nie zdołał, rzucił się Kościuszko przeciw Fersenowi i po nieszczęsnéj pod Maciejowicami rozprawie (10 Października), w głowę raniony wzięty został do niewoli razem z Niemcewiczem, Sierakowskim, Kniaziewiczem i innymi. (d. c. n.).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawa nasza znowu od niejakiego czasu niepostąpiła o wiele na drodze dyplomatycznéj, owszem w działaniach dworów interweniujących widzieć się daje jakby umyślna chęć zwłoki, tak że niektórzy może nie bez pewnéj przyczyny sądzą, że mocarstwa widząc iż kwestyi polskiéj negocyacyami z Rosyą rozwiązać nie można, a nie życząc sobie wojny, i niewiedząc jak się z téj sprawy wywikłać, pragną obecne działania dyplomacyi o ile się tylko da przedłużyć.—Nie podlega jednak wątpliwości że Cesarz Napoleon pragnął iść prędzéj i daléj jak inni, i dla tego proponował przesłanie noty identycznéj, na którą jak wiadomo już Anglia i Fracya nie zgodziły się, dziś więc niepozostawałoby mu jak tylko albo wejść w bezpośrednie układy z dworem Petersburgskim, lub też wystąpić stanowczo przeciw Moskwie, pociągając za sobą mocarstwa drugiego rzędu na których współdziałanie może liczyć.—Pierwszy z tych dwóch środków został stanowczo uchylony, a nawet według zdania wielu, nie był nigdy na seryo rozważany, jak to zdaje się dowodzić ostrzeżenie udzielone jednemu z dzienników prowincyonalnych za umieszczenie wiadomości o liście własnoręcznym Cesarza Napoleona do Alexandra; co do drugiego możemy tylko powtórzyć to cośmy powiedzieli już w ostatnim przeglądzie, że dotąd gruba zasłona pokrywa zamiary Cesarza Francuzów, zapewniają jednak że na ostatniéj radzie ministrów miał powiedzieć, iż w sprawie polskiéj potrzeba się będzie wkrótce chwycić innych jak dyplomatyczne środków,—i że położenie dzisiejsze nie jest do zniesienia dla Francyi.

Noty trzech dworów zamykające okres działań dyplomatycznych doręczone być miały dopiero 18 b. m. Treści ich niepowierzono dotąd ani najwyżéj nawet położonym i największe posiadającym zaufanie osobom, ani najbliżéj informowanym dziennikom, lub jeśli powierzono, nakazano zachowanie tajemnicy.—Powszechnie jednak zgadzają się na to, że noty w mowie będące nie odmawiają na teraz żadnego żądania, gdyż Rossya wie już czego od niéj żądają, i ubolewają nad odrzuceniem przez nią propozycyi zawieszenia broni i konferencyj, przyczem nota austryacka kładzie silny nacisk na niepodobieństwo proponowanéj przez ks. Gorczakowa konferencyi trzech mocarstw (Rossyi, Austryi i Prus) francuzka zbija jego twieedzenia co do charakteru i źródła powstania polskiego, angielska zaś silnie przypomina rozporządzenia i postępowanie rządu moskiewskiego, które były prawdziwym powodem wybuchu; wszystkie zaś trzy mają się kończyć jednobrzmiącą konkluzyą, że mocarstwa dalsze postępowanie Rossyi uważać będą jako odpowiedź i czynią ją odpowiedzialną za wszelkie następstwa.

Niektóre dzienniki twierdzą, że zjazd monarchów niemieckich w Frankfurcie, nie będzie bez wpływu na rozwiązanie kwestyi polskiéj, nam się zdaje, że wpływ tego zjazdu na nasze losy, może być co najmniéj bardzo oddalonym.—

Przyjęcie przez Ks. Maxymiliana korony Mexykańskiéj dowodzi większego zbliżenia i ściślejszego związku między Francyą i Austryą, przypuszczają, że Cesarz Napoleon pragnąłby pozyskać Galicyę na podstawę dalszych działań względem Polski.

Donoszą z Konstantynopola, że Anglia i Francya zawiadomiły Portę. iż w przypadku wojny z Rossyą wysłałyby floty na morze Czarne, a nawet prawdopodobnie wysadziły żołnierzy na brzegi tego morza.

Dzienniki francnzkie a między innemi nawet ,,la

France" prowadzą ostrą polemikę z dziennikami rossyjskiemi usiłującemi w celu pogrożki wykazać w gwałtownych i przesadnych artykułach potęgę moskwy. W ogóle dziennikarstwo francuzkie od kilku dni zaczęło więcéj zajmować się polską i mniéj oględnie wyrażać o Rossyi. Arcybiskup paryża w liście pasterskim wydanym z powodu rocznicy Napoleońskiéj wspominając o Polsce mówi, że Francya niemogłaby opuścić narodu katolickiego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE

W dniu 14 b. m. osoby znajdujące się na ulicach Warszawy, szczególnie w stronach Nowego-Światu, Krakowskiego-Przedmieścia, Starego-Miasta, Senatorskiéj i Miodowéj, oddane zostały na rabunek. O godzinie 3-éj po południu zgromadzono w téj części miasta i rozstawiono zgraję policyantów pod dowództwem oficerów milicyi, którzy począwszy od godz. 4-éj do zmroku chwytali bez wyjątku pierwszego lepszego przechodnia, napadali na dorożki, zatrzymywali omnibusy, wyciągali każdego kogo im się podobało i odprowadzali do Cyrkułu, gdzie pod pozorem rewizyi w celu znalezienia jakich papierów Władz Narodowych, rozbierano wszystkich do naga i przetrząsano im rzeczy. — W taki sposób przyaresztowano w ciągu kilku godzin przeszło tysiąc osób, a przy każdéj znaleziono cokolwiek— pieniędzy.—Szkody aresztowanych, krórych prawie wszystkich po zrewidowaniu i okradzeniu następnie uwolniono, nie licząc wartości zegarków, pierścionków i t. p. kosztowności, wynoszą w przybliżeniu przeszło 30,000 złp. kilkunastu zaś poszkodowanych na znaczniejsze summy dla uniknienia reklamacyi zabrano do Cytadelli.

Takich to środków dla wykrycia władzy Narodowéj chwyta się bezskutecznie Rząd, jak sam o sobie powiada, legalny, uorganizowany, po- party liczną i potężną armią, a do tego jeszcze jak wiemy, ogromną bandą policyantów i niemałą zgrają szpiegów. Tak postępuje Rząd skłonny do zgody i do zadosyć uczynienia sprawiedliwym żądaniom Polaków i Europy. Wątpimy aby żądanie takiego postępowania znajdować się miało w propozycyach mocarstw interweniujących, co do nas możemy zapewnić, żeśmy sobie nigdy nic podobnego nie życzyli, a według naszego zdania po każdym takim gwałcie publicznym, powinna niezwłocznie nastąpić ze strony narodu dla przykładu i odebrania na przyszłość do podobnego ochoty, surowa względem odznaczających się w nim zbyteczną gorliwością repressya.

W okolicy wsi Szczuki (w powiecie Grodzieńskim) pewna osoba podejrzana o szpiegostwo w nocy z d. 26 lipca znikła czy wyniosła się bez wieści. Żona podejrzanego zaniosła skargę do władz moskiewskich że męża jéj zapewne wydała powstańcom szlachta ze wsi Szczuki. W skutek takowego zaskarżenia niepopartego żadnym dowodem, przybyły z bataljonem piechoty i dwiema sotniami kozaków, pułkownik moskiewski Werner, uwięził wszystką szlachtę i jednodworców wraz z rodzinami; majątki ich kazał zrabować, spalić, sady i ogrody powycinać i z ziemią zrównać. Zabraną zaś szlachtę z żonami i dziećmi przyprowadził pod karczmę Urbanówkę o 2 mile od Grodna, tam otoczył wojskiem, a zakazawszy dawać im jakiegokolwiek pokarmu i napoju, zapowiedział że głodem umorzy dopóki ów znikły szpieg się nie znajdzie. Do chwili odejścia wiadomości, z gromady tych nieszczęśliwych rodzin umarło już śmiercią głodową 7 osób.

Od niejakiego czasu a zwłaszcza od Piątku zeszłego tygodnia, policya moskiewska, aresztuje za nieukłonienie się Carewiczowi, każda przejażdka jego przez ulice Warszawy, sprowadza kilkadziesiąt takich aresztowań, w ostatnich dniach zatrzymują nawet osoby wchodzące do bram domów, za chęć uniknienia spotkania się z jego obliczem. Każdy człowiek honoru z przykrością by przyjmował ukłony od tych o których serdecznéj nienawiści jest przekonany, Carewicz jednak inaczéj pojmuje ich znaczenie, choć nienawidzą go i przeklinają. ale kłaniać mu się muszą, jest to szczyt cynizmu, któremu niabacząc na wewnętrzne znaczenie rzeczy sama tylko forma wystarcza. Radzilibyśmy publiczności aby w godzinach przejazdu Konstantego a mianowicie między god: 6 a 8 wieczorem unikała znajdować się na Nowym-świecie i Krakowskiem-Przedmieściu, zmuszeni zaś do wyjścia w tym czasie z domu mogliby obchodzić bocznemi ulicami, lepiéj nadłożyć cokolwiek drogi, niż dostać się do aresztu lub zdjąć czapkę przed gnębicielem i mordercą. Niech Carewicz oprócz towarzyszącéj mu dziczy azyatyckiéj nie widzi w koło siebie żywéj twarzy ludzkiéj.

W dn. 16 b. m. w kawiarni Zuzanny Guźnickiéj (zwanéj Zuzią) przy ulicy Podwale, został zdybany i pchnięty sztyletem Kommissarz Moskiewskiéj policyi wykonawczéj, szpieg przebiegły i twórca projektu powszechnego aresztowania na ulicach Drozdowicz. Sztylet osunąwszy się po blasze stalowéj którą Drozdowicz miał na piersiach pod ubraniem, rozdarł mu lewy policzek i rozciął nos. Wykonawca kary zdołał ujść szczęśliwie. Właścicielkę kawiarni wzięto, i biciem zmuszają do wydania jego nazwiska, którego naturalnie ta nie wie, gdyż nikt nie byłby tyle nierozsądnym aby chciał coś podobnego wykonać w miejscu znajomem lub w obec znajomych osób. Drozdowiczowi dla bezpieczeństwa wyznaczono mieszkanie w Cytadelli.

Marszałek Szlachty Gubernii Wileńskiéj Alexander Domejko, złożył w imieniu Szlachty ogłoszony już przez Moskali w dziennikach adres do Cara: Na trzeci dzień po spełnieniu tego aktu nadużycia zaufania i ohydnéj zdrady stanu, Domejko we własnem mieszkaniu otrzymał siedm pchnięć sztyletem jak mówi doniesienie moskiewskie, w rękę, a jak powszechnie twierdzą śmiertelnych. Przytem ranionym został przybyły na krzyk jego służący. Z rozkazu Murawiewa odbyto natychmiast po tym wypadku najściślejszą rewizyą w całym Wilnie, przetrząśniono prawie wszystkie mieszkania, niezdołano jednak wykryć tego który z taką odwagą i poświęceniem podjął się ukarania zdrajcy.

W ostatnich dniach zeszłego tygodnia wkroczyły z Galicyi trzy nowe oddziały.

Żałoba kościelna z powodu porwania i uwięzienia J. Ex. ks. Felińskiego Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, ogłoszoną i wprowadzoną już została we wszystkich dyecezyach z wyjątkiem Augustowskiéj.

Cena Egzemplarza groszy 10.

8973

57

PRAWDA.

Nr 1.

Z popiołem pokuty na głowach kroczymy od wieku prawie po ciernistych drogach męczeńskiej naszej pielgrzymki, pełni otuchy, że tyle krwi przelanej przebłaga niebiosa i wyżebrze nam przebaczenie.

Rozdarto nam ziemię, spuściznę po ojcach, i ciemiężono nas jeszcze za to. Najszlachetniejszych synów naszych mordowano i katowano, dzieciom naszym nakazano zapzeć się przeszłości, wzbraniano nam nawet prosić Boga o miłosierdzie. W świątyniach pańskich mordowano nam matki, żony i dzieci. Napadano nam domy i wywlekano z pod rodzinnej strzechy siwych starców i zabijano bezbronnych. Spełniano na nas wszelkie okrucieństwa, na jakie się złość ludzka zdobyć potrafiła.

Nadeszła nareszcie długo oczekiwana chwila pomsty, chwila wyswobodzenia.

Witamy ją na kolanach. Silni wiarą pochwyciliśmy w drżące nasze dłonie miecz stary—i oto ręka przemieniła się w żelazo, a miecz pomsty w niszczący płomień.

Rodacy! chwila oswobodzenia wybiła—czy potrzeba nam silniejszego hasła? Czy jest na szerokiej ziemi polskiej choć jeden syn prawy, któremu serce nie bije gwałtownie, a ręka nie drga konwulsyjnie?

Do broni zatem bracia! wszyscy, bez wyjątku. Czy dzisiaj możliwy jest wyjątek? Podczas gdy szlachetni już walczą i krew przelewają na polach walki, czy wolno siedzieć bezczynnie?

Czy wolno siedzieć bezczynnie synowi, jeżeli mu wrogi zabijają matkę, jeżeli nad głową jego ojca zapalają strzechę?

Kto powie że wolno, jest podły! Równie podły jest ten, kto nie wspiera dzisiejszego powstania.

Od nas jedynie zależy, aby ono było ostatniem.—Czyż nie dosyć wieku pokuty?

Do broni zatem! wszyscy, bez wyjątku. Kto się śmie wymaiać? — Tylko nikczemni i tchórze.

Kobiety polskie, wspierajcie nas! Kto broń dźwigać zdolny, a nie idzie tam gdzie bracia walczą, pytajcie go pełne szlachetnej goryczy, czy mu tak miłą obróża niewolnika? Obrzućcie go gorącym szydem jak żarem i straszną pogardą, a jeżeli się nie zarumieni pod waszym wzrokiem i za broń nie chwyci, pluńcie na niego, jak się pluje na niewolnika z własnej woli, i potrąćcie go nogą.

Matki polskie! nie żałujcie krwi waszych synów. Dajcie im błogosławieństwo na drogę i wyprawiajcie w imię Boże—a same padnijcie na kolana i proście Boga, ażeby wspierał młode ich ramiona, bo sprawa za którą walczą, jest świętą.

Niechaj znikną w tej chwili jak złe mary, wszelkie stronnictwa. Dzisiaj powinno być tylko jedno stronnictwo—obóz Polaków, walczących przeciw wrogom.

Przed nami ołtarz ofiary. Składajmy na niego całe nasze mienie—wszak to dla Ojczyzny. Nie żałujmy ostatniego grosza—wszak to na jej wyswobodzenie. Cyż nie dosyć krwawej pracy naskładaliśmy się jako haracz niewolników, chciwym wrogom naszym?

Aby utrzymywać w świeżej zawsze sile tego ducha ofiary i poświęcenia, postanowiliśmy wydawać dziennik. Będziemy w nim mówić prawdę, dla tego nazwaliśmy go Prawdą.

Zamieszczać w nim będziemy uwagi, które nam nastręczać będzie bieżąca chwila. Ogłaszać będziemy imiona zasłużonych, lecz i zbrodniarzy narodowych szczędzić nie będziemy. Celem naszym dobro narodu, a hasłem bezwzględna prawda.

Kończymy na dzisiaj. Niechaj łaska Boża splynie na nas, aby słowo nasze z gorącego i miłującego wyszłe serca, trafiło silnie do serc braci i znalazło wysłuchanie.

Kończymy wezwaniem: Do broni!

Cena 10 centów.

(Dochód z rozprzedaży przeznaczony na wspieranie powstania.)

58

8073

PRAWDA

Nr. 4.

WYPRAWA NA WOLYŃ.

Przed czteroma jeszcze miesiącami czynny był „Komitet bratniej pomocy", i tak zwany „Komitet biały", wytężający wszystkie siły, aby podkopać działanie Komitetu bratniej pomocy, któremu zarzucano wichrzenie i brak funduszów. Prócz tego istniał „Komitet mieszczański", filja Komitetu białego,

Chaos był wielki.

W Komitecie białym wichrzono intrygami, w których niektórzy członkowie jego byli niemało biegli' użyto tytułów i resztek starych powag krajowych, przedczem nawykłe do służalstwa społeczeństwo nasze zawsze jeszcze czołem bije—i pod sztandar tychże zagarnięto wszystkie fundusze krajowe.

Komitet bratniej pomocy złożony z ludzi dobrej i ślepej wiary, czekał ze związanemi rękami, bo mu wszystkie fundusze odcięto i choroba niemocy wkradła się w organizm jego,

Komitet mieszczański służył wiernie Komitetowi białemu.

Nadjechał jenerał Wysocki.

Miał on zaprowadzić ład w ten chaos—miał zespolić w jedno ognisko te wszystkie rozstrzelone siły, do jednego dążące celu, a jednak paraliżujące się nawzajem. Zadanie trudne, ważne. I jakże się z niego wywiązał?

Zamiast postąpić sobie odważnie i stanowczo, nibyto ciągle rozglądał się w położeniu, kokietował z Komitetem białym, traktował z Komitetem bratniej pomocy i mieszczańskim, to je rozwiązywał, to zawiązywał, to rozwiązywał znowu—słowem zamiast wprowadzić ład, jeszcze większy chaos sprowadził, i objawił się jako człowiek słaby i niedołężny.

Od chwili przybycia jenerała, datuje się właściwe rozprzężenie w Galicji.

Jenerał Wysocki może być człowiekiem najzacniejszym, najpoczciwszym—wiemy także że jest prawym Polakiem—ale jako człowiek stary, schorowany, bez wiary, nie urósł do roli, jaką mu powierzono, a złożenie w drżące jego dłonie władzy tak rozległej i to w chwili tak krytycznej, było wielkim błędem politycznym.

Trwało tak przez kilka tygodni. Podczas tego przyszła do skutku nieszczęśliwa wyprawa Czechowskiego, wspierana przez Komitet biały i komitet bratniej pomocy.

Tu już pokazały się skutki naczelnego dowództwa starego jenerała. Sam niedołężny, wyznaczył podobnego sobie starego niedołęgę na dowódzcę dzielnego oddziału, który też w rękach jego zmarniał i rozsypał się.

Komitet bratniej pomocy pozbawiony wszelkich funduszow, przestał istnieć, rozpoczęło się działanie Komitetu białego, który nie uznając Rządu narodowego, raczył jednak wspierać powstanie.

Od tej chwili rozpoczęło się nieblogosławieństwo Boże, ciężące na każdem dziele, rozpoczętem bez wiary i miłości.

Komitet biały nie chcąc uznawać Rządu Narodowego, by się módz każdej chwili wycofać, traktował jednak z jeneralem Wysockim, bo już wtedy przygotowywać się zaczynała wyprawa Wołyńska.

Powoli ugrupował się koło naczelnego jenerala liczny sztab. Radzono nieustannie, plany robiono bardzo mądre, szafowano hojnie pięknemi słowami i krajowemi pieniędzmi; a rezultat tych nibyto bardzo skrzętnych zabiegów był ten, że przez cztery miesięcy (mając potrzebne fundusze w rękach), uzbrajano—tysiąc ludzi!!

Można niewierzyć temu, a jednak tak jest rzeczywiście! Następne rozbicie oddziału było tylko naturalną konsekwencją poprzedniego działania.

I jakież były powody tego, że w powstaniu, gdzie każda chwila zwłoki jest stratą niepowetowaną; Że mając w rękach potrzebne fundusze, tak mały oddział przygotowywał się prez dni sto kilkadziesiąt?

1. Najpierw zła wiara ludzi, którzy stali na czele ówczesnej Organizacji. Pod pozorem popierania powstania (z obawy, by się im nie wychwyciła z rąk władza), nie postępywali oni szczerze i uczciwie—a przywykli do intryg i podziemnych knowań, mieli jedynie na oku swoje plany, postępywali jedynie podług swego widzenia rzeczy.

Bo jeżeli mieli zamiar szczerze popierać powstanie, dla czegoż, pytamy, nie założyli tajnej policji? dla czego nie przeprowadzili w kraju organizacji powstańczej? Gdyby była tajna policja, nie byłoby przepadło marnie tyle broni, zakupionych zasobów i ludzi—gdyby była organizacja, nie wciskałoby się w szeregi tyle niceponiów a nawet szpiegow, którzy zdradzali wszystko i wszystko paraliżowali.

Dla czego w przeciągu tak długiego czasu nie nastąpiło ani jedno ani drugie?—wszak to podstawy całego działania. Albo zła wiara, albo zupełne niedołęstwo są tego przyczyną—lecz i w jednym i w drugim razie cięży na niesumiennych lub niedołężnych kierownikach cała odpowiedzialność.

2. Drugi powód niepowodzenia był nieszczęśliwy wybor naczelnego wodza. Stary, sterany, bez wiary, wodzony z początku za nos przez Komitet biały, później zniechęcony—nie miał potrzebnej siły, by żelazną ręką ująć ster kierownictwa, by przeniknąć intrygi któremi go otoczono i łudzono.

3, Trzeci nareszcie, a może najważniejszy powod całego chaosu i rozprzężenia, był brak zdolnego kierownictwa z ramienia Rządu narodowego, na który się wszyscy oglądali.

Zniosłszy jednym z swych dekretów wszystkie stowarzyszenia, wysłał do Galicji komisarza pełnomocnego, który miał zrobić ład i porządek. Ten począł się rozpatrywać. Spostrzegł w Komitecie białym złą wiarę, w Komitecie bratniej pomocy dobrą wolę ale zupełny brak środków—i nie dawszy się złudzić pozorami, począł wytwarzać nową Organizację, krępowany w stanowczem i ostatecznem działaniu wyprawą wołyńską jedynie, która służyła jakby na postrach—bo bano się stanowczem wystąpieniem przeciwko białym, sparaliżować ją.

Przestraszeni wytwarzającą się nową organizacją biali, zawinęli się zręcznie, uzyskali odwołanie jednego ze sprężystszych komisarzów wołyńskich, przysławili stołka drugiemu i wyjednali zesłanie kom nadzwyczajn.

Zjechał tedy znowu komisarz nadzwyczajny, z szerszem pełnomocnictwem aniżeli poprzedni, i począł się znowu rozpatrywać, traktować z ko-

mitetem bratniej pomocy, z komitetem białym, z komitetem mieszczańskim, i znowu minęło dni kilkanascie; nareszcie zniósłszy zupełnie komitet bratniej pomocy a ograniczywszy do zera komitet mieszczański, złożył całe działanie w ręce komitetu białego, który przestraszony tworzeniem przez poprzedniego komisarza nowego komitetu, teraz dopiero uznał Rząd narodowy pod pewnymi warunkami.

Minęło znowu kilka tygodni, odbyło się kilkadziesiąt sesji, mnóstwo było biegania, latania, strojenia min urzędowych, aż nakoniec przyszła do skutku nieszczęsna owa Wołyńska wyprawa, która zmarnowała kilka miesięcy czasu, zmarnowała kilkakroć sto tysięcy, a nakoniec skończyła się sromotnym odwrotem.

Prawda, że inaczej być nie mogło, bo każdy wiedział wszystkie szczegóły o wołyńskiej wyprawie, a zanim wyruszyły oddziały, wyjechał nito sztab jego kwatermistrzowski, i gubernator, i cała szajka szpiegów moskiewskich z austrjackiemi, i liczne oddziały wojsk cesarskich. Rezultat więc wyprawy nie mógł być inny, ale kto winien że był takim?

Komitet kierujący działaniami powstańczemi w Galicji.

Złożony z ludzi ambitnych, czynnych, ale nieprzybierających w środkach, albo nie działa on szczerze, albo też jest niezdolny do kierowania, bo jedynym owocem ich pracy są nieszczęsne wyprawy Czechowskiego, Jeziorańskiego i Wysockiego, dużo krwi daremnie przelanej i mnóstwo straconego czasu. I w jednym zaś i w drugim razie powinien się usunąć lub przynajmniej zupełnie zreorganizować; wymaga tego opinja publiczna, wymaga świętość sprawy.

Rząd narodowy powinien wglądać w tę sprawę, powinien mieć w swem gronie sumiennego reprezentanta kraju, tutaj zaś zesłać na zastępcę swego człowieka zdolnego, zręcznego i zasad niezłomnych, któryby objął zdrowem okiem całą sytuację, potrafił się w niej rozpatrzyć, a rozpatrzywszy, potrafił działać energicznie nie powodując się żadnemi względami lub grzecznościami, które w obec sprawy tak wielkiej wagi, są zbrodnicze. Komitet zaś bratniej pomocy, jako ciało złożone z ludzi od samego początku czynnych—powinien się zebrać, naradzić, a spisawszy memorjał swych czynności i czynności komitetu białego, powinien go wysłać do Rządu narodowego. bo prawym synom Ojczyzny rąk opuszczać nie wolno, i każdy powinien działać tak, jak mu sumienne przekonanie jego nakazuje; milczenie bowiem w chwili niebezpieczenstwa jest grzechem, zbrodnią.

Te były powody niepowodzenia wyprawy wołyńskiej—daj Boże! ażeby się nie powtórzyły po raz drugi. Nastąpi to zaś wtedy tylko, gdy na czele ruchu stać będą inni członkowie komitetu, bo ci na najmniejsze nie zasłużyli sobie zaufanie.

JAK DZISIAJ RZECZY STOJĄ?

Lwów dnia 14 lipca 1863.

Dzisiaj rzeczy tak stoją:

Jedynem ciałem działającem, bo przez Rząd narodowy potwierdzonym, jest tenże sam Komitet, który zmarnował poprzednie wyprawy.

Komitet ten ma znaczne zasoby pieniężne, ale do dziś dnia nie ma:

1) Organizacji powstańczej w kraju, któraby sięgała do wszystkich

warstw społeczenstwa, podkopywała systematycznie działanie wrogów chcących stłumić powstanie, wybierała od wszystkich podatki, dostarczała do obozów szybko i tajemniczo ludzi pewnych i sprawie Ojczystej oddanych.

2.) Policji tajnej, niezbędnie potrzebnej, dla śledzenia kroków wrogów naszych i zachowywania od konfiskat drogich transportów jakoteż dla podkopywania bezczelności i złej wiary.

3.) Ludzi zdolnych i sumiennych.

Kwestja ta jest zbyt ważną, ażeby ją zbyć kilkoma słowami.

Faktem jest niezaprzeczonym, że działający obecnie komitet używa do swych posług po większej części albo swych fagasów czynnych za pieniądze, albo niedołęgów, którzy chcieliby być pomocni, ale nie umieją.

Jakiż jest powód tego? Czy kraj nasz tak ubogi w siły moralne?

W takim razie lepiej położyć się dobrowolnie do grobu i czekać sposobniejszej chwili zmartwychwstania.

Lecz tak nie jest.

Widzimy mnóstwo ludzi, których naród przywykł widzieć zawsze na czele, a stojących dzisiaj na uboczu. Ręce na krzyż założyli, łzę mają w oku i—milczą nieczynni: bo komitet biały używa tylko ludzi sobie miłych, a tamtych znieść nie może, bo nie dzielą zasad jego.

Szlachetni ale martwi! Oczućcie się! A komu dzisiaj wolno próżnować? A kto dzisiaj może być bezczynnym, gdy chodzi o wypędzenie wspólnego wroga? A na kogo spadnie ta krew marnie przelana, jeżeli nie na was? a o czyje piersi uderzy ten żałośny jęk matek, jeżeli nie o wasze? A zdołacież znieść go? Zdołacie się usprawiedliwić, że w najgorętszej chwili byliście nieczynni? Czem? czem?—Że wam intryganci lub ludzie krótkowidzący stawiali przeszkody? A od czegoż macie sumienie i usta? A od czegoż piorunujące wasze słowo, co budziło ze snu uśpione warstwy narodu? A czy to się godzi!

Widzicie złe, a nie zaradzicie temu—Czujecie to złe, a nie staracie się go naprawić. Jak to! więc powodzenie sprawy ojczystej stawiacie niżej od jakiejś fałszywej ambicji lub obrażonej miłości własnej? Czyż nie macie ufności w Rząd narodowy —

Powinno się zebrać grono miłujących ojczyznę synów i zrobić do tegoż Rządu przedstawienie, wykazując sumiennie stan rzeczy, wyjaśniając wady i braki. Powinno żądać zreorganizowania Komitetu działającego. Kraj, który wspiera powstanie mieniem i krwią swych dzieci, ma prawo wymagać, ażeby tą krwią i tem mieniem nie rozrządzali kuglarze polityczni, lub niedołęgi, ale ludzie sumienni i zdolni, w których pokłada zupełne zaufanie: ażeby krwi synów ich nie przelewano marnie, a mieniem ich nie tuczyli się fagasy pańscy i austryaccy ajenci.

Wymagajcie tego najprzód od reprezentanta Rządu narodowego, a jeżeli nie zyskacie szybkiego i energicznego zadość uczynienia, od Rządu samego; bo każda chwila zmarnowana jest niepowetowaną i ciężyć na was będzie ołowiem wyrzutu.

Tego wymaga po Was sumienie, wymaga sprawa Ojczysta.

(Cena 10 centów.)

8073

60

PRAWDA

Nr. 6.

Lwów dnia 15. Sierpnia 1863.

„Stronnictwo w tej chwili tylko jedno być powinno – powiedzieliśmy w ostatnim numerze „Prawdy,“ stronnictwo popierające szczerze powstanie.“ Zgodą bowiem urastają małe siły w potęgę, niezgoda olbrzymów o upadek przyprawia.

Zgodę tę, co do ostatecznego a wspólnego nam celu, tj. wydobycia się z pod jarzma wrogów, wyrobiliśmy sobie długim szeregiem lat doświadczenia i cierpień.

Walki o zasady i osobistości ucichły w obec walki orężnej przeciw ciemięzcy ojczyzny. Dziś doszliśmy już do tego rozumu politycznego, że jedne i te same cele ogrzewają pierś całego narodu i wskazują mu tor postępowania. Jednomyślność ta wyższa jest nad wszystkie stronnictwa, znikły różnice przekonań, zasada demokratyczna tak przeszła w krew i życie narodu, że stała się sztandarem jego dążności i jednomyślnem jego przekonaniem. Wszelka wyłączność kastowa tak dziś jest już zdepupolaryzowana, że nie masz nikogo z ludzi publicznych, coby się nawet śmiał odezwać z obroną przywileju i kastowości; o przywilej nikt dziś nie walczy, równouprawnienie wszystkich stanów i wyznań, oto hasło dzisiejszego wieku i dzisiejszej walki w Polsce.

Przy takiej jednomyślności narodu, przy tem powszechnem zwycięstwie zasad demokratycznych, znajdują się przecież ludzie, którzy czy to z rzeczywistego zaślepienia, czy też z olbrzymiej ambicji osobistej połączonej ze złą wiarą, radziby wywoływać to czego nie ma, zażegiwać walki stronnictw i przeciągać z osobistych widoków waśnie szkodliwe równie dla sprawy ogółu, jak krzywdzące nas w oczach świata.

Dla takich ludzi dosyć, jeżeli ktoś nie dzieli ich zasad, ażeby go obrzucić błotem, nazwać malkontentem, wichrzycielem i Bóg nie wie jak; a zapominają o tem, że zupełna jednozgodność co do środków istnieć może tylko w ideale, lub też w zagwożdzonej głowie głupca, który widzi tylko koniec swego nosa. W każdym bowiem żywym, a tem bardziej wyrabiającym się narodzie ścierać się muszą żwawo i gorąco zdania co do środków, a które zdowsze, te zwyciężą.

Zdawałoby się, że rzecz ta jest tak jasną iż nie potrzebuje tłu-

maczenia, a jednak są ludzie, i to ludzie z pretensjami do kierownictwa, którzy nie pojmują tego, że tylko wszystkie siły wspólnie użyte zwyciężyć mogą.

I tak wskazywaliśmy już kilkakrotnie, że dzisiejszy komitet kierujący pomija mnóstwo ludzi, to jest całe prawie tak zwane „kółko ruchu"—a to dla tego jedynie, że nie mogąc go dogonić w zapale i poświęceniu, pragnie, ażeby i ono z nim razem zostawało w tyle.

Powodem tego jest dzisiejszy, zupełnie niestosowny skład tegoż komitetu.

Jeżeli zastanowimy się nad przyczyną podobnego zbrodniczego postępowania, psującego harmonję wielkich i spólnych dążeń narodu, z boleścią wyznać musimy, że pochodzą one zawsze prawie z osobistych niechęci i ambicji.

W gruncie bowiem jest tam prawie zawsze jakieś maluczkie JA, które rozpoczyna kłótnię i przeciwne jest zgodnemu i wspólnemu działaniu — a podszywając się pod wielkie cele i wzniosłe zasady, walczy jak błędny rycerz przeciwko marom, nie istniejącym w rzeczywistości. Bo nic nie może gniewać więcej ludzi wielkiego samolubstwa i wielkich ambicji, a małych zdolności i małego znaczenia w narodzie, jak to, jeżeli kto wyprzedza ich w gorących chęciach i poświęceniu, i pozostawia w tyle.

Nie ma wówczas środka, któregoby nie użyli, ażeby siebie postawić na świeczniku.

Zamiast działać w właściwym sobie zakresie i rezultatem czynów swych i zasług dobijać się pierwszeństwa w narodzie, radziby nie dopuszczając do działania—zepchnąć z drogi innych, nie mając sami żadnej rękojmji za sobą: bo ani przeszłości, ani teraźniejszości.

„Z drogi!" wołają na tych, co chcą wspólnie z nimi pracować szczerze i sumiennie.—My zrobiemy lepiej! My sami potrafimy! My sami pójdziemy! — A zawsze to nieszczęsne my i my leży na dnie wszystkiego.

Czego innego wymaga przecież dobro Ojczyzny. Wymaga ono czynów, zgodności, a nie kłótni—wymaga sumienności, dobrej wiary i szczerego poświęcenia wszystkich swych zdolności we wspólnej pracy ku dobru ogółu. Na tem obszernem polu pracy narodowej każdemu pozostaje dosyć miejsca do czynu, do ofiar i zasługi. Nie wmawiajmy w nikogo przekonań politycznych, które nie przeszkadzają do wspólnej pracy--nie wywołujmy z grobu różnic i mar dzielących nas, nie spotwarzajmy się wzajemnie, lecz pracujmy spólnie i w dobrej wierze, a całość sama się złoży.

Oby słowa te nasze przeszły w przekonanie wszystkich -- oby

uwierzyli, że zgodą urastają małe siły w potęgę, a niezgoda olbrzymów o upadek przyprawia.

Tak jednak nie jest do tych czas. Komitet dzisiaj działający nie pojął snać całej wagi słów tych, bo sam do kierowania niezdolny przez źle zrozumianą ambicję nie przypuszcza innych, którzyby siły jego wesprzeć, ondlewający organizm do życia rozbudzić potrafili.

Pytamy: jaki jest rezultat prac dzisiejszego Komitetu?

Czy przyprowadzili w kraju Organizację? Czy mają dobrą tajną policję? Czy mają potrzebne fundusze do zbrojenia i wysyłania dalszych oddziałów?

Nie mają ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego -- bo drobne dotychczasowe usiłowania są prawie żadne.

Dla czegoż więc siedzą martwi na swych trójnogach, niby trupy wśród żywego społeczeństwa?--Na co czekają?

Bawiąc się w dygnitarzów narodowych zimnem patrzą okiem, jak wokoło nich leje się droga krew polskiej młodzieży, jak coraz bardziej wzmaga się bezczelność wroga, jak bolesne doświadczenia wieków giną marnie?

A czy pierś ich nie zadrży na myśl, że naród zażąda rachunku od nich--- że historja imiona ich ciężkim obarczy zarzutem, iż bez sił i zdolności (co widać po tylumiesięcznych rezultatach prac ich), nie wahali się jednak podjąć kierownictwa najświętszej sprawy?!

W imieniu ludzi, których uczucia wyrażamy; w imieniu tych ciał poległych, zalewających krwią ziemię naszą --wzywamy Was raz jeszcze:

Albo ustąpcie,- albo naprzód z narodem! bo zgubicie sprawę i naród przeklnie Was.

Winniśmy czytelnikom usprawiedliwienie twierdzeń naszych faktami- co w następnych numerach nastąpi.

(Cena 10 centów.)

8073

62

№ 2. **PRAWDA** 1863 r.

Warszawa d. 29 Kwietnia

Warszawa d. 28 Kwietnia.

Dziennik Powszechny w numerach 88 i 91 r. b., umieścił artykuł p. t. *Interessa rewolucji powszechnéj i narodowości*, pełen sofizmatów fabrykowanych przez spółkę Margrabi Myszkowskiego, a wymierzonyprzeciw obecnemu naszemu ruchowi. Chociaż zamiarem niniejszego pisma nie jest i nie może być zbijanie wszystkich kłamstw i potwarzy, jakiemi nas Targowiczanie dzisiejsi obsypują, mając jednak na uwadze niedojrzałość polityczną większéj części naszych konserwatystów i doktrynerów kochających się w legalnym i regularnym rozwoju narodu, dajemy krótką odprawę natchnionemu przez wielopolszczyznę autorowi. Otóż fałszem i niedorzecznością jest twierdzenie autora, jakoby rewolucja nasza dzisiejsza była tylko narzędziem dla rewolucji powszechnéj, dążącéj do wywrócenia porządku społecznego przez zaprowadzenie kommunizmu i socjalistycznych utopji. Rewolucja socjalna, o jakiéj marzą szlachetni ale niepraktyczni wszech czasów doktrynerzy, począwszy od Babeufa aż do Cabeta i Proudhona nie leży wcale w ogłoszonym jawnie programie Rządu Narodowego rewolucyjnego. — Nie ma tam mowy ani o niwellacji zdolności i zredukowaniu obywateli do greckich Helotów lub indyjskich Parjasow, ani o falansterach i Ikaryjskim edenie, ani o wspólności kobiet i majątku, ani o rehabilitacji ciała i wywołaniu z serc Boga chrześcijańskiego, ani o równym podziale gruntów lub wydarciu majętniéjszym ich zbiorów. — Wszystkie zaś te zachcianki snuły się po głowach głośnych jeszcze niedawno przywódców kommunizmu.— Zdrowy rozum społeczeństw i krótkotrwała praktyka tych rajskich teoryjek starczyły na zdegradowanie ich autorów do rzędu marzycieli a je same strąciły na długo w zapomnienie. — Ten więc kommunizm wywąchany przez szczwaną trąbę Brühlowskiego pałacu, jest fikcją na zastraszenie braci szlachty i osłabienie walki narodowej obrachowaną.— Są to jednak strachy na lachy.— U nas nie ma ani tak licznego a obdartego i wygłodzonego proletarjatu, ani tak bezbożnych spekulantów, wysysających krwawą jego pracę jak w Paryżu, Londynie i Manchesterze; u nas ani zbytek i rozpusta ani ubóstwo i nędza nie doszły do takich rozmiarów jak w przeludnionym Zachodzie; nie może i nie potrzebuje tedy naród rewolucji socjalnej, lecz niepodległości politycznéj. — Wystarcza ziemia nasza, na wyżywienie wszystkich swoich dzieci, nie zabraknie nam ani zdolności ani téż ochoty do ekonomicznéj walki z resztą ludów europejskich. — Nie mamy zatem nic wspólnego z rewolucją socjalną, powszechną, jaką nas straszy panslawistyczna doktryna.— Faktycznie dowiódł tego ruch obecny. Gdzież to bowiem wydarto z rozkazu Rządu Narodowego majątek lub życie dla wprowadzenia w praktykę kommunizmu?— Czyliż wojska powstańcze nie płacą za wszystkie dostarczone sobie artykuły?— a choćby nie płaciły, to dla kogoż ziemia posiadana z dawien dawna przez Naród Polski rodzi ziarno i wypasa konie?— Więc kawałek suchego chleba dany powstańcowi, więc kawałek żelaza przekuty na groźną wrogowi kosę, więc grosz wdowi dany ochoczo przez wszystkich zacnych obywateli na ołtarz sprawy ojczystéj, więc to wszystko kommunizm, karbonaryzm, wenta i rewolucja powszechna?— A zapłata ofiarowana za głowy patrjotów ciemnemu wieśniakowi,— a szerzone przez płatnych emissarjuszów najazdu fałsze pomiędzy wiejską ludnością, to są środki porządnego i legalnego rozwoju?

Lecz nietylko w zasadzie ale i w jéj przeprowadzeniu nie ma powstanie nasze nic ani z rewolucją powszechną ani z kommunizmem wspólnego. Celem naszym jasno wypowiedzianym jest całość i niepodległość niepodzielnéj Polski: środkami walka na śmierć za pomocą choćby domowego oręża ze wszystkiemi wrogami, którzy jak trutnie obsiedli obdarty, ogłupiony i do dyplomatycznego grobu złożony Naród. — Jeżeli zaś nieraz jawny szpieg i zdrajca żegna świat nogami, to Naród ma prawo karania wszystkich stojących mu na zawadzie do świętego celu — począwszy od siermięgą odzianych aż do purpurą i koroną ozdobionych łotrów i pasożytów. — Jeżeli despotyzm carów gnoi i wiesza legalnie patryjotów, to czemużby rewolucja sprawiedliwie choć bez legalnego kodeksu, nie mogła karać rzeczywistych i największych, bo przeciwko Narodowi spiskujących zbrodniarzy?— Któż się ośmieli potępiać wielki akt sprawiedliwości narodowéj dokonany na Ludwiku XVI i Karolu I? Któż wie czy wyrwanie z objęć moskwy Poniatowskiego przez Barskich konfederatów nie byłoby nadało innego obrotu ówczesnemu powstaniu?— Ztem wszystkiem nie zalecamy królobójstwa ani morderstwa: Stawiamy owe fakta tylko w paralelli z mordami dokonywanemi przez legalnych oprawców na naszym Narodzie.— Czemże jest śmierć jakiegoś Dziedzickiego, kilku zdrajców i kilkunastu szpiegów, z wywieszaniem, z gnojeniem i katorżnemi robotami w sybirskich kopalniach przez lat 90, najszlachetniejszych obrońców naszéj narodowości?— To wielki dyplomat w cylindrze umiał zarejestrować rewolucyjne wyroki do swego artykułu, a nie raczył wspomnieć o pakowanych z rozkazu Mikołaja w kibitki dzieciach, o łaskawéj unji w Połocku (1839 r.) o mordowanych na ulicach Warszawy, Wilna i na placu bitwy, o spalonych siołach i zgwałconych przez żołdactwo świątyniach! — A przecież należało dla całości obrazu skreślić legalne dekreta prokonsulów i hajdamaczyznę żołdactwa.—Rewolucja jest szlachetniejsza — bo używa terroryzmu nie na patrjotów, ale na zdrajców, sądzi jedynie przed krucyfiksem sumienia, ale jéj wyroki aprobuje cały Naród.— Zresztą rewolucja zwalcza despotyzm tą bronią jaką on stoi i wojuje. Nie byłaby rewolucją gdyby haniebnie poddała w jarzmo tyrańskie szyje swoich synów, gdyby lizała gniotącą ją łapę narzuconych sobie dynastów, gdyby zdrajców i przeniewierców ojczystéj sprawy zdobiła chrestami, jak to czyni car i jego namiestnicy, dekorując dzikich rabusiów, palaczy i morderców umundurowanych.— Głównym i istotnym orężem rewolucji naszéj są: nie dzikie kommunistyczne namiętności proletarjatu, nie rabunek i pożoga, nie stryczek i trucizna, ale swojska kosa i znane od wieków męstwo Polskiéj młodzieży. — To moskwa sieje kommunizm, ale od kommunizmu zginie.— Niech jej niewolnicy ujrzą tylko obiecaną po bojarach własność, a wnet znajdą Spartakusa, który ich poprowadzi na carskie pokoje.— Niech więc *Dziennik* ostrzega tego kto mu płaci, a przynajmniej będzie konsekwentny: my z pomocnikami najazdu nie mamy nic wspólnego. Rozumiemy ich rady, ale nie rozumniemy zaślepienia i nielogiczności; chcą w mówić w Naród, że są dobremi, rozważnemi patrjotami, a cudzołożą z moskwą,— udają wielkich mężów stanu, a nie chcą czy nie mogą rozumieć wielkiego choć rozpacznego powstania; podobni do publicznéj nierządnicy udającéj dewotkę, policzkują i plwają na Naród, prawiąc mu czcze frazesa o zepsutym Zachodzie a zdrowéj i niepokalanéj dziczy Wschodu — Może zatem szajka

Brühlowska wygrzewać się pod słońcem carskiego oblicza, my walczyć będziem przed Oblicznością Boga — i póty nie złożym oręża aż zginiem wszyscy, lub wszyscy będziem wolni. — O żadnych tranzakcjach z najazdem nie myślimy— wszystkie więc rady naszych dyplomatów są bezowocne; program panslawizmu zostanie utopią jak marzenia Xerxesów.— Możemy daléj zaręczyć, że żaden „potężny protektor" nie pchnął nas do walki, ale zła wiara i tyranja naszych opiekunów. — Niech sobie przypiszą winę, że im się Polska wymyka. Walka obecna jest tak szczytna i święta, że ślepy tylko lub zaprzedany nie widzi ważnych jej skutków dla przyszłości naszego Narodu.— Walczym, powtarzamy to raz jeszcze, nie o mniéj lub więcéj szerokie koncessje, łaską tyrana dawane i cofane, lecz o byt niepodległy Korony, Litwy i Rusi, walczym o wyparcie mongolizmu pod Uralskie góry i północne lody, o ocalenie swojéj narodowości i religji od chłonącego wszystko caratu i schyzmy, walczym o wolność swoję, a tem samem o wolność wszystkich ludów, i o tyle tylko służymy rewolucyi powszechnéj.

Idź więc Mentorze i powiedz carowi, że Telemak już dorosł i obejdzie się bez tak zdrowéj rady jak *w Dzienniku Powszechnym* propagujesz.— Hasłem naszem: naprzód święta falango za wolność i niepodległość naszéj matki Polski!

Wiadomości bieżące.— W położeniu sprawy naszéj względem zagranicy, w usposobieniu mocarstw i opinji publicznéj w Europie, w nadziejach i widokach jakie mieć możemy, w niebezpieczeństwach nawet jakie nam grozić się zdają, nic się prawie nie zmieniło od czasu wysłania i doręczenia trzech not, o których poprzednio pisaliśmy. Niepodobna nam bowiem ani za istotną zmianę, ani za wskazówkę bliskiéj zmiany, przyjmować odmiennego tonu niektórych, niebezstronnych dzienników. Płatna przez moskwę część prassy zagranicznéj uparcie usiłuje wytłómaczyć udzielonąą nam amnestją, jako akt wspaniałości i łaski carskiéj, który powinien nas zadowolnić koniecznie. Jurgieltnicy i pieczeniarze, są tym razem, jak zwykle, gorliwsi daleko od swojego chlebodawcy,—sama bowiem moskwa już widzi, że tą mniemaną amnestją nietylko nas, ale najprzyjaźniejszych sobie dyplomatów zaspokoić nie zdoła. Dowodem tego są pogłoski, uchodzące za najwiarogodniejsze, o nowym potoku łask, spłynąć na nas mających z szczodrobliwéj hojności carskiéj. Tym razem, *si fabula vera*, łaski mają być logiczniejsze nieco: mówią o usunięciu Margrabiego, o jakiejś papierowéj Polsce w dzisiejszych granicach, o jakiejś imitacji wojska, i o awansie carewicza z namiestnika na vicę-króla. Jak widziemy i te nowe dobrodziejstwa rzekome, będą tem samem czem była amnestja, bo trzeba raz wreszcze powiedzieć jurgieltnikom moskiewskim w prasie zagranicznéj i dyplomatom, którzy nie zrozumieli manifestu, że owa okrzyczana amnestja stosuje się tylko i wyłącznie do tych, którzy złożą broń przed 13 maja, i nie służyli w szeregach moskiewskich, a udzielenie jej nie zobowięzuje moskwy ani do uwolnienia więźni politycznych, których setkami gnoi po lochach fortecznych, ani do ułaskawienia kogokolwiek z ujętych na placu boju, jeżeli ten przypadkiem nie został dobity przez żołdactwo, ani do powrotu skazanych na zesłanie, ani do niczego więcéj; że akt ten wspaniałości carskiéj jest tylko dobrotliwością dla tchórzów i zdrajców, i że, gdyby nieprzyjazne dla sprawy naszéj okoliczności dopuściły wprowadzenie go w wykonanie, moskwa nie rozszerzyłaby wcale nadanego mu zakresu, lub rozszerzyłaby go tylko pozornie ażeby uwieść i zaspokoić opinją, bo takiem zawsze i wszędzie jest i pozostanie jéj postępowanie, taka jéj dobra wiara, nawet pod liberalnem berłem Aleksandra, który dziś despotyczną mowę swojego ojca z r. 1835 w dziennikach urzędowych ogłaszać każe.

Wspomnieliśmy o spodziewanych nowych krokach carskich na drodze tumanienia opinji i wytrącania nam z dłoni kos w świętéj sprawie podjętych, bo wierzymy w prawdopodobieństwo tych kroków, nietylko dlatego, że trzy mocarstwa wysłały noty domagające się ustępstw, ale jeszcze i dlatego najbardziéj, że Berg czwartą notą zażądał 100,000 posiłków, których moskwa w téj chwili ani dać, ani nawet obiecać nie może. Ta cyframi wykazana bezsilność, może owego cara, „którego sercu jesteśmy tak blizcy jak Finlandczycy," który „zabezpieczył Polsce to wszystko *czego jéj dozwolił jego ojciec*," i który „zabronił jéj marzeń," popchnąć nawet do wskrzeszenia konstytucji z 1815 r., jakkolwiek i to w obecnéj chwili i w przyszłości nie zdołałoby wzmocnić rwiącego się węzła, którym nas traktat wiedeński z caratem połączył.

Piszemy te słowa zimno, bez uniesienia, dając tém dowód, że głębokiem i silném przekonaniem wierzymy w powodzenie téj sprawy, dla któréj ani my, ani żaden Polak ostatniéj kropli krwi z serca swego by nie szczędził. I ta uwaga, w ogólnych słowach powiedziana, do tych tylko którzy powinni ją zrozumieć, jest potrzebną dla stłumienia przesadnéj trwogi, która paniczny postrach rozsiewa między częścią najlepiéj życzących sprawie, a nawet czynnie pracujących dla niéj. Rewolucja nasza krwią czerwoną z żywych żył wytoczoną przez katów moskiewskich, zapisała już barwę swoją na polach wszystkich ziem i województw polskich. Żadne usiłowania, żadne knowania, żadne intrygi, gdyby nawet zakradły się tam, gdzie ich się najbardziéj obawiamy, nie są zdolne skłonić jéj do zaparcia się hasła, które na swéj chorągwi zapisała, do zaparcia się: całéj, wolnéj, niepodległéj Polski, do przystania na jakiebądź koncessje, do zgody na jakiebądź połowiczne zadosyć uczynienie swym jednomyślnie zaprzysiężonym żądaniom. Gdyby nawet intrygi lub knowania tego rodzaju zdołały przeniknąć aż do posad jakiéj dyktatury, jakiéj naczelnéj władzy rewolucyjnéj, ta dyktatura lub ta władza runąć by musiała pod parciem żywiołu, któryby chciała opanować. Taka jest nasza wiara, takie przekonanie, i dla tego płonnym obawom nie dajemy przystępu.... Na dziś nic więcéj.

— W dniu 25 b. m. odbyły się w Warszawie zwykłe processje obrządkami kościelnemi przepisane na dzień Św. Marka, Ober-policmajster Lewszyn, wchodząc w obowiązki Konsystorza napróżno usiłował ich zakazać, następnie zaś Księży celebrujących ukarał 24 godzinnym aresztem. Processje te były jednym więcej dowodem, że wszelkie ostrożności tak zwanego stanu wojennego są tylko aktem mongolskiego ucisku, bez najmniejszéj potrzeby ciemiężącego mieszkańców spokojnego miasta. Dopóki nieprzyjdzie stanowcza chwila, wrogi nasze niepotrzebnie mordują swe wojska wysyłkami na patrole, i gniotą nas obostrzeniami przepisów, ale gdy ta chwila przyjdzie, to rewolucja wyjdzie na ulicę, choćby z latarką, i najliczniejsze nawet patrole zmusi do odwrotu.

Korrespondentowi, który w bezstronności gramatycznéj w końcu listu upomina się o M. wielkie dla moskwy, odpowiadamy, że w artykule wstępnym poprzedniego numeru określiliśmy dostatecznie obowiązki Rządu Narodowego względem Narodu, mówiąc, że „powinien silną ręką ująć ster rządu, położyć tamę wszelkim przedwczesnym popędom i absolutną wolą sprowadzić wszystkie dążenia, usiłowania i ofiary do jednego celu, do wyjarzmienia Narodu."— Mochackiego i Duchińskiego czytaliśmy i rozumniemy, a na inne kwestje odpowiadać szkoda nam miejsca i czasu. Wierzajcie.

Wszelkie artykuły, wiadomości, uwagi, jakoteż żądania egzemplarzy Prawdy, nadsyłane być mogą drogą Organizacji Narodowéj pod adressem Redakcji.

Drukarnia Narodowa Prawdy.

Cena egzemplarza gr. 10.

8073

63

№ 4. **PRAWDA** 1863 r.

Warszawa d. 12 Maja

Warszawa d. 11 Maja

Journal de Saint-Petersbourg z dnia 26 Kwietnia a za nim Dziennik Powszechny, z d. 4 maja ogłasza szereg dobrodziejstw carskich dla Polski, a to żeby przekonać „większą część dzienników europejskich" jak się mylą rozpowiadając że nic dla Polski nie zrobiono za panowania Alexandra II.

I car wylicza swe łaski i dobrodziejstwa które wylał na nas.— Jest tego aż XII kategorij.— Naród Polski wie co znaczą te łaski które go bolą.— Nie zawadzi jednak wytłómaczyć je dla Europy.

I. *Amnestje Akty łaski i miłosierdzia carskiego.* Car zapowiedział Polakom z góry „point des reveries" to jest—precz z marzeniami, bo będę umiał się srożyć. Téj łaski nie ma w Dzienniku Powszechnym.— Znaczy to: Narodzie, który masz dziesięć wieków istnienia, któryś panował szeroko siejąc światło i wolność, któryś był przedmurzem cywilizacji przeciw islamizmowi i schizmie, Narodzie zabijany przez carów, połóż się dobrowolnie w grób i bądź wiecznym niewolnikiem mongolskiego barbarzyństwa. Car powiedział: „co moj ojciec zrobił, dobrze zrobił i ja to utrzymam"— to się znaczy: do tyranji dodał jeszcze szyderstwo. Car „przez szereg ukazów" dawał amnestje. To się znaczy: wrócili do kraju ludzie, którzy woleli żyć w niewoli i w poniżeniu jak z marzeniami o wolności Ojczyzny, o tryumfie cnoty, chociaż w niedostatku. Car ogłosił swieże amnestje 12 Kwietnia. Zbrojna młódź nasza ma złożyć broń dla pięknych oczu generałów i kozaków, a niezbrojna, ujęta w niewolą która tem samem w skutek amnestji powinnaby odzyskać wolność, idzie na Sybir skazywana w sołdaty.

II. *Wyznania.*— Rząd cesarza Alexandra II. nigdy nie uchylał się od ścisłego zachowywania konkordatu z r. 1847—Tak— i dla tego od lat 3 dopiero czy 4 jest w gubernjach polskich 10 biskupów, a powinno być 22-ch, bo rząd nie znalazł jak powiada zdolnych do pasterstwa kapłanów. — Tak— i dla tego kiedy w konkordacie zawarowała Stolica apostolska że odtąd bez jej wiedzy rząd nie skasuje żadnego kościoła ani klasztoru, skasowano ich tylko 90 blisko, jak to widać z protokółów obrad ś. *p.* komitetu moskiewskiego do spraw katolickich za czasu wojny krymskiéj, protokołów które drukował ksiądz Lescoeur w dziele *l'Histoire de la persecution de l'Eglise dans la Russie.*— Zdolni kapłani do biskupstw są to ludzie którzy zaparli się wszelkiego narodowego uczucia i służą ślepo carowi. Znalazł ich dosyć Alexander dla królestwa, choć dla gubernij zachodnich znaleść nie mógł i dla tego mianował biskupami: naprzod księdza Marszewskiego, którego łęczycanie obwozili po swoim mieście jako zacnego polaka; księdza Felińskiego, który stanął w poprzek Narodowi; księdza Majerczaka który pochlebiał się Wielopolskiemu; księdza Konstantego Łubieńskiego arcy podłego intryganta; księdza Popiela który mówi że grzech kochać Ojczyznę; księdza Kalińskiego który wszystko zrobi co mu każą. Szkoda że umarł Topolski który miał także zostać biskupem, bo co rok nowy brał urząd i należało mu wynagrodzić wierność tronowi, kiedy w ostatnich czasach nie mając już się czem zasłużyć nosił kapelusz wysoki na trzy piętra.—Od rządu w którego pojęciu Tadeusz Łubieński nawet był niebezpieczny, nie można się było czego innego spodziewać. Tacy pasterze nie poprowadzą ludu do kościoła, ale go zrażą.— Car przechwala się że pozwolił dwom biskupom pojechać do Rzymu. Cały świat tam jechał, i trudno było temu przeszkodzić dla saméj sławy że się jest tolerantem. Czemuż nie puszczono biskupa Sandomierskiego który się prosił a nie chciał nawet kosztów podróży?— Car nakazał swemu namiestnikowi aby z duchowieństwem rzymsko-katolickiem obchodził się „ze wszelkiemi przynależnemi mu względami", a sam na poprawę dziesiątkami wywoził księży naszych na Sybir i pod Sybir i dziesiątkami nie dawno ich więził, za processją na ś. Marek.— Car oddzielił w Kommissyi Wyznań unitów od katolików w Królestwie, a w gubernjach zabijał unitów pod Grodnem i w Dziernowicach.— Zresztą po co mu dotykać téj najboleśniejszej rany gdzie same zbrodnie i zbrodnie.

Chwali się car że pomianował biskupów.— Równy powód będzie chwalić się: że zamianował także i dyrektorów głównych i dyrektorów wydziału, prezesów, gubernatorów, sędziów i policjantów, radców tajnych i radców dworu. — Także to nisko upadliśmy w oczach cara, że nominując biskupów liczy nam to za dobrodziejstwo? Toć jeżeli Mikołaj zostawiał stolice djecezalne puste, bez pasterzy, popełniał gwałt, świętokradztwo, jakiego nie ma przykładu w historji Narodów. — Alexander tutaj z gwałtu cokolwiek spuścił i każe to zaraz trąbić po Europie za dobrodziejstwo. Czemu się nie pochwali jeszcze że tym nieszczęśliwym Polakom, których więził i wysyłał na Sybir, pozwolił się nauczyć w szkołach czytać i pisać?

III. *Pensje.*— To prawda, car na pensje zawsze hojny i dla tego gubernatory rozpościerają się w pałacach po kilkunastu salonach, umeblowanych z królewskim przypychem przez Skarb wycieńczony, i dla tego carscy dyrektorowie główni na przystrojenie świeże pokojów wydają po 100, tysięcy złp. Urzędnicy niżsi od dyrektorów i gubernatorów miewają po kilka pensji, im podlejszy tém lepiej wyposażony. Pawią się i puszą jak kwadraty, a intrygują jak nigdy lepiej, aby im tylko dobrze się działo, a car łaskaw był na tronie, niech cierpi naród.— Niżsi urzędnicy biorą tyle ile im wystarczy na komorne, a nie jednemu brakowało na pogrzeb.— Policja warszawska kosztuje przeszło 3 miliony złotych, ale Naród chętnie poniesie tą składkę ze krwi swojéj, bo policja strzeże go od buntowników i Mazzinistów. — Choćby Naród wolał żeby go broniła od Kryżanowskojów i Bergów.

IV. *Drogi kommunikacyjne.* — Ogromne dobrodziejstwo carskie stanowi „świeżo utworzona sieć kolei żelaznych"— Koleje te stanęły za nasze pieniądze i my sami pobudowalibyśmy je w innych kierunkach, jak by nam było dogodniéj. Car sobie za nasze pieniądze wybudował drogi strategiczne. Baszkirów i Kałmuków prędzej sprowadzi nad Niemen i Wisłę kolejami kiedy mu buntownicy bohaterskich kozaków wybiją. Z drugiej strony koleje, mają jeszcze ważne dla cara znaczenie.— Przybliżył się Sybir do Polski, a ofiary patrjotyzmu lepiej i prędzéj przyjdzie teraz wywozić carowi.

V. *Reorganizacja instytucji politycznych i administracyjnych.*— Rękojmie tu wielkie. — Car mówi że utworzono Rady gubernjalne, gdzież jest aby jedna? Utworzono powiatowe i miejskie. Były, bo jeszcze niektórzy ludzie carowi wierzyli, ale gdzie dziś są te rady i czy będą? niech car odpowie. Jest rada stanu „z daleko rozleglejszemi atrybucjami i sferą działania niż miała rada stanu po, a nawet i przed 1831 rokiem."— Jest rzeczywiście Rada Stanu, ale radzi o tem o czem jej car pozwoli i ma głos ledwie doradczy, bo jej w niczem nie słuchają Może *np.* jak sejmy przed rewolucją gadać jak zechce długo *np.* o wrębach do lasu, ale nie o podstawach bytu narodowego— o politycznych rękojmiach. Jest że aby jedno prawo zacne, szlachetne owocem tej rady stanu? Car z niéj zrobił instytucją papierową dla pisania samych projektów. Rada jest na to, ażeby powagą niby narodową zasłaniała wszystkie wyskoki szalonéj samowoli i całe skąpstwo carskiej łaski, której wszystkie nieco ważniejsze projekta wydają się przedwczesne i niedoświadczone.

VI. *Wychowanie Publiczne.*— Prawda, napisano wiele projektów, i to nawet liberalnych. Ależ oświata pod panowaniem carów głupich, tylko może oszukać, a tem bardziéj w Polsce, któréj się przyznać nie wolno do Litwy i Rusi. Jakaż to nauka i jakaż oświata? Dla tego w Szkole Głównéj nie ma najważniejszych katedr: historji narodowéj, literatury Polskiéj.... Dla tego między professorami nie ma nazwisk ze sławą literacką. Jedni chwalą pod niebiosa Wielopolskiego, jako niezrozumianego męża stanu, inni mu broszury kilkostronnicowe dedykują. Cenzura za to kwitnie w całéj potędze jak za złotych muchanowskich czasów. Najnowszą reforma w duchu liberalnym, jest ustanowienie milicji z kawaleryjskiemi pałaszami przy instytucie politechnicznym w Puławach.

VII. *Reformy w stosunkach włościańskich.*— Wszystkie dążą do tego ażeby szlachtę, właścicieli ziemskich skłócić z włościanami. Tu rząd rząd carski najhaniebniejszy, najpodlejszy, bo dla tego żeby spanować drażni braci z bracią i jednych na drugich wyzwierza, posługując się ciemnotą ludu, którą serdecznie rozszerza. Zapewne to z miłości dla ludu ogłosił teraz, po wybuchu powstania, uwłaszczenie włościan na Litwie i Rusiach. Rząd Narodowy już go uprzedził, ale w innéj szlachetniejszéj myśli.

VIII. *Rozciągnięcie prawa powszechnego do izraelitów w Królestwie.* Car zuchwały, że sobie jaką tu reformę przypisuje. Ruch narodowy w pierwszych chwilach swoich izraelitów uznał za obywateli. Gdyby sam car to zrobił, bez wielkiéj manifestacji narodowéj, byłaby ta

jego sprawiedliwość nowym zamachem przeciw Polsce i jéj przyszłości.

IX. *Reorganizacja różnych innych władz administracyjnych Królestwa.* Zarząd Poczt, kommunikacji lądowych i wodnych był tylko 10—15 lat przez gwałt Mikołajowski zależnym od władz moskiewskich. To nie dobrodziejstwo że wrócił do Królestwa. Ale czemu naprzykład komory carskie dotąd jeszcze na granicach Królestwa wykształcają sławnych miljonerów z brudnemi rękami?

X. *Reformy sądowe.*— Car tu wylicza projekta, które się napiszą i które może potem obskubane i pocięte przez niego może sukcjonowane będą jeżeli czasu wystarczy. Szkoda że car nie ma ducha proroczego i nie wylicza tych reform projektów które i on sam i następcy jego carowie myślą napisać dla Polski w ciągu kilku wieków. Co za ogrom byłby dobrodziejstw?!

XI. *Wypracowania innych projektów prawodawczych i administracyjnych.* — Tutaj taż sama uwaga co i wyżej wystarczy. Przypominamy tylko carowi, że spisując przyszłe projekta, zapomniał o kilku prawach swojéj wysokiéj mądrości jakie już nadał Królestwu. Poddanie księży pod sądy świeckie w sprawach kościelnych jest wielkiem dobrodziejstwem. Ścieśnienie prassy coraz większe jest drugiem. Muchanów party wypadkami musiał pozwolić gazetom naszym na niewinną zabawkę pisania oryginalnych artykułów o polityce zagranicznéj. Wielopolski, wierny wykonawca woli, i tego nawet nie zniósł; gorzéj więc jak za Muchanowa a sądziliśmy, że wtedy najgorzéj było. Cenzura większem jest dobrodziejstwem jak policja, bo zabija myśl, wtenczas kiedy oko tylko się gniewa widząc co krok na ulicy uzbrojonego szpiega.

XII. *Władza wykonawcza i administracyjna.*— „Własnego brata raczył“ car dać za namiestnika Królestwa. Prawda że dobrodziejstwo, ale my zepsuty naród, nie ucieszylibyśmy się nawet i tem, gdyby sam car raczył przyjąć namiestnikostwo. Twarz carska dobra dla moskali, którzy się lepiéj znają na tych zaszczytach. Myśmy patrzeli na szlachetniejsze twarze: na Bolesławów, na Łokietka, Kazimierza Wielkiego, na Jagiellonów, Stefana i Sobieskiego. Ci królowie uczyli nas miłości Ojczyzny i dlatego śmy ich kochali. Twarz carska knutem trąci i dla tego dobra dla jenerałów i całego jeneralskiego narodu Car „na czele rządu cywilnego postawił polaka znakomitéj zasługi, wytrwałego i światłego patrjotyzmu.“ Darujemy i te zasługi i ten patrjotyzm carowi, niech uszczęśliwia moskwę; nam buntownikom Wielopolski wcale się niepodoba. Car mówi że wszystkie wyższe urzędy zajęte są w Królestwie przez polaków i że tylko 8-iu jest moskali z wyższem stanowiskiem w Królestwie. Cóż robić że się na tem nie poznajemy, a wolimy podpułkownika Muchanowa (ober-policmajstra nie Tajnego Radcę), jak Zygmunta Wielopolskiego.— Cóż robić ale Funduklej lepszy dla nas jak wiekopomny Miniszewski.

Gdyby car miał choć za złamaną swoją kopiejkę serca i rozumu, albo uczucia sprawiedliwości, byłby: 1) oddał nam konstytucję z wojskiem narodowem, bo nie możemy czekać aż moskale dojrzeją do swobód, których dziś nie rozumieją; i 2) byłby nas z bracią naszą litewską i ruską połączył, bo rozbój carski w zeszłym wieku przez przywłaszczanie nie stał się własnością; 3) byłby zdjął haniebne kajdany z wolności sumień i unję przywrócił kościołowi, bo w 19 wieku trudno narzucać komu przekonania religijne. To byłby wymiar prostéj sprawiedliwości. Gdzież jeszcze wynagrodzenie za krzywdy od wieków za morderstwa sybirskie? Czy naród zapomniałby mu téj krwi przelanéj gdyby nawet upadł sam car przed nim na kolana?

Ale car nie rozumie sprawiedliwości, nie czuje że wiele wynagrodzić i przepraszać musi. Więc naród związał się w konfederacją zbrojną i już nie chce od cara reformy, ale sam ją z orężem w ręku przeprowadza. Każe carowi ustąpić z granic swoich za Bug i Niemen, za Dniepr i Dźwinę. Królestwo spieszy na pomoc Litwie i Rusi, bo jeżeli samo było ofiarą, to stokroć razy większą była nieszczęśliwa i Ruś i Litwa?

Wiadomości bieżące.— Dziennik *Morning Post*, organ Lorda Palmerstona, umieszcza następujący artykuł, pod datą 4 Maja. Odpowiedź petersburskiego gabinetu na notę angielskiego rządu w sprawie Polski otrzymaną została. Jej tekst skreślony w grzecznych wyrazach o tyle można uważać za zadawalniający, o ile zawiera zapewnienie ze strony cara o jego chęci działania zgodnie z życzeniami mocarstw europejskich. Lubo rządy francuzki i austrjacki wysłały oddzielne noty do Petersburga, ich przedmiot i duch zgodny był z brzmieniem noty angielskiéj, zdaje się przeto że i szczegółowe na nie odpowiedzi w gruncie nie wiele różnić się będą od siebie. Car życzy sobie przywrócić spokojność Polsce, i niewątpliwie dostrzega, że jedynym do tego skutecznym środkiem jest pojście drogą wskazaną przez interwenjujące mocarstwa. Nie dziwimy się przeto wcale, że gabinet petersburski oświadcza swą gotowość trzymania się polityki, którą jak utrzymuje rządził się ciągle, lecz tylko nominalnie, a która nie była nigdy określoną w tym stopniu dokładności, aby można z nią połączyć jakibądź szczegółowy plan postępowania. Moskwa nigdy głośniej nie odzywała się z zapewnieniami chęci utrzymania praw i wolności Polskiego ludu, jak w przeciągu dwóch lat ostatnich; jednakże jéj postępowanie w tym okresie było tego rodzaju iż wywoływało wzburzenie i ducha oporu, który prędzej czy później, nawet bez przyczyny podanéj w Styczniu, musiałby wybuchnąć w otwarte powstanie.

W obec traktatu Wiedeńskiego dotąd istniejącego, jakkolwiek grubo i wielokrotnie pogwałconego, nie mogła moskwa bez obrazy prostéj przyzwoitości wystąpić z cierpką i niegrzeczną odpowiedzią na przedstawienia mocarstw uczestniczących w traktatach przeciwko ich pogwałceniu.

Kiedy tak gabinet petersburski wylewa się w notach osłoniętych najumiarkowańszemi wyrazami, rozchodzą się już po Warszawie wieści o środkach mających być przedsiewziętemi przez władze moskiewskie po upływie amnestyjnego terminu. Powstańcom dozwolono złożyć broń po d. 1 Maja v. s. lecz już wiadomo że ta amnestja powszechnie i bezwarunkowo odrzuconą została. Powiadają, że po tym czasie ma nastąpić panowanie gwałtownych i surowych środków, bezprzykładnych nawet w rocznikach polskich Całe Królestwo będzie podzielone na pewną liczbę okręgów, z których każdy zajęty będzie przez wojskową kolumnę, której dowódzca mieć będzie najwyższą władzę tak cywilną jak wojskową. Wszystkie cywilne władze powiatowe mają być zniesione a ich miejsca zajęte przez dowódców wojskowych. Nikomu nie będzie wolno opuszczać miejsca swojego pobytu bez specjalnego pozwolenia, i każdy Polak zajmujący jakie urzędowe stanowisko ma być zastąpiony moskalem. Naczelnik wojskowy okręgu wykonywać będzie prawo doraźne na wszystkich, których osądzi za powstańców. Słowem całe Królestwo będzie poddane prawu wojennemu, które wykonywać będzie nieskrupulatne żołdactwo. Takie dochodzą pogłoski ze stolicy Królestwa i jeżeli są prawdziwe, to stanowią dziwny kommentarz do not dopiero otrzymanych. Naprożno car usiłuje łudzić Europę obietnicami poprawy Rządu w Polsce, kiedy jednocześnie prowadzi wojnę wytępienia z nieszczęśliwemi swemi poddanemi. Jeżeli porządek ma panować w Polsce nie będzie przywrócony środkami z 1831 r. Anglja, Francja, i Austrja wdały się w tę sprawę, tak w zamiarze przeszkodzenia wylewowi krwi w Polsce, jak również przywrócenia temu krajowi formy rządu, zdolnéj zapewnić mu stałą spokojność. Niech moskwa namyśli się zanim odważy się na system ucisku, który byłby równie bezskuteczny jak nieludzki, i który zapewne nie byłby zcierpiany przez inne państwa Europy.

Pamiętać jednak trzeba, że oddzielne noty przesłane zostały przez mocarstwa gabinetowi petersburskiemu nie w próżnym zamiarze wymiany słownych kommunikacyj. Nie słów ale czynów wyczekują one od petersburskiego rządu. Europa ma prawo dziś domagać się nie wznowienia tylokrotnie powtarzanych przyrzeczeń ale ich spełnienia.

Już nie jednokrotnie uznawaliśmy trudności, które stoją na zawadze carowi w ustaleniu Polski prawdziwie konstytucyjnéj. Mniemamy, że chętnie ustąpiłby z Królestwa Polskiego i dozwoliłby jego mieszkańcom założyć niepodległe państwo, gdyby był pewny że prąd konstytucjonalizmu nie zerwie wątłéj tamy granicy moskiewskiéj.

W obecnéj chwili okoliczności naglą na cara aby objawił ostateczną swą decyzję. Czas zwłoki już przeminął. Polski Naród stoi pod bronią, powstanie rozszerza się, wojska carskie często są bite w potyczkach z powstańcami i w przeciągu może kilku miesięcy panowanie moskiewskie w Polsce będzie czysto nominalne. Już teraz jest rzeczą wątpliwą czy powstańczy Rząd przyjmie jakiebądź ustępstwo od moskwy inne, jak ustalenie zupełne politycznéj niepodległości Polski. W takim stanie rzeczy rząd cesarski powinien wiedzieć że próżne obietnice na nic się nie przydadzą, bo im nikt wierzyć nie będzie, a każdy je poczyta za dowód słabości. Jeżeli moskwa chce przy sobie zachować Polskę, musi bezzwłocznie nadać jéj konstytucją, któréj się domaga, równie jak przedstawić jéj gwarancje materjalne, że konstytucja ta w przyszłości nie będzie rozdartą i zastąpioną despotyzmem wojskowym.

Żydowi Dziesiętnikowi.—Są ludzie którzy mają uszy, a niesłyszą, tym na nic się nie przyda bezustanku powtarzać, że walczymy o Polskę niepodległą i niepodzielną, jedną dla wszystkich co z jéj łona wyszli, jedną dla chrześcjan i dla żydów, jedną dla panów i dla włościan. Tchórze mogą się bać czego im się podoba, za to ich nikt się nie boi.

Wszelkie wiadomości, artykuły, uwagi, jakoteż żądania egzemplarzy Prawdy, nadsyłane być mogą drogą Organizacji Narodowéj pod adresem Redakcji.

Drukarnia Narodowa Prawdy.

Cena egzemplarza gr. 10.

8073

Nr 7. **PRAWDA.** 1863.

Warszawa, dnia 3 Czerwca 1863 r.

Warszawa dnia 2 czerwca.

Szereg not wszystkich prawie dworów europejskich skamlących za nami u cara miłosierdzia powiększyła ostatniemi czasy, nota Dywanu. Dziwne zaiste dzieją się rzeczy... Islam broni katolickiej Polski u cara-papieża, gdy tymczasem apostolsko-katolickie i arcy-protestanckie rządy więżą naszych powstańców, zabierają broń, najeżdżają domy, dręczą obywateli, rozpędzają szkoły. Moskwa szydzi sobie z tych przyjaznych oświadczeń dworów zagranicznych i powiada, że nas przyjmie do swojego miłosiernego serca jak tylko broń złożymy. Czyż to nie szyderstwo i z nas i z dyplomacji? Czyż dyplomacya nie wie, że z moskwą tylko siłą a nie sprawiedliwością walczyć można? Zapisano już pewnie kilka liber papieru, zapiszą jeszcze ryz z kilka a nam tymczasem moskale prawie wnętrzności wyciągają! Miło nam czytać zeznania samychże dyplomatów i dziennikarzy, że rozbój na Polsce dokonany, był zbrodnią niczém usprawiedliwić się nie dającą; a jednak ci dyplomaci, gdyby się sposobność zdarzyła, pewnoby Turcją rozebrali bijąc się w piersi jak owa pobożna Marja Teressa którą Jezuici rozgrzeszali! Cóż ztąd za wniosek? Oto że na dyplomacją wiele liczyć nie należy. Radzi jesteśmy słyszeć głos nam przyjazny, jak człowiek którego zbójcy opadli, ale głos ten w rezultacie nie posuwa ani na krok sprawy naszéj. Wolelibyśmy kilkadziesiąt tysięcy bagnetów, jak tyleż słów i frazesów puszczonych z trybun parlamentarnych. Ale szanowni mówcy śpią, jedzą i trawią wybornie, podczas gdy my żyjemy jak ptaki na gałęzi, lękając się co dzień by nam nie zaaplikowano której z łask carskich; ztąd łatwiéj im nowe wymyślać kombinacje jak np. proponować zawieszenie broni, niżeli nam dzień jeden przeżyć bez nieszczęścia! O biedny Narodzie tylko niewieście łzy i westchnienia mają dla Ciebie, gdy Ty gorącą czerwoną krew sączysz wszystkiemi porami. Nie licz więc na dyplomacją, tylko dobywaj ostatnich wysiłeń by skruszyć kajdany na tylu pokoleniach zardzewiałe. Co zrobisz, czego się dobijesz, toć dyplomacja uzna za dobre, a Swięty Ojciec pobłogosławi, boć zasadą dyplomacji są fakta spełnione (faits accomplis), nie żadna sentymentalność o której sobie w prostocie marzysz! Nawet Pan Bóg, jak uczą niektórzy historycy, tylko to robi co ludzie zrobią! To oglądanie się na Zagranicę paraliżowało wszystkie nasze usiłowania dawniejsze. Konfederaci Barscy czekali zmiłowania Ludwika XV, a on w uściskach Dubarry ani wiedział o konfederatach. Skrzynecki wyglądał od króla mieszczucha (Ludwik Filip) pomocy, a tymczasem nadeszły gwardje z kniaziem Michałem Pawłowiczem i przepadła cała książęcohrabiowska dyplomacya poczciwych Czartoryskich. I dziś dyplomacja zdobywa się na kunststuecki, wywraca koziołki, tłómaczy moskwie traktaty, ale co się dotknie kwestji polskiéj, toć się zaraz poparzy. Dyplomaci spowiadają się przed Europą, że trzebaby coś przecie zrobić dla tego szlachetnego, nieszczęśliwego narodu (stereotypowe wyrażenie kancellaryj gabinetowych), jednak idzie im to jak z kamienia! Tu Polska rwie się cała aż po Kijów, a tym mężom stanu zdawało się, że Polska to mniéj więcéj ze trzy kwadratowe mile około Warszawy. Jak się tu wziąć do wyciągnięcia tych kasztanów z popiołu? Nię inaczéj panowie dyplomaci, tylko końcem bagnetu; ale rządy są tak dobrze zaszargane w długach jak polska szlachta, a wojna to nie polowanie u Rotschilda. Nie dziwim się więc wcale, że dwory europejskie chciałyby pokoju, bo w pokoju kwitnie kramarstwo, popłaca bawełna i kosmetyki. Mimo atoli tych westchnień pokojowych zachodnich handlarzy i bawełniarzy, wojna być musi. Polska jest potrzebna w Europie; dziś to czują gabinety, a jeszcze lepiéj poczują, jak się panslawizm powiedzie. Są w historji błędy, które muszą być odpokutowane w przyszłości. Ludy czują się coraz więcéj solidarne i zaczynają odróżniać interesa dynastów od swojego szczęścia, im to poczucie solidarności silniéj się rozwija, tém więcéj brak Polski w chórze europejskim czuć będzie. Mimo zatém niechęci, kramarze zachodni muszą łatać starą budowę, pokąd podrosły duch europejski nie rozeprze téj trupiéj koszuli w jaką go odziały Meternichy i święte przymierza. Wojna być musi, bo ona to jest tym ostatecznym sądem biblijnym, na którym Archanioł ognistym mieczem rozstrzyga spory narodów, spychając w bezdna piekielne wszystkie carów utwory.

Powstanie wszakże nasze, musi iść obraną drogą nie oglądając się wcale na dyplomacją. Przywykliśmy zawsze chować się za cudze plecy, teraz trzeba swoich nadstawić, bo dyplomacji nie pilno. Nim się John Bull rozrusza, wysapi i wychrapi, nam trzeba myśleć o sobie. Ale powiecie: kraj już zniszczony, oddziały topnieją, broń niemcy łapią, wszystko nam wrogie, nie ma nadziei. O! nie daj Boże, by komu znikła nadzieja wybicia się Polski! Jeszcze w sybirskich kopalniach wygnańcy nasi nie wątpią, a cóż dopiero kilkunastu milionowy Naród! Bankruci tylko w rozpaczy znajdują ucieczkę; Narody żywe nie bankrutują. Należy zatém wszystkie zbierać siły, by powstanie trzymało się jak najdłużéj. Czasu oznaczyć trudno, bo tego pewnie i Zagranica nie wie, kiedy zbrojna interwencja na naszą korzyść nastąpi. Słyszymy już teraz westchnienia pragnące, by się ta sprawa przed zimą skończyła; nie jesteśmy prorokami, lecz gdyby się nadzieje nie ziściły, zima nie może nas z pod broni odwołać. Powiedzmy sobie, że póty bić się trzeba, aż sprowadzim interwencją czynną. Choćby zatem, powtarzamy, nic nam stanowczego nie przyniosło lato i jesień, musimy iść dalej pod karą stracenia Wolnéj Ojczyzny. Niepowodzenia straszyć nas nie powinny, bo to los wojny, zwłaszcza prowadzonéj w tak niekorzystnych warunkach jak obecne położenie nasze. Należy unikać zwątpienia i przesądzań. Zamiast załamywać rękę, trzeba je zbroić. Wytrwale zatém wszystkiemi siłami dźwigajmy się naprzód, bo miłosierdzie i rządy carskie już nam do żywego dojadły; chcemy Wolnéj Ojczyzny, nie oglądajmyż się ani za siebie na dyplomacją, ani naprzód na amnestje. Kłamstwem jest, że nie poradzimy moskwie; nie znamy bowiem sił swoich; jeszcześmy ich ani razu nie próbowali wydobyć z całą energją. Jak wszyscy pracować będziemy dla Ojczyzny, to niepodobieństwem jest byśmy jéj nie wywalczyli. Teraz właśnie czas po temu: moskwa jeżeli nie bezsilna, to znacznie jest słabsza jak przed krymską wojną; nurtują w niéj kwestje ekonomiczne, socjalne, budzą się uczucia swobody: moskwa się przerabia, choć może nie na na państwo europejskie, dość, że teraz jest pora do porachunku z tą carów niewolnicą. Naprzód więc, naprzód a zgodnie, bo nas przeklinać będą przyszłe pokolenia, żeśmy nie warci byli zwać się Polakami, zostawując im kajdany niewoli i najłaskawsze carskie ukazy.

Do

WIERNO-PODDAŃCZÉJ SZLACHTY ROSSYJSKIÉJ.

Na cara trwoga, dzwony moskiewskich cerkwi biją na gwałt, smycza carskich czynowników głosi szumne zwycięztwa rozhukanéj armji, popy święcą topory, które w obronie prawosławia niedługo mają się zaczerwienić krwią Lachów, a carskie prykazy wywołują wiernopoddańcze adressy rossyjskiéj szlachty.

Na petersburskim tronie zbeszczeszczonym zwierzęcą rozpustą, spodlonym strasznemi zbrodniami, ogłupiałym szałem despotyzmu, dziś przebudzenie— lecz że pijak i leniwiec nigdy do zupełnéj trzeźwości przyjść nie może, więc car bluźni mimo wiedzy wołając: Boże! uzbrój lud mój wierny w ducha Swego, a łotrowska sprawa jeszcze raz mi się uda!!

W Petersburgu, tam gdzie niedawno europejscy wysłannicy lizali stopy cara, dziś trwoga aby car na klęczkach nie błagał o jakiś kącik dla siebie w ucywilizowanym świecie. Rozumieją tam, że carat bezsilny, niedołężny, ani na chwilę nie mógłby się oprzéć potędze państw sprzymierzonych, że moskwa cała ze swoją armją niezliczoną nie stłumi powstania polskiego, że wyczerpane skarby nie przekupią gabinetów, że ofiarowania swych usług w sprawach zyskownych dla Zachodu nie wzbudzą wiary w moc rozstrojonego państwa — rozumieją to dobrze, lecz z mongolską chytrością chcą swą trwogę ukryć przed światem, z wytworną czelnością chcą wmówić w Europę, że są silni bo oparci na niezwyciężonéj armji, na wierności swojego ludu a przedewszystkiem na świętéj słuszności sprawy!

Naród spodlony tyranją, naród nawykły do jarzma, nie ma dość odwagi zawołać jedną piersią: staniem wszyscy do walki, niech Bóg i miecz walkę rozstrzyga; jeśli nasz oręż pierwszy się skruszy, i tak nie ustąpim z pola, lecz walczyć będziem ciągle, bo i my zdolni jesteśmy stanąć w szrankach postępu i cywilizacji, bo wiemy że nietylko drogą miecza światem zawładnąć można; naród moskiewski wzrosły i wychowany pod knutem, nie zna takiego patrjotyzmu, naród co z dumą całuje brzeg sukni carskiéj ulubienicy, naród co pyszni się kradzionem, potrafi widzieć tylko to, co car widzieć pozwala i wyznawać wszystko co ukaz nakazuje.

Szlachta rossyjska szle ze wszystkich stron adressy od cara, w których mówi o swéj wierności dla tronu, o gotowości do ofiar, o głębokiem oburzeniu przeciw Polakom, którzy jednogłośnie śmieli powiedzieć: albo zrzucim zkarków moskiewską obrożę, albo wszyscy spoczniemy pod jedną mogiłą. Szlachto rossyjska! pocóż tak dobrowolnie hańbą się okrywasz; wasza ziemia na krańcu Europy tak mało innym ludom jest znana, że gdybyście chytrości użyli do zatajenia swéj ciemnoty, moglibyście do jakiegoś jeszcze czasu uchodzić za naród na pół ucywilizowany;—w swych adressach mówicie ciągle, że Polska od wieków do was należała, darujcie, ale żeby takim się okazać nieukiem w historji, tak utrzymywać pomimo tysiąc tysięcy faktów, trzeba być głupim jak pierwszy senator państwa moskiewskiego, albo czelnym jak najwyższy archirej, co i z Boga któremu bije pokłony i z ludu w który wmawia, że bez wierności dla cara nikt, nawet Francuz nie będzie zbawiony, w głębi duszy się naśmiewa. Adressami dowodzicie że oświata nie przeszła granic waszego państwa, żeście pogrążeni w odwiecznéj ciemnocie, że mongolski mózg nie tak łatwo da się wykształcić. Biedni, biedni parjasowie bez kłamstw, bez oszczerstw, bez śmiesznych odgrażań się do żadnéj sprawy przystąpić nie możecie, — spodleni, nawet odważnym łotrem być nie potraficie.

Szlachto rossyjska! jeśli nie masz rozumu, jeśliś tak barbarzyńsko ciemna, wybaczamy ci, boś tylko tyle winna: że knut dla ciebie stał się najmilszą zabawką w latach dziecięcych, że zastąpił wszystkie prawa jakie ludom się należą, że żądany jest w godzinę śmierci zamiast gromnicy, boś uwierzyła, że kto ma więcéj hrestów na piersiach i carskich tasiemek na szyi, temu i po za grobem czołem bić będą; lecz jeśli wiedząc o fałszu słów swoich powtarzasz z czelną wiarą, że ktoś się niemi oszuka, że się Europa obałamuci — szlachto rossyjska plujemy ci w oczy. Jeśliś głupią, bądź szczerą, nie potrafisz być rycerską, bądź rozbójniczą, ale z piersią wystawioną na kule. Niegodni jesteście żadnéj usługi, jednak w imię miłości bliźniego dajemy wam radę, dajemy wam sposób jak zyskać opinją narodu prawdomównego, kreślimy dla was treść adressów, którą wszyscy dla własnego imienia głoście przed Europą. Oto wasz adress:

Sprytni ukoronowani złodzieje i złodziejki, którzy nieprawnie wdarli się na tron Ruryków, ukradli Polskę, okryli swe ramiona purpurą Jagiellonów, i poznawszy że moskiewska ziemia nic takiego nie zrodzi czémby się można poszczycić przed światem, wmówili w Europę, że Polska to dawna moskiewska posiadłość, że Polacy to młodsi nasi bracia, że moskwa dla Polski to źródło oświaty i postępu. Kłamstwo na jakiś czas nam się udało; zbieraliśmy owoce szczycąc się zrabowanym skarbem. Europa w naszych pierzach nas nie zna, szczecina moskiewska jeszcze nie zdrapała skóry Europejczyka, dziś więc trzymajmy się z carem, wmówimy w świat, że co ukradzione i użytkowane lat tyle, ulega przedawnieniu, a więc do broni, niech krew się leje, Polska kradziona jest Polską naszą, bez niéj zostaniem narodem azjatyckim. Moskiewscy patrjoci! niech nas Europa jak chce nazywa, ale pierś naprzód i brońmy tego co było naszą szkołą, naszym szyldem, naszym blaskiem, naszym zaszczytem przed światem, zwyciężmy lub polegnijmy jak odważni złodzieje broniący swego łupu!

Szlachto rossyjska, takie uczyń wyznanie wiary, a brawo ci damy, i chociaż Europa poprowadzi was kiedyś na szubienicę wystawioną przez opinją ludów, nikt ci w oczy pluć nie będzie, bo szczerym i głupim wiele wybaczyć można.

Wymieniacie w swych adressach Moskwę, Sewastopol, spieszcie się dodać Polskę, a na jeden krzyk z tronu cara poddadzą się wam hordy azjatyckie, bo one jedne uwierzą w wasze zwycięztwa, w waszą potęgę.

Moskiewski narodzie! kiedyż i kiedyż z ludzi składać się będziesz? w czyim ręku złożona twoja przyszłość? w czyich piersiach zamknięte posłannictwo dane od Boga każdemu ludowi?

Lecz jakież twoje posłannictwo na ziemi? Czy przewodniczyć oświacie?—nie! bo lat tyle mając stosunki z nami i przez nas z Zachodem, nic się nie nauczyliście, nic nie zapomnieli, i dziś jesteście barbarzyńcami z przed wieków. Czy masz być obrazem patryarchalnego życia pod opieką ojca-cara? nie! bo patryarchalność wasza zasadza się tylko na wspólności łoża dostępnego dla cara w każdéj rodzinie. Czy masz nauczać jak się zarabia na życie zagrobowe?—na to niech odpowiedzą carscy dusiciele, niech odpowie armia cała, w któréj od kapitana nikt nie wierzy w życie przyszłe, niech odpowiedzą popy, którzy mówią ludowi: bez świdetelstwa cara, światyj Piotr z wami razgawarywat' nie budet. A więc jakież wasze posłannictwo?... być wzorem złodziei!

Chociaż jesteście wrogami, nie śmielibyśmy wam tego powiedzieć, lecz czynami swemi upoważniacie nas do podobnéj niedyskrecji. Mord i grabież to sprawy na porządku dziennym, car jeśli nie opiekun złodziei i nie zabójca, to zły car; moskal nie uznający Polski za swą własność, to zły moskal; a że cała moskwa przeciw nam staje, więc cała jest barwy złodziejskiéj i na téj drodze spełnia swą narodową missję.

Szlachto rossyjska! wiele jeszcze mielibyśmy do powiedzenia, ale kończyć musimy przez wzgląd na godność naszéj mowy, któréj wyrazami dla was najlepiéj zrozumiałemi dłużéj szpecić nie możemy. Wyrazy jakie wam trafiają do serca, rażą uszy Polskiego narodu, który żąda mowy przyzwoitéj tak niezgodnéj z waszém przekonaniem. Kończąc wyznajemy, że kiedyś mieliśmy nadzieję wspólnie z wami na wolność pracować, lecz dziś widzimy żeście zanadto nawykli do obróży, że rozbrat między nami jest konieczny; nie tłómaczym się wam, nie wyprowadzamy z zaślepienia, bo to rzeczy cudu a nie ludzi, lecz stajem przeciw w rycerskie szeregi, ostrzym szable na grobach swych hetmanów, krwią moskiewską gasim pożary, czaszkami moskiewskich zbójców brukujem wojenne trakty!—Wy piszcie adressy, liżcie stopy carowi, a my tylko walczyć będziem i upadniem wtenczas, kiedy wytniecie wszystkich ojców, wszystkie matki, wymordujecie wszystkie

dzieci, kiedy strącicie samego Boga, który jest naszym Królem i Wodzem!...

MACHIAWELIZM.

Nim żył i pisał Mikołaj Machiawelli (um. 1527) już był machjawelizm praktykowany w zbójeckich zaborach cesarskiego Rzymu. Gdzie tylko cezaryzm kwitnie, tam machjawelizm pewnie szerokie ma pole do działania. Dziś cała polityka jest wynaturzona, fałszywa, obłudna, zbrodnicza, a zasady jéj zformułował nieśmiertelny sekretarz rzeczypospolitéj florenckiéj. Nasi czytelnicy nie wezmą za złe, że im opowiemy pokrótce zasady téj polityki i wskażemy jak moskwa i niemcy dobrze ją na nas praktykowali.

Zostawił Machiawell dwa dzieła, w których swoją teoryę polityczną wyłożył. Jedno ma tytuł: »Il principe (książę)," drugie: »Discorsi spora la prima decade di Tito Livio," to jest: Uwagi nad pierwszemi dziesięciu księgami (dekada) historji rzymskiéj, przez Liwiusza napisanéj. Z tych dzieł »Książę" jest arcydziełem szataństwa; przytoczymy więc dosłownie te piękne maxymy. Rozdział V, mówi »o państwach zdobytych," oto co tu czytamy: »Jeżeli państwo zdobyte przywykło do wolności i do swoich praw, trzy są sposoby utrzymania go w poddaństwie: pierwszy, że je zniszczyć należy; drugi, osiąść w niém (jako monarcha); trzeci, zostawić mu prawa pod warunkiem płacenia haraczu i słuchania kilku osób które tam postanowisz." Moskale zastosowali u nas pierwszy sposób: zubożyli nas, ogłupili, przywiedli do zniewieściałości i o mało że całéj Warszawy nie zamienili w balet. Wyprowadzili ludzi w sołdaty, popodnosili podatki, zaniedbali miasta i wsie, wyniszczyli skarb na policyą, szpiegów i kochanki, wywieźli biblioteki, poznosili szkoły i szkółki, zrobili i robią wszystko żeby nas zniszczyć. Myśmy byli potulni, radzono nawet że jeszcze niżéj przed carem karku nagiąć należy, a łaski nas ogromne czekają. Otóż ku pociesze naszych cylindrowych dyplomatów, te łaski o mało nas już nie zdusiły. W Rozdziale XVII na pytanie stawione sobie w tezie: »czy lepiéj by się monarchy obawiano, czy by go kochano," odpowiada sobie Machiawell: »kiedy idzie o utrzymanie poddanych w posłuszeństwie, monarcha nie może się kłopotać o zarzut okrucieństwa, gdyż w końcu pokaże się iż lepiéj jest ukarać śmiercią kilku wartogłowów, aniżeli spowodować potém (np. przez rewolucyą) większe nieszczęścia." Moskale i niemcy już od pół wieku z górą uczą nas praktyczności téj teoryi. Tylko że nie kilka osób, a kilka tysięcy ludzi tak zwanych gołowąsych patryotów gnije po Spielbergach, Kufsteinach, Nerczyńskich i t. d. Na ostatku i potomek starożytnego rodu margrabia Wielopolski, ucząc swojego pupilla jak Machiawell Cezara Borgię sztuki rządzenia, wystawił kilka szubienic dla ochłody kipiącéj krwi polskiéj. I wiecie jak się taka polityka nazywa?—Chrześciańska. — Bo dziś wszystko chce być chrześciańskiém, począwszy od medycyny aż do prawa kryminalnego. I rzeczywiście chrześciańską jest wskróś Europa, a to skutkiem zabiegów opiekuńczych i od Boga pomaszczonych cezarów. Szubienica i stryczek, co to za wielkie motory cywilizacyi! dodajcie do tego tortury myśli i pręgierz cenzury, a będziecie mieli kwintessencyą polityki dzisiejszéj. Tak więc strach, gwałt, przemoc a w rezerwie szubienica na wartogłowów co nie dają spokojnie trawić ukoronowanym cielcom. W Rozdziale XVIII, pyta się Machiawell, jak monarchowie powinni słowa dotrzymywać. Każdy wie, odpowiada, jak to pięknie i chwalebnie wychodzić z ludźmi czysto i uczciwie, ale doświadczenie tych ostatnich czasów okazuje, że wielkich rzeczy dokonali tylko ci panujący, którzy nie wiele sobie robili zachodu z danego słowa i umieli oszukać drugich." My tu jesteśmy w domu. Dość pamiętać na przyrzeczenia carycy Katarzyny, monarchów podpisujących kongres wiedeński, na obietnice Aleksandra I, Mikołaja I i Aleksandra II, na konstytucyą z 1815, na statut organiczny z 1832 r., na prawo o poborze, na wszystkie najświeższe łaski i wszystkie ukazy od Ruryka aż do Aleksandra Mikołajewicza i małżonki jego. Więcéj takich maxym machiawellizmu przytaczać nie będziemy, bo każda z wymienionych wzięta za podstawę polityki podkopuje najprostsze pojęcia o moralności, świętości, prawie i obyczaju. Ale Machiawell wszystkiego nie wypowiedział, chociaż cały system polityczny dzisiejszy był w jego dziele implicite złożony. Dla tego do skompletowania dodaje się co następuje: Pan Bóg stworzył od początku jednych do rozkazywania (królów), drugich do słuchania. Potém sam namaszczał swoich ulubieńców i dla tego piszą się z Łaski Bozkiéj. Jako bezpośrednio od Boga pochodzący i lepszéj rassy produkt, panujący może robić co mu się podoba ze swoimi poddanymi; może ich brać w sołdaty, kuć w kajdany, porywać z łóżka śpiących, gwałcić ich żony i córki, bo on po Bogu ma moc życia i śmierci swoich rabów (niewolników). A niechno się naród oburzy, wnet się zjawią wymowni arcypasterze, dowodzący że wszystko od Boga pochodzi, — my tu nawiasem dodajemy: i z Petersburga. Nie wolno tedy téj kupie owiec, którą narodem zowią, nawet zabeczyć, gdy strzygąc wełnę do krwi ją kaleczą, w przeciwnym razie, nazwą was buntownikami, a bunt już w niebie skończył się upadkiem aniołów: siedźcie więc cicho, uprawiajcie rolę, róbcie płótno, dobywajcie żelazo, wychowujcie dzieci; car w nagrodę: zabierze wam te dzieci, płótnem ich odzieje, żelazem uzbroi i puści na was krew waszą rodzoną, a to wszystko w interesie bezpieczeństwa publicznego i błahonamierennych uczuć swoich. Ale taki machjawelizm uważa się teraz za non plus ultra mądrości politycznéj. Dzisiejsze państwa policyjno-chrześciańskie tak się poodgradzały baryerami paszportów, formalności i celnictwa, tak zatykają szpary w starym europejskim gmachu przed »interessami rewolucji powszechnéj," takie mają cenzury, więzienia prewencyjne, szpitale i domy podrzutków, tak wysoko w »chrześciańskiéj cywilizacyi« postąpiły, że tylko niedorostki i gołowąse patryoty nie widzą korzyści jakichby się doczekali zaprzągłszy się do tego rydwanu, na którym jadą pomaszczeni od Boga ojcowie ludu. O Polski Narodzie, kiedyż Ci przyjdzie rozum polityczny, kiedyż polubisz porządek pod knutem wysmarowanym francuzkiem mydełkiem a na prusskim trzonku oprawionym?! Zawsześ niedobrego; i teraz kiedy Europa chciała używać pokoju i już na bawełnie usypiała, Tyś pieśń wolności zanucił, przetoż Cię mądrość machjawelska nie słyszy.

✝

Pamięci

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO,

POETY

poległego za Ojczyznę dnia 24 kwietnia 1863 r. pod dowództwem Lelewela w Lubelskiém.

—

Zadrżał tron carski... świat się wstrząsł w posadach...
Cała Wszech-Rossya od końca do końca
Patrzy zdumiona, jak w zaćmienie słońca,
W drżenie stu koron na carowém czole,
Odziedziczonych po złodziejach dziadach...
Zkąd ta trewoga na carskom prestole?...

Zuchwałe Lachy, Naród biedny, bosy,
Naród obdarty, umęczony, głupi,
Co lat trzydzieści pędził żywot trupi,
I bił pokłony carom w carskich gmachach,
Naród ten ostrzy zardzewiałe kosy...
Zkąd taka derzość w pokorennych Lachach?

I trzymiesięczna walka rozbójnicza
Pustoszy polskie domostwa i łany;
Czemuż ten Naród trwa niepokonany,
Buntowniczego nie składa sztandaru,
Ani przed carem nic schyla oblicza?...
Boh uże widno nie posłuszen caru!...

Czemu? bo Naród trąba Archanioła
Zbudziła ze snu, wyzwała na boje,
Pierś jego synów Bóg przemienił w zbroje,
Ręce ich przekuł w niezwalczone miecze...
Potęga twoja złamać ich nie zdoła,
Derżyś car groźnyj! Polsza ci uciecze!...

Patrz! w tym Narodzie śpiewali pieśniarze
Losy Popiela i wschód rodu Piasta,
A dziś rzuciła lutnią dłoń żylasta,
Chwycili kosę, którą śmierci skradli,
I napisali krwią na twym sztandarze:
»Polska żyć będzie, choć my w boju padli.«

M. A. Klin.

Wiadomości bieżące. — Deputacja wyznaczona na mityngu towarzystwa zjednoczonych rzemiosł odbytym w St. James's hall w d. 18 kwietnia, miała posłuchanie u Lorda Palmerstona w dniu 18 maja wieczorem, w bibljotece Izby gmin. Przedstawiał deputacją p. Stamfield członek parlamentu, składali ją zaś: professor Beesly z University College, prezes mityngu; p. G. Potter sekretarz; p. P. Coulson prezydent i Odger, sekretarz londyńskiego Trades Council, oraz 38 urzędników i członków towarzystw rzemieślniczych.

Prof. Beesly zabrał głos i wyjaśnił Lordowi skład towarzystwa wysyłającego deputacją, które sądzi, iż ma słuszne prawo przemawiania w imieniu całéj massy klass pracujących, których życzeniem jest widzieć Francją i Angją szczerze połączone i działające wspólnie w sprawie polskiéj.

P. G. Potter, odczytał następnie postanowienia mityngu, zawierające oskarżenie postępowania rządu moskiewskiego, wynurzenie współczucia dla walczących Polaków, i wezwanie rządu, do wzięcia się w razie potrzeby do oręża, celem zapewnienia niepodległości Polski.

Deputacja obecna uważa, że moskwa utraciła wszelkie prawo do Polski, jakie mieć mogła z kongresu wiedeńskiego, i sądzi, że obowiązkiem jest rządu Jéj Królewskiéj Mości użycie wszelkich sił do oswobodzenia Polski od zwierzęcego ucisku moskwy. Jest ona zdania, że jeśli dyplomacya nie jest zdolną osiągnąć tego celu, aby Rząd nie wahał się użyć innych środków, przyczém zapewnia, że jakkolwiek silne środki przedsięwzięte zostaną, rząd znajdzie gorące poparcie w miljonach przemysłowego ludu Anglji.

Po przemówieniu gorącém kilku jeszcze mówców, Lord Palmerston odpowiedział dyplomatycznie, że nie może w téj kwestji decydować bez naradzenia się ze swemi kolegami w Rządzie, ale że im opinje deputacji jak najwierniéj przedstawi.

— Według raportu urzędowego przedstawionego namiestnikowi carskiemu, od dnia 13 do 27 maja, znajdowało się w szpitalach wojskowych warszawskich rannych moskali 485, naszych zaś tylko 56. Podajemy te cyfry, stanowią one bowiem wymowny komentarz do pogromczych buletynów Dziennika Powszechnego.

Rozboje uliczne moskiewskie.—Zbyt szczupłém jest pismo nasze, żebyśmy w niém mogli pomieścić wszystkie wiadomości, jakie nas z kraju dochodzą o nadużyciach, gwałtach, mordach, rozbojach i rabunkach popełnianych przez moskali na większą lub mniejszą skalę. Ograniczymy się więc tylko na Warszawie i jéj okolicach, gdzie niby władze moskiewskie gospodarują w całéj sile i są w możności powstrzymywać wybryki rozpasanego żołdactwa. Wiadomości te opierać będziemy nie na pogłoskach, lecz na urzędowych danych, na doniesieniach otrzymywanych przez moskwę, na tém wreszcie co cała Warszawa widziała, i czego sama moskwa zaprzeczyć nie może.

Los mieć chciał, żeby na raz pierwszy w téj rubryce znaleźli miejsce wszyscy, od pijanego kozaka, aż do carewicza, którym nas car w wspaniałomyślności swojéj obdarzyć raczył. W tém zestawieniu właśnie leży najprawdziwsza charakterys yka postępowania moskali.

W piątek dnia 22 maja, dostawiono do ordonanshauzu podoficera kijowskiego grenadjerskiego pułku Jana Jefimowa, który napadał wieczorem na przechodzących z dobytym pałaszem.

Tegoż dnia, Kuźma Łuziew, żołnierz astrachańskiego pułku piechoty, gonił z odgróżkami przechodzących nad Wisłą, i potknąwszy się wpadł do rzeki, zkąd go jeden z gonionych wyratował.

Tegoż dnia, o godz. w pół do 10 wieczorem, patrol przechodzący napadł na siedzących przed własném mieszkaniem przy ulicy Źródłowéj pod Nr. 2659, bednarza i jego czeladnika, których obu silnie pobił kolbami.

W sobotę dnia 23 maja, dostawiono do placu kozaka, który po pijanemu usiłował wjechać do synagogi na koniu, oraz żołnierza od saperów za zaczepianie kobiét na ulicy.

Następnego dnia, w pierwsze święto Zielonych Świątek, około wieczora, żołdactwo korzystając z ulewnego deszczu, obdzierało powracających z Powązek z okryć, zegarków, cygarnic i t.p. przedmiotów. Między pokrzywdzonemi znajdował się zdun, schizmatyk, mieszkający w cytadelli.

W poniedziałek dnia 25, po potyczce pod Wiązowną, miały miejsce rabunki, nadużycia i pogróżki we wsiach do gminy Wiązowna należących, w bliskości Warszawy położonych.—Tegoż dnia kozak Zachar Łodynów, który jednego z kolonistów téj gminy chciał ograbić, i któremu rozciął dwa razy głowę pałaszem, został przytrzymany przez chłopów i nazajutrz wraz z rannym odesłany do Naczelnika Powiatu.

We wsi Siekierki, gminie Wilanów pod Warszawą, kozacy wypuścili konie swoje na łąki; gdy sołtys zwracał ich uwagę, że na łąkach pasać nie wolno, jeden z nich uderzył go. Oddanie policzka było hasłem do ręcznéj bójki między włościanami i kozakami, w skutek czego sprowadzono wojsko, które wpadłszy jak szarańcza zaczęło dopełniać najściślejszą rewizją po chatach, dopuszczając się rozmaitych nadużyć. Następnie żołdactwo przyszło na folwark obywatela Siateckiego, adwokata z Warszawy, który podówczas znajdował się tamże, i zaczęło go bić, szarpać, tak, że odzież zupełnie na nim podarło. Wreszcie rozpasani żołdacy chcieli obywatela Siateckiego, bez najmniejszego z jego strony powodu, powiesić; czego nie uczynili jedynie dla tego, że jeden ze starszych, jak mówią włościanie, sprzeciwił się temu. Zbitego więc i pokaleczonego nielitościwie, między końmi powleczono do pułkownika; żołdacy przytém odgrażali się, że gdyby kogokolwiek obcego we wsi znaleźli, byliby niezawodnie całą wieś spalili.

W dniu 23 maja, ogłoszono w pismach publicznych zupełny zakaz widywania się z więźniami osadzonemi w cytadeli. Nie zadziwi to nikogo, że podobne średniowieczne postanowienie zaliczamy do téj rubryki, albowiem dodać należy, że jedyną przyczyną wydania tego zakazu było to, że dozwalanie odwiedzin: »robiło subjekcją« komendantowi cytadeli.

Wkrótce potém wyszło również ludzkie i wspaniałomyślne postanowienie namiestnika carskiego. Więźniowie polityczni dzielili się dotąd pod względem żywienia na trzy kategorje; wydawano na ich utrzymanie dziennie po złp. 6, po złp. 1 gr. 15 i po gr. 22. odpowiednio do tych kategorji. Dziś wszyscy mają być równi w obliczu kapuśniaku, i dla wsiech bez razliczja wydawaném będzie po 22 gr. na osobę dziennie, zapewnie dla tego, że klassyfikacja robiła komendantowi subjekcyą.

W końcu wspomnieć winniśmy o codziennych aresztowaniach za nie kłanianie się carewiczowi: aresztowania te rozpoczął osobiście sam carewicz. Jest to śmieszność zaprawdę, ale do barbarzyństwa posunięta. Naród od dwóch lat przeszło przywdział żałobę na znak protestacji i niezadowolenia, od 4-ch miesięcy zbrojną ręką prowadzi walkę bez pardonu; Naród nie płaci podatku, Naród posłuszeństwo wypowiedział stanowczo, i od tego Narodu, który rabusie i złodzieje grabią, mordują i ciemiężą, herzst tych rabusiów śmie żądać pokłonu! I komuż to ma Naród składać ten pokłon? Synowi otwartego i najzawziętszego swojego wroga, bratu i wysłańcowi despoty, który mu wypowiedział wojnę wytępienia? Kobiecie, co otoczona kozacką eskortą, drwi swym pstrokatym strojem z boleści Narodu? Kobiecie, która dzikim mordercom z pod Budy Zaborowskiéj własną swą ręką przypinała krzyże?...

Rozważniejsi mieszkańcy Warszawy wiedząc że otoczeni zbirami nie mogą odmówić ukłonu, starają się go uniknąć. I oto dziś przejazd carewiczowskiéj kalwakaty, jak podmuch zarazy opustoszą ulice, a namiestnik despoty w tém opustoszeniu może wyczytać przepowiednią, że wtenczas chyba Polska do jego pana i brata należéć będzie, kiedy zostanie pustynią.

Wszelkie artykuły, wiadomości, uwagi, jakoteż żądania egzemplarzy »Prawdy,« nadsyłane być mogą drogą Organizacji Narodowéj, pod adresem Redakcji.

Cena egzemplarza gr. 10.—W Drukarni Prawdy.

№ 10. 8073 **PRAWDA.** 1863.

Warszawa, dnia 26 Czerwca 1863 r.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RZĄD NARODOWY.

Rząd najezdniczy, chwytając się najnikczemniejszych środków dla zwalczenia powstania, zamierzył w tych dniach wywołać zbrojną na ulicach Warszawy manifestację. Czując, że Warszawa jest ogniskiem całego ruchu, chce to ognisko zalać szlachetną krwią jéj mieszkańców.

Rząd Narodowy, uprzedzając wszyskich obywateli o tym niecnym zamachu, wzywa ich, aby z męzkim spokojem znosili barbarzyńskie prowokacje wroga, aby odtrąciwszy przewrotne podszepty, cierpliwie czekali chwili, w któréj sam Rząd Narodowy hasło do walki ogłosi. Wytrwałość i odwaga! godzina odwetu wybije.

Warszawa d. 15 czerwca 1863 r.

(L. S.)

RZĄD NARODOWY.

Zadaniem Rządu Narodowego jest nietylko rozwijać wszelkie środki mogące wzmocnić powstanie, ale zarazem osłabiać wroga pozbawianiem go zasobów potrzebnych do walki.

Fundusze kraju, dla kraju tylko, dla jego wyswobodzenia służyć powinny.

Z tych powodów, Janowski Stanisław i Hebda Stanisław, urzędnicy Komissji Skarbu, na rozkaz Rządu Narodowego, summę złotych polskich 24,012,992 gr. 20, z Kassy Głównéj do Kassy Rządu Narodowego przelali.

Podając o tém do wiadomości publicznéj Rząd Narodowy oświadcza, że urzędnicy Stanisław Janowski i Stanisław Hebda dobrze się zasłużyli krajowi, i z rozkazu Rządu ze specjalną missją wysłani zostali za granicę.

Warszawa d. 15 czerwca 1863 r.

(L. S.)

NACZELNIK MIASTA

Podaje do publicznéj wiadomości, iż ogłoszony przez Komissją Skarbu wykaz Listów Zastawnych, przelanych z Kassy Głównéj do Kass Rządu Narodowego, jako niedokładny i fałszywy, zawierający numera takich Listów, które się w liczbie przeniesionych nie znajdowały, a zatém jako mający na celu jedynie podkopanie kredytu krajowego, na żadną wiarę nie zasługuje i za podstawę do żadnéj czynności urzędowéj lub prywatnéj użytym być nie może.

Z pomiędzy licznych niedokładności wspomnionego Wykazu, wymienia się tu np. List Zastawny lit. B. Nr. 27,386, znajdujący się w Kassie Dyrekcji Głównéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w liczbie listów rozciętych, własność Towarzystwa stanowiących; oraz List Zastawny lit. A. Nr. 2,059, zakwestjonowany w téjże Dyrekcji, jako skradziony Obywatelowi Stojowskiemu.

Warszawa d. 15 czerwca 1863 r.

(L. S.)

NACZELNIK MIASTA

Podaje do publicznéj wiadomości, że tytuł własności nieruchomości w Warszawie pod Nr. 1549 lit. A. B. przy ulicy Chmielnéj, Nr. 1033, przy ulicy Grzybowskiéj i Nr. 1007 lit. b. przy ulicy Krochmalnéj położonych, rząd najezdniczy rozkazał przepisać na rzecz Skarbu.

Ponieważ nieruchomości te są własnością Obywatela Stanisława Janowskiego, b. kassjera Komissji Skarbu, który obecnie ze specjalną missją Rządu Narodowego wysłanym został za granicę, przeto ogłasza się, iż w razie wystawienia ich na licytacją lub sprzedaż z wolnéj ręki, każdy, ktoby się takowe nabyć poważył, oddany zostanie pod sąd Trybunału Rewolucyjnego Miasta Warszawy, a nadto w przyszłości nie będzie mieć prawa do żadnego wynagrodzenia, gdy te nieruchomości Obywatelowi Janowskiemu powrócone zostaną.

Warszawa d. 22 czerwca 1863 r.

(L. S.)

Warszawa d. 25 czerwca.

Dokąd idziemy?

Zapytanie ważne, najważniejsze ze wszystkich jakie Naród cały powinien mieć ciągle na myśli. Od pierwszej chwili powstania każdy Polak umiał na nie dać odpowiedź, a w odpowiedzi téj mieściło się rozwiązanie kwestji narodowéj: zrzucić jarzmo i wygnać wroga! oto odpowiedź godna patrjoty, co się poświęca w imię wolności Ojczyzny. Za pierwszém hasłem wojenném, Naród ujrzał przed sobą drogę i wiedział dokąd zdąża; nie troszcząc się wiele o środki wzmocnienia swéj pozycji wojennéj, nie rozwijając systematów koniecznych dla utrwalenia tego co pierwsza iskra zapału tak cudownie zrodziła, nie wiedząc co jutro przyniesie, za całą wiarę wziął wiedzę, że bić i ścigać wroga potrzeba a ustać wtenczas, gdy prawdziwą wolnością pierś odetchnie. Jedna myśl zbudziła Naród, jedno pragnienie ocknęło się we wszystkich sercach, zapał ogarnął umysł, wszyscy zawołali: »zwyciężyć lub umrzéć,« i kosa z bagnetem zabłysły na zimowém słońcu.

I mógłby powstać chaos, chaos wielki wspaniałością głosów ofiary, mogłaby się rozpocząć praca, ktora za cel ma święte pragnienie a za drogę do tego celu jedyne prawo, że każdy ma zostać żołnierzem, każdy chwycić za tępe lub ostre narzędzie i bez wytchnienia mordować wroga. Zapał taki jak wyjdzie z rozgorzałéj piersi, tylko czas krótki może iść tryumfalnym pochodem, i niszczyć i gruchotać i palić wszystko będzie przed sobą; lecz zboczy, ostygnie lub zagaśnie zupełnie, jeśli mimo pochodu naprzód, nie osiągnie tego zwycięztwa, jakiego z pierwszą chwilą zapragnął, jeśli potęga rozumu oparta na potędze woli, nie przyjdzie mu w pomoc.

Tą pomocą dla powstania narodowego, tym zasiłkiem dla dzielnego podtrzymania zapału, tą właśnie ręką co w chaosie zaprowadza porządek a pracy daje podstawę, jest: Rząd Narodowy.

Tam gdzie jest Rząd i gdzie działania jego są już rozszerzone potężnie, tam każdy łatwo może sobie odpowiedzieć na pytanie dokąd dążymy, tam ogólne prawo zrzucić jarzmo i wygnać wroga rozjaśnia się i utwierdza wiedzą i pewnością, że mamy środki ku spełnieniu tego patrjotycznego zadania.

Wiemy żeśmy zaczęli wojnę niemal z gołą ręką, że na pierwsze hasło do broni! nasze kuźnie dały kosy, z ukryć powydobywano stare strzelby, a w bezładnych szeregach stanęła młódź potężna duchem, choć niedojrzała latami na trudy żołnierskie i to był początek, i to było nasze wyjście. I znowu rozległo się hasło do broni! — lecz tą razą brzmiało potężniéj po całéj Polsce, bo powtarzane już było przez dowódzców wytrawnych w bojach, wyuczonych dobrze użytkować wojenny zapał, i tą razą stanęły regularne szeregi i Wojsko Polskie z doborową bronią, w mundurze i opatrzeniu wystąpiło do walki. Nareszcie w szeregach zaszczepiło się karność, wytrwałość, honor żołnierski i Polska ujrzała się w walce, która nie skończy się aż będzie zwycięztwo, która zrodzi i wychowa żołnierzy, któréj nie braknie coraz nowéj a zawsze dobrze zorganizowanéj siły,— i to obecna chwila, to punkt na którym jesteśmy.

Mając przeszłość i obecność przed sobą, widząc drogę jakąśmy przebiegli, obliczając postęp sprawy naszéj, mierząc wszystko rozumem, widzimy, że praca nasza ma podstawę, ma środki do swego rozwoju, że przyszłość przed nami, a tą przyszłością jest zwycięztwo nad wrogiem, zbitym w polu, wyplenionym w rządzie. Idziemy więc do zwycięztwa wsparci na bagnetach Polskiego wojska, utrwaleni w powstańczéj pozycji pracą Rządu Narodowego.

Grono ludzi ożywionych potężniéj niż reszta społeczeństwa ideą wolności, stanęło na czele sprawy; potrafili w Narodzie roztlić iskrę zapału, potrafili przywołać go do poświęceń i wzniecić wielki ogień na całym obszarze Polskiéj ziemi. Ludzie tacy przewodnicząc sprawie, biorą jéj kierunek i przyjmują tytuł Rządu; władza naczelna koncentruje się w ich rękach i Naród, który poszedł za pierwszém wezwaniem téj władzy, dobrowolnie poddał się pod jéj sterownictwo, dobrowolnie zgodził się na posłuszeństwo, a z téj dobrowolnéj zgody wypłynęło zaufanie do Rządu, który odpowiada za kierunek sprawy, który nie może gdzieindziéj Naród prowadzić, tylko do zupełnego wywalczenia niezależności.

Komitet Centralny był z początku tą naczelną władzą, tą siłą kierowniczą; dziś idea została, tajemnica okrywająca ludzi nieprzedarta, zmiana więc nazwy Komitetu na Rząd Narodowy nie zmieniła w niczém ducha.

Rząd Narodowy jako obejmujący całe działanie powstańcze zna najlepiéj możliwe środki, przez które siły zbrojne wzrastają, wróg wszędzie jest tępiony a Naród oczyszczany ze szkodliwych czynników. W jego ręku skoncentrowane wszystkie nici łączące z sobą obozy i władze cywilne, pod jego nadzorem rozwijają się działania administracyjne, pod jego wyrokiem są wszyscy, w jego mocy: wydany wyrok spełnić.

Taki Rząd ma prawo wymagać posłuszeństwa bezwzględnego; Rząd który daje ciągłe dowody poświęcenia i energji niczém niezłamanej ma prawo do Narodu zawołać: Idźcie za mną i spełniajcie me rozkazy!

Już powiedzieliśmy, że Naród nasz dobrze zrozumiał potrzebę takiéj władzy i chociaż tajemnicą dla Niego są osoby zasiadające w Rządzie, przez czyny poznał się z niemi, zaufał im i stał się posłusznym. Tylko mądrość połączona z patrjotyzmem, zdolna jest do takiego poddania się władzy tajemniczéj.

Rząd Narodowy wsparł się téż przeważnie na tém zaufaniu, na téj wzajemnéj miłości, a terroryzmu używa tylko względem niepoprawnych zbrodniarzy.

Rząd Narodowy potrafił opasać kraj cały siecią wzajemnych porozumień, ustanowił wszędzie swych urzędników, zawiązał stosunki z za granicą, umieścił tam swych ajentów i tak wszystko urządził, że cała czynność prowadzi się w możliwym na nasze trudne położenie porządku, z niezmierną energją i w jednym wyłącznym wojennym kierunku. Przy takiém utwierdzeniu się Rządu Narodowego, rząd moskiewski już nie istnieje, a tylko ciemny barbarzyniec może nie widzieć, że jego władza jest żadna, że rozkaz jest wiatrem a rozporządzenie martwą literą, a jeśli jeszcze niektóre tyrańskie rozkazy moskwy są pozornie spełniane, uważać to należy za wynik baczności, aby krwi Polskiéj bezowocnie nie przelewać, bo jeśli w bohaterskiém poświęceniu lekceważym życie dla siebie, nie możem go hazardować ze względu na Ojczyznę.

Każde rozporządzenie Rządu Narodowego powinno być i jest z możliwą dokładnością spełniane, nigdzie oporu, nigdzie wątpliwości, wszędzie wiara i zgoda; jednak jak Rząd Narodowy tylko oparty na téj wierze i zgodzie mógł przyjść do dzisiejszéj potęgi, tak i dla zupełnego rozwinięcia swych działań, dla zupełnego i śpieszniejszego wykonania swych powstańczych zadań, potrzebuje już nietylko posłuszeństwa, ale pomocy, i to pomocy bez żadnych ograniczeń.

Liczba urzędników Narodowéj Organizacji musi być ściśle określona, bo tego wymagają: najprostszy system przyjęty w znoszeniu się władz z sobą, oszczędność funduszu narodowego, unikanie mamideł biurokratycznych i wolność pracy dla wszystkich w jednym kierunku. Z tego względu urzędnik oprócz posłuszeństwa dla owych rozporządzeń ma być otoczony pomocą, która jest obowiązkiem wszystkich, jest patrjotyczną usługą. Nikt nie powinien w bezczynność popadać dla tego, że gdzieś może się znaleźć urzędnik, który pomimo opinji jaka go Rządowi Narodowemu wskazała, niezupełnie odpowiada swemu stanowisku; Rząd właściwą drogą o tém się przekona i komu innemu nominacją udzieli, zanim jednak decyzja Rządu Narodowego w tym względzie zapadnie, czynności urzędnika nie powinny być paraliżowane niechęcią, owszem każdy dobry Polak będzie mu pomagać, a co łatwo przyjdzie, wiedząc jakie rozporządzenie Rządu Narodowego urzędnik ma przeprowadzić.

Rząd to sternik, urzędnicy to załoga okrętowa, żagle to prawa; lecz aby statek sunął naprzód, niech w żagle zadmie silny wiatr, który jest właśnie Narodem co wszystkie swe siły zbiera, łączy i kieruje w jedną stronę.

Z dotychczasowych poglądów na naszą sprawę, uwagi te zdawałyby się zbyteczne, bo wszędzie widać gorliwość i poświęcenie w pracy. Tak jest, dziś niemal wszyscy spełniają to co od nich Ojczyzna ma prawo wymagać: już obok chłopa stoi szlachcic w wojennych szeregach, już grosz rzemieślnika połączył się w kassie narodowej z tysiącami bogacza, już dziś nie ma kast, nie ma wywodów rodowych, wszyscy są tylko Polakami i jako tacy czynią swą ofiarę i przyrodzoną powinność. Jednak wyznajmy, że w każdym stanie jeszcze są ludzie co dla różnych względów niby służąc sprawie, spełniają tylko literalnie rozkaz i w nic więcéj się nie wdają, a to zbyt mało, a za to odpowiedzialność już nie przed Rządem, ale przed własném sumieniem.

Wszyscy do obozu lub do urzędu, wszyscy do Ojczystéj służby! A jak nikt nie może się żadnym obowiązkiem wymawiać od noszenia karabina, tak nikt brakiem nominacji na urzędnika nie wytłómaczy się z swéj bezczynności w ogólnéj pracy; dziś każdy żołnierzem lub urzędnikiem być powinien.

Ten co walczy z bronią i słucha rozkazów wodza, jest żołnierzem; ten co pomaga sprawie posługami na jakie mu majątek, pozycja, stosunki pozwalają i co trzyma się kierunku z góry nakreślonego, jest urzędnikiem. Tylko próżniacy, ambitni lub tchórze mogą się wymawiać brakiem nominacji lub polecenia; nie ma nikogo ktoby chcąc nie mógł więcéj dla sprawy robić nad spełnienie rozkazu.

Są także ludzie co się w duchu nazwali filarami przyszłości i dziś bezczynnie patrząc na to co się dzieje, udają wielkich myślicieli i oszczędzają się dla téj szczęśliwéj przyszłości, która w kwiatach i weselu wyrośnie z mogił i krwi poległych braci. Podłe, nikczemne dusze!!—oszusty i tchórze! frymarczą ojczystą sprawą na rzecz swoją, nic nie robią a udają że stoją na straży jakiéjś idei — jeśli nie przestaną bezczelnie kłamać, kiedyś opinja pod pręgierzem ich postawi!

Precz z wrogiem! oto igła magnesowa dla Narodu szukającego wolności, podług niéj wszyscy możem się kierować; nie ma dla nas niewiadomości. Każdy więc czy to arystokrata rodu, czy szlacheckiego gniazda potomek, czy syn warsztatu, jak tylko nazywa się Polakiem i chce w przyszłości żyć z wolnemi braćmi, niech pomaga, pracuje, stara się, niech zużywa wszystkie swe środki i zdolności dla sprawy, niech się nie tłómaczy tém, że już inni wzięli sprawę w swe ręce, że nie wzywany nie ma prawa do niczego się mieszać, bo potém jeśli sumie-

nie uśnie, bracia go obudzą, odgadną te obłudne wykręty i nazwą zdrajcą, a zdrajcą jest ten, co mając środki nie używa ich, bo swą bezczynnością dopomaga wrogowi.

Jeszcze z innego względu upominamy i wzywamy wszystkich, aby nie unikali żadnéj sposobności obznajmiania się z pracami obozu lub cywilnéj służby. Na obu polach działania doświadczenie wiele znaczy, a że szkoła, któréj tyle lat nie mieliśmy, jest przed nami, wchodźmy więc do niéj i uczmy się.

Nasza sprawa wielka,—wielkiéj téż wymaga pracy; błagajmy Boga, aby co prędzéj krew lać się przestała a zupełne zwycięztwo nam zajaśniało, jednak w działaniach naszych tak się stawiajmy, jakbyśmy w obecném położeniu przetrwać mieli lata jeszcze, jakbyśmy pewni byli że niejedna jeszcze zima zetnie krew w żyłach naszych rycerzy, że nie jedno wiosenne słońce ozłoci ich męczeńskie twarze.

Zapał i pragnienie nie kierowane potęgą wyrozumowanéj zasady, wystarcza wtenczas tylko, gdy chwilę pracować mamy, lecz gdy przyjdzie stać z czasem, trzeba doświadczenia i wytrwałości, trzeba pewności siebie i bohaterskiego spokoju. Z tym spokojem walczyć i rządzić długo można, a jedna przegrana do rozpaczy nie popchnie, jak żadna wygrana nie zaślepi.

Któż wie zresztą ile to jeszcze szubienic nam moskal wystawi, ile krwi z nas utoczy, ile piersi więzami zgniecie?... Któż wié komu stanąć wypadnie w szeregu kierowników sprawy! Ćwiczmy więc swe zdolności, uczmy się we dnie, a w nocy zasypiajmy spokojnie z tą wiarą, że jutro rano powołają nas do Rządu, a wieczorem moskiewska ręka wydrze nam życie.

Chcemy Polski, — wszyscy pracujmy w krwawéj arenie! chcemy wolności, wszyscy topmy noże w gardle Nerona!

POWSTANIE POLSKIE I DYPLOMACJA.

IV.

Rokowania gabinetowe w kwestji polskiéj mają się już ku końcowi, ale zaufanie w ich skuteczność ani na jeden krok nie postąpiło. Tymczasem dzienniki zagraniczne i oddzielne broszury rozbiorowi sprawy polskiéj poświęcone, szeroko się rozwodzą nad błogiemi skutkami, które z powodu działań dyplomacji w niedalekiéj czekają nas przyszłości, silą się daremnie nad okazaniem iż nadeszła pora do stanowczego rozwiązania naszéj sprawy, jeżeli więc rozwiązanie to nie przyniesie pożądanego dla nas rezultatu, winą to tylko będzie tych co kierują opinją »szlachetnego a nieszczęśliwego narodu,« a nie mocarstw, które ze swojéj strony wszystkich starań dokładają, aby nam lepszą zapewnić przyszłość i legalną drogę do objawienia prawdziwych, nie wygórowanych żądań Narodu.

Wszystkie te mniéj lub więcéj sympatyczne usposobienia dziennikarstwa względem sprawy naszéj, grzeszą nieznajomością położenia nieszczęsnego w jakiém się znajdujemy i z tego względu stawianie nam za wzór postępowania Włochów, którzy także zmuszeni są jakoby do wyrzeczenia się nateraz wszelkich zachciewek do Rzymu i Wenecji, może być tylko dowodem fałszywego zapatrywania się dziennikarstwa na kwestję tak wielkiéj wagi jaką jest polska. Rozwiązanie kwestji włoskiéj jest tylko kwestją czasu. Najdrobniejsza okoliczność może stać się powodem do urzeczywistnienia słusznych wymagań Włochów, gdy tymczasem z Polską rzecz się ma zupełnie inaczéj.

Dopóki nie nastąpi zupełne rozstrzygnięcie sprawy naszéj t. j. przyłączenie wszystkich prowincji zabranych przez niemców i przez moskwę, stan nasz jakkolwiek uregulowany i podciągnięty pod rubrykę konstytucjonalizmu, zmuszeni będziem uważać li tylko za tymczasowy i nie omieszkamy korzystać z pierwszéj lepszéj sposobności dla doprowadzenia do skutku przedsięwziętych usiłowań, w celu wydobycia się na niepodległość zupełną. Kto zna dobrze charakter Narodu Polskiego, temu nigdy na myśl nie przyjdzie, aby załatanie sposobem fuszerki téj lub owéj prowincji, rzucenie kości ustępstw liberalnych na pastwę zgłodniałéj rzeszy indyferentystów, miało dlań stanowić ostateczne rozstrzygnięcie sprawy toczącéj się przed trybunałem odwiecznéj sprawiedliwości od lat blizko 90-ciu.

Naród nasz obok niczém nie zwalczonéj wiary w możebność wybicia się na niepodległość, łączy w sobie tradycyjną nieufność do tego wszystkiego, co tylko dąży do uśpienia w nim marzeń o dawnéj wielkości i potędze. Może on przez długi czas znosić boleść i więzy niewoli, ale najdrobniejsza iskra wspomnień w nim obudzona, natychmiast roznieca jasny płomień zapału i energji, a w takiéj chwili trudno mu już przypominać traktaty i pieczęcie mocarstw do nich przyłożone.

Powiedzą nam może, iż postępowanie takowe jest dowodem braku zmysłu politycznego, zmysłu który przedewszystkiém winien stanowić osnowę działań ujarzmionego Narodu, a bez którego nic zgoła przedsięwziąć niepodobna. To prawda, ale i to niemniéj jest prawdą, że położenie nasze w pośród trzech zdradzieckich sąsiadów jest tak groźne, że co chwila spodziewać się można interwencji miecza Damoklesowego w sprawy nasze, choćby nawet one pozostawały pod szczególną opieką gwarantujących mocarstw, a z tego względu ani przypuścić można, iżby załatwienie kwestji polskiéj na spodziewanym kongresie europejskim, mogło w czémkolwiek odwlec rozwiązanie, którego autorem koniecznie sam Naród interesowany być musi i będzie.

O ile z toku dotychczasowych działań dyplomacji domyślać się godzi, wszystkie usiłowania mocarstw zdają się zmierzać do zaprowadzenia między nami a wspólnikami zaborów, pewnego rodzaju kompromisu, na podstawie którego przyszły los Polski mógłby się swobodnie oprzéć. Trzeba przyznać, iż rozważając rzecz tę ze stanowiska czysto »ludzkiego,« ze stanowiska »uczucia które każe przebaczać urazę największemu nawet wrogowi« i innych tym podobnych dewocyjnych kommunałów, często w dyplomacji używanych, byłoby to nader pożądaném, aby po tylu latach wzajemnych nienawiści i odwetów do niczego nie prowadzących owo średniowieczne »treuga Dei« zapanowało nareszcie nad umysłami mieszkańców czterech wielkich dziedzin europejskich. Ale jeśli zauważymy, że to uczucie które nam koniecznie chcą wlać w piersi, bynajmniéj nie stanie na przeszkodzie zaborcom w utrzymaniu i nadal naszego dziedzictwa w swéj mocy, przyznamy iż środek podobny załatwienia kwestji całe jest śmieszny. Chcieć wmówić w Naród iż ci, którzy przez tyle lat godzili na jego zagładę, wypleniali z pośród niego wszystkie szlachetniejsze ziarna, iż ci, którzy tyle starań dokładali aby zniweczyć i przytłumić w nas najdrobniejszą iskrę marzeń o swobodzie i dawnéj wielkości, staną się naraz troskliwemi o nasze dobro sąsiadami, jest to cóś więcéj aniżeli nieznajomość stosunków miejscowych, jest to gorzka ironja rzucona w twarz kilkunasto-miljonowemu Narodowi.

Rozwiązanie kwestji polskiéj może być tylko jedno, żadnéj zwłoki i żadnych półśrodków nie cierpiące. Niech nam wrogowie oddadzą wszystkie prowincje zabrane, albo przynajmniéj niech je postawią tak, abyśmy nie czuli, że między niemi jakaś graniczna linja istnieje, a wtedy pomówimy o kompromisie. Ależ— zawołają niektórzy— rzecz taka jest niepraktykowaną w dziejach. Żadne państwo, póki tylko godność swoją zechce mieć na względzie, nie przyzwoli na oddanie dobrowolne prowincji raz zabranych sąsiadowi.

Gdyby—odpowiadamy—kraj nasz na mocy zmiennych losów wojny i nieodłącznego od niéj prawa, dostał się w ręce nieprzyjaciół, w takim razie chcąc niechcąc musielibyśmy się poddać losowi i zaprzestać marzyć o dawnéj niepodległości. Ale kto dobrze historję rozbiorową i porozbiorową zbadał, ten uzna, iż rozbiór kraju przez trzech sąsiadów, nastąpił jedynie w skutek matactw dyplomatycznych i to w chwili kiedy kraj osłabiony wewnętrznemi rozterki, nie mógł się oprzéć siłom przemocy potrójnego najazdu. Zbrodnia więc musi na zawsze pozostać zbrodnią, a jako taka, wymaga koniecznie prędzéj czy późniéj zadosyćuczynienia. Żeśmy tak długo cierpieli najazd, że dotychczasowe nasze usiłowania powstańcze bezowocnemi były, jeszcze to nie może być wystarczającym dokumentem dla zmuszenia nas do porzucenia marzeń o złączeniu przyszłém wszystkich zabranych prowincji w jedną niepodległą monarchję. Tumaniono nas przez długi czas dobremi chęciami wrogów względem sprawy naszéj, zachęcano do wallenrodyzmu nawet we własnym interesie, byleby tylko położyć tamę opłakanemu stanowi rzeczy; dziś nas już te wszystkie mrzonki nie są w stanie oszołomić, bośmy przeszli przez ciężką szkołę doświadczenia i poznali co znaczy polegać na łaskach wspólników zaboru.

Z tém wszystkiém w rozważaniu kwestji polskiéj, potrzeba być o ile można przezornym i mówiąc jako strona najbardziéj interesowana nie tracić z uwagi i stron pośrednio interesowanych, opiekuńczych. Jest to najważniejszy punkt w naszéj kwestji. Pominąć go, znaczyłoby nie mieć na względzie prawdziwego położenia rzeczy.

Z tego co dotychczas wykazaném było, widoczna, iż Naród bardzo słabą żywi nadzieję co do pomyślnego załatwienia sprawy na drodze dyplomatycznéj. O ile to w jego mocy będzie, podejmie on wszelkie usiłowania, aby tylko jak najmniéj zostawić pola do działania interwenjującym gabinetom. Do poniesionych już ofiar, doda nowe, świętsze, nie cofnie się przed żadnemi przeszkody. Zawsze silny, zawsze nieugięty, walczyć będzie jak gladjator z jadowitą hydrą despotyzmu, póki ostatni czerep wrażéj głowy nie rozbije się o marmurowe posady jego bohaterstwa.

Ale przyjść musi chwila, gdzie opiekuńcze mocarstwa jedném słowem: »stójcie!« nakażą nam zawieszenie działań wojennych. Chwila ta nader bliska. Trzeba się więc na odpowiedź przygotować.

Cóż uczynić w takim razie?

Przestać walczyć? Znaczyłoby to uznać prawo mocarstw do ulokalizowania kwestji polskiéj w granicach jakiegoś konstytucyjnego państewka, odwlec nadzieję odbudowania dawnéj monarchji Jagiellonów potężnéj, samodzielnéj, imponującéj, zdać się na dobre chęci odwiecznego wroga i jego popleczników...

Walczyć daléj pomimo zakazu? Znaczyłoby to nie uznawać dobrodziejstwa mocarstw, które podjęły się działać w sprawie naszéj, zrzec się na zawsze nadziei otrzymania z czasem choćby najmniejszéj pomocy z ich strony, przy spodziewanych działaniach w sprawie wyswobodzenia zupełnego z pod jarzma, podać broń do ręki nieprzyjaciołom naszym, którzy w nas nie chcą uznać rycerzy niepodległości, ale widzą w nas szajkę demagogów, gotowych w swéj dumie i nieugiętości wypowiedzieć wojnę Bogu samemu, wrazie gdyby się ośmielił zaproponować nam porzucenie marzeń o dawnéj potędze i wielkości.

A jednak mimo słusznéj nieufności do dyplomacji, jaką Naród nasz oddycha, niepodobna nam w stanie w jakim się znajdujemy obecnie, zrzec się zupełnie jéj interwencji i pomocy choćby najsłabszéj.

Pomyślmy iż powstanie Listopadowe, oprócz innych wewnętrznych przyczyn, upadło dla braku téj interwencji, że od lat 90-ciu od chwili zadania nam pierwszego bolesnego ciosu, pierwszy to raz wszystkie państwa europejskie stają w naszéj obronie; pomyślmy że to chwila stanowcza dla nas, że nie można się lekkomyślnie rzucać w odmęt niebezpieczeństwa, że jeden krok niestosowny, a cała przyszłość kraju bezpowrotnie może być zniweczoną.

W obec tak krytycznéj alternatywy, jedna nam tylko pozostaje droga.

Za danym znakiem mocarstw do zaprzestania walki, wstrzymać ją niezwłocznie, nie wypuszczając oręża z dłoni, owszem starając się usilnie przysparzać jéj jak najwięcéj.

Za warunek jednak sine qua non przystąpienia do układów, podać mocarstwom iż Naród domaga się aby na konferencjach nie śmiano sądzić o losie Polski bez jéj reprezentantów; aby przedmiotem roztrząsań gabinetów nietylko sama Kongresówka była, ale i wszystkie jéj integralne dzielnice pod władzą Pruss, Austrji i moskwy jeszcze pozostające; aby przystąpienia naszego do układów nie chciano uważać za zrzeczenie się na przyszłość wszelkich roszczeń do niepodległości całego kraju, w tym bowiem względzie zachowujemy sobie zupełną swobodę działania; i aby nakoniec mocarstwa interwenjujące przyjęły na siebie obowiązak czuwania nad nietykalnością zawarowanych praw, nie tak jak to z traktatem wiedeńskim miało miejsce.

Takie winny być najgłówniejsze warunki przyzwolenia naszego na rozpoczęcie konferencji. Od nich ani na krok odstąpić nam nie wolno. Ocalą one bowiem w obliczu dziejów godność Narodu i nie zadadzą fałszu tradycyjnéj naszéj nieufności, do wszelkich w interesie Polski dyplomatycznych działań.

Wszystko to jednak zależy od odpowiedzi, którą car da na noty ostateczne mocarstw, proponujące niezwłoczne zwołanie konferencji. Jeśli odpowiedź będzie odmówna, w takim razie nic nam nie pozostanie, tylko walka o życie i śmierć z odwiecznym wrogiem, walka któraby przymusiła wreszcie mocarstwa do dania nam czynnéj pomocy i wyjednania z orężem w dłoni u cara, tak upragnionéj przez nas niepodległości. Bądźmy przeto gotowi! Niech nas ani jeden, ani drugi rezultat działań dyplomacji niespodzianie nie zaskoczy.

Nadeszła stanowcza chwila, w któréj los nasz i los przyszłych pokoleń rozstrzygniętym zostanie.

Biada nam, jeśli z téj chwili skorzystać nie zdołamy!

PISOMAŃJA.

Anormalny stan kraju, obecność nieprzyjaciela na każdym punkcie, rozgałęzione szpiegostwo, nareszcie zbrojne powstanie, wywołały mnóstwo pisemek kryjomych, które od początku obecnego ruchu na dziesiątki liczyć by już można, a których trwanie było efemeryczne, podobne do życia niektórych owadów. Dziwić się temu nie podobna, bo byłto i jest tylko skutek moskiewskiego systemu nieznoszącego żadnéj jawnéj kontroli, żadnego współudziału Narodu w zarządzie. Cała maszynerja moskiewskiéj polityki na despotyzmie absolutnym i mefistofelesowéj chytrości polega. Wykrywać tę chytrość, ostrzegać Naród o sidłach zastawionych mu przez wroga, obowiązkiem jest naszéj publicystyki podziemnéj. Ale wszędzie wkradają się nadużycia, jest to wada każdéj nieograniczonéj swobody. Podobnie téż się ma rzecz i z naszemi pisemkami. Nie odmawiając im dobréj dążności, nie widzimy często ani sił odpowiednich do rozwijania materji politycznych, ani taktu w rozprawach. Rząd Narodowy, o ile wiemy nie myśli zaprowadzać nawet czasowéj cenzury. Trybunały Rewolucyjne, są dostatecznem wędzidłem dla poskromienia wybryków prasy naszéj szkodliwych dla sprawy. Że jednak grzechy powszednie prassowe pod sądy Trybunałów podchodzić nie mogą, więc sądzimy, że parę uwag dla piszących, ze stanowiska Prawdy nie zawadzi.

Grzeszyć można przeciw krajowi nietylko obojętnością, ale i niedojrzałym zapałem. Otóż młodzi publicyści nasi, nieznający niekiedy dobrze grammatyki, a cóż dopiero spraw europejskich, zdobywają się od czasu do czasu na świstki, przepełnione deklamacjami o rozkrzyżowanéj Polsce, o barbarzyństwie, dzikości moskali, słowem o tych wszystkich rzeczach, o których już pisać nie trzeba, a przynajmniéj bez sentymentów i babskiéj czułości. Naród stanął w zapasy, trzeba mu wskazywać dro-

gę wyzwolenia, hartować jego wolą, obmyślać środki wypędzenia wroga, a nie ślimaczyć się i roztkliwiać się w szlachetnych ale dziecinnych piśmidłach. Tymczasem te rozmaite puste kłosy ile ich tylko wyrosło na sercach młodych redaktorów, powtarzają tę samą piosnkę po tysiac razy, wyzyskując bez potrzeby grosze przydatne teraz na coś ważniejszego. Nie przypuszczamy tu żadnéj niecnéj spekulacji; wiemy iż myśl poczciwa natchnęła te liryczne wywnętrzenia, ale przecież papieru darmo nie dadzą, zecer potrzebuje jeść, więc darmo tych świstków zbyć nie podobna. A kiedy żadnego z nich skutku nie ma, toć powinny ustać w imię dobra publicznego. Mniéj i ciszéj mówmy, a róbmy co każdy może i powinien; jeden, dwa organy, wystarczą dla obznajmienia publiczności mniéj wtajemniczonéj w polityczne kwestje i stan spraw europejskich. Tam zgromadzić siły lepsze, zdolniejsze pióra, by tym sposobem nadać i téj prasie podziemnéj tyle światła, precyzji, gruntowności, żeby oddawała istotną publiczności przysługę.

Nadużycie druku prowadzi za sobą więcéj szkody, jak przynosi pożytku; często prywatne niechęci wyłażą i wzajem się krytykują. Tak np. niedawno rozrzucano po Warszawie świstek, który pewnemu duchownemu czyni przygany. Lubo nie chcemy owego pana apoteozować i rozumiemy dobrze nikczemną służbę jakiéj się podjął u innego dygnitarza; z tém wszystkiem figura to nadto mierna by jéj się obawiać należało. Pismo jego nikomu nie pomoże i pewno nie zaszkodzi. Że jest ultramontanem i jezuitą, to takich dosyć naliczyć można; ba we Francji jest ich cała liga, zresztą ultramontanizm i jezuityzm uchodzi u tych panów za święte przekonanie; znają oni tylko niebieską ojczyznę, dla której ziemską gotowi sprzedać. Że jednak tego się u nas nie dopuszczają, można ich zostawić w pokoju. Że są nieprzyjaciołmi swobody w ogóle a mianowicie religijnéj, że się boją światła ziemskiego i tylko niebieskiem się posługują, to u nich jest cnotą. Dozwólmy im żyć w tém kadzidle własnéj imaginacji. Gdyby zaś im przyszła chętka na podobne sprawki jak z Matamorasem w Hiszpanji, toć Rząd Narodowy tyle będzie miał zmysłu, że nie dozwoli gwałcić sumienia i brać ludzi do nieba mocą proskrypcji à la Wielopolski.

Dla tych powodów uważamy za niewłaściwe wszelkie druki do jednostek stosowane a nieupoważnione przez Władzę Narodową. Jesteśmy przekonani że się to nie powtórzy i że sami piszący pojmą cel naszych uwag. Dziś sprawa ogólna na porządku; ultramontanizm zaś, jezuityzm, protestantyzm, judaizm czy mahometyzm muszą żyć w zgodzie dla wspólnéj téj sprawy. Wolna Ojczyzna, oto cel nasz jedyny! wszyscy ręce sobie podajmy, bo solidarność siłę daje. Drzeć się ze sobą nie przystało nigdy, tém bardziéj dzisiaj. Wykazywać stare grzechy jednostek, lub ich obecne matactwa nikt nie broni, ale czynić to należy z godnością i taktem, bez »cebuli i czosnku,« bo taka frazeologja ubliża piszącemu, a obwinionego stawia na stopie męczeńskiéj, prześladowania i nieuznania. Można poprawiać bez ujmy sobie i szkody bliźniego. Ostracyzm potrzebny jest mianowicie w ruchu rewolucyjnym, ale rozsądku i taktu wymaga, inaczej wzajem się i bez moskali zagryziemy.

KORRESPONDENCJA PRAWDY.

Listy z Rusi.

II.

Za czasów Rzeczypospolitéj wszyscy rozumieli Ruś, tak, jak wszyscy dzisiaj w Krakowskiém wiedzą, czém jest Sandomierskie. Kraj cały szeroko leżał wszystkim otwarty; nie było ani komor, ani pasportów. Panowie czysto polscy z Pomorza, z Prus, z Mazowsza, z Poznańskiego, z pod Tatrów, mieli na Rusi dobra, zamki i starostwa i wzajemnie potomkowie czysto ruskiéj szlachty, mieli posiadłości swoje i nieraz mieszkali w dworcach swoich i pałacach na Pomorzu i w Poznańskiém. Toż samo było i z Litwą. Mieszkali bracia litewscy i na Rusi i we właściwych koronnych ziemiach. Przed sejmem unji Lubelskiéj nie było jeszcze téj wspólności narodowej, bo Polska, nie była wtedy jedną Rzecząpospolitą, ale pierwszym członkiem w sojuszu dwóch państw wolnych i równych, pod względem prawa, ale nie pod względem znaczenia, które się przez historję wyrabiało. Polska wyższa oświatą i dawniejsza w rodzinie chrześciańskiéj, miała swoją cywilizacją, przez którą działała na Litwę i na Ruś Czerwoną, a przez Litwę wszelką inną Ruś, naddnieprzańską i nadźwińską, podbijała moralnie. A takie tylko podboje są trwałe i zmieniają odwieczne granice ludów. Wszędzie i zawsze otwarte są szlaki dla podbojów cywilizacji.

Po roku 1569, kiedy się rozwiązał sojusz dwóch narodów: polskiego i litewskiego a nastała jedność Rzeczypospolitéj, Koronni, Litwini i Rusini, nie zamykali się w granicach swoich prowincjonalnych województw jak do téj chwili, ale osiadali wszędzie, jak gdzie i komu wypadało. Ruś z przed roku 1569, jako Ruś, nie była częścią sojuszu, bo losy ją rozdzieliły pomiędzy dwa narody. Była jedna Ruś koronna, druga litewska, i nie było jedynej Rusi zebranej pod wspólną chorągiew. W podziale Lubelskim Rzeczypospolitéj: Wołyń, Podole i Ukraina, odłączone od Litwy, przymknęły do staréj koronnej Rusi Czerwonéj, i trzema województwami: Krakowskiém, Sandomierskiém i Lubelskiém złożyły Małopolskę. W téj nowéj prowincji trzy razy tyle ziemi i trzy razy tyle ludności było ruskiéj. Rusin, wypada z tego, był głównie Małopolaninem, z uwagi na prowincją. I w ogóle nie było już wtenczas ani Korony, ani Litwy, ani Rusi, tylko wszędzie była Polska. Stare nazwiska plemion i narodów odtąd oznaczały tylko prowincjonalne miejscowości. Litwini, Rusini, tak samo jak Koroniarze, byli Polakami. Ostatni to podbój moralny Rzeczypospolitéj, że imię Polski przeszło na Ruś i Litwę.

Wszędzie jedność doskonała i w ogóle i w szczegółach!

Litwa oddawna już mówiła po rusku, to jest wyższe klassy narodu, prawa sobie także pisała po rusku, bo nie znalazła wśród synów swoich genjuszu, któryby język narodowy, mowę przodków, wyrobił na język piśmiennictwa i prawodawstwa. Litwa z Rusią stopiły się w jedność, i dla tego język ruski był jakby litewskim narodowym. Ale mniéj więcéj, już od czasów Kazimierza Jagiellończyka Litwa cała i Ruś dobrze mówiła po polsku. Zygmunt August z prawodawstwa usuwa zarówno łaciński i ruski język dla polskiego. Król i win takim samym jest patrjotą polskim, jak ojciec jego Zygmunt Stary i pradziad jego Władysław Jagiełło.

Chodkiewiczowie, potomkowie bojarów kijowskich, stają na czele Litwy obok Radziwiłłów, i kto dziś wie, że Chodkiewiczowie są dziś Rusini, każdy ma ich za Litwinów, tak samo jak Radziwiłłów. Ślad nawet zginął że coś innego przed wieki była Ruś a co innego Litwa. Przeciwnie rodziny czysto litewskie, Gedyminowicze, książęta np. Koreccy i Wiśniowieccy osiedli wśród Rusi i zupełnie się zruszczyli, by i Rusinami nie tylko krwią po kądzieli ale i sercem. Michał Działyński podkomorzy Chełmiński, a więc z ziem pruskich, ożenił się jeszcze za Zygmunta Augusta z podskarbianką Litewską, Rusinką z ojca i z matki, z Fedorą Bohuszowną wdową po kniaziu Fedorze Prońskim, i wziął po niéj w posagu na Wołyniu Beresteczko. Sławny książę Ostrogski, syn zwycięzcy z pod Orszy, Rusin, po Tarnowskich czysto-polskiéj i hetmańskiéj rodzinie odziedziczył spadkiem dobra w Sandomierskiém, Tarnów. Sapiehowie po Opalińskich i Czarnkowskich brali w Wielkopolsce spadki i mieszkali w Koźminie, a jeden z nich był starostą Wschowskim na pograniczu od marchji brandeburskiéj. Sanguszkowie, Rusini, zapomnieli nawet o ruskiém swém pochodzeniu, kiedy udawali się za Lubartowiczów, potomków krwi litewskiéj. W ostatnich czasach smutnych, za Stanisława Augusta, koronny pan Ignacy Potocki był marszałkiem wielkim litewskim.

Przykładów takich można wynajdywać bez liku. Ważny wszelako tu wzgląd religijny i dla tego o nim jeszcze słów kilka.

Cywilizacja nie prędko, nie zaraz, ale z czasem po upływie trzech, czterech pokoleń wyciska niestarte ślady na ludzie który oświecila. Było wielu Litwinów przed ślubem Jadwigi z Jagiełłą ruskiéj wiary, bo się dawniéj nawrócili do chrześciaństwa. Po ślubie tym poganie zostali katolikami. Ruś naturalnie była ruską. Litwini stanowili przejście, bo należeli zarówno do zachodniego jak i wschodniego Kościoła. Ale Unja religijna rodzi się we Florencji. Chodkiewiczowie już Litwini, jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka byli unitami. Sapiehowie unją przyjęli później w początkach XVI wieku. Dużo rodzin przeszło z pod władzy patrjarchy carogrodzkiego pod władzę Papieża. Po unji politycznéj w Lublinie, po odnowieniu unji religijnéj florenckiéj w Brześciu Litewskim, jedność Rzeczypospolitéj wielkie stawi kroki i pod względem religijnym. Ruś dobrowolnie nawraca się do Kościoła. Bo kto tych panów ruskich nawracał na wiarę rzymską? Wrogowie nasi mówią, że ucisk to sprawili Jezuici. Ależ kto był w stanie zmusić do zmiany wiary takiego kniazia Ostrogskiego, który był prawie królem i patrjarchą na Rusi, kniazia, który wojewodę, jednego z panów koronnych, trzymał za marszałka na swym dworze, którego się bali nawet metropolici kijowscy? Ojciec powstawał niby w obronie wiary, na którą nikt w Polsce nie nastawał, chociaż sam poprzednio umawiał się ze Skargą i Possewinem o zaprowadzenie jedności w Kościele powszechnym. Za karę wszyscy trzéj jego synowie skończyli na Unji. Kto mógł zmusić do wiary rzymskiéj takiego księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, pana niezmiernych bogactw, żelaznego charakteru, ogromnego poświęcenia się dla Ojczyzny, dumnego jak szatan. A ten książe Jeremjasz, sławny zwycięzca kozaczyzny, którą Chmielnicki narażał na utratę czci i wolności, ten książę Jeremjasz sam pierwszy porzuca ojców obrządek i staje pod chorągwią Kościoła. Jedność była doskonała i polityczna i religijna trzech narodowości w Rzeczypospolitéj. Dlatego nikogo nie dziwiło, że za króla Jana Kazimierza, Rusin książę Czartoryski był z kolei biskupem poznańskim, kujawskim i nakoniec prymasem, syn ojca który pierwszy został katolikiem. Dla tego i król Michał, syn księcia Jeremjasza nawróconego świeżo co katolika, został królem.

Przywodzimy wielkie nazwiska i wypadki które zna każdy, kto chociaż cokolwiek czytał dzieł o przeszłości Polski: jesteśmy przekonani, że uczeni z urzędu więcéj by nam powiedzieli w tym względzie. My tu chcieliśmy zapisać tylko wrażenie, jakie na nas sprawiło rozważanie téj małéj liczby wypadków tutaj przytoczonych, które są tak wymowne swoją prostotą.

I nie ma nikt prawa zarzut nam z tego robić, że przytaczamy tylko wielkie nazwiska! Lud, gminy, nie wchodzą tu w rachunek. W dawne czasy, Lud nigdzie w Europie nic nie znaczył, tak samo jak u nas; wszędzie była niewola — adscriptio glebae. Niewolnik nie używa nigdzie praw politycznych. Fałszywi więc tylko przyjaciele lub jawne wrogi robią wyrzuty Polsce, że wolność u nas miała tylko szlachta, nie gmin. Z wolności, jeżeli była wtedy jaka wolność w Europie, korzystały tylko uprzywilejowane stany, jedna tylko szlachta. A gdzie było wówczas tyle wolnych ludzi i tyle szlachty co w Polsce? Za granicą szlachcic, to pan, książe, margrabia, baron; u nas szlachcicem każdy, nawet zagonowy właściciel. Zdobycz to nowéj cywilizacji, te niedawne prawa ludu, o których teraz wszyscy głośno mówimy. Polska jednak i na téj drodze nie dała się nikomu wyprzedzić; wprowadzała wielkie reformy na sejmach za Stanisława Augusta i działała także prywatną dobroczynnością. Jeżeli późniéj nie rozwiązała wielkiéj sprawy usamowolnienia ludu, temu winni ci trzéj wrogowie którzy ją rozszarpali. Nie ma nikt prawa wymyślać Polsce za przeszłość, że historja nasza była szlachecką. Przechodziliśmy różne koleje, dojrzeliśmy, poznaliśmy lepiéj własne dobro, i dopiero od powstania z dnia 22 stycznia historja nasza wyłącznie szlachecką nie będzie, bośmy dziś wszyscy bracia i włościanin.

Wróćmy do rzeczy: byliśmy niedawno w pewném towarzystwie, w którém rozprawiano o Rusi. Starzec pewien opowiadał, że czytał w gazecie wiedeńskiéj z powodu powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, artykuł o Rusinach. Starzec ów z gazety się dowiedział i od niemców, co to za naród ci Rusini; wszak to ani Polacy, ani moskale. Biedna Ty Ojczyzno moja, jakżeś Ty nisko upadła! Z gazet niemieckich uczyć się muszą dzieci Twoje jeografii ziemi ojczystéj. Z gazet pruskich dowiedzieliśmy się także niedawno, że co innego są Mazury, a co innego Polacy! I nie wstydźe nam po taką naukę o nas samych, o braciach naszych zgłaszać się do niemców! Jeszcze Fredro przed dwustu laty powiedział: „Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba!" Potrzeba! a my się nie wstydzim przyznać żeśmy cudze rzeczy lepiéj wiedzieli. Czegóż to skutek? upadku Ojczyzny, a z nią światła, prawdy i wstydu. Małoż to w Warszawie takich, co w jedno plączą Ukrainę z Litwą. Przyjechał ktoś, opowiadają, z Kijowa, a słyszymy zaraz pytanie: co tam słychać na Litwie? Pamiętamy jednego pana, który się dziwił żmudzinowi że mówił po polsku, bo kto z za Buga i z za Niemna przybywa, musi koniecznie umieć po moskiewsku, że jest z Rossji. Umieją dzisiaj wychodzący ze szkół uczniowie w królestwie Polskiém, każdy mniéj więcéj, po moskiewsku, ale cóż z tego? Znajomość języka cudzego, jestże oznaką narodowości? Toż i Gorczaków byłby francuzem. Ale tak mało się znamy, że co większa, obok Sandomierskiego o miedzę tylko siedzą Lublinianie i już się mieszają z Rusią, i w Sandomierskiém niejeden nie wie, że za Wisłą są żonaci księża katoliccy, i dziwią się kiedy im o tém powiadać. Patrzmyż, co upadek Ojczyzny z nas zrobił. A przed pół wiekiem jeszcze znaliśmy się wszyscy na wskróś. Cały kraj się ruszał, wrzał życiem. Każdy niemal szlachcic podróżował od Witebska do Krakowa i od Kamieńca do Gdańska. Poczty kozaków nadwornych rusinów, jeździły za panem na sejmy i narodowe uroczystości: czy te odbywały się w Warszawie, czy w innéj okolicy kraju; Mazurowie, lud wiosek naszych, szli na Polesie, na Wołyń i Podole, i do dziś dnia jest tam na Rusi cała klassa ludzi których budnikami nazywają. Byt rodzinny tych mazurów w jednéj z powieści swoich odmalował nam Kraszewski. Rozbiór Ojczyzny, komory, granic wiele, i szkoły tu niemieckie, tam moskiewskie, a wszystkie niewiele warte, fałszowanie historji narodowéj przez wrogów do tego upadku nas przywiodły. Dziwmyż się dzisiaj, że kruki są czarne i że słowiki śpiewają. Tkwiła tradycja tylko w wybranych Narodu, i dzisiaj nastał czas, że powracają dawne stosunki, że się znowu wszyscy synowie Rzeczypospolitéj poznamy i uściśniemy. Ale Bracia, nie uczmy się niczego od niemców wiedeńskich, tylko od siebie samych; pójdźmy po światło do tych co lepiéj znają, a pewno nie zbłądzim. Tyle mamy pomiędzy sobą nad Wisłą, nad Wartą, nad Sanem Braci ruskich. Szlachta wołyńska, podolska, kijowska, halicka, witebska, są to Rusini, potomkowie tych dawnych ojców, co to jeszcze Polakami nie byli, ale dzisiaj to kość z kości naszych, Rusini z prowincji, Polacy z narodowości. Mamy wśród nas i duchowieństwo unickie, tych się pytajmy, aby nie Święto-Jurców, wiele nas pewno nauczą. Lud prosty tylko w niczém was nie objaśni, bo ciemny i nic nie wie. Ale da Bóg, że i dla niego przyjdą czasy, wtedy oświecony nauczy was: że jest ludem polskim i takim dobrym jak każdy inny.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Leon Frankowski.

✝ Sprawa ojczysta dotkliwą poniosła stratę w osobie Leona Frankowskiego, niezmordowanego bojownika za wolność i niepodległość Polski, który przed kilką dniami, z mocy nikczemnego wyroku cara, poddał szlachetną szyję pod stryczek szubieniczny w Lublinie.

Do historji należy już ocenienie niepożytych na polu Narodowém zasług zgasłego męczennika. Zapisze je ona na najpierwszych i najpiękniejszych kartach obecnego powstania, na chwałę téj ziemi, która po tylu latach cierpień i zawodów, mogła jeszcze wydać ze siebie tak dzielnego obrońcę swobód i niepodległości Narodu. Dziś, dla nas wyliczenie proste, lub nawet przypomnienie samo działań patrjotycznych Frankowskiego, byłoby tylko ujmą wyrządzoną jego

bohaterskiéj pamięci. Wiedzą wszyscy i czują czém był dla naszéj świętéj sprawy ów 23 letni młodzieniec z duszą płomienną i sercem pałającem jedynie miłością dla Narodu i jego wielkiéj przeszłości.

Zbyt wcześnie uczuł Frankowski całą odpowiedzialność ciążącą na barkach tych, którzy w pośród ogólnéj ospałości umysłów, sami jedni zdołali przejrzeć i pojąć świętość swego powołania. Jeszcze na ławkach szkolnych, w pośród młodzieży która wszystko miała, prócz wzorów obywatelskich poświęceń dla kraju, w pośród młodzieży skazanéj z wyroku cara na wieczną ślepotę pod względem wyższych pojęć o położeniu nieszczęsném Narodu, o jego chlubnéj przeszłości — powziął Frankowski wielką myśl zbudzenia rodaków swoich z zastraszającego snu w który szatańska polityka caratu usiłowała ich pogrążyć. Temu szczytnemu apostołowaniu poświęcił wszystkie chwile swego krótkiego żywota.

I nie zawiódł się szlachetny marzyciel w swoich oczekiwaniach.

Słowa jego i marzenia o dawnéj republice, o dawnéj świetności kraju, porywy ku urzeczywistnieniu ideału, który sobie wypieścił w duszy, kładzione z razu na karb młodéj rozgorączkowanéj wyobraźni 20-o letniego demagoga, poczęły trafiać wreszcie do przekonania tych, którzy zwykli byli z uśmiechem politowania na ustach witać z razu każdy plan ku wywalczeniu narodowéj niepodległości zmierzający.

Jak prawdziwy Spartanin gardził Frankowski wszelkiemi formułkami towarzyskiemi, któreby go zdolne były odciągnąć nawet na chwilę od ulubionego przedmiotu marzeń i nadziei.

Skromne fundusze, które wraz ze swemi braćmi, niemniéj zasłużonemi w sprawie Ojczystéj, otrzymywał od rodziców, po większéj części obracał na patrjotyczne cele.

Zawsze zajęty główną myślą wyswobodzenia kraju z pod przemocy najazdu, nie zważał Frankowski na żadne materjalne przeciwności, na żadne przeszkody, zdolne podciąć skrzydła fantazji najśmielszemu nawet rewolucjoniście.

»Kijami zdobyć bagnety, a z bagnetami rzucić się na działa«— oto była jedyna zasada, któréj się trzymać swym oddziałom polecił.

Walcząc jak lew do ostatka, przeszyty kulami, wziętym został młody bohater podstępem w niewolę, za przyczynieniem się tego, któremu jako zwycięzca przed chwilą darował życie. Wśród cierpień i męczarni, zachował stałość niezachwianą i pewność umysłu.

Z pogodném czołem i okiem wlepioném w wielką przyszłość którą dla ukochanego przygotował Narodu, zginął młody bohater nocy 23 stycznia — ale pamięć o nim pozostanie w sercach naszych na zawsze tak promienną i świętą, jak idea, w obronie któréj niepokalane poświęcił życie.

Ś. p. Józef Szumański.

† Wd. 21 b. m. kilkunastotysięczny tłum ludu odprowadził do rogatek Powązkowskich zwłoki Józefa Szumańskiego zecera drukarskiego. Przy rogatkach zgromadzone wojsko moskiewskie, mające rozkaz niedopuszczenia manifestacji na cmentarzu, strzałami i aresztowaniami powstrzymało chcących oddać hołd zasługom męczennika.

W obecnéj chwili świętéj walki o niepodległość Ojczyzny naszéj, nie na jednostki już bohaterów liczymy, ale Józef Szumański, potrafił być dzielniejszym pomiędzy dzielnemi. To sprowadziło owe tłumy, to wywołało owe strzały, będące mimowolną salwą honorową wroga, zwłokom walecznego oddaną.

Nie pora dzisiaj na szczegółowe wykazywanie jaki udział w tajemnych pracach Narodu gotującego się do walki, brali pojedynczy jego synowie; brak czasu nawet na wyliczenia jawnych zasług walczących, brak łez na opłakanie ofiar.... W krótkości jednak powiemy, co było w życiu Szumańskiego powodem, że tym uroczystym pogrzebem miasto oddało hołd jego zasługom.

Józef Szumański był człowiekiem młodym, ale umiał być mężem najwyższego poświęcenia i najdzielniejszéj odwagi.

Od początku nieledwie prac konspiracyjnych wziął on w nich czynny, energiczny udział. Dość tu powiedzieć, że wtedy kiedy jeszcze drukarstwo tajemne posługiwać się musiało przed-Gutenbergowskiemi środkami, kiedy z obawą, drżącemi rękami, szczotką tylko, bez prassy, odbijały się w nielicznych egzemplarzach kilkowierszowe plakaty, Józef Szumański podjął się pierwszy drukowania pisma perjodycznego, i Strażnica od samego początku była dziełem jego ręki, jego poświęcenia, jego odwagi. Jestto tylko jeden szczegół z prac przed-powstaniowych Szumańskiego, o wielu innych mówić nam dziś jeszcze niepodobna, to tylko powiemy, że nie było prawie przedsięwzięcia, grożącego najwyższém osobistém niebezpieczeństwem, w którémby nie brał udziału. W organizacji miejskiéj od bardzo dawna pełnił obowiązki Okręgowego.

Nadeszła noc poboru, Józef Szumański, jakkolwiek nie spisowy, nieopuścił jednakże wychodzących swoich kolegów z Organizacji narodowéj i użytym został do przeprowadzenia 200 ludzi wyprawionych pod Serock. Od téj chwili brał udział we wszyskich utarczkach z moskwą, z razu pod Skowrońskim, następnie pod Zameczkiem, a nakoniec pod Zygmuntem Padlewskim. Wszędzie sumiennie spełniał obowiązki żołnierza, a zadziwiając taktem i wywierając błogi wpływ na towarzyszy broni, dosłużył się stopnia Podporucznika.

Po rozpuszczeniu oddziału Padlewskiego, powrócił na kilka dni do Warszawy, odwiedził rodziców, których był jedyną podporą, i wkrótce znowu wyszedł z partją warszawską, która po dwudniowéj zaledwie organizacji, stoczyć musiała bitwę z kilkakroć liczniejszemi siłami moskali, pod Budą Zaborowską w bliskości Warszawy.

Tam trafiony kulą w piersi, był następnie jak wszyscy ranni mordowany ze zwierzęcą dzikością, okryty przeszło dwudziestu ranami od bagnetu i uderzeniami kolby, a w końcu wzięty za zabitego i do koszuli obdarty.

Okoliczni włościanie zdołali go ocucić, i po podaniu pierwszéj pomocy lekarskiéj, nastąpiła dwumiesięczna przeszło choroba, w skutek któréj dnia 19 czerwca r. b. zgasł, a we dwa dni potém oddany został téj ziemi, za którą krew swą przelewał.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, bo ich jest królestwo Boże.

Wiadomości bieżące.—Kiedyśmy przed kilką tygodniami w Nr. 7 naszego pisma wyrzekli pierwsze słowo zupełnéj niewiary w szczerą chęć tronów, mocarstw i gabinetów ministerjalnych, udzielenia nam pomocy orężnéj do odzyskania niepodległości, zupełnéj niewiary w skuteczność dyplomatycznych traktowań o sprawie naszéj, wyznajemy że przykre echo znalazło to słowo nasze w Narodzie. Wołano na nas, że osłabiamy ducha walecznych, którzy na interwencją zamorską liczyli... a starcy i niewiasty załamywali ręce, że nic z naszéj sprawy nie będzie, skoro nam zagranica nie pomoże.

A dziś, któż przekonania naszego nie podziela? któż nie zrozumiał, że monarchowie i ministerja, jeżeli chcą szkodzić to potrzebują dni kilkunastu jak Prussy, a gdy myślą pomagać to się targują z sobą przez długie miesiące, jak wszystkie inne mocarstwa.

Czy na rozpowszechnieniu tego przekonania, na zrozumieniu téj prawdy, stracił czy zyskał duch i zapał bojowniczy Narodu? zapytajcie się Wilna, spytajcie Warszawy; Wilna katowanego, krzyżowanego codziennie, przez coraz nowych Nazimowów, Murawiewów, Zabołockojów; Warszawy chcącéj z gołemi rękami odbijać jeńców naszych moskiewskim konwojom (jak d. 14 b. m. za Wolskiemi rogatkami), Warszawy w kilkanaście tysięcy wylegającéj na pogrzeb rannego.

Te dwa ogniska narodowego ruchu Warszawa i Wilno, — Warszawa, gdzie centralizacja powstańcza obejmuje prawie wszystkich mieszkańców, gdzie rewolucja jawna i nieustraszona chodzi pod okiem legjonu zbirów i szpiegów, i robi wszystko co do niéj należy;—Wilno, gdzie duch powstania massy ludności przejął ogniem nienawiści do wroga; — oba te ogniska wam odpowiedzą, że świadomość trudnego położenia Ojczyzny nie osłabiła ducha, lecz go podniosła w Narodzie.

A téj odpowiedzi swoich naczelnych grodów wtórzy kraj cały w tysiącu potyczek.

— W Województwie Lubelskiém po bitwie pod Tyszowcami, moskale wpadłszy na folwark Małożew znaleźli tam sześciu naszych rannych i dwóch ich towarzyszy, którzy przybyli w celu ich opatrzenia; po krótkiém strzelaniu do okien domu, wpadli do niego i wszystkich ośmiu bezbronnych zamordowali, przyczém ekonom Kwiatkowski gospodarz tego domu, trafnem tylko usunięciem się od wymierzonego nań strzału życie swe ocalił, ciężko jednak został pobity kolbami, a dom jego wraz z innemi zabudowaniami został spalony; straty ztąd wynikłe oceniono na złp. 100,000.

Następnego dnia rozbiegli się moskale po wsi Tupczanach, gdzie dopuścili się nowych mordów i grabieży. Dziedzic miejscowy pobity i zupełnie odarty, ucieczką tylko życie swe ocalił; mechanik Stopczyński tamże bawiący, wystrzałem śmiertelnie raniony, inni mieszkańcy ciężko kolbami pobici, a cała wieś z dworem, zabudowaniami, krescencją i z inwentarzem po zrabowaniu spalona. Straty wynikłe oszacowano na 116,666 złp. gr. 20.

— W Województwie Podlaskiém, po bitwie pod Korytnicą moskale zająwszy Żelechów, choć nie było tam powstańców, strzelali na rynku i zabili Romana Mali oberżystę i ranili kolonistę niewiadomego nazwiska.

— (Art. nad.) Każdy prawie dzień pogodny, a szczególniéj świąteczny, daje sposobność przekonania się, że pewna część dam naszych, rozmaitych sfer społecznych, nie pojmując zapewne potrzeb chwili obecnéj, po dawnemu stroi się dziś jeszcze i fiokuje potwornie.

Prosim te panie, niech zechcą spojrzéć na siebie: czyż te zbytkowne ubrania, ogoniaste i baloniaste suknie, kosztowne okrywki, naszywane i haftowane spódnice, baletnicze festony, koronkowe naszycia, czubate kapelusze, fioki trefione z opuszczonemi w siatce plikami, zgadzają się z okropnym stanem, w jakim się kraj dziś znajduje.

Niech pomyślą, jeżeli myśléć umieją; czy to jest poprostu uczciwie, zajmować się cudacznem upiększeniem swego stroju, gdy kraj ciągle i tak bolesne ofiary ponosi. Ubierają się wprawdzie czarno, ale to nie żałoba dla nich, to moda tylko, dziś wreszcie nie tyle nam idzie o samą żałobę, jak o prostotę stroju, o oszczędność ztąd wynikającą.

Niech nikt nie sądzi, byśmy żądali od Dam Polskich pokutniczego ubrania; wcale nie, niech się ubierają gustownie, ale skromnie i tanio.

Dziśże to czas na falbanki, hafty, wyszywania: czyż już na nic lepszego użyć go nie podobna; kiedy tysiące Obrońców Ojczyzny, od tylu miesięcy wystawieni na niewygody, cierpią niedostatek, — wczoraj jeszcze mieli może trochę całéj bielizny, dziś mają ją podartą, jutro wcale jéj miéć nie będą.

Chcemy wierzyć, że te panie robią to dotąd przez brak wiadomości o potrzebach kraju, że wreszcie nie one same, lecz ich mężowie, ojcowie lub bracia, winni są temu, nie chcąc lub nie umiejąc ich należycie poprowadzić, boć kobieta sama przez się nie działa, urabia się wedle woli swego męzkiego opiekuna i on za nią jest odpowiedzialnym; dla tego nie potępiamy ich jeszcze bo wreszcie nie ukarać ale poprawić je chcemy.

Wszystko co tu powiedzieliśmy, stosuje się do młodszéj duchem i nielicznéj części niewiast naszych, szlachetniejsza bowiem większość, dawno zapomniała o strojach i pracuje na właściwém sobie polu. Obowiązkiem tych pań, jest także wejść chociaż późniéj na tę utorowaną już drogę. Dr.

— W tych dniach wyszedł w powtórném wydaniu Nr. 1. Śpiewnika Narodowego, poświęconego obrońcom Ojczyzny. Wydanie to drukowane, pod względem czystości i poprawności odbicia nic nie pozostawia do życzenia. W numerze 1, znajduje się śpiew p. n. Precz z amnestją! W następnych o ile nam wiadomo, mieścić się będzie Hymn Bogarodzico, słowa Kornela Ujejskiego; Prawdziwy Kozak, słowa Teofila Lenartowicza; Marsz Polski, słowa nieodżałowanéj pamięci Mieczysława Romanowskiego; Widzenie carskie ballada K. Gaszyńskiego; Pieśń morawska nad grobem Polaka w Ołomuńcu, i kilka innych. Egzemplarzy po cenie gr. 15 sprzedawanych na korzyść rannych, oraz wdów i sierot po poległych, nabyć można drogą Organizacji Narodowéj.

Proszeni jesteśmy o oświadczenie Obywatelowi Starozakonnemu z Puław, który podał do Władzy Narodowéj prośbę o niewyłączanie go z powodu niezamożności od podatku Ofiary Narodowéj, i podpisał się: Przyjaciel wszystkich Przyjacieli, że pismo jego i ofiara doszły do miejsca swego przeznaczenia.

Autorowi artykułu Pisomańja.—Niektóre pisma publiczne i niektórzy korespondujący z nami czytelnicy naszego pisma, radzą nam, byśmy złożywszy pióro ruszali do lasu. Przyznajcie, że w obec takich rad umieszczenie waszego artykułu, bez niniejszego ostrzeżenia, że nie jest on pióra redakcji, byłoby dowodem zuchwalstwa cywilnego przynajmniéj w oczach tych pism i tych panów, których takt i dowcip zawsze w wysokiéj mamy admiracji.

Autorowi artykułu Prussy w kwestji Polskiéj.—Praca wasza posłuży nam za materjał.

Jednemu z abonentów.—Uwagi wasze w kwestji służących zakomunikowaliśmy Władzy właściwéj.

Korespondent pisujący do Nadwiślanina z Warszawy, pod znakiem litery beta, zechce się zgłosić po odbiór listu od tejże redakcji, który nie mogąc trafić do adresanta, dostał się do rąk naszych. Drogą Organizacji Miejskiéj z łatwością z nami skomunikować się można.

Obywatelowi R, za życzliwe uwagi dziękujemy, i zastosujemy się do nich o ile nam przekonanie pozwoli.

Obywatelowi Y. X., występującemu przeciwko jednemu z Obywateli miasta, jakoby miał radzić się władz moskiewskich czy też carewicza, czy ma opłacić podatek Ofiary Narodowéj, odpowiadamy, że oparł swoje wystąpienie na zupełnie fałszywéj i ze złą wolą szerzonéj pogłosce, albowiem fakt taki zupełnie nie miał miejsca, jak to najniezawodniéj sprawdzoném zostało, i do oświadczenia czego upoważnieni jesteśmy.

Obywatelowi Nieszlachcicowi. — I wy nas łapiecie za słówka! Możebyście woleli żebyśmy z Prawdy zrobili trybularz i kadzidłem miłych słówek pochlebia i się kapiesza emu bożkowi, którego wszechmoc już upadła; a ołtarz stoczony przez robaka czasu w proch się od 1789 r. rozsypał. Nie znęcamy się nad nikim, ale mówimy prawdę, bo chociaż w oczy kole, lepszą jest ona od pochlebstwa.

Obywatelowi X. — Makaronizmów używamy tylko wtedy, gdy nam potrzeba dla dosadniejszego scharakteryzowania tych przeciw którym występować nam przychodzi. Przetłómaczyć je na polski język byłoby łatwo, ale właśnie wtedy, ci o których nam idzie, nie wiedzieliby, że to słowa z ich ust wyjęte, i w tym właśnie języku powiedziane, w którym je powtarzamy. Zresztą staramy się tego unikać, o ile możności.

Wszelkie artykuły, wiadomości, uwagi, jakotéż żądania egzemplarzy »Prawdy,« nadsyłane być mogą drogą Organizacji Narodowéj, pod adresem Redakcji.

Cena egzemplarza gr. 15.—W Drukarni Prawdy.

8073 tj

Nr 11. **PRAWDA.** 1863.

Warszawa, dnia 6 Lipca 1863 r.

67

RZĄD NARODOWY.

WYDZIAŁ PRASSY

Nr. 497—46.

Do Redakcji pisma politycznego: „Prawda."

Pismo polityczne »Prawda« zamieściło w Nr. 10 artykuł pod tytułem: „Powstanie polskie i dyplomacja."

Z uwagi, że artykuł ten zaprzeczając skuteczności sił moralnych i materjalnych Narodu, podkopuje przez to zasady powstania wygłoszone Manifestem 22 stycznia; że nadto pismo »Prawda« przez ustawiczne a niewłaściwe oceniane stosunków dyplomatycznych niektórych mocarstw europejskich niejednokrotnie już rozsiewało niepokój w umysłach,— Redakcji pisma »Prawda« udziela się niniejszem pierwsze ostrzeżenie, które w najbliższym numerze tego pisma zamieszczonem być winno.

Warszawa dnia 2 lipca 1863 r.

(L. S.) (Pieczęć Rządu Narodowego).

(L. S.) (Pieczęć Wydziału Prassy).

OD REDAKCJI.

Nie sądzimy się w prawie komentowania powyższego ostrzeżenia, które zasłużone bądź też niezasłużone, z przykrością umieszczając w kolumnach naszego pisma, oświadczamy zarazem, jak to już w pierwszym numerze Prawdy oświadczonem było, że dziennik który wydajemy, nie jest ani pośrednim, ani bezpośrednim organem Rządu Narodowego.

Wyznaliśmy, że z przykrością umieszczamy to ostrzeżenie. Wyznanie to było potrzebném, bo gdzieindziéj z rodzajem przechwałki i chluby dzienniki umieszczają ostrzeżenia rządów, które wprawdzie grożą ich istnieniu na przyszłość, ale im zaraz przysparzają zwolenników w szeregach opozycji.

Otóż nie chcemy, ażeby pismo nasze, w skutek odebranego ostrzeżenia, przez kogokolwiek uważaném być miało za organ jakiejkolwiek opozycji przeciw Rządowi, któremu ster sprawy Narodowéj powierzonym został.

Wszystkie zasady Rządu, wygłoszone w Manifeście z 22 stycznia, wyrażone w programie Jego politycznym, są zasadami naszemi. Nie odstępowaliśmy od nich nigdy, nie odstępujemy obecnie, na przyszłość nie odstąpimy.

Oświadczamy to wyraźnie »spokojnym umysłom« tych, którzy wszystkiem czegokolwiek zrozumiéć nie potrafią przywykli się niepokoić, i jako wyznanie wiary politycznéj powiadamy im wprost, otwarcie, głośno, że o skuteczności sił moralnych i materjalnych Narodu, nigdy ani słowem, ani myślą, ani czynem, ani żadnym numerem lub artykułem Prawdy nie powątpiewaliśmy, że owszem w każdym numerze jedynie tego dowodzimy, iż tylko własna siła Narodu skuteczną być może w walce, którą już szósty miesiąc prowadzimy.

Odpowiadamy osobiście za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naszego pisma, i każdemu ktoby nam na zasadzie któregokolwiek numeru lub artykułu naszego chciał udowodnić: że nie wierzymy w możebność wyjarzmienia Polski bez interwencji, tymże numerem lub artykułem dowiedziemy, że się jeszcze nie nauczył rozumiéć to co przeczyta.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że dekretem z dnia 10 kwietnia r. b. Komitet Centralny jako Rząd Narodowy, wezwał wszystkich Polaków do opuszczenia szeregów moskiewskich;

zważywszy: że mimo to znajdują się jeszcze w służbie moskiewskiéj Polacy, którzy nietylko obojętnie patrzą na ciężką walkę narodu z najazdem, ale nawet biorą czynny w niéj udział przeciwko współbraciom, stanowi:

Artykuł 1. Polacy pozostający w służbie wojskowéj moskiewskiéj w granicach Polskich przed rokiem 1772, po dniu 1-ym sierpnia r. b. zostaną z kraju na zawsze wywołani i jako banici, pozbawieni czci obywatelskiéj i wszelkich praw politycznych i cywilnych.

Art. 2. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się właściwym Władzom Cywilnym i Wojskowym.

Warszawa d. 21 czerwca 1863 r.

(L. S.)

— W dalszym ciągu ogłoszenia swego z dnia 15 czerwca r. b. podaje do wiadomości Narodu, że obywatele woźni Kassy Głównéj Królestwa, Bieliński Sebastjan, Tyszkowski Mateusz i Kołtunowski Jan dobrze się zasłużyli krajowi, gdyż czynnym swym udziałem wspierali działania obywateli Janowskiego i Hebdy, podjęte w celu przelania wymienionych w téjże odezwie funduszów z Kassy Głównéj do Kassy Narodowéj. Z tych Bieliński i Tyszkowski w obecnéj chwili znajdują się po za granicami kraju; — Kołtunowski zaś nie mogąc dla niewiadomych przyczyn jednocześnie z niemi wydalić się, a tém samém wystawiony na niebezpieczeństwo, wolał sobie raczéj życie odebrać, niż oddać się w ręce wroga.

Czyn tych obywateli jest dowodem, że Naród którego wszystkie warstwy zdolne są do najwyższych poświęceń, będących jedynie wpływem miłości Ojczyzny, musi być i będzie wolnym i niepodległym.

Warszawa d. 22 czerwca 1863 r.

(L. S.)

— Zważywszy: iż koléj żelazna Petersbursko-Warszawska w części znajdującéj się w granicach Polski, oraz kolej od Landwerowa przez Kowno do granicy pruskiéj, jest chwilowo szkodliwą dla sprawy wyswobodzenia Ojczyzny,— celem usunięcia téj przeszkody, stanowi:

1. Ruch kommunikacyjny w części kolei żelaznéj Petersbursko - Warszawskiéj w granicach Polski, oraz jéj telegraf czasowo zamyka się.

2. Ruch kommunikacyjny na kolei żelaznéj, idącéj od Landwerowa przez Kowno do Wierzbołowa i granicy pruskiéj, oraz jéj telegraf zamyka się.

3. We właściwym czasie dekret otwierający bieg na tych kolejach, zostanie ogłoszony.

4. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się władzom Cywilnym, jako téż Wojskowym, w czém do któréj należy.

Warszawa d. 21 czerwca 1863 r.

(L. S.)

— W rozwiązaniu swego dekretu z d. 21 czerwca 1863 r. stanowi:

Art. 1. Urzędnikom upoważnionym przez Główną Admimistrację Petersburską do expedjowania pociągów, zabrania się takowych expedjować na części kolei żelaznéj Petersbursko-Warszawskiéj w granicach Polski znajdującéj się, oraz na kolei od Landwerowa przez Kowno do granicy pruskiéj idącéj.

Art. 2. Drogi te jako czasowo zamknięte, mają być natychmiast opuszczone przez dróżników i robotników, a ci natomiast w gminach winni znaleźć pomieszczenie i przytułek.

Art. 3. Zabrania się mechanikom prowadzić maszyny same lub téż z pociągiem.

Art. 4. Telegrafistom zakazuje się przesyłania pepesz.

Art. 5. Osobom prywatnym zakazuje się jeździć lub uskuteczniać przesyłki tak koleją Warszawsko-Petersburgską, jak Landwerowsko-Wierzbołowską.

Art. 6. Zabrania się expedjowanie towarów i przyjmowanie takowych na kolejach w exploatacji zawieszonych.

Art. 7. Przestępujący Artykuł 1, 2, 3 i 4 niniejszego dekretu, będą pociągnięci do odpowiedzialności przed Trybunał Rewolucyjny. Przestępujący Artykuł 5 i 6, obok pociągnięcia do odpowiedzialności, sami sobie winni będą utratę mienia lub życia — w wypadkach na jakie każdy wysłany pociąg narażony będzie.

Art. 8. Wykonanie powyższego dekretu poleca Władzom Wojskowem i Cywilnym, a w szczególności Komisarzom Wojewódzkim, Naczelnikom Powiatów i Naczelnikom sił zbrojnych Narodowych.

Warszawa d. 22 czerwca 1863 r.

(L. S.)

— Otrzymaliśmy w téj chwili następujące depesze:

Oddziały Jordana wkroczywszy z Galicji rozbiły moskali; pułkownik Czengiry dowodzący niemi ciężko raniony.

Z Litwy: Oddział moskiewski pod dowództwem pułkownika Daniłowa z 2-ch kompanji lejb-gwardji celnych strzelców i z 2-ch kompanji estlandzkiego pułku piechoty złożony, w dniu 22 czerwca pobity został na głowę pod wsią Draginy w okolicy miasta Popielany. O doniosłości tego zwycięztwa sądzić można z raportu o téj bitwie ogłoszonego w moskiewskich dziennikach, który powiada: »Pułkownik Daniłow kilkakrotnie atakował powstańców, lecz bezskutecznie i zmuszony był cofnąć się. Zabici: z lejb-gwardji sztabs-kapitan Neudhart, z estlandzkiego pułku kapitan Niekrasów i podporucznik Wescyptius i 23 żołnierzy; ranieni: z lejb-gwardji kapitan Rozenbach, porucznik Gogel, podporucznik Danzass, praporszczyk Stachowicz i 46 żołnierzy.« Łatwo się domyśléć z tych szczegółów, jaką klęskę moskwa poniosła w rzeczywistości.

Ze Lwowa depesza telegraficzna donosi:

Jenerał Wysocki dnia onegdajszego na czele 2,000 ludzi wkroczył na Wołyń. Niedaleko granicy stoczył walną bitwę. Świetne zwycięztwo uwieńczyło pierwszy krok zasłużonego Jenerała na ziemi Ojczystéj.

Warszawa d. 3 lipca 1863 r.

(L. S.)

DO RZĄDÓW EUROPEJSKICH.

»Cesarstwo to pokój.«

Ten sam co wyrzekł powyższe słowa, równie głośno i kilkakrotnie przyznał narodom prawo i wolność wybierania sobie rządów, i na tém prawie oparł swój tron. Cesarstwo, jako forma, zawsze należało do rządów absolutnych, wola ludów była podstawą rządów republikanckich. Poraz pierwszy Napoleon III postawił obok siebie ideje krańcowe i harmonizując wolę monarszą z wolą ludu, dał poznać odrazu system, jakiego w ciągu panowania swego trzymać się będzie. System ten stanowczo wyklucza rewolucją z środków rozwiązujących wewnętrzne zadania narodu, potępia gwałtowne przewroty podjęte w imię narodowego postępu. Napoleon III chce, aby Naród stopniowo a zdrowo dojrzewał w jednostkach, chce aby każde społeczeństwo co po drogach postępu dąży do doskonałości, miało prawo wybrać sobie przewodnika i w jego ręce złożyć ster rządu.

I tak się we Francji stało. Napoleon III tytułując się wybranym wolą ludu, rządzi nim podług swéj myśli, nie odrzucając opinji, owszem wysłuchuje ją, miarkuje i oblicza pulsowe uderzenia wszystkich arterji społeczeństwa, które w gorącéj niecierpliwości rwąc się nieraz do krótszéj ale ryzykowniejszéj drogi rewolucyjnéj, po chwili rozmysłu wraca zafanie swemu monarsze i nie ustępując ze straży, czeka aż pragnienia jego bez wielkich a bezładnych wstrząśnień spełnione zostaną.

Cesarz francuzki postawił sobie wielkie zadanie: przekonać ludy, że bez burzenia tronów pod koronowanym władcą, mogą dojść do téj doskonałości, która monarchją zmienia w rzeczpospolitą, nie zostawiając żadnego śladu przejścia z jednéj formy rządu do drugiéj; przekonać że jeśli popędem szlachetnego narodu prowadzi umysł wyższy a nie zdradziecki, tam bez rewolucji postęp wewnętrzny dokonanym być może.

Kto takie sobie zrobił zadanie, kto chce pogodzić wolę monarszą z wolą ludu, ten zgodzić się nie może na władzę, z któréj lud jak z jarzma otrząść się pragnie, ten niedopuszczając rewolucji po akcie monarchiczno-ludowym, pozwala na nią, owszem wywołuje u ludów, które właśnie do tego aktu podążają. Napoleon III potępiając wybuchy w łonie swego państwa, aprobuje najzupełniéj powstanie polskie.

W obec takich faktów, trudno sobie wytłumaczyć drogę, jakiéj do téj chwili trzyma się monarcha francuzki w załatwieniu kwestji polskiéj, trudno pogodzić zasadę głosowania z propozycjami przedstawianemi moskwie, na zasadzie których ma nastąpić porozumienie a następnie zgoda między carem a Polakami. Nadto mieliśmy sposobności do ocenienia genjalnego umysłu cesarza Francuzów, ażebyśmy mogli posądzać go, że mimo wiedzy jest w błędzie, przeciwnie śmiało twierdzić możemy, że co robi to robi z systemem, że albo wolna wola, albo konieczność w tym kierunku go trzymają, że mówiąc i przesyłając propozycje moskwie, wie dobrze o ich nicości w obec słusznych żądań Polaków, którzy gotowi są krwią swoją zaczerwienić Europę całą, bo w zbytniéj obfitości przeleje się za granicę naszéj ziemi.

Zupełny a stanowczy rozbrat między Polską a moskwą, wieczne i do najmniejszych szczegółów zatarcie stosunków między carem a Polakami — oto jedyny środek rozwiązania kwestji, która poruszyła szlachetne uczucia Narodów, budząc sumienie rządów Europy. O tym sposobie wie i Napoleon III i jego koronowani towarzysze, wiedzą i wierzą, że nie ma innéj drogi do zaprowadzenia stałego pokoju w Europie, że jeśli nie podadzą moskwie swéj ręki w celu zgniecenia polskiego żywiołu aż do ostatniéj jednostki, ciągle do chwili wyzwolenia się naszego z jarzma będą niepokojeni polską rewolucją.

Dyplomacja jednego rządu jeśli ma odnieść zwycięztwo nad dyplomacją rządu drugiego, powinna być arcy ostrożną, wyczekującą i tajemniczą w swych ostatecznych celach; szczerą może być tylko w stosunkach z sprawą bronioną i to nie zawsze, nigdy zaś w stosunkach z rządem, z którym występuje do szermierki. Szczerym i jasno-celowym można być tylko w obliczu szczerości i szlachetności, a więc ani Napoleon III, ani rząd królowéj Wiktorji, ani żaden inny gabinet szczerym być nie może w obec szalbierskiéj, faryzejskiéj polityki moskiewskiego dworu.

Nie przesadzimy zatém, jeśli powiemy, że tak Anglja jak Francja może i mają zamiar stanowczego wyrwania nas z rąk tyrańskiego despoty, chociaż udają wiarę w zgodę na zasadzie podanych warunków.

W ocenianiu działań gabinetowych należy się kierować krytycznym rozumem nie zaś uczuciem i sympatjami, w sprawie jednak naszéj jedno i drugie tak potężnie się wspierają, że rzeczywistém, chociaż pozornie dziwném jest twierdzenie, jako i z uczuć naszych i z rozumu wypływa przeświadczenie, że rządy powinny użyć wszelkich środków do odbudowania Polski w całéj potędze. Uczuciem wierzymy w prawdę tych ludów, które za nami tak gorąco a wytrwale głosują, i ludy te powinny być wysłuchane przez rządy, bo wysłuchanie takie to nowy węzeł między tronem a narodem; rozum zaś nam wskazuje, że w odbudowaniu Polski a odsunięciu zmurszałéj moskwy w głąb północy, tak jest wielki a łatwy do spełnienia interes, że trzeba wielkiego niedołęztwa lub obojętności na potęgę swego państwa, aby z téj chwili nie skorzystać. Rządy wiedzą czém jest dzisiaj dawniejszy kolos Mikołaja, wiedzą, że jeśliby moskwa zdobyła się na ambicją przyjęcia walki, byłaby zwyciężoną za pierwszém natarciem, że żadnych przygotowań, żadnych powiększań armji, żadnych pożyczek nie trzeba, aby moskwie wydać wojnę, i z góry ogłosić zwycięztwo!

Przy téj pewności, dla czegóż rządy bawią się tylko w dyplomacją i ubolewając nad potokami krwi polskiéj, nie rozcinają węzła, którego z jednéj strony szalbierstwo i podłość a z drugiéj godność narodu nie pozwolą pokojowo rozwiązać?

Trudna, a dla nas może i niepodobna na to odpowiedź. Są tajemnice gabinetowe, są kombinacje polityczne, których najbliżsi nieraz zrozumieć nie mogą; my z oddalonego stanowiska rozpatrując bieg sprawy, widzimy nieśmiałość w porwaniu się na przewrót rzeczy uświęconych kilkodziesięcioletnim bytem, widzimy trudność, w sprowadzeniu wszystkich rządów do jednotonnego prądu. Nie wątpim jednak, że znajdzie się genjalny mąż co popchnie rządy na nowe tory i doda odwagi, nie wątpim że znajdzie się lud, który tak potężnie zabrzmi w naszéj obronie, że żaden system konserwatywnéj polityki nad nim zwycięztwa nie otrzyma. Inaczéj wszystkie rządy okryłyby się piętnem sromotnéj hańby, a ludy dałyby dowód swéj niedojrzałości i niedołęztwa.

Kierowani uczuciem, jakie nas łączy z ludami, kierowani rozumem co nam przedstawia interes rządów, pewni jesteśmy, że będziem mieć pomoc do wyjarzmienia się zupełnego, że gabinety zgodzą się jednomyślnie na Polskę jako na państwo samodzielne. Lecz równocześnie pewni jesteśmy, że pomoc ta i sankcja od nas tylko zależą, że wszelkie ofiary ze strony rządów pójdą wtenczas dopiero, kiedy sprawę rozwiążemy własnemi siłami.

Z taką wiarą, pewni powodzenia sprawy, nawet bez interwencji zbrojnéj, widzimy dobrze zabiegi moskwy, chcącéj nas oszukiwać dyplomacją aż do zimy a potém zmusić do przyjęcia łaski ze zbójeckiéj ręki cara, i nie z zarozumiałością a z godnością, zanosimy do rządów Europy jedyną prożbę, która nie będąc wzywaniem o litość wstydzić nas nie powinna: żądamy i prosimy niech rządy uznają w nas naród wierny swéj patrjotycznéj przysiędze, niech szanują naszą boleść, niech lepiéj opuszczą ręce, jeśli mają je wyciągać ku nam w celu połączenia dłoni polskiéj z dłonią wrogiego nam po wszystkie czasy cara.

Wolno rządom układać projekta, pisać punktacje, na zasadzie których jeśli car zgodzi się, Polacy będą mogli pójść do podnóża tronu i kornem czołem uderzając u stóp liberalnego rozbójnika, przeprosić go za skargi, któreśmy wznosili podczas mordów naszych matek i ojców, naszych żon i synów — wolno sobie rządom marzyć o téj pokorze polskiego narodu, lecz nie wolno im zachęcać nas do podłości i zdrady, do znieważenia tych ciał pomordowanych, co spoczywają pod świeżą mogiłą.

Jakto, mają rządy śmiałość zachęcać nas do zaufania srogiemu carowi, który wysyla tyranów z instrukcjami do mordów, a potém ich odwołuje dla zadowolenia gabinetów, i bezczelny pijak udaje że o tych mordach nic nie wiedział; mają sumienie ukoronowani władcy proponować nam jeszcze raz przyjęcie za ojca monarchę, który naraz dziki, przebiegły i podle układny, potrafi pieścić i w pieszczotach udusić?

Nie! niech nareszcie królowie zgodzą się z ludami swemi, że Polska, to ziemia namaszczona krwią męczenników, raz niech uwierzą, że dopóty z ran Polski krew ciec będzie, dopóty szubienica będzie dla nas stopniem ku niebu, dopóty głos rozpaczy i zapału nie przestanie rozdzierać uszu i wstrząsać dusz narodów, dopóki Polska nie zmartwychwstanie cała.

Prosimy was Królowie i Cesarze: nie podejrzywajcie naszego rycerstwa, nie projektujcie nam zgody, nie łudźcie nas szczęśliwą przyszłością pod opieką cara-tygrysa. Wiemy, że sprzymierzeni razem zgnieść nas możecie i wytrącić broń z ręki, ale nigdy nie wyrwiecie z naszéj piersi głosu: zgoda z carem! nie! bośmy wszyscy poprzysięgli wieczny z nim rozbrat.

Nie kuście nas, abyśmy złakomieni obietnicą, nie pohańbili pamięci pomordowanych kapłanów, starców i aniołów-dzieci! — o, za zbrodnię taką i piekło by się nas wyrzekło!

Pozwólcie abyśmy liczyli tylko na siebie: wszyscy z bracią do boju! oto nasze jedyne, ostateczne hasło, które nie długo przebiegnie całą ziemię Polską. Królowie! jeśli macie sumienie, pomóżcie nam i wstrzymajcie tę krew, co wkrótce rzeką popłynie, a jeśli dla interesów sumienie wasze zamilknie, zostawcie nas w spokoju, bez opieki, i zdala tylko szanujcie naszą boleść i męczeńską pracę...

OBYWATELSTWO W SPRAWIE NARODOWÉJ
i
OPINJA.

Vox populi...

W obec tego co mamy napisać, jak należy skończyć tę dewizę? Czy zawsze można kropki zastąpić wyrazami vox Dei?.. Jak kto może i chce niech wnioski wyprowadza z tego co poniżéj wyczyta; obowiązkiem naszym jest usprawiedliwić nazwę związku niepodległego piśmiennictwa krajowego..... Prawda choćby przeciw nam samym, i dla tego że przeciw nam samym — mówimy dla tego, bo jeżeli niedawno staraliśmy się dowieść że rewolucja polityczna w ogólności, u nas zaś w szczególności, zwalcza się tą samą bronią jaką walczy ucisk t. j. despotyzmem; to jednak łatwo pojąć, że nawet ten despotyzm po stronie zrzucającéj jarzmo musi być innéj natury, musi się wyrzec całéj falangi nikczemności które ciągną się nierozłącznie jak kula galernika za nogą absolutysty, musi się wyrzec kłamstwa, hypokryzji, potwarzy, mydlin dla krótkowidzących oczów etc. etc. Podobne akcesorja nieograniczonego władzcy, bywają zwykle jego przymiotami osobistemi: despotyzm rewolucyjny musi być szlachetniejszym, jeżeli można pogodzić taki przymiotnik z takim rzeczownikiem; jednem słowem, pod tym despotyzmem rozumie się: władza jak można najsilniéj zcentralizowana z jednéj strony, posłuszeństwo nieograniczone ze strony drugiéj, posłuszeństwo z tą samowiedzą każdego obywatela wyjarzmiającego się kraju że na czas walki o niepodległość, sfera jego indywidualności zmniejsza się do rozmiarów przez Władzę Narodową uznanych za stosowne. Pragnący czynem, choćby nawet słowem tylko, sferę tę przekroczyć, winnym jest zdrady interesów sprawy narodowéj; a więc przeciw wyrokowi na takiego odstępcę wydanemu przez Władzę Narodową, nikt głosu podnieść nie ma prawa.

Oto w najogólniejszym zarysie obraz rewolucyjnego despotyzmu; o ile nam się zdaje takim się praktykował we wszystkich rewolucjach, takim go rozumiał Maurycy Mochnacki, tak pojął go i w czyn wprowadził Rząd Narodowy. W szczegółach obraz ten przedstawia niesłychaną rozmaitość; widzimy tam sztukę korzystania ze wszelkich pozycji socjalnych przez nieskończenie rozgałęzione stosunki, umiejętne i najstosowniejsze zużytkowanie każdéj jednostki, odpowiednie korzystanie ze słabostek, nawet namiętności indywiduów, doskonałą znajomość człowieka i najtrafniejsze ocenianie rodzaju usług, jakie zdolny jest oddać sprawie narodowéj; słowem, widzimy spisek bez przysiąg, bez znaków masońskich, spisek chodzący po ulicy, po kościołach, po cukierniach, po biurach, po sklepach, po cyrkułach policyjnych, spisek tém straszniejszy że prawie jawny, a więc nieuchwycony, choćby moskwa trzy razy więcéj pieniędzy na szpiegów wydała, choćby trzy razy wyższe figury na czele policji tajnéj stawały.

Wszystko to przytoczyliśmy nie dla tego aby wystosować panegiryk dla tej wszędzie się objawiającéj a nigdzie nie widomej władzy Narodowéj; w obec faktów wstydzić się należy czczych wyrazów, strzedz się trzeba cienia blagi która zgubiła tyle najlepiéj uorganizowanych konspiracji. Ale chodzi nam o wyprowadzenie wniosku na pozor bardzo naturalnego, przed którym jednak pewnego rodzaju ludzie jakby gwałtem oczy zamykają; władza rewolucyjna narodowa, winna się tylko rozumem rządzić; loiczność i konsekwencja na obranéj drodze, są pierwszemi warunkami osiągnięcia zamierzonego celu. Tak postępuje Rząd Narodowy. Czy tak postępują indywidua?... Temu właśnie chcieliśmy zaprzeczyć, to jest celem dzisiejszego odezwania się, to nazywamy prawdą przeciw sobie, i tu głównie spostrzegamy oznaki małego taktu politycznego, o który dziś nam przedewszystkiém chodzić winno. A najprzód co nazywamy tą loicznością i konsekwencją: Czy werbowanie wszystkich bez wyjątku w szeregi powstańcze? Śmiało odpowiemy nie. Czy zostawienie indywiduom nieograniczonéj swobody działania? Temu również najsilniéj by się opierać należało. Pierwsza ostateczność naraziłaby na szwank nienagrodzony los powstania, mnożąc zastępy uciekinierów, złożone najczęściéj z ludzi popchniętych do boju naciskiem opinji. Druga sprowadz łaby dalszy ciąg wybryków sercowych, demonstracji pozbawionych powagi i godności narodowéj, które na nasze szczęście stłumił moskiewski stan oblężenia, zmuszając nas tym sposobem do wejścia w siebie i obracając jak zwykle własną głupotę na korzyść naszéj sprawy. Nareszcie posiadalibyśmy może więcéj stronników zasady bezczelności cywilnéj smutnéj pamięci Cześnikiewicza, i w ogóle tych ludzi którzy sztywne od zimna doktryny Gizotowskie o porządku w rządzie, napróżno tchórzami otulają, chcąc znów je do życia obudzić.

Ale między dwiema ostatecznościami jest droga pośrednia, urwista, męcząca, pochylająca się to na tę to na drugą stronę: droga rozumnego pożytkowania każdéj jednostki, stosownie do jéj fizjologicznych przymiotów, moralnych usposobień, stanu umysłowego, etc. etc. Nieomylnym środkiem skutecznego postępowania po téj drodze, jest zostawienie indywiduom tyle wolnéj woli, ile jéj zażywać można bez szkodzenia interesom rewolucji. W obec tak wspaniałego planu zakreślonego przez Rząd Narodowy, a dotychczas z takim skutkiem dokonywanego, w obec strumieni krwi bohatersko przelewanéj przez ludzi niczém innem prócz własnego zapału, własnego przekonania, nie zniewolonych do walki, w obec innych prac nie orężnych wypełnianych przez ludzi z wyboru władzy Narodowéj, jak się zachowuje pozostała część społeczności, część dla różnych przyczyn nieobecna na polu bitwy?.. W odpowiedzi na to zapytanie leży cała gorycz prawdy, którą o sobie wyrzec musimy: — część owa społeczności rewolucyjnéj w swoje ręce zagarnęła tę summę despotyzmu, któréj Rząd Narodowy, jako Rząd zrzekł się dobrowolnie: a despotyzm ten, zwie się tu powszechnie opinją.

Niech nas nikt nie posądza o występną chęć szerzenia w chwilach rewolucji angielskiego indywidualizmu: podkreślamy wyraz występną bo chęć podobna, nawet w normalnie rozwijających się towarzystwach, może być przyczyną podkopania ustroju społecznego; a przebieg własnych dziejów wskazuje nam, że ten ideał wolności obywatelskiéj do którego dziś Anglja tak wolno i z takim mozołem dążyć może, rozdzieliwszy wprzód wiekową pracą oświatę na wszystkie warstwy towarzystwa, ten ideał powtarzamy, wystarczył na pozbawienie nas bytu politycznego. Każdy się zapewne domyśli że mówić chcemy o nieszczęsném veto, o tym wyrazie który jak piłkę przerzucali do siebie optymiści i pessymiści historyczni, przyjaciele i nieprzyjaciele nasi, raz ciskając nim gdzieś pod obłoki, drugi raz nurzając w błocie bez litości. Czyliż liberum veto nie było kwintessencją indywidualizmu? Czyż przed stu laty na kontynencie głośno nie mówiono o tém co się nam dziś na wyspie prawie mrzonką wydaje? wszystko to prawda. Dla czegóż więc Stuart Mill jest ideałem obywatela, a z Sicińskiego historja do dziś dnia nie odważyła się zdjąć piętna swawolnika? O ile nam się zdaje, przyczyny téj różnicy coraz więcéj dziś się rozjaśniają. To co u nas było nowalją przystępną tylko dla wybranych smakoszów tém lud angielski cały żyje jak chlebem powszednim. Pijani wolnością polityczną, nigdy dobrze nie umieliśmy pojąć swobód prawdziwie obywatelskich; lękliwi nad wyraz aby nie uledz cieniowi podejrzenia o lojalizm, przyklaskując z uwielbieniem słowom wyrzeczonym do króla: »Nie panuj nam, ale rządź,« potrafiliśmy jednocześnie błaźnić się po pańskich przedpokojach; idealni kochankowie Rzeczypospolitéj, nie umieliśmy być rozumnemi członkami powszechnéj rodziny, gotowi w każdéj chwili rąbać się za naszą świetność historyczną, chętnie uosabialiśmy ją w tych, którzy jak wielki ołtarz stali gotowi do przyjmowania naszéj czołobitności. Opinja, niepodległość zdania, samodzielność, nietykalność sądu były czczemi wyrazami. To też czy wielu naliczycie myślicieli na całéj przestrzeni dziejów naszych? Nie dziwcie się że Niemcy chcieli nam odebrać Kopernika, hypotezy historjozoficzne dawały im do tego może większe prawa jak wszelkie rodowody. W takich okolicznościach usta które krzyknąwszy nie pozwalam! pierwsze oparły się zasadzie większości, albo popełniły zbrodnię, albo wygłosiły utopję. Zasada nie przerobiona w krwi i szpiku kości towarzystwa, niesformowana, niewzrosła w żywocie społeczności, ukazała się na świat jako zawczesny płód polityczny; sama krótko trwała, matkę o śmierć przyprawiła, zostawiając po sobie przestrach, zdziwienie i sposobność do wydania sądu przez nieświadomych rzeczy: że Polska jest Narodem niepodobnym do rządzenia. Dziś nie chcielibyśmy bynajmniej aby ktokolwiek bądź rozumiał, iż pragniemy wydobywając się na wolność zacząć historję naszą od tego samego punktu, w jakim ją przerwał ulegalizowany sąsiedzki rabunek. Opinja przeciwko któréj powstajemy, szanowanie indywidualności którego żądamy, sięga tylko do téj sfery, którą Władza Rewolucyjna Narodowa uznała za stosowne zostawić jednostkom. Osobny rodzaj ludzi do których się odzywamy, składa się z indywiduów nie wachających się głosić następującéj dewizy: »w powstaniu broń Boże rozumem, wszystko sercem działać potrzeba.« Naszém zdaniem, gdyby wszyscy tak myśleli, termin upadku całéj sprawy byłby niezbyt dalekim, rewolucja spaliłaby się jak świetny fajerwerk, zostawiwszy jeszcze jeden dowód nieuleczonego sentymentalizmu naszego, który zresztą przeszedł już prawie w przysłowie. Mamyż istotnie w pochodzie ludzkości przyjąć serce za jedyny czynnik historyczny?

68

Prawda że Mommsen upoważnia nas do tego poniekąd mówiąc: Historję daleko więcéj tworzy serce jak rozum. Ale jeżeliby wolno było w historji opierać się na autorytetach w czém inném jak w przetrawianiu źródeł, to nawet Mommsenowska zasada pokaże się nieco jednostronną.

I w istocie przeprowadzając ją w dziejach, dziwimy się, jak łatwo można ją podstawiać w pojedyncze chwile historyczne.... wszystko wtedy zdaje się igraszką indywidualnych namiętności, sercowych porywów, tak iż zniechęceni, w napadzie księżego sceptycyzmu, gotowiśmy zawołać z Pascalem: Gdyby nos Kleopatry był krótszym o włos jeden, postać świata byłaby dziś inną. Na ograniczone perjody historyczne, wykrzyk zdaje nam się nader zadawalniającym; sprobujmy jednak objąć całość dziejową, a przekonamy się że wyszedł z ust chorowitego krótkowidza, spostrzeżemy żeśmy brali skutki za przyczyny,—jedném słowem że w dziejach powszechnych ciągnie się nić rozumowa, rodzaj algiebry duchowéj rządzącéj zjawiskami moralnemi historycznemi, tak jak prawa fizyczne rządzą zjawiskami naturalnemi. Nie idzie nam tu o nazwanie téj algiebry: w różnych czasach i okolicznościach, różne jéj dawano miana; zresztą nie pora i nie miejsce na rozprawy historjozoficzne; dość nam wiedzieć że prawa takie istnieją i że żaden fakt wyłamywać się z pod nich nie może. Otóż wychodząc z tego jak widzieliśmy nieuzasadnionego frazesu: wszystko sercem nie rozumem, nasza społeczność rewolucyjna nieorężna, terroryzuje się na dwóch głównie punktach wyżéj już wspomnianych: 1) w kwestji wyprawiania do lasu (używamy wyrażenia któremu napróżno nieprzyjaciele nasi starali się nadać trywjalne znaczenie; wywalczyło ono sobie krwią zupełne obywatelstwo); 2) w kwestji tak zwanego optymizmu lub pessymizmu rewolucyjnego. W obu razach podobniśmy do mieszkańców kraju konstytucyjnego, w którym rząd gwarantuje np. tolerancję religijną, w którym jednak różnowiercy indywidualnie wywierają na siebie despotyzm swoich wyznań i sekt.

Czy rządzący się tylko sercem patrjoci zastanowili się dobrze co to jest wyprawiać do lasu jednostkę nad którą nie ma się innego prawa jak własny swój pogląd na znaczenie wyrazu obowiązek, czy uważali oni jakim niesłychanym despotyzmem jest wkradanie się do cudzego sumienia, segregowanie przyczyn wstrzymujących od walki, i arbitralne a zawsze prawie namiętne osądzanie prawności jednych, a niedostateczności drugich. Doprawdy, nam to trudno pojąć—nie posiadamy może dość wymowy, aby dowieść przekonywająco całéj nieloiczności podobnego postępowania — ale odsyłamy do człowieka, którego ani o brak serca, ani o nieznajomość ludzi, ani wreszcie o niezrozumienie rewolucji posądzić nie można, do autora Nędzników—odsyłamy do niezrównanéj sceny na barykadzie, do słów prawdziwie serdecznéj wyrozumiałości, trzykroć szczytniejszych jak wszelkie Spartańskie wykrzyki. Zresztą przypuściwszy nawet na chwilę prawo gatunkowania przyczyn dozwalających uchylenie się od oręża, napotykamy jeszcze tak niebezpieczne szkopuły, tak drażliwe subtelności, że doprawdy lepiejby było prawa tego nigdy nie używać. Jednym z takich szkopułów jest wyłączanie od walki intelligencji. Ależ jakie kryterjum na stopień téj intelligencji i kto je naznaczać będzie? Czy same jednostki? Byłobyto to samo, co patrzeć z zimną krwią jak zarozumialcy lub tchórze zaciągają się samowolnie pod sztandar starszyzny umysłowéj. Czy znowu opinja? w takim razie trzebaby ustanowić rodzaj areopagu wydającego wyroki na rozumnych i nierozumnych ludzi. Nakoniec czyż ten obowiązek włożyć na samą Władzę Narodową? czy żądać od niéj utworzenia pewnéj liczby ludzi pięści i ludzi umysłu? Ale i tu jeszcze trudności byłyby niesłychane w naznaczeniu granicy rozumowéj, po za którą wolno usunąć się od udziału zbrojnego; są pewne dość znaczne stopnie intelligencji, które nie są jednak tak wysokiemi aby według stałéj normy służyć mogły za wymówkę, tak jak są pewne odcienia fizycznego zdrowia, dość nikłe, a jednak nie koniecznie tłómaczące powstrzymanie się od walki. A cóżby na to wszystko powiedzieli walczący?... łatwo pojąć że taka kategoryzacja ludzi musiałaby do żywego dotknąć tych, którzy tymczasem bohaterską krew przelewają; fakt to bardzo prosty: nikt dobrowolnie od praw do rozumu nie abdykuje. Czyż nareszcie należy te wszystkie względy pominąć dla tego, że tyle niebezpieczeństw przedstawiają? — wtedy znowu cierpieć muszą ludzie prawdziwéj intelligencji o których potrzebie nikt ani na chwilę zwątpić nie może. Zdawałoby się że nie ma wyjścia z tego dilemmatu; nam się zdaje że jest, a mianowicie: więcéj wiary w sumienność obywatelską jednostek, mniéj despotyzmu w sądzeniu. Nie będziemy dalej rozstrząsać innych względów, jak stan zdrowia, stosunki rodzinne, etc; wszystkie przedstawiają te same zawikłania, te same drażliwości jak poprzedni, którego także niechętnie dotknęliśmy, bo wiemy aż nadto dobrze jak demoralizującym jest wpływ podobnych debatów; zakończymy tylko uwagą, że taki nacisk sprowadza rezultata przykre z jednéj, śmieszne z drugiéj strony; chcemy mówić o indywiduach, które pragnąc zawsze więcéj robić jak mówić, nie widząc przytém potrzeby pierwszemu lepszemu napastnikowi legitymować się z rodzaju swéj pracy, muszą z pokorą przyjmować otwarte zarzuty lub pseudo-satyryczne przycinki. Inny znowu pragnąc małym kosztem zaspokoić wymagania opinji, wyjeżdża za miasto i..... nic więcéj. Jeżeli zaś nieszczęściem wymagania te popchną go aż do obozu, niezawodnie uciekinierom przybył jeszcze jeden kolega.

Drugą kwestją przedstawiającą dla opinji obszerne pole do terroru jest jak już wspomnieliśmy tak zwany optymizm i pessymizm rewolucyjny. Autor artykułu Polityka rewolucyjna miał słuszność utrzymując, że nie ma już ani białych ani czerwonych, w obec wymownego faktu powstania; że różnica pomiędzy ludźmi pragnącemi odbudowania kraju na drodze intellektualnego i ekonomicznego rozwoju, a dopominającemi się Polski niepodległéj z bronią w ręku, zatarła się zupełnie; — wszyscy jak jeden człowiek wołają: powstanie musi trwać dalej, cel nasz osiągniemy lub zginiemy! Owóż z pośród ludzi z zupełném przekonaniem wydających ten okrzyk, część pewna (zawsze między społecznością nieorężną) znowu jak w pierwszym razie ulega despotyzmowi drugiéj, a despotyzm ten sięga już nie postępku ale słowa, sięga kryterjum na mocy którego ta lub owa jednostka sądzi chwilę obecną rewolucyjną. Z pomiędzy wszystkich despotyzmów jest to może najprzykrzejszy, bo dotyka całego szeregu przekonań, będących owocem pracy w pewnym kierunku. Ma tu zwykle miejsce fakt bardzo prosty. Indywidua odrzucające pogląd li tylko sercowy na rzeczy, pragną na każdym kroku prawdy, która znowu osiąga się drogą rozumową, ocenianiem loiczném, racjonalném chwili danéj. Łatwo teraz pojąć że jednostki takie zostają pessymistami w obliczu patrjotów, czysto uczuciowych, optymistów w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu, nie dziw że ludzie mający przed sobą jeden cel wyraźny, zgadzając się na jedne środki do dojścia do tego celu, wyglądają jak dwa nieprzyjacielskie obozy. Smutne to zjawisko, a z natury swéj nie zbyt łatwe do usunięcia; bo wiadomo że u optymistów każda prawda jest pessymizmem, pessymiści zaś albo raczéj werydycy nie chcą ze swéj strony za prawdę uważać poglądów optymistycznych. Tak było zawsze w procesie tworzenia się opinji, i tak być nawet musi. W ocenianiu bezstronném i wszechstronném moralnéj wartości jakiegoś faktu, serce, t. j. fizyczność człowieka, dając impuls w sądzeniu, mu i jednak zawsze nierównie mniejszą odegrać rolę. W miarę rozszerzania się atrybucji serca, zmniejsza się objektywość sądu, staje się on namiętniejszym, a więc mniéj prawdziwym. Czytajmy uważnie dzienniki niemieckie, a między mnóstwem fałszów i nikczemności jakich nam nie szczędzą cywilizowani sąsiedzi nasi, dostrzeżemy jeden prawdziwy zarzut, że nigdy danéj chwili z zimną krwią ocenić nie potrafimy. Wiedzą to werydycy i z daleka od optymistów trzymają — tamci znowu zarzucają ostatnim, że tylko ze swoich źródeł czerpią wiadomości. Ale jakże ma być inaczéj? Wszak każdy chętniéj i pewniej opiera się na człowieku jednego z nim sposobu zapatrywania się na rzeczy, wszak i optymiści całe swoje zaufanie pokładają w ludziach swego kółka i swego poglądu.

Tyle o samym fakcie; spójrzmy na skutki jakie pociąga za sobą. Pierwszym najdotkliwszym jest pospieszność wyroku ze strony optymistów o całym charakterze, lub o stanie umysłu tego, który ma nieszczęście być podciągniętym pod kategorję pessymisty. Nic może bardziéj oburzającego nad taki objaw opinji. Tu, jak w pierwszej kwestji zapytamy: czy zastanowili się sądzący, co to jest wydać wyrok na jednostkę za jedno wyrzeczone zdanie, za jakąś godzinną rozmowę; czy rozważyli że jak sami mają pewien szereg rozumowań (każda namiętność ma też swoją loikę), tak i ich przeciwnicy słów na wiatr nie rzucają, a przekonania ich są może wynikiem pracy, którą gardzić nie należy. Czy nareszcie byli w stanie zbadać optymiści sferę, w któréj żył pessymista, okoliczności jakie go otaczały, kierunek jego wykształcenia, jedném słowem wszystkie względy, bez których o nikim sumiennie wyrokować nie można? Odpowiedź na to zapytanie tém ważniejsza, że w braku innéj lepszéj, taka opinja rządzi jednostkami, a w normalnych czasach krzywdząc same tylko jednostki, dziś szkodzi sprawie narodowéj. Tu kolej wspomnieć o drugim skutku takich nieoględnych interdyktów. Zdarza się mianowicie, i to bardzo często, że indywidua w których Władza Narodowa pokłada zupełne zaufanie, które z tysiąckrotnem narażeniem się na wpadnięcie w ręce moskiewskie dopełniają poleconych im czynności, te indywidua powtarzamy, za swój chłodny rozum, pozbawione są zaufania nie małéj liczby optymistów, a w niektórych nawet ultra sercowych, uchodzą za ludzi małego ducha, za źle życzących sprawie. Na jakiéj zasadzie gruntują się podobne wyroki? Optymiści utrzymują, że rozsiewanie złych wieści osłabia ducha. Ale jakaż wieść złą się u nich nazywa? jak to już powiedzieliśmy, każda mieszcząca w sobie prawdę. A co nazywają osłabieniem ducha? czyliż wieść o jednéj i drugiéj porażce, zdolna jest narazić na szwank los powstania, czyliż ci ludzie nie rozumieją, że zmienne szczęście w bitwach, to konieczny los wojny? Na poparcie swego dowodzenia podają optymiści wrażenie jakie wywarł upadek Langiewicza... Nam się zdaje że to raczéj argument służący stronie przeciwnéj. Upadek dyktatora był klęską daleko więcéj moralną jak materjalną, a doniosłość klęski tém była większa, im mniéj pewnych wiadomości posiadaliśmy o jego istotném położeniu, im bardziéj poetycznie spoglądaliśmy na tę pierwszą fazę rewolucyjną. Czy podobna na chwilę przypuścić abyśmy zmuszeni byli iść drogą wytkniętą przez Dziennik Powszechny i jemu kłamstwa zarzucając, sami się nawzajem oszukiwać? Jak dalece optymiści nie robią skrupułów w przeciąganiu wszystkiéj wody na swoje koło, dowodzi nawet dowolne ich tłómaczenie artykułu z niedawnego rozkazu Naczelnika Miasta »o rozsiewaniu fałszywych i trwożliwych wieści.« Nie zwrócili oni uwagi na prawdziwe znaczenie przymiotnika trwożliwych; obejmował on raczéj wieści rozsiewane przez moskiewskich ajentów, a nieloiczność tych wieści najlepiéj wskazuje źródło z którego pochodzą. Podciąganie więc pod tę kategorję, wszelkich wiadomości nie zaczerpniętych ze źródeł optymistycznych, było nawet pewnym rodzajem złéj wiary. Nie należy zapominać, że ktoby chciał, może w wyrazie fałszywe pomieścić znowu wszelkie wiadomostki noszące na sobie cechę często naiwnych, czasem tendencyjnych garści piasku rzucanych w oczy łatwowiernym.

Wskazaliśmy złe — a w tym razie jak w poprzednim lekarstwo to samo: więcéj wyrozumienia, mniéj namiętności, a w ogóle najrozciąglejsze pojęcie téj pięknéj myśli naszego poety:

.....Jak kto może
Dobru ogólnemu niechaj dopomoże.

Nim skończymy, wypada nam zwrócić uwagę na ciekawy fakt: że częścią najbardziéj despotyczną w obu powyższych kwestjach, są kobiety. Z natury rzeczy jest to zjawisko zupełnie proste; ostateczność we wszystkiém, strona sercowa rozwinięta zbytecznie kosztem rozumowéj, to tło charakteru kobiety.

Kiedy więc dziś wszyscy żyją nienormalnie, nienaturalnie, czy nie moglibyśmy żądać od kobiety trochę więcéj rozumowania, jako rodzaj poświęcenia dla sprawy ojczystéj?— czy nie moglibyśmy przekonać że wyzyskiwanie naszéj rycerskości, nieszczęsnéj wady narodowéj, i tworzenie Spartańczyków mimo woli, jest może bardzo poetyczną, ale i bardzo szkodliwą rzeczą dla sprawy narodowéj. Doprawdy, wolimy skubanie szarpi, szycie bielizny, spełnianie rozkazów Władzy, uczciwe łzy nad ofiarami barbarzyństwa; to może więcéj słabe, ale więcéj ludzkie, zatém więcéj naturalne. Jeżeli zaś nie ma kogo płakać... to lepiéj naśladować pannę Pustowojtów, któréj za największą zasługę poczytujemy w jéj karjerze rewolucyjnéj, że umiała być konsekwentną i godzić czyny ze słowami.

Oto uwagi o obywatelstwie w sprawie narodowéj i o opinji, których skreślenie dawno nam ciężarem na sercu leżało; — zrzucenie tego ciężaru potrzebném było dla spokojności obywatelskiego sumienia. W skreśleniu ich nic innego nami nie powodowało, jak miłość dla sprawy, którą całą duszą kochamy.

Kładąc pióro jednak poczytujemy sobie za obowiązek zastrzedz, że wszystkie te spostrzeżenia mają wagę do pewnéj chwili stanowczéj, o któréj bliskości lub dalekości nic jeszcze wyrzec nie możemy. Za nadejściem takiéj chwili, mały i wielki, silny i słaby staną pod jedno hasło: zwyciężyć lub zginąć, bo taki rezultat jest równie rozumowym wynikiem, jak rozumowém jest założenie niepodległości.

Tymczasem niech te kilka słów posłuży do przypomnienia wielkiéj zasady do zachowania któréj winniśmy użyć wszystkich sił naszych:

Concordia res parvae crescunt!...

W KWESTJI ZAWIESZENIA BRONI.

□ Tocząca się obecnie po wszystkich dziennikach zagranicznych polemika w kwestji głównego warunku preliminarji pokojowych podanych przez interwenjujące w sprawie polskiéj mocarstwa gabinetowi carskiego Sioła, po raz pierwszy poruszona w czasopiśmie niniejszém w artykule »Powstanie polskie i dyplomacja« (Roz. IV) wywołała w pewnych sferach dość żywe, żadną miarą usprawiedliwić się nie dające niezadowolenie.

Jakkolwiek obyczajem przyjętym przez dziennikarstwo, nigdy się nie odpowiada na zarzuty z za węgła rzucane, a nie poparte żadnemi argumentami piśmiennemi, jednak tą razą ze względu na ważność kwestji spornéj, odstępujemy od reguły by w kilku słowach wytłómaczyć panom oskarżycielom, jak bezzasadném jest ich twierdzenie, jakoby propozycja uczyniona przez nas we względzie zawieszenia broni w razie gdyby tego mocarstwa zażądały, była tylko herezją i zniewagą wyrządzoną narodowéj sprawie.

Zadaniem dziennikarstwa w ogóle, a w szczególności dziennikarstwa podziemnego, jest wpływanie na kierunek opinji czytającego ogółu, rozjaśnianie faktów będących w ścisłym związku z rozwojem naro-

dowéj sprawy na każdém polu, a przedewszystkiém ułatwianie głosowi ogółu dróg do swobodnego niczém nie tamowanego wyrażania swojéj opinji w każdym, kraj obchodzić mogącym przedmiocie. Głos ten bowiem tłumiony z jednéj strony na zewnątrz, przeszkodami przez najazd stawianemi, musiałby chyba zmilknąć na zawsze, gdyby i pisma podziemne z drugiéj strony chciały go otoczyć nieprzepartemi zasieki obostrzeń i niesprawiedliwéj kontrolli.

Rząd Narodowy, pojmując swoje wzniosłe zadanie, wsparty przytém na głosie opinji który go do życia powołał, nieustanowieniem cenzury dla dziennikarstwa dał wyraźnie do poznania, iż życzeniem jego jest, aby każda opinja na przekonaniu słusznem oparta, w tém dziennikarstwie mogła znaleźć dla siebie odpowiednią do dysput legalnych trybunę, by tém samém jako wola ogólnéj woli, siła ogólnéj siły, mógł stosowne przedsięwziąć środki dla dopięcia upragnionego celu i obrać drogę postępowania, któraby w niczém się nie sprzeciwiała téj, jaką Naród w wywalczeniu swéj niepodległości postępować zamierzył.

To mając na względzie autor zakwestjonowanego artykułu, w przekonaniu iż rzecz dana wcale nie utraci na jasności, jeżeli z niéj nie będzie wyłączony punkt stanowiący główną oś, w koło któréj obraca się obecnie cała dyplomatyczna machina, słowem punkt zawieszenia broni, uznał za konieczne poświęcić kilka słów jego rozbiorowi, poddając zresztą ostateczne jego rozstrzygnięcie pod sąd ogółu, jako jedynie w takim razie wyrokować mogący trybunał.

Kto sobie zadał tyle pracy i z uwagą przeczytał poprzedzające sporną kwestję rozdziały, mógł się najdokładniéj przekonać, iż autor artykułu widzi zbawienie narodowéj sprawy raczéj w samodzielnym powstańczym ruchu wszystkich warstw krajowéj ludności, ruchu rozgałęzionym po wszystkich krańcach przedrozbiorowéj monarchji, aniżeli w interwencji gabinetów zamorskich, które nie pojmują tak naszéj sprawy jakbyśmy sobie tego życzyć mieli prawo i jakby tego nieszczęsne nasze położenie wymagało. Dowiódł on w Roz. I-ym, iż Naród nasz nigdy zbytniéj ufności nie pokładał w dyplomacji zachodniej i że sam zawsze porywał za oręż, ilekroć po temu sposobność się nadarzała, w nadziei że mocarstwa poprą tylko jego słuszne wymagania w czasie trwającéj akcji.

Dowiódł daléj (Roz. II) iż obecnie nie możemy liczyć na pomyślne załatwienie sprawy naszéj na polu dyplomatycznem.

3-o Zebrał wszystkie dowody, oparte na interesach materjalnych jakie mają pojedyncze mocarstwa w ulokalizowaniu naszéj sprawy, w celu wykazania dla czego takiego a nie innego rezultatu ich zabiegów możemy się spodziewać.

Starając się więc wyjaśnić obecny stan rzeczy na drodze dyplomatycznéj, nie mógł autor artykułu w Roz. IV pominąć tego faktu, iż mocarstwom bardzo zależy na przyjęciu ze strony cara warunku zawieszenia działań wojennych. Cóż bowiem to zawieszenie broni oznacza? Oto uznanie nas w obliczu całéj Europy za stronę wojującą, a w skutek tego i zapewnienie nam wszelkich prerogatyw od tego warunku nieodłącznych.

Mamyż więc w takim stanie rzeczy odrzucić ze wzgardą warunek ten, tyle urzeczywistnieniu naszéj niepodległości sprzyjający?

Każdy przyzna iż nie.

Ale z drugiéj strony, czy propozycja podobna może być przez nas przyjętą bez żadnych warunków?

Także nie.

Jakież więc to mają być owe warunki przedstawione przez autora artykułu, do ogólnego rozbioru, po przyjęciu których dopiero będziemy mogli przystąpić do układów z mocarstwami opiekuńczemi.

Przytaczamy tu ustęp z Roz. IV, te warunki podający:

»Za warunek sine qua non przystąpienia do układów, podać mocarstwom, iż Naród domaga się aby na konferencjach nie śmiano sądzić o losie Polski bez jéj reprezentantów; aby przedmiotem rozstrząsań gabinetów nietylko sama kongresówka była, ale i wszystkie jéj integralne dzielnice pod władzą Pruss, Austrji i moskwy jeszcze pozostające; aby przystąpienia naszego do układów nie chciano uważać za zrzeczenie się na przyszłość wszelkich roszczeń do niepodległości całego kraju, w tym bowiem względzie zachowujemy sobie zupełną swobodę działania, i aby nakoniec mocarstwa interwenjujące przyjęły na siebie obowiązek czuwania nad nietykalnością zawarowanych praw, nie tak jak to z traktatem wiedeńskim miało miejsce.«

Gdzież tu więc pytamy owa obraza narodowéj godności, za którą czynią nas odpowiedzialnemi, gdzież naruszenie obowiązujących każdego wygłaszającego publicznie swe przekonanie przepisów?

Zaiste! zła tylko wola i chęć przytłumienia swobodnego głosu opinji, może w tych słowach tchnących jedynie miłością dla wspólnie nas wszystkich obchodzącéj sprawy, upatrywać odcień herezji i tajemną myśl osłabienia ducha w Narodzie.

Niech ci panowie którzy tak zręcznie słowami szermować umieją i którym tak bardzo zależy na poddaniu pod sąd Trybunału Rewolucyjnego zdań wypowiedzianych przez autora w Roz. IV. podadzą inne środki załatwienia spornéj kwestji, w takim razie z chęcią ustąpimy im pierwszeństwa w trzeźwém uwzględnieniu trudności, jakie rozwiązanie sprawy naszéj na dyplomatycznem polu napotykać musi. W razach gdzie idzie o los całego Narodu, o życie walczącego rycerstwa, nie można niebyć nazbyt ostrożnym w wygłaszaniu swego przekonania, zwłaszcza jeżeli to przekonanie nie jest w sprzeczności z tém, które większość Narodu podziela.

Nie wzywaliśmy pomocy mocarstw — to prawda, ale i to nie mniéj jest prawdą, że się téj pomocy wyrzec w obecnych okolicznościach nie podobna. Jakikolwiek będzie rezultat układów między mocarstwami, my się od współudziału w nich uchylać nie możemy i nie powinniśmy, zwłaszcza jeżeli broni, którą każdéj chwili przeciwko wrogom obrócić będziemy mogli, jeszcze nam z rąk nie wytrącono....

Naród nie powinien być kapryśném dzieckiem, ale dojrzałym mężem, umiejącym w każdym razie i w każdéj okoliczności znaleźć się godnie i roztropnie, bo tego jego honor, posłannictwo dziejowe i los przyszłych pokoleń wymagają.

Jakiekolwiek wreszcie byłyby warunki, pod jakiemi przystąpilibyśmy do układów, jakikolwiek byłby tych układów rezultat, z dumą będziemy mogli sobie powiedzieć, iż żadne amnestje, żadne groźby wroga, żadne usiłowania jego w poskromieniu naszych powstańczych zastępów, żadne chwilowe niepowodzenia oręża naszego, nie mogły przytłumić w Narodzie rewolucyjnego pożaru, i że dopiero przyjazny głos mocarstw interwenjujących mógł wymódz na nas chwilowe zaprzestanie walki i przyzwolenie rozpoczęcia konferencji.

E PUR SI MUOVE!

Wiek mija blisko, jak Polska rozdarta —
I na dziejowym krzyżu umęczona...
Jak grób żałobna jéj dziejowa karta,
Lecz Polska żyje, choć od stu lat kona!
W więzieniach marli rycerze zbawienia,
Lecz na ich grobach wstają syny nowe,
Jak Galileusz wołają z więzienia:
E pur si muove!

Łzą i krwią zlana wygnańców ziemica,
Od brzegów Wisły do Sybiru lodów,
Polska cierpiała jako męczennica,
Lecz zmartwychwstanie jak Chrystus narodów!...
Krew jeszcze ciecze, łzy jeszcze się leją,
Jeszcze dla jeńców korony cierniowe...
Lecz krew, łzy nasze w te słowa się zleją:
E pur si muove!

Bez broni, w rozpacz i zemstę pancerni,
Sztandar wolności porwaliśmy w dłonie...
Świętemu hasłu zostaliśmy wierni:
Zginiemy wszyscy w Ojczyzny obronie!
Ofiar! i ofiar! bo tak Bóg nam każe!
Mongolskiéj hydrze zdruzgoczemy głowę,
I napiszemy na naszym sztandarze:
E pur si muove!...

1863—Czerwiec.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

P. Emil de Girardin ogłosił świeżo paszkwil pod napisem: »l'apaisement de la Pologne—uspokojenie Polski," w którym radzi nam samobójstwo, to jest byśmy się zrzekli narodowości, a przez to zyskamy wolność, byśmy darmo krwi sobie nie puszczali a dłużéj będziemy żyli, byśmy się wcielili w moskiewskiego olbrzyma a wystarczymy na czas dłuższy jego wilczemu żołądkowi. Ten sam publicysta w liście do cara Alexandra dawniéj pisanym żądał zupełnego oddzielenia Polski od Rossji, nie widząc innego sposobu załatwienia naszéj kwestji. Dziś staje ze sobą w sprzeczności i każe nam się wcielić w moskwę. Taka to loika głośnego publicysty! Czy p. Girardin ma w perspektywie ordery czy ruble? Czy go przykład p. Laroche-jaquelin do takiego absurdum doprowadził? Niezawodnie car go między świętych swoich zaliczy.

— Uczciwe prowadzenie się i moralność urzędników chociaż pod firmą najezdniczego rządu służących, mogłyby osłonić kraj od wielu nieszczęść jakie na niego w ciągu ostatnich 32 lat spłynęły. Niestety, nie wielu prawdę tę rozumiało. Interes osobisty czysto materjalny mając na celu, brnęła massa urzędników w otchłań jaką przed niemi system moskiewski otwierał. Każdy urzędnik jakimkolwiek czynem splamiony, stawał się pomimo woli niewolnikiem najezdniczego rządu, zmuszonym ślepo wykonywać wszelkie jego zlecenia. Ztąd téż nie brakło rządowi na narzędziach.

Od chwili rozpoczęcia walki o śmierć lub życie z najazdem, od chwili podniesienia bicza opinji publicznéj przez pisma nasze, wielu urzędników cofnęło się z obranéj drogi podłości. Pozostał jednak jeszcze acz już niewielki zastęp, który nawet w obecnych chwilach tak uroczystych i stanowczych dla Narodu, nie wacha się kalać rąk w brudzie dla zyskania marnego grosza, — kosztem skarbu publicznego.

Dla przykładu, przytoczymy tu świeżo spełniony fakt. Dałby Bóg, aby ujawnienie go otworzyło oczy ślepym i wpłynęło na poprawę winnych.

Skutkiem otworzenia Instytutu politechnicznego i rolniczo-leśnego w Puławach, dobra Marymont przeszły na rzecz skarbu, a w zamian za nie władza edukacyjna otrzymała pewną część dóbr Puławskich. Władza edukacyjna posiada znakomity inwentarz w Marymoncie, przeprowadzenie którego do Puław przy utrudnionéj obecnie kommunikacji jest prawie niemożliwe, a z drugiéj strony utrzymanie w Puławach w obec zniszczonego stanu dobr zbyt kosztowne. Pragnąc uniknąć przyprowadzania inwentarza w tych czasach, władza edukacyjna zaproponowała, aby skarb wydzierżawił jéj na rok jeden dobra Marymonckie, na warunkach jakie za właściwe uzna. Do takiego projektu był jeszcze drugi powód, dobro skarbu mający na celu; wypuszczanie obecnie dóbr rządowych w dzierżawę, nie rokuje żadnych korzyści, bo gdzież się znajdą konkurenci. Otóż władza edukacyjna zatrzymując w administracji swojéj przez rok jeszcze dobra marymonckie, postawiłaby skarb w możności wyciągnięcia następnie większych z dóbr korzyści. Jeden z urzędników u steru wydziału dóbr i lasów stojących, którego przeszłość mocno jest zaszargana, sparaliżował projekt przez władzę edukacyjną przedstawiony; wszedł w zmowę z pewnym obywatelem złéj wiary, i wpływem swoim wyjednał, że dobra marymonckie będą przez publiczną licytację w dniu 13 lipca r. b. odbyć się mającą na lat 12 w dzierżawę wypuszczone. Rozumie się, że na licytacji utrzyma się wspólnik tego dygnitarza skarbowego i jak to powiadają za psie pieniądze. Rzecz ta już jest ułożona, i jeżeli środki energiczne przeciwko temu przedsięwzięte nie zostaną, skarb narażonym będzie na znaczne straty, pobierając przez lat 12 mały dochód, a wspólnicy złodziejstwa ciągnąć ztąd będą korzyści.

— Piszą nam z Modlina d. 25 czerwca.—Otrzymujemy wiadomość, że naszych powstańców pod sądem lub oczekujących wyroków znajduje się około 700, zaś w rotach aresztanckich 75, z któremi najohydniéj się obchodzą moskale. Niegodziwości jakich się dopuszczają trudno opisać: biją, plują, do najordynarniejszych posług i robót używają, rozumie się okutych w kajdany i z ogoloną głową. Za najmniejszą rzeczą, np. za odpoczynek chwilowy przy robocie, oficer pilnujący lub podoficer, wali po 16 kijów; żołnierze opuszczającego się w robocie biją kolbami! Jadło tak obrzydliwe, że pomimo głodu jaki nas trapi, jeść niepodobna, do czego także biciem zmuszają, nie pozwalając nawet kawałka chleba choć za własne pieniądze kupić. Donoszę wam o tém okropném obchodzeniu się z nami i położeniu naszém, by wam zarazem donieść że to mężnie i odważnie znosimy, bo ufni w miłosierdzie Boskie, że swoj wyrok na tych tyranów naszych niezadługo wymierzy! Weseli tedy jesteśmy, bo domyślamy się z rannych moskali, których tu w ostatnim tygodniu 16 wozów przywieziono, że nasze powstanie i wojna z moskwą dobrze idzie, w głębi więc serca modlimy się za pomyślność oręża naszego, i szczere wam życzenia i błogosławieństwo przesyłamy—BÓG z wami.

— Artykuł nasz pod tytułem »Bankokracia« wywołał jak się dowiadujemy w sferach Plutusowych niezadowolenie. Gdyby ci panowie wexlofile więcéj myśleli o odbudowaniu swéj Ojczyzny jak o spekulacjach, pewnieby nas rozumieli.—Powtarzamy im tedy, że stan ich jako korporacji wcale nas nie obchodził w owych uwagach, lecz wsteczne działanie niektórych indywiduów znanych z miałkiego rozumu a daleko sięgającego wpływu. Dla tego powiedziano tam, że nie paraliżować swojém tchórzostwem, ani kierować ruchem, lecz pomagać mu winni. — Sądzimy że teraz rozumieć nas będą. Zresztą nietylko przy bilansie, ale i w czytaniu choćby »Bankokratów« trzeba nieco pomyśleć, a rozjaśni się sprawa i ustaną jakieś bezzasadne przypuszczenia.

Autor artykułu Prawa człowieka, nie zdziwi się zapewne, że pracy swojéj w kolumnach Prawdy nie ujrzy. Nigdy może z większą przykrością redaktor pisma nie odmawiał umieszczenia pracy, na któréj każdą zasadę zgadza się w zupełności. Cóż robić? Wywalczamy dopiéro prawa człowieka, aleśmy nie wywalczyli ich jeszcze, a z dwóch despotyzmów które nas gniotą, drugi jest jeszcze tak silnym, że przeciw niemu wystąpić nam niepodobna.

Obywatelce, która nas obdarzyła odezwą od Polki, Redakcja Prawdy oświadcza, że ze zdumieniem widzi ją zaliczającą się dobrowolnie, do młodszéj duchowo a bardzo nielicznéj części niewiast Polek, którym w przeszłym Numerze przypomniano, że szarpi brakuje w obozach. Rumienimy się pisząc te słowa, ale one usprawiedliwiają potrzebę odezwy Obywatela Dr. Zarzuty jego były prawdą, nic więc dziwnewnego, że kogobądź w oczy kłuły. Że jednak niektóre niedorostki źle te uwagi zrozumiały, i kobiety nie po ich myśli ubrane śmieją napastować publicznie, to znów nie nasza wina. Głupota tego rodzaju przez ludzi poważnych surowo powinna być karcona.

Obywatel piszący pod pseudonymem Rzemieślnicy Warszawscy, nie spodziewa się zapewne, że mu odpowiemy, iż autor artykułu, o który mu idzie, zupełnie też same ma przekonania, co szanowny jego przeciwnik. Gdyby był autor piszący pod nazwiskiem Rzemieślników bez intencji czepiania się słówek przeczytał i zrozumiał potępianą pracę, oszczędziłby sobie czasu na pisanie filipiki przeciwko artykułowi, którego początku o ile się domyślać wolno, albo zapomniał, albo nie przeglądał.

Wszelkie artykuły, wiadomości, uwagi, jakoteż żądania egzemplarzy »Prawdy,« nadsyłane być mogą drogą Organizacji Narodowéj, pod adresem Redakcji.

Cena egzemplarza gr. 15.—W Drukarni Prawdy.

8973 t5

№ 12. **PRAWDA.** 1863.

Warszawa, dnia 27 lipca.

69

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy: że Rząd Narodowy jest jedynym prawym właścicielem wszelkich dóbr skarbowych, bez względu na to, jakiemi sposobami rząd moskiewski do posiadania ich przyszedł;

zważywszy nadto, że najazd moskiewski roztrwonił wielką ilość dóbr i lasów Narodowych, wynagradzając niemi usługi ludzi na szkodę kraju działających, postanowił i stanowi:

Artykuł 1. Wszelkie lasy i dobra Narodowe przez najazd moskiewski darowane jako majoraty urzędnikom cywilnym i wojskowym, powracają do własności narodowéj.

Art. 2. Administratorowie, dzierżawcy, oraz pełnomocnicy donatarjuszów, obowiązani są od dnia dzisiejszego wszystkie dochody z tychże dóbr i lasów pobierane, wnosić do najbliższych kass narodowych.

Art. 3. Przepis powyższy stosuje się również do propinatorów, karczmarzy, szynkarzy, młynarzy, smolarzy i wszelkich w ogóle przemysłowców, w dobrach tych osiadłych, o ile ci czynsze i inne opłaty dotąd bezpośrednio donatarjuszom moskiewskim składali.

Art. 4. Posiadacze osad włościańskich czynszowych w dobrach, o których mowa, jako pełni właściciele posiadanych gruntów, zgodnie z Dekretem Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia r. b. wolni są od opłaty czynszów.

Art. 5. Dekret niniejszy nie przesądza w niczém praw pojedynczych właścicieli, którzy przez najazd konfiskatą dotknięci zostali. Co do takowych przyszłe postanowienia Rządu Narodowego o sposobie wynagrodzenia niesprawiedliwości orzekną.

Art. 6. Wykonanie niniejszego Dekretu Władzom Narodowym poleca się.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego,
w Warszawie, dnia 17 lipca 1863 r.
(L. S.)

Zważywszy: że donoszenie władzom najezdniczym o przechodzie i pobycie Wojsk Narodowych, jak niemniéj o wypadkach politycznych, jest szkodliwém dla sprawy Narodowéj, na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych, stanowi:

Art. 1. Wszystkim Wójtom gmin zabrania się składać raporta i wypełniać rozporządzenia wszelkich władz najezdniczych, dotyczące wypadków charakter polityczny mających.

Art. 2. Niestosujący się do tego rozporządzenia, powoływani będą do odpowiedzialności przez Trybunały Rewolucyjne.

Art. 3. Dopilnowanie wykonania tego rozporządzenia, poleca się Władzom Cywilnym i Wojskowym.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego,
w Warszawie, dnia 16 lipca 1863 r.
(L. S.)

Ogłoszenia.

Wydział Skarbu.

Nr. 93.

W tych dniach dostały się w ręce moskali kwity podatkowe wraz z awizacjami, przesyłane w Augustowskie, w ilości sztuk 1000, od Nr. 56,001 do 57,000 włącznie, opatrzone pieczęcią Komitetu Centralnego Narodowego i znajdujące się w arkuszach całkowitych, obejmujących każdy po sześć kwitów, z których tylko 1-szy i 6-ty numerowane były.

Wydział Skarbu, zawiadamiając o nieważności kwitów i awizacyj, powyżéj wymienionemi numerami objętych, ostrzega przytém wszystkich Obywateli kraju, aby nadal awizacje i kwity przyjmowali tylko od osób do poboru podatku wyraźne upoważnienia Władz właściwych posiadających.

— W dalszym ciągu powyższego ogłoszenia, czytamy w Rozkazie dziennym Naczelnika miasta:

Dla zapobieżenia wszelkim wyniknąć mogącym nadużyciom, kwity z opłaty podatku Narodowego, oprócz pieczęci dotychczas używanéj, opatrywane będą pieczęcią Wydziału II-go Zarządu Naczelnika miasta Warszawy, a w powiatach pieczęcią Naczelnika Powiatu.

Ponieważ awizacje znajdujące się przy zabranych kwitach nie były opatrzone żadną pieczęcią, należy zatém, oprócz powyższéj ostrożności, zwracać uwagę, aby do każdego kwitu dołączona awizacja, przystająca dokładnie, i jedną z nim całość stanowiąca, opatrzoną była pieczęcią w Warszawie Naczelnika Miasta, na prowincji zaś miejscowéj Władzy Narodowéj.

Wydział Spraw Wewnętrznych.

Nr. 375.

Otrzymawszy wiadomość, że zachodzą spory między dziedzicami dóbr a dzierżawcami tychże, we względzie kto ma ponosić straty wynikłe przez zniesienie okupów i czynszów włościańskich, nakazane Dekretem z dnia 22 stycznia r. b. Wydział ogłasza, że każdy dziedzic, któryby z rat dzierżawnych nie potrącił dzierżawy zniesionych okupów i czynszów włościańskich od dnia 22 stycznia r. b., jako niepos łuszny dekretowi z dnia 22 stycznia r. b., oddany będzie pod Sąd Trybunału Rewolucyjnego, a wyrok nań zapadły ogłoszony w pismach publicznych.

Warszawa d. 20 lipca 1863 r.
(L. S.)

Warszawa dnia 26 lipca.

Z przyjemnością zamieszczamy w kolumnach naszego pisma polemikę przeciwko artykułowi p. t. »Powstanie Polskie i dyplomacja,« który nie w całości swojéj, ale w kilku drażliwych punktach pojęty, wywołał różnostronne zarzuty ze strony czytelników. Polemika w przedmiocie tak obchodzącym sprawę naszą, utrzymana w tonie poważnym, a nie stronniczym, znakomicie może posłużyć do wyjaśnienia kilku dosyć jeszcze zawiłych kwestji w rozwiązaniu naszéj sprawy zachodzących, a prawda tylko ze starcia się zdań dwóch stron jednako ojczystą sprawę miłujących na jaw wypłynąć może. Nie jest to bowiem polemika w kwestji zasad lub celu między stronami, ale tylko starcie się zdań w przedmiocie środków jakiemi do pożądanego celu zupełnéj niepodległości kraju, najłatwiej dojść zdołamy. Autor spornego artykułu w zeszłym numerze odpowiedział już na najgłówniejsze zarzuty, tu więc w dopiskach tylko uważa za stosowne poczynić drobniejsze uwagi nad kilku ustępami polemizującéj strony, w celu wyświecenia prawdziwego stanu rzeczy.

DYPLOMACI POLSCY I POWSTANIE NARODOWE.

„Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie dotąd na napis: usque ad finem."
M. Mochnacki.

Numer 10-ty Prawdy, obfity w artykuły pożyteczne i dobrze napisane, rozpoczęty szczególniéj wstępem promienistym, pełnym młodzieńczego zapału i zarazem dojrzałego o sprawie naszéj sądu,—zasmucił nas w dalszym swym ciągu rozprawką p. n. » Powstanie Polskie i dyplomacja,« w któréj mętnie wypowiedziane zasady i przekonania polityczne wzajemnie się krzyżują, a z duchem i dążnością innych artykułów tego pisma w rażącéj są sprzeczności.

Prawda jest pismem półurzędowém, a przynajmniéj za takie uchodzi, i jako takie wymieniają je mężowie stanu i dziennikarze zagraniczni. Naród więc pragnąłby, aby każde w niéj słowo dojrzale było ważone, aby myśl każda rzetelnym była wyrazem jego pragnień, potrzeb i dążności (1). Tymczasem artykuł o którym mowa, zakrawający na prelekcją dyplomatyczną, widocznie od początku do końca chwieje się między dwiema ostatecznościami, nie wiedząc na którą stronę się przechylić: raz mówi, że zdołamy o własnéj sile wybić się na niepodległość,—drugi raz znowu, że w stanie w jakim się obecnie znajdujemy, nie możemy zrzec się pomocy, choćby najsłabszéj (2); to pragnie posiąść wszystko, odzyskać Polskę silną i niepodległą, w dawnych jéj granicach przed zaborem moskiewsko-niemieckim,—to znów okazuje się skłonnym do przyjęcia choćby okruchów, jakie mocarstwa opiekuńcze ze stołu konferencyjnego łaskawie rzucić nam raczą (3).

---

(1) Jużeśmy mieli sposobność w zeszłym numerze oświadczyć, iż pismo „Prawda" nie jest organem półurzędowym, co bynajmniéj nie staje na zawadzie temu, iż chce być i jest wyrazem pragnień, potrzeb i dążności Narodu.

(2) Z artykułu spornego widoczna, iż niezłomném przekonaniem naszém jest, że Naród bez pomocy zamorskiéj, sam, własnemi siłami oswobodzić się zdoła, zwłaszcza wtedy, gdy powstanie nasze zasili się mi jonowym kontyngensem tych żywiołów ludności, które sympatyzując wprawdzie gorąco z Narodową sprawą, albo stosunkowo małe tejże dotychczas oddały na polu czynu zasługi, albo jéj takowych jeszcze oddać nie mogły. Że zaś obecnie tylko mieszczaństwo i szlachta przeważnie, chłopi zaś i żydzi w mniejszości przyjmują udział w powstaniu, przeto sądził autor, iż bezwarunkowe ignorowanie faktu interwencji ze strony naszej, nie powinno mieć miejsca. Junctis viribus sprawa nasza najłatwiéj rozwiązaną zostanie.

(3) Gdzie to ostatnie jakoby wyznanie wiary naszéj, szanowny opponent wyczytał? Nie możemy przypuścić, aby w tym ustępie artykułu, gdzie autor mówiąc o przyszłéj konferencji (która, jak się zrazu zdawało, miała być głównym celem dyplomatycznych kroków), przypuszcza iż mocarstwa być może nie zgodzą się na granice Polski z 1772 roku. W takim jednak razie powiedziano, niby nas nie obowiązywało do przystąpienia do układów. Idzie nam tylko o usprawiedliwienie się przed światem, w razie gdybyśmy zmuszeni zostali Mocarstwa opiekuńcze? Na miłość Boską, gdzież autor artykułu dostrzegł śladów téj opieki? Czy w jałowych deklamacjach dziennikarstwa zachodniego? Czy w notach polecających nas miłosierdziu cara? Czy w żądaniu dla nas amnestji, za to, że śmieliśmy targnąć krępujące nas kajdany i ulepszonego systematu rekrutowania, polegającego na tém, że odtąd moskwa już nie z dowolnego wyboru, lecz według losu szlachetną młódź naszą wcielać będzie w swe pułki i wywiezie w stepy Sybirskie, aby ją użyć potém na mordowanie własnych braci? Czy może w strzeżeniu granicy potrójnym kordonem, w niedopuszczaniu dowozu broni i amunicji, w rozbrajaniu i więzieniu tysięcy walecznych naszych żołnierzy? — Dziwna to doprawdy opieka, dziwne współczucie, tyle sławionych dobroczyńców! (1).

Mówiąc o przyszłych konferencjach, na których sprawa nasza ma się rozstrzygnąć, autor artykułu domaga się, aby tam i Polska była reprezentowaną, oraz: »aby przedmiotem roztrząsań gabinetów, (jak ostrożne wyrażenie!) nietylko sama Kongresówka była, ale i wszystkie jéj integralne dzielnice, pod władzą Pruss, Austrji i moskwy zostające.« — Czemuż nie powiedzieć lepiéj wyraźnie i bez ogródki, jak przystoi na ludzi domagających się nie łaski, ale prawa swojego, że żądać będziemy zwrotu wydartéj nam własności? (2).

Autor stawia daléj warunek: »aby mocarstwa interwenjujące przyjęły na siebie obowiązek czuwania nad nietykalnością zawarowanych praw,« i »abyprzystąpienia naszego do układu nie chciano uważać za zrzeczenie się na przyszłość wszelkich roszczeń do niepodległości całego kraju; w tym bowiem względzie zachowujemy sobie zupełną swobodę działania.« Na cóż więc zdały się układy, jeżeli z góry zapowiadamy, że dotrzymać ich wcale nie myślimy, i na co w dodatku jeszcze żądać gwarancji Europy, która w takim razie stałaby się tylko krępującém dla nas brzemieniem? (3).

»Wszystko to jednak zależy (czytamy w końcu rozbieranego artykułu) od odpowiedzi, którą car da

---

w skutek odrzucenia warunków przez nas mocarstwom stawionych, do ponownego rozpoczęcia walki, iż nie po naszéj stronie leży trudność rozwiązania kwestji, ale po stronie tych co jéj rozwiązać nie chcą. Nie trzeba tylko fałszywie podchwytywać wyrazów artykułu, a myśl jego zasadnicza dążąca do okazania, iż odrzucenie wręcz i z góry wszelkiéj propozycji do układów z mocarstwami byłoby szkodliwém naszéj sprawie, nie pozostanie tajemnicą dla szanownego oponenta.

(1) Na nieszczęście autor artykułu nie pojmuje opieki mocarstw nad sprawą naszą w tém znaczeniu. Odwołujemy się w téj mierze do 3-go rozdziału pracy naszéj, gdzie naturę i powód interwencji zagranicznéj starano się wykazać o ile można jaknajjaśniéj. Tak pojmować opiekę mocarstw, jak szanowny oponent obawia się abyśmy jéj nie pojmowali, może tylko ten który albo nie ma wyobrażenia o pragnieniach gorących Narodu, albo nie życzy sobie stanowczego rozwiązania kwestji polskiéj. Do jednéj ani do drugiéj kategoryi ludzi autor artykułu nie miał pretensji się zaliczać. Samo zresztą wyrażenie „opiekuńcze mocarstwa" utarło się już niestety w języku naszym. Michał Podczaszyński, redaktor Pamiętnika emigracji, przyjaciel dozgonny Mochnackiego, mówiąc o stanowisku mocarstw zachodnich względem kwestji polskiéj, zawsze te ostatnie „opiekuńczemi" nazywa.

(2) Nie możnaby w rzeczy saméj lepszego i dosadniejszego użyć wyrażenia dla określenia naszych prawych żądań w obec całego świata. Ale niestety! język dyplomacji bywa zwykle moderowany miejscem i okolicznościami. Możeby nas nie zrozumiano, zrozumieć nie chciano, gdybyśmy zasiadłszy do konferencyjnego stołu, w tak szlachetny, czysto narodowy sposób się odezwali. To samo można powiedzieć, do tego samego dążyć pod formą bardziéj parlamentarnego wyrażenia. Powiedzmy im tylko „chcemy stanowczego rozwiązania naszéj sprawy, a nie reform i administracji ulepszonéj, a wnet nas zrozumieją, tak jakbyśmy powiedzieli „żądamy zwrotu ukradzionéj własności!" Przedewszystkiém trzymajmy się zasad artykułu w zeszłym numerze umieszczonego p. t. „Obywatelstwo i opinja," a dobrze na tém wyjdziemy.

(3) Powtarzamy raz jeszcze: Przypuściwszy ewentualność, iż głos całéj Europy wezwie nas do przystąpienia do układów,—czyż będziemy mogli w takim razie nań nie zważać, czyż szanowny oponent sądzi, iżby nam to nie odjęło sympatji tych ludów nawet, za których wolą gabinety wdały się w tak zawikłaną grę z moskwą. Przystąpieniem samém do układów okażemy, że nie z naszéj strony zachodzi główna przeszkoda rozwiązania kwestji, ale ze strony wroga; postawieniem zaś ze swojéj strony warunków nieodzownych i stanowczych, na których spełnienie, trudno, aby się w zupełności zgodziły mocarstwa, będziemy wytłómaczeni przed Europą w razie ponownego rozpoczęcia walki, nawet w czasie pertraktacji gabinetowych.

na noty ostateczne mocarstw, proponujące niezwłoczne zwołanie konferencji. Jeśli odpowiedź będzie odmówna,— w takim razie nic nam nie pozostanie, tylko walka o życie i śmierć z odwiecznym wrogiem.« Albo autor nie umiał tu jasno wypowiedzieć swéj myśli, albo też radzi naprawdę przyjęcie proponowanych przez moskwę punktów; taki przynajmniéj wniosek nieodzownie wyprowadzić musimy z przytoczonych tu wyrazów. Tymczasem zdrowy zmysł polityczny Narodu zupełnie inaczéj zapatruje się na tę sprawę, i widoczną jest rzeczą, że owe sześć punktów fabryki austrjackiéj, o tyle tylko mają dla nas znaczenie, o ile zostaną odrzucone i powszechną wywołają wojnę; przyjęcie zaś ich przez cara, największą dla sprawy naszéj byłoby klęską (1).

Ale najboleśniéj dotknęło wszystkich, których nie wystygła pierś wierzy w odrodzenie się Ojczyzny siłami własnych Jéj dzieci, nieoględne i oparte na fałszu najzupełniejszym twierdzenie: że powstanie listopadowe upadło dla braku interwencji. Nigdy jeszcze żadne powstanie polskie nie upadło dla braku sił, chociaż walczyło zawsze z wrogiem przeważnym, ale marniało dla braku wiary i wytrwania; powstanie zaś z r. 1830 niezawodnie najsilniejszém było ze wszystkich i w najkorzystniejszych znajdowało się warunkach. »Czemu się dotychczas nie wiodło Polsce (mówi Mochnacki) w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w Narodzie, wszystko porywający za sobą, nieprzełamany, niczém niezwyciężony. Te same w każdém powstaniu poświęcenie, porywczość, śmiałość, posuwające się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętéj, zawsze potem niedołężnie kierowanéj.« Święte słowa, które złotemi literami wypisaćby należało w kodeksie powstańczym! (2)

Nie powiodły się także powstania nasze dawniejsze dla innych jeszcze przyczyn czasowych. Konfederacja Barska upadła, bo walczyła w niéj jedna tylko, stosunkowo dość nieliczna cząstka ludności, sama prawie szlachta i to nie ze wszystkich prowincji rzeczypospolitéj. Powstanie Kościuszki na daleko silniejszéj już stanęło podstawie: ruszyły się rzesze włościan i z kosami szły na armaty, nadając wojnie charakter czysto narodowy. Lecz i Kościuszko w tém zbłądził, że nie dosyć uogólnił powstanie, że w chwili stosownéj teatru wojny z całą energją nie przerzucił za Bug. Podczas wojen Napoleońskich stanęła nam na zawadzie ślepa wiara w wielkiego cesarza, bezwarunkowe przywiązywanie się do jego szczęścia i nieszczęścia; słowem zasadzano tylko na nim, a nie na samych sobie nadzieje zbawienia. W r. 1831 w obronie sprawy ojczystéj stanęły wszystkie warstwy ludności, ale zgubili ją przywódzcy brakiem wiary we własne siły, mędrkowaniem dyplomatycznem, lękającém się użycia środków czysto rewolucyjnych, chęcią zachowania się w granicach półlegalności, a zyskania tylko ulepszeń konstytucyjnych, nieumiejętnością wreszcie poruszenia mass (?). Kiedy w pierwszych dniach powstania kilkuset chłopów z kosami ukazało się na ulicach Warszawy, ówczesny dyktator jenerał Chłopicki uląkł się tego ruchu, w którym snać upatrywał niebezpieczną dążność demagogiczną, ziarno przewrotu społecznego. Pobieżny bardzo spis wojskowy wykazał wtedy ludzi zdatnych do oręża 246000, napływ ochotników był ogromny, broni, zapasów i pieniędzy nie brakło, a jednak wszystko to zmarnowało się przez półśrodki naszych dyplomatów.

Gdyby wtenczas wykonano plan zaczepny Chrzanowskiego, gdyby rzucono się śmiało za Bug i Niemen, rozbito korpus litewski, zbierający się między Brześciem i Białymstokiem, potém korpus pierwszy rozrzucony między Wilnem i Grodnem, a następnie zająwszy Brześć, zniszczono korpus grenadjerski idący od Dynaburga do Wilna,—cała kampanija w przeciągu trzech miesięcy mogłaby być skończoną.

Tymczasem genjalny pomysł Chrzanowskiego u lękliwych kierowników powstania listopadowego nie znalazł poparcia: trzymano się odpornie w granicach Królestwa, Chłopicki bił moskali dla honoru pobicia ich, ale nie dla zbawienia Polski, i z zajęciem Warszawy przez wroga wszystko się skończyło; bo niesłychanym w dziejach przykładem, po upadku stolicy, 50 kilka tysięcy dobrze uzbrojonego wojska ustąpiło z kraju bez wystrzału przed 70000 moskali, a więc przy równych prawie siłach (1).

Nie brakiem przeto interwencji, ale brakiem wiary i energji upadło ostatnie nasze powstanie. Zaczerpmy ztąd naukę w chwili obecnéj i raz przecie uznajmy, że hańbiącém jest dla nas to ciągłe wyciąganie dłoni żebraczéj po jałmużnę zagraniczną. Dziś silni jesteśmy, silniejsi jak przed 30-tu lub jak przed 70-ciu laty, dziś powstajemy wszyscy, wszyscy cel jeden mamy, a chociaż nie każdy z nas idący bić wroga ma karabin i szablę, ale każdy ma w sercu miłość, która się stanie ogniem pożerającym wrogów, każdy ma wiarę, za którą idzie zbawienie, gotowość poświęceń i ofiary. Nie żebrać nam dzisiaj, lecz z hymnem nadziei, wiary, z ofiarą miłości i poświęcenia iść na wroga. Pogardzajmy tymi, którzy chcą białych trupów naszych najdroższych wisielców, bohaterskich ofiar naszych rycerzy, używać za środek wzbudzenia litości u Zachodu, pokazując je z tchórzliwą łzą w oku, jak żebrak pokaleczone członki (2). Szubienice, stoki cytadeli, męczeńskie place naszych bitew, to stopnie wiodące do nowéj Walhalli, do Polski wolnéj i potężnéj. Ofiary i poświęcenia, to nasz obowiązek, nasza siła, nasza potęga, nieśmiertelność nasza. — Jeżeli Zachód dobędzie za nas oręża, nie odrzucimy pomocy; jeżeli nie.... potrafimy sami być Narodem, a nie ma siły na świecie, któraby się oparła chcącym miljonom!

* * *

Na zakończenie téj polemiki dodajemy, iż współpracowników pism rewolucyjnych, nigdyby nie należało o zbyteczne umiarkowanie w poglądzie na własną sprawę posądzać. Mogą wprawdzie między nimi zachodzić pewne różnice w zapatrywaniu się na skuteczność tych lub owych środków użytych w pracy narodowéj, ale wszyscy prawie są jednego zdania, że osłabienie ducha w walczącym o swą niepodległość Narodzie, bądź słowem bądź czynem, do rzędu zbrodni laesae nationis należy, a jako takie surowo karaném być winno. Niepojmujemy więc jakim sposobem mógł nas spotkać zarzut umiarkowania, widoczny z całéj dyatryby szanownego oponenta — czy za mniéj szabliste zdania, mniéj chęci fajerwerkowania wyrazami, a więcéj za nieuprzedzony rozbiór sytuacji? Prawda że dziś łatwo sobie zarobić na sławę Robespiera polskiego, bo trzeba tylko mało myśleć a więcéj manifestować się blagą gardlaną, — wieniec obywatelski jest nieuchronném podobnego postępowania następstwem. Nie mamy tu bynajmniéj na myśli szanownego oponenta, któremu przyznać musimy i trzeźwy pogląd na rzeczy, i szlachetne dążności, ale zwracamy się do tych szczególnie, którzy nie wglądając w rzecz samą, nie oceniwszy słusznych zasad piszącego, à propos piérwszego lepszego zarzutu podsłuchanego w poufnéj rozmowie od innych, wygłaszają natychmiast szumnobrzmiące frazesa o zdradzie narodowéj sprawy i o innych tém podobnych zbrodniach, czego się dziś bardziéj aniżeli kiedykolwiek indziéj strzedz należy.

Nic łatwiejszego jak potępić, — nic trudniejszego jak spornąą kwestję ocenić z właściwego jéj stanowiska. □

---

(1) Trudno nam przypuścić, aby w tém miejscu dobra wola kierowała piórem szanownego oponenta Podsuwanie komuś myśli sprzecznych z jego wewnętrznem przekonaniem, nie powinnoby w tém razie mieć miejsca. „Walka o życie i „śmierć“ w razie odrzucenia przez cara warunków układowych, zdaniem autora artykułu, oznaczałaby pospolite ruszenie, które w takim razie, bardzoby było na rękę mocarstwom zmuszonym do wydania wojny moskwie. W tém tylko znaczeniu pojmujemy ów niejasno wypowiedziany według oponenta ustęp spornego artykułu. Prosimy tylko o uważniejsze wczytanie się weń, a wątpliwość natychmiast ustąpi przekonaniu, że jak oponent tak i autor jednakowo zapatrują się na ważny wzgląd odrzucenia przez moskwę proponowanych punktów.

(2) Powiedzianém było, że „powstanie listopadowe oprócz innych wewnętrznych przyczyn, upadło także i w skutek braku interwencji,“ a nie jedynie w skutek nieinterwencji mocarstw. Różnica dosyć ważna, zasługująca na większe uwzględnienie, aniżeli to ze strony oponenta miało miejsce. Pozwolimy tylko sobie uczynić uwagę, że wyjątek z Mochnackiego i następne powołanie się na zasady tego autora, którego nie od dziś jesteśmy wielbicielami i wyznawcami, wcale nie są potrzebne. Każdy wie i czuje, że powstanie listopadowe nigdyby nie było upadło, gdyby umiano wówczas energiczniej całym ruchem kierować, a nie temporyzowano go daremnémi wyczekiwaniami koncessji ze strony cara i pomocy ze strony mocarstw (missja markiza Wielopolskiego do dworów zachodnich). Że téj pomocy nie było, i że w skutek tego moskwa mogła najswobodniéj przez terytorjum sąsiednie swe kolumny do Kongresówki przeprowadzać, to i to więc można zaliczyć na karb tych przeszkód, które przy braku energji ze strony przewódców powstania, przyczyniły się do upadku naszéj sprawy. Nie ma tu w tém pojmowaniu najmniejszego historycznego fałszu. Zresztą wszystkie zasady które szanowny oponent powyżéj podaje, znajdzie może czytelnik w innéj pracy naszéj szczegółowo i porównawczo wykazane.

(1) Cały ten ustęp żywcem z Mochnackiego przepisany, nie wiemy do czego zmierza. Myli się szanowny oponent, jeśli sądzi, że myśli w nim zawarte są dla nas nowością. Repetycja podobnych faktów, jakkolwiek potrzebna, mogłaby bezpiecznie i bez grzechu pozostać w tece szanownego oponenta.

(2) Niekoniecznie. Manifest narodowy ostatni, z podpisami Członków Komitetu Paryzkiego powołuje się właśnie na te wszystkie bezprawia moskwy, i w ich imię wzywa Ludy Europy do energiczniejszego wystąpienia w naszéj sprawie.

PRUSSY W KWESTJI POLSKIÉJ.

Część Polski zostającéj pod zaborem pruskim uważaliśmy zawsze za najbardziéj zagrożoną, bo przebiegłość i chytrość niemiecka rozwinęły tu całą swoją energją, dla wypłenienia Polaków z odwiecznego ich siedliska i zamienienia gniazda i zawiązku narodu i państwa Polskiego, w prowincją niemiecką, nietylko pod względem politycznym, ale i narodowym, plemiennym. Środki któremi się rząd pruski posiłkował, mogły tylko wylęgnąć w głowie Niemca: nie walczył on knutem, Sybirem i torturami moskiewskiemi, ani więzieniem i nożem austrjackim, ale — pieniędzmi. Znane są każdemu wypadki z końca ubiegłego i całego bieżącego stulecia, których teatrem była ziemia nasza; ileż to wzniosłych epizodów zawiera ta epoka! ileż to ofiar i poświęceń złożyli w tym czasie Polacy na ołtarzu Ojczyzny! nie dziw więc że kraj został zrujnowany, a obywatele zubożeli; po każdem targaniu więzów nieprzyjacielskich, wielu widziało majątki swe nad przepaścią, a siły wycieńczone w nadludzkiém wysileniu. Otóż z takiego położenia, z takiéj niemocy moralnéj i materjalnéj postanowił rząd pruski skorzystać, i z piekielną przebiegłością do dzieła się wziął. Szczupłość pisma nie dozwala nam zastanawiać się nad całą machinacją, nad całem brudném szachrajstwem niemców, którzy przyszli w pomoc kapitałami swemi obywatelom polskim na to tylko, ażeby ich później uwikłać w swe sidła i z dóbr wydziedziczyć; przytém processa polityczne, kilka lat zwykle trwające, przy których niemiecka biurokracja wysysała z obwinionych wszelkie soki żywotne, do szczętu zrujnowały obywatelstwo polskie; dalej wyrzutki wszelkich niemieckich państw, trzymające się zasady: ubi bene, ibi patria, spieszyli jakby na krucjatę przeciwko nam, zaleli miasta polskie i wypowiedzieli rywalizacją mieszczaństwu polskiemu, które nieobeznane z szalbierstwem niemieckiém, uledz im musiało; nakoniec kapitały zebrane ze wszystkich zakątków Giermanji, jakby na wykupienie z rąk pogan Ziemi świętéj, przeniosły wiele posiadłości ziemskich na własność niemców, którzy w nich systematycznie zacierali wszelkie pamiątki przypominające, że ziemia ta należała kiedyś do Piastów.

Zdawało się już rządowi pruskiemu, że dzięki tym środkom, dzieło jego pomyślnym uwieńczone zostanie skutkiem, ale nie tak łatwo jest wytępić narodowość. Naród, jak Wiktor Hugo powiada, nie jest to napis z kredy na tablicy, który łatwo zetrzeć się daje. Polacy w obec tak przebiegłego, a tém samém nader niebezpiecznego nieprzyjaciela, zadali fałsz dość powszechnemu twierdzeniu, jakoby naród Polski nie miał wytrwałości; dowiedli oni w walce z niemcami, że obok znanéj waleczności posiadają niewyczerpany zasób cierpliwości i zdrowego rozsądku. Wielkopolanie rzucili się do pracy nad uzdolnieniem wszystkich warstw społeczeństwa do wspólnéj walki z wrogiem i przy niezmordowanéj usilności doprowadzili do tego, że wyższe stany stoją pod względem oświecenia na równi z całą ucywilizowaną Europą i śmiało odeprzeć mogą Drang nach Osten niemieckich cywilizatorów, niższe zaś a głównie włościanie, cieszą się wolnością i pomyślnością, czują swe obowiązki dla Ojczyzny i gotowe są do poświęceń dla Niej, czego dowody mieliśmy w roku 1848, kiedy lud wiejski stanowił główny żywioł powstańczy, również i w latach następnych, kiedy z taką wytrwałością wprowadzał kandydatów polskich do pruskiego Reichsratu.

Otóż takie jest stanowisko nasze w zaborze pruskim; szlachta, włościanie i mieszczaństwo polskie pałają miłością dla wyswabadzającéj się z pod jarzma Ojczyzny, i gotowi są do wszelkich ze swéj strony dla Niej ofiar. Żywiołami zaś przeciwnemi są: biurokracja, napływowa ludność niemiecka, gnieżdżąca się głównie po miastach i żydzi, którzy opuszczeni przez rodaków, wpadli w sidła rządu pruskiego i nie są godni współwyznawców swoich, w innych częściach Polski, miłujących szczerze ziemię naszą jako Ojczyznę swoją i przyjmujących żywy współudział w pokruszeniu Jéj kajdan.

W obec takiego położenia W. Ks. Poznańskiego i Pruss zachodnich, rząd pruski czując nieprawość i niepewność swego zaboru, będąc nadto wiecznym lennikiem moskwy, któréj winien dwukrotne swe ocalenie (1762 i 1813), mając nakoniec na swém czele wychowańca dworu petersburskiego, pospieszył za pierwszym odgłosem trąby wojennéj w Królestwie z ofiarowaniem moskwie najniższych swych usług i z zawarciem konwencji 8 lutego. Ale krok ten zamiast szkody przyniósł nam podwójne korzyści. Moskwa wyznała aktem tym swoją słabość i poczuła wzgardę, jaką cała cywilizowana Europa dla niéj oddycha. Nie ma bowiem nic bardziéj niekonsekwentnego, ani większego zawodu niemocy, jak w obec szumnych buletynów prosić o pomoc prusaków, dla uśmierzenia małéj garstki źle myślących buntowników zakłócających spokój obywateli, a w saméj rzeczy zrozpaczonéj, słabéj jeszcze wówczas garstki, bez broni, bez dowódzców, bez odzieży, pokarmu i doświadczenia: nie ma również nic bardziéj dla Moskwy upokarzającego, jak oburzenie całéj Europy, a zwłaszcza izb pruskich przeciwko rządowi pruskiemu, za jego za jego związek z barbarzyńcą, uosobieniem niewoli i ciemnoty, katem nieszczęśliwego narodu Polskiego (słowa Times'a). Powtóre, wmieszanie się Pruss do powstania polskiego, dało także prawo innym mocarstwom, a nawet je zmusiło (bo prawo im zawsze służyło) do interwencji na naszą korzyść i zamieniło sprawę miedzy Polską i moskwą na kwestją najżywotniejszą w Europie.

70

„Point de réveries!"

Ha! gdzie to pędzisz powsiańczy duchu?
Czemu się błąkasz wśród obcych dróg?
Rozgrzmiały hasła świętego ruchu,
Zadrżały serca w uczuć wybuchu,
A ty opuszczasz ojczysty próg!...

Ha! gdzie-to patrzysz, o rzeszo blada,
Cóż ci tam świeci w Zachodu mgłach?
Łza powątpienia z twych źrenic spada,
Zbolała pierś twa żal wypowiada —
A tam lód w sercach i czynów strach!

Tam się twojemi skargi nie wzruszą,
Boby musieli wstąpić w twój ślad,
Rozstać się z swoją bronzową duszą,
Z tem kłamswtem, którem wiecznie żyć muszą,
I na wzór ciebie ukochać świat!

O Polsko! Niobe Ty wypłakana...
Powiedz swym synom ostatni raz,
Że do zrzucenia jarzma tyrana
Jedna jest tylko droga poznana:
„Wierzyć w swe siły, bić póki czas!"

Niechaj nie liczą na słowa carów,
Chociażby carów z plebejskiej krwi;
Niech walczą w imię własnych sztandarów,
Upici szałem z zemsty puharów,
Natchnieni skargą matczynej łzy!

Bo wtedy tylko, wtedy jedynie,
Skona u stóp ich szatańska moc,
I raz na zawsze jarzmo zaginie,
Anioł wolności skrzydła rozwinie,
I zalśni słońce i pierzchnie noc!

Tadeusz Niezzagraniczniony.

KORRESPONDENCJA PRAWDY.

Wilno, d. 9 lipca 1863 r.

Tyranja, gwałt i wszelkiego rodzaju bezprawia, praktykowane u nas przez moskiewski najazd, kolosalne przybierają rozmiary i codziennie w straszniejszych ukazują się kształtach. Trudno wyluszczać całego ogromu i sprosności barbarzyńskich ogłoszeń i rozporządzeń tak zwanéj »prawéj władzy,« dążących jedynie ku potępieniu i zagładzeniu najspokojniejszych mieszkańców kraju. Urzędowe ogłoszenia »Kurjera Wileńskiego,« które czytać macie sposobność, dają zaledwie słabe wyobrażenie całości. Pośpiech i bezzwłoczność w niezmordowanem wykonywaniu przez moskwę coraz nowych wyroków i rozporządzeń, nie pozwala nam ani na chwilę odetchnąć swobodniéj w tym opłakanym stanie terrozyzmu i zgrozy, przechodzącej granice wszelkiego prawdopodobieństwa.

Tutejszy naczelnik wojenny, znany tyran Murawiew, przyzwawszy do siebie temi dniami wileńskiego guberńjalnego marszałka, stanowczo mu oznajmił, że jeżeli wszyscy marszałkowie powiatowi i obywatele guberńji nie złożą w krótkim przeciągu czasu piśmiennego dowodu wierności i przywiązania do tronu, zmuszonym będzie poświęcić całą szlachtę dla bezpieczeństwa cara, uważając ofiarę kilkudziesięciu tysięcy buntowników za żadną i nieodzowną tam, gdzie idzie o zapewnienie niezależnéj władzy i spokoju temu, który swą ojcowską miłością bezgranic uszczęśliwia miljony swych wiernych poddanych. Po tygdoniowém, czy nieco dłuższém a bezskutecznem oczekiwaniu na stosowną ze strony obywatelstwa naszego odpowiedź, gdy nietylko nie złożono wierno poddańczego adresu, ale nawet i słyszeć o nim nie chciano, zesłano znaczną część marszałków i pośredników powiatowych do odleglejszych stron moskiewskiéj ziemi, a pan naczelnik wojenny dał się podobno słyszeć do marszałka guberńjalnego, że on i bez adresu wszystko i cały kraj uspokoi. Jakoż wydano rozporządzenie do wszystkich naczelników wojennych powiatowych, aby aresztowano każdego z obywateli, który okaże jaką bądź wątpliwość pod względem przywiązania do tronu i odstawiano go niezwłocznie do Wilna, zkąd całemi partjami transportuje ich moskwa na Sybir. Co do drobnéj szlachty wydano także rozporządzenie, ażeby zebrać gminy i oświadczyć takowym, że kogo one uznają z pomiędzy téjże szlachty za źle myślącego, tego należy bezzwłocznie aresztować, odstawiać najbliższéj władzy; rodzinę zaś jego wypędzać z majątku, całą ruchomość sprzedać, a ziemię oddać w używalność i posiadanie wołścian.

Rozumie się, że moskwa uznając cały kraj jako ciężko winny względem swego barbarzyńskiego rządu i tak zwanéj »prawéj władzy,« wyruguje bezwątpienia z ojcowskich siedzib tych wszystkich, co posiadając jakąbądź cząstkę ziemi, odmówią stanowczo podpisania adresu i uszanuje prawa własności tych chyba tylko posiadaczów, którzy zmuszeni strasznemi groźbami teroryzmu i śmierci zdecydują się wreszcie podpisać nienawistne pismo, wyczekujące na nich w pogotowiu u naczelników wojennych po powiatach.

Prowincja pusta, nikogo prawie nie znajdziesz po dworach, a i resztce starców chroniących się w miastach, każą wyjeżdżać na wieś. W powiatach naczelnicy wojenni dręczą obywateli o podpis. Kto się nie zgadza podpisać, wysyłany do Wilna, daléj w świat rusza. Mówią, że w powiatach po kilka czy kilkanaście nędznych podpisów wymogą, dusząc tych biednych starców z drobnéj szlachty, nie wiedzącéj co z sobą począć. W końcu podpisy z wielu powiatów razem zebrane stanowić będą adres. Po powiatach naczelnicy haniebnie się obchodzą: rabują wszystkich na potęgę; majątki obywateli niszczą, kontrybucję naznaczoną odbierają, grabią,—słowem zniszczenie zupełne. Dam wam jeden przykład, zaledwie tysięczną część całości:

U O* była rewizja, nic nie znaeźli, zabrali jednak 750 rs. i zegarek. Poszkodowany podał skargę do naczelnika powiatowego Borejszy, zrabowali go jeszcze potém trzy razy i powiedzeli, że póty nie dadzą mu spokojności, póki nie cofnie skargi. Skoro to uczynił, naczelnik odstawił go do Wilna, a ztąd wysłali go do Kostromy. Pani S przybywszy z kuzynem z Mińska do Wilejki, wezwaną została niezwłocznie do miejscowego naczelnika, w celu usprawiedliwienia się z urojonych jakichś zarzutów. W czasie indagacji, pan naczelnik uderzył kuzyna tak silnie w piersi, że ten padł zemdlony; ocucono go zaledwie szybkiém krwi puszczeniem. Wkrótce potém wzięty do turmy kuzyn siedzi tam dotąd, ciotkę zaś chwyciwszy za ramię pan naczelnik wyrzucił za drzwi, zdarłszy z niéj poprzednio 25 rs. za to, że się ośmieliła mieć czarną suknię na sobie.

Powołują wszystkich do powiatów w celu podpisania adresu, a to pod groźbą rabunku, spalenia, zniszczenia lub zesłania. Wielu z biednéj szlachty nie mających gdzie głowy złożyć, starców nie będących w możności przeżyć do jutra, znuszeni koniecznością podpisują adres. Jakąż więc wartość może mieć ten adres, gdy tysiące zniszczonych, ukaranych śmiercią lub wygnaniem, świadczą najlepiéj o usposobieniach całego kraju.

Wywożenie więźniów koleją żelazną nie ustaje na chwilę. Księża, obywatele, drobna szlachta i inni, niektórzy pokuci na ręce i nogi, księża z pół ogoloną głową, — oprą się gdzieś na krańcach świata, bo zsyłają ich do ciężkich robót w jak najodleglejsze strony. Innych wysyłanych z prostéj fantazji, transportują piechotą.

Doprawdy wiele krwi zimnéj i rezygnacji potrzeba aby nie dostać szaleństwa patrząc na to wszystko.

Skoro gdzie przejdą powstańcy, choć Obywatel Bogu ducha winien i o bożym świecie nie wiedział, bawiąc np. w Wilnie lub innem mieście powiatowém,—z rozkazu naczelnika kraju majątek jego zostaje spalony, zrabowany, bydło i zboże zabrane, on sam uwieziony i o tém wszystkiém dawał znać naczelnik przez pisma publiczne, przechwalając się z urągowiskiem, że tak uczynił dla przykładu.

O Wilejce także wiele strasznych rzeczy zacytować można. Sekretarza Odyńca zbił miejscowy naczelnik wojenny tak dalece, że się krwią polał. Żona przyszła prosić za mężem (chodzi w żałobie po matce). Naczelnik zelżył ją najostatniejszemi słowy, posunął się nawet do czynnych obelg, zdarł 25 rsr. kary za żałobę i zaklął się jeszcze na Boga, że chyba nie będzie naczelnikiem, jeżeli mąż jéj żyć będzie; w przeciwnym razie i po nim włoży żałobę, bo go każe bez sądu powiesić. Czartowicza, Niewiadomskiego, Ratyńskiego i Błażejewicza, obywateli, tenże naczelnik kazał zbić batami; w końcu napadniętym po powiatach i zmuszonym środkami represji, Komitet pozwala wreszcie podpisywać adres, wiedząc że on żadnego waloru mieć nie będzie, a opozycja jak już kraj spustoszyła, tak téż resztki nieszczęśliwej szlachty wyniszczyć tylko może.

W bitwie pod Illjami wielu rannych dobijali. Major Wołkow sam ich kazał przywiązywać do parkanu i bić płazami tak, że skonać pod razami musieli; między tymi był Henryk Tyszkiewicz, Ratyński i wielu innych. Adjutant księcia Mikołaja niejaki Gal, który patrząc własnemi oczyma na tę zbrodnię, zapytany jak może coś podobnego tolerować, odpowiedział, że choć ze zgrozą patrzy na to wszystko, nie ma jednak środka powstrzymania nadużyć, skoro sam major komenderuje i przyucza żołdactwo do podobnych barbarzyństw, a rząd je zaleca i pochwala. Onegdaj pędzili przez nasze miasto więźniów wilejskich, oszmiańskich i innych pobranych w domu i po całym kraju, winnych i niewinnych, w ogóle 55-ciu, między którymi wielu znajonych. Szliśmy za nimi chodnikiem od Ostréj Bramy do cytadeli, spoglądając z bólem serca i ciężkim żalem na tych nieszczęśliwych; ileż obelg, łajania i odgróżek odbieraliśmy za to. Mnie kozak gwardyjski kilka razy piką koło twarzy przejechał, grożąc: »i ty buntowniku wpadniesz w nasze ręce.«

Nasz wojenny naczelnik wspomina w dzisiejszéj odezwie, że gotów sam wstawić się do podnóżka tronu za nami nieszczęśliwemi, skoro tylko postrzeże w nas skruchę i kraj uspokoi, co zapewne ma znaczyć, skoro wszystkich wywięzi, spali, wybije, a powstańców głodem wymorzy; bo gdzieby tylko ci ostatni odważyli się wstąpić dla pożywienia, a obywatel nie uprzedził władzy o téj zbrodni, zaraz według ogłoszeń ma być zrabowanym, spalonym i pod sąd wojenny oddanym.

Bywajcie zdrowi, do przyszłego listu.

— **Piszą nam z Mińska 5 lipca.**—Żałobę i kolory czarnego zabroniono, zielonego nie wolno: bo znaczy nadzieję; czerwonego bo krew; kapelusze czarne zabroniono kobietom, włożono okrągłe i te zabroniono; włożyły chusteczki, i te nie ogłosiwszy że nie wolno, wychodzącym z kościoła żołdactwo zdziera, i naznaczono od chusteczki na głowę 5 rsr. kary! Codzień rewizja po domach: świeca gaśnie, a sołdaty kradną po ciemku. Mówią z pewnością, że Wilja wyrzuciła massę ciał poległych z worami, jak wory pogniły, ciała na wierzch wyszły. Co noc, bez dowodu, wywożą do Permu, Ufy i t. d., lokują przy wołosnych uprawleniach po wsiach między chłopstwem, jak sami mówią, dla tego, aby nigdy już nie wrócili; z miast też wyprawiają obywateli na wieś. Jednej nocy tylko wywiezieni: Haussmann sekretarz marszałka guberńjalnego, Oziębłowski z Dumy, Popow moskal, Pawłowicz, Zasztoft z kancellarji gubernatora, obywatele Sergiusz Bohdanowicz, Stefan Mikulski, Papłoński, ostatni za to, że do majątku wyjechał bez paszportu. Zabołockoj, wojenny gubernator, zapowiada bal, na który ma zaprosić wszystkie obywatelki, które nie przyjdą, zapłacą 75 rsr. kary! Każą pisać adres, którego kto nie podpisze, zabiorą majątek i ześlą. Parnja Świętorzeckiego kilkanaście razy zbiła moskali, ale teraz okrążona wojskiem z Mińska, Mohylewa i Bobrujska i chłopstwem spędzonem tysiącami, po części głodem rozbita, bo wojenny miński i mohylewski gubernatorowie którzy tam zjechali, okropnie ćwiczyli chłopów i żydów za dostawianie żywności. Samego Świętorzeckiego nie ma, ale przywieziono 50-ciu, z tych: Kurkurewicz Hektor, Kiełczewski i inni. Prezydent izby cywilnéj mińskiéj Piszczała, od miejsca usunięty, skazany na 200 rsr. kary za to, że z jego kancellarji wyszło dwóch do powstania. Mamy naznaczony podatek 10 od sta intraty, lecz ta intrata dowolnie naznaczona tak, że 10 od sta jest większe od całości. Obywatele proszą, żeby im zabrali wszystko, a zostawili te 10 od sta!! Marszałkowie dymissjonowani i pośrednicy siedzą pod strażą w dworzańskim domu, jeśli nie podpiszą adresu, mają ich wysłać na Sybir.

Suwałki 9 lipca 1863 r.

Stanisław Mejer, syn włościanina, przywieziony między rannemi do Suwałk, dnia 5 b. m. przeniósł się do wieczności. Ponieważ zmarły znajdował się na kuracji w tutejszym szpitalu wojskowym, moskwa wydała rozkaz, aby przeniesienie zwłok ze szpitala do kościoła odbytém zostało tegoż dnia o godz. 8 wieczorem, sam zaś pogrzeb dnia następnego o godz. 5 z rana; zapewne w celu zapobieżenia liczniejszemu zgromadzeniu się publiczności. Tymczasem jakby telegrafem zawiadomione całe miasto, w grubą odziane żałobę wysypało się o oznaczonéj porze na ulice i zgromadziło naprzeciw szpitala. Manifestacja taka straszliwie przeraziła moskwę. Naczelnik wojenny wydał niezwłocznie rozkaz, aby wojsko w pełném uzbrojeniu zajęło stanowiska poza płotami miejskich ogrodów i w niektórych domach zajmowanych przez moskwę, czekając w pogotowiu na rychłe hasło do boju; prócz tego, liczne oddziały piechoty i konnicy moskiewskiej przebiegały ulice. Naczelnik wojenny przygotowując się do odparcia ataku, wytrzymał publiczność i księży do godz. 9 i pół wieczorem. W téj porze pewna liczba osób powodowanych ciekawością przyglądała się rannym Polakom, wyglądającym z okien szpitala. Szyldwach stojący przed szpitalem, chcąc pokazać swoją władzę lub może z wyższego jakiego zlecenia, w moich oczach przeszedł z chodnika na sam środek drogi między zgromadzoną publiczność, i bez żadnego powodu, uderzył silnie w piersi kolbą jednego z patrzących młodych ludzi. Publiczność powodowana nadludzką siłą powściągliwości, zniosła cierpliwie taką zniewagę, a młodzieniec odstąpił na stronę. W téj samej chwili odpędzono rannych od okien. Przetrzymywanie księży i publiczności tłomaczono brakiem gotowéj trumny; ofiarowanéj zaś przez publiczność przyjąć nie chciano. Gdy następnie dozwolono wreszcie zabrać zwłoki i przenieść je do kościoła, — po wyruszeniu żałobnego orszaku, świetny i niepamiętny w Suwałkach przedstawił się widok. Mrok bowiem dobrze już ogarniał ziemię, kiedy z sześciu prostych desek zrobiona trumna okryta kirem żałobnym, poprzedzona przez cały kler miejscowy i otoczona rzęsistém światłem, niesioną była przez miasto do kościoła przez obywateli miasta, z nadzwyczajną jak na Suwałki, bo przenoszącą 5000 ludzi assystencją, po większéj części wszystkich czarno ubranych. Po odbyciu téj ceremonji, wojsko stało jeszcze w szyku bojowym do godziny 12 w nocy.

Nazajutrz o godz. 4 z rana, rozlokowano w przeciwległym kościołowi ogrodzie żandarmów i milicję, wojsko zaś gotowe do ataku i w pełnym szyku bojowym rozstawiono po rozmaitych miejscach; mimo to jednak o godz. 5 z rana publiczność zgromadziła się w kościele, i nie zważając na deszcz dość rzęsisty, po odbytém nabożeństwie i ceremonjach żałobnych, które przeciągnęły się blisko do god. 6 i pół, odprowadziła zwłoki na cmentarz, gdzie przybył także sławny szpieg tutejszy, naczelnik żandarmów kapitan Buduchowski, sam jeden, a za nim z daleka pojedynczo milicjanci, czekając jakby umyślnie na zaczepkę ze strony nienawidzącéj Buduchowskiego publiczności. W czasie nabożeństwa, naczelnik wojenny cztery razy przysyłał do proboszcza z zapytaniem, dla czego kondukt nie wychodzi; aż wre

szcie przybył osobiście do kościoła ze swym adjutantem, a przyjrzawszy się licznemu zgromadzeniu i ceremonji, wyszedł. Skoro tylko księża z pogrzebu wrócili, przysłał naczelnik swego adjutanta, aby się proboszcz przed nim usprawiedliwił, dla czego rozkazu nie usłuchał, i ciała o godz. 5 nie pogrzebał? Proboszcz odpowiedział, że ceremonje kościelne wymagały dłuższego czasu jak oznaczono, i że zwłoka była konieczną. Następnie wezwał naczelnik do siebie proboszcza osobiście i strasząc go zwykłemi moskwie pogróżkami, powiedział, że już na podobny pogrzeb, »demonstrację tak wielką, ubliżającą mo»narsze i wojskom cesarsko-rossyjskim i po prostu »te wojska hańbiącą, nie pozwoli; lecz że o śmierci »Polaka tylko księży zawiadomi i ciało pod eskortą »czterech żołnierzy w kibitce na cmentarz wyprawi.« Tegoż dnia, (co dotąd było dozwolonem), wzbroniono widywać się z rannymi. Dnia 7 b. m. wydano rozkaz, aby natychmiast zamalować zupełnie okna w więzieniu na odwachu przy magistracie, i w szpitalu wojennym, gdzie leżą ranni Polacy. W niespełna godzinę, rozkaz ten ponowił naczelnik cztery razy przez swego adjutanta; ostatecznie zaś ustnie tenże adjutant polecił, aby okna deskami pozabijać. Ale prezydent mając piśmienne zlecenie, aby okna tylko zamalować, ustnego rozkazu nie usłuchał. Tegoż dnia wieczorem pozaciągano armaty na wszystkie ważniejsze punkta w mieście, nie pomijając nawet placu przed kościołem, któremu dwie wymierzone paszcze armatnie, zdają się grozić kaźnią carską za dopuszczoną w swych murach manifestację przeciwko prawéj władzy. W ogóle wojska przez całą noc gotowe były do napadu na miasto, a jakkolwiek podobnego balu spodziewamy się codziennie, okazji do niego doprawdy dociec trudno.

Siedzi tu u nas w więzieniu moskiewskiem złapany w okolicy obywatel, Karęga, człowiek młody ujmującéj powierzchowności, b. oficer wojsk moskiewskich. Tego Karęgę mają rozstrzelać. Onegdaj kazali mu się fotografować, wydawszy zarazem rozkaz fotografiście, aby dla rządu zrobił pięć egzemplarzy fotografii, trzy zaś dla rodziny; jeżeliby zaś fotograf ista poważył się zrobić więcéj egzemplarzy, zostanie powieszony. O egzekucji Karęgi do dziś dnia nic nie słychać. Prócz niego mają także rozstrzelać żołnierza moskiewskiego, który zbiegł do naszego obozu a następnie schwytany, oraz Sierzputowskiego obywatela.

PS. W téj chwili bębnią i głoszą po mieście przez milicjanta, że na pogrzeb Polaka wyprowadzanego ze szpitala nie wolno się zbierać więcéj jak 25-ciu osobom; jeżeli zaś więcéj osób nad tę liczbę zebrać się poważy, wojska carskie będą strzelać, lub też ze zgromadzonych obowiązany będzie zapłacić kary rsr. 25 (autentyczne). Dziś rewizje i aresztowania w kilkunastu domach. Aresztowano podobno kilka dam. Uzbrojone żołdactwo, zwłaszcza kozaczyzna, włóczy się gromadnie po mieście. Oficerowie moskiewscy nie wychodzą na ulice, chyba z eskortą.

Wiadomości bieżące.

— Półurzędowe dzienniki francuzkie ogłosiły następujący Adres Rzemieślników Francuzkich do Cesarza:

Najjaśniejszy Panie!

W obec zbrodni popełnianych przeciw ludzkości, giną we Francji różnice stronnictw, a staje tylko jeden Naród zawsze gotów stwierdzić solidarność Ludów.

Rossja spełnia mord na Polsce, spełnia mordy na obywatelach, których nasi Ojcowie nazwali braćmi po Orężu, i którzy czy w zwycięztwach czy w klęskach naszych, pokazali się godnymi tego wielkiego tytułu.

Spełnia mordy na starcach i dzieciach, spełnia mordy na matkach, żonach i młodych dziewicach.

Wszyscy ci pomordowani konając, myślą o swéj Ojczyznie i zwracają błagalny wzrok ku Francji.

Do tego krwawego rozpasania, Murawiew dorzuca barbarzyńskie okrucieństwa, na które wstrząsa się z oburzeniem cywilizacja nasza.

Na wieść o tych zbrodniach nasze matki płaczą, nasze żony płaczą, nasze siostry i dzieci płaczą. Czujem jak w naszych żyłach krew wre.

Najjaśniejszy Panie! W rękach Twoich dzierżysz miecz Francji. Użyj miecza tego dla przecięcia kwestji, do któréj rozwiązania dyplomacja jest bezsilną.

Najjaśniejszy Panie!

Rozwiń narodowy sztandar i na nowo powiedz światu, że przed tym sztandarem idzie sprawa święta, a za nią idzie Lud wielki.

Najjaśniejszy Panie! zbaw, zbaw Polskę!

W téj nadziei jesteśmy Najjaśniejszy Panie!

Twoi:
(Podpisy).

— Sułtan Turecki ofiarował dwuletnią pensję każdemu Polakowi w armji jego pozostającemu, któryby się chciał z walczącą bracią połączyć. Moskwa uczyniła stosowne, ale bezskuteczne w téj mierze przedstawienie.

— Czytamy w dzienniku z Le Monde z d. 19 lipca. Car wysyłając Murawiewa do Wilna, miał wyrzec te słowa: „Dałem Litwie człowieka (Nazimowa) drugiego sercu memu, a teraz posyłam indywiduum, którego sam nie nawidzę."

— Zbytecznem już może jest mówić, że tylko śmiech i pogardę obudzają owe szeregi tych wiernopoddańczych adresów, kutych na rozkaz w mądrych kancelarjach gubenatorów, i również na rozkaz podpisywanych. Ni mniejszéj wartości są i artykuły niby głęboko uczone, przez płatnych niby liberałów głoszone w różnych pismach moskiewskich, uchodzących za niby liberalne, jak np. Dzień. Znamy się dobrze na nich, zna się na nich i Europa. Polemikę więc z nimi prowadzić byłoby próżnem, a co więcéj ubliżającem dla każdego szlachetnego człowieka, a cóż dopiero Polaka, znającego swoją przeszłość i przeszłość moskwy. Na dwie tylko rzeczy chcemy zwrócić uwagę naszych czytelników, aby jeśli jeszcze mało mają dotąd dowodów, (czego się trudno spodziewać), i z tych kilku słów przekonali się o głębokości łotki i bezwzględnej sprawiedliwości moskiewskiéj.

W każdym prawie z tych rozrzewniających adresów, ci wierno-poddani powołują się na swego jedynego patrjotę Minina, który tak był wielkim i mężnym, że owych wrogów Rossji, to jest nas Polaków potrafił w puch zbić i wypędzić z moskwy, dokąd mówiąc prawdę, sami moskale nas wezwali. Ale pozwólmy na ich uciechę, że tak było; boć spierać się i rozumować można tylko z mądrym a sprawiedliwym. Któż był w Kuźma Minin? Oto rzeźnik prosty z Nowogrodu, który z kniaziem Pożarskim wzniecił powstanie w moskiewskiem W. księztwie. Otóż u nas był dawniéj szewc Kiliński, który podobnież podniósł powstanie w Warszawie, by raz pozbyć się nieproszonych moskali. Obecnie my nie jednego Minina, ale dziesiątkami ich liczymy, którzy krew swą, żyde, mienie poświęcają w obronie uciśnionéj Ojczyzny. Dla czego, pytamy się naszych loicznych a szlachetnych i sprawiedliwych wrogów, nie uznają ich cnót i poświęcenia, a co więcéj, nam nie pozwalają czcić w nich bohaterów Ojczyzny, pastwią się nad nimi gdy który wpadnie w ich ręce, wieszają jak złoczyńców?... bez względu na stan i powołanie. Dla tego, że nie są Mininy, Sukiny i prawosławni!

Powtóre, ulubionym epitetem, jakim nasi zbyt łaskawi wrogowie darzyć nas raczą jest ten, żeśmy jednoplenni. To znaczy, że nas raczą przypuszczać do swojéj familji, a ztąd wypada, że spory familijne łatwo się zagodzą. I co to za zuchwałość z naszéj strony, że my odrywamy się od tak miłéj i zacnéj familji. Pytamy się więc znowu naszych loicznych a sprawiedliwych wrogów, kiedy tak czują się z nami pokrewnemi, dla czego wówczas pan rzeźnik Minin, tak się srożył i nie chciał się z nami połączyć? Przecież jeślić związki pokrewne tak są dziś silne, to zapewne i wówczas nie słabsze być musiały. Więc bohaterami byli ci moskale co się nie chcieli do naszéj familji przyznać, a nasi bohaterowie, którzy téj prawdy dziś nie chcą uznać, są buntownicy, rozbójnicy, okrutnicy i Bóg wié nieco. — Gdybyć jaką łotkę mieli ci niby starowiercy; ci kupcy, ci wyrobnicy, co to niby piszą te szumnobrzmiące adresy, no, nie dziwilibyśmy się temu, mając wzgląd na wysoką ich oświatę i znajomość głęboką historji; ale że rząd, ów mądry rząd moskiewski tak się loicznym okazuje, to nas nie pomału dziwi. I czegóż to dowodzi? Oto tego, że podłość i nikczemność jego nie zna granicy, nie ma nic świętego, nie ma Boga za nic,—aby tylko mógł kuć ludy w niewolę, a najgrawać się z bawełnianéj Europy.

— W numerze 266, z d. 11 Czerwca r. b., wydania rannego, Gazeta Szlązka zamieściła korespondencję z Łodzi z daty 6 czerwca t. r., w któréj korespondent pisze: moskiewski jenerał Roden przybywszy do miasta Łodzi z oddziałem wojska, miał do mieszkańców tegoż miasta publiczną przemowę, wyrzucając żydom ich niewdzięczność dla cesarza za równouprawnienie i ofiarując obywatelom niemieckim 2000 sztuk broni, dla zasłonienia od buntowników swego majątku i życia. Nader szczupła garstka i to najniższéj klassy zebrała się słuchaczy, i wcale nie okazała radości z owego retorycznego usposobienia pana jenerała; owszem przyjęcia broni odmówiła, zapewniając, że ani oni ani ich majątki nie są napadane przez powstańców. Charakterystycznem jest to, pisze ów korespondent, że właśnie kiedy pan jenerał zachęcał mieszkańców do obrony przeciw powstańcom, pijany moskal wpadł do stancji powroźnika B. Niemca, i cięciem pałasza ranił w głowę 9 letnie dziecko leżące chore w łóżku, tak dalece, że czaszka naruszoną została. Skoro o tém doniesiono wymownemu jenerałowi, przybył on do domu powroźnika i dawał matce 25 rubli, których ona nie przyjęła, mówiąc: że życia dziecku nie kupi.

Następuje po tym opisie uwaga Szlązkiéj Gazety: że mieszkańcy pochodzenia niemieckiego w Polsce dobrze czynią, zachowując się względem Polaków na przyjaznem stanowisku, a będąc natomiast obojętnymi względem moskwy; znają oni bowiem dobrze powody, jakie skłoniły Polaków do obecnego powstania. Nie może jednak ta czcigodna gazeta przenieść tego, że Niemcy w Łodzi powiadają: iż »dotąd ani ich osoby ani ich mienia nie są narażone na uszczerbek.« Aby więc zniszczyć jak mniema to błędne według niej twierdzenie, przywołuje w pomoc fałszu i powiada, że w r. 1861, robotnicy i fabrykanci polscy poniszczyli fabrykantom Niemcom ich warsztaty i fabryki. Że to jest bezczelne kłamstwo, najlepszym dowodem mogą być akta sprawy z tego powodu rozwiniętéj. Z nichby się prawdomówna gazeta dowiedziała, że August Purytz, Franciszek Koch, Aloizy May, Mateusz Grosser, Henryk Schmeltzer, Wilhelm Kluger, Adolf Remus, Antoni Holfeld, Józef Petzold, Henryk Focht, Herman Nejbert, Juljusz Aurich, Kunkel, Józef Lowin, August Goecht, Ludwik Snopczyński, Alojzy Balle, Edward Hentzel, Antoni Ramisz, Józef Rychter, Ludwik Olbrych, August Gohl, Antoni Palma, Gotfryd Szultz, Franciszek Kretz, Edward Szultz, Ernest Kinderman i kilku innych wszyscy prawie ewangelicy i Niemcy, za zniszczenie warsztatów fabrykantom niemieckiego Warszawskiego d. 25 listopada 1862 r. wydanym, skazani zostali na karę rot aresztanckich, lub zamknięcia w Domu kary i poprawy.

Gdzież tu są Polacy? chyba w bujnéj wyobraźni płatnych przez moskwę redaktorów Gazety Szlązkiéj, którzy idąc w ślad za podobnemi przekupniarzami germańskich gazet, radziby zawsze czémśćiś przysłużyć się swoim hojnym dobrodziejom.

— Dzienniki niemieckie przytaczając ustęp z »Prawdy« (Powstanie polskie i dyplomacja), mianują nasze pismo urzędowém, a autora wzmiankowanego artykułu członkiem Rządu Narodowego. I jedno i drugie mija się z prawdą....

— W numerze 11-tym naszego pisma, umieściliśmy między innemi pod niniejszą rubryką fakt złéj woli, dotyczący nadużycia jednego z urzędników, polegający mianowicie na téj okoliczności, że tenże dobr Marymont, kwalifikujących się do wydzierżawienia na r. b. 1863 nie oddał Zarządowi Instytutu politechnicznego w Puławach, lecz natomiast zamierzył puścić je w dzierżawę pewnemu złéj wiary obywatelowi, z którym go łączyła sekretna umowa, w celu sparaliżowania projektu Komissji wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Zarzut ten komunikowany nam przez jednego z korespondentów naszych, czujemy się w obowiązku niniejszém odwołać, ponieważ licytacja z powodu zgłoszenia się władzy edukacyjnéj, na 10 dni przed terminem cofniętą została.

— W dniu 21 lipca o godz. 5 po południu, dymisjonowany pułkownik moskiewski Leuchte, za przeszło 30-letnie, aż dotąd nieprzerwane zbrodnie, na mocy wyroku, śmiercią ukarany został.

Od Redakcji.

W Nr. 10 naszego pisma, w artykule p. n. Pisomańja, wzywaliśmy wydawców pism podziemnych, aby liczbę wydawanych dzienników ograniczyli do rzeczywistéj potrzeby, inne zaś zawiesili w imię dobra publicznego.

Dziś, kiedy rozpoczętém zostało wydawnictwo dziennika urzędowego p. n. Niepodległość, posiadające dostateczne środki do wypowiedzenia i rozpowszechnienia myśli i woli Rządu Narodowego, zmniejszyła się jeszcze bardziéj potrzeba pism prywatnych, a mianowicie takich, które w programie swoim nie postawiły sobie pracy w pewnym szczególnym, wyraźnie przez wymagania ogółu wskazanym kierunku, lecz rozwój ogólnych zasad powstania, już dzisiaj krwią bohatérów i męczenników Narodu zapisanych na wszystkich krańcach ziemi Polskiéj i w sercach wszystkich jéj synów.

Z tego powodu z wyjściem niniejszego numeru, zaprzestajemy wydawnictwa Prawdy.

Czynim to z wolnéj i nieprzymuszonéj woli, przekonani w głębi sumienia, że wydawnictwem naszém nie przynieśliśmy szkody sprawie Narodowéj, lecz owszem ile sił stało działaliśmy na jéj korzyść.

Współpracownikom naszym serdecznie dziękujemy za pomoc, czytelnikom za sympatją jaką nas otaczali. Oskarżycielom niektórych artykułów przyznajemy ochotnie, że jedynie miłość Ojczyzny, nakazywała im krzyczéć wielkim głosem na mniemane zbrodnie Redakcji, że jedynie uczucie sprawiedliwości, powyrywane z ustępów perjody, i z myśli pojedyncze wyrazy za broń im przeciw nim dawało.

Być może, że pożegnanie nasze jest tylko prostém do widzenia, być może, że Prawda wkrótce się odrodzi już jako wolne i jawne pismo, w wolnéj ziemi Polskiéj. Jesteśmy pewni, że tak przyjaciele jak oskarżyciele nasi gorąco pragną, żeby miała do tego najprędszą sposobność.

Cena egzemplarza gr. 15.—W drukarni Prawdy.

8173

71

UWIADOMIENIE

O MAJĄCEM WYCHODZIĆ W PARYŻU PIŚMIE ZBIOROWEMPOD TYTUŁEM

PRZEGLAD POLITYCZNY

Od rozbioru naszego kraju aż do dni dzisiejszych prowadziemy krwawą walkę z najezdnikiem azjatyckim. Pokolenia pokoleniom przekazywały święty obowiązek odzyskania utraconej niepodległości, już nie tylko w interesie własnym, ale w interesie wielkiej rodziny ludów europejskich. Walka ta trwa nieustannie ze zmianą jedynie objawów zewnętrznych. Walczymy bowiem albo wśród huku dział jak to miało miejsce za czasów Kościuszki, Napoleona I i w czasie powstania z r 1830, albo jak w wiekopomném powstaniu z dnia 22 Stycznia 1863 r. uderzamy na wroga uzbrojeni w kije, kosy, i broń myśliwską, albo nareszcie w przerwach walki orężnej przyspasabiamy się na polu umysłowém do nowego boju, i wynajdujemy w tej mierze najodpowiedniejsze drogi czyli formy w jakie mają być ujęte przyszłe usiłowania narodu.

Starsi bracia nasi wygnańcy z r. 1831 opuszczając zagony ojczyste wśród zupełnego milczenia ludów, które nie pojmowały charakteru i znaczenia walki Polski z Moskwą; wśród tryumfu wesela konserwatystów całej Europy którzy jako więcej wyrobieni politycznie rozumieli że cios zadany Polsce, jest zarazem ciosem rozwoju liberalnego Europy; wśród więc najbardziej nie przychylnych okoliczności, kiedy Europa drżała przed potęgą Mikołaja, a rządy Prus i Austryi z ludami swemi nierozbudzonemi jeszcze do życia, gotowe były na każde jego skinienie; wówczas ci zacni bracia nie zwątpiwszy ani przez chwilę, nie cofnąwszy się przed tyloma trudnościami, widząc że w Rządach despotycznych mają wrogów a w ludach nie prędko jeszcze

9 705

znajdą sprzymierzeńców, wywiesili chorągiew godną rycerskiej przeszłości narodu, bo powiedzieli oni »Liczemy na własne siły.»

Okoliczności w jakich dzisiaj zostajemy są bez porównania przyjaźniejsze. Zapytajcie się bowiem ludów pod berłem austryackiém i pruskiém zostających, a odpowiedzą nam przez organa swoje najlegalniejsze, bo przez sejmy w Wiedniu i Berlinie zebrane, a odpowiedzą wam mówię: «my chcemy cofnąć Moskwę od naszych granic przez ustanowienie Polski niepodległej, bo tylko tym sposobem możemy rozwinąć nasze życie narodowe na zasadach szczerze liberalnych a tem samem uregulować nasze stosunki wewnętrzne.»

Zapytajcie się rządów a odpowiedzą wam że wstrząśnięte zostały aż do swych podstaw potężném słowem Cesarza Napoleona, który sprawę polską nazwał najbardziej europejską i wezwał wszystkie ludy do wspólnego dzieła przeobrażenia Europy zgodnie z duchem czasu i potrzebami ludów. Zapytajcie się nauki a odpowie wam że Moskwa to obce plemię wielkiej rodziny ludów europejskich, reprezentująca cywilizację niższą której cofnięcie aż do Dniepru jest konieczne dla dobra, szczęścia i pokoju Europy. Z Rzymu nareszcie zkąd na starszych braci naszych spadły słowa potępienia dochodzą nas dzisiaj słowa pociechy i błogosławieństwa.

Naród więc nasz wszystko przetrwał, morze krwi przelane nie było bezowocnem, łzy siostr naszych rozkrzewiły drzewo wolności a nasza walka bezbronna zjednała nam ten szacunek Europy jaki jest zawsza udziałem szlachetnego charakteru, mężnego serca, i niezłomnej wytrwałości.

Wśród więc tak przyjaznych okoliczności które zebrane razem i zbadane dokładnie, czynią nader bliską wielką godzinę wybawienia; my, synowie jednej matki Polski, rozrzuceni pośród ludów europejskich, czyż mamy marnieć w bezczynności i nie stanąć jak jeden człowiek do wspólnej pracy? Czyżby starszej emigracyi miało zabraknąć sił do dalszych trudów? czyżby nowi wygnańcy nie mieli stanowić żywiołu? czyżby nasz wróg odwieczny miał micć tę pociechę że dzierżony przez nasz sztandar narodowy nie umieliśmy oprzeć na trwałej podstawie? Nie — wróg nasz nie będzie mieć tej pociechy, kraj nie powstydzi się za swoich synów, bo oto z wielu stron od starców i młodzieży dają się słyszeć głosy, że wielki czas rozpocząć prace dla kraju, i że dotychczasowe działania były niedostatecznemi.

Abyśmy jednak potrafili godnie wywiązać się z tak ważnego zadania, potrzeba z wytrawnością starców zbadać i ocenić dzisiejsze okoliczności krajowe i zagraniczne i stosownie do tych okoliczności utworzyć i obmyślić całą przyszłą pracę, i jej kierunek ze wszystkiemi szczegółami choćby najdrobniejszemi; a skoro cała ta przyszła praca jasno się przedstawi w naszym umyśle, należy z żywością młodzieńczą, nie-

zwlekając pójść tą drogą; a choćbyśmy znaleźli największe przeszkody i choćby całe dzieło wielkością swą przerażało nas, należy z wytrwałością mężów dojrzałych iść naprzód, i w silnej dłoni nieść sztandar narodowy.

Z takich to przyczyn uznałem za właściwe wydawać pismo zbiorowe w którego kolumnach rozbieranym będzie przyszły kierunek pracy, prostowane pojęcia polityczne i historyczne, odpierane napady przeciwko naszej narodowości, a część belletrystyczna obejmująca dział powieści, obrazków i poezyi mieć będzie za główne zadanie wzbudzać wytrwałość, odwagę i męztwo, aby każdy wątpiący chwilowo. bo przecież rzeczą ludzką jest upadać, znalazł w naszem pismie pewną ulgę i uspokojenie.

W pierwszym numerze który wyjdzie w ciągu bieżącego miesiąca, wypowiedziane będą pojęcia polityczne redakcyi; oznaczony postęp idei liberalnej; wytłómaczone warunki od spełnienia których zależy przyszłość Polski i jaka droga do tego prowadzi; nareszcie oznaczony stosunek nasz z Niemcami i Moskalami i ocenienie ze stanowiska politycznego dotychczasowych usiłowań kierowników Narodu. Praca ta, jako dotycząca najżywotniejszych kwestyi narodowych, spodziewać się należy że obudzi żywą dyskusyę którym chętnie otworzymy kolumny naszego pisma, — bo chodzi nam wyłącznie o wyrobienie zdrowych pojęć i pożytek Narodu.

Przedsiębiorąc tak ważną pracę, spodziewam się że znajdę pewne poparcie tak w kole piszących jako też w kołach czytających, a jeżeli rodzaj pisma okaże się pożytecznym dla ogółu, w takim razie starać się będę uczynić go peryodycznem ;— tymczasem zaś wychodzić będzie *nieperyodycznie, w terminach nieoznaczonych*, ale w miarę potrzeby i sprzyjających okoliczności.

KAZIMIERZ BOROWSKI,

(Autor Karaiskakisa.)

Cena pierwszego zeszytu frank 1.

Prenumerować można w Paryżu u p, Karola KROLIKOWSKIEGO, księgarza, ulica *de Seine*, n° 20, na którego ręce mogą być przesyłane wszelkie korrespondencye i pieniądze prenumeracyjne.

Ogłosił drukiem Redaktor odpowiedzialny :

HIPOLIT JAWORSKI.

Rue des Filles-Saint-Thomas, 12.

Paryż, dnia 3 Sierpnia 1864 r.

Paryż. — Drukarnia E. MARTINET, ulica Mignon, 2

8173

73

Nr. 2. ROK 1863.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE

CZY SPRAWIEDLIWA WOJNA NASZA Z MOSKALEM?

Jeżeli cię zbój napadnie w lesie a ty bronisz swego życia;—jeżeli złodziéj wkradnie się do komory, a ty mu odbierzesz co ci ukradł;—jeżeli ci trzoda w lezie do kartofli lub grochu, a ty weźmiesz kija i wygnasz — czy to rzecz sprawiedliwa?

Sprawiedliwa i bardzo sprawiedliwa, ale sto razy sprawiedliwsza nasza wojna z Moskalem — bo zbójcy, złodziejowi, trzodzie szkodnéj — raz się ognasz i basta — a moskal od stu lat rozbija, kradnie i szkoduje w Polsce, w Ojczyznie, w ziemi naszéj od Boga nam na siedzisko wyznaczonéj, więc raz trzeba z nim skończyć, raz pozbyć się tego przeklętego zielska—co nam pola zaraża.

Rząd moskiewski odkąd się zagnieździł w Polsce — sieje niezgodę między szlachcicem a chłopem;— między panem a mieszczaninem; między żydem a katolikiem— kłóci dzieci jednéj ziemi, aby sam pożytkował, i dlatego my nieszczęśliwi, oszukani podmowami moskiewskiemi, nie możemy się wydobyć z pod ucisku i niewoli.

Rząd moskiewski nikomu sprawiedliwości nie zrobił, a każdego oszukał— nikogo nie poratował a każdego pokrzywdził. Pod rządem moskiewskim uczciwy i sprawiedliwy ginie w nędzy i ucisku, a zbogaca się tylko krwią i potem narodu: łotry, złodzieje, szpiegi, kajmy i Judasze.

Rząd moskiewski bojąc się oświaty nie dał szkółek zakładać dla włościan, niedopuszczał dzieci mieszczańskich i włościańskich do wyższych szkół przez długie lata, bo się bał —aby skoro się raz wyuczy, nie chwycili za broń i niewygnali go jako rabusia i złodzieja z swéj ojcowizny.

Car niedopuszczał zniesienia pańszczyzny, chociaż dawno Polacy prosili go oto; aż dopiéro gdy go cesarz francuzki Napoleon wytłukł dobrze w Krymie i nakazał zniesienie pańszczyzny; gdy ujrzał że prawie cała szlachta na zjeździe w Warszawie, gwałtem domagała się tego.— Przestraszony car, zniósł ją, a teraz się chwali że to z dobréj woli uczynił.

Rząd moskiewski co rok zabierał synów szlacheckich, mieszczańskich, pracowitych rzemieślników z miast; robotnych parobczaków ze wsi, i strzygł im głowy i gnał w Syberyą albo na Kaukaz, kędy ginęli od mrozów, albo od kul czerkieskich, a jeśli wrócił który, to kaleką albo dziadem.— A czy nam to tego potrzeba — po co mamy bić się za moskiewskiego cara, kiedy każdy powinien żyć i umierać w swojéj ziemi, bo tak Pan Bóg przykazał.

Car kazał sobie płacić podatki, aby miał za co hulać, objadać się i opijać; karmić trzodę próżniaków i utrzymywać swoich generałów; rozdawał im wsie skradzione Polakom i krwawą naszę pracę; tuczył swoich szpiegów. A za cóż my mamy cudzych karmić i paść nieprzyjaciela, kiedy i u nas

chleba nie zawiele, bieda w kraju i ubostwa co nie miara. Czyż więc niesprawiedliwie z nimi wojujemy?

Moskal braci naszych Litwinów i Rusinów gnał do syzmatyckich cerkwi i kazał im się odprzysięgać wiary Ojców. Litewscy i Ruscy bracia nasi, chłopi najwięcéj cierpieli, bo który obstawał przy świętéj religii, ginął pod batami. Czyż więc niesprawiedliwie z nim wojujemy?

Moskal rąbał w kawały krzyż święty; targał i deptał nogami obraz N. Panny Maryi, królowéj naszéj;— wiesza księży;— łupi i rabuje kościoły;— wyrzuca na błoto najświętsze Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Gorszy od poganina, od Turka, od Tatara, od najsroższego bałwochwalcy;— czyż sam djabeł przeklęty inaczéjby zrobił;— czyż więc niesprawiedliwie wojujemy z moskalem?

O święta i sprawiedliwa wojna ta. Sprawiedliwa jak Bóg na niebie w Trójcy świętéj jedyny.

Wojna w obronie uciśnionéj Wiary!

Wojna w obronie uciśnionego Narodu!

Wojna w obronie rodziny naszej!

Wojna w obronie podeptanych praw naszych!

Wojna w obronie od rozbójnika, złodzieja, podpalacza! mordercy! rabusia! Kaima! Judasza!

Ludu Polski. Mieszczanie! Szlachto! Włościanie, rzemieślnicy! Kmiecie! Parobcy! wyrobnicy! W Imie Boga Wszechmogącego w Trójcy świętéj jedynego! w Imie Jezusa Chrystusa rozpiętego na krzyżu. W Imie N. P. Maryi królowéj naszéj, chwytaj broń w rękę, tęp i bij moskala jak psa wściekłego, jak rozbójnika w lesie, jak złodzieja w komorze, jak wilka w oborze! jak węża jadowitego, jak szatana nieprzyjaciela Bożego!

Ludu Polski! jeżeli pragniesz zbawienia duszy, jeśli chcesz uratować dzieci swoje od moskiewskiéj służby, ucisku, bata; jeśli chcesz mieć spokojny kawał chleba a nie ginąć w nędzy, chwytaj co możesz w rękę i bij do upadłego, a broń Ojczyzny krwią zlanéj, zesromoconéj, zkrzywdzonéj, zdeptanéj!

Bóg Wszechmogący pobłogosławi naszéj broni, jako wszelkim uczciwym sprawom błogosławi, za wylane strumienie krwi za rany nasze, za śmierć tylu męczenników zamordowanych przez moskali — za łzy i cierpienia naszych matek, żon, sióstr i córek— za popalone miasta i wioski, za pokrzywdzonych na ciele i dobytku;— pozwoli nam wydobyć Ojczyznę z niewoli i raz zostać gospodarzami Ojcowizny wydartéj.

Pozbywszy się najezdnika stanie Polska potężna; zasiądzie na tronie Kazimierza Wielkiego, król polski sprawiedliwy, z radą starszych Narodu; wybranych przez cały Naród ziemski, miejski i wiejski, ułoży prawa i swobody dla wszystkich jednakie a sprawiedliwe.

I z polskiéj ziemi zniknie na wieczne czasy ucisk, niesprawiedliwość, wydzierstwa, oszustwa, złodziejstwa, przekupstwa, fałszywe sądy, szpiegostwo i zdrady, któremi moskal ziemię polską zaplugawił.

Prawo! król i starsi Narodu strzedz będą wolności i sprawiedliwości dla każdego zarówno; największy bogacz, najbiédniejszy żebrak jednakowo będą sądzeni.

Do broni! do broni! Wojna moskalowi! wojna przeklętemu djablu! wojna święta i sprawiedliwa.

MODLITWA.

Wszechmocny Boże, w Trójcy świętéj jedyny—Wysłuchaj głosu dzieci twoich, wojujących za wolność Ojczyzny i całego Narodu. Przez okrutne rany i śmierć krzyżową Syna Twego jedynego; przez boleści Najświętszéj Matki; przez krew świętych męczenników Twoich; przez przyczynę świętych patronów polskich, pobłogosław broni naszéj. Pozwól o Boże abyśmy, jako Zbawiciel nasz Jezus Chrystus krwią Przenajświętszą odkupił wszystek świat od grzéchu pierworodnego; tak my niegodni strumieniami krwi naszéj zmazali winy nasze i ojców na-

szych, zmazali krzywdy komukolwiek bądź i kiedykolwiek uczynione i krwią tą odkupili cały Naród z niewoli moskiewskiéj i niemieckiéj; wszak cudzego nie chcemy tylko swoje. Niechaj raz będzie Polska polakowi, Moskwa moskalowi a Niemcy niemcowi.

A jeżeli nie myślemy uczciwie — jeżeli niechcemy sprawiedliwości zarówno dla mieszczan, włościan i szlachty; jeżeli nie pragniemy jednakowych praw i swobód dla wszystkich mieszkańców Polski miłujących Ojczyznę, tedy spal nas Boże ogniem siarczystym Sodomy i Gomory, rzuć nas w płomienie jako fałszywych proroków i dosięgnij twą karzącą prawicą wszystkich, którzyby szli przeciw woli Twojéj i szczęściu Narodu!

Ojcze Boże nasz! wyrwij nas z ręki bezbożnika i gwałtownika, a racz przyjąć życie nasze, krew naszą, dobytek nasz na odkupienie Ojczyzny naszéj i pobłogosław nam jakoś błogosławił wybranemu ludowi Twemu w wyzwoleniu z niewoli egipskiéj. Amen.

CO SŁYCHAĆ W SWIECIE?

Jak tylko wybuchło w Polsce powstanie, zrobił się wielki krzyk w całym świecie. Wszystkie serca uczciwe i sumienne ucieszyły się bardzo, że przecież raz Polacy wzięli się do broni, i chcą wygnać swojego kata.

Więc we Francji, we Włoszech, w Anglii, w Szwecji, w Belgii — począł się Naród gromadzić, wszędzie wołano o pomoc dla Polski, wszystkie gazety poczęły pisać o nas — wszędzie zbierano składki na broń, na proch, na mundury dla naszego Wojska Narodowego.

Usłyszawszy to Królowie i inni Panujący, poznali że Polska Sprawa nie da się w kieszeń schować. — Ale, że to pomiędzy niemi nie ma wielkiéj przyjaźni i ufności, więc żaden nie chciał piérwszy rozpoczynać, tylko się oglądał na drugich, a patrzył co Polacy robią.

Napoleon Cesarz Francuzów, człowiek bardzo mądry, a najuczciwszy ze wszystkich Panujących, szczerą miał ochotę pomódz Polakom, tem bardziéj że cały Francuzki Naród domagał się, aby zaraz wysełać wojska na Moskala. Przecież nie mógł tego zrobić odrazu, bo insi Królowie odradzali pośpiech i chcieli tylko, żeby pisać do Cara moskiewskiego, żeby się upamiętał, a Polakom dał wolność.

Ale pisanie wszystko na psa się zdało, bo jak Moskala za łeb nie weźmiesz i dobrze kijem niewygrzmocisz, to po dobroci nic nie zrobisz. Car moskiewski na pisma odpisywał pismami, mydlił oczy innym Monarchom, upewniał ich że Polaków kocha jak rodzonych dzieci, a temczasem swym jenerałom i żołnierzom kazał tępić, mordować, wieszać, strzelać i wlec na Sybir Polaków, myśląc że zastraszy Naród, i przymusi go żyć pod swoim batem.

Przecież nie utai się szydło w worku, ani zbrodnie moskiewskie zakryć się nie dadzą. Wnet przeświadczył się Świat cały, że Moskal łże i chce wszystkich oszukać; poznał się i Cesarz Napoleon na farbowanych lisach — i wiedział, że piórem nieporadzi z Moskwą, ale tylko szablą.

Niechcąc atoli krwi napróżno rozlewać, chwycił się jeszcze ostatniego sposobu. Sprosił do siebie wszystkich Królów, aby spólnie uradzić, jakby naszéj nieszczęśliwéj Ojczyznie dopomódz można, i wyrwać ją z pod przemocy moskiewskiéj.

Jeżeli więc kochany Narodzie chcesz być wolny i raz być panem swojéj ziemi, tedy bij Moskala, co się zmieści, nieustępuj ani na krok swojego, nieoglądaj się na pomoc drugich, ale sam walcz mężnie, a jak inne Narody i Królowie zobaczą, że się ostro stawiamy, to rychléj z pomocą pospieszą, a Cesarz Napoleon, jako dopomógł Włochom przed czterema laty do zrzucenia jarzma austryjackiego, tak i nam dopomoże, i spólnie z nami póty będzie dusił za gardziel bezecnego orła moskiewskiego, dopóki kochanéj Polski najmilszéj naszéj Ojczyzny ze szponów swoich złodziejskich niewypuści.

SPIEW
KMIECI POLSKICH.

W Imie Boga, hej włościany!
Pójdźmy bronić kraj kochany.
Car za naszą pracę hula —
Nam własnego trza mieć króla.
Polaka i basta,
Chrobrego lub Piasta.

A czyśmy to małe dzieci?
Czy to Polska cudze śmieci?
By nam bruździł jaki taki—
Brał na Kaukaz parobczaki:
Czy moskal czy niemiec,
Czy jaki odmieniec.

Toć w nas dusza wre ognista—
Zje pies moskal djabłów trzysta,
Co nam w Polsce wciąż mitręży,
Pali wioski, wiesza Księży,
Rąbie ciało święte
Na krzyżu rozpięte.

Boicie się panów chłopy,
Toć pan jeden, was półkopy;
I jakże pan może zdradzić,
Gdy nie może wam poradzić.
Toć krew w was jednaka,
Jedna krew Polaka.

Toż dziś w Polsce czasy insze,
Rząd nasz polski zniósł już czynsze;
Gdyby moskal wziął Ojczyznę,
Wnet by wrócił czynsz, pańszczyznę,
Kazałby ją chłopom—
Robić ruskim popom.

Lecz gdy moskwę w łeb się gwiźnie,
To na wieki po pańszczyźnie;
Po kłopotach, po frasunkach—
Po złodziejstwach, po rabunkach,
Po zdzierstwie i biédzie,
Co z moskalem idzie.

A ta Ojczyzna kochana —
Polska leży krwią oblana,
I na swoje woła dziatki:
Dzieci, dzieci! brońcie matki!
Ach, któż mię ocali—
Z rąk zbójców moskali!

Płyną jęki aż w niebiosy—
Więc do cepa, więc do kosy;
Bić moskala na swéj grzędzie,
Aż znów Polska Polską będzie.
I siądzie na tronie,
Polski król w koronie.

Król zasiądzie sprawiedliwy—
Dzielny, mądry a uczciwy;
Rządzić będzie podług prawa,
Jak nakaże mu ustawa.
Co ją nam ułożą —
Starsi z wolą Bożą.

Więc do broni, hej rodacy!
Najprzód chłopcy Krakowiacy
Hej Mazury, walić z góry,
Niech przepadnie moskal bury.
Co gubi Ojczyznę—
Chce wrócić pańszczyznę.

Hej kujawskie tęgie chłopy,
Młóćcie moskwę jako snopy—
I Rusiny i Gorale,
Niech raz giną psy moskale.
Co kościoły palą,
Swięte krzyże walą.

Hej Litwini, hej Żmujdziny;
Walcie z góry te psie syny—
Od Połągi, bierzcie drągi,
Poleszuki, moskwę w sztuki.
I Wielkopolany,
Bić przez Boskie Rany.

Podolaki od Kamieńca—
Schyzmatyka bić odmieńca;
Od Oszmiany i od Lidy—
Raz pozbędźmy srogiéj biédy.
Raz już skończmy z katem —
Co nas bije batem.

Dopomoże nam moc Boska—
Święta Panna Częstochowska;
Prosił za nas Ojciec Święty,
Bo moskala zna wykręty,
Że choć gada ładnie,
Rozbija i kradnie.

Gdy będziem bić z całéj mocy —
Przyjdzie Włoch nam do pomocy;
Przyjdzie Francuz w sto tysięcy, —
Już nie wróci moskal więcéj.
Kto z moskwą z mordercą,
To go wnet uśmiercą.

A więc naprzód Krakowiacy,
Hej Mazury, Kujawiacy —
I Litwini i Żmujdzini —
I Gorale i Rusini —
I Wielkopolany,
Bić przez Boskie Rany.

W Warszawie — w drukarni Rządu Narodowego, przy ulicy Męczenników.

8073

Nr. 4. ROK 1864.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE.

DO POLAKÓW
WYZNANIA MOJŻESZOWEGO.

Rząd Narodowy polski, ogłosiwszy powstanie, wezwał wszystkich synów ojczyzny do broni i walki z rządem moskiewskim; wezwaniem tém objęci jesteście także bracia wyznania mojżeszowego.

Pradziadowie wasi przyszli do Polski przed wiekami, a wy po upływie tylu set lat, nie możecie liczyć się do innéj narodowości, tylko do polskiéj.

Bo we Francyi, Anglii i Niemczech Żydzi nie stanowią innego narodu w narodzie, ale tylko wyznawców innéj religii.

Kiedy podczas wojen krzyżowych, cała Europa rozpalona fanatyzmem religijnym, mordowała i paliła na stosach lud żydowski; kiedy po miastach niemieckich tysiącami ginęli Izraelici, Polacy przyjęli prześladowanych, a królowie i książęta polscy nadali im prawa i swobody, jakich dotąd w żadnym kraju europejskim nie zażywali. I stało się potomkom Abrahama tak dobrze, jako za czasów Estery i Mardocheja.

Odtąd żyjecie wraz z nami na jednéj ziemi, jednéj ziemi pożywamy owoce i w jednéj grzebiemy ciała ojców naszych. Powiedzcież więc, czy Polska nie jest waszą nową Ojczyzną?

Prawda, że za czasów polskich, chociaż mieliście przywileje, równouprawnienia nie było — ależ wówczas w całym świecie żydzi byli pozbawieni praw obywatelskich; ależ wtedy mieszczanin i chłop polski także do tych praw przypuszczonymi nie byli.

Oświata i rozwój praw człowieka, zastał Polskę w niewoli. Konstytucya 3 maja, ten wstęp do przyszłych reform, zwichniętą została upadkiem kraju.

Siedmdziesiąt lat ojcowie nasi byli w niewoli babilońskiéj; siedmdziesiąty rok my zostajemy w niewoli, a czyż niewolnik może drugim swobód udzielać?

Zobaczmyż co dla was uczynili moskale:

Car Mikołaj, ten przeklętéj pamięci Faraon, kazał porywać dzieci wasze, chrzcić popom i oddawać na okręty, aby tam ginęli zdala od rodzin, wyrzekli się religii i zwyczaju ojców, a nigdy domu swego nie oglądali.

Car Mikołaj kazał chwytać braci waszych, golić im gwałtem brody, obrzynać suknie, a starców, nie chcących dawnego stroju zrzucić, ciężkim obłożyć podatkiem.

Car Mikołaj, kozackiemi nahajami pędził was z pasu granicznego, a urzędnicy jego okradali was, obdzierali i niszczyli dowolnie.

Aleksander jak drugi Holofernes znieważył izraelskie domy Boże, więził i wywoził rabinów, a jego żołdactwo morduje niewiernych i kąpie się we krwi waszéj.

Powiedzą wam carscy służalcy, że ten pan miłościwy nadał wam równouprawnienie, prawda, ale nadał tylko dla tego: że Polacy Chrześcianie już je wprzódy nadali swym Braciom Mojżeszowym. Moskal szachraj i łgarz nigdy swych obietnic nie dotrzyma; a gdyby powstanie upadło, rychłoby okazało się: że to równouprawnienie jest na papierze, a w rzeczywistości ucisk i prześladowanie moskiewskie.

Rząd Narodowy wszystkim Polakom, wszystkich wyznań dziś zarówno sprawiedliwość wymierza. Dziś w Polsce niema mowy o przywilejach kastowych. Szlachta polska może się szczycić swoim przodkami, bo to nikomu nie szkodzi, ale w oswobodzonéj Ojczyznie żadnych wyłącznych przywilejów mieć nie będzie. Dawna wyłącznie szlachecka Polska już nie powróci, ale stanie Polska narodowa, któréj każdy mieszkaniec, bez względu na urodzenie, religią będzie miał nowe prawa. — Szlachcic, magnat, mieszczanin, włościanin, wyrobnik — chrześcianin, czy mozaista używać będą nowych swobód i udziału w Rządzie przez swych deputowanych. Stósownie do woli i postanowienia Rządu Narodowego, niemasz w Polsce kast, niemasz w obliczu prawa wysoko i nizko urodzonych; — niemasz katolików i żydów, ale są tylko wolni Obywatele jednéj Ojczyzny.

Kto przecież pragnie chleb pożywać, powinien robić na niego.

Kto pragnie wolności i utrzymania tych swobód, niechże się do ich zdobycia usilnie przyłoży.

Polacy wyznania Mojżeszowego, nie wzięli się jeszcze do pracy jak powinni. Wielu szlachetnych krwią, pracą i groszem wspierali i wspierają powstanie; wielu jęczy w lochach, lub idzie w Syberyą, ale ogół śpi.

Bracia — Ojcowie Wasi byli dzielnym i wojowniczym Narodem, prowadzili zwycięzkie wojny, a nawet po powrocie z niewoli babilońskiéj, walczyli mężnie pod Judą i Jonathanem Machabeuszami i gromili żołdaków syryjskich — czyż duch wolności i swobody wygasł w potomkach samsonowych. Nie, duch ten jest w Was, lecz go nie umiécie wydobyć. Żyje on dotąd i mamy w dziejach naszych na to dowody.

W wojnie o niepodległość Polski 1794 r. pułk z 400 Żydów - Polaków złożony, wraz z swym dowódzcą, legł na okopach Pragi za wolność nowéj Ojczyzny. Pułkownik polski Berek zginął 1809 r. pod Kockiem; w r. 1831 wielu mozai-

stów-Polaków walczyło obok swych współziemian Chrześcian. I w obecném powstaniu kilkuset bije się za Wolność.

Ale to wszystko mało.

Jeżeli chcecie przekonać Rząd Narodowy, żeście dojrzeli do praw obywatelskich i swobód politycznych, nie kryjcież się po domach waszych, ale młodzi niech za broń uchwycą i idą bić się z Moskalem; starzy niech pieniędzmi, radą i przychylnością wspierają swych chrześciańskich współbraci w boju, a w domach Bożych proszą Stwórcy o wyswobodzenie Polski z pazurów cara.

Potęga Wasza jest wielka, bo wielka jednością i braterstwem Waszém, użyjcież jéj na wyswobodzenie nowéj Ojczyzny.

Nie bądźcie jako chwast w zbożu, fałszywa moneta w pieniądzach. Nie bądźcie jako chorągiewka na dachu. Nie zatykajcie uszu waszych na głos proroków, głoszących wolność, jako przodkowie wasi czynili, dopóki ich Babilończykom Bóg za karę nie oddał w niewolą, bo niewola nasza waszą będzie niewolą; a ucisk nasz, waszym uciskiem.

A Wy, których oświata wyniosła nad waszych współwyznawców, postarajcie się, by te słowa doszły uszów ogółu, aby uczeni i biegli w pismie rabinowie i mędrcy przemówili do śpiących i zachęcili do wybawienia Polski z rąk moskiewskich. Pomnijcie, aby świat i potomność nie wyrzekły: że kiedy Polska wiła się w boleści pod ciosami wrogów — milion jéj synów opuściło skrawioną matkę dla tego tylko, że wyznaniem religijném różnili się od współrodaków dla tego, że brakło im odwagi walczyć przeciw ciemnym hordom okrutnego tyrana; że samolubstwo i skąpstwo wstrzymało ich na drodze poświęcenia, uczyniło zimnymi świadkami mordów i wieczną hańbą okryło; — aby nie powiedział świat: że w rodzinie społecznéj jesteście pasożytami, pragnącymi używać nie pracując — nie zdolnymi wywyższyć się nad materyalizm nikczemny — nie godnymi wolności, swobody i Ojczyzny.

Do broni bracia! do broni! — Niech ginie wspólny nasz wróg! — Smierć wspólnemu wrogowi! Smierć Moskalowi! — Niech żyją Polacy wszelkiego wyznania, niech żyje wspólna nasza Ojczyzna Polska!!

CO TO JEST SZPIEG?

Szpieg jestto najnikczemniejsze stworzenie na świecie: gorsze od najdzikszego zwierzęcia, bo wilk, lis, tygrys albo lew napadają inne zwierzęta, szarpią je i pożerają, lecz żadne z tych dzikich bestyj nie napada i nie pożera swego plemienia; ale szpieg podły braci swych sprzedaje, aby za ich krew i łzy, pić i hulać, zbytkować i rozpustować.

Mniéj jest winnym od szpiega, mordujący kobiety, dzieci i starców, moskiewski żołdak, bo on głupi i ciemny, trzymany pod batem, sam nie wie co czyni. Ogłupiony przez popów, myśli, że mordując niewinnych, zasługuje się Bogu; bo myśli, że car, to Bóg, a przynajmniéj gubernator boski na świecie; ale szpieg ma rozum, bo głupców na szpiegów nie biorą, tylko ludzi przebiegłych i sprawnych, a więc rozumnych.

Śmiało rzec można: że drobna tylko część braci naszych ginie sprawiedliwie, walcząc w boju, ale daleko więcéj pada przez zdradę szpiegów — a cóż dopiero nieszczęśliwych więźniów i wygnańców jęczy przez tych zbrodniarzy, gorszych od morderców i zbójów leśnych.

Tu gromada ludu otacza szubienicę, na któréj ginie waleczny obrońca Wolności — wszystkich twarze blade i zalane łzami — matka skazanego upada trupem, widząc swego ukochanego syna zawieszonego na stryczku, żona strasznym krzykiem napełnia powietrze — sieroty jęczą patrząc na śmierć drogiego ojca — serce z żalu pęka na ten widok. — I któż tego nieszczęścia narobił, kto go zdradził i wydał w ręce katów? — **podły szpieg.**

Tam kozacy palą wieś, gonią uciekających włościan za to, że posilili braci wojujących z moskalem — kozactwo zabija starców, gwałci niewiasty — nawdziewa na spisy dzieci; — tam, gdzie przed chwilą była bogata wioska lub miasteczko — stérczą okopciałe kominy i walają się niepogrzebane trupy włościan, — któż tego nieszczęścia narobił, kto ich zdał przed Moskalami? — **podły szpieg.**

Tu odbywa się nabożeństwo — naród ukorzony schyla się przed najświętszym Sakramentem — w kościele cichuteńko, słychać tylko głos dzwonka — wtem rozlega się dziki krzyk — Moskale wpadają do kościoła, biją, kolbują naród — porywają księdza od ołtarza, rozsypują najświętszy Sakrament, tratują Go nogami — tną w kawały Krzyż święty — rozbijają groby — wyrzucają kości umarłych — znieważają Dom Boży — któż tu Moskali naprowadził? — **podły szpieg.**

Owdzie wyrywają z łona rodziny Ojca, tam z objęć żony męża, tam syna z rąk matki, i pędzą o tysiące mil w wieczne śniegi Syberyi, aby nigdy już nie oglądał swoich — aby umarł z tęsknoty i cierpienia, któż go oddał w ręce Moskwy? — **podły szpieg.**

W cytadeli, słudzy okrutnego cara, męczą więźnia, głodzą go, ćwiczą, pieką i w najstraszliwszy sposób, jak gdyby poganie męczennika, mordują — ciało odpada kawałkami, krew oblewa członki wyciągane ze stawów, język jak Łazarzowi usycha z pragnienia, — któż go zdradził i wydał na męki? — **podły szpieg.**

Na placu w koszarach zabijają pałkami żołnierza, który z wojska moskiewskiego uszedł do swoich, aby walczyć za Wolność Ojczyzny — tam drugiego wiążą do słupa, ażeby kulami zgruchotać pierś walecznego, za to, że porzucił szeregi moskiewskie lub niemieckie, aby jako Polak bronić swéj rodzinnéj ziemi od najazdu nieprzyjaciół — któż tych nieszczęsnych zdał i wydał na chłostę i męki? — **podły szpieg.**

O gadzie wylęgły w piekle! — zbrodniarzu zatruty najstraszniejszą zbrodnią — bez czci i wiary — hańbo i zakało narodu, gdzież podziałeś serce, religią i sumienie? patrz tam, rodzice przeklinają dzień twego urodzenia — łzami zalana matka woła: — „O czemuż cię własnemi nie udusiłam rękami, zdrajco Ojczyzny!“

Krew i łzy ofiar twych spływają na ciebie. — Okryty niemi staniesz przed trybunałem Bożym, abyś z rąk Stwórcy odebrał zasłużoną karę, — a matki — żony — siostry i dzieci zdradzonych przez ciebie, staną jako oskarżyciele i zaniosą żal swój do stóp przedwiecznego Boga, a tam miłosierdzia nie znajdziesz.

Za marny grosz, który wziąłeś jako zapłatę za twe zdrady, otoczą cię przekleństwa narodu i pomsta niebios.

I anioł Boga na czole twym wyryje wieczny i niczem nie zatarty napis: **Szpieg i zdrajca Ojczyzny.**

Wnuki i prawnukowie nasi przeklinać będą pamięć twą i pluć na twój grobowiec i z pogardą wspominać podłe twe nazwisko.

A niejednego tu jeszcze dotknie pomsta zdradzanego narodu, i zawiśniesz na stryczku, lub padniesz dosięgnięty wyrokiem sądu narodowego.

Ale jako Bóg jest najmiłosierniejszym, tak i naród pokrzywdzony mógłby ci przebaczyć, jeżelibyś się upa-

76

miętał, obmył łzami pokuty i usiłował nagrodzić zbrodnie, poświęceniem dla Ojczyzny.

Boże natchnij me usta, abym trafił do tych serc skalanych, i nawrócił je!

Swięci Męczennicy narodu, zgubieni przez zdrady szpiegów, módlcie się i proście, aby Duch święty oświecił te głowy obłąkane.

Ale nie wiem jakich słów użyć do nich, bo kogo nie wzruszyły łzy matek, krew braci i ruina Ojczyzny, ażaliż go słowa choćby najgorętsze nawrócą?

Wielki i pełny poświęcenia narodzie Polski, wyrzecz się téj podłéj zarazy; wyprzyj się ich przed Bogiem i światem!

Ojcowie i matki rzućcie w imię Boga przekleństwo na ich głowy, a gdy się was kto zapyta o syna — powiedźcie: *nie mieliśmy syna.* Żony i siostry odepchnijcie od siebie tych zbrodniarzy, aby się was naród nie wyparł, a gdy się kto was zapyta o męża lub brata, powiedzcie: *nie znamy go.*

Córki i Synowie nieszczęśni, których Bóg szpiegiem ojcem ukarał, odwróćcie oczy od niego, a gdy zawoła na was: synu lub córko — powiedzcie mu: *ja nie twoje dziecko.*

Niech każdy prawy syn Polski odwróci się i splunie, gdy koło szpiega przechodzić będzie — niech mu nie poda ręki, ani pozwoli wejść pod swój dach, ani posili chlebem, ani napoi wodą — niech każdy przeklnie jego kroki i omija dom jako powietrzem rażony.

Niech ziemia pęka pod waszemi nogami, niech włosy wasze zawcześnie zbieli siwizna; choroby pokurczą ciało, rodzina się wyprze, Naród pogardzi — Ojczyzna przeklnie, a grób nie przyjmie.

Przekleństwo wam szpiegi i zdrajcy Ojczyzny!
Przekleństwo wam katowie i zabójcy własnych braci!
Przekleństwo! Przekleństwo! Przekleństwo!

ADRESY MOSKIEWSKIE.

NARODZIE POLSKI, MIEJSKI I WIEJSKI!

Rząd moskiewski złożony ze zgrai łotrów, zbójców, katów i szubieniczników, niedość że od roku pławi się we krwi najzacniejszych i najpoczciwszych ludzi — pali miasteczka i wsie, obdziera nas do ostatniéj koszuli;— niedość, że zesromocił kościoły i sługi Boże jak najciemniejszy poganin morduje, ale jeszcze każe sobie posyłać pisma z podziękowaniem za te okrucieństwa, i przymusza ludność do podpisywania groźbą, batem lub fałszywą obietnicą, bezecne cerografy, zwane adresami.

W tych podłych pismach (które moskiewscy oficerowie, to bydło służalcze układa) nazywają cara, wilka krwi chciwego, najmiłościwszym monarchą, zabójcę ojców, mężów i synów najdobrotliwszym ojcem; w tych podłych adresach mamy wypierać się naszéj najukochańszéj, a męczonéj matki, a kłamiąc przed Bogiem i światem, chwalić Moskali i prosić, aby nas car zawsze trzymał pod batem; w tych czartoskich cerografach mamy zapisywać carowi dobytek nasz i dzieci nasze, wnuki nasze i kościoły i ziemię naszą rodzinną, którą Bóg na mieszkanie doczesne przeznaczył.

Dowiedzcież się dla czego i na co ci oszuści bez czci, sumienia i wiary, każą wam podpisywać adresa?

Kiedy w Krymie przed 10ciu laty Napoleon cesarz Francuzów wytłukł dwieście tysięcy moskalów; — car Mikołaj ze złości wyzionął plugawą duszę, a car Aleksander przelękniony pisał do Napoleona:

„Co każesz, to zrobię, tylko mi daj pokój".

Więc cesarz Napoleon przypomniawszy jak się Polacy stawiali za jego stryjem, domagał się od cara, aby nam dał polskie wojsko, jak było przed 31 rokiem i pozwolił wolności używać, a religii nie naruszał, bo inaczéj będzie w Polsce powstanie a on nam dopomoże.

Moskal w strachu wszystko obiecał, ale jako oszukaniec, nic nie dotrzymał.

Kiedy przed rokiem powstanie wybuchło w Polsce przeciwko Moskwie, Najjaśniejszy Cesarz Napoleon znów pisze:

„Widzisz cesarzu Aleksandrze, nie mówiłem ci, że źle będzie; oddajże zaraz Polakom co im należy i nie morduj narodu, co się o swoje upomina, bo Francuzi nie zniosą krzywdy swych przyjaciół Polaków, i choćbym chciał utrzymać spokój, będę musiał uczynić to, co mój kochany naród chce, więc ciebie bić do upadłego".

A car odpisuje: „Ja Polaków kocham nad życie (jak psi dziada); ja pragnę jak najlepszy ojciec ich szczęścia?! cały naród polski kocha mię, i nie chce żyć, jedno pod moim moskiewskim rządem, a tylko kilkaset waryatów przeciw mnie bunt robi".

Napoleon odpisuje: „Nieprawda to mój panie, mnie nie oszukasz; wiem, że w każdym zakącie ziemi polskiéj biją się z twymi sołdatami; — nie strójże ze mną żartów i raz jeszcze proszę cię, uczyń o com pisał, bo jak nie to, będzie wojna".

Tedy car nakazał przez swych urzędników, aby mu z całéj moskiewskiéj ziemi ludność przysłała adresy, niby to z własnéj chęci. Więc jenerałowie i inni parobcy moskiewscy sami pisali te adresy, grożąc Francuzom: że jeżeli pójdą na pomoc Polsce, to cały naród moskiewski zerwie się do broni i zbije ich na kwaśne jabłko.

I kazał te adresy drukować w swoich gazetach moskiewskich — a w Warszawie polskim gazetom te bezecne pisma przedrukowywać, aby nastraszyć nimi naród francuzki, tak jak to matki nieusłuchane dzieci straszą kominiarzem lub dziadem — a sam pisał do cesarza Napoleona: „Nie zaczynaj ze mną, bo cię mój naród meskiewski w puch rozniesie.

Cesarz Napoleon niegłupi, aby uwierzył łgarstwom i kuglarstwom Moskali, ani też tchórz, aby się przeląkł, więc jeszcze ostatni raz napisał do cara, a tymczasem u siebie nakazał czynić przygotowanie do wojny.

Widzi Moskal, że się nie udała sztuka, począł próbować innéj. Najprzód w gazetach klął się na swą poczciwość, że już w Polsce ani jednego powstańca niema, że wszędzie cichutko i spokojnie, a potem nakazał jenerałom, aby zmuszali w Królestwie podpisywać adresy, nakazał wydawać bale i żołnierzami przywłóczyć ludzi na tańce, a potem pisać w gazetach: że Polacy tak są szczęśliwi, że aż hulają z Moskalami na balach i z radością podpisują adresy. Wykręt ten złodziejski na to Moskal wymyślił, aby całemu światu, a głównie Napoleonowi pokazać, że niema co ujmować się za Polską, bo Polska szczęśliwa.

Czyby też sam diabeł mógł łgać tak podle, jak rząd moskiewski: car Aleksander fałszem i kłamstwem diabła zawstydził.

Bo oto stoją szubienice z śmiałymi synami Polski; leje się krew rozstrzelanych Polaków, tysiące pędzą wśród mrozów piechotą na Syberyą, innych sieką rózgami na śmierć — rannych dobijają, a matkom, siostrom i córkom tych nieszczęśliwych ofiar, każą moskale tańczyć ze sobą i ze szpiegami, którzy je na rusztowanie wydali.

Bo oto łzy płyną strumieniami w kraju, niema rodziny któraby nie opłakiwała jednego ze swoich, okrucieństwa moskiewskie przechodzą wszystkie zbrodnie, a te łotry każą pisać do cara *z podziękowaniem za to, że piją krew naszą!!!*

Dla czegóżto batem pędzą do podpisu, jeźli to rzecz godziwa?

Kto podpisuje adres, czyni tak, jakby mówił: „Jestem podły niewolnik, proszę cię carze Aleksandrze! „wal mnie batem i dzieci moje i wnuki moje! obdzieraj mię ze wszystkiego co mam i mieć będę, a oddawaj to twoim pomocnikom jenerałom, szpiegom i katom, i szarp w kawały matkę moją Ojczyznę, wytocz z niéj ostatek krwi, burz kościoły, wieszaj księży, „depcz nogami Przenajświętszy Sakrament, bierz synów i braci moich i pędź na wiosnę, aby bronili twego tronu — pędź na Syberyą starców, w cytadeli „chłoszcz rózgami tych, co chcą wolności, wróć pańszczyznę i niewolę i kop mnie nogami podłego niewolnika, który będzie z wdzięcznością twój knut całował. Najmiłościwszy carze Aleksandrze! zgub Polskę „i moją duszę na wieki wieków, Amen“.

Adres to cyrograf na duszę diabła, czyż jest kto z was Chrześcianie, coby podpisał szatanowi kwit na siebie?

Więc przez Rany Jezusa Chrystusa, przez boleści N. Matki, przez krew pomordowanych braci, zaklinam Cię Narodzie, nie podpisuj szatanowi cerografu na duszę, bo Naród to wielki człowiek, a wszystkich nas nie potrafi przymusić do zbrodni; wy zaś nieszczęśliwi bracia, którzy ze strachu lub innéj przyczyny położyliście swój podpis na tym bezecnym papierze, uderzcie się w piersi, a z nową zaciętością bierzcie się do walki z Moskalem i pokażcie Ojczyźnie i Narodowi, że uczyniliście to przez niewiadomość, ale skoro oczy wasze przejrzały, pragniecie zemścić się na Moskalu, że was w kałużę podłości wprowadził, że was chciał wykierować na zdrajców Ojczyzny, i z siebie na was zrzucić krew pomordowanych ofiar, krew niewinnego baranka, przelaną dla zbawienia Ojczyzny.

CO SIĘ DZIEJE W KRAJU?

Powstanie ciągle się wzmaga, twardą zimę szczęśliwie przebywszy. Myślał moskal, że nas ostra pora roku zmrozi, ale się bardzo oszukał. Dzielny jenerał Bosak kilka razy skropił moskali, a pułkownik Rembajło zrąbał ich uczciwie pod Ilzą i Radkowicami. Biła się nasza wiara dzielnie, a kosynierzy cięli kosami jak kapustę moskali, wołając: „Jezus Marya!“ i pobili moskwę, wrzeszczącą „hurra!“ bo „Jezus Marya“ usłyszeli wołanie i dopomogli naszéj broni, a moskiewski jakiś święty „hurra“ nie pomógł swoim, tylko razem z nimi umykał aż się kurzyło. Nasi zabili moskwie pułkownika Suchonina, majora Suchanowa, kapitana Aleksiejewa i 5ciu innych oficerów, a 170 sołdatów. — Otóż masz Moskalu „hurra!“ Rod Kocimowem w Sandomierskiém także nasi poturbowali moskwę, gdzie pomiędzy innymi odznaczył się dzielnie piętnastoletni Adam Mazurek, bo miłość Ojczyzny sił dodaje, a dzieci przemienia w walecznych żołnierzy.

Za granicą wielki ruch — Cesarz Napoleon ściąga wojska i gotuje okręty, a z Anglikiem się ostatecznie układa, aby szli razem; — król Włoski także na łeb, na szyję zwiększa wojska. Szwed tylko czeka, aby mu Francuz dał znak, żeby zacząć. Będziemy mieli na wiosnę piękną wojenkę, zapoci się dobrze Moskal ze strachu i jego przyjaciel Prusak. Nie pomogą carowi i adresy i szubienice i bale i wywożenia na Sybir, tylkoż bracia bądźcie gotowymi, równo z wiosną wziąść się na ostro do Moskala, bo im lepiéj będziemy walić, tém prędzéj będzie z Moskalem koniec, tém prędzéj odzyskamy wolność, a naszych ciemiężców wypędzimy na wieki wieków z kochanéj Ojczyzny.

Bić się trzeba i bić do upadłego, aby się raz pozbyć bydła szkodnego z naszych pól i z naszych miast i wsi, a pokazać Francuzom, że jeżeli oni chwaty, to i my potrafimy bić jak należy.

W Mazowieckiem aż po samą Warszawę zapuszczają się nasi i napędzają strachu moskalom. Więc nie wierzcie nikomu, coby was namawiał do zgody z Moskwą, bo jak Bóg na Niebie, tak się wydobędziemy w tym jeszcze roku z niewoli, a ci, co chcą zgody i spokoju, to są zdrajcy Ojczyzny, albo też ostatniego rzędu tchórze i głupcy.

Niech żyje Wolna i Niepodległa Ojczyzna trzech Ludów! Niech żyje Polska!

ADRES POLSKI
DO CARA MOSKIEWSKIEGO.

Srogi zbójco nad zbójcami,
Złośliwszy jak biesy;
Lud ze wszech stron gnasz batami,
Podpisać adresy.
O Moskalu, o przeklęty!
Zbrodniu niesłychany;
Krzyż Jezusa rąbiesz święty,
I wieszasz kapłany.
Pławisz we krwi bez przyczyny
Niewiasty i dziatki,
I mordujesz dzielne syny,
Że bronią swéj Matki.
Psie czartowski, palisz wioski,
Plugawisz ołtarze;
Wnet dosięgnie cię gniew Boski,
Pobije i skarze.
Pobiją cię jęki, modły,
Pobiją łzy nasze,
I tych dusze, coś ich podły
Przemienił w Judasze.
Jak śmiesz wszystkim trąbić w uszy,
Łgać przed całym światem,
Żeśmy tobie radzi z duszy!
Że Polak ci bratem!?
My ci radzi? jak psom jeże,
Jak zbójcy leśnemu,
Jak szarańczy, jak cholerze,
Jako psu wściekłemu.
Chcesz adresu i chcesz balu,
Damy ci z twym zyskiem,
Będziesz się mógł wnet moskalu
Chwalić całym pyskiem.
Hej do pracy! daléj wiara
Polski, Litwy, Rusi,
Spiszem adres tak dla cara,
Że się aż zakrztusi.
Papier, to moskiewska skóra,
Inkaust, wrogów jucha,
Kosy, szable nasze pióra,
A pieczęć z obucha.
Na bal prosisz — o z ochotą,
Pójdziem choć sto razy,
Bigos zrobim z twą piechotą,
A z kozuniów zrazy.
Niech grzmi huczna z dział muzyka!
Pójdź z nami do tańców,
Zagra kosa dla mużyka,
Cukry z kul, siekańców.
Taki ci bal urządzimy
Najjaśniejszy Panie,
Taki pasztet ci zrobimy,
Że ci Polska stanie:
„W chlebie ością,
W gardle kością,
Świerczkiem w uchu,
Szydłem w bruchu,
W drodze górą,
W moście dziurą,
Pniem na drodze,
Cierniem w nodze,
I piekielną solą w oku,
I śmiertelną kolką w boku“.

W drukarni Rządu Narodowego — przy ulicy Męczenników.

Nr. 2. Rok pierwszy.

8073 ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWEJ.

Warszawa dnia 12 Grudnia 1863 r.

1. **Krwawe** widowiska śmierci jakie nam Moskwa tak często stawia przed oczy, oswoiły nas z okropnością do tego stopnia, że uważając się wszyscy za żywych-umarłych, mniéj już zwracamy na to uwagi, kto i kiedy z nas ginie. W tym jednak szeregu męczenników, jaki nam się powiększa zdniem każdym, bywają czasem ofiary tak krzyczącéj niesprawiedliwości, tak wygórowanego barbarzyństwa, że mimowoli zapytywać nam przychodzi, czyby na to nawet Moskwa odważyć się mogła? Ale i do czego ona na polu zbrodni nie byłaby zdolną?

Do liczby tych ofiar ginących nie wiedząc za co, należy zamordowany w dniu wczorajszym subiekt cukierni Contego, Emilian Chodanowski. Wiadomo, że w d. 5 paźdz. r. b. ukarany został śmiercią, w hotelu Europejskim, Bartold Hermani, jeden z pierwszych i najzręczniejszych szpiegów Moskwy, przyczem wykonawca wyroku szczęśliwie pogoni uniknął. Otóż Moskwa nie mogła się pomścić straty jednego ze swych najulubieńszych, postanowiła cieniom Bartolda poświęcić, choćby najniewinniejszą ofiarę. Aresztowali przeto Chodanowskiego, który już z góry przeznaczony był na śmierć. Rozpoczęto tak zwane śledztwo, a raczéj próbę czy zatławionemi męczarniami, nie uda się z ust obwinionego, wyrwać zeznań mogących jeszcze z kilka innych osób potępić... ale było to napróżnem, bo i cóż mógł zeznać, Chodanowski, gdy w niczém nie miał udziału, że sam się mógł przyznać do winy, jak o tém relakcya wyroku zamieszczona w „Dzienniku Powszechnym“ wspomina, nie zadziwi to nikogo kto wie, że „przyznam się“ podobno, jest koniecznym warunkiem do zasłużenia na więcéj ludzkie obchodzenie się zbirów. Nie mniéj jednak na zasadzie owego przyznania się, Chodanowski skazanym został naśmierć, nieprzewidywaną przez nikogo, a tem mniéj przez niego samego. Jak zwykle tak i teraz śmierci skazanego musiało towarzyszyć najgrawanie się dziczy, która nawet już po skonaniu męczennika nie mogła mu darować, że promieniał nieznaną jéj aureolą narodowego poświęcenia i ofiary. Hańba ci godzy namiestniku koronowanego zbrodniarza, niech świeża ta krew niewinna spadnie na głowę twą oskarżyłą w zbrodniach!

2. W chwili kiedy cały naród więcéj niż kiedy postanowił choćby po trupach własnych braci, spieszyć ku jedynemu swemu od tylu lat celowi Niepodległości Politycznéj, hr. Berg postanowił za jakąbądź cenę przeprowadzić w Królestwie podpisanie adressu wierności do cara. W tym celu wydany już został przed kilku dniami rozkaz do naczelników wojennych na prowincyi, aby wszelkiemi środkami jako to: obietnicami, pieniędzmi, groźbą, a w ostateczności nawet przymusem zbierali podpisy do adresu. W Warszawie podobnież polecenia otrzymała policya moskiewska, któréj nakazano zacząć werbunek od starozakonnych i więźniów znajdujących się w Cytadelli, pierwszym mają płacić po rs. 20, za podpis, ostatnich zaś zachęcać do tego nadzieją uwolnienia. Podając o tych machinacyach do publicznéj wiadomości, nie mamy na celu wywoływać oburzenia narodu; nadto on stoi wysoko, aby nawet zaprzedanie się Moskwie kilku wyrzutków społecznych, mogło go poniżyć i skalać jego szatę męczeńską. Przedstawiliśmy to tylko na dowód bezczelności najeźdzcy, który krew nam wysącza zpod serca, pragnie zdeptać ulegalizować swe bezprawia i w Polski imieniu na śmierć nas skazywać—ale ani Naród Polski, ani świadek jego cierpień Europa nie omylą się na prawdziwém znaczeniu téj nędznie odegrywanéj komedyi.

3. Poszukiwani są do aresztowania przez Moskwę: Hine Jan Fryderyk z fabr. wyrob. technicz. Wasowicz z fabr. wyrob. srebr. Olszewski Stanisław urzęd. z komory. Lesiecki b. akademik. Podgórski (wyjechał już z Warsz.). Herman Gustaw blacharz. Kubicki Stanisław woźny Banku. Dyksicki, Podkowiński, Jan Żurkowski i Wernicki v. Wiernicki dysponent drukarni. Wzywa się przeto wszystkich obywateli kraju, aby jeżeli wiedzą gdzie powyżej wymienieni obywatele przebywają, zawiadomili ich o grożącem im niebezpieczeństwie.

Ob. Ostrowski

8073

78

Nr. 8. Rok pierwszy.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWÉJ.

Warszawa dnia 16 Grudnia 1863 r.

1) W niepohamowanéj swéj zemście za przelanie funduszów z kassy Głównéj do Narodowéj, przez obywateli Stanisława Janowskiego i Stanisława Hebdę, Moskwa nie mogąc dotknąć się osób, postanowiła zagrabić mienie, i w tym celu ogłosiła w Dzienniku Powszechnym licytacyę na pozostawione przez nich ruchomości. Przypomina się przeto prawym synom Ojczyzny, że rzeczy takowe, jako będące własnością poświęcających się dla kraju, są nietykalne i nienaruszone, nikt więc niema prawa nabywać ich ani tytułem kupna, ani żadnym innym; gdyby zaś znalazł się wyrzutek, któryby nie zastosował się do wygłaszającéj się niniejszem woli narodowéj, będzie uważany za zdrajcę patryotyzmu i jako taki uczuje na sobie gniew sprawiedliwości narodowéj.

2) Do martyrologu ofiar moskiewskiéj wściekłości zapisać musimy jeszcze jedno imie. W dniu 11 b. m. rozstrzelany został żołnierz z arsenału Wincenty Przedwojewski, za co—trudnoby dokładnie określić, powiemy więc krótko, że za brak przychylności do rządu, który chciał w nim widzieć ślepe narzędzie, a znalazł pojmującego swe powołanie człowieka. Cześć jego pamięci! Ojczyzna dla któréj zginął uczci go równie jak tyle innych pomordowanych lub pokradzionych swych dzieci, a serce przyszłych pokoleń wyśpiewa mu hymn wdzięczności.

3) Redaktor Dziennika Powszechnego otrzymał 3600 rs. za mądre przeprowadzanie polityki moskiewskiéj. — Nie jest to zbyt wygórowana nagroda: zasługi oddających się takiéj sprawie jak moskiewska w naszym kraju, nigdy nie mogą być nadto opłacone, a tém bardziéj gdy spodziewać się należy, że to będzie dla p. Pawliszczew bodźcem do zasłużenia na drugą podobną gratyfikacyę; uważamy ją jednak za zbyt wysoką, przez wzgląd że skarb z którego udzieloną została za wiele polskiemi łzy przesiąkł, zanim doszedł do możności udzielania podobnych nagród.

4) Poszukiwani są do aresztowania przez Moskwę: Podowski inżenier, Gumowski Józef urzędnik lat 33, Terej Antoni z Suwałk lat 22, Abłamowicz Józef obywatel l. 38, Wolski Jan urzędnik l. 25, Kiciński Józef adwokat którego fotografie Moskwa rozesłała na wszystkie komory, Zbyszewski lejtnant floty rossyjskiej, który dowodził statkiem *Ameryka*.

660

Nr. 5. 8773 Rok pierwszy. 79

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWEJ.

Warszawa dnia 19 Grudnia 1863 r.

1) Dziennik Powszechny zapewnia nas, że policya moskiewska nie dopuszcza się żadnych nadużyć. Na poparcie tych słów Dziennika przytaczamy kilka faktów następnych:

Wiadomo powszechnie, że przy rabunku pałacu Zamojskiego wojsko i policya moskiewska współubiegały się w chciwości. Enakiew b. komisarz cyr. X skradł wiele dywanów, między innemi jeden rzadkiéj wartości, który mu jednak odebrał Salerno naczelnik kancellaryi ober-policmajstra. Lewszyn dowiedziawszy się o tém z rozkazu naczelnika miasta udzielił pierwszemu dymissyę.—Była to godna pochwały sprawiedliwość ze strony Lewszyna; aby przeto utrwalić jéj pamięć dodajemy dla objaśnienia, że odebrany od Salerna dywan, ozdabia obecnie gabinet nieskazitelnego ober-policmajstra. Oto drugi fakt, jeden z tych, jakie się dość często zdarzają: oficer moskiewski Sokołow v. Sokołowski odbywając w pewnym domu rewizyę, zdołał (pomimo nieustannéj baczności) ukraść kilka monet złotych 20 frankowych i kilkanaście sztuk srebrnych wraz z pamiątkowym medalionem Matki Boskiéj—i uskutecznił to tak zręcznie, że poszkodowani, choć w spodziewaniu, że się rewizya bez kradzieży obejść nie może, spostrzegli swą stratę dopiero po jego odejściu. Zaiste nie potrzeba wymowniejszych dowodów legalnego i uczciwego ze wszech miar postępowania policyi moskiewskiej, i Dziennik Powszechny jako szczery przyjaciel prawdy, powinienby niemi uzupełniać swoje deklamacye.

2) Po długich mozolnych usiłowaniach, Moskwa wpadła nareszcie na ślad owego Rządu Narodowego, który zastępując miejsce sumienia jakiego jéj zbrakło wszędzie i na każdym kroku we śnie i na jawie, zapytuje ją, Kaina narodów, co zrobił z owym Ablem niewinnym, tysiącami tych ofiar pomordowanych na krzyżach szubienic, pogasłych w tęsknocie zdala od kraju na ziemi wygnania?...

Wpadła więc Moskwa na ślad tego znienawidzonego sumienia, a mianowicie przyszła do przekonania, że Rząd Narodowy składa się z obywateli ziemskich. — Takie zrobiwszy odkrycie, najazd osadził za stosowne polecić Obywatelom ziemskim opuścić natychmiast Warszawę pod najarbitralniejszemi karami, spodziewając się że po ich wyjeździe prześladujące go sumienie umilknie. —Ale myli się wróg nasz jeżeli sądzi, że deportacya lub transport choćby połowy Polski osłabi jéj ku niemu nienawiść i podniesioną do walki dłoń obezwładni. — Polska z nim walczyć będzie dopóki swéj Ojcowizny nie wydrze z drapieżnych rąk jego, a ofiary szukającego w swym upadku despotyzmu carów, posłużą na tém większą jego hańbę i przekleństwo u przyszłych pokoleń.

3) Otrzymujemy wiadomość, że wydany został rozkaz do policyi moskiewskiéj, rozciągania sekretnego dozoru i czuwania nad każdym krokiem dymissyonowanych oficerów. —Wymowny to rozkaz: jawnie on świadczy, że moskwa nawet własnym swym rycerzom nie dowierza, że jéj wierna armia, równie jak i „niewierni policyi poddani" zdolna uledz tym samym pokusom prawdy, niezależności i człowieczeństwa.

3. Doszło do wiadomości władz narodowych, że Gmina Starozakonnych wspólnie z moskiewskim prezydentem Miasta Warszawy, zamierzają ustanowić nowy podatek na starozakonnych przynosić mogący rocznie około 400,000 rsr. Ponieważ Gmina na wydatki bieżące dostateczne posiada fundusze, a ustanowienie podatku mającego przynieść tak znaczny kapitał mogłoby być bardzo uciążliwém dla klassy uboższéj—i sam kapitał pod jakimkolwiek pretextem mógłby być następnie przez Moskwę zabrany, czego już były przykłady jak np. wypłacenie b. prezydentowi Andrault złp. 200,000 tytułem długu Laudana i t. p. Zaleca się zatem wszystkim Obywatelom wyznania mojżeszowego, aby zamierzonemu nadużyciu starali się przeszkodzić i w żadnym razie nowemu podatkowi nie poddawali się.

8573

80

Nr. 6. Rok pierwszy.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWÉJ.

Warszawa dnia 22 Grudnia 1863 r.

1) Wśród licznych sporów wszczynanych z powodu kwestyi polskiéj w gabinetach całego świata, lord Palmerston, czyniąc paralellę powstania greckiego z polskiem, wyrzekł: że w pierwsze wmieszała się Anglia dopiéro po wyjściu na jaw deportacyj massowych, ujętych w systemat, czego do dziś dnia w Polsce niema, dodał szlachetny lord.—Jako odpowiedź posłużyć może autentyczny dowód przełożony z języka moskiewskiego, a świadczący jak się wielce omylił szlachetny obrońca polityki zamkniętéj w wyrazach: „każdy u siebie, każdy dla siebie.“ Dokument ten, stanowiący o wiecznem wygnaniu wgłąb Rossyi mieszkańców Litwy i Rusi, choćby ci kiedy swoję już wycierpieli, otrzymujemy z sekretaryatu Litwy i zamieszczamy go w dosłownem tłumaczeniu.

2) Kopia cyrkularza tajnego Ministra Spraw Wewnętrznych do gubernatorów cywilnych cesarstwa, 5 listopada 1863 roku, Nr. 190.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskami komitetu zachodniego, na skutek mojego przedstawienia, wywołanego staraniami głównego Naczelnika Północno Zachodniego kraju, w dniu 26 września najwyżéj rozkazać raczył: wszystkie osoby wysyłane z zachodnich guberniij, za polityczne nieporządki, do rot aresztanckich zostających pod zwierzchnością władz cywilnych w głębi cesarstwa, po upływie terminu wycierpienia kary, nie zwracając ich napowrót do zachodniego kraju, przenosić na stałe mieszkanie do dóbr rządowych, w oddalonych guberniach cesarstwa z wyjątkiem sybirskich.

Zawiadamiając JW. Pana o takowem najwyższem rozporządzeniu, upraszam najpokorniéj, ażeby w przypadku znajdowania się w rotach aresztanckich władz cywilnych, powierzonéj waszemu zarządowi guberniі, wysyłanych do zachodniego kraju buntowników, w miarę zbliżania się terminu do trzymania ich w rotach, udzielali ministeryum spraw wewnętrznych, nie późniéj jak przed pół rokiem do zupełnego ukończenia terminu, szczegółowe listy, dla stosownego zniesienia się z ministeryum Dóbr Państwa, o przesiedleniu ich na grunta rządowe, zgodnie z najwyższą wolą.

3) W tych dniach Moskwa zamierza ogłosić rodzaj odezwy, do „części rozsądnéj,“ ludności polskiéj, namawiając ją do składania broni, do opuszczenia szeregów powstańczych, i przysięgania na wierność carowi.—Jako nagrodę za taki rozsądny czyn Dziennik Powszechny obiecywać będzie opiekę Najjaśniejszego Pana, utrzymanie nieistniejących instytucyj etc., a Berg tymczasem w zamku debatuje nad zamknięciem Szkoły Głównéj i innemi dobrodziejstwami. Rozsądna część ludności polskiéj, będzie umiała wybrać drogę, jaką obowiązki względem kraju wskażą każdemu walczącemu z wrogiem od jedenastu miesięcy, a odezwa grudniowa Moskwy przypomni nam jéj amnestyę kwietniową.

4) Poszukiwani są do aresztowania: Rawiew Leopold technik przy moście i Nowakowski Antoni z ulicy Tamka; wzywa się przeto obywateli, którym wiadome jest miejsce obecnego zamieszkania tychże, ażeby ich ostrzegli o tém.

5) W dniu 17 b. m. ukarany został śmiercią w cytadelli szpieg obozowy Józef Guzik.

8073

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWEJ.

Warszawa dnia 27 Grudnia 1863 r.

1. Wandalski instynkt nienawiści ku wszystkiemu, co spieszy po drodze postępu, co zmierza ku pożytkowi i odrodzeniu Polski z jéj długiéj niewoli, służą moskwie za natchnienie do nieustannych na luzyę i za jedynego niepłatnego przewodnika wśród niszczącym przez polskie dzieje przechodzie. Ów instynkt nienawiści zwrócił się obecnie na Szkołę Główną. Wandal XIX wieku czuje dobrze, że tam się rodzi światło, co może z czasem rozciemnić owe chmury obskurantyzmu, jakie przez lat dziesiątki na polskiem niebie rozwieszał; że tam się przygotowują podstawy obywatelskiego rozwoju ducha, który od tak dawna w samym zarodzie wytępiał. Pieni się więc i wścieka ze złości, że to pod jego rządami, że to nawet za jego oficyalną wiedzą rozpromienia się gwiazda w tym kraju, gdzie pragnął aby noc czarna, bezświetlna wiecznie panowała! Myśl o tém przyprawia Berga o setne z kolei szaleństwo;—ta myśl nie dała mu przez kilka nocy zasnąć;—więc przywołał w dniu onegdajszym Mianowskiego Rektora i nakazał mu despotycznie zamknąć szkołę Główną. Mianowski oświadczył, że szkoła Główna otworzoną została z rozkazu Cara,—z jego więc tylko rozkazu zniesioną być może, co Bergowi trafiło do przekonania; zatelegrafowano więc do Petersburga o ostateczną w tym względzie decyzyę. Nie chcemy odgadywać, co względem dalszego istnienia szkoły głównéj tak szczery przyjaciel postępu, jakim jest Car, raczy postanowić—pozwolimy sobie jednak spodziewać się, jeżeli nie zupełnego zniesienia jéj, to przynajmniéj zamknięcia aż do dalszego rozporządzenia, które rozumie się dla wielu ważnych powodów nie wyjdzie, tak bowiem było i z kwitnącym niegdyś Uniwersytetem Warszawskim.

2. W Nr. 5 Rozporządzeń nadmieniliśmy o szalonéj nadziei natrudzenia na ślad Rządu Narodowego, jaką powodowała najazdem przy wydaniu nakazu opuszczenia Warszawy przez obywateli ziemskich. Otóż w dalszym ciągu owéj szalonéj nadziei naczelnicy wojenni otrzymali rozkaz wymuszania na obywatelach ziemskich podpisów do adresu wierności dla Cara, co w razie wyjątkowego oporu jaki się moskwa nawet wobec rozwiniętego gwałtu napotkać spodziewa, ma jéj posłużyć za skazówkę, którzy z obywateli należą do Organizacyi Narodowéj, których przeto najwięcéj deportować, grabić i mordować należy. Brudny ten machiawelizm ma więc zacząć okres nowych prześladowań; ale czemuż owi jawni zbrodniarze tak dbają o legalne pozory? czemu nie sfałszują, jak się to działo na moskwie, z kilku miljonów podpisów i czemu zdają się szukać należących do organizacyi narodowéj, gdy wiedzą dobrze, że prócz małéj liczby wyrzutków społecznych, cały ten naród zapisał się na jéj listy i zagładę im—wrogom poprzysiągł.

3. Za dowód jak skwapliwie pochwyca moskwa każdą okoliczność mogącą jéj posłużyć do wyłudzenia podpisu na przygotowywanym adresie wierności dla Cara, opiszemy fakt następujący.

Cielecki, ojciec Orlika znanego dowódzcy oddziału, kiedy tenże wpadł w ręce moskwy, i został przez nią na śmierć skazany, przybył do Warszawy starać się o uwolnienie syna lub przynajmniéj złagodzenie wydanego nań wyroku. Starania Cieleckiego, jego wiek sędziwy, wreszcie przywiązanie rodzicielskie zdołały wzruszyć Berga do tego stopnia, że przyrzekł uwolnić Orlika, jeśli mu Cielecki złoży niewielki okup zależący na podpisaniu adresu do Cara. Cóż się stało? oto siedmdziesięcioletni starzec, któremu ojczyzna zbytek miłości rodzicielskiéj w tym razie wybaczy, podpisał adres. Wierny zaś swemu wiarołomstwu namiestnik kazał przyśpieszyć wykonanie wyroku śmierci na Orlika, co też i w saméj rzeczy nastąpiło! Zaprawdę, bezczelność „Dziennika Powszechnego" będzie się musiała podwoić, jeśli mu przyjdzie odwaga zaprzeczyć opowiedzianemu wyżéj faktowi.

4. Nowa seryą deportowanych w liczbie 600 pomiędzy którymi było 12 kobiet, wysłaną została w d. 20 i 21 b. m. w głąb Rossyi. Cyta lesztowań, mających na celu już nie wyszukiwanie tak zwanych winnych buntu, a poprostu transport ludności z krainy ludzi bez ziemi do kraju ziemi bez ludzi...

Poszukiwano do aresztowania: Konstancya Rejchman, Paweł niewiadomego nazwiska, b. student szkoły Głów. Dziekoński Czesław syn mecenasa, Bejer Juljan lat 26 krewny fotografa Bejera, Nowakowski Józef czel. stoł. Utin Mikołaj student uni. Peter. Rupalski Juljan, podsędek pokoju okręgu bierzańskiego, [illegible]owski Aleksander podpisarz tego sądu; i Bielicki Izydor kon[illegible] sądzie, Szafarek, Stawiński, Kącecki i bracia Wo[illegible]tryk, Józef Wojciechowski, Kubicki Tadeusz czel. st[illegible] z kolei, Zelgin Leon.

8073

82

Nr. 8. Rok pierwszy.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWEJ.

Warszawa dnia 30 Grudnia 1863 r.

1. Od czasu zdjęcia żałoby przez polskie niewiasty, przeniosła się ona na zamek... Umilkła tam odtąd i butna samochwalstwa wrzawa, i głośne ambicyi wykrzyki—a na ich miejsce wstąpiło czarne zwątpienie i kirem trwogi powlokło komnaty, i sztyletem udręczeń wdarło się do mózgów. Więc pobladł dumny dotąd carski namiestnik, a spojrzawszy na kościotrupy swych marzeń i dogasające wielkości nadzieje, zadrżał wobec smutnej przyszłości... Ale Bergom dana jest moc duszy, nad Bergami czuwają przecie dotąd tysiące bagnetów? więc Bergi muszą być szczytne nawet w owym upadku i nie uchylą czoła, aż wobec ostatnich katastrof... Więc zawyła wściekła burza upokorzonej ambicyi i rzuciła się na nieulękłe polskie zastępy—i przedziesiątkowała polskie rodziny i odarła z ostatniej sukni polskie majątki—i śmiała się szyderczo nad rusztowaniami ofiar—i tańczyła na grobach polskich wdów i sierot... Ale geniusz powstania ją przemógł: on bo jest wyższy nad wściekłość piekła i namiętności ludzi i nie-ludzi—jego nie straszą bagnety i pęki fiktorów, bo on na Chrystusowej Golgocie się zrodził i w Ogrójcach swe czerpał natchnienie... On gotów i na większe jeszcze ze śmiercią zapasy, gotów potrójnie nawet skonać na krzyżu, by kielich swéj męki wychylić do końca—lecz swoim krzyżem da świadectwo prawdzie i Zmartwychwstaniem z niewoli dowiedzie jéj światu!

2. Ostateczny termin Nowego roku (v. s.) naznaczony Bergowi przez Cara na uśmierzenie powstania szybkim przybliża się krokiem... Czy w saméj rzeczy ma to być termin ostatni, czy jeszcze ich będzie więcéj—łatwo to każdemu odgadnąć, a carskiemu zastępcy nietylko, że łatwiéj ale i dotkliwiéj niż innym. Przekonał on się nakoniec, że niecierpliwym szczęście niezbyt sprzyja, postanowił więc przedłużyć okres swych prac przeciwpowstańczych aż do połowy kwietnia. Aby zaś czasu naprożno nie tracić, rozsądny hrabia pragnie się nieco podrażnić z Obywatelami ziemskimi i Duchowieństwem katolickiem.

Więc tamtym kazał opuścić Warszawę pod pozorem że są potrzebni na miejscu zamieszkania dla uregulowania kwestyi włościańskiéj; Duchowieństwo zaś obłożone kontrybucyą i zniewagą pragnie zmusić do pacyfikowania narodu w duchu petersburgskich prawd i manifestowych obietnic. W tym-to celu wezwany został do Zamku w drugie święto Bożego-Narodzenia JX. Administrator Rzewuski, któremu nakazano wydanie odezwy do duchowieństwa i narodu w powyżéj wykazanym duchu. Na podobną konieczność Rzewuski odpowiedział niemożnością wydania żądanéj odezwy, tłumacząc się bardzo zasadnie, że Duchowieństwo Polskie istnieje nie dla celów politycznych a dla służby bożéj. Ale takiéj mowy ludzie militarni zrozumieć nie są w stanie, oświadczył więc Berg Rzewuskiemu ultimatum, że daje Duchowieństwu 20 godzin do namysłu nad przychyleniem się do jego żądania, poczém w razie oporu postąpió z niem według całéj surowości praw wojenno-prawosławnych. Nowa więc burza zawisła nad duchowieństwém narodowém; ale nasi Kapłani oddawna nauczyli się być wyżsymi nad gwałty i zniewagi najazdu, bo oni czują, że walka jaka obecnie naród polski toczy, jest jednocześnie walką za Ojczyznę i za Wiarę, za odwieczny Chrześcianizm i powstałą zeń cywilizacyę...

3. Po opróżnieniu Cytadeli potrzeba było ją zapełnić, a że denuncyanci i szpiegi więcéj Moskwę kosztują niż jéj przynoszą pożytku, całe więc zadanie zapełnienia Cytadeli złożonem zostało w ręce policyi moskiewskiéj. Policya wzięła się do tego energicznie: każdy z dozorców otrzymał na dzień wigilijny rozkaz przyprowadzenia do cyrkułów 10 osób, w skutek czego nastąpiły na ulicach aresztowania pod najrozmaitszemi pretextami, bo aresztowano nawet kobiety za mniemane oznaki żałoby. Polowanie to przeciągnęło się przez obadwa święta, przez co liczba aresztowanych wzrosła do trzech tysięcy, a cyfry téj część puszczono i jeszcze zapewne część puszczą, resztę wszakże, młodych ludzi szczególniéj, potrzebnych Moskwie do zapełnienia przerzedzonych przez oręż powstańczy szeregów, przeznaczoną zapewne zostanie na nową wysyłkę do Rossyi. W taki-to sposób Moskwa stara się przytłumiać powstanie — ale biada jéj jeśli ta krew i łzy, któremi spowodowany przez swe tyraństwo pożar chce ugasić, rozniecą go jeszcze więcéj i przeniosą do jéj ziem własnych!

4. Poszukiwani są do aresztowania: Mrowiński Ludwik rządca dóbr Poniatowa, Ferdynand Massalski piekarz, Miernicki Felix, Edward Landowski, Ignacy Wierzyński i Tomasz Zawistowski.

5 620

8073

Nr. 1. Rok drugi.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWÉJ.

Warszawa dnia 2 Stycznia 1864 r.

Jedenaście miesięcy walki z powstańcami, walki o życie lub śmierć, walki zaciętéj i nieubłaganéj jak zemsta za stuletnie męczarnie, przekonały wreszcie moskwę, że ujarzmienie wolnego narodu trudniejszém jest niż jego podbicie, że zbrodnie historyi nie przedawniają się nigdy, i że prędzéj czy później Prawda uznana przez serc miljony zatryumfować musi nad fałszem... Do takiego przyszedłszy przekonania, każdy inny zdobywca przestałby się już łudzić nadziejami władzy nad nienawidzącym go krajem, i albo ostatniehby sił dobył i wzorem dawnych rycerzy na Sądy Boże go wyzwał, lub téż dobrowolnie usunął się z placu boju, aby upornem obstawaniem przy zdobyczy nie narazić własnego istnienia... Ale carom nie dano władzy jasno-widzenia przyszłości; nadto chciwi aby się podboju wyrzec, niedołężni, aby go zdołali rycersko utrzymać, gotowi są oni jedynie na walkę podstępu, okrucieństwa, przeniewierstwa i kłamu.

W tym-to duchu udzielono instrukcyę dla Murawjewa, takąż samą otrzymał następnie Berg i obydwa starają się dowieść carowi, że Polska przekonawszy się o jego wspaniałomyślnem sercu, przestała myśleć o walce, i żałując za mniemane przewinienia, gotowa mu upaść pod monarsze stopy... Wydarte tysiącami zbrodni adresa miały to zaświadczyć w imieniu Litwy i Rusi—takie same środki torują obecnie drogę do przeprowadzenia adresu w Królestwie.

Trudno się zaiste nie dziwić, że moskwa, która sama zabroniła uroczyście podawania wszelkich zbiorowych pism i adresów do cara, nietylko że absolwuje teraz wszystkich z góry za przestąpienie owego zakazu, ale owszem, stara się do tego nakłaniać wszelkiemi siłami. W Nr. 2 i 7 „Rozporządzeń" nadmieniliśmy o danych w tym względzie rozkazach naczelnikom wojennym i policyi moskiewskiej—„Dziennik powszechny" uważał za stosowne wyprzeć się tego najuroczyściéj—a jednak bądź co bądź, adres—to główne dziś moskwy marzenie, jedyna skromna pociecha po stracie innych, żywotnych a utraconych nadziei!.. Dla niego to poświęca ona wszystkie swoje trudy i mozoły; dla niego kupuje na Nalewkach i Grzybowie przywiązanie starozakonnych do cara; dla niego to pod filantropijnym pozorem regulowania kwestyi włościańskiéj wygnano z Warszawy na prowincyę Obywateli ziemskich dla poddania ich pod militarne apostolstwo naczelników wojennych—a Berg, choć utrzymuje, że do przymusowych adresów nie przywiązuje wagi, przywoływał przed dwoma tygodniami Gurowskiego i Augusta Zamojskiego nakazując im ułatwiać w tym względzie pracę naczelnikom wojennym; dla adresu dano duchowieństwu 80 godzin do przewidywania co je czeka jeśli się car w przywiązaniu polskiego kleru do siebie zawiedzie; dla niego wyrwano z grona rodzin polskich najpiękniejsze ich obywatelskie ozdoby i potłoczono do więzień lub wywieziono w głąb Rossyi; dla niego komissarze cyr. każą chwytać po ulicach i stawiają aresztowanych w alternatywie skłamania własnemu sercu, lub zaofiarowania się na zemstę wroga; dla niego i prośba i groźba i pieniądze i przymus i podstęp i gwałt i miedziane czoła i niewyprane z podłości sumienia wszystko obecnie dla niego!

Ale i na cóż moskwie ten adres wiernopoddańczy, gdy wierni poddani z nią walczą? na cóż fałsze tak skrzętnie i starannie pod skrzydła prawdy tulone? czyż owa chińsko-mogolska barbarja nie zerwała już oddawna ze sprawiedliwością Boga i z opinią Europy? Miałyżby jeszcze pozostać jakie resztki rumieńca za wyparcie się ludzkości i sprzymierzenie z wrogim cywilizacyi demonem? Na te pytania i ich bliska przyszłość odpowie... my wiemy dziś o tém zaledwie tyle co Berg, a mianowicie, że zaraz po przeprowadzeniu adresu, co ma nastąpić koniecznie przed nowym rokiem (v. s.) „Dziennik powszechny ogłosi powstanie za ostatecznie uśmierzone, a protestujące się przeciwko temu oddziały powstańcze za tułające się gdzieniegdzie bandy pryzwatnych rabusiów"—poczém rozczulony adresem car przebaczy nawróconéj doń Polsce zbrodnię obrażonego majestatu i dozwoli wprowadzić w wykonanie zawieszone w exystencyi swe łaski, każe na nowo zaprowadzić nieradzące o niczém rady miejskie, powiatowe i gubernialne i postępować ogłędniéj komissyom śledczym i sądom wojennym, za co wszystko będzie się przez chwilę napawał cudownie się w Petersburgu wydającym spokojem polskiego narodu, dopóki nie hukną gromy, których błyskawica aż do zimowego pałacu się przedrze i obudzi go z marzenia nad brzegiem przepaści.

2. Należy się strzedz następujących szpiegów: a) Józefa Murawskiego b. aplikanta przy komissarzu policyi moskiewskiej cyr. XIgo wzrost dobry, twarz ściągła nieco zapadła, brunet, zarost i wąsy małe, czarne. b) Kajetana Filipowicza baletnika z teatru: lat 35 wzrost dobry, włosy i wąsy blond, twarz ściągła, cera śniada, oczy bure, wylupiaste i podsiniałe, spojrzenie ponure. c) Słepkina kucharka carewicza Konstantego, lat 18 wzrost średni, włosy blond, bez zarostu, twarz okrągła pucołowata, chodzi w palcie lub płaszczu szaraczkowym, spodnie w butach z długiemi cholewami. d) Tichanowa kamerdynera carewicza lat 50, wzrost niski włosy i faworyty szpakowate, chodzi w płaszczu lub palcie z futrzanym kołnierzem i w czapce z obszyciem bobrowem.

Rok drugi. 8373 Nr. 2.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWEJ,

Warszawa dnia 10 Stycznia 1864 roku.

Następujący fakt jasno mówi o niezmordowanéj prawości wysokich dygnitarzy najazdu którzy wedle Dziennika Powszechnego i liberalnych gazet moskiewskich, podjęli się ciężkiéj roli cywilizacyjnéj w barbarzyńskiéj Polsce.

Hrabia Stanisław Zamojski aresztowany po zamachu na Bergu, wziął z sobą do cytadeli pewną summę pieniężną w listach zastawnych. Summa ta, według przepisów więziennych została mu odebraną i w depozycie w kancelaryi komissyi śledczéj, następnie jak się to niżéj pokaże, musiała być oddaną jener. Jermołow komendantowi cytadeli.—P. Władysław Garbiński b. sekretarz Komitetu Towarzystwa Rolniczego, posiadający spis numerów listów zastawnych znajdujących się u hr. Zamojskiego, zapewne w przekonaniu, iż listy te są własnością Spółki Żeglugi parowéj, złożył spis numerów w Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego, żądając kwestjonowania listów temi numerami opatrzonych. Kilka dni temu do kassy przyszedł starczakonny, żądający zmiany 60 rublowego kuponu, od zakwestjonowanego listu, zapytany zkąd go posiada, odpowiedział iż go otrzymał od jenerałowéj Jermołow. Z tego powodu zawiązała się korrespondencya między Dyrekcyą Towarzystwa a komissyą śledczą, która dotąd nie jest jeszcze ukończoną.

Fakt ten nie potrzebuje komentarzy—Dziennik Powszechny który pisma nasze raczył nazwać „zbiorem kłamstw i potwarzy“ może zechce go lepiéj rozjaśnić.

Jakkolwiek przy dzisiejszém rozwinięciu życia rodzinnego, a zupełném opustoszeniu kawiarni i szynku, ostrzeżenie obecne zdaje się zbytecznem, jednak ze względu na bezpieczeństwo niewielkiéj liczby osób których okoliczności zmuszają do odwiedzania podobnych zakładów, jako też zważając na konieczność samego faktu, donosi się, że dnia 7go stycznia rozkazem ober-policmajstra wydanym, za pośrednictwem komisarzy policyi poleconem zostało właścicielom restauracyj, kawiarni i szynków, aby gości nazywających się między sobą po imieniu, donosić stójkowym policyantom i takowych aresztować. Jeżeli Europa zechce uwierzyć faktowi tak monstrualnie nielicznemu, jakimże śmiechem olbrzymim zaśmiać się powinna, widząc jak dla dogodności szpiegów którym polecono zbierać co najwięcéj nazwisk, bracia i kuzyni nie mogą się wcale nazywać między sobą, a rozkazem ober-policmajstra, kalendarz katolicki wycofany został z użycia.

P. Mieczysław Epstejn, stały mieszkaniec i bankier warszawski, sprawujący obowiązki konsula króla belgijskiego, odmówiwszy kiedyś zapłaty podatku narodowego i pożyczki przymusowéj pod pozorem ubóstwa, dziś wydaje bale na których schodzą się Krasnokutski, Trephof et consortes. Postępowanie p. Epstejna oddaje się pod sąd patryotów.

Ostrzega się niniejszem wszystkich mających jąkąkolwiek styczność z Janem Chomanowskim, artystą dramatycznym, obu Teatrów warszawskich, że tenże żyje w najściślejszéj przyjaźni ze szpiegiem Drozdowiczem, pije z nim po sklepach korzennych, jako reżysser częstuje go bezpłatnemi biletami na widowiska, i bywa na herbatach u tego napiętnowanego łotra.

Pan Chomanowski niepomny, jakie nazwisko w spuściznie przekaże synowi, zagadnięty o te haniebne stosunki, odpowiedział, że co do Drozdowicza jest innego jak wszyscy przekonania. Ponieważ natura umysłu pana Chomanowskiego, nie pozwala w nim przypuszczać żadnych przekonań, pozostaje więc tylko jedna nikczemność, na usprawiedliwienie postępowania pana reżyssera.—Ostrzeżenie niniejsze ma na celu właśnie zasłonięcie [illegible] tą nikczemnością wszystkich, którzy w jakibądź sposób zmuszeni [illegible] mywać stosunki z p. Chomanowskim, oraz przypomnienie że od [illegible] ze szpiegiem do szpiegowania krok tylko jeden do postawienia [illegible]

5660

8973

85

Nr. 4. Rok drugi.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWÉJ.

Warszawa dnia 23 stycznia 1864 roku.

1. Przed niedawnemi czasy moskiewski Dz. Pow. podał wiadomość o balu w Łomży i różnych wiernо-poddańczych demonstracyach w tem mieście.

Dla tych którzy uczą się historyi walk narodów wyjarzmiających się z innych źródeł jak z officyalnych dokumentów upadającego despotyzmu, podają się szczegóły dostarczane przez organizacyą narodową Woj. Augustowskiego.

Pułkownik Miesojedow jest obecnie naczelnikiem wojennym w Łomży. Urzędowe przyjęcie przez tegoż wyższych figur Łomżyńskich zasługuje na uwagę. Dawny naczelnik wojenny i naczelnik poczty przyjęci zostali charakterystycznemi idiotyzmami języka moskiewskiego. Prezes Trybunału Cywilnego usłyszał że „prawo to ja“ a naczelnik powiatu winien otyłości nieproporcyonalnéj w oczach Miesojadowa, że pożegnany został uderzeniem nogą w brzuch, które powaliło go o ziemię.

Po tak świetnej installacyi nastąpiło aresztowanie w Łomży i powiecie Łomżyńskim przeszło 3,000 osób. Wkrótce potem dnia 18go Grudnia zarządzono bal, na który Miesojadow 16 t. m. porozsyłał w Łomży i powiecie zaproszenia, a to pod groźbą przyaresztowania. Każdy zaproszony jako uczestnik téj stypy musiał tytułem składki zapłacić po 25 rsr.

Carzyk Łomżyński dokładał wszelkich usiłowań aby ta cmentarna zabawa jak najwięcej łez kosztować mogła. Dopiął tego szczególniejszem pastwieniem się nad kobietami, które jako łaszki, żony buntowników (tak je publicznie na owym balu nazywał), dręczone były z niesłychanem barbarzyństwem. I tak pani Majewska naznaczona przez satrapę na gospodynię balu, gdy wymawiała się od tego obowiązku tłómacząc się trzymiesięcznem więzieniem męża, odebrała odpowiedź: „musisz przyjąć, bo daję ci słowo, że twój mąż będzie na balu.“ Miesojadow dotrzymał słowa, wśród tańców, w których niewolno było brać udziału mężczyznom cywilnym, przyprowadzono pana Majewskiego, który stojąc przy drzwiach z konwojem, musiał być widzem żony tańczącéj z Miesojadowem, a po skończonym tańcu odprowadzono go do więzienia.

Teatr na scenie sporządzonéj na skinienie Miesojadowa, nie zadawał fałszu rozwinięciu moskiewskich pojęć o sztuce. Było rodzaj bałaganu na którym wystąpił sołdat przebrany w skórę niedźwiedzia (przebranie zbyteczne„ Niezdwiedź ów idąc śladem zwierzchnika, uwziął się również na nieszczęśliwe kobiety, żądał ręki do pocałowania, a na każdą odmowę chrzcił swą ofiarę jednóm z jedwabistych wyrazów języka moskiewskiego. Nareszcie Miesojadow pijany, zakończył bal gestem, którego opisać nie jesteśmy w stanie.

Tragikomedya skończyła się podaniem arkusza papieru do podpisu, wszelkie uwagi były zagłuszone wyrazami kibitka i Sybir, i tak mieszkańcy Łomży dobrowolnie podpisali adres do cara.

2. Należy się wystrzegać następujących szpiegów moskiewskich: a) Szuftleger który ratował się ucieczką przed sprawiedliwością narodową, za stacyi D. Ż. P. W. Łapy, czas pewien zostawał w warsztatach téjże drogi na Pradze szpiegując robotników; obecnie mieszka na Pradze pod Nr. 141, przebiera się po wojskowemu, i wraz z oficerami moskiewskimi szpieguje w Warszawie. Rysopis jego: wzrost dobry, twarz okrągła, włosy ciemne, trzyma się pochyło, nosi małą bródkę. b) Sitorski Adam niegdyś kuchcik Wielopolskiego, obecnie szpieg, zacznie jeździć koleją petersburgską w charakterze konduktora.

3. W dniu 4 b. m. Józef Galiński dozorca rewirowy cyr Xgo policyi moskiewskiej za liczne aresztowania i inne szpiegostwo, jako wyjęty zpod prawa śmiercią ukarany został.

8073

86

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI

POLICYI NARODOWEJ.

WARSZAWA dnia 23 stycznia 1864 roku.

1. Przed niedawnemi czasy moskiewski „Dz. Powsz.“ podał wiadomość o balu w Łomży i różnych wiernopoddańczych demonstracyach w tém mieście.

Dla tych, którzy uczą się historyi walk Narodów, wyjarzmiających się z innych źródeł jak z oficyalnych dokumentów upadającego despotyzmu, podają się szczegóły dostarczane przez Organizacyą narodową Województwa Augustowskiego.

Pułkownik Miesojedow jest obecnie Naczelnikiem wojennym w Łomży. Urzędowe przyjęcie przez tegoż wyższych figur Łomżyńskich, zasługuje na uwagę. Dawny naczelnik wojenny i naczelnik poczty przyjęci zostali charakterystycznemi idiotyzmami języka moskiewskiego. Prezes Trybunału cywilnego usłyszał, że „prawo, to ja“, a naczelnik powiatu winien otyłości nieproporcyonalnéj w oczach Miesojadowa, że pożegnany został uderzeniem nogą w brzuch, które powaliło go o ziemię.

Po tak świetnéj instalacyi nastąpiło aresztowanie w Łomży i powiecie Łomżyńskim przeszło 3000 osób. Wkrótce potém dnia 18go Grudnia zarządzono bal, na który Miesojadow 6 t. m. porozsyłał w Łomży i powiecie zaproszenia, a to pod groźbą przyaresztowania. Każdy zaproszony jako uczestnik téj stypy, musiał tytułem składki zapłacić po 25 rsr.

Carzyk Łomżyński dokładał wszelkich usiłowań, aby ta cmentarna zabawa jak najwięcej lez kosztować mogła. Dopiął tego szczególniejszém pastwieniem się nad kobietami, które jako Laszki, żony buntowników (tak je publicznie na owym balu nazywał), dręczone były z niesłychanem barbarzyństwem. I tak pani Majewska naznaczona przez satrapę na gospodynią balu, gdy wymawiała się od tego obowiązku, tłómacząc się trzymiesięcznem więzieniem męża, odebrała odpowiedź: „musisz przyjąć, bo daję ci słowo, że twój mąż będzie na balu“. Miesojadow dotrzymał słowa, wśród tańców, w których niewolno było brać udziału mężczyznom cywilnym, przyprowadzono pana Majewskiego, który stojąc przy drzwiach z konwojem, musiał być widzem żony tańczącéj z Miesojadowem, a po skończonym tańcu odprowadzono go do więzienia.

Teatr na scenie sporządzonéj na skinienie Miesojadowa, nie zadawał fałszu rozwinięciu moskiewskich pojęć o sztuce. Było rodzaj bałaganu, na którym wystąpił sołdat przebrany w skórę niedźwiedzia (przebranie zbyteczne). Niedźwiedź ów idąc śladem zwierzchnika, uwziął się również na nieszczęśliwe kobiety, żądał ręki do pocałowania, a na każdą odmowę chrzcił swą ofiarę jednym z jedwabistych wyrazów języka moskiewskiego. Nareszcie Miesojadow pijany, zakończył bal giestem, którego opisać nie jesteśmy w stanie.

Tragikomedya skończyła się podaniem arkusza papieru do podpisu, wszelkie uwagi były zagłuszone wyrazami kibitka i Sybir, i tak mieszkańcy Łomży dobrowolnie podpisali adres do cara.

2. Należy się wystrzegać następujących szpiegów moskiewskich: a) Szuftleger, który ratował się ucieczką przed sprawiedliwością narodową, ze stacyi D. Ż. P. W. Łapy, czas pewien zostawał w warsztatach téjże drogi na Pradze, szpiegując robotników; obecnie mieszka na Pradze pod Nr. 141, przebiera się po wojskowemu, i wraz z oficerami moskiewskimi szpieguje w Warszawie. Rysopis jego: wzrost dobry, twarz okrągła, włosy ciemne, trzyma się pochyło, nosi małą bródkę. b) Sitorski Adam, niegdyś kuchcik Wielopolskiego, obecnie szpieg, zacznie jeździć koleją petersburską w charakterze konduktora.

3. W dniu 4 b. m. Józef Galiński, dozorca rewirowy cyrkułu X. policyi moskiewskiéj, za liczne aresztowania i jawne szpiegostwo, jako wyjęty zpod prawa, śmiercią ukarany został.

9661

Nr. 5. 8073 Rok drugi.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI

POLICYI NARODOWEJ.

Warszawa, dnia 28 Stycznia 1864 roku.

1. W ostatnim numerze podaliśmy opis balu w Łomży i nadmieniliśmy zarazem że komedye podobne odgrywa Moskwa we wszystkich miastach Polski; trudnoby każdy z nich szczegółowo opisywać, noszą one cechę urzędową i odbywają się podług jednego regulaminu sporządzonego w Petersburgu, niektóre jednak są tak obrażające, że trudno o nich przemilczeć. — Chcemy tu mówić o balu w Łykocinie, szczegółowy opis którego w następnym numerze Rozporządzeń umieścimy dziś wspomnimy tylko o balu, który w przyszłą sobotę t. j. dnia 30 b. m. dany będzie w Warszawie przez burmistrza miasta (jak się sam Witkowski nazywać każe), gdzie mają się znajdować obywatele tutejsi. — W tym celu rozesłane już zostały wezwania do Starszych zgromadzeń rzemieślniczych oraz innych znaczniejszych fabrykantów i kupców, żeby się ci, wraz z żonami i córkami, w pałacu Namiestnikowskim o godzinie 10éj wieczorem zebrali. — Program tej bolesnéj igraszki z cierpień narodu jest nam dobrze znany, chętnie więc podzielimy się tą wiadomością z czytelnikami.

Skoro się goście w przyzwoitéj ilości zbiorą, p. prezydent zwróci uwagę obecnych, że hrabiego Berga niema, i pojedzie prosić go, żeby raczył zaszczycić obecnością swoją bal obywatelski; ponieważ jednak Berg odmawia tego zaszczytu, i „nie chce mieć do czynienia z buntownikami, którzy wyprawiają w mieście bale, a jednocześnie w polu niepokoją nasze wojska," p. Witkowski wraca ze łzami w oczach i zaklina obywateli o wysłanie deputacyi, któraby wraz z nim przebłagać mogła namiestnika. — Deputacya złożona z czterech osób, teraz już zamówionych, jedzie do zamku, i tam z wielką trudnością (?!) rozbraja gniew Berga i wraz z nim na sale powraca.

Wtedy dopiero szanowny prezydent wzniesie toasty za zdrowie cara! 2) godnego jego zastępcy w Warszawie, a w końcu 3) zaś pomyślność Polski! Następnie w polskiéj mowie, jako „wybrany z grona obywateli" przedstawi na pargaminie opatrzonym podpisami czterech osób z każdego cechu, upoważnienie do ubłagania hr. Berga i złożenia za jego pośrednictwem u podnóżka tronu wiernopoddańczych adresów z dwunastu cyrkułów M. Warszawy umieszczonych w srebrnéj puszce ze stosownym napisem, która jest już na ukończeniu w fabryce złotnika Karola Małcza.—Program ten w skutek ogłoszenia naszego zapewne będzie zmieniony i zastąpiony innym, niemniéj śmiesznym i bolesnym zarazem Co do osób przeznaczonych do deputacyi znane nam są nazwiska, wstrzymujemy się jednak od wymienienia ich, sądząc, że się jeszcze cofną przed tak niecnym czynem i pamiętać będą na lejącą się na całym obszarze ziemi Polskiéj krew braci i łzy boleści siostr naszych.

2) Wydział Wojny podaje do wiadomości powszechnéj, że pieczęć oddziału IV (z potrójnym herbem) województwa Mazowieckiego wpadła w ręce moskwy, wszelkie więc odtąd odezwy pieczęcią tą opatrzone, uważać należy za nieważne.

8173

Nr. 6. Rok drugi.

ROZPORZĄDZENIA I WIADOMOŚCI POLICYI NARODOWÉJ.

Warszawa dnia 30 Stycznia 1864 roku.

1. W onegdajszym numerze wspomnieliśmy o balu w Tykocinie, dziś więc podajemy szczegółowy jego opis z rapportu nadesłanego drogą Organizacyi Narodowéj: Dymitriew dowódca oddziału Tykocińskiego wojsk moskiewskich, wydał polecenie do wszystkich obywateli miejskich, jako téż i wiejskich z okolicy, żeby pod najsurowszą odpowiedzialnością znajdowali się na balu wraz z żonami i córkami. Wszyscy prawie wezwani zebrali się o oznaczonéj godzinie, w domu gdzie ta piekielna zabawa odbywać się miała, przed sienią którego wystawiono uiluminowaną szubienicę; ochronili się tym sposobem od nowéj kontrybucyi i grabieży majątków, ale rozmaitych przykrości, naigrawań i bolesnych wrażeń uchronić się nie mogli; przy wejściu bowiem; wszystkich, nie wyłączając nawet kobiet rewidowano, następnie na środku sali kazano całować trzech najzasłużeńszych pługawych szpiegów, a w końcu musieli być świadkami bezwstydnych dyalogów, jakie kozacy dla zabawy odgrywali. — Niewiasty nasze zasłaniały sobie oczy, a niektóre zemdlały, kiedy mołojcy reprezentując siłę zbrojną z pistoletów ślepemi nabojami wystrzelili. — Dymitriew rozwalony na kanapie, śmiał się do rozpuku. Gdy zagrano polkę, kazał z sobą tańczyć sześćdziesięcioletniéj staruszce pani K..., daremne były wszelkie wymówki i uwagi, że za czasów jéj młodości nie znano jeszcze tego tańca; pod zagrożeniem 30 rózg, któremi tak hojnie szastać lubi moskiewski satrapa, przetańczyła z nim raz wkoło sali. — Do kolacyi złożonéj z rozmaitych potraw i ciast, które kazał dostarczyć żonom burmistrza miejscowego i sąsiedniego wójta gminy, zasiadł sam jeden, a najadłszy się, wrócił do sali i oświadczył gościom że „teraz mogą iść jeść, a potem won odjechać,“ wymawiając te wyrazy odwrócił się i pożegnał zebranych tym samym gestem co Mięsojadow w Łomży.

2. Podajemy znowu dwa dowody, jakich środków używa Moskwa do uśmierzenia powstańców, co Dziennik Powszechny najniezawodniéj kategorycznie zaprzeczy:

Dnia 12 b. m. siedmnastoletni uczeń kl. 7 Gim. 2go, Henryk Japetycyj, z których się jedynie utrzymuje, aresztowany został przez stójkowego i odprowadzony do cyrkułu Xgo. Stawiony przed komissarza Rydzewskiego znanego z wielu nadużyć i gwałtów, został przez niego zelżony, a gdy zapytany o stan, odpowiedział że jest uczniem, kazał mu dać 43 rózg i wsadzić do aresztu, gdzie całą noc spędził z nierządnicami i włóczęgami i dopiero następnego dnia o godzinie 3éj po południu, po powtórném zelżeniu uwolniony został. Niedawno także aresztowano za chwilowe zatrzymanie się na ulicy emeryta Niewiarowskiego, którego Rydzewski przywitał uderzeniem w twarz i wsadził do aresztu, a następnego dnia po téj saméj scenie odesłał do ratusza.

3) Należy wystrzegać się niżej wymienionych szpiegów: a) Pałuski Felix b. konduktor, obecnie urzędnik poczty: lat 59, wzrost średni, twarz okrągła krostowata bez zarostu, włosy szpakowate, mieszka na Starem-Mieście N. 57, b) Ziołek Ludwik b. expedytor poczty w Markuszewie, obecnie dyetaryusz w kancellaryi dyrektora poczty w Warszawie, lat 28, wzrost średni, twarz ściągła, pełna, trochę dziobaty, włosy blond, mieszka na Aleksandryi N. 2775. c) Drahol Aleksander lat 24, wzrost średni, twarz nieco pociągła, włosy, wąsiki i bródka blond, ubiera się elegancko, chodzi zwykle w palcie syberynowem bronzowem i czapce siwéj barankowéj, mieszka na Senatorskiéj N. 46879 i d) Górski Teodor b. obrońca z Biały, blady, szczupłe nos duży orli, włosy ciemno blond, zbiegł stamtąd przed wymiarem sprawiedliwości, założył obecnie w Warszawie bawaryę na Starem-Mieście pod N. 57.

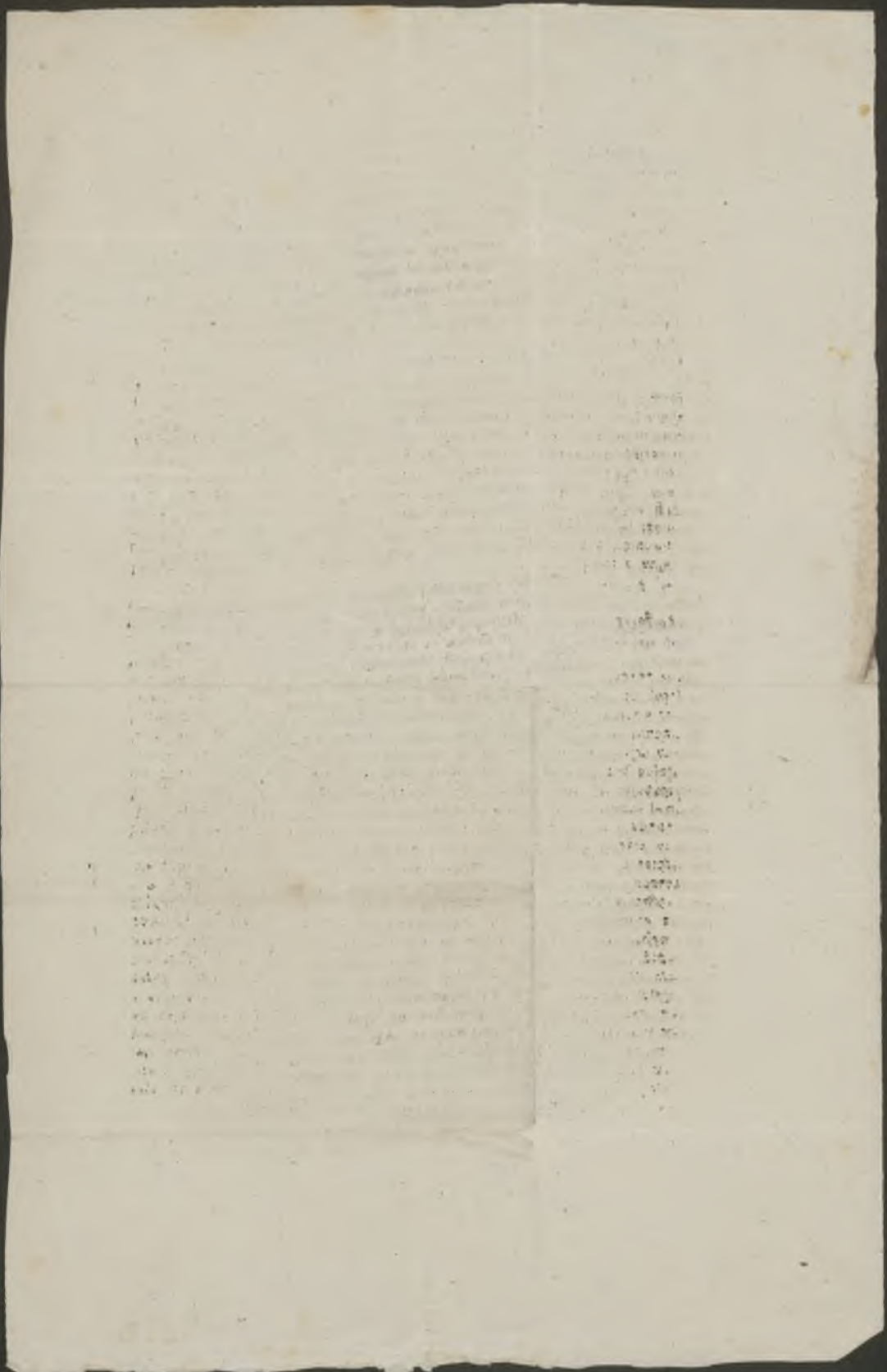

8073 89

N 5. RUCH.

Warszawa dnia 17. Września. 1862 Rok.

Wróg, pastwiąc się nad nami, dał wzburzonemu żalem Narodowi widok trzech trupów na szubienicy. Chciał nimi przerazić, przestraszyć i osłabić Naród, chciał szubienicami wstrzymać go od walki z sobą, chciał trwogą pokonać i rzucić go jak podłego robaka pod swoje stopy. Rozwinął więc całą okropność katowskiego przepychu tak w sądzie, jak i na placu szubienic. Wojsko obstawione jak na paradę, jenerałowie, oficerowie, a w środku szubienica i ofiary, które na niéj zawieszono. Dnia 21 Sierpnia powieszony został Ludwik Jaroszyński, zaś 26 Sierpnia powieszono Ludwika Rylla i Jana Rzońcę. Zginęli oni z odwagą i męztwem, męczennicy sprawy wolności, jako ofiary okrucieństwa moskiewskiego, — zginęli za wyrokiem niesprawiedliwym sądu, który nie miał prawa sądzenia. Wszelki sąd działający z ramienia Cara moskiewskiego, który nie jest naszym Królem, ani też żadna władza przez Naród uznana, jest nieprawny, a wyroki jego są albo prześladowaniem, albo też jak w tym razie, zamachem na życie obwinionych, a wykonanie ich jest morderstwem i zbrodnią — za którą winni kiedyś odpłacić muszą. Zwyczajném zabójstwem jest powieszenie trzech młodych ludzi, którzy targnęli się na życie nieprzyjaciół Narodu, — jestto gwałt podobny do tego prawa które sobie przypisuje rozbójnik nad człowiekiem słabszym i bezbronnym za to, że się usiłował oprzeć jego przemocy. Śmierć więc trzech młodzieńców, już z powodu samego sądu, który ich skazał na powieszenie, jest ofiarą, z powodu zaś charakteru sprawy i okoliczności towarzyszących — męczeństwem. Naprożno Dziennik Powszechny usiłuje dowieść, że Jaroszyński nie jest męczennikiem; naprożno napomyka, że sprawca zamachu nie ginie za prawdę i dla tego męczennikiem być nie może. Zginął on rzeczywiście za prawdę, bo prawdą w nim była miłość Ojczyzny, prawdą przekonanie, które mu mówiło, że służy sprawie, dokonywając zamierzonego przez się czynu. Jeżeli wejdziemy w ocenienie moralnéj wartości tego czynu, to czyż nie był mordniejszym od czynów ucisku, prześladowań i morderstw, dokonywanych przez rząd rossyjski na pojedynczych osobach jak i na całym Narodzie! Jeżeli przypomnimy sobie mordy, katowanie, grabieże i podłości moskiewskiego rządu, to pastwienie się wrogów od wieku nad nieszczęśliwą Ojczyzną naszą, — wszelkie czyny wyda się nam małym odwetem. Chcieli oni Jaroszyńskiego i dwóch jego towarzyszy na szubienicy [illegible] ukarać tyranów i pokazać im, że cierpliwość Narodu przebrała się, [illegible] krwi i boleści [illegible]. Powód więc, który ich natchnął [illegible] za świętą Ojczyzny sprawę Narodu, już jest przez [illegible] święt jest i prawdziwym, gdy przeciwnie, podłe są i nikczemne za [illegible] zgładzenia tyranów, [illegible] na torturach swoich osobistych interesów. Mepowody dla których tyrani Naród gnębią i rozdzierają [illegible] despotyczne, dla pozornych korzyści systemu najohydniejszego oni Polskę dla do [illegible] miljony ludu, mordują tysiące osób — a nie [illegible] który [illegible] siłą i utrzymują [illegible] z tym Narodem. Tchórze więc są i podli, bo znają [illegible] oko w oko bez zasłony [illegible] spotkać się z tym Narodem [illegible] albo chowają się przed [illegible] rękami żar [illegible], a sami albo uciekają do swoich pałaców albo chowają się przed [illegible] za piersi żołnierzy i żandarmów swoich.

[illegible] czynów, przed słusznym odwetem, Ryll i Jaroszyński wystąpił sam i wiedział że idzie na śmierć, toż samo dwaj jego towarzysze Rzońca [illegible] wystąpili oni zasłaniając Naród, w tem przekonaniu, że Naród od złego uwolnią. Święte więc było źródło ich czynów i dlatego Naród płakał pod szubienicą a dnia 28 Sierpnia zalegał w grubéj żałobie wszystkie świątynie i modlił się gorąco za wisielców. Jeżeli jeszcze przypomnimy [illegible] jak słusznie Strażnica nazywa postępek Jaroszyńskiego, ocalenia życia Konstantemu dla [illegible] żony w ciąży, którą prowadził, nie ranić lub nie zabić, — jeżeli przypomniemy owe szczere, proste a pełne godności postępowanie jego przy śledztwie i w sądzie, w którem okazał serce miłujące Ojczyznę i charakter pełen godności; — jeżeli przypomnimy sobie zachowanie się Rzońcy [illegible], piękne, w którém o niczém nie myślał, tylko o ocaleniu swoich przyjaciół — tedy bez łez rozrzewnienia i poszanowania nie możemy wspomnieć ich imion. Tak! szanowne to odtąd imiona w Narodzie, szanowna ich pamięć. Szubienica, którą Konstanty i Wielopolski myśleli Naród przerazić, stała się dla niego chlubą. Ostatnie spojrzenie z szubienicy na kraj rodzinny rzucone, jest spojrzeniem wiecznéj sławy, ostatnie westchnienie z pod stryczka wydobyte, jest westchnieniem niepożytéj zasługi — a ostatnia modlitwa na szafocie pod okiem kata do Boga wysłana jest modlitwą błogosławieństwa dla Narodu. Nie przestraszy więc nikogo szubienica, nikogo nie wstrzyma od pracy narodowéj — tak jak krzyż który był szubienicą za czasów rzymskich, a na którym tyrani i kaci Boga powiesili, nie wstrzymał wyznawców Chrystusa od pracy w winnicy Pańskiéj.

Te kilka słów, które poświęcamy świętéj pamięci powieszonych: Jaroszyńskiego, Rzońcy i Rylla kończymy słowami odezwy, wzywającej na żałobne nabożeństwa za ich dusze: « obyśmy wszyscy wzięli z ich śmierci przykład i nauczyli się jak wytrwać do końca, jak nieść życie w ofierze gdy Polska ofiary żąda. »

— Najazd moskiewski ogłosił w N. 194 Dziennika Powszechnego znalezione jak twierdzi, u jednego z uwięzionych formy Organizacji Narodowéj. Ogłoszeniem tém zamierzył rzucić postrach pomiędzy [illegible] stałego charakteru, dając do zrozumienia że zna najdrobniejsze szczegóły działań naszych: zamierzył upozorować przed ludami Europy nieustanne swe gwałty i mordy nad Polską dokonywane: zamierzył z góry usprawiedliwić kartowane obecnie nowe zbrodnie, wykazując wyjątkowe swe położenie, iż w obec jego nieuznanéj inna przez Naród zatwierdzona stoi władza. Cała europejska prasa zajmuje się już naszą Narodową Organizacją, czemu tylko przyklasnąć możemy, gdyż działania nasze święte i czyste jak i nasze cele, dowodzące o nieugiętéj nigdy żywotności Narodu, o nieustannéj pracy nad wywalczeniem niepodległości, nad wyparciem z swéj ziemi dzikiego, żądza krwi i łupów oddychającego najazdu, działania nasze żadnéj tajemniczéj nie potrzebują osłony. Tak! niech cały świat wié, że pomimo tylu klęsk i przeciwności, ani na chwilę nie spoczęliśmy w wielkiéj około dźwignięcia Polski pracy: niech się przekona że wytrwałości naszéj nic złamać nie zdoła, i że co raz silniejsi i potężniejsi do boju z wrogiem stajemy; niech Europa przekona się na koniec, że anarchiczne, na zwierzęcéj przemocy oparte rządy moskiewskie i niemieckie w Polsce żadną miarą w obec dążeń i niezłomnéj woli Narodu ostać się u nas nie mogą. Działamy jawnie, światła się nie lękamy, droga nasza prosta, i ani na chwilę z niéj nie zboczymy: cel nasz i drogi nasze Naród osądzi, [illegible]. Organizacja jest, jak głosili ludzie złéj woli i słabéj wiary, dziełem szalonéj garstki, czy też wyrazem gorących pragnień i niezachwianéj woli całego Narodu. Nigdy nie uznaliśmy i nie uznamy za władzę naszych ciemiężców. Miłujemy prawy, na prawach Boskich i ludzkich oparty porządek rzeczy, a ta miłość nasza dla prawego porządku, te poczucie nasze nieśmiertelnych praw narodowości naszéj, za natchnieniem Bożym wyprowadziły z łona ludu Organizację Narodową, a na jéj czele Centralny Narodowy Komitet który dziś nami kieruje, i którego rozkazy z największą ścisłością i ochotą spełniamy. Działamy jawnie i głośno uznajemy władzę Komitetu. Stoi on w pośród nas, w naszéj stolicy Warszawie, i nieustannie pracuje nad godném wywiązaniem się z powierzonego mu przez Naród posłannictwa, nad przygotowaniem całéj Polski do zwycięzkiego powstania: a nigdy nie może być ujętym przez wroga, bo jest tylko wyrazem i przewodnikiem Organizacji Narodowéj, któréj żadne usiłowania wrogów nie zniszczą, bo ją cały Naród popiera. Działamy jawnie, i dla tego ogłaszamy przed Narodem cel, i zasady Organizacji, które przy wydrukowaniu jéj form przez Dziennik Powszechny, ledwo wzmiankowane i podstępnie sfałszowane zostały:

Naród Polski, ujarzmiony i rozdzielony pomiędzy Moskwę, Prusy i Austryję, a w każdym zaborze, w celu rozproszenia jego sił i łatwiejszego wynarodowienia, oddany pod różne sprzeczne z jego duchem urządzenia społeczno — polityczne, i administracyjno — edukacyjne, niemając rządu przez siebie uznanego, tak dla obrony ducha i narodowéj całości jak i wyrobienia sił swoich i doprowadzenia do szczęśliwéj walki o niepodległość swoją, skupia się i urządza w jedną siłę, sprzęgającą całą Polskę obejmującą Organizację.

CEL I ZASADY ORGANIZACJI. 1. Organizacja Narodowa ma na celu przygotowanie Kraju do powszechnego a na dobry skutek obrachowanego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 roku, a dla wszystkich jéj mieszkańców bez różnicy religji zupełną wolność i równość w obliczu prawa, z poszanowaniem praw narodowości z nią złączonych.

2. Dla dopięcia wyżéj oznaczonego celu, Organizacja narodowa używa środków i sposobów zgodnych z zasadą i godnością wielkiego, ofiarnego i walczącego Narodu.

3. Rachuje na siły samego kraju, i powołując wszystkie stany i zatrudnienia do pracy narodowéj, zwraca szczególniéj usiłowania swoje do niższych tak miejskich jak i wiejskich warstw społeczeństwa, ażeby je podnieść, a przez powołanie do udziału w pracy narodowéj, postawić na stanowisku politycznym w kraju.

4. Szerząc braterstwo pomiędzy klassami społeczeństwa narodowego, wpływać będzie aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez Rząd Polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie właścicieli za ustąpione czynsze.

5. Organizacja Narodowa, przez wszystkie koła i osoby do niéj należące, prowadzi słowem, pismem i czynem propagandę narodowo — powstańczą, a utrzymując w jednym kierunku i odpowiednią zamierzonemu celowi kontroli, pilnuje ażeby zgodną była z zasadą narodową [illegible] niewłaściwych.

6. Utrzymując Naród w powadze żałoby i w powstrzymaniu się od wszelkich [illegible] zabaw, koncentrując wszystkie siły do jednego celu, [illegible] politycznego w jego położeniu, nie wchodzi z najazdem w żadne porozumienia, urządza przeciwko niemu opozycję jawną i skrytą, podkopuje wszędzie jego siły, i nieograniczając się naprzód określonemi postanowieniami, spożytkować ma na rzecz powstania wszystkie pozycje najazdu, czy to przez opór, czy też agitacja któréj postać i kierunek stosownie do okoliczności stanowi.

7. Przekonana, że niepodległość kraju tylko bronią zdobytą być może, Organizacja Narodowa gromadzi zasoby pieniężne przez nałożony na kraj podatek i przeprowadza uzbrojenie Narodu przez zakupywanie broni, urządzanie jéj składów w kraju i za granicą, sprowadzenie ludzi obeznanych ze sztuką wojskową, i stawia kraj w położeniu które mu dozwoli jak najspieszniéj wystąpić dzielnie i z pomyślnym skutkiem przez powszechne powstanie.

8. Organizacja obejmując cały Naród, obejmie i Emigracją Polską, i starać się będzie o danie jéj możności w danéj chwili służenia sprawie niepodległości w samym kraju.

9. Organizacja Narodowa porozumiewa się z Narodami ościennymi, szczególniéj Słowiańskimi, a będącymi w usiłowaniach wyjarzmienia się, i starać się będzie o wywołanie pomiędzy nimi, szczególniéj też w Rossji, agitacji a wreszcie i ruchu zbrojnego któryby osłabiał i neutralizował nieprzyjaciela, a takim sposobem ułatwił zwycięztwo sprawie ogólnéj wolności.

Każdy Polak się przekona że program nasz wyraził tylko prawdy i dążenia głęboko w jego sercu wryte; niech zatem każdy jak powinien, wszelkiemi siłami, czynem, słowem, i mieniem nam dopomoże, a Bóg, który zawsze błogosławi sprawie wolności, da nam wkrótce zwycięztwo nad wrogiem!......

DONIESIENIA.

Reformy Wielopolskiego coraz bardziéj wchodzą w życie, a dobrodziejstwa ich doznały już nawet Gazety Warszawska i Polska. Żadnych rozumowań, żadnych sądów, powiedział pan margrabia i obostrzył cenzurę [illegible] jak cenzura pozwala. Wprawdzie czytelnicy nic na tém nie tracą a raczéj korzystają, gdyż pożyteczniéj daleko aby redaktorowie tych gazet milczeli, aniżeli obrażające [illegible] narodowa umieszczali rozumowania jak to miało miejsce ostatniemi czasy. To tylko Dziennikowi Powszechnemu przystoi: pismo te korzysta ze swego prawa i zasila się [illegible] piórem pana margrabiego, który świeżo umieścił artykuł o żałobie i za jednym zamachem i żydów od jedności narodowéj chciałby oderwać i bratobójczemi nożami uzbroić chłopów przeciw szlachcie. Niedziwimy się temu, gdyż znamy dobrze pana Wielopolskiego i wiémy cel do którego dąży.

— Po dokonaném morderstwie na Jaroszyńskim, Ryllu i Rzońcy, jakaś maraściga Wielopolskiego, przeciw któréj nietylko że moskiewskim żołdactwem otoczył pałac Brylowski, ale nadto uzbroił się rewolwerem, a że go nie naprożno nosi, to dowodem iż wymierzył i strzelił do urzędnika Komissji Spraw Wewnętrznych przedstawiającego mu papiery. Szczęściem że skończyło się wszystko tylko na spaleniu pistonu, bo mielibyśmy nowy dowód łaskawie wprowadzonych reform. Pojąć jednak nie możemy, dla czego urzędnik ten nie został stawiony przed sądem wojennym i nie powieszony, gdyż do wydania wyroku nie brakłoby dowodów, kiedy przyszło aż do tego, że pan margrabia musiał strzelać.

— Słyszeliśmy, że pan Zygmunt Wielopolski, który został prezydentem miasta dla tego, żeby z Rady Miejskiéj uczynić potulne narzędzie, funkcjonuje z panem Alfem Wrześniowskim, Enochem i z innymi przyjaciołmi, jako ajent tajnéj policji, z różnicą, że raporta, również jak Miniszewski, składa Margrabiemu, a nie znanemu z wielkiego łotrostwa dyrektorowi tajnéj policji Podwysockiemu. Jeżeli pogłoska o ich szpiegowskich zatrudnieniach jest mylną, mogą ci panowie napisać odwołanie, które jak najchętniéj wydrukujemy w kolumnach naszego pisma.

— Należy się strzedz następujących szpiegów, których rysopisy i nazwiska tu podajemy.

Felkner b. inspektor szkół, ten sam, który Zamojskiego wyśledził, mieszka przy ulicy Twardéj.

Krajewski, podrewizor tabaczny, wysoki, blondyn, nosi kolorowe okulary, mieszka w Cyr. 13

Rakowski, dozorca cyr. 2. bardzo niebezpieczny [illegible], twarz okrągła dość przystojny.

Rozental 35 lat, brunet, duże wąsy, mieszka przy ulicy Brzeskiéj N. 1590 jako nauczyciel prywatny.

Frejer, dozorca Cyr. 4. blondyn, nos długi, pochyło się trzyma.

Kalinowski, dozorca Cyr. 3. 32 lat, wysoki, brunet, nos duży garbaty, bokobrody wielkie, chodzi w okularach niebieskich.

Herbe, dozorca Cyr. 5. i 6. Falkowski, dozoca Cyr. 5. i 6.

Kwiatkowski, dozorca Cyr. 1.

Gradowski, Brzeska, dozorcy Cyr. 10, Sienkiewicz, Morawski, Wiśniewski; wszyscy ci dozorcy dla lepszego oszukania ludzi, najczęściéj chodzą po cywilnemu.

—Niektorzy fabrykanci i majstrowie w Warszawie, mianowicie niemieckiego pochodzenia, starają się osłabić w swojéj czeladzi ducha patryotyzmu i przeszkadzają rozmaitemi sposobami rozwijaniu się jego między rzemieślnikami. Ostrzegamy ich, że jeżeli nie przestaną działać w tym kierunku, pociągnieci będą imiennie do odpowiedzialności, a Naród będzie pamiętał w danéj chwili o ich usposobieniu dla sprawy narodowéj.

— Z całego obszaru Rzeczypospolitej otrzymujemy wiadomości o odprawieniu solennego żałobnego nabożeństwa za spokój duszy zamordowanych na stoku cytadeli trzech młodzieńców.

Cena egzemplarza groszy 15

8073

90

Ner 15. **RUCH.** 1863.

KOMITET CENTRALNY jako RZĄD NARODOW:

— Oznajmia całemu Narodowi, że w skutek aresztowania Dyktatora Maryana Langiewicza przez rząd Austryacki, Władzę Najwyższą Narodową na nowo w swoje ręce obejmuje. Ażeby zaś nadal uchronić kraj od wszelkiego zamieszania, wynikającego dążenia do Władzy Najwyższéj, a tém bardziéj ześrodkowanéj w ręku jednego, wszelkie ogłoszenie Dyktatury lub jakichkolwiek innych form Władzy Narodowéj, tak w kraju jak i poza granicami jego, uważać będzie jako zbrodnię stanu.

Warszawa dnia 27 marca 1863 r.

— Z uwagi, że Dekret o uwłaszczeniu Włościan z dnia 2 stycznia r. b. nie we wszystkich miejscowościach ogłoszony i wprowadzony w wykonanie został, a właściciele ziemscy tłómacząc się niewiadomością, mogliby żądać od posiadaczy osad złożenia za nie 1 kwietnia dotychczasowego okupu lub czynszu, na mocy dawniéj obowiązujących przepisów. Rząd Tymczasowy w rozwinięciu powyższego Dekretu, stanowi: »Że takowy obowiązuje wszystkich Właścicieli dóbr tak prywatnych, jak rządowych donacyjnych i kościelnych, w Królestwie Kongresowém, w Litwie i na Rusi, od daty wydania go, i że w skutek tego dotychczasowy okup lub czynsz należny dziedzicom z dniem 1 kwietnia r. b. ustaje.« Nie stosujący się do tego rozporządzenia, prócz zwrotu pobranych niewłaściwie opłat, na surową odpowiedzialność narażony będzie.

Warszawa, dnia 31 marca 1863 r.

— Wiadomo czyni, iż postanowił i stanowi co następuje:

Art. 1. Dla bezzwłocznego zaopatrzenia Skarbu Narodowego w potrzebny fundusz, do wykonania prac, wyswobodzenie kraju Polskiego z pod obcéj przemocy na celu mających, postanawia nałożyć podatek od dochodu pod tytułem Ofiary Narodowéj, jednorazowo uiścić się winnéj do kass Narodowych właściwych podług zasad niżéj wskazanych.

Art. 2. Podatek Ofiary Narodowéj pobierać się ma od jednorocznego czystego dochodu posiadanego w ciągu 1862 r., a uiścić go są obowiązani kontrybuenci następujący:

a) wszyscy właściciele lub posiadacze zastawów nieruchomości wiejskich lub miejskich, uiszczą podatek w stosunku 10 od sta;
b) kapitaliści, bankierowie, przedsiębiercy i właściciele fabryk rękodzielni i zakładów handlowych klassy I-éj, obowiązani są uiścić podatek w stosunku 10 od sta;
c) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klassy II-éj, uiszczą podatek w stosunku 5 od sta;
d) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych klassy III-éj, uiszczą podatek w stosunku 2 od sta;
e) właściciele zakładów naukowych prywatnych, artyści, urzędnicy, rządowi i prywatni oficyaliści, uiszczą podatek Ofiary Narodowéj w stosunku 2 od sta;
f) professyoniści, procederzyści i majstrowie, uiszczą podatek w stosunku 2 od sta;
g) adwokaci, doktorzy, aptekarze, budowniczowie i inżynierowie, opłacą podatek w stosunku 7 od sta;

Uwaga I. — Rozumie się samo przez się, że kto jest właścicielem więcéj jak jednéj nieruchomości, lub jeżeli przytém posiada kapitały, fabryki lub inne zakłady, od każdego przedmiotu podatek Ofiary Narodowéj oddzielnie uiścić jest obowiązany.

Uwaga II.—Udowodniona nierzetelność deklaracyi, stan majątku lub dochodu wykazującéj, pociągnie za sobą infamię obywatelską, publicznie przez Władze Narodowe ogłosić się mającą.

Uwaga III.—Sposób ocenienia wartości majątku jak niemniéj wykazanie dochodu od takowego, a służyć mającego za podstawę ustosunkowania podatku Ofiary Narodowéj, szczegółowo wskazany będzie w instrukcyi wydanéj przez Tymczasowy Rząd Narodowy dla poborców skarbowych.

Art. 3. Spory w przedmiocie ustanowienia wysokości podatku Ofiary Narodowéj wyniknąć mogące, jak niemniéj reklamacye powstałe ze strony kontrybuentów rozstrzyga ostatecznie Naczelnik Powiatu.

Art. 4. Podatek Ofiary Narodowéj ściągany będzie za kwitami sznurowemi podług dołączonego tu wzoru przez Komitety powiatowe skarbowe i dostaw wojskowych, a zebrane fundusze złożone w kassach powiatowych i miejskich, z których następnie przeniesione zostaną do kass wojewódzkich i kassy głównéj, stosownie do wydać się mających pod tym względem przepisów.

Art. 5. Ilość uiścić się mającego podatku Ofiary Narodowéj, opłaconą być winna całkowicie w ciągu dni 45 od daty otrzymanéj awizacyi, lub najpóźniéj z upływem dni 90, jeżeli się okaże rzeczywista niemożność czasowa, uwzględnienie któréj zależy od uznania Naczelnika Powiatu.

Art. 6. Usuwający się od opłaty podatku Ofiary Narodowéj, ogłaszani będą z nazwiska przez pisma publiczne, a przypadający podatek wraz z kosztami egzekucyi drogą przymusową ściągnięty będzie.

Art. 7. Dopuszczający się denuncyacyi poborców jako zdrajcy karani będą; fałszerze kwitów podobnéj ulegną karze.

Art. 8. Kwity seryi D, na wpływy do kassy Kom. Centr. Nar. poprzednio wniesione, przyjmowane będą na równi z gotowizną.

Art. 9. Rozporządzenie funduszem z podatku Ofiary Narodowéj zebranym, należy wyłącznie do Tymczas. Rządu Narodowego.

Uwaga I. — W wypadkach nagłéj potrzeby. Naczelnicy cywilni wojewódzcy, władni są upoważniać Naczelników powiatów i Naczelników miast do czynienia wydatków na naglące potrzeby, o czém jednak obowiązani są natychmiast zawiadomić Rząd Tymczasowy Narodowy.

Uwaga II. — Upoważnienia wydane w tym celu przez Nacz. Cyw. wojewódzkich przyjęte będą za gotowiznę w kassie Głównéj Tymcz. Rządu Nar., jednakże w takim razie Nacz. Cyw. wojewódzcy obowiązani będą usprawiedliwiać się przed Tymcz. Rządem Nar. z nagłéj potrzeby, i złożyć mają dokładny rachunek wydatkowanego funduszu, wsparty odpowiedniemi dowodami.

Art. 10. Włościanie, czeladź rzemieślnicza własnych warsztatów nie posiadająca, służący i wyrobnicy wszelkiego rodzaju, uwalniają się od obowiązku opłaty podatku Ofiary Narodowéj; wszakże zostawia się im możność niesienia dobrowolnéj ofiary w ilości, w jakiéj sami przez patryotyzm do powiększania funduszu Skarbu Narodowego na święty cel wybawienia Ojczyzny służyć mającego, przyczynić się zechcą.

Art. 11. Wszystkie podatki i składki pobierane poprzednio na mocy rozporządzenia Kom. Cen. Nar. znoszą się po upływie dni 22 od daty ogłoszenia niniejszego dekretu, to jest od dnia 30 kwietnia, w którym rozpocznie się pobór podatku Ofiary Narodowéj. Osoby przekraczające to postanowienie, pociągnięte będą do surowéj odpowiedzialności, a kwity na złożone pieniądze otrzymane uznają się za nieważne.

Art. 12. Wykonanie powyższego dekretu, jak niemniéj urządzenie biura obrachunkowego, kontrollującego tak dochody jak i rozchody kassy Głównéj, poleca się Skarbnikowi Narodowemu.

Dan w Warszawie, 8 kwietnia 1863 r.

— Zważywszy, że powołując Naród do broni w celu wywalczenia niezależności Ojczyzny, nie ogranicza się na gromadzeniu tylko i organizowaniu własnych sił Narodu, ale równocześnie usiłuje obezwładnić nieprzyjaciela przez opanowanie źródeł, z których on czerpie zasoby;

zważywszy przytém: że dla spełnienia tego podwójnego celu ustanowionym został Dekret z dnia 8 kwietnia r. b. podatek Ofiary Narodowéj, T. R. N. postanowił i stanowi co następuje:

Art. 1. Wszyscy Obywatele tak miejscy jak i wiejscy, zamieszkujący prowincye zaboru moskiewskiego uwalniają się od płacenia podatków, ustanowionych przez rząd najezdniczy.

Art. 2. Zabrania się wszystkim przyjmowanie udziału, wprost lub pośrednio, w licytacyach zarządzonych przez rząd moskiewski, a mających na celu sprzedaż zajętych przedmiotów, na zaspokojenie nieprawnie przez nieprzyjaciela ustanowionych i wymaganych podatków.

Art. 3. Wykraczający przeciwko ustanowieniom niniejszego dekretu, pociągnięci będą do surowéj odpowiedzialności.

Art. 4. Wykonanie tego dekretu poleca się wszystkim Władzom Narodowym tak Cywilnym jak i Wojskowym.

Dan w Warszawie, dnia 9 kwietnia 1863 r.

INSTRUKCYA SKARBOWA.

Dla dopełnienia rozkładu i poboru podatku jednorazowego Ofiary Narodowéj, dekretem z dnia 8 kwietnia r. b. ustanowionego, oraz zajmowania się rozkładem i poborem dostaw wojskowych, Naczelnicy Powiatów w terrytoryach zarządowi ich powierzonych, utworzą Komitety złożone z pięciu Obywateli przez niego powołanych, w różnych punktach powiatu zamieszkałych, a znanych z nieposzlakowanego patryotycznego charakteru. Attrybucye ich pod względem dostaw wojskowych, wskazane już zostały w Regulaminie administracyjnym z dnia 28 marca r. b., we względzie zaś Skarbowym Komitety powiatowe obowiązane są:

Art. 1. Sporządzić bezzwłocznie listy imienne kontrybuentów w zakresie ich juryzdykcyj zamieszkałych pod względem majątkowym, a to dla otrzymania danych, na podstawie których mógłby być ustosunkowanym podatek ofiary. W tym celu ogół wszystkich kontrybuentów nie wyłączonych od opłaty podatku, ma być rozdzielony na 7 działów następujących:

a) właściciele, lub posiadacze zastawów, nieruchomości wiejskich, lub miejskich, obowiązani są wykazać jednoroczny czysty dochód za rok ubiegły 1862 z posiadanéj własności. Dochód ten z jej strony w tym celu upoważnienia.

w braku właściwych ksiąg rachunkowych, wykaże się w następujący sposób: od wartości czystéj opodatkować się mającéj nieruchomości, jaka pozostanie po strąceniu ciążących ją długów hypotecznych, lub z szacunku z kontraktu kupna i sprzedaży w ostatnich latach zawartych wykazującego się, lub w końcu w braku świeżych kontraktów z taksy przez biegłych ustanowić się mającego. Od szacunku nieruchomości tym sposobem otrzymanego, obliczony 5 od sta procent, da summę rocznego dochodu, od którego następnie wzięte 10 od sta, wykaże przypadający na nieruchomość podatek ofiary;

b) kapitaliści, bankierowie, przedsiębiercy i właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych, których czysty jednoroczny dochód przenosi 10,000 złp., zaliczają się do kontrybuentów klassy I-éj, i obowiązani są płacić podatek Ofiary Narodowéj w stosunku 10 od sta od czystego dochodu;

c) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych, których czysty jednoroczny dochód wynosi od 4,000—10,000 złp., zaliczają się do kontrybuentów klassy II-éj, i obowiązani są opłacić podatek Ofiary Narodowéj w stosunku 5 od sta od czystego dochodu;

d) właściciele fabryk, rękodzielni i zakładów handlowych, których czysty jednoroczny dochód wynosi do 4,000 złp., zaliczają się do kontrybuentów klassy III-éj, i obowiązani są opłacić podatek Ofiary Narodowéj w stosunku 2 od sta od czystego dochodu;

e) właściciele zakładów naukowych prywatnych, artyści, urzędnicy, rządowi i prywatni oficyaliści, uiszczą podatek w stosunku 2 od sta od czystego dochodu;

f) professyoniści, procederzyści i majstrowie, uiszczą podatek w stosunku 1 i pół od sta od czystego dochodu;

g) adwokaci, doktorzy, aptekarze, budowniczowie i inżynierowie opłacą podatek Ofiary Narodowéj w stosunku 7 od sta od czystego dochodu.

Uwaga I. — W braku wykazów hypotecznych, lub kontraktów kupna i sprzedaży, wykazujących wartość posiadanéj nieruchomości; w braku ksiąg rachunkowych, wykazujących kapitały ruchome i od nich powstałe dochody, kontrybuenci obowiązani są złożyć własne deklaracye stanu posiadanego majątku lub dochodu, pod zaręczeniem za jéj rzetelność słowem obywatelskiém.

Uwaga II. — Dla ułożenia list podatkujących w miastach prowincyonalnych, Komitety zawezwą Naczelników miast, którzy sporządzą takowe wraz z zamieszczeniem w nich projective ilości podatku Ofiary Narodowéj, od każdego po szczegole kontrybenuta przypadającej.

Uwaga III. — Dla ułożenia list podatkujących w mieście stołecznem Warszawie, utworzoną zostanie przez Naczelnika miasta Warszawy Komissya Skarbowa, która według zasad w Instrukcyi niniejszéj wskazanych, dopełni rozkładu i poboru podatku Ofiary Narodowéj.

Art. 2. Komitety ułożywszy listy imienne i ilość liczebną podatku według zasad wykazanych w Art. 1 niniejszego dekretu, przedstawią takowe do zatwierdzenia Naczelnika Powiatu (Artykuł ten zmienia Art. 17 Regulaminu administracyjnego w tém, że zatwierdzenie list podatkowych należy do Naczelnika Powiatu, a nie do Naczelnika Cyw. wojewódzkiego.

Art. 3. Po zatwierdzeniu list podatkowych, Komitety za upoważnieniem Naczelnika Powiatu, zajmą się bezzwłocznie ściągnięciem nałożonego podatku i wniesieniem takowego do kass właściwych Narodowych.

Art. 4. Uorganizowanie Komitetów powiatowych i rozpoczęcie zbierania podatku Ofiary Narodowéj, ma nastąpić w ciągu dni 22 od daty dekretu z dnia 8 kwietnia, to jest od dnia 30 kwietnia r. b.

Warszawa dnia 10 kwietnia 1863 r.

— Zważywszy:

że głównym i jedynym celem dla którego Naród Polski pochwycił za broń, jest niepodległość Ojczyzny;

że niepodległość ta może być jedynie osiągnięta przez zwycięzką walkę przeciwko głównemu ciemiężcy kraju;

że kwestye pojęć społecznych, praw osobistych, swobód wewnętrznych, ustępują pierwszeństwa głównemu celowi wyjarzmienia Narodu;

że pomieniony cel sprowadza do jednego wszystkie usiłowania, wszystkie obowiązki;

że cel ten podciąga pod jedną kategoryę wszystkie zbrodnie, począwszy od obojętności, aż do wykroczeń przeciw prawom ogólnym i osobistym Członków Narodu;

że wreszcie potrzeba wywołania wszystkich potęg, wszystkich sił kraju, wymaga działalności Obywateli, zostających pod jednym kierunkiem Tymczasowego Rządu Narodowego;

tenże Rząd postanowił i stanowi co następuje:

Od dnia dzisiejszego aż do ukończenia walki o niepodległość, rozwiązują się wszystkie Towarzystwa polityczne istniejące lub istnieć mogące bez wiedzy i zezwolenia Tymczasowego Rządu Narodowego; zabrania się używania wszelkich samowolności, jako to: stanowienia naczelnictw, zawiązywania komitetów lub klubów, podawania próśb lub adresów do Rządów lub reprezentacyi obcych Narodowych, słowem jakiegokolwiek mięszania się w atrybucye Tymczasowego Rządu Narodowego, oraz wyręczania Go, bez wyraźnego

Art. 2. Wszelkie wykroczenia przeciwko temu postanowieniu będą za zdradę kraju i jako takie surowéj karze ulegną.

Art. 3. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się wszystkim Władzom Narodowym, tak Cywilnym jak i Wojskowym.

Warszawa, dnia 7 kwietnia 1863 r.

Do Polaków w moskiewskiéj służbie.

— Podczas długoletniéj niewoli Narodu, ukazy carskie powoływał Was w szeregi armii moskiewskiéj; Naród pozbawiony życia, nie miał sił uwolnić Was od haniebnéj służby carskiéj i od roli siepaczy własnych Braci. Dzisiaj zaszumiały kosy—zwiastunki niedaleiéj wolności naszéj Ojczyzny, a krwią wrogów świeża zlane już nasze pola. Na głos: do broni! Wasi Bracia rzucili rodziny, zagrody, pobiegli walczyć z wrogiem na śmierć lub zwycięztwo. Spotkaciż ich bagnetem i kulą?—będziecież bratobójcami?—czyż car przylnął Was do swego tronu na zawsze; — czyż zagłuszył w Was najwznioślejsze uczucia miłości Ojczyzny?

Przysięga wymuszona tyranją nad Wami i nieszczęśliwym Krajem Waszym, nie wiąże nikogo: była z obrazą Bozką, przeciw własnéj Matce Ojczyznie złożona i Bóg jéj nie słuchał. Najgorszém tłómczeniem przysięgi wykonanéj na spełnienie czego złego, jest dotrzymanie takowéj. Honor wojskowy nie tylko nie zabrania Wam opuścić carskie sztandary, ale nakazuje nieść życie za niepodległość swojgo Narodu.

Do szeregów powstańczych Bracia, — razem na bój krwawy— razem do szczęścia w wolnéj Ojczyznie!

— Z uwagi, że dla Polaków służących obecnie w wojsku moskiewskiém, pozostawanie w czasie wojny o niepodległość Narodu w szeregach nieprzyjacielskich jest hańbą i bratobójstwem;—rozkazuje wszystkim Obywatelom Kongresówki, Litwy i Rusi:—Oficerom, Podoficerom i Żołnierzom w wojsku moskiewskiém na ziemi Polskiej zostającym, opuścić hańbiące ich sztandary, a łączyć się z wojskami powstańczemi dla służenia wspólnemu dobru kraju.

W przeciwnym razie Obywatele ci pozbawieni zostaną wszelkich praw politycznych i cywilnych w wolnym Polskim Narodzie.

Dan w Warszawie, 10 kwietnia 1863 r.

— Oznajmia: że były Naczelnik Wojskowy Województwa Krakowskiego, Kurowski, dobrze zasłużył się Ojczyznie. Obowiązki Naczelnika Wojskowego przyjął na usilne nalegania, a dymissyą otrzymał na pomienione przez niego prośby o zwolnienie go od dalszego ich sprawowania. Wszystkie zatém pogłoski niechętnych mu osób, usiłujące rzucić cień na jego niczém nieposzlakowane postępowanie w czasie dowództwa nad oddziałem krakowskiém są nieuzasadnione, a tém samém poczytane być winny za fałsz i oszczerstwo.

— Za następującemi numerami kwitów sznurowych, została wniesiona składka do kassy głównéj Narodowéj: 20,048, 50—53, 20,100—117, 124—30, 33—41, 60—70, 73—7; 20,202, 5, 6, 10—12, 14—18, 20—45, 48, 56—9, 77—80, 82, 85, 90, 97; 20,301—3, 6, 17—18 (2 razy), 19—23, 25, 26, 28—39, 46—63, 70—78, 80, 82—7, 90, 91, 93, 95, 99; 20,401—3, 19—21, 25—32, 34—38, 40, 42—44, 50—2, 54—57, 59—65, 70, 91, 93—5, 99; 20,590, 2—4, 7—9, 13, 33—37, 39, 61, 2, 68—9, 74, 5, 7, 8, 83, 20,618—20, 24—6, 39—41, 54—60; 20,706, 11, 24—25, 56—58, 79; 20,804—6, 14, 15, 28, 30, 33, 34, 36, 39; 20,900—13, 15, 16, 31—37, 41—45, 47, 8, 50, 52—5, 59, 61—5, 78—81, 90, 1, 93—5, 98, 9; 21,011, 12, 16, 19, 26, 32, 34—8, 41, 2, 88—96; 21,103, 4, 9—11, 15—28, 33—42, 45, 51—6, 62, 64—8, 71, 75—7, 93—9; 21,201, 6—16, 77—87; 21,301—306, 10—18, 25—36, 43—51, 53, 55—60; 21,401—4, 19—30, 57, 65, 92, 93, 95, 96, 98, 99; 21,500—22, 25, 61—4, 69—72, 76—79, 81, 82; 21,621—44, 51, 2, 54, 5; 23,208, 9, 59, 60, 2, 4, 5, 72—4, 78—80, 83, 84, 86—8, 91, 93, 94; 23,300—13, 17—28; 23,424—30, 33—36, 38—43, 66—69, 73—76, 85—6, 97; 23,502, 6, 25—36, 40, 43—45, 49—54, 59, 61—4, 70—2, 76—81, 83—90, 94; 23,606—11, 14—16, 20, 27—42, 44, 45, 48, 9, 61, 2, 73—78, 97, 8; 23,784, 92—5, 8, 9; 23,800—1, 3, 10—22, 28—33, 40—3, 46, 49, 64, 5, 69, 79—81, 85, 91, 98; 23,924, 30—4, 40, 42—7, 54—6, 24,008, 10, 11, 14, 15, 33—7, 42—5, 47—50, 52—8, 60—5, 68—73, 80—90; 24,104—9, 34, 36—8, 47, 65—73, 90—3; 24,208, 9, 12—14, 16—21, 72—76, 78—81, 83, 24,320—31, 38; 24,719—29, 34—6, 38—40, 47—50, 65, 77, 82—6, 88—90, 93, 94, 97—99; 24,800, 1, 7—12; 24,900, 1, 6—11, 36—8, 42, 3; 25,031—3, 35, 42—54, 57, 59—66, 83—8, 84; 25,644—48, 50, 25,892—4, 96—7; 25,912—17, 36—41, 44—6, 26,009, 21, 2, 4, 6, 57, 70, 1, 75—80; 26,183; 26,213, 14, 19—24, 27, 8, 37—9, 41, 42, 48, 62, 67—70, 72; 26,333—40, 94; 26,453, 55—9, 62, 64, 5, 67; 26,636; 26,839; 27,078.—Wzywa się niniejszém wszystkich, tak w Warszawie, jak i na prowincyi, którzy dostali kwity do zbierania składek, aby w jaknajkrótszym czasie złożyli uzbierane pieniądze razem z kuponami.

Warszawa, dnia 12 kwietnia 1863 r.

Cena egzemplarza [illegible]

8773

№ 3. 1862 r.

91

STERNIK.

Warszawa dnia 15 Stycznia.

Wychodzi dwa razy na miesiąc to jest: 1 i 15. | Cena jednenego exemplarza Złp. 1.

Ogłoszony tak skwapliwie w Dzienniku Powszechnym list Arcybiskupa lwowskiego, X. Wierzchlejskiego, zwrócił uwagę wielu; kilka dzienników zagranicznych i jeden ścigany krajowy (Strażnica) odezwać się nie zaniechali na takowe niedorzecznośei z ust pasterskich pochodzące; my przeto, nie uważamy za konieczne rozbieranie téj drobnéj kwestyi wynikłéj z błędnego pojęcia stanowiska kapłańskiego, które powinno obstawać za rozszerzeniem bogobojności i nabożeństwa, a nie zadziwiać się wzrostem takowych. Arcypasterzowi w odpowiedzi radzilibyśmy aby przeczytać raczył: Jana św. Roz. 8 w. 44, u tegoż R. 13 w. 18 Pawła Ap. do Rzymian Roz. 3 w. 13 i następne, i co przepowiedziano jest w liście św. Pawła II do Tymoteusza Roz. 3 w. 5, 7 i 9; oraz do Tytusa Roz. 1 w. 11. Nie usprawiedliwiemy się niczém innem w obec Boga i świata, w imie posłanictwa naszego, jak tylko tém co powiedziano w liście do Koryntów II Pawła Apost. R. 4 w. 9, 10, 11 i 12; i w myśl tego przekonania odpowiadamy: «za tych conam złorzeczą, modlemy się. Albowiem niemamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierżawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom które są wysoko« (do Efezów Roz. 6 w. 12). Alboż nie płakali, nieprzepowiadali i nieprosili Prorocy Izraela, alboż Tobiasz postanowiony urzędnikiem ciemiężcy, wyłamywał się z pod prawa Bożego przez to, że nie wypełniał ściśle rozkazów sprowadzających większą niedolę na braci jego, ale oną poświęceniem własnéj osoby osładzał. Chrystus wyrzekł: pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę i dam odpocznienie duszom waszym, czyż przeto kapłan, przewodnik, naśladowca i namiestnik Chrystusa, może bez grzechu, dla dogodzenia chwilowym namiętnościom, lub podszeptom nikczemnéj intrygi, odwodzić lud uciekający się do stóp krzyża, od modlitwy, od wiary w wszechmość Boga? tém bardziéj jeszcze, kiedy prośba nasza nieodnosi się do dóbr doczesnych, ale żebrze najszczytniejszéj łaski Bożéj, to jest wolności wszechstronnéj, w któréj mieści się i wiara ojców naszych, i wiara przodków Arcypasterza. «Albowiem czas jest aby się sąd począł od domu Bożego. A ponieważ naprzód zaczyna się od nas, jakiż będzie koniec tych co są niepossłuszni Ewangielii Bożéj« (Piotra II powszechny Roz. 4 w. 17).

Z najświeszszych a zarazem najżywotniejszych kwestyi politycznych, jest mianowanie na godność Arcybiskupa Warszawskiego X. Felińskiego. Źli ludzie, lub chcący uprzedzić przyszłość fałszywą pogłoską, w tym wyborze upatrują nową intrygę, niby prowadzić mającą do rozwiązania kwestyi religijnéj; posądzają oni zbytnie zabiegi i wystawne uczty P. Kisielew co do ich skutku, łatwowiernym a nawet przedajnym czynią Ojca św. i X. Felińskiego uważają jako uzbrojonego w wszelką odwagę do boju, na korzyść Rządu stoczyć się mającego. My jednak o ile zawiadomieni jesteśmy, możemy śmiało zadać fałsz złośliwym pogłoskom, Ojciec św. nie zmiękczył swojego oburzenia na widok starań i podejść posła Rossyi, i proponowana nominacya Arcybiskupa przyjął pod pewnémi warunkami które Rząd zaakceptował; X. Feliński wie dobrze trudność swego położenia, i gdyby nie pewność wywikłania się z tegoczesnego chaosu, pewnoby był gotów podziękować za ofiarowaną godność, prędzéj aniżeli skalać dotąd w czystości zachowane kapłaństwo swoje.—Znany nam jest dobrze bieg życia X. Felińskiego, jego moralne i naukowe usposobienie, jego przejęcie się powołaniem które obrał nie dla błyskotki, ale dla gruntownego poznania stanowiska onego. Przeczuciem naszém politycznem wiedzeni przepowiadamy; że to czego Czcigodny Administrator Białobrzeski domaganiem się swoiem uzyskać niemógł, przy pomocy Noncyusza Apostolskiego otrzyma nowy Arcybiskup formą prośby i zadosyć uczyni woli Rożéj bez poniżenia w służalstwo Duchowieństwa. Niech jednak czytelnicy nasi nie sądzą, abyśmy wmówić w nich to przekonanie nasze chcieli, to prosty domysł napewnych danych oparty, ręczyć jednakże zań nie możemy, bo doświadczyliśmy już jak daleko w rzetelność obietnic Rządu wierzyć można, i jak ogłędnie wieści wszelkie przyjmować. Nie obcem nam jest i stanowisko bardzo przykre w które X. Feliński wejść ma, tysiąc drobnych na pozór ale ważnych okoliczności, stanąć może na przeszkodzie, o które rozbije się cały plan polityki. Otwarcie kościołów, mniemamy, pójdzie łatwo, ale zabronienie pieśni trudności niezwalczy; wiemy że Rządowi dla zadosyć uczynienia widokom, nie wiele idzie o to, czy katolicyzm w Polsce będzie panującym lub nie, ależ nie może przewidując upadek religii, wystąpić przeciwko trzodzie pasterz, i uderzać w nią i rozpędzać przy drzwiach świątyni, dla napasienia wilków. Może wiekowéj pamięci Arcybiskup Hałkowski, na tylokrotne natrętstwa Rządu, i na złagodzenie dyspotyzmu, przedsiewziąść by zechciał przełożenie ludowi aby pieśni zaprzestał, ale że w tym czynie nie miał usprawiedliwionego punktu wystąpienia i nie spodziewał się uległości, a która musiałaby zwichnąć powagę Jego duchowną i postawić trudny do przebycia rozejm pomiędzy Duchowieństwem a ludem; zaniechał przeto tego czynu i wolał poświęcić mniejsze dla ważniejszego. Czyż tedy następca tego któremu świat cały hołd czci i uległości oddał, zechce postępowaniem swoiem zadać kłamstwo opinii publicznéj, potępić jego czyny i usprawiedliwić w oczach świata działania sądu, przed którym powaga cnoty i prawości upaść musiała. Ale i w otwarciu kościołów trudności nie mało, albowiem kościoły św. Jana i Bernardynów mają licznych świadków, którzy

albo już się podali, albo wezwania oczekują, do poczynienia zeznań pod przysięgą, że krew została przelaną, że broń była wewnątrz świątyni użytą; nie może przeto Arcybiskup nowy sprzeciwić się prawom kanonicznym, i lekceważąc gwałt świętemu miejscu zadany, nakazać milczenie świadkom i oburzenie narodu bezkorzystnie dla rządzonego kościoła i siebie, przyjąć na własne barki. Jak jednakże X. Feliński z tego zadania się wywiąże, i komu sprawiedliwość przyznaną zostanie, tego przewidzieć nie możemy. Dziwiemy się jednak OO. Bernardynom, że ośmielili się wnijść do zapieczętowanego swojego kościoła, i poczynione uszkodzenia w nim naprawiać.

Z ściśnionem od zgrozy sercem, czytamy wyrok wydany na najczcigodniejszego Administratora X. Prałata Archidiakona Białobrzeskiego, konfirmacja jak i stanowcza decyzya jest niczem więcéj, jak urąganiem prawnéj sprawiedliwości ludów. Zniewagą jest dla Rządu takowa sprawiedliwość, poniżeniem i potępieniem dla tych co wyrok ten ferowali i zatwierdzali, wstyd Europie całéj że w XIX wieku podobna sprawiedliwość barbarzyńska miejsce mieć może. Surowość bowiem sprawiedliwości prawa, dająca rękojmią bezpieczeństwa publicznego i swobodę prawdzie i prawości, nie zastrasza i nieoburza nikogo kto miłuje dobro powszechne, ale surowość kłamstwa j interesu te oburzają każdego. Samo stawienie przed sądem złożonym z ludzi zbieranych po świecie, już jest czynem zniewagi dla stawającego, a niepoznaniem istoty prawa i trwałości władzy dla Rządu: Ludzie ci bowiem sędziami obrani, licząc na roczne więzienie. dopuścili się oszczerstwa i przypisali kłamliwe zeznania człowiekowi, którego ani zniewaga, ani wyrok śmierci od świętego posłannictwa kapłańskiego odwieść nie mogły. O najczcigodniejszy kapłanie! o święty męczenniku nasz! oto cała Polska, ojczyzna twoja, współczuwa twoją zniewagę i boleści; na sercach wiernéj trzody twojéj wyryte zostało imię twoje, mężu pełen zasad szacownych prawości kapłańskiéj! gdzie kolwiek stąpisz, gdzie kolwiek będziesz oddychał powietrzem mieszkańców ziemskich, tam pomnik twojéj zasługi w sercach ludu pozostanie, i kiedy niesprawiedliwość i przemoc upadnie, cnota twoja wiecznie żyć będzie, boś pierwszy z pośrodka nas, w obliczu Boga i Ojczyzny najgodniejszy.

Z łaski Monarszéj rozdano obecnie wsparcie niby rzemieślnikom bez roboty będącym, w ilości Złp. 133,333 gr. 10; rozdawaniem za pośrednictwem komissarzy policyjnych zatrudnił się tenże sąd wojenny, który wyroki na ubogą a śmiałą brać naszą wydaje; jedną przeto ręką drażni, drugą łagodzić usiłuje. Do uszu naszych dochodzą wieści dość smutne, szafarze dobroczynnego grosza nietylko że źle szafowali, bo rozdali prawie samym pijakom, próżniakom i ludziom złego prowadzenia, którzy w szynkowniach skutków dobrodziejstw używali, ale jeszcze przy téj sposobności, potrafili wpłynąć na umysła zdemoralizowane, i obudzić szemranie na Duchowieństwo, a zarazem odgłos chwały i uległości dla tego, który tak hojnie na gorzałkę rozdaje. Wieleż to biednych wdów i sierot, wieluż to pracowitych a w nędzy będących rzemieślników, przy obecnéj stagnacyi umiera z głodu, przeto lepiéjby uczynili ci co dobrodziejstwami szafowali, ażeby wyszukali prawdziwie potrzebnych, którzy otrzymawszy pomoc

mieliby za święty obowiązek modlić się, prosząc Boga o rozum, prawość i upamiętanie dla rozdawców, niżeli podsycać i tak już zagnieżdżone zepsucia. W tych dniach wyszła z Warszawy kompanja skazanych na wojskowość młodych patryotów naszych, żegnaliśmy ich z sercem ściśnioném i ze łzą bratniego współczucia w oku, choć nie dla tego abyśmy się roztkliwili nad ich niedolą, ale z żalu że grono nasze, o te garstkę dzielnych i wiernych synów Ojczyzny się zmniejszy. Niech wam Bóg towarzyszy Bracia najmilsi, niech was Królowa nasza MARYA ma w swojéj pieczy, i nas z wami wspólnem cierpieniem albo wspólną połączy radością. My zostajemy tu nie aby jęczeć w cierpieniach naszych, lecz aby działać dla dobra Braci, zanim i nasza wybije godzina.

Pomimo jawnéj niechęci, jaką w wojsku konsystującém w Polsce się objawia, Rząd nieutraca z uwagi powiększenie wojowniczych więzów na lud nasz. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że pozawierano konrakta na uskutecznienie robót około fortyfikacyj wznieść się mających na polach Grochowa i Mokotowa. Niewiemy jednak kto one obsługiwać będzie wrazie koniecznéj potrzeby, kiedy prawdziwi Moskale już się oszukiwać niedadzą, i zechcą służyć jedynie jako obrońcy swobód i Ojczyzny własnéj, a nie jako ciemiężcy i barbarzyńcy w podłem służalstwie podpierający piersiami własnemi, system ucisku i stopniowego zdziczenia. Skarb do tego co raz puściejszy, i pomimo że kassa królestwa, płaić musi szpiegom i oprawcom, brak zdawkowéj i brzęczącéj monety zastąpiony papierami bez liczby, nie zwabi już tych zastępów niemieckiego szczepu, przejętych patryotyzmem mammony. Korzyści z wszelkich uzbrojeń te tylko być mogą, że Skarb bardziéj zostanie zubożony, a lud poweźmie ztąd więcéj otuchy w przekonaniu o bezsilności i niemocy tych, którzy go chcą ujarzmiać.

W krótce spodziewamy się przyjazdu Arcybiskupa nowego, chodzą także pogłoski, że na widnokręgu politycznym ukazać się ma i Margrabia Wielopolski, z swojemi pojednawczémi zasadami i z niejakiemi ustępstwy ze strony Rządu — czy to nie będzie jaki system austryacko-konstytucyjny?

Prosiemy i zaklinamy was Bracia najmilsi nieuprzedzajcie domysłami wypadków, niedajwacie ucha zdradzieckim podszeptom, nietraćcie nadziei na przyszłość, nierzucajcie słów potępienia na tych, którzy jeszcze nam źle nie zrobili; szanujcie głowę kościoła, póki takowa godnością swoją utrzymać się umie na tronie, nie przekupionéj i nie kłamiącéj wiary naszéj; nie szerzmy po między sobą z czczemi wieściami zwątpienia, bo choćby nawet (co nie daj Boże) i najwyższy w kościele zgrzeszył, Bóg ojców naszych, który nas do zmartwychwstania powołał, ocali i uzdrowi — spodziewamy się że wiosenne słońce ducha i ciało ożywi.

Upowszechniającemu się pismu p. t. «Tak lub nie, czyli królestwo kongresowe w obec nowo zaprowadzonych reform « (Paryż u Martinet 1861 r.), żadnéj prosiemy nie dawać wiary, nie porównawszy go z Nr. 1 STERNIKA — nie zaniechamy z swéj strony treść onego wyjaśnić.

8073

93

Nr 7. ROK 1863. Sierpień.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Województwo Mazowieckie. — Moskale napadli w d. 8 sierpnia na oddział Żandarmów Narodowych, rozkwaterowanych w Miłośnie, pierwszéj stacyi pocztowéj za Grochowskiemi rogatkami i zabiwszy pikietę, wpadli do Poczthalteryi. Żandarmi siedzący na koniach i ci, którzy zdołali dosiąść koni, ratowali się ucieczką; 16 jednak, pozostawiwszy swoje konie w Miłośnie, schroniło się do poblizkiego lasu. 8 koni osiodłanych przybiegło na Pragę, gdzie przez żołdactwo ujęte, odstawione zostały do magazynu wojskowego. Moskale rozgniewani tém, że żywcem Żandarmów złapać nie mogli, poranili a następnie zabrali ze sobą kilku pocztylionów, zrabowali mieszkanie poczthaltera Michalickiego, a nawet konie pocztowe pokaleczyli. Podróżni przejeżdżający karetą pocztową, chroniąc się przed nieuniknioną śmiercią, rozbiegli się w różne strony, a rzeczy ich rozgrabili moskale.

Województwo Lubelskie.—W Chełmskiém, oddziały Ćwieka, Eminowicza i Rudzkiego spotkały się z trzema rotami moskali, idącemi do Chełma. Nasi byli na nabożeństwie w Chełmie, kiedy dano znać, że moskale ciągną ku Chełmowi. Skutkiem tego oddziały nasze ruszyły ku Depatyczom. Ćwiek i Eminowicz zdali dowództwo na Murdeliona, sami zaś ze sztucerami w ręku stanęli w szeregu. Oddział Eminowicza z częścią oddziału Rudzkiego atakował z frontu, a oddział Ćwieka obchodził lewe skrzydło moskali, dla zabrania im tyłu. Moskale nie wytrzymali natarcia oddziału Eminowicza i cofnęli się. Nasi ścigali ich przeszło milę; moskale jednak nie ponieśli zupełnéj klęski z tego powodu, że nasi nie zdołali zająć im tyłu.

W potyczce téj poległ Stanisław Lipiński, poprzednio dowódzca oddziału w Rawskiém. Stanisław Lipiński z Rawskiego w kilkadziesiąt koni przerznął się w Lubelskie, w zamiarze udania się na Wołyń. Mały oddział Lipińskiego został jednak rozproszony, a on sam z trzema tylko ludźmi dostał się do Rudzkiego, przy boku którego zginął.

Jak dalece moskale starają się ukryć swoje straty, za dowód posłużyć może wypadek, w związku z opisywaną potyczką zostający. Kiedy nasi ściganiem zmęczeni zatrzymali się, moskale swoich zabitych, na wozach transportowanych, wnieśli do stojącéj przy drodze karczmy i ze czterech rogów ją podpalili.

Zanotować musimy nie mniéj boiesną stratę, którą ponieśliśmy w bitwie pod Chełmem przez śmierć Józefa Turczynowicza. Ranny w potyczce pod Przedborzem Józef Turczynowicz przez niejaki czas leczył się z otrzymanych ran a odzyskawszy siły wszedł do oddziału Rudzkiego. W bitwie pod Chełmem ugodzony dwiema kulami poległ śmiercią walecznych.

— W dopełnieniu poprzedniego doniesienia o bitwie pod Żyrzynem, podajemy wiadomości, wyjęte z raportu Naczelnika Wojennego Województw Podlaskiego i Lubelskiego. Obszerny opis bitwy wkrótce będzie ogłoszony.

»W dniu 8 b. m. nasze oddziały zaatakowały pod Żyrzynem 1,000 moskali, eskortujących bagaże i pieniądze, z dwiema armatami i 50 kozakami. Moskwa pobita na głowę, zostawiła na placu boju 181 trupa, 132 rannych, 150 jeńców, 500 karabinów, dwie armaty, wszystkie bagaże i pieniądze w ilości 140,000 rubli sr. W bitwie téj przyjęło udział 1,500 strzelców i 600 kosynierów; 250 jazdy nie było użytych w boju.«

Warszawa dnia 21 sierpnia 1863 roku.

8973

ROK 1863. WARSZAWA dnia 18 Sierpnia. N. 1.

Pismo to prenumerować można drogą Organizacyi Narodowéj. — Prenumerata wynosi na miesiąc Złp. 1 gr. 10, pojedynczy numer gr. 10.

WOLNOŚĆ

Wszelkie korespondencyje nadsyłać można do Redakcyi, drogą Organizacyi Narodowéj.

TYGODNIK POLITYCZNY.

Organ półurzędowy Rządu Narodowego Polskiego.

Warszawa d. 17 sierpnia.

Dziennik „WOLNOŚĆ“ jest półurzędowym organem Rządu Narodowego Polskiego. W tych wyrazach zawarty jest cały nasz program.

Zbyt wysoko cenimy wolność, aby nie czuć całéj wyższości niezależnego dziennikarstwa nad urzędowem. W chwili jednak obecnéj wszelkie względy maleją w naszych oczach wobec celu powstania naszego, odzyskania niepodległości, już dla tego samego iż niepodległość jest pierwszym warunkiem wolności. Rząd Narodowy będąc treścią i uosobnieniem dążeń całego Narodu do niepodległości a zarazem kierownikiem jego na czas walki z Moskwą, poczuwamy się przedewszystkiem do obowiązku ofiarowania mu naszych usług i sił, w przekonaniu, iż w dzisiejszéj chwili nie ma ani wznioślejszego, ani użyteczniejszego zadania. Wobec niego wszelkie inne maleją, i są podrzędnemi, ono bowiem jedno dopomódz może bezpośrednio do dopięcia wielkiego celu.

Skoro jesteśmy tylko jednym z tłomaczów woli i dążeń Rządu, program jego jest naszym programem, a jak środkiem spełnienia onego jest dla Rządu wojna o niepodległość krajów polskich pod zaborem moskiewskim, tak i dla nas będzie ona podstawą i główną przyczyną naszéj pracy. W chwili w któréj ten cel dopiętym zostanie, misyja nasza ustanie, albowiem dzisiejszy program nasz wyczerpniętym będzie.

Do téj jednak chwili wspierając naszemi słabemi siłami, a szczególniéj dobremi chęciami dzieło Rządu naszego czerpać będziemy u niego zarówno natchnień, jak otuchy. Podając do wiadomości publicznéj wszelkie jego czynności, rozporządzenia i rozkazy, będziemy się starać wyświecać je i podnosić ich znaczenie przed narodem. Odzywać się zaś będziemy do wszystkich prowincyj polskich, czy one w dzisiejszéj walce bezpośredni, czy tylko pomocniczy biorą udział.

Obok naszéj pracy politycznéj, mającéj na celu przedstawianie działań wojennych, administracyjnych, finansowych, ekonomicznych i dyplomatycznych Rządu Narodowego, nie pominiemy idei moralnéj, która od początku ruchu narodowego przewodniczyła mu i zapewniła naszéj sprawie wyższość nad innemi. Ile razy przyjdzie nam dotknąć kwestyj społecznych, czynić to będziemy, opierając się na zasadach manifestu powstańczego.

Mając poczucie solidarności narodu naszego z innemi, uważając stósunki z zagranicznemi rządami i z obcemi społeczeństwami, jako niezbędną konieczność polityczną, wiedząc przy tém, iż dzisiejsze powstanie, równie jak Rząd Narodowy są jednemi z głównych czynników chwilowéj ogólnéj sytuacyi, nie raz mówić będziemy o stósunkach zewnętrznych naszego Rządu i położeniu sprawy polskiéj za granicą. Tak na jedne, jak téż i na drugie zapatrywać się będziemy tylko ze stanowiska własnych narodowych interesów.

Stronniczemi nie będziemy, gdyż nie wyrażamy myśli lub dążeń téj lub owéj części narodu, lecz myśl i dążenie całego społeczeństwa naszego, te na które wszyscy Polacy się zgadzają, których symbolem, a zarazem wykonawcą jest Rząd Narodowy, myśl i dążenie wyswobodzenia Ojczyzny z pod jarzma moskiewskiego.

W pracy naszéj wystrzegać się będziemy wszelkiéj przesady, uważając ją za nieużyteczną broń, którą obozowi nieprzyjacielskiemu zostawić należy.

Na czele dziennika naszego znajdować się będzie: część urzędowa, mieszcząca rozporządzenia rządowe i wszelkie dokumenta bezpośrednio nam przez Rząd udzielone. Daléj umieszczane będą artykuły wprost inspirowane przez Rząd, lub téż artykuły w duchu rządowym pochodzące z inicyjatywy redakcyi. — Następnie korespondencyje i na końcu przegląd tygodniowy wypadków wojskowych i politycznych, krajowych i zagranicznych. — „Wolność“ wychodzić będzie raz na tydzień.

Rozpoczynając naszą pracę, niezakrywamy przed sobą trudności, które jéj towarzyszyć będą, bo znamy te z któremi Rząd i Naród cały ma do walczenia, lecz mamy to przekonanie, iż tak dla jednostek, jak dla narodów trudności winny być tylko bodźcem, a że gdy raz dzieło jest rozpoczęte, słabe tylko dusze odstępują przed ostatecznem jego dokonaniem.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

RZĄD NARODOWY
do Narodu.

Przed sześcioma miesiącami sprzysiężenie, będące wyrazem pragnień całego Narodu, pozbawione wprawdzie niezbędnych środków do walki, ale silne za to wiarą w świętość celów swoich, w obec nowych zamachów zagrażających istnieniu Polski, podniosło chorągiew powstania i w szlachetnym zapale zatknęło ją na polu, przesiąkłem już krwią tylu pokoleń. Powstanie wyrażało wolę Narodu; przynosiło z sobą zasady, które służyć miały Polsce na epokę walki i na godzinę tryumfu: Naród zrozumiał je, i jak wielki jest i potężny, tak stanął pod sztandarem Polski całéj, wolnéj, niepodległéj.

Naród rozpoczynający walkę z takim jak Moskwa kolosem, i w okolicznościach, w jakich go zastał dzień 22 stycznia, musiał obok młodzieńczego zapału i energii, zdobyć się na męzką wytrwałość i cierpliwość, aby go pierwsze niepowodzenia nie przeraziły, i długie wyczekiwanie tryumfów nie wtrąciło w stan znużenia, bezwładności.

Jakikolwiek wpływ na umysły wywierać mogły niepowodzenia i klęski wojenne, to pewna, że tylko przy olbrzymiéj wierze we własne siły, przy nieograniczonem poświęceniu, przy męztwie i karności żołnierzy, przy istotnéj cnocie obywatelskiéj, moglibyśmy odnosić zwycięztwo, moglibyśmy wytrwać do dnia dzisiejszego groźni, niezwalczeni żadnemi przeciwnościami. W téj wierze, na rozumie opartéj, w tém zdrowém pojęciu, że gdy raz społeczeństwo uczuje w swém łonie żądzę bytu politycznego, nie ma już odtąd żadnych przeszkód, których-by nie zdołało przełamać, leży tajemnica powstania: ona stanowi rękojmię niewątpliwego tryumfu Polski, ona wskazuje Narodowi jego stósunek do Rządu i postawę w obec Europy.

Europa nie pojmuje dokładnie boleści naszéj, nie zna całego zapału i tych środków niewyczerpanych, jakiemi społeczeństwo nasze rozporządzać jest w stanie. Rząd Narodowy pozostawia Europie wolność współdziałania dla sprawy naszéj, wedle panujących interesów i namiętności politycznych; postawionym jednak będąc u steru powstania, a przez to na straży idei Narodowéj, stanowczo odrzucić będzie musiał to wszystko, coby pokalać mogło święty sztandar niepodległości, pozostanie głuchym na wszelkie głosy wzywające go do złożenia broni przed osiągnięciem ostatecznego celu, jakim jest

odbudowanie Polski w granicach 1772 roku. Przyjąć chociażby zupełną niezależność dla jednéj prowincyi polskiéj, a inne rzucić na pastwę wroga, byłoby to wyrzec się historycznych praw swoich, wytrącić 10-wiekowy byt z dziejów świata, i dokonawszy czynu bratobójstwa, wyprzeć się w końcu własnego imienia. Nie — Polska nie na to zmartwychwstała, żeby ją Europa w nową trumnę zakuła.

Nie ma Polski bez Litwy i Rusi, jak nie ma jéj bez Korony. Wspólna jest ich historyja, wspólne warunki życia politycznego i społecznego: jest-to trójca nierozdzielna.

Prawo do bytu przyznawać jednéj tylko prowincyi, a zaprzeczać ich drugim — jest to zabijać Polskę!

Rząd Narodowy nie dopuści pogwałcenia testamentu dziejowego Polski przedrozbiorowéj.

Przed Tobą walka, Narodzie! i za Tobą walka! — ale tu niewola i hańba, a tam wolność i szczęście przyszłych pokoleń! Miałżebyś się zawahać i cofnąć? Nie — Ty zwyciężyć musisz! Ty musisz krwią zapracować na wolność! Ty musisz pokolenie całe złożyć na ołtarzu Polski! Bóg i oręż losy Twoje rozstrzygną.

Obywatele! trwajmy statecznie w miłości Ojczyzny, w jedności i poświęceniu. Nie cofajmy się przed żadnemi ofiarami, bądźmy każdéj chwili gotowi poświęcić Ojczyznie życie i mienie, dom i rodzinę; pamiętajmy, że od chwili powstania, wszystko co mamy nie do nas już, ale do Polski należy. Wszyscy jesteśmy sługami Narodu, sługami wielkiéj myśli, wielkiego uczucia. Na jakiémkolwiek stanowisku znajdziemy się wśród krwawéj pracy Narodowéj, jedno wspólne nad nami panuje prawo: poświęcenie powinno nam być obowiązkiem, praca dla Narodu rozkoszą — śmierć za Ojczyznę nagrodą!

Wstępując w nowy peryjod walki, Rząd Narodowy dołoży wszelkich usiłowań, aby środkami wydobytemi ze społeczeństwa, uzbroić kraj cały, i jak najwięcéj Obywateli pod broń powołać. Polska zbrojna, to Polska tryumfująca!

Zasady dotychczas przewodniczące powstaniu, a wygłoszone Manifestem 22 Stycznia i nadal kierować będą wszystkiemi działaniami Rządu Narodowego, — żadne pogwałcenie ich ani cierpianém, ani też dopuszczoném nie będzie. Idea równości i wolności religijnéj, politycznéj i społecznéj, utrzymywana w całéj swéj sile i czystości, urzeczywistnianą będzie w odpowiednich instytucyjach, w miarę ustępowania najazdu i organizowania się Państwa.

W myśl postawionych przez siebie zasad, Rząd Narodowy starać się będzie, aby masy ludu wiejskiego z wiekowéj otrętwiałości wytrącone, służbie Ojczystéj oddane, znalazły w tymże Rządzie przewodnika na drodze do nowego bytu ekonomicznego i politycznego. Prawa w tym względzie ustanowione, przestrzegane będą z całą ścisłością, a każde ich pogwałcenie, nieubłagana sprawiedliwość dosięgnie.

Czuwając nad regularnym biegiem administracyi, nad karnością żołnierzy i posłuszeństwem dowódzców, Rząd Narodowy poskromi każde nadużycie w służbie tak cywilnéj jak i wojskowéj, powściągnie ambicyje indywidualne, skarci i wykorzeni niedbalstwo lub zbrodniczą obojętność.

Obywatele Litwy, Korony i Rusi! wkrótce powołani będziecie do powszechnego, a stanowczego za Ojczyznę boju. Ziemia Polska była już jednym wielkim płomieniem, jednym jękiem, jednym cmentarzem, teraz musi być jednym wielkim obozem, gdzieby wszyscy od dziecka do starca pracowali na wolność Ojczyzny, jedni walcząc z orężem w ręku, drudzy gromadząc środki do walki.

Taka Polska nie zadrży przed żadną ziemską potęgą! taka Polska zgniecie barbarzyńskie hordy cara! taka Polska wolną być musi i będzie.

Warszawa d. 31 lipca 1863 r.

RZĄD NARODOWY POLSKI
do
LUDÓW i RZĄDÓW EUROPY.

Pierwszy raz od chwili powstania naszego Narodu, odzywamy się do was bracia w europejskiéj rodzinie. Odzywamy się dziś dopiero, bośmy pragnęli mówić nie na zasadzie bohaterskiéj przeszłości naszéj, ani też świętych praw naszych, lecz na zasadzie żyjącego faktu.

Faktem jest już nietylko ogólne powstanie Narodu, nie potrójna liczba walczących w stósunku do broni w naszéj mocy się znajdującéj — ale faktem jest odrodzenie się organizmu narodowego, funkcyjonującego mimo całych więzów zewnętrznych; — faktem jest zmuszenie Moskwy do używania zamachów na ludzką naturę i Boski porządek rzeczy, bo nie ma w ludzkich kombinacyjach sposobu, na utrzymanie tego, co siła natury wyrzuca; — faktem jest wszechwładza Rządu Narodowego nad wszystkiém, co polskie nosi miano — wszechwładza li-tylko na dobrowolném uznaniu oparta. Fakt to donośny dla każdego kto wie, że trzykroć stotysięczna armia starego żołnierza, broni u nas władzy najazdu, dla każdego kto nie chce nie wiedzieć, że za najdrobniejszą nawet uległość Rządowi Narodowemu, Moskwa śmiercią płaci, o ile tylko ręka jéj sięga.

Ze stanowiska tego to faktu Polska do Was, Ludy i Rządy! przez organ władzy swojéj przemawia.

Pierwszém słowem naszém do was jest dziękczynienie za współczucie, jakie nam w walce o niepodległość od jéj początku towarzyszy. Współczucie to dowodzi, że stary Zachód nie zobojętniał na głos sprawiedliwości, nie wyparł się missyi przez Opatrzność na niego włożonéj. Współczucie to wlewa w nas otuchę, że da Bóg, po skończonéj walce w bratniém ockniemy się gronie.

Wiemy, że walka długa i trudna — wiemy już i z doświadczenia półrocznego, że tylko na siebie w niéj liczyć możemy.

Wiemy, że nie prędzéj jéj koniec, aż po zaspokojeniu zupełném naszego pragnienia niezawisłości.

Napróżno Zachód łudził się, że jakiekolwiek reformy, cząstkowo stósowane, są w stanie zadowolnić nasz Naród. Nie ma dla nas szczęścia, bo nie ma jego rękojmi, poza warunkami samodzielnego bytu całego organizmu Narodowego.

Napróżno Zachód łudził się, że trudna walka zmęczy nas, i odprowadzi od jedynego zadania.

Zachód spokojny o byt swój, zapomniał co to walka o życie. Walka wywołana żądzą, uznaniem własnéj istności, walka z gołemi rękami rozpoczęta.

Broń na wrogach musimy wprost zdobywać, lub też z ciężkim trudem nabytą, dodatkowo jeszcze krwią opłacać. Wiele sztuk broni w ręku żołnierzy naszych, tyle głów na jéj zdobycie straconych. Jest-to broń krwią braci nabyta; takiéj broni nie składa się. Moskwa jedna to czuje i wie, że na walkę naszą, jedyny środek przeciw nam — zagłada.

ie o pomoc i ratunek przed nią do Was wołamy. Dosyć sił Bóg złożył w organizmie naszym, byśmy przy wolném ich użyciu gwarancyję życia dla siebie zdobyć potrafili. My żądamy tylko, abyście przeznaczeniu waszemu i przekonaniu kłamu nie zadawali.

Na zasadzie życia naszego rwącego pęta niewoli, na zasadzie sympatyi mającéj połączyć nas nierozerwanym węzłem, żądamy zerwania sojuszu z Moskwą, co was w waszym pokojowym pochodzie krękuje, co wspólnikami zbrodni, wbrew waszemu poczuciu, was czyni. Zerwijcie ten związek i uznajcie nasze prawa do życia już w czynie istniejącego.

Niech was nie łudzą podszepty moskiewskie. Występując w imię zasad na chorągwiach naszych wypisanych, nie przedstawiamy się wam jako burzyciele i zaborcy. Sprawa wolności i samoistności Narodów zyska w nas nowe poparcie, bo na tych właśnie zasadach stojemy, a zarazem zbyt silnie czujemy solidarność Narodów Europy, byśmy kiedykolwiek na nią targnąć się mieli. Ojczyzna nasza wystarcza nam, a wolność tyle nam jest drogą, że najgłówniejszą podstawę praw naszych zasadzamy przedewszystkiém na wolném uznaniu wolnych Obywateli.

Sympatyje wasze są za nami, ale siła wasza za Moskwą — przy nas sprawiedliwość, wy jéj obrońcy, a potęga wasza przeciw nam się zwraca.

Patrzcie, dokąd was związek z Moskwą na gwałcie dziejowym oparty, doprowadził. Wydzieracie broń, jedyną naszą ucieczkę; chwytacie tych, którzy wśród was nam służą; ścigacie tych, którzy nam na pomoc biegną. Żądacie od nas poszanowania umów waszych i traktatów, a temi traktatami dusicie nas; że sprawa nasza jest sprawą sprawiedliwości, któréj obrońcami jesteście, a jednak, jak Europa szeroka, z tą sprawiedliwością w podziemiach kryć się musiemy. Do tego sojusz z Moskwą was doprowadził. A wasze słowa sympatyi, niczem w czyn nie wcielone, Moskwa odrzuca, nazywając je podburzaniem zamachu na porządek świata.

Jeszcze raz więc w imię rozbudzonego na nowo życia w Polsce, w imię sympatyi, jakie dla nas głosicie, wzywamy Was, pójdźcie drogą, którą nam wspólnie Opatrzność wskazuje; pogódźcie czyn i życie, z uznaniem jakie względem nas macie. Wyznajcie głośno, że Moskwa nie ma żadnego prawa do panowania nad nami, a cała potęga środków cywilizacyi i utrwalonych stósunków w Europie, jak dziś przeciwko nam, tak odtąd niech przeciw wrogom naszym się zwróci. Tą ceną tylko wiecznych obrońców w nas sobie zyskacie; tą ceną tylko polityka europejska zyszcze niewzruszone zasady. Tego tylko My od Was żądamy, w imię porządku, w imię pokoju, w imię braterstwa Ludów Europy.

Warszawa dnia 31 lipca 1863 r.

OBYWATELE!

W obec powstania w ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim będących, mieszkańcy Galicyi, jako Polacy, poczuli się do

obowiązku świętego, niesienia braciom swoim, w rozpacznéj ich walce z Moskwą, ofiary z krwi swojéj i z mienia swojego!

Moskwa wytężając wszelkie swe siły i używając wszelkich środków możebnych dla stłumienia powstania, dla zgniecenia zrozpaczonego Narodu, radaby umożebnić wszelkie starania braci, niosących pomoc mordowanym braciom; — obawiając się, by ludność wiejska w Galicyi, poczuwszy się do wspólności rodu i wiary z nieszczęśliwą bracią walczącą, nie pospieszyła jéj na pomoc, Moskwa rozpuściła nikczemnych agentów swoich, którzy straszą ludność wiejską Galicyi, kłamliwemi i oszczerczemi wieściami, jakoby Polacy bili się z Moskwą jedynie dla przywrócenia raz zniesionéj pańszczyzny, jakoby wojska powstańcze wkroczyć miały do Galicyi, aby mordować ludność wiejską i palić jéj zagrody!

Rozsiewanie tak bezczelnie fałszywych wieści, budząc w obałamuconym ludzie wiejskim przestrach, i rodząc nienawiść Polaków do tego co polskie, przyniosło już w niektórych okolicach, zgubne owoce.

Wzburzone i uzbrojone niby dla własnéj obrony gromady, dopuszczały się bezprawi i gwałtów w domach, o sprzyjanie polskiéj sprawie przez nie posądzonych — zatrzymywały i aresztowały ludzi, o udział w powstaniu przez nie podejrzanych.

W wielu miasteczkach źli ludzie, ciż sami bezsprzecznie agenci, rozrzucali kartki grożące pożarem, i rozpuszczali zastraszające wieści, jakoby groźby te pochodziły od ludzi powstanie popierających.

Jak smutne dla kraju i sprawy naszéj następstwa ztąd by wypaść musiały, każdy łatwo pojmie — obowiązkiem więc każdego, kraj swój i sprawą miłującego Obywatela jest, starać się wszelkimi sposobami, groźnemu złemu zapobiedz.

Wzywa się więc wszystkich prawych Galicyi Zachodniéj Mieszkańców, Duchownych i Świeckich, Obywateli miejskich i wiejskich, aby najprzód dołożyli wszelkich starań dla dojścia do źródła i wykrycia czynników, téj tak dla nas zgubnéj agitacyi — o wykrytych, aby natychmiast zawiadomiali kogo należy— aby, na gorącym złapanych uczynku, w ręce Władz właściwych odstawiali, pilnując, aby z nimi, jako z burzycielami p rządku i spokoju publicznego, wedle przepisów prawa, postąpionem było.

Większy atoli jeszcze i świętszy ciąży na wszystkich obowiązek, aby przy każdéj nadarzonéj sposobności objaśniać lud obałamucony, i przedstawiać mu w całéj prawdzie powody i cele powstania.

Ucisk, pod którym jęczą ziemie polskie, pod zaborem moskiewskim będące, miliony ofiar straconych lub na Sybir wysłanych, walka na śmierć ze świętą wiarą naszą katolicką, prześladowanie duchownych, więzienie Biskupów, męczeństwa wreszcie, któremi ludność Litwy i Rusi do przejścia na szizmę, więc do herezyi, była zmuszoną — oto powody powstania, oto powody dla których Polak z Moskwą nigdy pogodzić się nie może, — oto powody dla których wszystkie Państwa Europy przeciw Moskwie, a za walczącą Polską oświadczyć się musiały!

Skoro Lud nasz w ten sposób o prawdziwym stanie rzeczy objaśnionym zostanie, zrozumie wtedy, że powstanie przeciw Moskwie wybuchnąć musiało, zrozumie, że powstanie polskie ani własności, ani spokojowi, ani prawom jego w niczem nie zagraża — zrozumie, że obowiązkiem jest Obywateli Galicyjskich, jako Polaków, wszelkiemi siłami powstanie to popierać i bronić uciśnionych braci i świętéj naszéj wiary, przeciw ostatecznéj zagładzie, na którą się Moskwa sprzysięgła — wtedy lud ten przestanie dawać ucha zdradliwym podszeptom, przestanie być w ręku Moskwy, jedném z nieświadomych narzędzi, których ona do zaburzenia publicznego porządku na szkodę powszechną używa.

Wzywa się zatém wszystkich dobrze myślących, wszystkich, którym dobro publiczne na sercu leży, ażeby z gorliwością tak wielkiéj sprawy godną, w duchu wskazanym pracowali, a światło prawdy, ciemności przebije!

Dekretem Rządu Narodowego, każdy Oddział wojskowy cofający się w granice obcego Mocarstwa, wyjęty zostanie z pod opieki Rządu Narodowego; dowódzca zaś i oficerowie Oddziału takiego, oddani będą pod Sąd wojenny.

W myśl Dekretu tego Pełnomocnik Rządu Narodowego stanowi:

1. Każdy żołnierz czy to oficer, czy szeregowiec, opuszczający plac walki przed wydaniem rozkazu do odwrotu — uważanym będzie za zbiega i zdrajcę sprawy Narodowéj — a jako taki ma być bez poprzedniego Sądu, niezwłocznie śmiercią przez rozstrzelanie ukarany. Oprócz tego nadaje się wszystkim przełożonym prawo i moc, każdego, któryby się ociągał i przy rozpoczęciu, lub podczas trwania walki w tyle zostawał dla odstraszającego przykładu na miejscu zastrzelić lub zrąbać.

2. Równéj karze ulega także i ten, który namawiając do ucieczki, stara się zachwiać odwagę swych towarzyszy.

3. Gdyby zbiegostwo zaczęło się szerzyć i cały oddział, lub część onego, opuścił plac boju, ma być każdy dziesiąty, na którego los padnie, bez udzielenia pardonu rozstrzelany.

4. Równocześnie wzywa się wszystkich Obywateli w Galicyi i Krakowskim mieszkających, aby ludziom nieposiadającym ligitymacyi od dowódzcy swego oddziału, nie udzielali żadnéj pomocy ani przytułku, gdy w przeciwnym razie, jako ukrywający zbiegów i zdrajców sprawy Narodwéj, do osobistéj odpowiedzialności pociągnięci będą.

Dnia 12 sierpnia 1863 r.

Nadesłane raporta Wojskowych Naczelników Województw wykazały, że wielu młodych ludzi w wieku popisowym, przebywa po za granicami właściwych sobie Województw, gdzie w inne wstępują szeregi powstańcze, lub na haniebnéj dziś bezczynności drogi czas marnują; przeto Rząd Narodowy wzywa wszystkich popisowych, aby bezzwłocznie powracali na miejsca zwykłego pobytu, gdzie pod sztandarem swego Województwa stanąć mają w szeregi Wojska Narodowego.

Wszelkie wątpliwości w wykonaniu niniejszego rozporządzenia, tylko Władze miejscowe Rządu Narodowego, rozstrzygać są upoważnione.

Nie stósujący się do powyższego rozkazu, do surowéj odpowiedzialności pociągnięci zostaną.

Dnia 14 sierpnia 1863 r.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA.

REWOLUCYJA W POLSCE.

† Wszelką zmianę w społeczeństwie nazwaćby można rewolucyją.

Okoliczności towarzyszące, a raczéj przygotowujące, miejscowość i charakter ludu, przeważnie wpływają na formę rewolucyi, i dla tego u jednych jak u Anglików, jest ona legalną, ale chroniczną, — polem jéj parlament, — objawem mitingi, — skutkiem powolne wprowadzanie reform żądanych.

We Francyi rewolucya wybucha jak piorun, burzy istniejący porządek, porywa za sobą wszystko — co się opiera, niknie; — a z tego prądu dopiero wydobywa się władza, idąca z tym prądem, niepewna, wprowadzająca reformy, których się boi, szarpiąca się sama z sobą, dopóki massa wyburzywszy się, znudziwszy nakoniec, niepostawi na czele narodu tego, który owładnąć rewolucyją zdoła, przewodnicząc jéj.

Inną barwę miałaby rewolucyja we Włoszech, gdzie przy odmiennym charakterze narodu, Mazzini stał się uosobnieniem skrajnéj rewolucyi, — Mazzini, który uważa rewolucyją, jako konieczny do życia i postępu narodu, wiecznie działający i najżywotniejszy element. —Ztąd pochodzi jego definicyja człowieka rewolucyjnego.

„Rewolucyonista, mówi Mazzini, stworzywszy ideał formy dla społeczeństwa, dąży do urzeczywistnienia tego ideału, a urzeczywistniwszy go — natychmiast burzyć poczyna, inaczéj byłby konserwatystą — jako zadowolniony z tego co jest — zatém będący za utrzymaniem status quo.“

Zdanie Mazziniego jest pod pewnym względem słuszne, ale skupia on w człowieku działalność dwóch lub więcéj pokoleń.

Człowiek drogo opłaca swoje przekonania i zasady, i jeżeli dojdzie do urzeczywistnienia swojego ideału, z natury swojéj staje się konserwatystą. — Zadowolniony z tego co zbudował, z oburzeniem patrzy na tych, którzy chcą jego pracę zburzyć. — Przeszedłszy jedną rewolucyję, staje na pewnym punkcie i dla tego naprzykład rewolucyjoniści francuzcy z 31 roku nierozumieli wybuchu w 48 i prawie ich wszystkich rewolucyja odsunęła; słowem, trzymając się dawnych przekonań, pozostali wtyle. — Massa zaś idzie naprzód. Nowe pokolenie bierze za podstawę zasady starszego pokolenia, rozwija je coraz wyżéj, kształci i stara się w czyn zamienić.

W państwie mającém byt polityczny, młodzież jest prawie zawsze głównym czynnikiem opozycyi. Gorętsza, silniéj wierząca, jak starsi, żywiéj pragnie urzeczywistniać swoje dążenia, — rzuca się gorączkowo, i ze swéj natury będąc zwykle rewolucyjną, skłonniejszą jest do zburzenia, jak do utrzymania istniejącego porządku. — I ona to właśnie jest drugą połową rewolucyjonisty Mazziniego.

U nas rewolucyja inną jak gdzieindziéj ma barwę — nie mogła się odbyć na drodze legalnéj, ani chciała użyć terroryzmu. — Młodzież stała się u nas pierwszym czynnikiem ruchu jawnego. — Główną myślą dzisiejszéj walki u nas jest Niepodległość, drugą przeobrażenie społeczne.

Niech nie drżą powiatowi politycy, czytając te wyrazy, — nie mówimy tutaj o chorobliwych teoryjach, zbolałych socyjalistów Zachodu, których cierpienia ludzkości popchnęły do tworzenia niepodobnych w zastósowaniu

form społeczeńskich, lub do użycia gwałtownych środków.

Mówimy tylko o owém równouprawnieniu wszystkich warstw społeczeństwa, tak swietnie rozpoczętem w ulicach Warszawy, pod gradem kul moskiewskich, a dokonanym manifestem powstańczym, i o wielkiém dziele uwłaszczenia włościan. Zaiste jest to fakt olbrzymi, a w skutkach nieobliczony dla przyszłości narodu.

Były Komitet Centralny tym właśnie krokiem stanął odrazu wyżéj, jak wszystkie inne poprzedzające go w Polsce władze powstańcze i znalazł poparcie w narodzie.

Jeżeli tylko odezwa byłego Komitetu Centralnego nie jest złudzeniem lecz rzeczywistością, jeżeli chłop został faktycznie właścicielem — jeżeli zapewnione mu są prawa obywatelstwa, to jest równości — ów straszny przewrot, owa rewolucyja jest dokonaną, a dzieło jéj w Polsce skończone. Pozostaje nam dziś tylko dobić się niepodległości, a w usiłowaniach ku temu celowi wszystkie stronnictwa zejść się mogą, zejść się powinny, zeszły się już.

Czegóż się więc lękają politycy, co wymawiając wyraz „rewolucyja,“ oglądają się czy noża lub pochodni gdzie nie widać?

Słowem nasze powstanie jest rewolucyą, ale rewolucyą mającą odrębne od innych cechy miejscowe, i ma nietylko na celu zrzucenie moskiewskiego jarzma, ale wprowadzenie w życie chrystusowéj zasady braterstwa, oświecenie najliczniejszéj warstwy społeczeństwa — Włościan, nadanie im praw i możności wystąpienia na polityczną widownię.

Zaiste demagogija u nas to czcze słowo. — Noże i pochodnie błyskają tylko w wyobraźni przerażonych tuzinkowych polityków, co nie wyjrzeli za zakres szczęśliwego i spokojnego wegetowania, i oni to tylko demagogiją nazywając wszelki bardziéj przyspieszony ruch, czy on dąży do zrucenia obcego jarzma, czy do wprowadzenia społeczeństwa naszego na drogę właściwych mu przeznaczeń, boją się wszystkiego, co potężniejszy nad huk ogródkowego fajerwerku wydaje odgłos.

Ruch demagogiczny tam ma tylko miejsce, gdzie wśród boleści wyradzania się nowego, lepszego porządku staje jakaś klasa ludzi, która dla widoków osobistych chciałaby cofnąć ludzkość wtył, oślepić ją i wszechwładnie ogłupionym tłumom rozkazywać.

A wtedy dwa przeciwne żywioły niszczą się wzajemnie, nie przebierając w środkach zniszczenia.

Ale tam, gdzie wszystkie klasy mniéj lub więcéj różniące się czy-to majątkiem, czy stanowiskiem, czy ukształceniem — nie zwracając uwagi na te drobne różnice, idą do jednego celu i równe składają ofiary — tam lękliwi politycy, którym mara demagogii sen odbiera, bądźcie dobréj myśli, tylko spełniajcie obowiązki wasze jakich kraj przez swoje organa od was żąda.!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

† Wiadomości z pola walki nadeszłe dochodzą do 16 sierpnia.—Prawie wszędzie w pierwszéj połowie tego miesiąca nasze oddziały wyszły zwycięzko.— Szereg dość ważnych potyczek rozpoczął się w Lubelskiém, gdzie pod zasłoną skupionych oddziałów formują się nowe zastępy.

Naczelnie dowodzący Kruk, połączywszy kilka oddziałów 4, 5 i 6 t. m. stoczył trzy pomyślne walki około Janowa. — Również szczęśliwie major Rudzki odparł moskali pod Dubienką w dniu 5 albo 6 t. m. daty bowiem dokładnie podać nie możemy. — Eminowicz przeszedł Wisłę, posunął się w Chełmskie i tam złączywszy się z innym oddziałem, pobił moskali niedaleko Chełmna 5 t. m.

W Płockim Jasiński wycofał się z nadzwyczajnie małą stratą, biorąc na uwagę liczbę atakujących go dnia 4 sierpnia moskali. Potyczka ta zaszła pod Wiśniewem.

Z Augustowskiego z Litwy i Żmudzi z trudnością dochodzące raporta, mówią o dawniejszych nieco potyczkach. — O nowych mało jest szczegółów i dla tego o nich nic nie podajemy.

Urzędowy raport świadczy o nowém zwycięztwie naszém w Województwie Lubelskiém, które w téj chwili zwraca główną na siebie uwagę. W Lubelskiem odnieśliśmy także 8 t. m. znaczne zwycięztwo, które zawdzięczamy Krukowi, a które zmusiło po raz drugi nieprzyjaciela do przyznania się do porażki.

W Mazowieckiem oddział Calliera pobił moskali pod Błoniem. W ogóle ruch jest silniejszy i codzień ilość oddziałów wzrasta. — Nie wspominamy zaś nic o niezliczonych oddziałkach żandarmeryi, która nieobliczone oddaje przysługi, i jeżeli nie występuje do walki w otwartem polu, za to alarmując ciągle Moskali, nuży ich bardzo, a zasłania naszą organizacyję cywilną.

Z wiadomości politycznych, tyle tylko można powiedzieć, że dyplomacyja powolniejszym jak kiedykolwiek postępuje w sprawie polskiéj krokiem. Wzajemna nieufność niepozwala mocarstwom ani energicznie, ani szybko działać. — Ogłoszone w ostatnich czasach depesze ks. Gorczakowa, dały powód Anglii do wycofania się ze zbyt narażającego na wojnę stanowiska, o ile wiemy, postawa Prus nie mało do tego się przyczyniła, bo znów zastraszyła W. Brytania kwestyę możliwego zaboru prowincyj nadreńskich przez Francyę. Usunięcie się Anglii, zniszczyło siłę poprzednich domagań się Europy, i noty świeżo do Petersburga wysłane, mniéj jeszcze podobno żądają, jak poprzednie, w każdym razie łagodniejsze są, jak odpowiedź ks. Gorczakowa.

Słowem Rosyja tryumfuje i daléj wiesza i wywozi, a Europa sentymentalnie łamiąc ręce, płaszczy się i trzyma tradycyjonalnie egoistycznéj polityki, zostawiając jeszcze raz Polskę w szponach Murawiewów, Bergów i Anenkowów.

Ale Polska zna swego przeciwnika i pozwalając Europie czułe treny nucić, z siebie saméj wydobywa siły dla wyswobodzenia się z niewoli, dla odepchnięcia niesłychanego ucisku!

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W chwili oddania do druku dziennika, odbieramy raport i korespondencyje z Krakowa, donoszące nam o nowéj klęsce, jaką ponieśliśmy w Krakowskiem.

15 t. m. pułkownik Tetera przekroczył granicę pod Chem w liczbie 376, pomimo strzałów austryjackich żołnierzy. — Po rozdaniu broni pułkownik przemówił do stojących w szeregach, poczem ruszono w drogę. — Około 2éj z południa widety dały kilka strzałów do krążących kozaków, którzy od razu pierzchli. Nasi zdążali do niewielkiego lasku pod Czernichowem — w krótce piechota moskiewska w liczbie 2ch rot lasek otaczać poczęła. — Ogień z stron obu trwał czas jakiś, poczem pułkownik Tetera trzy razy starał się poprowadzić swój oddział na bagnety — ale mimo osobistéj waleczności pułkownika, oddział pozostał w lasku, tembardziéj, że już połowa pierzchła. Mimo przeważnéj siły, część oddziału i część legii zagranicznéj, walczyła do nocy z niezwykłą zaciętością. — Poległo 30, rannych około 20, ponieważ Moskale rannych dobijać niezaniedbali.

Reszta zmuszoną była cofnąć się do Galicyi.

Przyczyną tej klęski była haniebna ucieczka połowy oddziału, składającéj się z ludzi, którzy korzystając z trudnych okoliczności, w jakich się organizatorowie znajdują, zrobili sobie z powstania rzemiosło; zapisują się ciągle na żołd i nie wychodzą, lub wyszedłszy, za pierwszym strzałem pierzchają. O drugim oddziale nie wiele nam donoszą.

Przesłane nam wieści są niepewne i zamieszane, raportów zaś urzędowych dotąd nie otrzymaliśmy. — Wiadomo tylko, że oddział podpułkownika A... atakowany przez żołnierzy austryackich straciwszy kilkunastu ludzi w rannych i zabitych, wszedł w Krakowskie w liczbie 350 dnia 15 pod Szycami. — Wieści mówią o stoczonéj szczęśliwie tegoż samego dnia bitwie pod Piaskową Skałą. O dalszych losach tego hufca nie wiemy.

W Drukarni Rządu Narodowego Polskiego.

8073

96

ROK 1863. WARSZAWA dnia 26 Sierpnia. N. 2.

Pismo to prenumerować można drogą Organizacyi Narodowéj. — Prenumerata wynosi na miesiąc Złp. 1 gr. 10, pojedynczy numer gr. 10.

WOLNOŚĆ

Wszelkie korespondencyje nadsyłać można do Redakcyi, drogą Organizacyi Narodowéj.

TYGODNIK POLITYCZNY.

Organ półurzędowy Rządu Narodowego.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Nr. 4.

ODEZWA.

Smutne wypadki wparcia na stronę austryjacką Oddziałów powstańczych, z takim trudem za grosz publiczny opatrzonych w mundury, broń i amunicyję, dały już nieraz sposobność ludziom niecnéj woli prowadzenia haniebnéj spekulacyi.

Ponieważ wobec toczącéj się walki Władze Rządu Narodowego nie tylko nie pozbywają się środków służących do prowadzenia wojny, lecz wszelkim możliwym sposobem takowe nabywają; każdy zatem sprzedający efekta wojskowe, jak i ten, który takowe nabywa, uważani być muszą jako dopuszczający się zdrady sprawy Narodowéj, jako téż zbrodni kradzieży własności publicznéj.

Koń, mundur, broń czy amunicyja, raz nabyte na korzyść sprawy Narodowéj, nie mogą pod żadnym innym pozorem, jedynie tylko za zezwoleniem Władz Narodowych przechodzić na własność prywatną.

Nie mogąc dłużéj ścierpieć powtarzających się tak gorszących nadużyć, mając przytem na względzie, że, dopókąd pozostawioną będzie prywatnym osobom wolność frymarczenia bronią i innemi efektami, dopóty dopuszczający się nadużyć łatwo uchodzić będą mogli rąk Narodowéj sprawiedliwości. — Władze Rządu Narodowego postanowiły, co następuje:

1) Wszelkie pojedyncze nabywanie broni, amunicyi i w ogólności wszelkiego rodzaju efektów wojskowych, bez właściwego na to upoważnienia ze strony Władz Narodowych, bezwzględnie zabronionem zostaje.
2) Wszelkie rekwizyta wojskowe, własnością Narodową będące, w rękach prywatnych lub zbiegów zostające, po dzień ostatni b. m. i r. do Władz Rządu Narodowego złożone, lub do zapisania jako własność Narodowa podane być winny.

Wykraczający przeciwko niniejszemu rozporządzeniu, jako dopuszczający się zbrodni kradzieży Skarbu, przez Władze Rządu Narodowego dochodzeni i do surowéj odpowiedzialności pociągani będą.

Wzywa się przytem wszystkich prawych Obywateli, by tak ku wykryciu przekraczających, jak i wykryciu téj najdroższéj dziś Narodowéj własności, wszelkich ze swéj strony dokładali starań.

Dnia 22 sierpnia 1863 r.

WYDZIAŁ WOJNY.

Ponieważ dotychczasowe dowolne, niczem często nie uprawnione, przyjeżdżanie, odjeżdżanie i przebywanie w mieście Krakowie, wojskowych wciągniętych w szeregi różnych oddziałów wojsk Narodowych, czyni niepodobnym dla Władz wojskowych dozór nad dokładnem wypełnianiem obowiązków, na tychże wojskowych nadaniem stanowiska i stopnia włożonych, a często nawet staje się przyczyną nieporozumień i utrudnieniem czynności administracyjnych. — Nakazuje się z Wydziału Wojny co następuje:

1. Każden w Krakowie się znajdujący lub do Krakowa przybywający oficer, winien przedstawić się w Komendzie placu i tamże dokumenta, cel lub powody pobytu i przyjazdu jego udowadniające, przedłożyć.
2. Otrzymać z Komendy placu kartę wolnego pobytu, z oznaczeniem przeciągu czasu trwania jego.
3. Przy odjeździe zażądać wizy dokumentów i upoważnienia do opuszczenia miasta.

Dnia 26 sierpnia 1863 r.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA.

Już nie raz dochodziły nas wieści o niewłaściwéj postawie pewnéj części ludności krakowskiéj. Wiemy iż zwróciła ona na siebie uwagę Rządu, zbyt zaś uważamy ten przedmiot za ważny dla sprawy Narodowéj, aby nie umieścić dziś na pierwszém miejscu odebranéj w tym względzie korespondencyi z Krakowa. Umieszczamy ją w nadziei, iż czytaną i zrozumianą będzie w Krakowie.

Kraków 20 sierpnia.

Przykro mi, iż zacząć muszę od wyrzutów, lecz są czasy w których zarówno jest koniecznem jak bolesnem wypowiedzieć prawdę. Otóż z boleścią wyznać mi przychodzi, iż usposobienie i nastrój części mieszkańców i gości krakowskich nie odpowiadają ani uroczystości, ani smutkowi chwili obecnéj. Niewątpliwie ktokolwiek przybywa do Krakowa, uderzonym i zadziwionym być może tym objawem.

Wyuzdana rozpusta, pijaństwo, burdy uliczne, butność brukowa, próżniactwo, marnotrawstwo, swawola bez granic, a po tém zniechęcenie, ubóstwo i rozprężenie polityczne, oto nieochybne w przyszłości następstwa tego początkowego zepsucia, które ogarnąć mogłoby powoli tak część ludności krakowskiéj, jak ową ludność napływową, którą prowadząca się u naszych drzwi wojna, nagromadza co chwila, gdyby nie zwrócono na to uwagi. Złe skutki, które-by z tego wywiązać się mogły, wielką, stokroć większą dla całéj sprawy miałyby doniosłość, jakby na pierwszy rzut oka mniemać można. Zaiste w walce, którą z Moskwą prowadzimy, i którą może jeszcze długo prowadzić nam wypadnie, nieprzyjaciel nie zwalczy nas ani orężem, ani prześladowaniem, ani na polu bitwy, ani na polu politycznem, lecz zepsuciem obyczajów naszych, a to zepsucie byłoby najpotężniejszém jego sprzymierzeńcem.

Ono to osłabiając w nas i ducha i ciało, oddać by nas mogło w końcu bez walki w ręce wroga, ono raz jeszcze doprowadzić do spodlenia, do zaparcia się siebie samych.— Kraków położeniem swojém zajmuje w dzisiejszych wypadkach znaczne stanowisko.— Od niego zależy czy zepsucie, czy też prawdziwie wojskowe i obywatelskie cnoty rozniesionemi zostaną po naszych obozach. Powietrze, którém się w jego murach oddycha, uspasabia znaczną część naszych hufców.

Wśród zgniłéj, niezdrowéj admosfery, żołnierz, ochotnik dobréj sprawy, przemieni się w tchórza, męstwo zamieni się w zniewieściałość, a zapał i poświęcenie tonąc w rozpuście i trunku, pozostaną się tylko szumowiny rozkełzanéj wyobraźni i wyuzdanego materyjalizmu. Jeżeli dla ustalenia rzeczypospolitéj konieczną jest cnota, to jest ona stokroć niezbędniejszym warunkiem pomyślności narodowego zbrojnego powstania. Nie mówimy tu o téj idealnéj czystości obyczajów, która w czasach wojennych mniéj jest podobną jak kiedykolwiek, lecz między purytanizmem a zepsuciem, między anielską czystością i skupieniem ducha, a chałaśliwą rozpustą, jest jeszcze środek. Jest właśnie ten środek, którego zachowania żądać możemy i powinniśmy, a który jedynie odpowiadać może przeszłości i dzisiejszemu zadaniu Krakowa. — Inaczéj nagromadzą się w Krakowie wszystkie niekorzyści, wszystkie złe strony stanu niezwykłego, a żadnéj nie przyniesie on pomocy, — co mówię? — będzie powodem ciągłych klęsk dla powstania i dla sprawy.

Warszawa powinna służyć za przykład dla wszystkich miast naszych, Warszawa będąca pod obuchem wroga—Warszawa, gdzie nikt nie jest pewnym czy jutra dożyje, a która przecież nie zatapia się w rozpuście, lecz szuka pociechy w skrusze i w pracy Narodowéj. Czyż brak niebezpieczeństwa ma dla Krakowa być powodem zepsucia, a powstanie polskie przyczyną rozpusty?!

Lecz nie lud krakowski, to prawe dziecko Ojczyzny. Jedno słowo Rządu Narodowego, jedno słowo powiedziane w imieniu Ojczyzny, w imieniu Polski, w imieniu świętéj sprawy, wystarczy, aby się opamiętała, ta nawet część ludności, która chwilowo zboczyła może nieco z właściwéj drogi, aby nareszcie Kraków zamiast sam popaść w zepsucie, wpływał jeszcze zbawiennie na element napływowy, który znajduje się w naszych murach. Zaręczyć nawet wam mogę, zaręczyć Rządowi Narodowemu, że te kilka słów umieszczone w jego organie wystarczą, i że nadal nie będę miał powodów skarżenia się. Tak jest Ojczyzna, Rząd Narodowy wymagają od was Krakowianie, abyście prowadzili

w tych czasach bez wyjątku i więcéj jak kiedykolwiek spokojne, poważne, cnotliwe, pracowite, oszczędne życie, abyście cały wasz czas poświęcali sprawie świętéj, za którą bracia nasi krew przelewają, abyście czuwali i dawali przykład braciom waszym, przebywającym chwilowo w murach naszego starego grodu, a przybyłym z najrozmaitszych stron Ojczyzny naszéj. Czyż strwoniony dziś grosz nie byłby groszem ukradzionym Ojczyznie!? Ile razy na rozpustę mielibyście wydać pieniądze, przypomnijcie sobie tylko iż one posłużyćby mogły na kupienie karabina, a pewnie wstrzymacie się.

Zachowajcie wszyscy bez wyjątku żałobę, lecz żałobę nie tylko w szatach, lecz w obyczajach, ona jedna godna dziś Polaka, ona jedna godna mieszkańca tego starego grodu, równie jak żołnierza sprawy Narodowéj.

Przedewszystkiem zaś niech przykład idzie z góry, równie jak słowo napomnienia, niech jedno i drugie idzie od starszyzny miejskiéj, a Rząd Narodowy zadowolniony będzie z Krakowa, a Kraków zasłuży się Ojczyznie.

ADRES LITWY.

Urzędowa depesza z Warszawy zamieszczona w dziennikach zagranicznych, donosi o adresie poddańczym do cara, podanym przez obywateli litewskich. Niektóre dzienniki niemieckie w korespondencyjach pochodzących ze źródła, które łatwo odgadnąć, podają prawdziwą lub zmyśloną treść tego dokumentu; ma to być w wyrazach niegodnych i poniżających, zaparcie się Polski, błaganie przebaczenia, zdanie się na łaskę cara.

Czy treść ta zmyśloną jest lub prawdziwą, oto mniejsza; przypuszczamy zresztą łatwo, że jest prawdziwą, bo wiadomo, że nad wymuszonymi podpisami na białéj karcie położonymi, pisał Domejko co Murawiew dyktował. O to chodzi nam jedynie, aby publiczność polską uspokoić, i znaczenie adresu tego w prawdziwem świetle przedstawić, bo przypuszczamy, i zrozumieć łatwo, że jakkolwiek to adres prawdziwie na torturach podpisany, i to przez kilkudziesięciu ludzi zaledwie, między którymi szesnastu tylko obywateli a reszta czynowników, to przecież fakt ten wielu może zasmucić i przerazić.

O tych nieszczęśliwych, którzy ucisku Murawiewa do końca przetrwać nie zdołali, którzy nie mieli odwagi do dna spełnić tego kielicha krwi i goryczy, mówić nie będziemy; i zaiste skłonniejsi jesteśmy względem nich do miłosierdzia, niż do potępienia.

I pierwszym chrześcijanom nie raz ducha zabrakło, i z nich niektórzy w stanowczéj chwili szli składać ofiary bogom fałszywym. Wielki zapewne grzech, ale można go cierpieniem nad siły i ułomnością ludzką nie usprawiedliwić, lecz wytłomaczyć, a winni będą jeszcze mogli, z wyjątkiem sprawców i podżegaczów, za chwilowe odstępstwo Narodowi zadość uczynić. Przypominamy im tylko, że kiedy kur zapiał po raz trzeci, Piotr odszedł i gorzko płakał — przypominamy nadewszystko że Piotr na płaczu niepoprzestał, ale od chwili zaprzania swojego najwierniéj i najdzielniéj służył.

Nikt na ziemi polskiéj nie uwierzy, żeby Litwa ugięła się do stóp cara, jak się carowie do stóp Hanów zginali, żeby Murawiew zdołał rozerwać to, co złączył święty ślub Jadwigi, co się zespoliło wiekami bratniego życia w jednéj ojczyznie, co zrosło i zlepiło się z sobą krwią przelaną przez wspólnego kata. Co Bóg złączył, Moskal nie rozłączy; o tém wie, to czuje, w to wierzy cała Polska. Ale nie jeden zatrwożyć się może na myśl, że bluźnierczy adres z nadużyciem imienia Litwy przez słabych podpisany, przez odstępców podany, może stać się w ręku Moskwy bronią przeciw sprawie Narodowéj; że zagranica tak lekkomyślnie, tak płocho, a niestety! tak często ze złą wiarą rzeczy polskie biorąca, da się oszukać, że w odstępstwo Litwy uwierzy, że jeżeli nie uwierzy, to mu da wiarę, to wierzyć będzie oficyjalnie, ze względu na własną wygodę.

Obawy takie, jeżeli istnieją, są płonne. Że taka jest Moskwy rachuba, to rzecz niezawodna. Zniszczyć Litwę ogniem i mieczem, wytoczyć z niéj ostatnią kroplę krwi, wydrzeć ostatnią iskrę odwagi żeby zaprotestować nawet nie śmiała, a potem przez słabych i płatnych kazać sobie podać adres wierności i poddaństwa; wymordować jednych, drugich wywieźć na Sybir, zamknąć innych, wszystkich terroryzmem oniemić, a potem zawołać: „oto bunt poskromiony, oto wszyscy wrócili do posłuszeństwa,“ znana to taktyka Moskwy. Dziś chwyta się jéj tém skwapliwiéj, że choć słabo i nieśmiało, przecież pytają ją, co zrobiła z Polską, przecież żądają od niéj, aby z rządów swoich zdała rachunek. W odpowiedzi chce Europie pokazać mniemany adres litewski. Jest jakaś legenda średniowieczna o wiernéj żonie, któréj zalotnik nie mogąc do zdrady namówić, mężowi ukazał za pomocą czarów, obraz jéj w objęciach innego mężczyzny. Coś podobnego próbuje na nas Moskwa — chce obałamuconéj, łatwowiernéj Europie, pokazać fantasemagoryją Litwy u stóp carskiego tronu. Ale się tu sztuka nie uda; Moskwa sama zniszczyła czar, którym świat omamić mniema; kłamliwy obraz, który chce pokazać, tak dobrze oświeciła ogniem pożarów, tak go zabarwiła czerwienią krwi polskiej, że każdy choć zaślepiony, w prawdziwém świetle zobaczyć go musi; do adresu Domejki dodała sama komentarz, który go nawet niechętnym wytłomaczyć musi: krwawe wyroki Murawiewa. Na adresie kilkadziesiąt zaledwo nazwisk — w Kuryjerze Wileńskim wiele tysięcy zamordowanych, wiele zagnanych w Sybir, wiele z mienia odartych? Stósunek tak nierówny, że nie już sprawiedliwość, ale sama nawet zła wiara, musi oddać świadectwo prawdzie i przyznać tryumf sprawy Narodowéj na Litwie — bo tryumf to zaiste, jeżeli gwałt, ucisk, podstęp, zysk, groźby i pokusy kilkunastu zaledwie odstępców i słabych pozyskać zdołają, a miłość ojczyzny, poświęcenie, wierność sprawie, nieprzeliczone już zastępy męczenników i bohaterów poprowadziły na śmierć i wygnanie.

Nie — mamy nadzieję silną, że się Moskwa w rachubach pomyli; że ten adres, przeznaczony do omamienia europejskiéj opinii, na wstyd jéj się tylko obróci. — Swiat wie o tém, co się dzieje na Litwie, zna rządy Murawiewa, wyobrazi sobie łatwo środki, których używał do zebrania podpisów na swój dokument podłości, i zrozumie, że gdzie cały kraj wzięto na tortury, a tak mało tylko zaprzańców zdołano z niego wycisnąć, że gdzie tysiące już śmierć poniosły, gdzie jéj krocie każdéj chwili oczekują, gdzie wszyscy odarci z własności, z prawa, z bezpieczeństwa, tam wobec niepraktykowanego w dziejach ucisku ta mała, tak mała garstka upadających, jest świetnym dowodem, jest świadectwem ogromném, nieprzepartém, życia i tryumfu ducha polskiego na Litwie. Bez przesady i fanfaronady winszować sobie możemy adresu litewskiego, bo nie przeciw nam, lecz przeciw Moskwie on się obrócił; bo sama nawet zła wola, nie będzie miała odwagi udawać, że go bierze za rzecz poważną i znaczącą.

A cóż mówić o środkach, użytych przez Murawiewa i Domejkę do przeprowadzenia tego zamiaru? Jeden wymusza podpisy turturami w swoich kaźniach, podczas kiedy drugi oświadcza łagodnie, że każdemu nie podpisać wolno, lecz stawiający opór pójdzie w katożne roboty, a żona i dzieci z torbami. Podpisującym podali białą kartę, na któréj później napisali co chcieli. A gdy szesnaście podpisów nie wydało się liczbą dość poważną, nakazano uzupełnić ją nazwiskami czynowników, nazwiskami tylko — urzędy i tytuły nakazano im opuścić w podpisach, aby ich tym sposobem przebrać za obywateli. Czy to nie przypomina tych miast z kartonu, któremi Potemkin zaludnił Krym na przyjazd Katarzyny? Gdyby dwóch Augurów rzym-

skich spojrzało na siebie po takiém oszustwie, zamiast się rozśmiać, spuściliby oczy ze wstydu; nie wątpimy że Domejko, Murawiew i car Aleksander lepiéj od nich potrafią dograć do końca tę komedyją, że ją „Nord“ i inne organa moskiewskie gorliwie i sumiennie w duchu Moskwy będą podnosić, że nareszcie książę Gorczaków w odpowiedzi na noty trzech państw użyje jéj jako argumentu, ale nie wątpimy także, że oświecona opinija Europy nie pozwoli bezczelnéj téj komedyi przejść za próg Zimowego Pałacu, że przyjmie jak należy te kłamstwa, te blichtry, te zuchwałe oszustwa, że nie pozwoli z siebie żartować, jak sobie Petersburgska kancelaryja Spraw zagranicznych układa. A choć między sternikami dzisiejszéj polityki europejskiéj znalazłoby się wielu gotowych wszystkiemu uwierzyć, wszystko połknąć, wszystkiego się uchwycić byle sobie wykupić godzinę bezmyślnego spoczynku, to przecież mniemany adres litewski nie nastręczy im do tego sposobność, bo jest za błahy, za nędzny, za nadto oczywiście na oszukaństwie oparty, a na oszukanie wyrachowany. Co do nas liczymy na światło naszéj epoki, na uczciwość opinii powszechnéj, liczymy nadewszystko na moc prawdy, i na ten nowy białą nicią zeszyty mizerny podstęp patrzymy nie ze zgrozą, nie z oburzeniem, ale z całym spokojem i pewnością siebie, i nieledwie żałujemy Moskali, że nic lepszego wymyśleć nie umieli.

Odebrawszy wiadomość o smutnych zajściach, jakie miały miejsce w Krakowie z powodu fałszywych wieści o mieszkańcach Prądnika, uważamy za stósowne umieścić tu słów kilka.

Wiadomą jest rzeczą, że moskiewska polityka nie cofa się przed najnikczemniejszemi środkami, aby szkodzić polskiéj sprawie. Tajne jej roboty najwięcéj widzieć się dają w Galicyi, gdzie starała się najprzód o podburzenie mieszkańców téj prowincyi do zaburzeń.— Gdy się wysłańcom Moskwy to nieudało, rozsądne bowiem zachowanie się Galicyjan zniweczyło podstępne podżegania Moskiewskich szpiegów, postanowili różnić pomiędzy sobą samychże Galicyjan. W tym celu rozsiewali zbrodnicze wieści, korzystali z pożarów, by je przypisać powstańcom, a w końcu, udając patryjotów oskarżają jednych, że są szpiegami, że kradną grosz publiczny, innych że obdzierają i dobijają rannych, chroniących się do Galicyi powstańców. O coś podobnego oskarżyli Prądniczan i wywołali uliczne zaburzenie, namawiając ludność Krakowa do samowolnego wykonywania zemsty niesłusznéj na najniewinniejszych mieszkańcach Prądnika. Ostrzegamy zbyt unoszących się mieszkańców Krakowa, aby się podszeptom nienawistnéj a chytréj Moskwy łudzić nie dali, aby spokojném a godném postępowaniem, nagrodzili poczynione straty Prądniczanom.

Nie wadzić się nam dziś należy, ale właśnie zapominać urazy i zgodą rozbrajać wszelkie zamachy i podstępy moskiewskie ku szkodzie Polski godzące.

Musimy tu jeszcze dodać, że ktokolwiek-by niepokojące, a szerzące niezgodę wieści rozsiewał, jako złéj woli człowiek uważany i władzom oddany być winien.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Krótki przeciąg czasu od ukazania się pierwszego numeru pisma naszego, przyniósł jeżeli nie znaczne zmiany w położeniu, to przynajmniéj fakta, które zapisać warto, a z których sprawie Narodowéj dobrze wróżyć można. Nie do tego szczupłego okresu należą świetne korzyści odniesione w Lubelskiem przez jenerała Kruka, ale skutki ich zawsze czuć się dają, i da Bóg długo znać je będzie. Uważać należy za takie przedewszystkiem podniesienie ducha i ufności, na którém nam tak wiele zależy, a następnie oczyszczenie granicy Lubelskiéj, które licznym ochotnikom do szeregów powstańczych łączyć się pozwala. Nie utrzymujemy wcale, jakoby oczyszczenie to granicy było zupełném lub stanowczém, jest jednak do tyla widocznem, że cudzoziemcy przybyli dla bliższego zbadania stanu powstania, rozpowiadali ze zdumieniem, że od Lublina do saméj granicy Galicyjskiéj nie napotkali ani jednego Moskala, a natomiast mnóstwo zbrojnych powstańców i dążących w szeregi ochotników. Mniejsza o te pochwały, skoro fakt wzrostu powstania istnieje; skoro pomimo najściślejszego strzeżenia granic, oddział z siedmiuset ludzi nigdzie nie niepokojony, zdołał przedrzeć się w głąb kraju z Galicyi, a nowe pomyślne utarczki powiększają szereg odniesionych korzyści. Jeżeli stan ten utrzyma się w Województwie Lubelskiém, będzie ono mogło, tuszymy, organizować oddziały, i takowymi w innych województwach zasilać powstanie. Stało się tak już nawet z połączonymi oddziałami Eminowicza i Ćwieka, które przeszedłszy Wisłę pod Kazimierzem, działają w Sandomierskiém. O dwóch potyczkach stoczonych w okolicy Radomia pod Kowalą i Rusinowem dnia 21 i 23 b. m. wiadomo już jest publiczności. Ograniczymy się więc tylko na podniesieniu urzędowéj moskiewskiéj depeszy, zamieszczonéj w dziennikach pruskich i francuzkich, a która potyczki te, jako stanowczo dla nas niepomyślne przedstawia, straty nasze na stu zabitych i dwustu rannych oblicza, a oprócz tego o wsiach spalonych i włościanach w kajdanach do śmieszności zuchwałe fałsze rozpuszcza. Pierwszym fałszem jest mniemane rozbicie oddziału, drugim wyliczenie strat, które podług najwiarogodniejszych, źródeł nie przechodzą liczby siedmnastu zabitych. Co zaś do okrucieństw, które tam przez powstańców popełnionemi być miały, ubliżylibyśmy tylko za sprawę naszą walczącym, gdybyśmy baśniom tym zaprzeczać chcieli. Powstańcy nasi nie są Moskalami, i gdybyśmy nawet o zupełnéj bezzasadności wieści tych nie wiedzieli, jeszcze powiedzielibyśmy śmiało: nie wiemy, lecz twierdzimy, że to fałsze i zmyślenie.

Łatwo zresztą odgadnąć dla czego Moskwa z takim pośpiechem stara się rzucić takie swiatło na powstanie w Sandomierskiem. Grozi jéj tam element nowy, który dotąd do walki nie występował, a w którym ona widzi symptom najniebezpieczniejszego dla siebie obrotu rzeczy. Pięciuset włościan stanęło tam pod bronią. Fakt ten niezmiernéj doniosłości, przykład ten, który po całém województwie, i daléj na ludność wiejską podziałać może, zatrważa Moskwę, i ztąd to owe baśnie o chłopach „w kajdanach, których powstańcy iść za oddziałem i walczyć zmuszali.“ Wybieg zaiste śmieszny, tłomaczenie bezrozumne faktu, który dziś jeszcze nie ma ogólnego znaczenia, ale który może sprowadzić skutki najobfitsze i najpomyślniejsze.

Województwo Krakowskie wielorakiém niepowodzeniem przygnębione, jako najbliższe Europy i do wszelkich transportów najdogodniejsze, najściśléj przez Moskwę strzeżone, zdołało przecież nowy oddział wystawić, a dawny majora Chmielińskiego bronią i ludźmi zasilać. Pod ich zasłoną, łatwiéj nowe oddziały powstawać będą mogły.

W Kaliskiem jazda Taczanowskiego przebiega kraj niepokojąc nieprzyjaciela, rozdziela się, łączy, znika i zjawia się na nowo i ściąga na siebie uwagę i wytężenia Moskwy, gdy tymczasem pod jéj zasłoną piesze oddziały niepostrzeżone mogą powstawać. Oddajemy wszelką zasługę i uznanie kilku świetnie stoczonym potyczkom, większą atoli w naszych oczach zasługą jest to doskonałe pojęcie wojny partyzanckiéj i potrzeb chwili, któreśmy wyżéj w kilku słowach przedstawili.

O potyczkach w Augustowskiem i na Litwie, same nawet urzędowe moskiewskie organa donosiły. O czem jednak zamilczały, to o licznych nowych a srogich wyrokach, spełnionych bez śledztwa, bez sądu, na proste podejrzenie o udział w powstaniu. Między tymi męczennikami zapisze historyja nazwiska czterech włościan straconych w Suwałkach: Staszkiewicza, Wysockiego, Kryczwonia i Gęgły. Pierwszy to raz w dziejach niewoli naszéj widzimy włościan w kazamatach i na rusztowaniach; dotychczas same tylko oświeceńsze warstwy społeczeństwa dostarczały im ofiar; za ogromny postęp i za chwałę dzisiejszego powstania uważać musimy ten fakt, że prześladowanie tego rodzaju schodzi aż do ludu wiejskiego, bo nie darmo i nie na oślep, ale chodzi ono w ślad za patryjotyzmem, za poczuciem się w obowiązkach względem Ojczyzny. Przez stracenie tych kilku włościan, nietylko oni sami, ale Moskwa, niewiedząc o tém, dała świadectwo prawdzie i potwierdziła wzrost i rozwój ducha polskiego w narodzie.

Rząd moskiewski na coraz nowe zdobywa się sposoby, aby stłumić organizacyję Narodową, i wydrzeć nam środki działania. Według nowego rozporządzenia urzędnicy z eskortą ruchomych kompanij wojska, mają jeździć od wsi do wsi, ściągać podatki, a w razie oporu sekwestrować majątki. Przewidujemy nowe nadużycia, mordy i rozboje, ale nie obawiamy się ani zwichnięcia organizacyi cywilnéj, ani zapomożenia kas moskiewskich. Rząd Narodowy wydał rozporządzenie do wszystkich Naczelników wojennych województw, aby na takie ruchome kolumny szczególne dawali baczenie i zasłaniali obywateli od zdzierstw Rządu i gwałtów żołnierza moskiewskiego. W Augustowskiem mają się odbyć pierwsze próby przeprowadzenia tego zamiaru.

W ogólnéj polityce europejskiej zamęt i niepewność. Nikt nie kieruje wypadkami, nikt nie wie dokąd one zaprowadzą, a podniesione kwestyje, interesa zgodne i sprzeczne z każdym dniem plączą się coraz bardziéj w nierozwikłaną gmatwaninę. Zgodność Francyi, Anglii i Austryi w sprawie polskiéj, rzeczywista dopóki o mało, — pozorna, kiedy idzie o więcéj, napotyka na kwestyje, które ją jeżeli nie rozrywają, to na wielkie narażają niebezpieczeństwa. Sprawa Meksykańska, jeżeli przez przyjęcie ofiarowanéj Arcyksięciu Maksymilijanowi korony, nie utrwali francuzko-austryjackiego przymierza, obrócić się musi na osłabienie lub może zupełne onego obalenie. Opinija w Austryi stanowczo, namiętnie niekiedy oświadcza się przeciw przyjęciu korony z rąk francuzkiego cezaryzmu, z rąk Bonapartów; a starając się wmówić w dom Habsburgski że przyjęcie to ubliżałoby jego godności, boi się w gruncie, aby dwór austryjacki nie zobowiązał się względem Francyi do jakiéj za Meksyk kompensacyi. Dwór wahający i powodowany we wszystkiem niedowierzaniem względem Francyi, każdy jéj krok, choćby w Ameryce postawiony, uważa za krok ku Renowi. Z niemniejszym téż niesmakiem patrzy Francyja na zjazd frankfurcki, i zaprzeczyć się nie da, że traktowana tam reorganizacyja Rzeszy, jest środkiem tylko, podczas gdy zrównoważenie potęgi francuzkiéj jest jego celem. Czy jednak zjazd frankfurcki będzie choćby tylko początkiem wielkich zmian, o których marzą wszystkie znakomitości niemieckie? — Z pierwszych już przedwstępnych układów wnosić można, że żaden z udzielnych książąt nie ma ochoty poświęcić cokolwiek z odrębnego stanowiska swojego na rzecz wielkiéj ojczyzny niemieckiéj, a Prusy zajęły stanowisko tak sprzeczne, a zarazem tak mają postawę zdeterminowaną, że inicyjatywa austryjacka albo musi pójść na przebój i sprowadzić je do znaczenia Bawaryi lub Saksonii, albo nic nie dokonawszy powrócić zkąd wyszła, to jest: in das Reich der Träume.

Anglija znowu przychylnie na zjazd frankfurcki patrząca z zakłopotaniem i niepokojem widzi zewsząd zagrożone stanowisko sprzymierzonego sobie państwa pruskiego. Słowem komplikacyje coraz zawilsze.

Francyja jedna jasno zdaje się oceniać położenie, i widząc w kwestyi polskiéj centrum wszystkich trudności, z których Europa wybrnąć nie może, uważa inne jako środki do wyjścia z tego potwornego nienaturalnego stanu. Ciągłe usiłowania zbliżenia się do Austryi, jasnym są tego dowodem. Austryja zaś, któréj pierwszym celem jest ugruntowanie potęgi swojéj w Niemczech, w téj myśli działa i do tego wszystkie swoje kroki kieruje. Stanowisko zajęte w obec Polski, zgodność z państwami zachodniemi, wszystko to są środki; myślą główną jest postawić w środku Europy potęgę austryjacką pod pozorem niemieckiéj, zabić Prusy a Francyją w szachu utrzymać. Zdaje się tylko Austryja zapominać, że w polityce kto chce wiele zyskać, musi coś poświęcić.

Przy tylu sprzecznościach, przy tylu niedowierzaniach, jedność rzekoma trzech państw w sprawie polskiéj nie mogła wydać nic innego, jak ten płód trzech not czy replik, któremu brak na warunkach, równie jak na powodach bytu. Po niewystarczających lecz przecież określonych żądaniach not lipcowych, po obelżywych odpowiedziach ks. Gorczakowa, dwie pozostawały drogi, ultimatum lub zupełne sprawy polskiéj opuszczenie. Doskonała jedność i zupełne porozumienie trzech dworów, nie dopuściły pierwszego — drugie zdawało się przecież zbyt niegodnem. Obrano drogę pośrednią, połowiczną, powtórzono Rossyi rzeczy, na które już raz była odpowiedziała, w nadziei że tym sposobem i wojny się uniknie i honor uratuje. Co do pierwszego, sukces zupełny; ale nie trzech dworów lecz Rossyi to zasługa, która do jesieni sprawę przewłóczyć umiała. — Co do drugiego — nie wiemy jaki los spotkał owe trzy noty, wnosić jednak można ze wszystkiego, że przyjęcie ich przez gabinet Petersburski nie było dla godności trzech dworów pochlebnem. Wszystkie dzienniki w niepewności, każdy na inny dzień naznacza wręczenie not wice-kanclerzowi Spraw zagranicznych, niektóre starają się udowodnić, że noty te są tego rodzaju, że nie wymagają żadnéj ze strony Rossyi odpowiedzi. Wygląda to tak, jak żeby opiniją na nowy afront przygotować chciano i przedstawić jéj takowy, jako rzecz naturalną.

I afront, który już w samém odwlekaniu żądanej przez ambasadorów audyjencyi upatrywać można, będzie rzeczą naturalną. Na te kroki chwiejące, na te zaczépki nieśmiałe, na tę postawę Europy, w któréj tak znać brak determinacyi, Rosyja odpowie postawą dumną i pogardliwą. Wie ona doskonale, że koniecznością zmuszone wdały się trzy mocarstwa w sprawę polską, ale że wzajemne ich nieufności i brak inicyjatywy ludzi kierujących polityką, zatrzyma interwencyję na punkcie, na którym zaczęłaby być dla Rossyi niebezpieczną. Na przedstawienia więc za którymi nie czuje grożby, na marne pogróżki, po za któremi nie widzi wojny, Rossyja nawet do grzeczności zniżyć się nie raczy. I ma słuszność. Zdradzałaby zarówno interes państwa, jak narodowe uczucie Moskali, gdyby ustępowała przed cieniem jedności, któréj pozorów nawet mocarstwa nadać sobie nie mogły. Całe postępowanie Rossyi mówi wyraźnie: „nie macie odwagi rozprawić się ze mną na ostre— zdeptane jak mówicie prawa narodów i ludzkości nic wam prócz nieśmiałych frazesów natchnąć nie mogą — tych się nie zlęknę i marnych krzyków słuchać nie mam ochoty.“ Tyle złego myślimy, tyle złego wiemy o Rossyi, że możemy śmiało przyznać, że ona jedna postępuje w téj całéj akcyi dyplomatycznéj z powagą i godnością, jak przystało na państwo, które się szanuje. Ona jedna wie czego chce, i jedna ma drogę wytkniętą, którą idzie krokiem śmiałym i pewnym. Cofnęła-by się przed wojną, ale wie doskonale, że Europa, która się wmięszała w imię cywilizacyi i ludzkości w tę sprawę ze wszystkich europejskich najbardziéj ogólnie europejską, mając wybór między wojną a hańbą, nigdy wojny nie wybierze. Jak żeby na próbę w odpowiedziach na noty lipcowe Rossyja dała policzek mocarstwom; zamiast wyzwania nadstawiono jéj drugi, a tém samém wskazano wyraźnie dalszą drogę postępowania.

W Drukarni Rządu Narodowego

8073

38

ROK 1863. Z Prowincyi dnia 10 Września. N. 3.

Pismo to prenumerować można drogą Organizacyi Narodowéj. — Prenumerata wynosi na miesiąc Złp. 1 gr. 10, pojedynczy numer gr. 10.

WOLNOŚĆ

TYGODNIK POLITYCZNY.

Wszelkie korespondencyje nadsyłać można do Redakcyi, drogą Organizacyi Narodowéj.

OD REDAKCYI.

Po krótkiém istnieniu pisma naszego przychodzi nam w porozumieniu z Wydziałem Prasy zaprowadzić w niém niektóre zmiany. Główną tego przyczyną jest przeniesienie redakcyi i wydawnictwa „Wolności“ z Warszawy na Prowincyję, o czem Publiczność dowiedziała się już z nagłówka dzisiejszego numeru.

Redakcyja „Wolności“ w porozumieniu z Wydziałem Prassy, zważywszy iż dzienniki wychodzące w Warszawie za pozwoleniem Rządu Narodowego, z powodu trudności komunikacyi, albo nie dochodzą, albo téż zbyt późno czytane bywają w nieco więcéj oddalonych województwach, postanowiła zapobiedz téj niedogodności w jednéj części kraju naszego. Zadanie jéj tém jest ważniejszém, iż „Wolność“ aczkolwiek wychodzi pod zaborem moskiewskim, przemawia także do tych prowincyj, które pomocniczy biorą udział w wojnie Polski, przeciw Moskwie.

Oddalając się od siedziby Rządu Narodowego, postanowiliśmy wymazać z nagłówka pisma naszego wyraz półurzędowy, a to dla tego, iż aczkolwiek on nic innego nie znaczył, jak tylko że dziennik nasz dzieli się na dwie części, urzędową i nieurzędową, jednak mógł on dać powód do fałszywego a nawet niewłaściwego tłomaczenia naszego stanowiska. Dziennik nasz jak zawierał tak téż zawierać będzie część urzędową, i za tę jedynie i zupełnie odpowiadać może Rząd. — Dziś zaś szczególniéj kiedy opuściliśmy Warszawę i oddalili się tak od Wydziału Prasy, jak od najwyższych organów, Rząd nie może brać odpowiedzialności na siebie za wszystkie artykuły umieszczone w części nieurzędowéj, któréj treść z powodu odległości miejsca, nie może podlegać przed wytłoczeniem, ściśléj i bezpośredniéj jego kontroli. Na nas zaś tém większa spada odpowiedzialność i obowiązek oddawania dokładnie i sumiennie myśli rządowéj, gdyż pomimo wyżéj wskazanych zmian, bynajmniéj nie odstępujemy od tego głównego i jedynego dla nas zadania.

Kiedyśmy w programie naszym powiedzieli, iż ofiarujemy nasze siły i chęci Rządowi w celu wspierania go, nieprzypuszczaliśmy bynajmniéj, ażeby w dzisiejszych okolicznościach dziennik polski mógł mieć inne zadanie, lecz tylko chcieliśmy powiedzieć iż samém już wydawnictwem pisma naszego oddajemy się mu, gdyż wedle panującego obecnie w narodzie przekonania, każde pismo jeżeli ma być uczciwém i pożytecznem, powinno dziś popierać Rząd Narodowy i musi być niejako jego pośrednim organem, bez względu na to, jaki go łączy z Rządem stosunek. Zresztą program nasz w niczem się nie zmienia, i nieprzestaniemy szukać tak „natchnień jak otuchy“ u Rządu.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Nr. 5.

ODEZWA.

Miasto Kraków w szczęśliwszém jak którekolwiek na ziemi polskiéj będąc położeniu pod względem sposobności wyświadczenia pomocy walczącéj braci, szczególniéj w serdecznéj odznaczyło się gotowości udzielania przytułku wszystkim prawym Synom Ojczyzny.

Gotowość ta jednak w niegodny sposób nadużytą została.

Obok żołnierzy, szlachetnych obrońców Niepodległości, naszli domy wasze nikczemne zbiegi roznoszący popłoch i zgorszenie.

Obok prawych pracowników na polu Narodowém, zalegli ulice osobistości górnobrzmiącemi tylko słowy, pragnący pokryć swą próżniaczą ambicyję i tchórzostwo.

Obok nakoniec ziemian-obywateli zmuszonych szukać schronienia przed moskiewską dziczą, lub samowolą carskich wysłanników, zgromadzili się ludzie, co zapomniawszy o najświętszych powinnościach względem walczących braci, kiedy już sami szeregów ich zwiększyć nie mieli odwagi — uchodzić śmią jeszcze z całemi rodzinami poza granice krwawo walczącéj Polski, wywołując tém samém największą zgrozę i zgorszenie między włościanami, którzy, cóż potém dziwnego, iż, wierni z góry nadawanemu im mianu młodszéj — w gorliwości o sprawę Narodową starszéj, nie prześcigną braci?

Jak więc przed niedawnem zmuszeni byliśmy wypowiedzieć schronienie zbiegom z pod ojczystego znaku, tak znów dzisiaj ze względu na raporta Władz Rządu Narodowego o licznem samowolném ujściu obywateli, i to z rodzinami, szczególnie zaś po zaszłych licznych aresztowaniach w Województwie Kaliskiém, widzim się spowodowani:

1. Wezwać wszystkich czasowo przebywających w Krakowie, ażeby najdaléj wciągu dni 14 wykazali się pozwoleniem Władz Rządu Narodowego, na pobyt poza granicami moskiewskiego zaboru — w przeciwnym zaś razie wracali na miejsce poprzedniego swego pobytu.
2. Tych zaś z ziemian-obywateli, co z rodzinami w mieście Krakowie pozostają, ażeby bezwzględnie na posiadane lub otrzymać się na to mające dla nich samych pozwolenia pobytu, do opuszczonych przez nich włości rodziny swe wysłali.

Imiona niestósujących się do niniejszego rozporządzenia, jako imiona samowolnie kraj opuszczających, Władzom Rządu Narodowego do właściwego postąpienia podanemi zostaną.

Dnia 30 Sierpnia 1863 r.

L. 2189.

Jeśliby od daty niniejszego ogłoszenia okazała się potrzeba sprawienia jakichbądź nowych pieczęci dla Władz Narodowych, w takim razie Władze owe winny się odnieść z żądaniem swém wprost do Rządu Narodowego w Warszawie, który sam tylko wygotowywać je i rozdawać jest mocen.

Dnia 7 Września 1863 r.

W myśl dekretu Rządu Narodowego z dnia 14 Maja r. b., który brzmi:

„§. 3. Obywatele znajdujący się obecnie poza granicami kraju, obowiązani są wrócić lub uzyskać pozwolenie na dalszy pobyt w ciągu dni 21 od daty niniejszego ogłoszenia.

§. 4. Osoby nie stósujące się do postanowienia niniejszego dekretu, jako uchylający się od obowiązków obywatelskich w świętéj sprawie niepodległości narodu, pozbawieni zostaną praw obywatelskich, a nazwiska ich będą ogłoszone w pismach publicznych krajowych i zagranicznych.“

Podaje się do publicznéj wiadomości nazwiska obywateli:

Z powiatu Miechowskiego:
1. Bzowski z Racławic,
2. Bzowski Józef z Nieźkowa,
3. Masłowicz z Kamionny,
4. Jastrzębski z Jurkowa.

Z powiatu Stobnickiego:
5. Popiel Paweł z Kurozwęk.

Z powiatu Olkuskiego:
6. Sikorski Juliusz z Poręby.

Wzywa się przeto powyżéj wyszczególnionych obywateli, ażeby w ciągu dni 14 zechcieli zadość uczynić warunkowi pod §. 3 ebjętemu; w przeciwnym bowiem razie zastósowanym do nich zostanie §. 4 powyższego rozporządzenia Rządu Narodowego.

Dnia 9 Września 1863 roku.

CZĘSC NIEURZĘDOWA.

Dnia 9 września.

W obec ohydnéj zdrady ze strony Europy, w obec klęsk poniesionych na polu bitwy, wobec zawieszonéj nad nami groźby konstytucyi moskiewskiéj, wypada nam surowo a gorąco odezwać się do ludzi dobréj woli. Zawiodło nas wiele z czynników, na które liczyliśmy do pomyślnego obrotu sprawy, i położenie nasze jest złe. Nie ma sobie tego co ukrywać, i na ukrywaniu nic-by się nie zyskało. Z jednéj strony zgasła nadzieja poparcia z zagranicy, z drugiéj niepowodzenia powtórzyły się na różnych punktach walki — a skutkiem jednego i drugiego tu i owdzie spostrzegać się dają wskazówki upadku ducha.

Przeciw temu się bronić, bronić się z całego serca, z całéj duszy, ze wszystkich sił, obowiązkiem jest każdego dobrego Polaka. Pojmuje się rozczarowanie, pojmuje smutek, ale nie bezwładność i zwątpienie. Jedno tylko może sprawę zbawić i podnieść, silne poparcie powstania. Są, którzy w złéj lub dobréj wierze pytają, dokąd nas doprowadzą te wysilenia, te ofiary, ten ciągły i co-

raz powtarzany przelew krwi, to marnowanie najistotniejszych sił narodu.

A do czegóż, pytamy, doprowadzi lament i narzekanie, do czego opuszczenie rąk? Czy zasłoni nas od zemsty Moskali — czy niedołężny upadek zapewni nam nie już najlichsze nawet korzyści, ale spokój tylko i materyjalne bezpieczeństwo? Czy nienarażałoby na zgubę ostatniego dobra, które nam zostało — godności?

Przyszłość nie w naszem ręku, ale Boskiem, to prawda, i końca dzisiejszych wypadków przewidzieć nie możemy. Ale tak interes, jak honor narodu nakazuje nam z siebie wyciągnąć, sobą zastąpić te czynniki, które nas zawiodły — i wszystkie siły, wszystkie, materyjalne i moralne zwrócić razem na poparcie powstania.

To jedno zdoła powetowac straty poniesione, to jedno wznowić i ożywić kwestyją, którą Europa pogrzebać usiłuje, to jedno da Rządowi Narodowemu dostateczny zasób siły do szczęśliwego dalszego prowadzenia sprawy.

A zatem — nie pytać nam dziś z załamanemi rękoma dokąd idziemy, gdzie wyjście z tego położenia, ale wybić sobie to wyjście, bo go dziś nie ma innego. A zatem, nie oglądać się na poniesione dotychczas ofiary, ale składać nowe, i to prędko bez wahania, bez ociągania, bez badania politycznych horoskopów. Wszystko inne prowadziłoby do upadku powstania, do zgniecenia jego, do sromotnego upadku z braku sił, a daléj do tragiczno-śmiesznéj konstytucyi, do autonomii, któréj wyrzekliśmy się tyle razy i tak stanowczo i tak uroczyście.

Po ośmiu miesiącach walki, po wielkich, bardzo wielkich ofiarach, po stratach bolesnych, których przypominać nie trzeba, sprowadzić sobie tryumf systemu autonomii — po tylu protestacyjach z samego serca narodu wyrwanych, że niepodległość i tylko niepodległość jest naszym celem, opuścić ręce, i patrzeć niedołężnie na tryjumfalny powrót do Warszawy wielkiego księcia i Wielopolskiego.. niech się na ten los rezygnuje kto chce, ale ani Rząd Narodowy, ani nikt co w piersi nosi serce uczciwe, zgodzić się nań nie może.

Możemy się dać wybić do ostatniego, ale nie możemy dać za wygraną. Nie dopuszcza nam tego interes, bo jedna droga zbawienia w powstaniu, nie dopuszcza godność, któréj zaparlibyśmy się nikczemnie, gdybyśmy dziś ręce opuścili w téj bolesnéj a stanowczéj chwili.

To co mówimy tyczy się w wielkiéj części Galicyi.

Stanowisko jéj względem powstania jest nader ważne, a tém łatwiejsze, że nie w jéj ręku spoczywa kierunek sprawy, i nie na nią spada odpowiedzialność za obrót jéj ostateczny.

Biorąc w powstaniu udział tylko pomocniczy, poniosła Galicyja ofiary, ale powiedzmy szczerze, o ile w porównaniu mniéjsze niż Królestwo, nie mówiąc już o nieszczęśliwéj Litwie. Oprócz tych, którzy przez długie przechowywanie ochotników, przy mniejszych zwłaszcza majątkach, uciążliwe znosili wydatki, obywatele Galicyjscy niewątpliwie część zaledwo dochodów swoich poświęcili. Niech nikt nie bierze tego za wyrzut—część ta Polski, oprócz kilku niechętnych, złożyła na ołtarzu Ojczyzny ofiary z całą gotowością i patryjotyczną sumiennością. Nie zmieniać więc postępowania, ale wytrwać powinna, i to z tym większym zapałem, z tém większém poświęceniem, im więcéj dziś na szybkiém i energicznėm poparciu powstania zależy. Niech wiedzą obywatele Galicyi, niech sobie wezmą do serca, że wspólném a silném tylko działaniem da się zastąpić stracone pomyślne warunki; niech wiedzą i wierzą, zaklinamy na miłość Ojczyzny, że jedno jedyne wyjście z dzisiejszego złego położenia jest we wspieraniu powstania.

Są między niemi podobno, którzy zatrwożeni obecnym stanem rzeczy, pytają, w najlepszéj zresztą wierze, dokąd i po co iść daléj.

O niech rozważą, że albo daléj z powstaniem, albo wtył do autonomii i systemu Wielopolskiego— albo nadzieja podniesienia sprawy, albo koniec sromotny. Sprawa nasza może zginąć na polu walki, ale nie zamrzeć na suchoty i wycieńczenie. Pamiętajmy, że wszystkie ofiary jakieśmy ponieśli, trudów, mienia i najdroższéj krwi, byłyby marne, zupełnie marne, gdybyśmy ich dziś nowemi jeszcze nie poparli; ten syn, ten brat, ten przyjaciel, któregoś stracił, zginął marnie, bez pożytku i korzyści, jeżeli ty daléj pracować i poświęcać się nie zechcesz, i dalibóg będzie miał prawo oskarżać cię na Sądzie o daremną śmierć swoją. Pracujmy więc i idźmy daléj — nie z upojeniem, ale ze smutną wytrwałością ludzi przed którymi droga bardzo trudna, ale jedna, z ufnością nieszczęśliwych, którzy do miłosierdzia i sprawiedliwości Boskiéj mają prawo.

Dwóch rzeczy żąda od nas sprawa — pieniędzy które złożyć winniśmy spiesznie ile można i bez wahania — i jedności, zgody w poparciu Rządu Narodowego i jego organów. To tylko zdoła dać nową siłę powstaniu, i ustrzedz nas od intryg, od zawichrzeń, od anarchii, które ostateczną zgubę sprawy sprowadziłoby nieochybnie.

Chwila stanowcza powtarzamy; kryzys która mogłaby się na złe obrócić; a nie obróci się na złe tylko wtedy, jeżeli wszelkie ofiary pieniężne dziś od nas wymagane, złożymy bez oporu i zwłoki, i jeżeli silnie staniemy jedni obok drugich, aby utrzymać się na drodze, którą szliśmy dotąd, i aby popierać wiernie Rząd Narodowy.

Wszystko inne jest zgubą, jest upadkiem powstania, odłożeniem sprawy do nieprzewidzianéj przyszłości, powrotem do niepodobnéj pod Moskwą autonomii Królestwa, zaparciem tego cośmy zawsze czuli, co od ośmiu miesięcy wypowiadamy, a nareszcie wstydem i hańbą jak i zatratą narodowéj godności.

Jeżeli więc nie z nadzieją, kto jéj nie ma, to z obowiązku naprzód!

REWOLUCYJA W POLSCE.

† Chłopi. Trzy rządy zaborcze pojąwszy, że lud w Polsce jest jéj siłą rdzenną, podstawą, na któréj opierać się będzie cała jéj działalność, mając wszystkie środki po temu, usiłowały przyciągnąć włościan na swoją stronę, zdemoralizować ich i od dołu wytępiać wszelkie objawy narodowości.

Jeżeli klassy wyższe umiały oprzeć się pokusom, uniknąć sideł, jeżeli znalazły dosyć energii i siły, aby bronić tę narodowość, która była przy braku bytu politycznego jedynym skarbem Polaków, przypisać to należy pojmowaniu sprawy i tradycyjom.

Ale że lud, pomimo szatańskich środków używanych przez rządy zaborcze, pozostał ludem polskim, nie straciwszy nic ze swego charakteru, można chyba wytłomaczyć prawością chłopów, których chytre podżegania zepsuć nie mogły.

Rządy korzystały z każdéj okoliczności, aby eksploatować o ile można najdrobniejszy szczegół stósunku włościan do właścicieli ziemskich. Szczęściem prace ich mały odniosły skutek.

W wielu miejscach, gdzie tradycyja świeżemi ogrzana wypadkami, silniejsze poczucie narodowości podtrzymywała, lud 22 stycznia okazał się jak jeden gotowym do boju — takim jest lud w Poznańskiem. — Galicyja nieszczęśliwą była pod tym względem. — Od 46go poddmuchy z różnych stron wiejące, szerzyły nienawiść ludu do właścicieli ziemskich i lud umiejętnie utrzymywany w ciągłéj niechęci, dotąd jeszcze mało jest wzruszony wieściami o zapasach polskiego ludu w innych częściach Polski.

Ruś Przeddnieprzańska również nurtowana przez moskiewskich agentów rządowych, bałamucona przez stronnicze pisma nienawistnéj nam szkoły, podniosła nawet rękę na tych, co jéj rękę pomocy nieśli, — prawda — lecz jakaż to drobna cząstka ludu udział wzięła w mordach, urządzanych przez Anenkowa i zauszników?

Jakiemi są Biała Ruś, Żmudź i Litwa, dowodzą spisy moskiewskie ofiar wywożonych na Sybir.— Ilu tam jest chłopów męczenników, świadczą sami Moskale — lepszego dowodu nie trzeba.

Rząd moskiewski wiedząc, jaką straszną broń mieć może, wysilał się na najnikczemniejsze sposoby, obiecywał własności, obiecywał dobra i lasy panów rozdać między pomagających mu do rzezi, rozpuszczał wieści — słał agentów tajnych, kazał żołnierzom podżegać, nawet oficerowie wyżsi podlili się schodząc na prostych podszczuwaczy — wszystko było napróżno. — Chłopi nie dali się pociągnyć do podania ręki wrogowi. Kilka wyjątków nie znaczy nic wobec massy ludu.

Rząd Narodowy wypowiedziawszy w programie swoim urównouprawnienie stanów, nie poprzestał na samém tylko uwłaszczeniu i rowolucyję prowadził coraz silniéj i głębiéj. — Zależało ono na przekonaniu ludu o świętości sprawy, za którą walka się toczy, i o czystości zamiarów tych, co krew tak szczodrze przelewają.

Pięknym jest zdanie, że pokój sprzyja postępowi mass — ale prawdziwszem, że wojna o niepodległość, o wolność, o narodowość podnosi i uszlachetnia.

Piękny jest kraj pracujący nad materyjalném szczęściem swojém, — rozwijający byt dobry, wygodnie ulepszający swoje stósunki, ale piękniejsi są ludzie, którzy z dumą stąpają po zniszczonéj wojną ziemi, na każdym kroku spotykając pamiątki heroicznych zapasów — piękniejszą ta ziemia użyźniona krwią bohaterów i męczenników.

Na gruzach krajowi poświęconych miast i wiosek, lud będzie może chwilowo uboższy, ale za to czystszy i szlachetniejszy. — I gruzy te nie długo leżą w opuszczeniu, a na grobach bujniéj się rodzi chleb rodzinny. zbierany wśród tym świętszego, bo wśród wywalczonego pokoju. Lud zaś co niósł życie i mienie w ofierze dla kraju, tém wyżéj się podnosi, tém więcéj wyszlachetnia, im więcéj się poświęcał.

Olbrzymie kataklizmy — olbrzymich tworzą ludzi, wielkie chwile — potężne wyradzają rozumy i serca. A massy stają z czasem na proporcyjonalnie równéj im wysokości. — Bo w końcu jedno uczucie, ożywić może wszystkich.

I dla tego to właśnie Rząd Narodowy wszystkie usiłowania zwracał, aby massy ludu czynnie występowały do walki, aby rewolucyję moralną w duszy mass przeprowadzić.

Prawimy o postępie.

Czy postęp zależy na wykształceniu jednéj warstwy społeczeństwa? Nie — zależy na rozwinięciu moralném i materyjalném całéj massy narodu. A ponieważ nic tak nie ukształca mass, na co dowodów tysiące historyja dać może, jak udział w życiu politycznėm, nie dość zatém by zrobiono, jeżeliby poprzestano na uwłaszczeniu włościan i wprowadzeniu równości wobec prawa. Nie — powtarzamy, to nie dosyć!

Potrzeba u nas wprowadzenia włościan do działania na polu sprawy Narodowéj, i jak wprowadzeni są już do działania na polu wyswobodzenia Ojczyzny.

Lud nasz może z łona swego wybrać przedstawicieli, którzy znamienite oddać mogą przysługi.

Poruszenie mass do udziału w walce, nie jest bynajmniéj straszne, jak się to wielu krótkowidzom wydaje.

To nie roznamiętnione pospólstwo łaknące chleba i łupów, upojone poddmuchem brudnych ambicyj — to wstaje Naród, by najazd odeprzeć, a odparłszy wspólnie pracować dla kraju; ktokolwiek-by więc był już niekiedy przeciwny, lecz nie dokładał wszelkich starań, nie mówię już do podniesienia ludu, a pracy Rządu Narodowego przeszkadzał, lecz nie pomagał, zbrodnią zdrady zmazał by się na zawsze, dopomagałby bowiem do rozdziału warstw społeczeńskich, do osłabienia wojennych sił pasującego się Narodu, i zatrzymania postępu, to jest: utrwalenia ciemnoty w ludzie a ztąd najsmutniejszych rezultatów dla Polski, bo odebrania wszystkich środków rozwoju sił Narodowych, co może w końcu wywołałoby niezgodny z życzeniami najszczerszych patryjotów, gwałtowny socyjalny przewrot. Wśród zapału walki z Moskwą, nie zapominajmy o jedynéj u nas lecz najważniejszéj kwestyi społecznéj.

Sat sapienti.

Rząd Narodowy chce uniknąć wszelkich przeszkód w pochodzie Narodu na drodze postępu, i nie dla czczéj formy położył na sztandarze powstania, tak drogie nam wyrazy: Niepodległość — Wolność i Równość.

Żydzi. Prawdziwie postępowym, politycznym a nadewszystko patryjotycznym krokiem Komitetu Centralnego, było nadanie Starozakonnym razem z innemi jednakowych praw obywatelstwa.

Odepchnięci od ludzi, pośród których tyle lat żyli, żydzi chcąc zdobyć sobie stanowisko, jeden tylko znajdowali środek, jedną dźwignię, któraby podniosła ich z moralnego upokorzenia.

Tą dźwignią był pieniądz — walczyli o niego, a nam wzgardę płacili nienawiścią.

I smutne były stósunki nasze i smutniejsze dla stron obu skutki.

Ale od czasu, kiedy bezbronna pierś żydowska obok polskiéj piersi stawała jako cel kulom i bagnetom moskiewskim — kiedy krew żydów z krwią naszą zbroczyła bruki miast polskich, przeszłe nieprzychylne uczucia znikły, — i cień dawnéj wzajemnéj niechęci w pamięci nam nie pozostał. Idąc za szlachetną myślą, idąc za rozkazem Rządu Narodowego, podajmy dłoń serdeczną żydom, którzy dziś dali prawdziwe dowody patryjotyczne, wspierajmy ich w usiłowaniach dążących do umysłowego rozwoju, — dajmy im dowody prawdziwéj życzliwości. A włościanin i starozakonny staną się godnymi imienia Polaków, a Bóg da nam piękną przyszłość.

Gdy Naród Polski rozpoczął walkę o niepodległość z moskiewskim najazdem, ludy obce zdumione oporem bezbronnych prawie Polaków, nadstawiających swe piersi dziesięćkroć silniejszemu wrogowi, staraly się wspomagać nas nie tylko z saméj sympatyi, lecz i z obowiązku chrześcijańskiego, już moralném ze swéj strony poparciem, już też składkami pieniężnemi i dostarczeniem potrzeb wojennych.

Wszystkie te objawy współczucia zaszczyt nam przynoszą, i każdy z nas z dumą się przyznaje, że jest członkiem Polskiego narodu.

Lecz niestety nie wszyscy godni jesteśmy szczytnego imienia — Polaka, nie wszyscy składamy ofiary, jakich Ojczyzna po nas ma prawo wymagać.

Niektórzy Obywatele poza zaborem moskiewskim, którzy stokroć więcéj niż cudzoziemcy świadczyć powinni walczącéj braci, usuwają się od obowiązków na nich włożonych, podając na to błache, niczem nie uzasadnione powody.

Smutne to objawy trudnéj do pojęcia niechęci, dały powód do wydania przed kilkoma tygodniami dwóch jedna po drugiéj następujących odezw, które poniżéj umieszczamy w nadziei, iż znajdą uznanie u Obywatali Sprawie Narodowéj szczerze oddanych.

Dnia 28 Lipca 1863 roku.

W ostatnich dniach wielu Obywateli, chociaż pierwotnie chętnie przyjęli byli obowiązki na nich włożone, usunęli się od takowych, nie usprawiedliwiając swego kroku zupełnie lub tylko kilku ogólnikami.

Nie wchodząc też w bliższe przyczyny tego nowego smutnego zjawiska na polu pracy narodowéj, widzimy się w konieczności wyrazić z tego powodu w imieniu Rządu Narodowego najwyższą boleść i niezadowolenie.

Bo i cóż może być przeszkodą w spełnianiu nawet tak zwyczajnych powinności wobec najwznioślejszych przykładów poświęcenia życia, mienia i spokoju domowego w walce o Niepodległość, jaką bracia nasi od dwóch już lat prawie na różném polu krwawo z wrogiem staczają?

Ambicyja może lub przekonanie?

Dziwna to jest ambicyja, co nakazuje, zamiast pracy i parcia naprzód, jakieś usuwanie się obojętne i zupełną bezczynność, — co pozwala zimno patrzeć na walkę Narodu, nie przynosząc mu należnéj od każdego prawego człowieka pomocy. — Zresztą któż z ludzi serca i rozumu ośmieliłby się kłaść na szalę swoją ambicyję, by ta przeważała sprawę Narodową?

Przekonanie?

Nie możemy pojąć przekonań broniących pracy dla Ojczyzny! — Jeżeli tylko kierunek ruchu Narodowego jest jasny, wytknięty oddawna, zgodny nawet z wyobrażeniami usuwujących się od pracy indywiduów; jak tych ostatnich oceniać, gdy ci biorąc drobne usterki w całości machiny za powód główny do usuwania się, tłumaczą swą bezczynność tém, że ich przekonania nie pozwalają im pracować dla ruchu?

Gdzież owa miłość Ojczyzny tak pięknie wyrażona, gdzież owo poświęcenie?

Czy patryjotyzm tylko w słowach okazać umiemy, czyż boimy się narażenia, czy trudów?

Obowiązkiem naszym jest walczyć, każden na odpowiedniém polu; walczyć i cierpieć przypominamy to raz jeszcze.

Dnia 20 Sierpnia 1863 roku.

W odezwie z dnia 28 Lipca, wystósowanéj w skutek cofnięcia się kilku obywateli przed przyjęciem na się obowiązków, do jakich przez kraj powołani zostali, objawiliśmy najwyższą boleść i niezadowolenie. Nie udawaliśmy się wtedy do środków, większego nacisku przeciwko tym wszystkim, co się wymawiają od pracy na polu Narodowém — pracy, jaka w rożnéj mierze cięży na wszystkich, co się chcą mienić członkami i obywatelami Narodu, który dziś straszną walkę o Niepodległość poniósł.

Przypuszczaliśmy wtedy, że głos rozsądku i przestrogi wystarczy dla Obywateli, że ci nie wyprą się swéj przeszłości, nie zechcą stanąć poza wszystkiemi dzielnicami Sławnéj Rzeczypospolitéj.

Omyliliśmy się!

Wielu znowu, zasłaniając błahemi pozorami zatrudnienia, usuwają się od pracy.

Jakto? — któż z nas wolnym jest od obowiązków, jakie ciężą na nim względem rodziny, lub od pracy, która ma zapewnić jego byt materyjalny.

Wszyscy więc cofnijmy się!

Niechaj tam mordują braci-Polaków, niechaj bezczeszczą kobiety-Polki, niech palą siola i miasta polskie, niechaj z ziemią zrównają kościoły, zkąd przed chwilą kapłanów polskich, głoszących slowa prawdy i zbawienia, zapędzono gdzieś w śnieżyce Sybiru, lub powleczono na szubienicę.

Myśmy Galicyjanie!

Niechaj znów chwytają przybyszów na ulicach naszych, by ich przepędzić gdzieś tam na Morawę — niechaj niemi zapełniają kryminały i więzienia nasze — niech ich mordują i strzelają, jako buntowników!

Myśmy spokojni obywatele konstytucyjnéj Austryi.

Lecz na bok gorzka ironio!

Jakaż to konstytucyja nakazać może, nie już wyparcia się solidarności z walczącą bracią naszą, ale najpierwszych powinności chrześcijańskich? Czemże bowiem inném jest pomoc tym, co pięścią jedynie prawie zmuszeni odpychać mordercze razy wroga — barbarzyńcy?

A myślicie może, że bez pracy, bez solidarności, bez związania się w jednę potężną czynność, pomódz rzetelnie będziemy mogli? Czyż mało jeszcze zlego, byśmy i nadal uwodzić się pozwolili ręce.... co obosiecznym wojuje mieczem?

Zważywszy te i tym podobne okoliczności, oraz mając na względzie dobro sprawy i honor obywateli, oświadcza się, iż nadal żadne bezwarunkowe usuwanie się od obowiązków cierpianem nie będzie; — że imiona wszystkich cofających się przed narodową pracą lub opieszale ją spełniających, jako niechętnych świętéj sprawie odrodzenia Ojczyzny, na hańbę publiczną ogłoszone będą.

W województwie Krakowskiém, powiecie Stopnickim rozrzucono pomiędzy włościan wezwanie do walki narodowéj, któréj osnowę tu podajemy:

„Włościanie! Już siódmy miesiąc niewierni Moskale rozlewają krew waszą i braci waszych; palą i rabują polskie wsie i miasta, a co gorzéj — znieważają nasze kościoły, więżą i na Sybir wywożą księży katolickich. Nawet, o! zgrozo! ośmielili się targnąć na samego Arcybiskupa naszego w Warszawie, uwięzili Go i wywieźli na Sybir, chcąc zniszczyć świętą naszą Religiją, a zmusić nas, abyśmy ich cerkwiom i popom się kłaniali. Chcą wymordować i wygnać wszystkich polskim językiem mówiących, a polską ziemię naszą kacapom swoim oddać. Daremnie starali się Moskale łudzić włościan nieświadomych obietnicami, którychby nigdy nie spełnili. Brata na brata, syna na ojca podburzyć, Kaimów z was zrobić chcieli, namawiając do przelania krwi bratniéj — ale Królowa Polska, ta Święta Matka Boska, któréj tu wizerunek widzicie, miłosierdziem swém odwróciła od was pokusy czarta, i zrobiła swą łaską, że we wszystkich stanach Polski balamucony lud jasno przejrzał, a wziąwszy Boga na pomoc, rzucił się już z bronią w ręku przeciw kusicielom i ciemiężcom Moskalom.

Włościanie! czyż wy gorsi od braci waszych będziecie? Czyż nie pamiętacie, jak Moskale uciekali przed waszemi kosami, jak pod Racławicami z Kościuszką na czele, wysiekliście ich jak trawę polną! czyż nie czas wam rzucić się na obronę waszéj Religii i ziemi przez Rząd Polski wam darowanéj.

Dalejże więc w Imię Boże, w Imię téj Matki Boskiéj Królowéj Polskiéj, chwytajcie za broń! Niech starsi i kobiety około roli pracują i dostarczają żywności, a młodzi chwyćcie za kosy, idźcie do obozów Polskich — walczyć za Wiarę, Wolność, Niepodległość. Do broni bracia, do broni — przed kosami waszemi Moskal pierzchnie, jak czart przed wodą święconą!

Podajemy artykuł z „Patrie“ dla tego iż przedstawia on zapatrywanie się na dzisiejsze położenie rzeczy jednego z najprzyjaźniejszych sprawie naszéj dzienników. — Zdrowe w nim wyrażone zdanie dobitnie wykazuje, że cała przyszłość nasza od nas zależy, i że jeżeli sami o sobie nie zwątpimy, nic nie jest stracone. — Jeżeli przyjaciele nasi za granicą ożywieni są dobrą nadzieją i wierzą w naszą wytrwałość, nie jest to powodem ale wskazówką, iż wytrwać nam wypada:

„Obecnie już mamy pewne dane co do nowéj fazy, w którą sprawa polska wchodzić się zdawała. Ze wszystkich tych liberalnych projektów przypisywanych Moskwie, a będących jedynie dziełem genijalnych gazeciarzy, pozostała ta jedynie pewność, że gabinet petersburski niewzruszony w swéj postawie, daléj jeszcze drażnić będzie powszechnie panujące uczucia w Europie.

Z podanych przez nas wczoraj wypadków w korespondencyjach z Berlina, wypływa również, że trzy mocarstwa nie zmodyfikowały swego programu dyplomatycznego, i że według wyrażenia częstokroć używanego przez Francyję, Anglije i Austryję, kwestyja Polska nie przestanie i nadal pozostawać kwestyją cywilizacyi i porządku europejskiego.

Przyznać nam należy, że przyjaciele Polski nie spodziewali się tak skromnych rezultatów po sześciu miesiącach negocyjowania, umawiania się, wysełania not i tylolicznych dyskussyj. — Zima nadeszła, krew leje się w Polsce, Moskwa nie zaprzestała swych okrucieństw — a oto przed nami najmniéj pięć miesięcy, które bezczynnie przeczekać musimy.

Smutne to urzeczywistnienie przepowiedni naszych o zręczności dyplomacyi! Bolesne zadosyćuczynienie dane tym, którzy chcąc utrzymać pokój Europejski, poświęcili Polskę na prześladowania i mordy!

Jakkolwiek obrońcy słusznéj sprawy gorzkiego doznali zawodu, przekładamy go jednak nad ten, jaki czeka gorliwych popieraczy moskiewskiéj polityki.

Pomimo nieustannych trudności: już ostréj zimy, już coraz bardziéj zwiększającéj się liczby moskiewskich żołdaków, walka daléj trwać będzie; wysilenia całego narodu do ostatka nie ustaną, a zwycięztwa Moskali liczne im będą, jako ohydne klęski, co plamią na zawsze historyję narodu.

Znaną już taktyką przedstawiać chcą rządy cara, jako będące w ciągłych zapasach z jakąś partyją, która wstrzymuje go we wspaniałomyślnych zamysłach, i że na nią to spadać powinna cała odpowiedzialność za stan obecny. — Mówią o poduszczeniach zagranicznéj prasy, i jakimś rodzaju wzburzenia spowodowaném z tego powodu między ludem moskiewskim.—Wskazują, jak rozdrażnioną została duma Moskali, chcących przecież zaprowadzać reformy, a ubezczynnionych przez tych właśnie, którzy im rękę do tego podać byli powinni.

Taktyka tu przytoczona jest już jednak zużyta nawet przez ministrów samego cara: gabinet petersburski odrzuca własnych obrońców, i żąda odpowiedzialności za swoją odmowę.

Niechże prawda nie będzie już więcej ukryta przed oczami Europy! Położenie obecne rozdzieli się teraz zupełnie na dwie części: z jednéj strony Polska, któréj opór nie osłabnie; z drugiéj, Moskwa, któréj barbarzyński despotyzm jedynie siłą zwalczyć można; w końcu między ofiarą, a jéj katami stają trzy mocarstwa, których cierpliwość oszukiwano przez sześć miesięcy, a które spytać się wzajem powinny, czy wystawiać będą daléj jeszcze swój honor i godność na pociski ironicznych naigrywań księcia Gorczakowa.“

KORESPONDENCYJA „WOLNOSCI.“

Kraków 31 Sierpnia.

(z.) Pisząc z Krakowa mimowolnie zwracam się ku Warszawie. U was tyle wiary, tyle zapału, tyle poświęcenia! U was tak jasno, tak serdecznо! Zbieramy się często na czytanie listów z Warszawy, żeby się podnieść, nabrać siły, ufności. W tych listach czuć duszę Warszawy i my w nich czerpiemy naszą wiarę.

Wiemy, że Warszawa spełniając tak szczytnie posłannictwo przodowania, doprowadzi naród do celu, pomimo tylu trudów i oziębłości Europy.

Polska jest dzisiaj, jak ów jasnowłosy niebieskooki gladyjator, walczący dla utrzymania życia na obszernéj cyrku arenie, a ludy Europy niby tłum rzymski na amfiteatrze, pijany, wyziębły, z wieńcami na głowie, z czarą falernu w ręku, szczęśliwy, śmiejący się, klaszcze z dziką wesołością i woła: jakże ten gladyjator cudownie walczy! — jakże on pięknie konać będzie, gdy mu tygrys czaszkę zdruzgoce. I objawia mu swoje zadowolnienie i podziw — czekając pięknego widoku śmierci. — Ale ludy i cezary, nowożytny gladyjator nie wyjąknie upadlających słów: morituri te salutat, Cesar, i nieskona.

Walka przed nim straszna i długa, ale Polska ma dość siły — a manifest Rządu Narodowego nie będzie mrzonką, chociażby tylko jedna garstka Polaków pozostała.

Boleść nie łamie, rozpacz wzmacnia a poświęcenie losy nawet przemoże.

Taką wasze listy tchną wiarą — taki jest program Narodowego Rządu, więc nie lękamy się o przyszłość i zwątpienie, jeśli na chwilę zachmurza nasze czoła, to też i przemknie szybko — a ufność ducha podnosi.

W świecie dyplomatycznym cicho. — Na interwencyję nikt tu nie liczy, gdyż interwencyja odbudowawszy Polskę, sprawiłaby może, że zamiast trzech panów, mielibyśmy dziesięciu, jak to jest w Grecyi.—Naród polski nakoniec sam sobie byt winien zapewnić, nie odrzucając téj tylko pomocy, którąby nie groziła jego niezależności. Szlachetny i wytrwały nigdy nie żebrze, aby sobie zapewnić byt niezależny. — Owoce własnéj tylko pracy są trwałe — niech o tém pamiętają ci, co tylko na bezpośredniéj pomocy Zachodu, opierają swoją nadzieję, a takich w Krakowie jest niestety wielu. — Dziwnych tu bowiem polityków i patryjotów widzieć można. Jednych już znudziło powstanie, że tak długo trwa, choć serdecznie kraj kochają. — Inni czarno patrzą na rzeczy a zwykłe ogarnia ich zwątpienie, gdy interwencyja się oddala — a innych zima przeraża — są i tacy, co chcieliby widzieć kraj wolnym, ale się boją czémkolwiek temu krajowi dopomódz.

Przykro mi, iż nawet do Polek zwrócić się muszę. — Wobec mordów i rzezi — w obliczu szubienic, — obok morza krwi, spostrzegam, że w Krakowie żałoba ustaje.

Już nawet i fioletowe kolory znikły.—Przypisać to zapewne wypada nieuwadze, jednak należy nam przypomnieć, iż czas żałoby i pokuty nie minął jeszcze dla Polski, tém mniéj dla Polek.

W ostatnich czasach wiele dzienników szeroko rozwodziło się nad niedocieczonemi warunkami istnienia Rządu Narodowego i całéj organizacyi.— Istotnie, organizacyja Narodowa funkcyjonująca najwyborniéj przy takim ucisku, przy ciągłych aresztowaniach, rewizyjach, przy wysileniach najlepszych policyjnych głów moskiewskich, przy takiéj ilości szpiegów wydaje się czemś tak niepojętém, nadzwyczajnem — cudownem. — Europa wyjaśnić sobie tego nie może. — I niedziw. Nie wie ona, jakich olbrzymich poświęceń drogą doszli Polacy do zbudowania Narodowéj organizacyi.

Nie wie ona, że sumienie Polaka nie pozwala mu spoczywać, lub być bezczynnym; że praca ciężka dla utrzymania życia nie uwalnia go od cięższéj jeszcze pracy dla kraju, że nikt ani brakiem czasu, sił, zdrowia wymówić się od niéj nie może pod karą publicznéj wzgardy.

Dziś obowiązkiem każdego Polaka cierpieć— i zginąć — a jeśli z bronią w ręku stanąć nie może, to są inne sposoby zarobienia sobie na męczeństwo, na żal powszechny współczesnych i na cześć u potomnych.

Kiedy Naród po raz ostatni życie stawia na kartę, nie wolno pojedynczym członkom myśleć o zachowaniu życia. — Wtenczas nie ma poświęcenia, nie ma niebezpieczeństwa, nie ma tortury, przed któremi pobladłby syn takiego Narodu. — A kto blednieje i drży, staje się niegodnym stąpania po męczeńskiéj ziemicy-matce, zdolnym tylko do ślimaczego spokojnego istnienia okupionego drogą ceną, bo ceną czci. — Taki zaparłszy się początku swego, aby imieniem swojém nieprzynosił hańby rodowi swemu, niech idzie szukać szczęścia u obcych. — Toż samo radzimy tym, co nie mają wytrwałości, energii, — tym, co najważniejsze tajemnice lekkomyślnie zdradzają, i plotkami godnemi najgłębszéj ohydy narażają tysiące osób i spraw.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

† Szereg znaczny potyczek w ostatnich czasach stoczonych na wielu punktach Polski dowodzi, że walka na całéj przestrzeni wojennego teatru wre coraz silniéj.

Wiele zwycięztw możemy zapisać i wiele klęsk. Sroży się Moskwa, ostatnich sił dobywa — ale jak tchórz nieśmiejący stanąć przeciwnikowi, i oko w oko się spotkać orężem, zdradziecko go zachodzi i zabija, tak owa kolosalna Rossyja niemogąc zgnieść zgłodniałych, znużonych, a często pozbawionych dostatecznéj ilości broni i amunicyi oddziałów, pastwi się nad rannymi, popełnia okrucieństwa na spokojnych mieszkańcach, i te za zwycięztwa depeszami Europie głosi. — Jest-to szamotanie się bezsilnego olbrzyma. — Nie obaliliśmy go jeszcze, ale on nas już obalić nie może.

Ruchy włościan w wielu miejscach okazują, że Naród ma jeszcze potężne siły, których użyje, kiedy czas nadejdzie.

Jeżeli boleść Narodowa jest zdolną do wielkich czynów — ostatnie, rozpaczne wysilenie musi być nierównie potężniejsze.

Rządy w interesie zasad monarchicznych, w interesie własnego bytu czerpiąc natchnienie instynktowo, nienawidzą wszelkich narodowych poruszeń, które są zawsze nowym żywiołem występującym do walki z przestarzałemi formami monarchii quasi konstytucyjnéj, niby liberalnéj a w rzeczy eksploatującéj Naród dla siebie, uważającéj Naród tylko jako materyjał i nic więcéj. — Ruch Narodowy to groźba, to zapowiedź rdzennéj zmiany systemu rządzenia się ludów — takich zmian Rządy dopuścić nie chcą.

A ludy? — te choćby największą czuły do występującéj na scenę sprawy sympatyję, zapleśniawszy w dobrym bycie, zniedołężniawszy w spokojném życiu fabrykantów, kupców i rzemieślników, systematycznie demoralizowane przez Rządy, mogą tylko po dobrym obiedzie w chwili odpoczynku, uronić liberalną, rewolucyjną, postępową, cywilizowaną łzę, która natychmiast wysycha — i sądzą, że już obowiązek swój dla swiętéj ludzkości sprawy spełnili.

Bogactwo materyjalne często chodzi w parze z nędzą moralną, a ta szeroko rozpostarła swe skrzydła.

Ludy okazały chęć życia, uniosły wieko trumny i spoczęły, a Rządy zasiadłszy na niéj, radzą o zamknięciu jéj na zawsze.

Ludy słyszą naradę, ale nie myślą o życiu, bo ono wymaga walki.

A biada tym, co się lękają walki.

Biada tym, co się przed myślą ofiary cofają, boją się trudów, męki, poświęceń.

Biada tym, co nie idąc śladem Chrystusa, lękają się Krzyża, lękają się podać ręce gwoździom a głowę cierniowéj koronie, aby wybawić ludzkość z niewoli i nędzy.

Ich udziałem będzie gnicie, upadek i śmierć, a na ich grobie wypisany będzie ten wyraz: hańba.

Niech śpi i gnije Europa — ale ty Polski Ludu wznieś głowę nad wszystkie ludy, boś od początku siał ziarna Wolności, boś nie szczędził trudu, by je pielęgnować.

A dziś gdy wróg ludzkości chce zdeptać wszystko co jest święte, tyś jeden wystąpił do boju.— Tyś sam na polu walki — aleś wysoki myślą, potężny duchem, święty męczeństwem.

I nie upadniesz. — Siły czerp w swojém poświęceniu, odwagę w boleści.

Tyś sam — ale wielki rozpaczą—konający możesz jeszcze urągać bezsilnym konwulsyjom podłości.

Wyrzekniesz wzniosłszy olbrzymią mogiłę nad kośćmi męczenników: exegi monumentum.

A będzie to najpiękniejsze świadectwo zapasów— które codzień stają się krwawszemi.

Klęska Taczanowskiego, klęska pod Fajsławicami pobitego jenerała Kruka — klęska i śmierć Lelewela, oto wieści jakie dać możem czytelnikom naszym. — Ale powstanie nie zachwiało się ani na chwilę. — Oddziały w Lubelskiem rozpuszczone lub rozbite znów wystąpiłyna pole, a oddział Lelewela zgnieciony w rozpacznym boju, utraciwszy dowódzcę, wielu oficerów i liczne straty poniosłszy, skupił rozpierzchnięte siły, do nowych gotując się trudów.

Klęski więc dzisiejsze choć ciężkie, nie osłabiły w nikim ani wiary, ani zapału. — Chwilowe niepowodzenia muszą nas nawiedzać, niepodobna bowiem wymagać, aby się każdy krok udawał tym, którzy w tak trudnych znajdują się okolicznościach.

W dyplomatycznych sferach chaos.

Kwestyja Polska zatrzęsła sercami ludów, a olśniła głowy dyplomatów. — Chwytają się oni jak tonący rozmaitych brzytew, żeby się ocalić — każda ich kaleczy — niedotrzymują żadnéj — i toną w zawikłaniach, a może przygotowują swojém niepewném i niejasném postępowaniem zamęt, który ich samych obalić byłby w stanie.

Już nie bezczelna, ale zabawna była wieść o konstytucyi dla całéj Moskwy i Polski.

Jakiżby to był konstytucyjny Murawiew?

O takich wieściach można mówić chyba dla rozweselenia.

W nadeszłym nam ostatnim numerem „Monitora“ z zadziwieniem wyczytaliśmy wiadomość o odjeździe ks. Motebello z Petersburga na urlop. — Miałażby to być groźba czy wstęp do zmiany za giętkiéj dotąd polityki cesarza Napoleona? Trudno wiedzieć. W każdym jednak razie fakt to sam przez się znaczący i jedyny. — Sejm bowiem frankfurtski tak uroczysty, imponujący i groźny, skończył się ze skutkiem, jaki-by otrzymano i bez szumnego koronowanych głów zjazdu.

Korony Grecka i Meksykańska znalazły na koniec ochotników — zejdą więc z pola polityki ustępując kwestyi polskiéj, która uparcie stoi wyżéj nad wszelkiemi miejscowy charakter mającemi i bez wpływu będącemi kwestyjami, pomimo wysileń dyplomacyi, chcącéj jéj znaczenie zmniejszyć, i utopić w nawale coraz bardziéj krzyżujących się interesów.

W DRUKARNI „WOLNOŚCI.“

8073

ROK 1863.

Z prowincyi dnia 27 Września.

N. 4.

100

Pismo to prenumerować można drogą Organizacyi Narodowéj. — Prenumerata wynosi na miesiąc Złp. 1 gr. 10, pojedynczy numer gr. 10.

WOLNOŚĆ

TYGODNIK POLITYCZNY.

Wszelkie korespondencyje nadsyłać można do Redakcyi, drogą Organizacyi Narodowéj.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy że:

Władze wykonawcze najezdnicze ujętych przez siebie członków organizacyi Narodowej, skazują na karę śmierci bez oddawania pod sąd, komissyje bowiem śledcze i sądy polowo-wojenne, jako łamiące wszelkie przepisy prawa, za sądy regularne uważane być nie mogą.— Dla zapewnienia zatem bezpieczeństwa członków organizacyi Narodowéj, od téj samowolności ajentów moskiewskich, na przedstawienie Wydziału Policyi postanowił i stanowi:

Art. 1. Komissyje śledcze ustanowione dla dochodzenia tak zwanych przestępstw politycznych, sądy polowo-wojenne, żandarmeryja zajmująca się śledztwami politycznemi i szpiegowaniem, Naczelnicy wojenni Gubernialni, Powiatowi i Okręgowi, wraz z ich pomocnikami cywilnemi, Policyja wykonawcza Warszawska, z wyjątkiem wydziałów administracyjnych, wyjmują się z pod opieki prawa.

Art. 2. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się władzomy Cwilnym i wojskowym.

Działo się na Posiedzeniu Rządu Narodowego.

w Warszawie d. 25 Sierpnia 1863 roku.

RZĄD NARODOWY.

Na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych, w skutek raportu Naczelnika Województwa Augustowskiego, podaje się do wiadomości, że Obywatele: Eugenjusz Rembieliński z Jedwabnego (jeszcze w miesiącu Marcu), Henryk Starzyński z Klukowa, Kazimierz Starzyński z Pietkowa, Michał Starzyński z Nowodworów, Adam Roztworowski z Stelmachowa, Roman Roztworowski z Kowalewszczyzny, wydalili się z miejsc zamieszkania bez zezwolenia Władz Rządu Narodowego.

(*Niepodległość,*)

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA.

Dnia 26 Września.

Manifestem z dnia 22 Stycznia, manifestem „do ludów i Rządów Europy" Rząd Narodowy uroczyście wobec Boga i narodu wygłosił, że celem walki rozpoczętéj nad Wisłą, do któréj naród powołał cały, jest przedewszystkiem niepodległość! Niepodległość w granicah przedrozbiorowéj 1772 roku Polski.

I nie mogło być inaczéj.

Rozbiór Polski, będąc zbrodnią wołającą o pomstę, mordem żywéj niewinnéj ofiary, mordem nowego Chrystusa narodów, mordem Mesyjasza wolności i potęgi ludów, jednem słowem zbrodnią na jaką tylko nowych Piłatów zdobyć się mogły trony, nigdy przez ludy uznanym być nie mógł. Korona mu też tylko pieczęcią.

Naród zaś Polski, naród — przeciw któremu to właśnie ci się sprzysięgli, co sprzysiężonych w najświętszych celach wieńczyli haniebnych szubienic powrozem, a sprzysięgli, nie na skrzyżowane bohaterów miecze, a jeno podłych zbójców topory; naród co w chwili śmiertelnego zamachu, niesmiertelne wydał „niezginęła"! naród ten, naród Polski żyje i żyć nigdy nie przestał.

Rozbiorem rozszarpały nas Rządy, ale rozszarpały tylko w ucisku, materyjalnie.

Wsystkie wysilenia wysłanników piekieł w bezwładność popaść musiały.

Tak ni Sybir, knuty, kajdany, ni w ściekłe rządy Berensprungów, ni na koniec apostolskich Meternichów noże, na chwile nawet niebyły wstanie rozszarpać narodowéj duszy.

Dusza ta zawsze jedna wielka, niesmiertelna. A prawdzie słów naszych swiadectwem, karty porozbiorowych dziejów Polski.

Jako ten kir żałobny, co jednym bólem zawisł nad dwóch mórz ziemicą, tak każde drgnienie poczciwego serca milionowem echem napełniało strapioną dziedzinę Piastów.

W tem też jedność nasza, w tem też siła nasza w tem też przyszłość nasza.

Tu jesteśmy nierozdzielni.

Tem tylko nieśmiertelności zaważym zadatkiem.

Dla tego też każde chociażby najmniejsze uchybienie téj wielkiéj, świętéj myśli jedności, taką przejmuje nas grozą, taką przejmuje boleścią.

W każdem bowiem uchybieniu stajemy się współ winni koronnych naszych Targowicy przodków, stajem się winni zbrodni samobójcy!.

I dla tego też nie możemy przepuszczać milczeniem pojedynczych smutnych objawów w téj mierze.

Przykra rzecz zapewne podnosić głos wyrzutu tem bardziej, gdy tę smutną powinność już nie raz pierwszy przychodzi nam spełnić, w imię jednak dobra sprawy, niemożem się i przedtym cofać obowiązkiem będąc jeszcze przekonani, że podnoszenie złego chociażby obok najwznioślejszych z drugiéj strony czynów bładzącego, nigdy bez pożytku niezostanie.

Potęga opinii, najwyższym dla nas trybunałem.

I przed ten to trybunał przychodzi nam dziś postawić jednę z prowincyi sławnéj Rzeczypospolitéj, dzisiaj w zahorze Austryjackim zostającéj.

Niebędziem tutaj dotykać jednak już nie raz podnoszonéj kwestyi pomocy w krwi, złocie lub żelazie, pomocy nietylko nieodpowiadającéj szczęśliwemu i wyłącznemu położeniu téj prowincyi, ale niedościgającéj nawet téj jaką wyświadczyli bracia nasi z zaboru Pruskiego. Smutny ten bowiem wypadek, którego szczerze mówmy, pamięć chociażby na przeszłość przewidzieć go nam nie pozwalała, zawsze przez stronę interesowaną wydyplomatyzowany być może.

CZĘŚĆ LITERACKO-POLITYCZNA.

INTERWENCYJA.

Interwencyja — oto słowo, jakie dziś miliony głosów woła w sprawie Polski, choć każdy je według swego serca i rozumu pojmuje. Nie idzie nam tu o zdania obcych w téj kwestyi, a raczéj nie tyle nam zależy na tém, ile jest świętym obowiązkiem każdego polaka, pracować nad rzetelném i zgodném pojmowaniem spraw, tak silnie oddziaływających na odrodzenie się nasze, a do jakich bez zaprzeczeczenia należy i *interwencyja*. O niéj to słów kilka zamierzyliśmy powiedzieć nie wdając się w żadne przewidywania dyplomatytcznych kroków, lub debata na czczéj słów pajęczynie oparte, jakiemi nas karmią codzień wszystkie czasopisma — *swobodnie* dzienne witające światło.

Począwszy od rodzinnego polskiego grona, aż do poważnego dyplomatów koła, wszędzie na dwa napotykamy zdania co do interwecyi Europejskiéj w sprawie naszéj. Jedni wierzą w nią niezachwianie, że ona tylko zbawić nas może, i wyrwać z wrogów niewoli; — drudzy nie wierząc w żadną Europy pomoc, boją się interwencyi, odpychając takową ze wstrętem, przyszłość bowiem cudzą krwią okupionéj Polski, śmiertelném hańby świeci im widmem. A pośród krańcowych tych sądów snują się liczne odcienia pojęć wiary lub niewiary w interwencyją, która instynktowo niemal, mimo woli wciska się we wszystkie debata o sprawie naszéj ojczyzny.

Jakaż tego przyczyna? Jakie źródło? Nie jeden z nas może zadawał sobie pytanie, na które różne tworzył odpowiedzi. Boć przecie nie jeden naród jęczał podobnie jak my w niewoli, i jęczy po dziś dzień, i pragnie zerwać kajdany despotyzmu i pracuje nad tém, a nigdy i nigdzie tyle niemówiono o interwencyi, lub liczono na nią jak u nas w Polsce.

Krocie dochodziło nas i dochodzi zewsząd wyrzutów, nawet od serdecznych przyjaciół, że ta wiara w interwencyję, to poleganie na obcéj pomocy, staje się ciągle przyczyną zwłoki naszego

Kwestyja zaś o jakiéj mówić zamyślamy, kwestyja czysto wewnętrzna, niezależna od bagnetów Anstryjackich ni od r o z s ą d n é j p r z e z o r n o ś c i, ze względu na przebieg dyplomatycznéj interwencyi, kwestyja j e d n o ś c i nie już między różnemi warstwami narodu, ale między rozszarpanemi częściami jego — niczem zfałszowaną i wykręconą być niemoże.

Mamy tu na myśli dziwne i smutne zarazem stanowisko, jakie w dzisiejszych czasach przyjęła kwestyja żydowska w Galicyi.

Rząd Narodowy manifestem z dnia 22 Stycznia, przyznał Żydom prawa obywateli Polski, uznał ich za prawych dzieci téj ziemi, czem stwierdził gorące życzenia i wolę narodu, krwawemi na bruku Warszawy spisaną głoskami.

Jeżeli więc przyznanie się solidarne do zasad przez większość terytoryjalną i rzeczywistą narodu wygłoszonych, w skutek dyplomatycznéj lojalności mieszkańców nie moskiewskiego zaboru, nie miało się nawet na mocy pierwszego rozwijać, toć przecie żadną o b a w ą nie było zagrożone wolne rozwinięcie solidarności w imię pobudek, co czarnym przyoblekły nas strojem.

A z resztą, dotąd tylko mędrkowanie i dyplomatyzowanie znoszoném być może, dopókąd nieprzekracza granic najprostszych powinności prawego patryjoty i chrześcijanina.

Gdy więc Rząd Narodowy, rząd wyszły z łona narodu którego i Galicyja, mimo istniejących i istnieć mogących narzuconych traktatów, nieodłączną przecie częścią, gdy ten rząd powtarzamy, nie dla czasowych praktycznych tylko korzyści, jak to nieprzyjaciele tłomaczyćby chcieli, ale w celu zadośćuczynienia wymogom sprawiedliwości i czasu, jakotéż jak wyżéj powiedzieliśmy, w celu zadosyćuczynienia woli całego narodu, wydaje akt przyznający żydom porówne z innymi a dotąd przez ciemiężców naszych w celu waśnienia dzieci jednéj ziemi, zaprzeczane prawa — j a k i e ż w z g l ę d y przeszkadzać mogą ścisłemu gdziekolwiek to bądź przeprowadzeniu tego, obok uwłaszczenia i powołania do obywatelstwa włościan, najbardziéj chrześcijańskiego rozporządzenia.

Wszakże same Rządy poza moskiewskiego Zaboru przyjęły w zasadzie to, co naprzód i przed wieki jeszcze Polska użyczyła nieszczęśliwym przybyszom ze Wschodu, a dziś przy pierwszym ocknieniu z niewoli uroczystym ponowiła aktem.

Przyglaszając się więc do solidarności do tego wzniosłego a zarazem koniecznego dla pomyślności kraju dzieła, niewystępujem nawet jak widzimy przeciw zasadzie nadmienionych Rządów, a tylko uchylamy się od korzystania z Ich, z łatwych do zrozumienia powodów, użyczanéj powolności, na nasze w t y m w z g l ę d z i e nadużycia.

Dla tego kierunek jaki objawia się w Galicyi w sprawie żydowskiéj, począwszy od tego chłopca co rozpustnym żydziaków rozbija kamieniem, od rzemieślnika lub kupca co wbrew z g ó r y nawet nadanym ustawom, zamyka drzwi uczniowi izraelicie — aż do Szanownych Posłów co w Radzie Państwa już nie starozakonnych w ogólności ale G a l i c y j a n ó w t y l k o odtrącają od stanowiska, do którego choćby swą wysoką nauką nabyli już prawa, najwyższą tylko przejmować może boleścią każdego prawego Polaka.

Jeżeli bowiem niechcemy udzielać haniebnéj sankcyi aktowi, co rozszarpał członki zdrowego ciała, jeżeli niechcemy przyjąć na się solidnrności z tymi co na swych rękach niosą ślady krwi niewinnéj ofiary, wtedy co tylko i w jakiéj to bądź formie większość wygłosi narodu przyjmować musim za swoje.

Inaczéj hańba i biada!

Wolą jest zaś narodu „równość“ wyznań i stanów!

Na tem kończemy tych słów parę wypowiedzianych z woli Władzy, na skutek podanego téjże memorandum w kwestyi żydowskiéj w Galicyi.

Niepowtarzaliśmy tu ani rozbierali bliżéj cytowanych tam smutnych przykładów, raz dla tego że w celu zapobieżenia na przyszłość wszelkim w téj mierze nadużyciom, stósowne już wy dane przez władze zostały rozporządzenia, powtóre zaś niechciéliśmy sprowadzać téj ważnéj kwestyi do szczupłego koła niezadowoleń lub rozterek tych lub owych indywiduów a choćby téj lub owéj warstwy narodu. U nas bowiem sprawa żydowska tak w obec sprawiedliwości i wymogów czasu jak w ogólnéj sprawie dobra ojczyzny, wyższe i wznioślejsze zajmuje stanowisko. I z téj zapatrując się nań wysokości, nie dotykaliśmy się tutaj nawet strony praktycznéj, wypływającéj już z instynktu *samozachowawczego* mass, już skłonności osobistego jednostek interesu.

Niemożemy tu jednak nie zwrócić swego głosu i ku drugiéj z interesowanych stron podniesionéj przez nas sprawy.

To cośmy dotychczas mówili, słowa wyrzutu i boleści, głównie odnosiły się do chrześcijan. Rzeczywiście ci, jako stanowiący grunt, jądro i większość narodu, odpowiedzialność za złe w ogóle, na się przyjąć muszą. W rozbieranéj dziś jednak sprawie, żydzi w wielkiéj mierze, równie odpowiedzialnymi być winni. Od wzajemnego bowiem postawienia się, wszystko tu prawie zawisło.

---

wyswobodzenia, tém bowiem osłabiamy w sobie samodzielność, a zamiast siły żywotnéj narodu szukać u siebie, oglądamy się za nią po za granicami ojczyzny naszéj.

Ci — brak dojrzałości politycznéj, tamci dobroduszność, owi zniewieściałość i lekkość w pracy poważnéj, kładą za powód téj t. n. *słabości* naszego narodu. Gdzież więc rzeczywista tego przyczyna? . . . . . .

Przez sto lat blisko grobowego życia Polski, oświata z Zachodu rozlewała się na Europę całą. Pojęcia jego i wyniki rozumowych badań, uważane były za ostateczne i skończone, przeciw którym nikt protestować nie mógł, pod zgrozą hańby wstecznika — obskuranta.

Niemcy np: badali przyczyny naszego upadku dając nam ojcowskie nauki na przyszłość. Jakże więc rezultaty ich badań mogły się godzić z pojęciami naszemi, kiedy duch narodowości i posłannictwa na inném już ich stawia punkcie zapatrywania się na sprawę naszą.

Jak może pojmować prawdziwą miłość ojczyzny ten, dla którego ojczyzna może być wszędzie?

Jak może czuć i wielbić, wielkie ustępy dziejów naszych, zapału i poświęcenia się dla idei — ten, który tak cieleśnie kochać tylko umie?

Jak mogą sprzyjać wielcy mistrze dyplomacyi narodowi, który z całéj swéj duszy brzydzi się kłamstwem i obłudą?

Jak mogą wielcy myśliciele i słudzy najpotężniejszego władcy świata *rozumu*, pojmować naród, tak ciemny, zabobonny, mistyczny i sentymentalny?

Takie dwa narody nie mogą się sądzić. Nie mogą więc i uczone niemcy uczyć nas jak czcić, a co ze wsrętem przyjmować należy; bo przed inném jak my modlą się ołtarzem.

A przecież tyle nauk i tyle ojcowskich przestróg rzucili śród nas sąsiady. Uczyli nas jak sądzić o rodzinnych klejnotach, jak władać rozumem, jak serca zabić i gdzie Boga szukać. . . . .

A czyż te nauki, w massach — przyjęły się na gruncie polskim? Czy wydały owoce?.. Nie — Jednostki tylko apostołują, siejąc w teoryje i systemata bogate poglądy. — Do takich to właśnie poglądów, jakie śród nas utrzymują się jeszcze, należy i pojmowanie *interwencyi*. Przez interwencyją rozumieją oni wkroczenie wojsk obcych, na szkodę lub korzyść czyją, innych interwencyj nie rozumieją, a nawet nieprzypuszczają możebności istnienia. Inaczéj jednak, prawdziwie polskie pojmują ją dusze.

Wiara w interwecyję, jaka żyje w massach naszego narodu, nie może być złudzeniem, niemoże być kłamem, bo instynkt ludów nie myli. Płomień to - posłannictwa, który nas pali do czynu i kierunek wyznacza; to siła ducha, która nas ostrzega naprzód — i tworzy, — tajemnicza, nieujęta ale święta.

Ta siła popchnęła naród nasz przed ołtarze, odziała żałobą i miecz w rękę włożyła. Tą siłą walczym i zwyciężemy.

Nie myli więc nas przeczucie, a raczéj wyczekiwanie interwencyi Europejskiéj, bo nie zrodziło się ono z miękości i lenistwa, nie z słabości fizycznéj lub moratnéj, nie z zimnego poglądu na stan nasz polityczny, w obec trzech wrogów; ale z tego, że sprawa nasza jest sprawą Europejską, jest sprawą cywilizacyi i postępu.

Kiedy Polskę w grób żywcem wtrącono, inne świat życie rozpoczął — i wiódł go wiek cały.

Dzisiaj kiedy się zbliża chwila zmartwychwstania, i przez grób Polski, nowe ma światu zagrzmieć hasło życia; — nic dziwnego, że ludy gotować się będą na uczczenie dnia owego, a we krwi boju zmyją winy swoje.

Dzisiaj to kończy się ostatni akt krwawego dramatu, i dla tego Europę całą, wstrząsać już poczyna tajemna jakaś potęga — ów głos jęków i zwycięztw z nad Wisły. Słychać już głosy wieszcze i widać jutrzenne błyski lepszéj dla nas przysłości. Przewrót ów ku lepszemu który za hasłem z nad Wisły zagrzmi na lądzie i morzu, by zmartwychwstającą powitać Polskę, oto interwencyja którą wyczekujemy, którą przeczuwamy wszyscy, a którą w tak karłowate ujmujemy słowa.

Upadek naszych wrogów, moralną dokonany potęgą, samo poznanie ludów krwią Polski okupione

Dajcie dowody szczerego postępowania; zadajcie kłam zarzutom, iż celem waszym — wyzyskiwanie tylko Chrześcijan w waszych osobistych celach; dowiedźcie czynami żeście wierni synowie téj ziemi, któréj pierś wyssaliście, téj matki co was odtrąconych do swego przytuliła łona.

Nigdy i pod żadnym względem nie łączcie się z nieprzyjaciołmi naszymi, nie dajcie się tymże używać za nikczemne narzędzia ku germanizowaniu téj już i waszéjPolskiéj ziemicy.

Pamiętajcie że w chwilach największego waszego ucisku i prześladowania, pierwsze słowo pociechy w polskiéj usłyszeliście mowie, pierwszy gościnny przytułek w polskiéj znaleźliście krainie. Jednem słowem i wy znowu, biorąc za przykład waszych moskiewskiego zaboru braci, bądźcie świadectwem téj nienaruszalnéj *jedności* naszéj narodowéj, a wtedy słowo Rządu Narodowego nietylko z mocy postanowienia, ale i gorących pragnień serca stanie się ciałem ku wspólnemu naszemu pożytkowi i radości naszéj, ku chwale i dobru Ojczyzny naszéj.

Dzisiejsza chwila walki z wrogiem, jasne przed wami rozwija pole zasług.

Nieście porównie z innymi i ochotnie ofiary w krwi i pieniądzach, użyjcie wszystkich sił, starań i wiele możnych stósunków waszych ku opatrzeniu w broń walczących braci, spieszącym zaś z zasiłkiem ułatwiajcie drogi, a porównie znowu z wywalczonéj „równości“ i wy korzystać będziecie.

Zgińcie me pieśni,
Wstańcie czyny moje!
Zyg. Krasiński.

† Piekny to wykrzyk młodego ducha, co się podniósł do szalonéj nienawiści nieprzyjaciela kraju.—Widząc od dzieciństwa długi szereg ofiar idących na prędszą lub późniejszą śmierć za ojczyznę, widząc zdeptane prawa boże i ludzkie zbezczeszczone wszystko co było święte, młody Polak płonął oburzeniem, którego wyrazić nie mógł, zacisnął bezbronną pięść i na grobie poległych przysięgał zemstę.—A tymczasem wzrastała boleść, więc i nienawiść rozwijała się co dzień.—Moskiewskie barwy paliły mu oczy, moskiewska nauka była dlań trucizną, ale ją ssał chciwie, aby kiedyś użyć jéj przeciw zaborcy.—Życie kipiało w nim oczekiwania były mu torturą — chwila zemsty tak daleką, że serce konało w rozpaczy, w śmiertelnéj bojaźni, aby się zbyt daleką nie stała. — I śpiewał w noc długą i głuchą jak niewola, śpiewał, żeby żar zemsty podsycić, głosem, w którym wszystkie siły młodości, wszystkie uczucia, wszystkie marzenia, nadzieje spłynęły: „dziś z nas każdy nożowi zazdrości.“

Ta wymarzona godzina wyswobodzenia kraju nadeszła, trwa — jest dłuższą od wieczności — życie lub śmierć 20tu miljonów jest stawką téj strasznej gry, w któréj każdy swoje życie na kartę rzucić powinien.

Ale czyśmy je rzucili wszyscy?

Wszyscy — odpowiemy śmiało poniosą życie w ofierze — niepodobna bowiem wierzyć, aby znaleźli się ludzie, coby skłamali naszéj przeszłości, zdradzili męczeństwo nasze—splamili się zaparciem własnych i narodowych przekonań.

Śpiew zemsty zszedłszy na śpiew wesela, chwilowego tylko rozdrażnienia, a patrjotyzm na niecną komedyję? Jest jeszcze pora dla spóźniających się, jutro już będzie zapóźno.

Zmieniły się czasy — zmieniło się słów znaczenie.—Dziś obojętność mianuje się podłością—obłudny patryjotyzm podłością—brak odwagi—podłością.

Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje! Pieśń o walce, kiedy we bój rozpaczy, byłaby szyderstwem. Kto śpiewał o śmierci dla kraju, miałżeby odwagę podłością starać się o ocalenie życia?

Zmieniły się czasy—zmieniły się kary dla obojętnych i samolubów.

Dla nich dziś nie śmierć ale pogarda Narodu, pogarda, przed którą szatan by zadrżał.

Nie ma u nas dla nich miejsca.—U naś potrzeba odwagi, która przechodzi zuchwałość — waleczności, która się staje wściekłością— poświęcenia, które przewyższa szaleństwo.

Dla obojętnych nie ma u nas miejsca — dla narodu przestali oni żyć—nie istnieją.— Jakieżby oko na nich spoczęło, oko, co śmierci patrzało w twarz, co wrogom ducha łamało?— jakażby dłoń wyszlachetniona krwią nieprzyjaciół, zdarta od stali dotknęła ręki strupieszałéj w ślimaczem życiu...

Dla obojętnych i bezczynnie marnujących młode siły i młode serca, nie ma dla nas miejsca ni kary..

Szubienica zadrżałaby z oburzenia, gdyby poczuła, że tak niegodny trup ją obciąża—a wiatr ojczysty wywiałby z ziemi, na któréj konanie spokojnie patrzyli ich kości, kalające każde ziarnko piasku, co do dziś nasiąkło krwią i łzami Narodu.

„Dziś z nas każdy nożowi zazdrości“ śpiewano— a wieleż to razy ci bojownicy za sprawę narodu cofali się, unosząc z pola bitwy życie i hańbę.

Byli i tacy, co zajrzawszy w oczy nieprzyjacielowi, spoczęli na laurach i nie zazdrościli losowi drobnéj liczby oddziałów, nie pytających ile jest nieprzyjaciela, ale gdzie nieprzyjaciel? Takie fakta powtórzyć się nie mogą.

Laury zebrane w efemerycznych wyprawach nie zasłonią opieszałych każdy miałby prawo rzucić im w twarz: słyszałem wasze śpiewy, gdzież wasze czyny?

Dziś jeden jest śpiew tylko — i komu choć cień cześci pozostał, pójdzie za nim. Ten jedyny śpiew Narodu zamyka się w słowie: „Naprzód.“

ODEZWA

Unitów Litwy i Rusi do Duchowieństwa Unickiego w królestwie Kongresowem i Galicyi.

Czyż mamy Wam opowiadać dzieje nasze, lub opisywać stan nasz dzisiejszy? Zaiste ubliżylibyśmy Wam przez to Ojcowie i Bracia, podając Was w posądzenie,

---

i upominanie się ich za jéj przykładem o swe prawa i wolność położy koniec złemu—i dopełni interwencyi Europejskiéj na korzyść sprawy naszéj.

W tym duchu prawdziwy polak pojmuje dziś interwencyję, w którą wierzy i przeczuwa.

Są pośród nas poczciwe serca, które przez miłość dla sprawy chcą wmówić, że u nas nikt niemyślał ani niemyśli o intewencyi, dla tego, że ta zabijając samodzielność, niedozwala się własnym rozwinąć żywiołom. O zaiste, w tém duchu pojmowana, nie zaszkodzi nam nigdy,— ale nie tak ją pojmują. Niechaj więc owi mówcy publicyści i dziennikarze nie zbijają fałszem prawdy, chociażby w najuczciwszéj myśli; a raczéj niechaj starają się rzeczywistą wyświetlić prawdę, a zadowolą i poczciwe swe chęci, i nie nauczą naszego ludu, fałszu w krocie słów obwinionego sprzedawać za prawdę.

Prawdę w kilku słowach pochwycić można a zrozumiałą zostanie dla wszystkich. Pracy więc mniéj a korzyść większa.

Nie pojmuję doprawdy, jak można tak śmiało twierdzić, że u nas nie tylko masy ale i jednostki nie wierzą, nie przeczuwają lub niewyczekują interwencyi.

Od rozbioru Polski, aż po dzień dzisiéjszy, odrodzenie naszéj ojczyzny, z interwencyją Europejską zrosło się niemal w pojęciu narodu; tak, jak walka za wolność z imieniem polaka. A jak owa tajemna siła, która nas gnała na wszystkie pola walki, za wolność i prawa narodów, nie była ślepą tylko żądzą boju, lub krwawem odwetem, ale brała swe źródło w wolności Europejskich ludów, tak i wiara dziś w interwencyją, która ożywia masy, nie jest wyczekiwaniem obcych nad Wisłą bagnetów, ale poczuciem sprawy swéj, za sprawę ogółu, za sprawę prawdziwie chrześcijańską cywilizacyi, za sprawę, która będąc hasłem nowego życia ludów, zapali ich do boju, we własnéj ojczyznie, za swe prawa najświętsze. *I to jest interwencyja, jaką Europa* podéjmie na korzyść naszą. Dziś ona wielu jesze wydaje się ułudną niemożebną i śmieszną, ale polak gorącéj duszy wątpić nie będzie, bo to co się już dzisiaj śród nas dzieje, zadziwia swą wielkością i najzimniéjszych racyjonalistów.

Cudów wołają niedowiarki, i cud ztąpił na ziemię polską, ziemię łzami i krwią zroszoną.

Wiarą i poświęceniem walemy tron Carów!

Krzyż — Szubienica.

Dziś naród stał się jednym żołnierzem,
A krwawą strugą nasza ziemica,
I szubienica stała się krzyżem,
I krzyż Polaków— to szubienica.

Dziś naród wisi, a w niepewności
To mu raz płoną, to bledną lica;
Jak godło walki, jak świt wolności
Męczeńska świeci mu szubienica.

My chcemy wznieść się myślą i duchem,
Więc gdy cel wielki nas dziś zachwyca,
Chociaż jesteśmy wciąż pod obuchem,
Nas wzniesie wyżéj — krzyż—szubienica.

Nie dla nas życie, szczęścia, marzenia,
Nie dla nas, młodzi, nadziei lica;
Przyszłość naszego wszak pokolenia
To z grobów wzrosła: krzyż—szubienica.

Nam już niewolno płakać, ni szlochać,
Nie dla nas słońce, co bój oświeca,
Nie wolno marzyć ani ukochać,
Naszą zabawką: krzyż—szubienica.

Nas uścisk matki już nie zatrzyma,
Ani roztkliwi łzami dziewica.
My walczym, młodzi, tam łaski nie ma.
Ostatni uścisk da szubienica.

A gdy zginiemy to i wróg zginie,
Nas święta nasza skryje ziemica,
Na grobach naszych cierń się rozwinie,
I w niebo błyśnie krzyż—szubienica.

Ten pomnik szczytny jasno zaświeci,
I przez świat przemknie jak błyskawica,
I z piersi ludów ten głos uleci..
Dziś krzyżem stała się szubienica.

jakobyście byli nieczuli i nieświadomi opłakanych losów swoich współwyznawców. Poważamy się tylko wam przedstawić, że czas obecnéj walki o niepodległość, jest bardzo dogodny do podniesienia sprawy Bożéj w naszych stronach, do przywrócenia Unii Świętéj w Ojczyźnie Patrona i Męczennika naszego Św. Józefata.

Upewnieni jesteśmy, że u Was nie zbywa na pobożnych i gorliwych sługach Bożych, co sprawę świętą wezmą do serca i nie pożałują swéj pracy, swéj krwi dla zbawienia przeszło 5,000,000 dusz ludzkich, jęczących w najokropniejszéj niewoli schyzmatyckiéj. Jeśli bowiem świat cały dzisiaj tak znakomite czyni posługi dla odzyskania wolności polityczuéj, czyż poświęceni Bogu kapłani nie zdobędą się na ofiarę z siebie samych, dla wyzwolenia dusz współbraci z niesłychanéj tyranii moskiewskiéj, utrzymującéj ich w gwałtownem oderwaniu od jedności z Kościołem, będącéj zarazem silnym węzłem jedności politycznéj z Koroną Polska. Nie łudźcie się mniemaną wspaniałomyślnością Alexandra II, niech was nie uwodzą przed całym światem szumnie lecz fałszywia głoszone reformy, a zwłaszcza usamowolnienie włościan, zważcie tylko, że jak we wszystkiem, tak i tutaj się ich obłuda przebija, nadają włościanom wolność socyjalną, a religijnéj w najsurowszy sposób pod groźbą Sybiru i knutów zaprzeczają. Niezmordowanie popisują się przed ucywilizowanym a łatwowiernym światem, że są na drodze postępu, ale gdzież tam podstawa wszelkiego postępu, gdzie tolerancya religijna? Ale, cóż tam mówić o rzeczywistéj tolerancyi, gdzie wciąż trwa nieustanne prześladowanie wszystkiego, co tylko ma związek z katolickim kościołem, gdzie rabunki klasztorów, niesłychane po ulicach rzezie, morderstwa rozpuszczonéj dziczy nad modlącemi się w przerażający sposób dopełniane, gdzie profanacyja kościołów, znieważanie kapłanów, niedotrzymanie Stolicy Apostolskiéj najsolenniejszych przyrzeczeń, traktatami obwarowanych i honorem swego kraju, sumieniem swego monarchy, w obliczu świata całego bezczelnie zaręczonych, i zgoła, gdzie wszystko tchnie tylko fałszem, okrucieństwem i nienawiścią i przypomina, jeśli nie przewyższa czasy Nerona, Dyoklecyjana i Mikołaja I.

Udajemy się przeto do Was, przewielebni Ojcowie i Bracia z prośbą o pomoc: zbierzcie się, naradźcie się, obmyślcie środki i wyznaczcie wybranych, wyjednajcie od Stolicy Apostolskiéj błogosławieństwo sprawie naszéj i nieodzowne w takim razie przywileje, służące misyjonarzom w stronach niewiernych, i w imie Boże z krzyżem Pańskim w sercu i w ręku przybywające do nas, ach! przybywajcie jak najprędzéj, aby obecna walka o wolność i niepodległość była zarazem i za wiarę świętą, aby wraz z Ojczyzną ziemską otrzymaliśmy Niebieską, tak niecnie nam wyrwane. Skoro się dowiemy o postanowieniu waszem, o zniesieniu się z Stolicą Apostolską, pospieszymy z udzieleniem wam wszelkich ułatwień do rozpoczęcia misyi, a mieszkający ponad granicą dostojni Ojcowie, najlepiéj was w tém objaśnić potrafią, jeśli nie poczują w sobie powołania do wzięcia osobistego w świętéj missyi udziału.

Niech was nie odwodzą od chętnego przedsięwzięcia podejrzanéj wiary tajemni apostaci wasi, zaprzedani stronnicy moskiewscy, Judasze Siemiaszki,... niech bardziéj serca wasze się zagrzeją przykładem świętych Apostołów i czerpią z niebieskich przybytków natchnienia. Codzień tak wielka liczba tych, prawdziwie nieszczęśliwych ludzi pseudo-schyzmatyków umiera bez świętych Sakramentów, w bardzo wątpliwym stanie zbawienia, użalcie się nad niemi i pospieszcie przynajmniéj innych ratować, dodać odwagi, odżywić stłumionego ogromem boleści ich ducha, i bądź co bądź zjednoczyć na nowo z świętym kościołem. A wówczas i sami nietylko w osobistém waszém— wiekuistém, lecz za przyczyną N. Panny Maryi Królowéj Korony Polskiéj i w przywróconém ich szczęściu, otrzymacie anielską nagrodę i niewymowną pociechę glor, jaką opromienieni byli Święci Pańscy, gdy dzieło zbawienia szerząc po świecie, przybliżali królestwo Boże.

Przyjmijcie przewielebni i najdrożsi w Chrystusie Panu Ojcowie i Bracia pozdrowienie nasze, które z głębi serca przepełnionych boleścią Wam przesyłamy.

(Dzwon duchowny N. 4. pismo tajne wychodzące w Warszawie.)

KORESPONDENCYA „WOLNOŚCI".

Kraków d. 24 Września.

Prawdziwe to polskie przysłowie: kto mówi wiele, ten robi mało, sprawdza się dzisiaj na naszym Krakowie.

Nic dziwnego, że bój braci z Moskwą, napełnił gród nasz nowém życiem. Ale czyż życie to piosnką? a pracą— czcze słowa że tylko niemi, znaczym swój tutaj pobyt?

Czynu wołamy, a czcze słowa składamy na ofiarę ojczyźnie.

Niema dziś miejsca na ziemi polskiéj, w któremby tyle zmarnowano drogiego czasu na niegodnych zatargach, lub próżniaczych dyplomatycznych debatach, jak w naszym Krakowie.

Każdy poczuwa że czynu trzeba, ale pracować nie chce. Boju się lęka, praca go trudzi— a ponieważ bezczynność hańbi dziś polaka — dalejże więc do nowomodnéj zaprzęgać się pracy,— pracy *gadania*, *krytykowania* i *wieczystéj opozycyi*.

Bić się niewarto, bo *to* i *owo* stoi na przeszkodzie,— pracować poza polem boju— to hańba, albowiem ten lub ów tak myślał, lub to powiedział i t. d.— Zresztą niewarto — bo się nie opłaci z takiemi iść w parze.

Minęły miesiące; niechaj więc każdy zda sobie sprawę co zbudował krzykiem, krytyką lub nieustannymm protestem. Jakim dziś czynem poprze swoje żądania — i gniewy?

Słowne szermierstwo nic nie zbudowało, zawód więc na inną publicystów owych przerzuca znów stronę.

Rozpuszczanie fałszywych wieści, i postrachy, zaczynają wchodzić u nas już w modę; nie ma tygodnia prawie, żeby jakieś wieści nie zaalarmowały już i tak pod ciągłém wrażeniem zostających mieszkańców naszego grodu. I tak. Niedawno rozpuszczono wieści o pewnym dekrecie, skazującym na karę śmierci pewne jednostki, to znów o daniu dymisyi— i powstrzymaniu oddziałów,— a dni ostatnich o jakichsić zamachach i rozterkach w Warszawie.

Jasną jest rzeczą, że prasumienni autorowie tych wieści rachują tu na zamieszanie — osłabienie wiary i wzajemnéj ufności, aby tym sposobem *„w mętnéj wodzie łowić dla się ryby."*

Tylokrotne jednak próby nie przyniosły oczekiwanego owocu, ale niezgorszy dały już dowód *uczciwéj* i *bezinteresownéj pracy* krzykaczy politycznych.

Dzisiaj wieści już te spowszedniały, i nikt im nie daje wiary, albowiem tych— których krew i mordy nie wzruszają — niewzruszą i podobne pogłoski, a ci, którym na prawdzie zależy, inną drogą przywykli być o wszystkiém zawiadamiani. Bawią się więc sami sobą i o sobie mówią, bo tylko przez mowę i w mowie, wielkiemi być pragną. Ale niegodna dziś taka frymarcza zabawa— a więcéj jest jak błędem mieć w chwilach tak stanowczych osobiste widoki i cele. Ściska się doprawdy serce — gdy takie zapomnienie pzychodzi nam wyrzucać....

Nowości nie mamy. Nabożeństwa żałobne na porządku dziennym. Modliliśmy się przed bojem i modlim teraz; — nadzieja, że Bóg nas wysłucha.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

† Zakończona więc dyplomatyczna tragikomedyja. Na trzy noty zachodu są trzy noty moskiewskie, na memerandum Pana Drouin de Lhuys jest memorandum Księcia Gorczakowa. Moskiewski minister nie raczył nawet w odpowiedziach swoich zrobić przez grzeczność małych stylowych różnic, któreby charakteryzowały rodzaj stósunku jaki łączy Moskwę z Zachodem, odpowiedział krótko i węzłowato tak Austryi jak Francyi i Anglii, że wam nic do tego co się u nas robi, Najmiłościwszy Cesarz Aleksander drugi, wie co jego poddanym potrzeba, lepiéj niż wy i dla tego radzi abyście się w nic nie wtrącali. Dodał tylko w nocie do Austryi słów kilka do najwyższego stopnia szyderskich mających treść, że Austryja jest jednym z zaborców tak dobrym jak Rossyja, niema więc prawa moralizowania. Identyczność ta a szczególniéj suchy ton moskiewskich odpowiedzi okazuje że Moskwa zrzuciła już maskę i powiada otwarcie, iż umiała dociągnąć do zimy bezskuteczne negocyacyje, a teraz mordy i zima, deportacyje, i komisyje śledcze załatwią kwestyję polską prędzéj jak Europa. Moskwa myli się bardzo. Zima nie tyle jest straszną jak to się na pierwszy rzut oka wydaje. Jest to zdanie wyższych naszych oficerów. Tembadziéj w nie wierzyć należy, iż szanse dla Moskwy i dla nas zostają te same, czego zdrowy rozsądek naucza. Zawiedziona więc będzie Moskwa w nadziejach swoich i czuła Europa niepotrzebnie się tak o nas niepokoi. Rok 12 mógł być groźny dla Francuzów ale nie dla Polaków.

Tożsamość not jest nową impertynencyja dla Europy, nie dziwno zatem, że dziennikarstwo europejskie wzburzone i rozdrażnione jak rzadko. Nawet Times, który wczorj jeszcze pławł na nas utrzymując, że my nie mamy ani narodowości ani przeszłości nawet i naiwnie wierzył w łaskawość Cara i jego reformy, zmienił nagle ton i zaczął filippikować przeciw Moskwie. List Cara do Murawiewa otworzył oczy najzapaleniéj wierzącym w moskiewskie reformy.

Przekonano się że winy rozbójniczego postępowania, Moskwy nie trzeba przypisywać ani Bergowi, ani Murawiewowi, ale instrukcyjom według których działają.

Są to ludzie nikczemni, ale dla tylko że podjęli się tak niecnéj roli siepaczów; katów i rozbójników. Zresztą gdyby oni nie zgodzili się na wykonywanie rozkazów cara, znalazłoby się tysiące innych, i stan rzeczy zawsze byłby ten sam.

Pojęła to powiadamy Europa. — Opinija publiczna objawiła już swoją zgrozę i Napoleon III odebrawszy energiczną od Moskwy odprawę, przekonał się, że niepodobna mu już będzie dać się dłużéj policzkować przez tatarską politykę. Poniżenie Francyi za Ludwika Filipa nie było większe jak dzisiaj— to téż Cesarz bez wahania dla uspokojenia Francuzów dał rozkaz wydrukowania w Monitorze depeszy Rządu Narodowego do księcia Czartoryskiego.— Jest to zarazem rodzaj groźby dla Rosyi.—Fakt sam w sobie jest niezwyczajny.—Słuszną jeden dziennik zrobił w tym względzie uwagę, że musi Cesarz Francuzów czuć swoje niewygodne położenie, kiedy rozkazał w urzędowym dzienniku ogłosić depeszę podziemnego i rewolucyjnego Rządu.—To już jest uznaniem nas za stronę wojującą, ustępstwem jakie robi dyplomacyja na rzecz powstania.— Kończą się tranzakcyje z Moskwą, zaczynają z nami.— Ofiary, jakie kraj poniósł, warte więcéj i powinny były dać większe rezultaty, ale zmuszenie samolubnéj Europy do ustępstw jest wielkiém moralném zwycięstwem, jakie odnieśliśmy stanowczo.

W Warszawie nowe gwałty.

Każde bezprawie ma jakiś systemat, ma kres miarę, granicę.

Moskiewskie barbarzyństwo nie ma granic.

W ostatnim tygodniu potyczek było nie wiele. Po znaczniejszych starciach w Lubelskiem i nastąpionéj śmierci nieodżałowanego pułk. Lelewela, oddziały większe na nowo się formują, a temczasem niezliczona liczba oddziałków żandarmeryi konnéj przebiega w różnych kierunkach kraj, dręcząc Moskali ciągłemi alarmami.

Cisza ta chwilowa pozorna jest jakby spokojem, przepowiadającym nowe ważne wypadki.

W DRUKARNI „WOLNOŚCI."

8073

102

ROK 1863. Z prowincyi dnia 17 Października. N. 5.

Pismo to prenumerować można drogą Organizacyi Narodowej. — Prenumerata wynosi na miesiąc Złp. 1 gr. 10, pojedyńczy numer gr. 10.

WOLNOŚĆ

TYGODNIK POLITYCZNY.

Wszelkie korespondencyje nadsyłać można do Redakcyi, drogą Organizacyi Narodowéj.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

L 31.

PEŁNOMOCNIK RZĄDU NARODOWEGO

w Galicyi

działając w duchu odezwy z dnia 22 stycznia 1863 r. i czuwając nad rzeczywistém wykonaniem zasad w niéj wyrażonych, postanawia w sprawie starozakonnych co następuje:

1) poleca się kupcom, aptekarzom i rękodzielnikom, aby kandydatom żydowskim zgłaszającym się do ich zakładów nie odmawiali przyjęcia, z powodu różnicy wiary.
2) zaleca się majstrom, aby czuwali nad swą czeladzią, żeby niepotrzebnie nie drażniła i nie zaczepiała Żydów.
3) poleca się dyrektorom teatrów polskich, aby z swych repertoarów wykreślili raz na zawsze te sztuki, których głównym celem lub składową częścią, jest naśmiewanie się z Żydów.
4) nad wykonaniem powyższych postanowień mają czuwać władze miejscowe.

Dnia 10 Października 1863 r.

W obecnéj chwili

W dziewiątym miesiącu swego trwania wchodzi wojna narodowa polska w epokę swego przesilenia. Nie jest to przesilenie, z któregoby nie było wyjścia jak do życia lub śmierci, ale stanowcza odmiana zasad, używania sił narodowych i sposobów prowadzenia wojny, odmiana spowodowana potrzebą i życzeniem narodu.

Znamiona przesilenia widne są na trojakiém polu czynności narodowych: na polu wojenném, moralném i politycznem.

Prowadzona dotychczasowym sposobem partyzantka, przypominająca swą powierzchownością układem i manewrami zapasy naszych barskich przodków z moskwą, zbliża się widocznie ku swemu końcowi, i dąży za pomocą rozdzielenia oddziałów wojewódzkich na drobne powiatowe, do ulokalizowania powstania w każdéj piędzi naszéj ziemi, to jest do poruszenia całéj ludności co do jednéj głowy, do rzeczywistego przemienienia całéj Polski w jeden obóz.

Ruch dyplomatyczny gabinetów europejskich przyczynił się do stanowczego ukształtowania usposobień i opinii w Narodzie. Przysłuchując się marnemu dysputowaniu nad słowami, którym większe przyznano znaczenie, niż świętym prawom Narodu, doświadczywszy, że po całorocznéj walce z moskwą, rządy europejskie nie odważyły się do dziś dnia przyznać nam nawet prawa do walki, — widząc tę przewrotność myślenia, Naród przekonał się już ostatecznie o zużytości tychże rządów i oczyścił swą myśl z wszelkich zagranicznych napływów.

Tym przemianom odpowiada ważne zdarzenie w ostatnich czasach zaszłe: zmiana osób w Rządzie Narodowym.

W naszém nadzwyczaj przyspieszoném życiu politycznem, osoby sprawą kierujące prędko się zużywają, i muszą być zastępowane świeżemi siłami; zmiana taka będzie się odbywać tak długo, póki nie staną na czele ruchu *mężowie bezwzględnéj przeszłości i teraźniejszości.* — Widzieliśmy w ostatnich czasach, jak uzdolnieni ludzie tracili intenzywną siłę swych zdolności, a to w miarę wyższego i obszerniejszego pola ich działań.

Przed wybuchem powstania mieliśmy w kraju kilka osób głównéj wziętości i znaczenia, o których się zdawało, że w wszelkich wypadkach będą mogli przewodniczyć Narodowi. Wszakże, gdy powstanie wybuchło, mężowie ci znikli w bezczynności, ustępując miejsca innym, mniéj znanym dotychczas. Była to pierwsza przemiana osób, sprawą Narodową kierujących. — Gdy następnie pierwsi założyciele Rządu Narodowego wyginęli częścią w polu, częścią na szubienicy i w więzieniach moskiewskich, stanęli na ich miejscu ludzie, którzy prowadząc przez jakiś czas powstanie, znowu tracili po trochu pęd samodzielności, a ufając nadto pomocy interwencyi zagranicznéj, zdawali się ociągać od użycia wszystkich sił w wnętrzu kraju leżących. Był to kierunek zgubny, przenoszący środek ciężkości sprawy z kraju, po za jego granice. To dało powód do nowéj zmiany osób w Rządzie Narodowym.

W innych okolicznościach, nowa przemiana miałaby w sobie cechy, a przynajmniéj podobieństwo wojny domowéj; u nas duch sprawy przynosi to z sobą, że zmiana odbyła się w zgodzie i spokoju. Tajemniczość Rządu przyczyniła się do utrzymania spokojności Narodu, który o dokonanym wypadku wtenczas się dowiedział, gdy nowy Rząd już czynności sprawował.

Wyszli z Rządu ludzie, którzy przystawali na zawieszenie broni, którzy poddawali Naród polski pod te same ciasne warunki dyplomacyi, jakie niegdyś drobnym narodom Grecyi i Belgii nałożyła. Przeciwnie nowodopełniony Rząd Narodowy objawił swoje pod tym względem postanowienia w następnych słowach odezwy z dnia 26 września b. r.:

„Rząd Narodowy dzisiejszy w chwili stanowczéj, przejmując spadek przeszłości, odzywa się do Was wszystkich synów jednéj ziemi, aby zaspokoić Wasze obawy o przyszłość, dać Wam zapewnienia dobréj woli i niewzruszonéj wiary w niewyczerpane siły Narodu, i zażądać od Was spotęgowanego zaufania i spotęgowanéj energii, ażeby za współdziałaniem Waszem, wydobyć w jak najkrótszym czasie, jak najwięcéj środków i sił, któremi tak wielki Naród rozporządza. Zadanie proste i jawne, niezależne od zwodniczych warunków europejskiéj dyplomacyi. Zaspokoić sumienie nasze nie czczemi pozorami obiecywanéj pomocy, ale zdobytemi własną pracą i okupionemi własną krwią zwycięztwami, oto jest wspólny cel, u którego Naród i Rząd jego, jako dwa czynniki wielkiego odradzającego się państwa, i harmonijnie zejść się powinni. Do tego celu nie doprowadzi nas żaden pojedyńczy sztandar, żaden wyskok pojedyńczego stronnictwa, ale wydobycie i zużytkowanie wszystkich potęg powiązanych ze sobą ładem, karnością i centralizacya prawdziwie rewolucyjnego obozu, co zaprzysiągłszy walkę na życie i na śmierć, staje jak jeden mąż naprzeciw wroga.“

Odezwa ta przypomina mimowolnie swą różnicą, wydane przed trzydziestu laty podczas powstania jedno z ostatnich pism prezesa ówczesnego Rządu Narodowego, X. Adama Czartoryskiego, w którém pamiętny był ustęp, który dla porównania dosłownie przytaczamy: „polegaliśmy na zacności i mądrości gabinetów, dlatego nie użyliśmy wszystkich środków, jakieby się wewnątrz i zewnątrz znaleźć mogły; dla zjednania approbacyi, ufności i otrzymania pomocy, nie wykroczyliśmy z najściślejszego umiarkowania, które odrętwiło rozmaite siły Narodu, a któreby się teraz przydały; gdyby nie obietnice gabinetów, bylibyśmy uczynili jaki krok, któryby mógł być stanowczym; aleśmy sądzili, że należało odwlekać i nic na los nie narażać; a dziś widzimy, że jedynie los ocalić nas może.“ — Zestawienie tych dwóch przeciwnych odezw jest jawnym dowodem, żeśmy korzystali z przeszłości, i że dzisiaj nie narażamy naszej sprawy do tego stopnia, w którymby tylko na ślepym losie polegać trzeba.

W ostatnim ustępie przytoczonéj odezwy Rządu Nar. zasługuje na szczególną baczność słowo „centralizacya“, które charakteryzując mechaniczną stronę prowadzenia sprawy, usuwa odtąd wszelkie rozciągłe rady i sejmiki, i opiera cały układ rządu i administracyi na systemie

jednostek ściśle odpowiedzialnych.— W obecnéj chwili droga dalszego postępowania Rządu i Narodu jest już wytkniętą. Rząd zabiera się do stanowczych środków; Naród powinien się do tego zastósować. Trzeba, aby każdy obywatel pozbawił się na chwilę swéj dowolności, i był tylko narzędziem Władz Narodowych. To jest droga do odzyskania wolności. Nikt nie ma prawa uchylać się od służby, do któréj go Rząd powołuje, licząc na *dobrą wolę* wszystkich; — bo tylko ludziom dobréj woli obiecany jest *pokój*, *to jest zwycięztwo*, po za którém nie ma dla nas pokoju.

O INTERWENCYI

MYŚL NARODOWA.

I.

Rzecz o interwencyi t. j. o zbrojném *wdaniu się* rządów zagranicznych w sprawę powstania polskiego, była od początku powstania i jest jeszcze ciągle znacznym szkopułem, który rozdwaja pogodzone w innych miarach stronnictwa w dwa przeciwne obozy. Nie tyle rzecz sama, ile skutek przez nią wywierany zmusza wszelki dziennik krajowy do pilnego i sumiennego rozważania téj kwestyi, aby— jeżeli można— wyrobić jedno powszechne o niéj mniemanie, i usunąć w ten sposób powody różnic myśli.

Wiadomo, że „interwencya zbrojna“ (o dyplomatycznéj nie ma co mówić) nie jest bynajmniéj pomocą, o którąby się Rząd Narodowy z rządami w sprawie naszéj interesowanemi w formie traktatów ułożyć mógł, ale jest *dowolném wdaniem się* obcych mocarstw w walkę Polski z Moskwą, — wdaniem się, którego skutków i przyszłych kształtów przewidzieć nie można, bo, — jak powiedziano — polegają na dowolności mocarstw.

U nas w Polsce jedni nie chcą i obawiają się interwencyi, drudzy wyczekują jéj, samego dobra po niéj się spodziewając. Jedni i drudzy widzą w tem groźne dla Ojczyzny niebezpieczeństwo, gdyby się nie stało według ich myśli; chociaż może najgroźniejszém jest ich własne rozdwojenie.— Obie strony w tém się mylą, że rozważają sprawę interwencyi wyłącznie z stanowiska polskiego, zaniedbując tych widoków, jakieby rzecz przedstawiła, gdyby ją rozważono z punktu widzenia mocarstw mających interweniować.

Ta zmiana poglądu powinnaby pozbawić jednych nadziei, uwolnić drugich od obawy.

II.

Rozważmy najprzód sprawę powstania polskiego i interwencyi zbrojnéj z tego punktu, z którego na nią patrzą rządy zagraniczne, któreby miały stanąć w obronie praw Polski.

Cóż jest prawem u Rządów? (Nie mówię tu o rządzie w ogóle, ale o dzisiejszych rządach, opartych na tych samych nienaturalnych zasadach, na jakich się opierały rządy rozbierające Polskę). Południowym Stanom północnéj Ameryki odrywającym się od swéj metropolii, przyznały rządy prawo niepodległości; mają w tém swój interes. Polakom odrywającym się od swych ciemiężców, nie przyznają tegoż prawa, — zapewne dlatego, że do dziś dnia nie odnieśliśmy stanowczych zwycięztw regularnego wojska; wszakże nie ma wątpliwości, że po kilku klęskach Moskali, przeniosłyby rządy natychmiast przyznawane im prawa na naszą stronę.

Cóż więc jest prawem u rządów?

Powodzenie i interes! Tak jest, jeżeli zaś w głębi duszy mają inne pojęcia o prawie, to przynajmniéj bezczelnie okłamują świat i siebie, bo w swych notach i pismach publicznych zawsze kładą powodzenie i interes w miejscu prawa.— Ztąd wypada, że ile razy się mówi o prawach Polski, którychby rządy zagraniczne bronić miały, należy w ich miejscu zawsze rozumieć interesa tychże rządów, jakie około sprawy polskiéj mieć mogą.

Jakież są te interesa?

Peryodycznie powtarzające się powstania Narodu polskiego, zabezpieczają środkową Europę od napaści caratu, i tamują jego wolną działalność w wszelkich sprawach w Europie i po za Europą. Przyznają to sami Moskale, bo Polska zmusza ich do ciągłéj baczności i względów, któremi dawniejsza polityka carów nie była związaną. Nim Moskwa Polskę pochłonęła, wzrost jéj w Europie i w Azyi był nierównie szybciejszym niż obecnie. Można się o tem przekonać z prostego porównania geograficznéj objętości zdobyczy przez Moskwę przed, a po rozbiorze Polski dokonanych. Rzutkość Moskwy ku wschodowi wróciłaby znowu w chwili utraty Polski, gdy w obecnym stanie rozszerzalność jéj ku Europie zawalona narodem polskim, ku wschodowi z téj saméj przyczyny opóźniona.

Jest to stan rzeczy dla interesów W. Brytanii najkorzystniejszy: peryodyczne powstania nasze zabezpieczają ją od ustalenia się zbytniéj przewagi Moskwy w sprawach europejskich, i chronią zarazem azyatyckie posiadłości Brytanii, zwalniając wschodnią prężliwość Moskwy. — Niech się imperium rosyjskie rozpadnie na Polskę i Moskwę, a Polska będzie silniejszą w Europie, Moska zaś silniejszą w Azyi niż dotychczasowy carat.

Ztąd widoczna, że dla W. Brytanii najkorzystniejszym jest ten stan polityczny, w którymby Moskwa zawsze musiała się pilnować i obawiać Polski,— stan, w którymby Polska nie miała, ale była ciągle w nadziei i na drodze odzyskania swéj wolności, a zatem stan podobny do dawnego, w którym mieliśmy kongresową konstytucyą. Nie ulega wątpliwości, że W. Brytania będzie chciała, gdyby nasze powstanie upadło, wyrobić dla nas rodzaj konstytucyi, któréj gwarancya polegałaby w części na łasce cara, w części na zobowiązaniach między-narodowych.

Gdy na tem kończy się związek sprawy naszéj z interesami W. Brytanii, można być pewnym, że W. Brytania nie wyjdzie nigdy z granic interwencyi dyplomatycznéj.

Francyi w żadnym względzie nie zagraża carat. Jéj przewaga w sprawach europejskich jest na zawsze zapewnioną, przy jakiém takiém kierowaniu jéj sił. Bytność lub niebytność Polski nie zmienia jéj interesów; i chociaż u nas niektóre dzienniki wynajdują tysiączne powody zmuszające niby Napoleona IIIgo do dania nam pomocy, — wszakże w rzeczy saméj nie ma żadnego. Gdyby Napoleon III widział w sprawie polskiéj interes Francyi, pewnieby go już czynnie popierał.

Gdyby Moskwa chciała ponownie wyprzeć Francyę z jéj wpływów na Portę, będzie miała Francya dosyć czasu bronić się bezpośrednio w samém miejscu zaczepki. O kwestyę wschodnią czyli turecką, nie będzie się Francya rozprawiać w Polsce, bo ta kwestya— dziś przyciszona— nie jest bynajmniéj kluczem do naszéj sprawy.

Wprawdzie Francya najczęściéj zwykła interweniować; ale nigdzie za darmo.

Cesarz Napoleon III może być pewnym swego tronu, choćby powstanie polskie upadło, — jeżeli tylko równocześnie na jakimbądź innym punkcie zaspokoi lub rozświeci honor Francyi. Z naszéj przyczyny nie zrobią Francuzi rewolucyi.

Cóż wreszcie mówić o Austryi, któréj ministrowie wiedzą o tém, że jéj Moskwa bezpośrednio zagraża, ale zarazem przeczuwają, że ją Polska *rozburzy!*

Dawna szlachecka Polska mogła się dobrze zgodzić z dawną niegermanizującą Austryą; to też widziano ścisłe stosunki wzajemnych przymierzy i pokrewieństw dworów. Wszakże jakiż będzie mógł być stosunek między nową Polską, owocem prawa i sprawiedliwości, a Austryą, która od półtora wieku w ciągłém trwa przymierzu z Moskwą, — która była jednym z katów Polski, — która nas i naszych pobratymców moralnie zabija przez gnębienie naszéj narodowości,— która do dziś dnia nie potrafiła się wynieść nad ciasne granice niemieczczyzny, owszem nowych szuka w niéj podpór dla dalszego podporządkowania jéj słowiańskich i węgierskich narodów,— Austryą, która wreszcie przez cały bieżący rok stanowczo przeszkadza rozwojowi naszego powstania, — która do téj chwili przyjmuje od Moskwy informacye szpiegowania swych polskich

poddanych, — która jest winną temu, że nasze oddziały do dziś dnia nie mają broni!

Austrya wdałaby się w naszą sprawę chyba dlatego, aby Polska nie była tak wolną, jakąby się samorodnie rozwinąć miała. — Wszakże już w 1830tym roku X. Metternich wyraźnie mówił, że interwencya austryacka na korzyść Polski dlatego jest trudną, że konstytucya polska (Alexandra Igo) była zanadto wolną.

Od upadku Polski aż do 1863 r. był czas dla Austryi, w którym mogła ukształtować swoje stanowisko w Europie, przez objęcie historycznego znaczenia dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj, mając po temu materyał w swych składowych częściach. Wszakże przez przeciąg 70ciu lat nie okazała ani intencyi, ani zrozumienia swych obowiązków w tym względzie. Stojąc przez cały ten czas po stronie czynnych nieprzyjaciół Polski, zmarniła bezpowrotnie sposobność i racyę swego bytu.

Austrya nie zgodzi się z Polską, ani Polska z nią; a do tych narodów, z których się Austrya głównie składa, ma Polska nierównie bliższe drogi styczności, niż przez pośrednictwo rządu rakuzkiego.

Tyle o każdem z tych państw z osobna. Gdyby jeszcze przyszło rozważyć, ile pomienione mocarstwa, razem wzięte,— gdyby się wreszcie zgodziły na postawienie Polski — mają różne względem niéj zamiary, chcąc ją mieć; jedne mniejszą, inne większą, jedne słowiańską, inne pragmatyczną i t. d.— okaże się oczywiście, że nie dojdą do końca.—Austrya z obawy Moskwy najprędzéj zdecydowałaby się na odnowienie Polski, wszakże pod warunkiem, żeby to była jéj filia. Na to Francya i Austrya nie przystaną;— podobnie jak nie życzyłyby sobie Anglia i Austrya, aby przyszła Polska była sprzymierzeńcem Francyi.

Wypada z tego wszystkiego, że prawdopodobnie czynnéj interwencyi nie będzie. Tak więc w Polsce niech się nikt nie obawia ani spodziewa pomocy od rządów zagranicznych. Ci, którzy nią naród bałamucą i roznoszą owe komiczne wiadomości: że jeden lub drugi minister miał się w taki lub owaki sposób o Polsce wyrazić, — marnują czas i odwracają uwagę Narodu polskiego od istotnych fundamentów jego siły.

III.

Rozważmy teraz rzecz o interwencyi z stanowiska wyłącznie polskiego, przypuszczając, że pomimo rozebranych powyżéj nieprawdopodobieństw, mogłaby w rzeczywistości przyjść do skutku. Tu trzeba przypomnieć, że interwencya nie jest pomocą, ale wdaniem się rządów zagranicznych w obręb sfer moskiewskich, przyczem Polska nie będzie pierwszym ani drugim, ale trzecim czynnikiem całego wypadku.

Nie mamy potrzeby rozważać zasady interwencyi lub nieinterwencyi według teoryj prawa między-narodowego, które ma ten szczególny przywilej, że kto tylko może, zwykle go nie słucha i przerabia w nowe, sobie dogodne kształty. Myślmy teraz wyłącznie o Polsce, uważając, jakie skutki mogłaby na nią wywrzeć interwencya?

Nie powstanie z interwencyi prawdziwa Polska, ale księstwo warszawskie, lub królestwo kongresowe. Będzie to nowa kombinacya krajów, może bez Poznania i Prus, może bez Galicyi, może bez Litwy, — może sekundogenitura dla cesarstwa rosyjskiego.

Wszelki naród obcą pomocą wzniesiony, nigdy wolnym nie będzie; zawsze zostanie pod obuchem zależności. Ile było interwencyj w historyi, tyle mamy stwierdzeń téj prawdy. Nie zdarzyło się jeszcze, aby pomagające mocarstwa działały według życzeń i woli opiekowanych narodów, i aby nie zostawiły u nich śladów swéj cudzoziemskiéj dowolności: narodów przyszłych niepokojów i nieszczęść. — Żywemi świadkami tego w saméj Europie są: związek niemiecki, Grecya, Porta w całości i swych częściach, Włochy.

Nie ma wątpliwości, że wszelkie czynne wdanie się rządów cudzoziemskich w naszą sprawę, wyprze ją z jéj samorodnego rozwoju, i nacechuje znamionami swéj woli,—zwłaszcza gdyby było rozpoczętem w chwili, w któréj nie mieli byśmy jeszcze dostatecznéj przeciwwagi w własnych jakbądź ustalonych siłach. Nie można przypuścić, aby rządy cudzoziemskie, załatwiając sprawę polską, zostawiły tę ważną część europejskiéj polityki dalszemu wolnemu rozrządzeniu Polaków.—Urządzą ją według swéj własnéj woli mając siłę po temu.

Te są oczywiste w przyszłości niebezpieczeństwa interwencyi, których powinniśmy się wystrzegać.

Rząd Narodowy polski w swym przeszłym składzie zapowiadał pospolite ruszenie na sierpień bieżącego roku. Nie zwołał go. Jakaż była przyczyna? Spodziewając się interwencyi, chciał mieć siłę pospolitego ruszenia zachowaną na czas téj przyjacielskiéj usługi, któréj niebezpieczna strona była mu znaną. Tak jeden błąd: oglądanie się na obcą pomoc,—pociągnął za sobą drugi: zwolnienie walki. — Ówczesny skład Rządu Narodowego słusznie upadł; przecież interwencya ma w kraju do dziś dnia stronników!

Jeżeli więc w Polsce, mimo przytoczonych powyżéj jawnych i każdemu znanych niebezpieczeństw i szkodliwości interwencyi, toczy się o nią nieustanny spór, t. j. rozstrzeganie wątpliwości, — jakiż może być właściwy przedmiot tego sporu?

Spór o interwencyą jest właściwie ogólnym sporem o zasady. Nie tajmy prawdy; źle służylibyśmy światu i sobie, gdybyśmy nie wyjawiali tego co jest; raczéj zajrzyjmy złemu śmiało w oczy:

Są u nas liczne partye, które obecnie dla tego tylko do dwóch się zredukowały, że interwencya jako kwestya czasowa jest sztandarem, pod którym lub przeciw któremu się wszystkie zgrupowały. Za interwencyą są: wszyscy ci, którzy mając dawniéj w kraju jakbądź nabyte znaczenie, utracili je w powodzi powstania, a obecnie chcą je odzyskać przez wagę swych stosunków z dworami;— ci, którym różne zagraniczne instytucye lepiéj do myśli przypadają, niż rodzime; — w końcu, pewna masa leniwszych ludzi, chcących mieć Polskę jak najprędzéj i jak najwygodniéj.— Przeciw interwencyi są wszyscy ci, którzy chcą, aby przyszła Polska była samorodną budową, wyrosłą z wielkich zasad dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj, pomnożonych owocami czasu. U tych ostatnich interwencya, monarchia dziedziczna, polityczna przewaga arystokracyi i t. p., są to synonimy.

Partya interwencyonistów nie jest nową w Polsce; exystuje ona w kraju od chwili naszego upadku. Ktoby chciał, mógłby znaleźć jéj ślady w dawniejszych jeszcze czasach, kiedy pierwszy raz interwencyę moskiewską w ciało rzeczypospolitéj wprowadzono. — Partya ta była zawsze w oczach narodu skompromitowaną.

Podczas powstania 1830 roku, znana pod nazwą „fakcyi dyplomatycznéj“ składała się z tych ludzi, którzy najprzód chcieli utrzymać panowanie Mikołaja. Gdy im się to nie udało, obrócili się ku innym gabinetom i podsłuchiwali u drzwi ministrów, aby się tam nauczyć: co zrobić z powstaniem narodowém. W kraju przeszkadzali wszystkim wewnętrznym naprawom. Skończyli swą karyerę wśród zamachów na sejm i rząd; w końcu pierwsi przestali się bić i działać.

W powstaniu 1830 r. wszystko było poważne; tylko czynności téj fakcyi były komiczne,— aby nie wywrzeć słowa potępienia.

W obecném powstaniu 1863 r. były już zamachy na rząd; uważajmy, aby nie było dalszych przestępstw.

IV.

Żyje w umysłach narodu polskiego od czasu jego upadku niezłomna nadzieja, że w chwili jego walki z ciemiężcami przyjdzie mu w pomoc wszystko co jest sprawiedliwe i szlachetne w Europie. Spodziewamy się tego; Europa odpowiada temu w części, nazywając naszą sprawę swoją.

Wszakże od kogóż wyczekiwać téj pomocy? Faktem jest, że Naród polski nie ufa rządom zagranicznym. Europa może zapomniała o tém, ale my dobrze pamiętamy, że gdy królowie przy-

szli rozszarpać Polskę, ogłosili nam w swych manifestach: że trwałość ich rządów i zadosyć uczynienie świętym zasadom ich koron wymagają zniszczenia Polski. Inni Monarchowie przystali na to, i nazwali nas odtąd buntownikami. Nie zapomniemy tych słów na wieki.

Nie można dzisiaj spodziewać się pomocy od rządów europejskich, bo dla ich interesów exystencya Polski jest obojętną lub przeciwną.

Jest to wprawdzie oczywisty dowód niemoralności tych interesów, jeźli się nie mogą zgodzić z sprawiedliwą i prawną sprawą Polski; wszakże interessa te exystują, i są dla rządów miarą postępowania. W tém leży węzeł i moralność sprawy naszéj; — dla tego ministrowie tych rządów przyznają nam osobiście prawo i sprawiedliwość, (i to tylko w miarę naszego powodzenia:) wszakże nie mają materyalnych powodów pomagania nam.

Gdyby zamiast Russla i Palmerstona objęli w Anglii teki ministerskie mowcy przyjaznych Polsce metingów, niezmieniliby zapewne trybu postępowania swych poprzedników, bo musieliby zmienić wszystkie nienaturalne interessa zamorskiéj przewagi W. Brytanii.

Nie mamy dla Napoleona III. Sabaudyi ani
y dla zakupienia jego pomocy; Napoleon III
powodu przelewać krew francuzką za

Austrya ma więcéj chęci zająć część kongressówki na siebie, w razie wypędzenia z niéj Moskali, niż przyczynić się do postawienia Polski któraby na niéj ciężyła. Na drodze pokojowéj Austrya nie odstąpiłaby Polsce Galicyi, chyba w zamian za xięztwa naddunajskie. Tak dyplomacya któraby tę sprawę przeprowadzić chciała, musiałaby popełnić nowy grzech dla załatwienia starego.

Kto chce Polsce pomagać niech się wyrzeknie wszelkiego bezprawia i idzie drogą tych pojedyńczych Francuzów, Włochów, Węgrów, Szwedów i Niemców, którzy się potajemnie przedzierają przez komory prusko-austryjackie, aby się dostać na miejsce naszéj walki. Jeżeli rządy europejskie potrafią zorganizować tę bezinteresowną pomoc, uczynią pierwszy wstęp w nową epokę historyi, i przedłużą swój żywot wypełniwszy dobry uczynek.

KORESPONDENCYA „WOLNOŚCI".

Kraków d. 8 października.

W obec dzisiejszych krwią pisanych wypadków, gdzie każdy czyn, każde słowo nieroztropne idzie na wagę życia i spokojność obywateli, a mianowicie na wagę powodzenia sprawy — rozkorzeniła się szeroko obrzydliwa wada gadulstwa, *ubliżająca powadze powstającego narodu.*

Gadulstwo możnaby nazwać prewencyjnym środkiem nieudania się najlepiéj obmyślanych planów i zamiarów — a gdybyśmy chcieli dojść jego źródła, wydałoby się ono na pozór całkiem niewinne.

I tak: ktoś się przypadkiem czy nie przypadkiem dowiedział o zbrojeniu się którego oddziału, o porze jego wejścia na pole czynu; natychmiast nie ma nic pilniejszego, jak zwierzyć się choćby jednemu przyjacielowi, — ten znowu drugiemu, aż drogą tą łańcuchową przyjacielską dowiadują się i nasi nieprzyjaciele, umiejący zręczniéj z wiadomości korzystać.

Tymczasem krew się leje marnie, ponosimy klęskę, którejby można było doskonale uniknąć. Przykładów tego ileżbyśmy zdolni byli naliczyć! Szpiedzy moskiewscy i inni, dobrzeby się trudzić musieli, gdyby nie ta nasza starodawna wada, która nam jakby szumowiny tradycyjnego sejmikowania została.

Jakże dopiero skarcić to przestępstwo, gdy podobne gawędki odbywają się swobodnie w miejscach publicznych, po kawiarniach i cukierniach!

Ale idźmy daléj! — w Rządzie Narodowym zaszły jakieś przemiany gabinetowe — przemiany te, które powinny być zachowane w najświętszéj tajemnicy, (bo Naród tylko czyny Rządu a nie jego osoby obchodzić powinny) jeżeli się nieszczęściem dostały po za obręb organizacyjny, stają się natychmiast przedmiotem pogawędek, krytyk, sądów i wyroków przedwczesnych, a panowie podobnie baraszkujący, *nie robią sobie bynajmniéj skrupułu, z rozgłaszania imion osób w sprawie narodowéj czynnych — zwłaszcza jeżeli osoby te nie zgadzają się z ich sposobami myślenia* — nie zważając, że przezto, narażając wolność i bezpieczeństwo tych osób, narażają zarazem dobro sprawy ogólnéj, że paraliżują tym sposobem wszelkie kroki Rządu, że osłabiając powszechną ufność w jego siły, wprowadzają na błędną drogę opinią, która właśnie jest główną Rządu powstańczego dźwignią i potęgą.

Należałoby, żeby wszyscy patryoci postanowili stanowczo, nie rozmawiać w miejscach publicznych o rzeczach powstania dotyczących, i aby władze narodowe czuwały nad dotrzymaniem tego postanowienia!

WIADOMOŚCI POLICYJNE.

Władze austryackie poszukują i ścigają następujące osoby listami gończemi:

Karnkowski Felix.
Jakubowski Stanisław.
Dura Wojciech.
Wysocki Alexander.
Zajączkowski Amand.
Kozubowski Felix.
Jaworski Józef.
Kobierski Alexander z Tyszowiec, gubernii lubelskiéj, 22 lat.
Skalski Stefan z Kaźmierza.
Twaróg (Tworek) Wojciech z Tylmanowy.
Nikulski Ludwik.
Łociński F.
Józef Zakrzewski.
Józef Kwaśniewski.
Edward Janowski.

— Chodzi młody człowiek nazwiskiem Gruszczyński; ma prawą rękę odjętą, którą złamał przy fortyfikowaniu kopca Kościuszki; wszędzie mówi że ją pod Małagoszczą utracił; przybiera nazwę Eisfelda, który stracił rękę, ale lewą; tym sposobem zyskuje po kilka reńskich.

— Ogłasza się Władysława Sobańskiego jako defraudatora grosza narodowego; werbuje bez upoważnienia, zbiera effekta wojskowe na własną korzyść. Oszust ten już we Lwowie w ten sposób zbierał pieniądze.

— W mieście Lwowie śledzi policya austryacka Józefa Stanowskiego albo Karola Piotrowskiego.

W DRUKARNI „WOLNOŚCI"